ROCZNIK WOŁYŃSKI

WYDANY STARANIEM
WOŁYŃSKIEGO ZARZĄDU OKRĘGU
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TOM IV.

RÓWNE 1935
NAKŁADEM ZARZĄDU WOŁYŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK WOŁYŃSKI

WYDANY STARANIEM
WOŁYŃSKIEGO ZARZĄDU OKRĘGU
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TOM IV.

POD REDAKCJĄ JAKÓBA HOFFMANA

RÓWNE 1935
NAKŁADEM ZARZĄDU WOŁYŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI GEOGRAFICZNEJ „ORBIS" W KRAKOWIE, UL. BARSKA 41.



„Wołyń jest to kraj, który przeszedł wiele, bardzo wiele zmian. Dziś tak, jutro inaczej. Wczoraj niepodobne do dziś, dziś do jutra. Te zmiany teraz przeżywamy. Jeśli chcecie, aby obecny stan był zachowany na stałe, radziłbym wam pozbyć się wzajemnych nieufności i w zgodzie dla tego pracować celu.

Wołyń zaludniony jest przez różne narodowości, religje i języki. Jeśli ludzie nie będą sobie okazywali szacunku i zaufania, to stan dzisiejszy się nie ostanie. Tylko współpraca wszystkich wyznań, stanów i narodowości może go utrzymać".

Józef Piłsudski

przemówienie w Łucku dnia 10 stycznia 1920 r.

„Kresy to zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innem. Dlatego też najtrudniejszą zawsze jest wszelkiej polityki kresowej umiejętnością, zdobyć silny, mocny szacunek dla władzy jawnej. My, Polacy, byliśmy objektem różnych polityk kresowych. Znaliśmy tę politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali. Na całym świecie polityka kresowa podobna jest do tej, jakiej my byliśmy objektem. Nie znam innej polityki kresowej, jak polityka poniżenia i ucisku, której hasłem jest: „Biada zwyciężonym". My, Polacy, wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga, jak niedaleko prowadzi, jak niewielkie rezultaty osiąga... Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa, była polityką uczciwą".

Józef Piłsudski

przemówienie w Równem dnia 9 stycznia 1920 r.

Od Wydawców.

IV. tom Rocznika Wołyńskiego oddajemy do rąk Szanownych Czytelników. Nie zeszliśmy z obranej drogi. O poziomie i wartości prac zawartych w tym tomie wypowiedzą się Czytelnicy po ich przeczytaniu.

Tom ten wydajemy już bez żadnych subwencyj, jesteśmy samowystarczalni i wydając następne, samowystarczalnymi zostaniemy. Za pomoc w wydaniu pierwszych trzech tomów dziękujemy Zarządowi Funduszu Kultury Narodowej, a zwłaszcza jego dyrektorowi panu Stanisławowi Michalskiemu.

Za Zarząd Wołyńskiego Okręgu Związku N. P.

(—)*Hoffman Jakób*
Redaktor.

(—)*Jankowski Bolesław*
Prezes Okręgu.

SPIS TREŚCI:

(TABLE DES MATIÈRES).

Dr. KAROL BUCZEK.

Wołyń w dawnej kartografji.

(Wieki XV—XVIII).

Na oko sądząc, opracowanie historji mapy Wołynia za czasów dawnej Rzpltej nie powinnoby nastręczać większych trudności, w rzeczywistości jednak zadanie to nie należy zgoła do łatwych. Przyczyną tego jest fakt, że kraj ten prawie nie posiadał własnej, w ścisłem tego słowa znaczeniu, kartografji, zaś ewolucja obrazu kartograficznego była tu związana przed r. 1795 z rozwojem mapy całej Polski, tak jak w latach 1795—1920 dzieliła losy kartografji zachodnich gubernij cesarstwa rosyjskiego. Innemi słowy, Wołyń nie tworzył nigdy osobnego dla siebie „regjonu" kartograficznego, jak się to miała rzecz np. z Prusami Wsch., Śląskiem, a także i Litwą. Chcąc zatem skreślić w ramach niewielkiego szkicu rozwój mapy Wołynia do końca w. XVIII-go, streszczać trzeba, chcąc nie chcąc, dzieje całej nieomal kartografji staropolskiej. To znowuż do wdzięcznych zadań nie należy, wymaga bowiem powtórzenia raz jeszcze w mniej lub bardziej zwięzłym zarysie rzeczy, o których samemu nawet autorowi przyszło już niejednokrotnie pisać [1]).

Niemałe wreszcie trudności nasuwał sam wybór metody potraktowania tematu i konstrukcja rozprawki, wobec braku wzorów [2]), na których możnaby się przytem oprzeć. Niedostatek ten daje się odczuć tem dotkliwiej, że w parze z nim idzie także brak materjału porównawczego, bez tego zaś chromać musi każda praca z omawianej dziedziny. Jeśli też piszący nie uląkł się tych przeciwności i nie zawahał się narazić na może nawet ostrą i słuszną krytykę, to bodźcem była mu myśl, że trzeba wreszcie zrobić początek

[1]) Por. zwłaszcza mój artykuł p. t. Rzut oka na dzieje kartografji polskiej. Katalog wystawy zbiorów kartograficznych Bibljoteki Narodowej w Warszawie, 1934 r., str. 11 i nast.

[2]) Istnieją wprawdzie zresztą nieliczne prace, poświęcone historji map różnych krajów, autorzy jednak tych prac rozporządzali zgoła innemi, niż to ma miejsce odnośnie do Wołynia, materjałami kartograficznemi, a wskutek tego metod przez nich użytych nie da się zastosować w niniejszem studjum.

i dostarczyć, jeśli nie wzoru, to przynajmniej materjału porównawczego dla przyszłych tego rodzaju badań.

* * *

Początki kartografji naukowej sięgają wstecz głęboko w czasy starożytne i wiążą się z działalnością uczonych greckich, z t. zw. szkoły jońskiej. Pierwszą bowiem mapę ziemi, o której zachowały się pewne wiadomości, miał opracować około połowy VI w. przed Chr. należący do tej szkoły Anaximander z Miletu [3]. Choć o mapach starożytnych wiemy nader niewiele, to przy tem wszystkiem nie może ulegać wątpliwości, że o ziemiach, położonych w dorzeczu Prypeci nie wiedziano w owych czasach prawie nic, a w następstwie tego nie umiano odtworzyć, choćby tylko w najogólniejszych zarysach do prawdy zbliżonego ich obrazu. Utwierdza nas w tem przekonaniu przegląd wiadomości, podanych o tych obszarach przez pisarzy greckich i łacińskich, a w pierwszym rzędzie w „Geografji" żyjącego około połowy II w. po Chr., znakomitego kosmografa i astronoma aleksandryjskiego, Klaudjusza Ptolemeusza. Ponieważ dzieło to wywarło ogromny wpływ na rozwój kartografji w początkach ery nowożytnej, zatem nie od rzeczy będzie zatrzymać się na chwilę przy zawartych w niem wiadomościach.

Oprócz podstawowych informacyj z zakresu geo- i kartografji podał Ptolemeusz w swem dziele katalog nazw geograficznych (ludów, miast, rzek, gór i t. p.) z oznaczeniem przy każdej z nich długości i szerokości geogr., dzięki czemu w każdej chwili możemy odtworzyć mapy poszczególnych krain, na które znakomity Aleksandryjczyk podzielił świat starożytny. Jedną z nich była mapa Sarmacji europejskiej, jak nazywano podówczas kraje między morzami Bałtyckiem z jednej, a Czarnem i Azowskiem z drugiej strony, oraz między Wisłą i Donem. Mimoto jednak, że w II-gim wieku po Chr. należała do państwa rzymskiego cała niemal dzisiejsza Rumunja (ówczesna Dacja), autor „Geografji" posiadał o ziemiach, leżących na pn. od Karpat bardzo tylko niejasne wyobrażenie [4]. Tuż na pn. od wymienionych gór umie-

---

[3]) B e r g e r H., Geschichte der wissenschaftlichen Erdkunde der Griechen. Leipzig 1903, str. 25 i nast.

[4]) Silnie zmniejszoną podobiznę mapy Sarmacji europ. Ptolemeusza (według reprodukcji w A. E. N o r d e n s k i ö l d a: Facsimile—Atlas, tabl. IX) z rzymskiego wydania „Geografji" z r. 1490, podałem w artykule p. t. Kurjoza w obrazie kartograficznym Polski. Kalendarz I. K. C. na r. 1935, str. 222.

ścił on dwie, równolegle do siebie płynące rzeki: Tyras (Dniestr) i Axiaces (Boh?), dalej zaś ku wsch. znajduje się na jego mapie Dniepr (Borysthenes), do którego uchodzi z prawego brzegu (o 1^0 szerokości na pn. od morza) drugi Borysthenes, wypływający z dużych rozmiarami błot Amadockich, położonych mniej więcej pod 50^0 szerokości i 53^0 długości geogr. W bezpośredniem sąsiedztwie tych błot umieścił Ptolemeusz ludy Peucynów, Basternów, Amadoków i Karpian, a w widłach między obydwoma Borysthenesami liczne miasta (Leinum, Sarbacum, Sarum, Amadoca, Azagarium, Serimum, Niosum i Metropolis). Gdyby nie ta ostatnia okoliczność, to możnaby przypuszczać, że ów zachodni Borysthenes jest odpowiednikiem Prypeci, a błota Amadockie jakąś reminiscencją bagien Polesia. O wiele jednak bezpieczniej wstrzymać się od wszelkich na ten temat domysłów i poprzestać na stwierdzeniu, że wiadomości Ptolemeusza o obchodzącym nas obszarze były zgoła mgliste i nie wystarczały do sporządzenia na ich podstawie mapy, odtwarzającej choćby w ogólnych zarysach wygląd naszego kraju.

Z tem wszystkiem jednak fakt, że dzieło jego popadło wnet w zapomnienie, odbił się wręcz katastrofalnie na rozwoju kartografji u schyłku starożytności i w średniowieczu. Mapy bowiem późniejsze, pozbawione jedynie trwałego fundamentu, jakim jest dla nich sieć południków i równoleżników, nabrały z biegiem czasu charakteru zwykłych obrazków, będących nietyle wyobrażeniem ziemi, ile raczej odbiciem naiwnych wierzeń i przesądów ludzi średniowiecza. Oczywiście wszelkie wiadomości o świeżo dla chrześcijaństwa zdobytych krainach przedostawały się na te „mapy“ z reguły z parowiekowem opóźnieniem. Nic też dziwnego, że z Kijowem i Lwowem spotykamy się na nich dopiero w XIV w. i że pozatem nie weszło na nie żadne inne miasto z pd.—wsch. kresów dawnej Rzpltej [5]).

Nie posiadały również większych możliwości rozwojowych stanowiące chlubę kartografji średniowiecznej, kompasowe mapy żeglarskie. Choć bowiem marynarze nauczyli się z biegiem czasu kartować wręcz po mistrzowsku wybrzeża morskie z pomocą swych instrumentów, a zwłaszcza igły magnesowej, to jednak sztuka ta dobiegła po dość niedługim czasie kresu swych możli-

[5]) Por. H a m y E. T., Les origines de la cartographie de l'Europe Septentrionale, Paris 1889, str. 61 i nast., oraz M o r i t z E., Die Entwicklung des Kartenbildes der Nord—und Ostseeländer bis auf Mercator. Halle 1908, str. 3 i nast. Obie te prace są dziś całkowicie przestarzałe.

wości. Od początku zresztą nie rokowała ona i rzeczywiście nie przyniosła żadnych korzyści kartografji lądowej [6]).

W świetle powyższych wywodów staje się jasnem, dlaczego przypisuje się tak duże znaczenie „odżyciu" dzieła Ptolemeusza, przetłómaczonego w r. 1409 z greki na łacinę. Ono bowiem dopiero wyprowadziło kartografję z przewlekłego impasu, z umiejętności praktycznej zamieniło ją na naukę o wręcz nieograniczonych możliwościach rozwojowych.

*
* *

Uczeni Odrodzenia nie mogli nie dostrzec licznych braków w Ptolemeuszowem przedstawieniu Europy, wnet też, mimo cechującej ich, niemal bałwochwalczej czci dla autorytetów starożytnych, zabrali się do uzupełniania i poprawiania jego map, zwłaszcza, gdy chodziło o kraje mało znane uczonemu Aleksandryjczykowi, jak środkowa, północna i wschodnia Europa. Około połowy XV w. zabrano się już, i to naraz z dwu stron, do zreformowania obrazu kartograficznego Europy środkowej z Polską włącznie. Z tych prób wcześniejsza, jak się zdaje, wyszła z kół uczonych, stojących w pewnym związku z uniwersytetami: wiedeńskim i pragskim [7]). Ułożyli oni nowe tablice z oznaczeniami rzędnych geograficznych dla większej liczby miejscowości, między któremi znalazł się także Łuck (Lauzk), zresztą niezbyt udatnie zlokalizowany, bo wysunięty za bardzo ku pn. o cały prawie stopień szerokości. Próba ta jest i z tego jeszcze względu ciekawa, że opierała się ona także na współczesnych mapach żeglarskich, przewyższających o całe niebo Ptolemeuszowe, jeśli chodzi o przedstawienie zarysów wybrzeży pd. i zach.-europejskich. Pomysł zreformowania karty naszego kontynentu z pomocą tych map i nowych obliczeń rzędnych geograficznych uznać trzeba za bardzo szczęśliwy i jedynie trafny, szkoda zatem, że nie został on na większą skalę zrealizowany i że jedynym śladem tej akcji pozostały niewydane i tylko we fragmentach zachowane, t. zw. mapy koblenckie [8]).

---

[6]) Warto dodać, że na jednej z tych map, a mianowicie w t. zw. atlasie medycejskim, z r. 1351, spotykamy m. in. „Ladamir" = Włodzimierz, który zatem pierwszy spośród miast wołyńskich dostąpił zaszczytu umieszczenia na mapie.

[7]) Por. Durand D. B., The earliest modern maps of Germany and Central Europe. Isis, XIX, 1933, str. 486 i nast.

[8]) Wolkenhauer A., Die Koblenzer Fragmente zweier handschriftlichen Karten von Deutschland aus dem XV. Jahrhundert. Nachrichten von d. kgl. Gesellschaft d. Wissenschaften zu Göttingen, phil.-histor. Klasse, Berlin 1910, str. 26 i nast.

Jedna z tych map, przedstawiająca całą środk. Europę, jest dla nas ciekawa o tyle, że znajdujemy na niej, oprócz Łucka (Luzik?), także Kamieniec Podolski (Kamnitz) i Trembowlę (Tribel), umieszczone niestety daleko na wschód od Łucka i Lwowa, nad jakąś rzeką, którą, wnosząc z położenia, utożsamić trzeba tylko z Dnieprem!

Druga próba stworzenia „nowej“ karty Germanji i Sarmacji europejskiej, tym razem opracowanej już nietylko „na wzór“, ale i „na podobieństwo“ Ptolemeusza, t. zn. opartej wprost na jego mapach, wyszła, jak się zdaje, z kół uczonych, zgrupowanych koło dworu papieża Mikołaja V, jej zaś wykonawcą był uczony kardynał niemiecki Mikołaj z Kuzy (zmarł w r. 1464). Nosząca jego nazwisko mapa odegrała dużą rolę w dziejach naszej kartografji, można ją nawet nazwać najstarszą kartą geograficzną ziem polskich [9]). Nazwa ta jest tem bardziej uzasadniona, że kraje polsko-litewskie zostały przedstawione na mapie Kuzańczyka z pomocą danych, dostarczonych niewątpliwie przez Polaka, którym był według wszelkiego prawdopodobieństwa niebyle kto, bo nasz znakomity dziejopis i geograf, Jan Długosz. Żałować tylko trzeba, że mapa ta nie zachowała się do naszych czasów w swej pierwotnej postaci, lecz tylko w 2 różnych przeróbkach, z których żadna z osobna, ani obie razem nie oddają wiernie wyglądu pierwowzoru [10]). Autorem jednej z tych przeróbek, wyrytowanej w miedzi i opatrzonej datą: „Eichstätt 1491“, był najprawdopodobniej osiadły we Włoszech, duchowny kartograf niemiecki Dominus Nicolaus Germanus, zaś redakcja rękopiśmienna (zob. rycina I) pochodzi od działającego w tymże samym charakterze, czasie i kraju innego Niemca, Henryka Martellusa. Przeróbki te dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że Polak, który służył za informatora Kuzańczykowi, wiedział dość dużo, jak na połowę XV w., o ziemiach ruskich państwa Jagiellonów, nietyle jednak, aby wystarczało to do usunięcia wszystkich błędów Ptolemeusza. Wprawdzie bowiem niema tu już ani owego zachodniego Dniepru, ani błot Amadockich, za to jednak zabrakło również Bohu, a przedstawienie Dniestru

[9]) Por. B u c z e k K., Początki kartografji polskiej (od Długosza do Wapowskiego). Sprawozdania Pol. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz., 1935, nr. 3.

[10]) Reprodukcje sztychowanej przeróbki tej mapy wylicza B a g r o w L., A. Ortelii Catalogus Cartographorum (Petermanns Mitteilungen, Erg.-Heft 210, Gotha 1930, str. 32), zaś reprodukcję jednego egzemplarza rękopiśmiennego drugiej redakcji mapy opublikował F i s c h e r J. w „Kartographische Denkmäler der Sudetenländer“, hrsgeg. von B. Brandt, Nr. I, Prag 1930. Jest to zresztą ten sam egzemplarz, którego wycinek przedstawia ryc. I.

i Dniepru, oraz ich nielicznych dopływów niczem nie przewyższa mapy Sarmacji uczonego Aleksandryjczyka. Na miejsce zaś jego przecinających ten kraj pasm górskich wrysował Kuzańczyk ciągnący się od Karpat aż po źródła Dniepru i przechodzący później w legendarny łańcuch gór Ryfejskich „Las Hercyński“, który tworzy na tej mapie zach. granicę Wołynia. Trudno tylko wyjaśnić, dlaczego ten „las“ został umieszczony właśnie na pograniczu Polski, Rusi i Litwy, skoro starożytni pisarze, z Ptolemeuszem na czele, rozumieli pod tem określeniem góry, które umieszczano w środk. Niemczech lub w Czechach. Istotnie natomiast cennem „novum“ na mapie Kuzańczyka są liczne dosyć miejscowości na obszarze sąsiadującym z Wołyniem od pd. i zach. (Bracław, Chmielnik, Zinków, Skała, Trembowla, Kamieniec Pod., Gołogóry, Gliniany, Kamionka Strum., Bełz, Chełm, Hrubieszów, Luboml) [11]), z miast bowiem dawnego województwa wołyńskiego znajdujemy tu tylko Łuck (Lucerch, Lucztro), Ostróg (Ostroef) i Zbaraż (Baraes) [12]). To upośledzenie Wołynia (na mapie brakuje wogóle tej nazwy) tłómaczy się tem, że ziemia ta, jako należąca podówczas do Litwy, nie była bliżej znana Polakom. Niewątpliwie jednak najbardziej rzuca się w oczy na omawianej mapie fatalny błąd, polegający na umieszczeniu wymienionych miast niemal w bezpośrednim sąsiedztwie pn. wybrzeży morza Czarnego, które zresztą sięgają tu aż po 51^0 (zamiast 46^{0}35′) szerokości geogr., czyli prawie po równoleżnik Włodzimierza.

Przeróbką pracy Kuzańczyka była również następna skolei mapa, o której przychodzi nam wspomnieć, a mianowicie rytowana w miedzi „Tabula moderna Polonie, Vngarie, Bohemie, Germanie, Russie, Lithuanie“, zamieszczona w rzymskich wydaniach Ptolemeuszowej „Geografji“ z r. 1507 i 1508. Tylko, że autorem tej redakcji, jak na to wskazuje już jej tytuł, był Polak, a mianowicie znany nasz historyk, a zarazem „ojciec“ kartografji polskiej, Bernard Wapowski [13]). Jego przeróbka różni się od poprzednio

---

[11]) Na samych przeróbkach tej mapy miejscowości te noszą nazwy: Braslama (Nic. Germ.) i Britslauia (Henr. Mart.), Smelinch i Synelie, Sinchoef i Sincoff, Sala i Schala, Tribolla, Cominicz, Solgor i Golgor, Glinara, Camintra i Camincha, Bils, Chelmen, Rubeshoef i Nebescos, Lubomla i Lumbola.

[12]) Zbaraż i Ostróg znajdują się tylko w redakcji sztychowanej, Łuck zaś na obydwu.

[13]) Dowiódł tego Birkenmajer L. A. w pracy p. t. Marco Beneventano, Kopernik, Wapowski a najstarsza karta geograficzna Polski, Kraków, 1901, str. 22 i nast. Por. także Buczek, Początki kartografji polskiej, o. c. i Kurjoza w obrazie kartograficznym Polski, o. c. str. 223.



Ryc. 1. Polska na mapie Mikołaja z Kuzy (redakcja H. Martellusa).
Rękopis ze zbiorów Bibl. Nazionale we Florencji.

omówionych w pierwszym rzędzie przedstawieniem ziem polsko-litewskich, zmiany te jednak oznaczają pewien krok naprzód, tylko jeśli chodzi o obraz dorzecza Wisły i Odry, zresztą bowiem są one dość nieliczne i niezawsze udatne. Tak np., chcąc umieścić na mapie Łuck, a nie wiedząc, że figuruje on już tutaj pod zepsutą przez kopistów nazwą (Lucerck), spowodował Wapowski zdublowanie tego miasta, które figuruje na jego mapie raz pod nazwą „Luczko", a drugi raz pod nazwą „Lucerck". Tak samo Ostróg („Ostrof") przewędrował na pn. od Nowogródka, umieszczonego zresztą przez Kuzańczyka (Długosza) w bezpośredniem sąsiedztwie Wołynia. Z nowych osad dodał Wapowski Wiśniowiec (Vysnyovyecz), wrysowany niestety między Bracławiem i Czerkasami, z górą o 2^0 długości na wsch. (sic) od Łucka, a w bliskiem sąsiedztwie morza Czarnego, którego pn. wybrzeża sięgają tu niemal do 52^0 szerokości, zacieśniając do śmiesznie małych rozmiarów obszary między Dniestrem i Dnieprem. Zachodnią granicę naszego kraju stanowi w dalszym ciągu ów „Las Hercyński", niema również śladów istnienia Prypeci i Bohu.

Zetknąwszy się w latach 1505/1506 z mapografją, Wapowski nie zaprzestał już do końca życia (1535) pracować nad reformą obrazu kartograficznego Europy środkowej. Prace te wydały wspaniały plon w r. 1526, kiedy to nasz uczony kanonik wydał swoją mapę Sarmacji w skali ok. 1:2,900.000, i wielką mapę Polski, ok. 1:1,000.000 [14]). Nie były to jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pierwsze jego samodzielne prace, mamy bowiem pewne dane po temu, że już wcześniej, gdzieś ok. r. 1520, opublikował on pierwszą redakcję swej mapy Sarmacji, po której niestety zaginął wszelki ślad. Niemniej jednak wiemy, że ziemie ruskie dawnej Rzpltej (a zwłaszcza dorzecze Dniepru) były tu już przedstawione tak samo jak na mapach z r. 1526 [15]). Można stąd wywnioskować, że reformę mapy państwa Jagiellonów rozpoczął Wapowski od kresów wsch. i pd.-wsch., równocześnie bowiem reszta Polski wyglądała na owej mapie tak samo, jak mapie rzymskiej z r. 1507. Fakt powyższy nie może dziwić o tyle, że obraz ziem ruskich był na tej ostatniej mapie zniekształcony wręcz niedopoznania i że na nich równocześnie skupiała się uwaga dworu królewskiego i społeczeństwa polskiego, były one bowiem w tym czasie,

---

[14]) B u c z e k, Początki kartografji polskiej, o. c.

[15]) Przeróbką tej pracy jest zdaniem piszącego te słowa odpowiednia partja wydanej ok. r. 1535, a dotychczas niepublikowanej w reprodukcji mapy Europy braci Zellów.

jak zresztą i później, widownią przewlekłych zmagań z Tatarami i Moskwą.

Podobnie jak owa najwcześniejsza redakcja mapy Sarmacji, tak samo zaginęły obie mapy Wapowskiego z r. 1526, wydane drukiem w Krakowie przez Florjana Unglera, i dopiero przed niespełna



Ryc. 2. Wołyń na mapie Europy G. Merkatora, 1554.

3 laty udało się naszemu znanemu historykowi drukarstwa, drowi Kaz. Piekarskiemu odnaleźć drobne ich fragmenty. Jakkolwiek żaden z nich nie obejmuje ani cząstki Wołynia, to jednak da się z ich pomocą, wprawdzie pośrednio, lecz niemniej z bardzo wielkiem prawdopodobieństwem ustalić, jak wyglądało przedstawienie tej krainy, zarówno na mapie Sarmacji, jak także i na mapie

Polski. Możemy bowiem na podstawie zachowanych fragmentów stwierdzić, że z obydwu tych kart korzystali, opierając się na nich mniej lub więcej niewolniczo, niektórzy późniejsi kartografowie, ich zatem prace pozwalają odtworzyć brakujące części naszych map. Do takich przeróbek mapy Sarmacji europejskiej Wapowskiego z r. 1526 należą: 1) mapa Polski i Węgier Seb. Münstera z r. 1540 i nast. [16]) oraz mapa Europy środk. J. Gastaldiego z roku 1542, zaś wśród prac wzorowanych na wielkiej mapie Polski wysuwają się na plan pierwszy odpowiednie partje map Europy Gerarda Merkatora (I-sze wydanie z r. 1554) i Kaspra Vopeliusa (I-sze wydanie z r. 1555) [17]), oraz mapa Polski Wacława Grodeckiego, wykonana w r. 1557, a wydana ok. r. 1562, którą znamy z wiernej redukcji Orteljusza z r. 1570 (1:2,600.000) [18]).

Ażeby dać odpowiedź na pytanie, jak wyglądał Wołyń na mapach „ojca" naszej kartografji, wystarczy ograniczyć się przytem do zrekonstruowania odpowiedniej partji jego mapy Polski, która, będąc w znacznie większej podziałce, jest siłą rzeczy o wiele dokładniejsza i bardziej bogata w treść niż mapa Sarmacji, choć pozatem nie różniła się od niej w żadnym zasadniczym punkcie. Odrazu jednak trzeba dodać, że odtworzenie wyglądu tej mapy w oparciu o wymienione przeróbki, z których żadna nie oddaje, jeśli chodzi o Wołyń, wiernie pierwowzoru, nastręcza sporo trudności i da się uskutecznić jedynie w przybliżeniu.

Jeśli chodzi o sieć wodną, stanowiącą szkielet rysunku sytuacyjnego, to była ona u Wapowskiego niewątpliwie, jak na skalę 1:1 milj. bardzo uboga i, powiedzmy odrazu, przedstawiona bardzo jeszcze wadliwie. Do wypływającej z dużego lecz nienazwanego jeziora Prypeci uchodzą z prawego brzegu rz. Styr z Turją (sic!) oraz Słucz z Horyniem (a nie przeciwnie!). Pierwsza z nich wypływa z gór koło Oleska i płynie prawie prosto ku pn.-wsch.; ten sam kierunek mają także Horyń i Słucz, z tem tylko, że w średnim biegu są łukowato wygięte ku wsch. (ob. ryc. II). Opuścił natomiast nasz kartograf Ikwę i Stochód, „przeskoczył" nawet tę ostatnią

[16]) Por. reprodukcję wycinka tej mapy, załączoną do artykułu: Kurjoza w obrazie kartograficznym Polski, o. c., str. 224.

[17]) Pomniejszone reprodukcje tych map u Michowa H., Weitere Beiträge zur älteren Kartographie Russlands. Mitteilungen d. Geogr. Gesellschaft in Hamburg, XXII, 1907, tabl. 4 i 5.

[18]) Reprodukcja tej mapy i niektórych z poprzednio omówionych u Kordta B., Materjały po istorii russkoj kartografji, Kijów 1910, tabl. XXI. O Grodeckim zob. moje studjum w Pol. Przeglądzie Kartograficznym, 1933, nr. 43.

rzekę, robiąc z Turji dopływ Styru. Widać, że orjentował się słabo w hydrografji Wołynia i Polesia i że wiedział tylko o tych spośród większych rzek, nad któremi leżały jakieś znane mu miasta [19]). Ponieważ zaś nie zaznaczył on na swych mapach żadnej miejscowości z nad Stochodu, wobec tego zignorował zupełnie jego istnienie. Jeszcze jaskrawiej uwydatnia się jego brak wiadomości o naszej krainie, gdy przyjrzymy się źródłowiskom Horynia i Słuczy. Obie one wypływają w mających kształt wielkiego jeziora błotach Amadockich, w których biorą swój początek także: Boh, Bożek, Uszyca, Smotrycz, Zbrucz oraz Seret. Nieistniejące te błota — jezioro zajmują na mapach Wapowskiego wcale duży obszar między miastami: Krasiłowem, Czarnym Ostrowiem, Szarówką, Gródkiem, Zbarażem i Wiśniowcem, wypełniają zatem całe pogranicze wołyńsko-podolskie.

Jakie przyczyny złożyły się na wprowadzenie do obrazu kartograficznego Polski owego „Amadoca palus", tego można domyśleć się bez trudności. Przedewszystkiem zatem o pograniczu Wołynia i Podola wiedział nasz kartograf nader niewiele, tędy bowiem nie przechodziła żadna ważniejsza arterja komunikacyjna (poza szlakiem tatarskim), mógł on natomiast słyszeć to i owo o znadujących się u źródłowisk wymienionych rzek, licznych i dużych stawach oraz bagnach. Pozatem znał on i wyzyskał do swoich celów „Chorografję" Polski Jana Długosza, który również o należącym do Litwy Wołyniu, a zwłaszcza o jego rzekach podał dość bałamutne wiadomości. M. i. zaznaczył on w swym opisie wód polskich, że rzeki: Złota Lipa, Strypa, Seret, Zbrucz, Styr, Stubła, Słucz i Boh wypływają bądź w bagnach, bądź (co rzadziej) w lasach koło Oleska i Kuźmina [20]). Wapowski, który o okolicach Oleska wiedział już wcale dużo, przesunął owe bagna dalej ku wsch., całkiem ich zaś odrzucić nie mógł, bo były mu bardzo potrzebne.

Pamiętać musimy, że w owych czasach i jeszcze znacznie później panowały w nauce zgoła inne niż dzisiaj pojęcia co do hydrografji, a zwłaszcza źródeł rzecznych [21]). Opierając się na otoczonych nimbem nieomylności pismach Arystotelesa, uczeni Odrodzenia wierzyli święcie, że wszystkie rzeki biorą początek w górach

---

[19]) Z miast położonych nad Turją znajdujemy na omawianych mapach Turzysk, Kowel i Niesuchojeże.

[20]) Por. K o r n a u s J., Jan Długosz, geograf polski XV w. Prace Geograficzne wyd. przez E. Romera, zesz. V, 1925, str. 118—120.

[21]) Por. W i s o t z k i E., Zeitströmungen in der Geographie, Leipzig 1897, str. 132 i nast.

TABLICA I.

MIEJSCOWOŚCI WOŁYŃSKIE NA MAPACH Z XVI W. (tabela synoptyczna).

L. p.	DZIŚ	MERKATOR, 1554	VOPELIUS (1555)	GRODECKI (1562)	GASTALDI, 1562	POGRABKA, 1570	SARNICKI, 1585 [3])	SGROOTEN (1592) [4])	MERKATOR (1595)
1.	Boremel	*Buremla* [2])	Buremla	Buremla	Burelma	Buremla	—	Burenla	Buremla
2.	Czartorysk	Czardonsko	Czardan	*Czardorisko*	Zardousco	Czartorisko	Czartorysko	Czardorizkow	Czardorisko
3.	Dąbrowica [1])	*Dubrowica*	Dubronica	Dubrowicza	Dubronica	Dubrownicza	Dubrouica	Dubrowizo	Dubrowicza
4.	Drohobuż	Drochibus	—	*Drohobus*	Drochi	Drohobus	Drohobusz	—	Drohobus
5.	Dubno	*Dubecz*	—	Dubecz	Dubecz	Dubecz	—	Dubecz	Dubecz
6.	Kamień Koszyrski	Camin	Camen	*Camien*	Camin	Kamien	Kamienium	Kam . . . ?	Camyen
7.	Klewań	*Cleuan*	—	Clewan	Clauan	Clewan	Cleuan	Krewan	Clewan
8.	Korzec	*Corzecz*	Corzetz	—	Corzez	—	—	Korecza (Kork)	—
9.	Koszary	—	—	Coszyr	—	Kossyr	—	Khozyr	Cossyr
10.	Kowel	Couel	Cond	Cowel	Coluel	Komel	Koualia (?)	Kowel	Cowel
11.	Krasiłów	Cransilou	—	Krasilaw	Canslona	Krassilow	Crasylow	Krazylaw	Krasyl
12.	Krupa	*Crupa*	—	Crupa	—	Crupa	Crupa	Krupow	Crupa
13.	Krzemieniec	*Crzemenecz*	—	Krzemene	Zemencz	Krzemienecz	Krzemieniec	Krzemene?	Krzemieniecz
14.	Łuck	Lutzko	Luitzko	*Luczko*	Luzco	Luscum	Luczko	Luczko (Luczkow)	Luczko
15.	Niesuchojeże	*Nyesuchoyessa*	—	Niesuchoyęsa	Niesucoi	Niesuchoiesa	Niesuchoieza	Nyesuchoyeza	Nyesuchoyesa
16.	Ostróg	Osterog	—	*Ostrog*	Osterog	Ostrog	Ostrog	—	Ostrog
17.	Połonne	*Polone*	Polona	Plone	Polone	Plone	Polonne	—	Plone
18.	Równe	*Rowna*	Rauna	Rowna	Rauna	Rowna	—	Rowna	Rawna
19.	Stepań	*Stepan*	—	Stepan	Stepan	Stepan	Stepan	Stepan	Stepan
20.	Strzemilcze	—	—	Strzemyk	—	Strzemyk	Strzemyl	Strzemyk	Strzemyk
21.	Turzysk	Duristo	—	*Durisko*	Duristo	Durisko	Durisko	Durysko	Duriskow
22.	Wielhor	Vishora	Vilhora	*Vylhora*	Visora	Wilhora	Vilhora	—	Vilhora
23.	Wiśniowiec	Vrsnoue	—	*Visnowiecz*	Vrsnoue	Wisniowiecz	Visniouiec	? . . . iowyecz	Vrsnoue i Visnowiecz
24.	Włodzimierz	*Vlodimiria*	Vladomiria	Vlodimir	Vlodimiria	Vlodymiria	—	Wlodimira	Wlodimir
25.	Wyżwa	*Vysua*	—	Vysna	Visua	Wysna	—	Vylna	Visna
26.	Załośce	—	—	Zalesye	—	Zalosscze	Zalesie	Zalesye	Zalesie
27.	Zasław	Zasla	—	*Zaslaw*	Cazla	Zaslaw	Zaslaw	Zaslow	Zaslaw
28.	Zbaraż	*Sbaras*	—	Sbaras	Saraz	Zbarass	Sbarasz	Sbaras	Sbaras
29.	Zwiahel	Druyhel	*Dzwihel*	Dzwihel	Druiel	Dzwihel	Dzwich	Dzwyhel	Dzwihel

[1]) Dąbrowica należała przed r. 1566 do Wołynia.

[2]) Nazwy podane kursywą figurowały, jak się zdaje, w tej postaci już u Wapowskiego.

[3]) Pozatem wymienia jeszcze Sarnicki w swym opisie Polski, z którego zaczerpnięte zostały wymienione miejscowości, St. Konstantynów, Bazalję, Kuźmin, Ołykę i Beresteczko.

[4]) Pozatem ma jeszcze Sgrooten niemożliwe do zidentyfikowania miejscowości: Peklarbizow, Hoklowyzow, Kowwczow (Złoczów?) i Chabnowyza.

i że nawet ich wielkość pozostaje w ścisłej zależności od wielkości łańcuchów górskich, a wierzyć mogli wielkiemu Stagirycie tem bardziej, że nietylko w Grecji, ale i na Zachodzie Europy obserwacje stwierdzały słuszność jego tezy. Na tem też polega ogromna doniosłość wydanego w Krakowie w r. 1517 traktatu naszego Macieja Miechowity o obojgu Sarmacjach, że przeciwstawił się on świadomie i z całym naciskiem tym uświęconym poglądom [22]. Wykazał on, że bajką jest, jakoby na obszarze Sarmacji rzeki nawet tej wielkości, jak Dniepr, Dźwina, Don i Wołga, wypływały z gór i że owe góry Alańskie, Ryfejskie i Hyperborejskie, któremi starożytni, z Ptolemeuszem na czele, wypełnili wsch. Europę, są litylko produktem ich bujnej fantazji. Wapowski, który wcześniej od innych mógł się upewnić o prawdziwości rewelacyj swego współziomka, musiał mimo całego kultu dla Ptolemeusza poszukać sobie innego wyjaśnienia problemu źródeł rzecznych i znalazł je najprawdopodobniej w „Historji" Herodota (V w. przed Chr.). Ten zaś, opisując kraje położone na pn. od morza Czarnego, umieszcza źródła rzek pontyjskich w wielkich bagnach, będących prawdopodobnie jakąś reminiscencją błot poleskich [23]. Mógł zaś nasz kartograf uwierzyć dziejopisarzowi greckiemu tem więcej, że potwierdzenie jego słów znalazł zarówno u Długosza, jak i u uwielbianego Ptolemeusza, który kazał, jak wiemy, wypływać zachodniemu Borysthenesowi (Dnieprowi) właśnie z błota Amadockiego. Stąd już blisko było do zastąpienia owej nieistniejącej rzeki Bohem i zaokrąglenia wspomnianych przez Długosza błot do rozmiarów, danych im przez geografa aleksandryjskiego, oraz do umieszczenia w nich źródeł rzek wołyńskich i podolskich.

Odkładając do dalszych wywodów późniejsze losy owych błot Amadockich, zamienionych przez następców Wapowskiego (Gastaldi, Pograbius) na jezioro, dodam tylko, że z innych jezior dzisiejszego Wołynia umieścił on na swych mapach jeszcze jez. Pulmo i Tur. Znane one były tak jemu, jak i Długoszowi, gdyż leżały w granicach ziemi chełmskiej, a więc w ówczesnej Koronie.

Miast uwzględnił Wapowski na naszym obszarze ok. 30 (por. tabl. I) [24]; ścisłej liczby nie można podać wobec pewnych, choć co-

[22]) Por. M i c h o w H., Das Bekanntwerden Russlands in Vor—Herbersteinischer Zeit. Ein Kampf zwischen Autorität und Wahrheit. Berlin 1885, str. 4 i nast.

[23]) N e u m a n n K., Die Hellenen im Skythenlande, Berlin 1855, str. 206.

[24]) Opracowując tę tablicę, miałem na oku nietylko wykazać, jakim zmianom ulegało na różnych przeróbkach mapy Polski Wapowskiego przedstawienie osadnictwa i zobrazować zmiany nazw miejscowości, ale chodziło tu

prawda niewielkich różnic, jakie zachodzą odnośnie do tego elementu między mapami Merkatora (ryc. II) i Grodeckiego (ryc. III), stanowiącemi główną podstawę jego rekonstrukcji. Wprawdzie bowiem żaden z tych kartografów nie przydał tu od siebie żadnej nowej osady do uwzględnionych przez Wapowskiego, obaj natomiast mogli tę lub ową pominąć z racji generalizowania treści pierwowzoru. Niewątpliwie opuszczenia te były nader nieliczne i mogły dotyczyć jedynie drobniejszych miejscowości. Na obu bowiem wymienionych przeróbkach znajdujemy (może poza jednym Starym Konstantynowem) istotnie wszystkie miejscowości, których obecność można było już z góry przewidzieć, a taki np. Merkator, gdyby miał do wyboru większą liczbę osad, byłby z pewnością, nie znając kraju, pozostawił jakąś „dziurę", a „zgeneralizował" któreś z miast znaczniejszych.

Podsumowując to, cośmy powiedzieli o przedstawieniu Wołynia na miljonowej mapie Polski naszego kartografa, stwierdzić trzeba, że tak w stosunku do skali, jak też w zestawieniu z rzeczywistością i w porównaniu do przedstawienia obszarów, położonych na zachód od Bugu, stworzony przezeń obraz pozostawiał dużo bardzo do życzenia, winę zaś tego złożyć trzeba na karb przynależności naszej ziemi do Wielkiego Księstwa, które z braku materjałów zostało przez Wapowskiego opracowane o całe niebo gorzej niż prowincje koronne. Niemniej przeto stworzony przezeń obraz miał, mimo wszystkich swych braków, wszelkie dane potemu, aby stać się podstawą wyjściową i trwałym fundamentem dla dalszej tego obrazu rozbudowy.

Gdyby rozwój poszedł normalnym torem, t. zn., jak na Zachodzie, wówczas Wołyń i inne ziemie państwa Jagiellonów powinny były jeszcze w ciągu XVI w. otrzymać każda własną mapę, przynajmniej w podziałce ok. 1:500.000. Rzeczy wzięły jednak zgoła inny obrót. Mapy Wapowskiego podzieliły los wszystkich, wydanych osobno map XVI i XVII w. i stały się wnet wielką rzadkością, do sporządzania map partykularnych poszczególnych ziem nikt się nie kwapił, oświecone warstwy społeczeństwa zadawalały się przeróbkami prac ojca kartografji polskiej i przeróbkami tychże przeróbek [25]).

---

także o uwydatnienie roli, jaką analiza tych elementów odgrywa w ustalaniu wzajemnej zależności i filjacji map. Na innem miejscu postaram się udowodnić, że wszystkie, znajdujące się na mapach Merkatora (1554), Vopela i Grodeckiego miejscowości, przejęte zostały ze wspomnianej pracy Wapowskiego.

[25]) Mapy te omówiłem pokrótce w pracy p. t. Kartografja polska w cza-

Do ciekawszych z nich należy przedewszystkiem wspomniana już parokrotnie mapa Polski Wacława Grodeckiego (ok. 1562), a to z tego względu, że jest ona po większej części zwykłą redukcją wielkiej mapy Wapowskiego. Jakkolwiek jednak Grodecki nie



Ryc. 3. Wołyń na mapie Polski W. Grodeckiego, ok. 1562.

wniósł, w stosunku do swego poprzednika, nic nowego do obrazu całej Polski, a zatem i Wołynia, to przecież usiłował ustosunkować się krytycznie do jego prac. Dowodzi tego przedewszystkiem znaczne zmniejszenie wymiarów jez. Amadockiego, z którego wypływa u Grodeckiego już tylko Słucz i Zbrucz. Zgoła natomiast

sach Stefana Batorego (Wiadomości Służby Geograficznej, 1933, nr. 2, str. 70 i nast.), gdzie Czytelnik znajdzie również reprodukcje niektórych z tych map.

niepotrzebnie przesunął on źródła Styru aż w okolice Buczacza, a źródła Horynia pod Zbaraż i zmodyfikował nieco rysunek tych rzek (ob. ryc. III). Krokiem wstecz były również poczynione przezeń zmiany w położeniu niektórych miast, a zwłaszcza Zwiahla (Dzwihel) oraz Cudnowa, Chmielnika i Winnicy, które znalazły się teraz zablisko Słuczy.

Wydana poraz pierwszy w Wenecji, w r. 1562, mapa Polski Gastaldiego jest nieudolną przeróbką odpowiedniej partji mapy Europy Merkatora (zob. ryc. II) [26]), odegrała jednak o tyle pewną rolę w dziejach naszej kartografji, że (razem z wydaną tamże przez Berteliego w r. 1563 przeróbką rzymskiej mapy Wapowskiego z r. 1507) pobudziła bawiącego podówczas we Włoszech Andrzeja Pograbkę z Pilzna do opracowania nowej mapy Polski, wydanej w Wenecji w r. 1570. I on jednak nie wiele zasłużył się kartografji wołyńskiej, oparł się bowiem dość niewolniczo na pracy Grodeckiego, z tem jednak, że uzupełnił jego mapę całym szeregiem nowych, t. zn. także i przez Wapowskiego nieuwzględnionych osad (m. i. Tarnopol) i wydatnie poprawił ich nazwy. Inne natomiast jego zmiany nie były szczęśliwe. Niepotrzebnie bowiem przywrócił on jezioru Amadockiemu dawne jego rozmiary, każąc zeń wypływać dla odmiany rzekom: Bohowi, Horyniowi, Strypie i Zbruczowi, niezbyt też udatnie zmodyfikował oznaczenia rzędnych geograficznych, o czem bardziej szczegółowo wspomnę jeszcze później. Krótko mówiąc Pograbka wiedział o Wołyniu (mimo tego nawet, że znał z opisu drogę ze Lwowa do Kamieńca Pod.) tylko tyle, ile pozwalały na to dawniejsze mapy, i w rezultacie, normalnym tokiem rzeczy, przyczynił się raczej do zepsucia obrazu kartograficznego tej ziemi, świeżo właśnie wcielonej do Korony.

Zdawaćby się mogło, że fakt ten wpłynie decydująco i dodatnio na rozwój kartografji wołyńskiej. Istotnie też już w parę lat po Unji lubelskiej zanosiło się na gruntowną reformę mapy kresów pd.-wsch., potrzebne bowiem do tego materjały zebrano w czasie lustracji tych ziem, zarządzonej przez sejm koronacyjny 1576 r. Niestety materjały te oddano później w ręce znanego i wszechstronnego pisarza, Stanisława Sarnickiego, który, przy całem swem

---

[26]) Wydanej w „Atlasie“, w r. 1595, (już po śmierci autora) mapy Litwy Merkatora (reprodukcja w mojej pracy: Kartografja polska w czasach Stefana Batorego, o. c., tabl. V) nie omówiłem osobno, nie jest to bowiem praca oryginalna, lecz kompilacja, sporządzona na podstawie mapy Europy tegoż autora, map Polski Gastaldiego i Pograbki i mapy teatru wojny polsko—moskiewskiej Strubicza.

uzdolnieniu, nie posiadał żadnego przygotowania do kartografji, wykonał też swoją, zresztą nigdy niewydaną mapę Polski (opartą w całości na pracy Grodeckiego) i wzorowany na Ptolemeuszu opis Polski (wydany drukiem po łacinie w r. 1585) po dyletancku. A szkoda, bo on pierwszy bodaj usunął z pogranicza wołyńsko-podolskiego resztki jeziora Amadockiego, uczynił z Turji dopływ Prypeci, a wiedział o rz. Ikwie (Iskawa), Chomorze (Mochor), Wilji (Vilgia), a z miast o St. Konstantynowie, Ołyce, Bazalji, Beresteczku i i. Z tem wszystkiem jednak zarówno jego mapa, jak i podane w opisie Polski oznaczenia rzędnych geogr. oznaczają ogromny krok wstecz, a tylko one mogły odegrać pewną rolę w kartografji [27]).

Równocześnie z Sarnickim pracował na niwie kartografji sekretarz królewski, Maciej Strubicz, który sporządził m. i. mapy poszczególnych ziem Rzpltej i, jak się zdaje, generalną mapę całego państwa [28]). Niestety z prac jego, ważnych dla mapografji wołyńskiej, żadna się nie zachowała, a Merkator, który korzystał po r. 1586 z map Strubicza, opracował ziemie ruskie Korony na swej wydanej w r. 1595 mapie Litwy (ok. 1:3,000.000) wyłącznie na podstawie własnej mapy Europy, oraz map Polski Gastaldiego i Pograbki.

Los większości map Strubicza podzieliło, t. zn. nie doczekało się wydania drukiem, więcej map Polski. Należy do nich np. mapa, którą ok. r. 1572 otrzymał, i to niewątpliwie z Polski, znany humanista i kartograf węgierski Jan Sambucus, tu także zaliczyć wypadnie mapę, czy mapy, które posłużyły za wzór dla karty Polski, znajdującej się w t. zw. madryckim, rękopiśmiennym atlasie z r. 1592, którego twórcą był znakomity kartograf niderlandzki

[27]) Wystarczy dla przykładu wskazać, że dla Połonnego podaje on w „Opisie" długość geogr. 53° 5′, a dla Krzemieńca 54°, podczas gdy na mapie umieszcza pierwsze pod 50° 10′, a drugi pod 48° 45′. Przy Zasławiu natomiast podaje on długość 49°9′. Zupełnie identycznie ma się u niego rzecz z danemi co do szerokości geograficznej.

[28]) Dr. H. Barycz podzielił się ze mną łaskawie wiadomością o odnalezieniu Strubicza, o którego pochodzeniu i młodości nic się dotychczas nie wiedziało, w spisie uczniów wyższej szkoły biskupiej w Nisie na Śląsku, około 1550 r. Wynikałoby stąd, że był on z pochodzenia Ślązakiem, a z wyznania katolikiem. Od młodości przebywał Strubicz na dworach panów polskich, przypuszczalnie Gabrjela Tarły, kaszt. radomskiego i Jana Tenczyńskiego, star. lubelskiego, dzięki którym uzyskał, już jako sekretarz królewski, nobilitację i przyjęcie do rodu Toporczyków. Akt nobilitacji z 24. II. 1563 nazywa go Strobiczem i podaje, że był on z pochodzenia Niemcem i szlachcicem. Arch. Główne w Warszawie, Metryka Kor., ks. 97, f. 80—85.



Ryc. 4. Wołyń na mapie Litwy T. Makowskiego, 1613.

Chrystjan Sgrooten [29]). Mapa ta jest dla nas o tyle interesująca, że niema na niej ani śladu jeziora Amadockiego, a pozatem znajdu-

[29]) O tym kartografie i jego atlasie ob. Van Ortroy F., Chrétien Sgrooten cartographe. Annales de l'Académie Royale d'Archéologie de Belgique,

jemy tu niektóre rzeki (np. Uście) i osady, które Sgrooten mógł zaczerpnąć jedynie z jakiejś, nieznanej nam, pracy polskiego pochodzenia.

Niedługo po śmierci Stefana Batorego rozpoczęto, dzięki staraniom Krzysztofa Radziwiłła Sierotki, roboty nad mapą, która odegrać miała ogromną rolę w rozwoju kartografji Wołynia. Mam tu na myśli wykonaną przez Tomasza Makowskiego i wydaną drukiem w r. 1613 dużą mapę Litwy (1:1,300.000), obejmującą również całe województwo wołyńskie [30]). Znaczenie jej polega na tem, że była to pierwsza od czasów Wapowskiego drukowana, a zarazem zupełnie oryginalna mapa większej części Rzpltej wogóle, a Wołynia w szczególności. Pojawienie się jej zamyka zatem w dziejach kartografji tej krainy okres, który można ochrzcić nazwiskiem „ojca" mapografji polskiej, a otwiera nowy, który przetrwał aż do r. 1769, a zatem z górą półtora wieku!

Makowski nie potraktował wprawdzie Wołynia z taką samą dokładnością, jak właściwą Litwę, znał bowiem z autopsji conajwyżej jego część środkową, t. zn. bliższe sąsiedztwo radziwiłłowskiej Ołyki, niemniej przeto wzbogacił potężnie obraz sieci wodnej i osadnictwa, a równie wydatnie, jak to zobaczymy później, zmodyfikował na lepsze oznaczenia rzędnych geograficznych. Przedewszystkiem zaś poprawił on rysunek wszystkich głównych dopływów Prypeci, a zwłaszcza Horynia, który otrzymał wtedy po raz pierwszy już do rzeczywistej zbliżoną postać (ob. ryc. IV). Źródła i ujścia tych rzek zostały wreszcie umiejscowione zgodnie z faktycznym stanem; każda z nich, Turji nie wyłączając, otrzymała co ważniejsze dopływy, spośród których większe (Ług, Ikwa, Wilja, Korczyk) widnieją tu już z nazwami. Inna rzecz, że w przed-

LXXI, 7-e série, t. I, Anvers 1923—24. Jego mapa Polski z r. 1592 nie ma nic wspólnego z wielką ścienną mapą Niemiec (1565), o której pisałem w pracy: Kartografja polska w czasach Stefana Batorego, o. c., str. 74—76. Zbadanie owej mapy Polski nastręcza duże trudności, jej bowiem stan zachowania jest tego rodzaju, że na reprodukcjach fotograficznych zatraca się b. wiele szczegółów. Praca ta różni się znacznie od wszystkich znanych map Rzpltej z XVI i XVII w., stosunkowo jeszcze najbardziej jest zbliżona do mapy Polski Merkatora z r. 1585. Być może, iż pozostaje ona w pewnym związku z zaginioną mapą Sambucusa.

[30]) O niej zob. Merczyng H., Mapa Litwy z r. 1613 ks. Radziwiłła Sierotki pod względem matematycznym i kartograficznym, Warszawa 1913 (odb. ze Sprawozdań Tow. Nauk. Warsz., Wydział nauk matem. i przyr., VI, zesz. 6) i Buczek K., Beauplaniana, Wiadomości Służby Geogr., 1934, nr. 1, str. 22 i nast.

stawieniu rzek mniejszych popełnił Makowski sporo, nawet rażących błędów, dowodzących, jak słabe były jego wiadomości o Wołyniu, którem to mianem określał on również pn.-zach. część Kijowszczyzny. Tak np. niema na jego mapie w dalszym ciągu Stochodu i nawet niebardzo byłoby dla niego miejsce, Korczyk (Korzec) uchodzi do Horynia, zamiast do Słuczy, Ikwa wypływa pod Krzemieńcem i t. p. Najpoważniej jednak, w stosunku do dawniejszych map, wzbogacony został element osadniczy, do 30 bowiem miejscowości Wapowskiego dodał Makowski 50 nowych. Nazwy osad są poza rzadkiemi stosunkowo wyjątkami (Lusuc zam. Łuck, Lubartow zam. Lubar, Sulzenice zam. Zieleńce i t. p.) oddane naogół poprawnie, spory bowiem procent błędów przypisać trzeba nie autorowi mapy, lecz sztycharzom. Wiele natomiast i to poważnych niedociągnięć wykazują granice województwa wołyńskiego, poza któremi znalazł się Zbaraż, Wiśniowiec, Krasiłów, Stary Konstantynów i i.

W ćwierć wieku po wydaniu codopiero omówionej mapy rozpoczął swe prace nad kartografją kresów podolsko-ukraińskich najznakomitszy kartograf wojskowy dawnej Rzpltej, Wilhelm Levasseur de Beauplan, autor znanego opisu Ukrainy, opublikowanego w r. 1651 i nast. [31]). Ostatecznym rezultatem tych prac była oddana do sztychu w r. 1645 i gotowa już w głównych zarysach w r. 1650, wielka mapa specjalna Ukrainy w skali 1:452.000, oraz będąca po większej części prostą redukcją tejże mapy, karta generalna Ukrainy (1:1,800.000), której pierwsza redakcja została opublikowana już w r. 1648 [32]). Obie one obejmują również pd. i środk. część Wołynia, który jednak jest tu przedstawiony bez porównania mniej szczegółowo od Podola i Ukrainy.

Porównanie odnośnej partji map Beauplana z pracą Makowskiego dowodzi, że nasz inżynier znał jego dzieło i pełną ręką zeń korzystał. Nie robił tego przecież całkiem bezkrytycznie, owszem poczynił kilka poprawek, z których pewne wyszły obrazowi naszej

[31]) Por. B u c z e k, Beauplaniana, o. c., oraz: Ze studjów nad mapami Beauplana, Wiadomości Służby Geogr., 1933, nr. 1.

[32]) W ostatnio wymienionej rozprawie (str. 38—40) starałem się dowieść, że istniało wydanie mapy generalnej Ukrainy z r. 1648, którego przedrukiem jest wydanie roueńskie tej mapy z r. 1660. Ostatniemi czasy doniósł mi łaskawie prof. L. Bagrow z Berlina, że posiada w swych zbiorach egzemplarz tej, nieznanej dotychczas edycji i że zamierza ją w niedługim czasie wydać w reprodukcji, a również Bibljoteka XX. Czartoryskich w Krakowie nabyła świeżo „atlas factice“, w którym znajduje się egzemplarz tego wydania mapy generalnej Ukrainy.



Ryc. 5. Mapa Wołynia Mik. Sansona d'Abbeville, 1665.
(Pomniejszenie).

ziemi na korzyść. Należy do nich zmiana biegu rz. Korczyka, przerobionego przezeń na dopływ Słuczy, właściwe umiejscowienie źródeł Ikwy, oraz poprawienie oznaczeń rzędnych geograficznych, o czem niżej. Niefortunnie natomiast zmodyfikował on bieg Horynia, który został pozbawiony tak charakterystycznych dlań załamań i skrętów. Odrazu jednak trzeba stwierdzić, że Beauplan znał z autopsji tylko maleńki skrawek Wołynia między Beresteczkiem i Brodami, w tych ostatnich bowiem budował on zamek warowny dla swego protektora, hetmana Stan. Koniecpolskiego [33]).

Niedługo potem Wołyń otrzymał pierwszą zachowaną do naszych czasów mapę partykularną (1:870.000), którą sporządził i wydał w r. 1665 w Paryżu Mikołaj Sanson d'Abbeville. Mapa ta jest jedną z serji map poszczególnych ziem polskich tegoż kartografa i podobnie, jak one, nie jest pracą w całem tego słowa znaczeniu oryginalną, a tylko kompilacją, opracowaną na podstawie mapy Litwy Makowskiego, specjalnej mapy Ukrainy Beauplana oraz mapy Polesia kijowskiego, wydanej w Gdańsku w r. 1650, a sporządzonej przez znanego pisarza arjańskiego Daniela Zwickera. Tej ostatniej pracy użył Sanson do przedstawienia obszarów, położonych między Słuczą, Prypecią i Teterewem, zaliczonych przezeń niesłusznie do województwa wołyńskiego (ob. ryc. V). Podobnie, jak wszystkie, Polski dotyczące prace Sansona ojca i synów, tak i nasza mapa przedstawia się naogół bardzo słabo [34]) i to tak, gdy chodzi o rysunek sieci rzecznej, wzorowany w głównej mierze na Beauplanie, jak także podstawy matematyczne (ob. niżej) i pisownię nazw, zniekształconych niekiedy wręcz niedopoznania (Dobrwica zam. Dąbrowica, Sakalma zam. Sokolna, Horzuka zam. Horyńka i t. p.).

Druga połowa XVII i pierwsza XVIII stulecia, to, jak wiadomo, okres upadku kartografji polskiej, z czem łączył się siłą rzeczy zupełny zastój w rozwoju mapy Wołynia, która nie została wzbogacona w tym czasie ani o jeden, choćby nawet najdrobniejszy szczegół [35]). Map polskiego pochodzenia nie znamy z tego okresu prawie zupełnie, zaś kartografowie zach.-europejscy ograniczali

[33]) Ł o z a St., Słownik architektów polskich, Warszawa 1931, str. 31.

[34]) B u c z e k, Ze studjów nad mapami Beauplana, o. c., str. 27 i nast. oraz Beauplaniana, o. c., str. 20.

[35]) Okres ten scharakteryzowałem w rozprawie: Prace kartografów pruskich w Polsce za czasów króla Stanisława Augusta na tle współczesnej kartografji polskiej. Prace Komisji Atlasu Hist. Polski, zesz. III, Kraków 1935, str. 126 i nast.

się, z braku nowych materjałów, do przerabiania z mniejszem lub większem powodzeniem prac Makowskiego, Beauplana i Sansona.

Ten smutny stan rzeczy, stojący w ścisłym związku z upadkiem kulturalnym społeczeństwa i utratą przez państwo dawnego mocarstwowego stanowiska, uległ zmianie dopiero pod koniec epoki saskiej, w miarę szerzenia się t. zw. przewrotu umysłowego. Z tego już bowiem czasu datują się pierwsze próby zreformowania mapy Rzpltej, jakkolwiek wydały one owoc dopiero w r. 1769 i następnych.

W tym właśnie roku ujrzała światło dzienne druga skolei osobna mapa Wołynia w skali 1:675.000, wydana przez firmę B. C. Breitkopfa w Lipsku (ob. ryc. VI). Sprawa genezy i autorstwa tej karty przedstawia się niezwykle tajemniczo i wątpić należy, czy da się kiedykolwiek wyświetlić. Dwie tylko rzeczy nie mogą ulegać wątpliwości, a mianowicie, że jest to praca polskiego pochodzenia i że stoi ona w ścisłym związku z mapą Polski, wydaną w r. 1771 przez księgarza królewskiego J. J. Kantera również na podstawie polskiego pierwowzoru, który dostał się w ręce Kantera już w r. 1768 [36]). Jeśli nasza mapa Wołynia jest istotnie wycinkiem z owej generalnej mapy Polski, której rękopiśmienny egzemplarz zachował się do naszych czasów w Archiwum Skarbowem w Warszawie, to przyjąć musimy, że Breitkopf posiadał inną, od kanterowskiej, kopję pierwowzoru [36]a).

Tak czy inaczej, nie może ulegać wątpliwości, że nasza mapa Wołynia opiera się na nowych materjałach i jest pracą w całem tego słowa znaczeniu oryginalną. Inna rzecz, że zarówno jej treść, jak i sposób wykonania świadczą, że nieznany nam autor (może Jan Bakałowicz?) nie miał tu do dyspozycji zdjęć szczegółowych i nie znał sam dobrze kraju, skoro np. powiat włodzimierski związał, nie z Włodzimierzem, lecz z Włodzimircem. Raczej zatem opowiedzieć się musimy za tem, że omawiana praca jest istotnie tylko wycinkiem z owej generalnej karty Polski, za czem przemawia również identyczność skali i treści obu tych map.

Obraz kartograficzny naszego województwa doznał dzięki nim nowego wzbogacenia, nietyle jednak, ile należałoby się spo-

---

[36]) Zob. tamże, str. 154 i nast. oraz B u c z e k K., Jan Bakałowicz, pułkownik kart geograficznych, Wiadomości Służby Geogr., 1935, nr. 1, str. 8—9.

[36]a) Inną kopję tejże mapy otrzymał w r. 1768 i zamierzał wydać drukiem księgarz wrocławski W. G. Korn, być też może, iż on odstąpił ją Breitkopfowi. Por. H a n k e M., D e g n e r H. i P e n c k A., Die Pflege der Kartographie bei Kön. Preuss. Akademie der Wissenschaften, Berlin, 1934, str. 60.



Ryc. 6. Mapa Wołynia, wydana przez B. C. Breitkopfa, 1769.
(pomniejszenie).

dziewać po mapie z drugiej połowy XVIII w. i w tak dużej stosunkowo podziałce. Dotyczy to zwłaszcza przedstawienia sieci rzecznej, które jest wprawdzie nieco lepsze niż u Makowskiego i Beauplana, jednak wykazuje również znaczne usterki, żeby tylko wspomnieć brak w dalszym ciągu rz. Stochodu, rozdwojenie Ikwy na 2 różne rzeki, oraz fatalny rysunek Turji i Ługu. Wogóle już na pierwszy rzut oka uderza wielka nierównomierność w opracowaniu poszczególnych części województwa, a zwłaszcza zgoła nieudolne przedstawienie jego części zach. i pd.-zach. [37]). Autor mapy nietylko pobłądził tu w rysunku granic ale umiejscowił dość niefortunnie źródła Styru, Ikwy i Horynia oraz zdublował tak znane osady, jak Beresteczko i Zbaraż, co razem z owem rozdwojeniem Ikwy świadczy dobitnie, że skompilował on tutaj dwie różne mapy. Okoliczność ta posiada dla nas duże znaczenie, pozwala bowiem wniknąć nieco głębiej w strukturę mapy kanterowskiej. Sądząc z powyższego, powstała ona drogą zebrania w jedną całość rozmaitych materjałów, przeważnie polskiej prowenjencji, które istnieć musiały już conajmniej na kilkanaście lat przed skomasowaniem ich w jedną mapę i wydaniem tejże. Dalszego argumentu na potwierdzenie tej tezy dostarcza analiza nazw topograficznych, wskazująca, że materjały te przeszły przez „ręce“ wielu kopistów, zanim sporządzono na ich podstawie ów pierwowzór, od którego pochodzi rękopiśmienna mapa warszawska oraz mapy: kanterowska i Breitkopfowa.

Stosunkowo najwięcej nowego przyniosły one, jeśli chodzi o przedstawienie osadnictwa, zwłaszcza zaś jego strony ilościowej. Wystarczy wskazać, że na obszarze naszego województwa mamy tu już ok. 370 miejscowości, czyli z górą 4 razy więcej niż na mapach z XVII w. Gorzej niestety ma się rzecz z ich nazwami, które, jak wspomniałem, uległy znacznym zniekształceniom (Zwiahel — Zwyał, Stepań — Stipan, Krupa — Kripa, Równe — Prowne, Wyżwa — Wysbi, Kozin — Kmin, Deraźne — Darcznia i t. p.) przeszedłszy przez ręce wielu kopistów.

Mapy Kantera i Breitkopfa nie wywarły żadnego właściwie wpływu na rozwój kartografji Wołynia, zostały bowiem zaraz usunięte w cień przez prace, stojące pod każdym względem bez porównania wyżej. Jeszcze w r. 1769 opublikował kartograf paryski J. L. Le Rouge 3-arkuszową mapę Wołynia w skali około 1:263.000, na której oznaczone były m. in. (różnemi kolorami)

[37]) Zob. niżej, str. 35—36.

stosunki własnościowe (ob. ryc. VII) [38]). Właściwie zaś to nie mamy tu do czynienia z mapą naszego województwa, lecz z 3 różnemi kartami, z których każda przedstawia jeden jego skrawek, przyczem sekcje I i II obejmują razem obszar od Bereźnicy i Włodzimirca na pn. po Korzec, Sławutę, Kuniów, Krzemieniec i Murawicę, zaś III-cia, obejmująca obszar między Jampolem, Łabuniem, Lubarem, St. Sieniawą, Latyczowem, Deraźnią, Czarnym Ostrowiem, Bazalją, Wołoczyskami i Łanowcami, przedzielony od poprzedniego dość szerokim pasem kraju, zagarnia także spory szmat wojew. podolskiego. Fakt ten dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że Le Rouge opublikował nie jakąś na kilka sekcyj podzieloną mapę Wołynia, lecz tylko 3 luźne mapki, będące fragmentem jakiegoś na dużą skalę zakrojonego zdjęcia większej części (jeśli nawet nie całej) Korony. Jak to widać z załączonej w pomniejszeniu reprodukcji II-go arkusza mapy Le Rouge'a, autor jej pierwowzoru zamierzał stworzyć na podstawie tych, niewątpliwie w terenie robionych zdjęć, szczegółową mapę kraju, której treść odpowiadałaby dużej stosunkowo podziałce. Główny nacisk został przytem położony na odtworzenie sieci wodnej i drogowej, oraz osadnictwa i stosunków własnościowych z pominięciem rzeźby terenu i szaty leśnej, która uwzględniona została w stopniu niewystarczającym. Innemi słowy nie miało to być zdjęcie wojskowe, lecz tylko materjał do mapy przeglądowej, obojętnie w jakiej podziałce.

Pisownia nazw, choć mocno zepsuta przez kopistów i sztycharza (Siemigran = Femyrance, Żytyn = Tylyn, Żuków = Zuliów, Wołoszki = Woloszbi, Mniszyn = Maizyn, Pruski = Prusb, Podleski = Podliski, Ożenin = Szenin, Milsk St. = Milsch Sl., Mirogoszcz = Mirohofiz, Kamienka = Kamialka i t. p.) zdradza jednak polskie pochodzenie mapy Le Rouge'a. Gdzieindziej wykazałem, że autorem jej pierwowzoru, opracowanego gdzieś w latach 1760 do 1764, był niewątpliwie kapitan artylerji kor., Franc. Florjan Czaki, który przeprowadzał w tym okresie zdjęcia kartograficzne ziem polskich z ramienia ks. Józefa Al. Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego, zajętego od dłuższego już czasu staraniami o zreformowanie obrazu kartograficznego Rzpltej. O akcji tej wiedział ówczesny ambasador francuski w Warszawie, markiz de Paulmy, on też był tym, który wystarał się o kopję owej mapy Wołynia i dostarczył ją Le Rouge'owi celem publikacji. Nie jest jednak pewnem, czy ten ostatni nie otrzymał tych map od znanego geo-

---

[38]) Por. B u c z e k, Prace kartografów pruskich, o. c., str. 160—161.

grafa J. B. d'Anville'a de Bourguignon, który znowuż otrzymał kopję tej mapy od rezydenta francuskiego w Warszawie Mich. Hennina w r. 1767 [39]).

Wspomniana już akcja wojewody nowogrodzkiego, zmierzająca do opracowania map przeglądowych poszczególnych województw Rzpltej, nie została niestety doprowadzona do końca, a to na skutek „zdrady" Czakiego, który przeszedł w r. 1765 do służby króla Stanisława Augusta, zabierając ze sobą zebrane przez Jabłonowskiego materjały kartograficzne. Po ich odzyskaniu zrezygnował ten ostatni z kontynuowania rozpoczętych prac i oddał swe mapy kartografowi włoskiemu, pozostającemu naonczas w służbie francuskiej, J. A. Rizzi-Zannoniemu, który sporządził na ich podstawie wydaną w r. 1772 generalną mapę Polski w skali 1:692.000.

Umyślnie zatrzymałem się dłużej przy mapie Le Rouge'a i okolicznościach, towarzyszących jej powstaniu, ta bowiem praca odgrywa decydującą rolę, przy wyjaśnieniu genezy i źródeł zarówno mapy Zannoniego, jak także 3 innych, współczesnych i analogicznych prac, a mianowicie 1) mapy Polski 1:1,235.000, sztychowanej przez B. Folina i wydanej w Warszawie w r. 1770, 2) wielkiej rękopiśmiennej mapy Polski (1:934.000), kartografa królewskiego Karola de Perthées z r. 1770 i 3) mapy Rzpltej (1:525.000) wydanej w Berlinie w r. 1770—74, a opracowanej przez oficera pruskiego T. F. von Pfau'a. Odkładając, z braku miejsca, szczegółowe uzasadnienie do innej pracy, ograniczę się tutaj do samego tylko stwierdzenia, że pomiędzy mapą Wołynia Le Rouge'a i mapą Polski Zannoniego, a mapami Polski Folina, Perthéesa i Pfaua zachodzi bardzo bliskie pokrewieństwo, wszystkie one bowiem pochodzą, przynajmniej gdy chodzi o przedstawienie Wołynia, w prostej linji od map sporządzonych przez Czakiego z inicjatywy i na koszt uczonego wojewody nowogrodzkiego. Szczegóły filjacji ilustruje załączona obok tablica II.

Spośród wymienionych wyżej prac można pominąć w niniejszem studjum mapę Pfaua, nie przynosi ona bowiem nic nowego w stosunku do Folina i Zannoniego i nie odgrywa żadnej roli w dziejach kartografji wołyńskiej. Więcej już interesu przedstawia t. zw. mapa Folina, ale tylko jako domniemana kopja, czy raczej przeróbka, zaginionej mapy Perthéesa z r. 1768 (1:1,850.000). Zresztą bowiem nie wychodzi ona w niczem poza to, co daje nam większa mapa Perthéesa (1770) i mapa Zannoniego, a samo wyko-

[39]) M a r c e l G., Correspondence de Michel Hennin et de d'Anville, Bulletin de géographie hist. et déscriptive, 1907, nr. 3, Paris 1908, str. 479.

TABLICA II. Filjacja prac opartych na materjałach, zebranych przez ks. J. A. Jabłonowskiego.

- Mapy partykularne F. F. Czakiego (przed r. 1765).
  - [Kopje niektórych map dla Paulmy'ego, ok. 1760 – 64].
    - Mapa Wołynia, Le Rouge'a, 1769.
    - [Kopje Hennina, ok. 1760—64].
      - [Kopja d'Anville'a, 1767].
  - Mapa Polski Zannoniego, 1772.
    - Przeróbki późniejsze
  - [Kopje nieznane].
    - [Kopje Pfau'a, 1769]
      - Mapa Polski Pfau'a, 1770—72.
  - [Kopje dla Stanisława Augusta, 1765].
    - Mniejsza mapa Polski Perthéesa, 1768.
      - Przeróbka A. Hiża, 1769.
        - Mapa Polski Pfau'a, 1770—72.
      - [Kopja dla Repnina, 1769].
        - Mapa Polski Folina, 1770.
      - Drukowana mapka Polski Perthéesa, 1773, i przedruki późniejsze.
      - Hydrograficzna mapa Polski Perthéesa, 1785.
    - Większa mapa Polski Perthéesa, 1770.

NB. W nawiasach mapy do dziś nieodnalezione.

nanie naraziło sztycharza (Folina) na liczne, a słuszne zarzuty [40]). Tak np. pozbawił on rz. Ikwę całego górnego biegu, zgubił także Krzemieniec (i jeden i drugi znajduje się na rękopiśmiennej mapie Polski Ant. Hiża z r. 1769, będącej według wszelkiego prawdopodobieństwa również kopją mniejszej mapy Perthéesa), a już zgoła słabą stronę jego pracy stanowią granice wojewódzkie i toponomastyka (Stochód = Suchol, Łuck = Luko, Równe = Kuwno, Sławuta = Slautocz i t. d.). Ważną natomiast nowością są na tej mapie drogi pocztowe i najważniejsze trakty, wniesione tu niewątpliwie w oparciu o pomiary, które zapewne posłużyły również przy ustalaniu rzędnych geograficznych. Dodam odrazu, że te same szlaki komunikacyjne wniósł Perthées także na mapę z r. 1770 oraz na wydaną w roku 1773 generalną i „drogową" mapkę Polski (1: 5,000.000), nie wyróżnił ich natomiast Zannoni i Le Rouge, choć na ich mapach sieć dróg jest bez porównania silniej zagęszczona. Stąd wniosek, że owe pomiary, czy też zdjęcia dróg pocztowych zostały przeprowadzone już z inicjatywy Stanisława Augusta, może nawet przez samego Perthéesa lub Czakiego.

Wielką mapę Polski pierwszego z tych kartografów, wykonaną w r. 1770 [41]), oraz mapę Zannoniego z r. 1772 potraktować wypadnie, łącznie, obie one bowiem, jeśli chodzi o przedstawienie Wołynia, są tylko pomniejszeniem znanych nam z publikacji Le Rouge'a zdjęć Czakiego. Wspólną również cechą obydwu tych prac jest rzucające się w oczy przeładowanie szczegółami, będące następstwem niedostatecznej generalizacji. Perthées sporządził swą mapę, jak już wiemy, w skali 1:934.000, Zannoni zaś w skali 1:692.000, tak jednak pierwszy, jak i drugi, starali się zmieścić na nich całą prawie treść służących im za podstawę map szczegółowych w skali 1:263.000, co w rezultacie pociągnęło za sobą raczej ujemne następstwa, zarówno dla samego rysunku sytuacyjnego, jak i dla czytelności map. Zwłaszcza odnośna partja mapy Perthéesa wygląda raczej na mechaniczne pomniejszenie jakiejś mapy w skali 1:200.000—1:300.000, niż na mapę generalną Polski. Wystarczy zresztą porównać ją z dzisiejszemi mapami w powyżej wymienionych skalach, aby przekonać się, że na ilość biorąc, ani sieć rzeczna, ani osadnicza nie jest tu wcale uboższa niż na tych

---

[40]) Por. B u c z e k, Prace kartografów pruskich, o. c., str. 147 i nast.

[41]) Obecnie w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, Arch. Kartogr. nr. 89.

ostatnich mapach. Jeśli chodzi o osady, to Perthées umieścił ich w granicach ówczesnego województwa wołyńskiego aż 1405, a Zannoni nawet 1470.

W parze z tem bogactwem treści nie idzie jednak jakość rysunku sytuacyjnego. O ile jeszcze większe rzeki, jak Styr, Horyń i Słucz, oraz co ważniejsze miasta wrysowane zostały z jaką taką dokładnością, to rysunek i umiejscowienie reszty pozostawia bardzo wiele do życzenia i oddaje rzeczywistość tylko w dalekiem przybliżeniu. Zwłaszcza u Perthéesa rzuca się w oczy fantazyjny niemal rysunek mniejszych rzek, wszystkie one bowiem mają tu kształt rozkręconych sprężynek. W okolicach trudniej dostępnych, bagnistych lub silnie zalesionych, zdarzają się błędy już całkiem poważne, żeby tylko wspomnieć dla przykładu o zrobieniu uchodzącej do Słuczy pod Kurczycami rz. Cerem dopływem Korczyka, który to błąd popełnił zarówno Perthées, jak i Zannoni. U obu także brakuje odtworzenia rzeźby pionowej, zresztą znaczonej przez nich starą manierą, bo t. zw. kretowiskami, a przedstawienie szaty leśnej nie posiada w gruncie rzeczy żadnej wartości. Jeśli dodamy do tego dość wadliwą pisownię nazw rzek i miejscowości i błędne z reguły odległości między poszczególnemi objektami topograficznemi, to jasnem się stanie, że nasze mapy nie mogły służyć żadną miarą do orjentacji w terenie, mogły natomiast tworzyć doskonałą podstawę do dalszej rozbudowy obrazu kartograficznego. Wystarczało sprawdzić je na miejscu, usunąć bardziej rażące błędy oraz uzupełnić wniesieniem terenu i lasów, a już dałoby się uzyskać tą drogą mapę przeglądową w skali przynajmniej 1:300.000, która mogła od biedy wystarczyć nawet do celów wojskowych i podciągnąć kartografję wołyńską do poziomu europejskiego, który w drugiej połowie XVIII w. nie był znowuż tak wysoki.

Ostatecznie jednak mapa Zannoniego pozostała do końca tegoż stulecia ostatniem, drukowanem „słowem“ kartografji Wołynia, w latach bowiem 1772—1800 nie opublikowano żadnej „specjalnej“ mapy tego kraju, a wydawane w tym okresie mapy generalne Rzpltej były wszystkie bez wyjątku przeróbkami, względnie redukcjami map dawniejszych. Wiadomo natomiast o różnych pracach z tego zakresu, które bądź pozostały w rękopisie i później zaginęły, bądź też nie zostały wykończone. Należy tu w pierwszym rzędzie znana tylko ze słyszenia mapa diecezji łuckiej, oczywiście łacińskiej, opracowana w r. 1792 przez znanego botanika polskiego,



Ryc. 7. Mapa części Wołynia F. F. Czakiego, 1769.
(Arkusz II-gi w pomniejszeniu).

ks. Krzysztofa Kluka [42]). Praca ta sporządzona została według wszelkiego prawdopodobieństwa w oparciu o opisy parafij, zbierane drogą ankiety wśród duchowieństwa parafjalnego właśnie do celów kartograficznych [43]). Czy akcja ta, zainicjowana w r. 1782 przez brata królewskiego, prymasa M. J. Poniatowskiego, objęła także diecezję łucką, tego nie wiemy, ponieważ jednak ankietę przeprowadzono również w diecezji kamienieckiej i wileńskiej, a zatem niemal napewno nie pominięto przytem również Wołynia.

Z wiosną 1792 r. zabrano się z polecenia Komisji Wojskowej do sporządzenia zdjęcia wojskowego całych kresów wschodnich Rzpltej w skali 1:57.600, a to w związku z wybuchem wojny z Rosją [44]). Zdjęcia te, mające zaradzić zupełnemu brakowi map, potrzebnych do celów strategicznych, przeprowadzać mieli oficerowie i konduktorowie korpusu inżynierów koronnych. Niepomyślny dla Polaków rozwój wypadków wojennych przeszkodził wykonaniu tego pięknego, lecz niestety mocno spóźnionego dzieła. Warto jeszcze dodać, że w związku z przygotowaniami do tej wojny, niektóre miasta wołyńskie otrzymały, jak się zdaje poraz pierwszy. szczegółowe plany. Zachował się np. do naszych czasów plan Połonnego, wykonany w r. 1791 przez por. Franc. Podoskiego [45]), wiadomo także, że w tymsamym roku sporządził por. F. A. Auvray opis wojskowy, a więc zapewne i plan Starego Konstantynowa [46]).

W następnym już roku po ukończeniu wojny 1792 r. wsch. część Wołynia przyłączona została do Rosji, a w r. 1795 stało się to samo z resztą województwa. Przegląd nasz nie byłby jednak pełny, gdybyśmy nie wspomnieli, choć pokrótce o pracach rosyjskich kartografów wojskowych na obchodzącym nas obszarze. Wiele wprawdzie na ten temat nie da się powiedzieć z braku materjałów źródłowych, że jednak prace te miały miejsce, o tem przekonują nas zbiory kartograficznego dawnego Archiwum b. Sztabu Generalnego w Petersburgu, opisane, zresztą niezwykle nieudolnie,

---

[42]) Por. Olszewicz B., Kartografja polska XVIII wieku. Przegląd Kartograficzny, 1932, t. V, zesz. 38—40, poz. 260.

[43]) Buczek K., Die Reform der polnischen Kartographie zur Zeit des Königs Stanislaus August (La Pologne au VII-ième Congrès Intern. des Sciences Historiques, Varsovie 1933), str. 8—10.

[44]) Por. Giergielewicz J., Zarys historji korpusów inżynierów w epoce Stanisława Augusta, Warszawa 1933, str. 115 i nast. oraz Buczek, Prace kartografów pruskich, o. c., str. 245 i nast.

[45]) Obecnie w Bibljotece Narodowej w Warszawie, rps. Pol. F. IV, 264.

[46]) Giergielewicz, Zarys historji korpusów inżynierów, o. c., str. 124.

przez ppłka Bendera [47]). Znajdujemy tam bowiem szereg map, zwłaszcza objaśniających przechody i rozkwaterowanie wojsk rosyjskich w granicach Rzpltej, które nie pozwalają wątpić, że Rosjanie przeprowadzali w związku z planami wojskowemi i politycznemi, penetrację kartograficzną ziem polskich, zwłaszcza zaś kresów pd.-wsch. Sposobności do tego nie brakło im wcale, wszak od r. 1764 mniejsze i większe oddziały rosyjskie stale „gościły" w granicach Rzpltej, która była w latach 1768—1772 teatrem walk Moskali z Konfederacją Barską. Z tego też okresu pochodzą dość licznie, we wspomnianym zbiorze reprezentowane, rosyjskie mapy wojskowe z terenu Rzpltej, oczywiście z reguły rękopiśmienne [48]). Że Rosjanie posiadali jeszcze przed pierwszym rozbiorem jakieś materjały do ziem polskich, o tem świadczy przedstawienie Wołynia na rosyjskiej mapie Polski i Mołdawji (1:1,728.000), opracowanej w r. 1769 przez adjunkta petersburskiej Akademji Nauk, Iwana Truskota i wydanej drukiem ok. 1772 r. [49]). O ile bowiem sieć rzeczna jest tu jeszcze taka sama, jak na mapach z XVII w., to obraz osadnictwa świadczy dobitnie, że autor miał tu do dyspozycji jakieś nowsze materjały.

Kartografja wojskowa i cywilna rosyjska stała za czasów Katarzyny II na zbyt niskim poziomie, głównie z braku wykwalifikowanych sił, aby Moskale mogli pokusić się o przeprowadzenie zakrojonych na większą skalę zdjęć na obszarze Polski, raczej zatem musieli ograniczać się do korzystania z materjałów już istniejących, które uzupełniano w najlepszym razie zdjęciami własnemi. Żywszą działalność rozwinęli oni dopiero w czasie wojny 1792 r. i powstania kościuszkowskiego (1794 r.). W tym też czasie sporządzili oni szereg planów miast (m. i. Ostroga i Włodzimierza) [50])

---

[47]) Katalog Wojenno-Uczenago Archiwa Gławnago Sztaba, t. I i III, Petersburg 1905 i 1910.

[48]) B e n d e r, Katalog, o. c., t. I, str. 163 i nast., t. III, str. 6 i nast. Ciekawsze z tych map wymieniłem w studjum: Prace kartografów pruskich, str. 148, przyp. 2 i str. 199, przyp. 4.

[49]) B u c z e k, Prace kartografów pruskich, o. c., str. 147.

[50]) B e n d e r, Katalog, o. c., t. I, str. 242. Warto wspomnieć, że w tym samym zbiorze znajdowała się również (zob. tamże, str. 243) „Karte eines Theiles von Wolhinien, welcher im J. 1794 von denen K. K. Truppen besetzt worden", ok. 1:240.000, a więc austrjacka mapa wojskowa skrawka naszego województwa. Jest ona najprawdopodobniej rękopiśmienną, pomniejszoną do połowy, redukcją czteroarkuszowej mapy Mosano de Mosberga, Plan de la partie de Volhynie, 1794, (1:116.000) z Arch. Wojny w Wiedniu. Por. S a w i c k i L., Spis map Archiwum Wojennego w Wiedniu, odnoszących się do ziem polskich, Warszawa 1921, str. 117.

oraz map, wśród których na pierwszy plan wysuwa się duża (ok. 1:170.000) mapa Polski w granicach po II-gim rozbiorze, której jedną część posiada Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, a drugą, obejmującą późniejszy III-ci zabór rosyjski, — Pruska Bibljoteka Państwowa w Berlinie [51]). Jak się zdaje, mapa ta powstała drogą powiększenia odpowiedniej partji pracy Zannoniego (1772) i uzupełnienia uzyskanego tą drogą szkieletu zapomocą istniejących materjałów „specjalnych". Nic dziwnego zatem, że ani z estetycznego, ani z kartograficznego punktu widzenia nie przedstawia ona większej wartości. Szkoda natomiast, że nic się nie wie o rękopiśmiennym atlasie gubernji wołyńskiej z r. 1798, złożonym, jak się zdaje, z map poszczególnych powiatów [52]).

* * *

Omówiwszy pokrótce rozwój kartografji wołyńskiej na przestrzeni od XV do XVIII stulecia, zatrzymać się jeszcze musimy przy jednem zagadnieniu z dziejów mapy naszego województwa, a mianowicie jej podstawach matematycznych. Jeśli zdecydowałem się wyodrębnić je i omówić osobno, to skłoniły mnie do tego nietyle momenty rzeczowe, zagadnienie to bowiem wiąże się integralnie z pozostałą częścią niniejszej pracy, lecz raczej zaważył tu wzgląd na konstrukcję samej rozprawki. Wyniki bowiem analizy obchodzących nas map z matematycznego punktu widzenia trzeba było ubrać koniecznie w formę tabeli porównawczej (ob. tabl. III), co czyni zbędnemi dalsze na ten temat wywody o charakterze opisowym. Zamiast zatem rozwodzić się szeroko na wspomniany temat przy każdej z wymienionych w niniejszem studjum map i tracić co chwila wątek opowiadania, lepiej będzie omówić ten problem osobno, ograniczając się wyłącznie do rzeczy najbardziej zasadniczych, t. zn. do podania pewnych objaśnień do załączonej tablicy, która mówi zresztą najlepiej sama za siebie.

Na tablicy tej zestawione zostały rezultaty porównania oznaczeń rzędnych geograficznych 11 miejscowości z obszaru Wołynia na 8 dawnych mapach z oznaczeniami dzisiejszemi. Wyniki cy-

[51]) Por. B u c z e k K., Mapa województwa krakowskiego z doby Sejmu Czteroletniego. Źródła i metoda. Kraków 1930, str. 17—18. Arch. Akt Dawnych posiada część tej mapy, przedstawiającą III-ci zabór pruski i II-gi austrjacki, zaś Pruska Bibljoteka Państwowa (Oddz. kartograficzny, Q 17550) część z III-cim zaborem rosyjskim. Warto wskazać, że przy osadach podano na tej mapie liczbę dymów, a wskutek tego i z wielu innych względów zasługuje ona na bliższe zbadanie.

[52]) B e n d e r, Katalog, o. c., t. III, str. 329

TABLICA III.

Analiza oznaczeń rzędnych geogr. na mapach XVI—XVIII w.

	Błędy oznaczeń szerokości geogr. (podane w minutach) na mapach:								Błędy oznaczeń długości geogr. (w minutach) od południka: Lwowa, na mapach:					Ferro, na mapach:		
	Merkatora, 1554	Grodeckiego, 1562	Makowskiego, 1613	Beauplana, 1650	Sansona, 1665	Breitkopfa, 1769	Perthéesa, 1770	Zannoniego, 1772	Merkatora	Grodeckiego	Makowskiego	Beauplana	Sansona	Breitkopfa	Perthéesa	Zannoniego
Dąbrowica . . .	— 9	—14	0	—	— 4	—	+10	+ 6	+ 1	+60	—23	—	+90	—	—12	+ 4
Dubno	0	—15	+10	+ 1	— 1	+18	+ 6	+ 2	+ 3	+23	—14	+15	+51	+17	—18	— 2
Kowel	—27	—27	+ 2	—	—13	+23	0	— 2	+17	+57	—13	—	+43	27	—19	— 6
Krzemieniec . .	— 6	— 6	+12	+10	+ 3	+21	+ 2	+ 2	—15	+10	—17	+ 8	+50	+25	—23	+11
Łuck	—29	—29	+ 7	+ 9	— 6	+17	+ 6	0	—12	+18	—14	+10	+51	+11	—21	+ 2
Ostróg	+ 1	+ 1	+11	+ 4	+ 4	+14	+ 2	+ 4	+21	+46	—25	+26	+82	+24	—18	+ 9
Połonne	+23	+28	+ 7	+ 3	— 2	+19	+ 5	— 1	— 3	+32	38	+ 9	+66	+28	—15	+16
Równe	+ 8	—17	+ 2	—	+11	+17	+11	+ 5	—13	+ 2	— 9	—	+75	+20	—24	+ 4
Włodzimierz . .	— 4	—25	— 3	+ 8	—11	+11	— 2	—10	+13	+38	— 7	+13	+29	— 6	—18	+ 1
Zasław	+ 3	+ 3	+15	— 1	+ 7	+21	+ 2	+ 1	+ 3	+ 8	— 27	+17	+76	+31	—16	+11
Zbaraż	—20	—15	+21	+ 6	+ 5	+11	+ 3	+ 3	—25	+ 5	—34	— 1	+44	+10	—33	+ 2
Średnie błędy .	12	16	8	5	6	17	4	3	11	27	20	12	59	20	20	6
Błędy w odległości:																
Dąbrowica—Zbaraż .	+11	+ 1	—21		—10		+ 7	+ 3								
Włodzimierz-Połonne									—16	— 6	—31	— 4	+37	+34	+ 3	+15

frowe tej analizy wyrażono dla uproszczenia: 1) podanemi w minutach szerokości i długości geogr. błędami poszczególnych oznaczeń oraz 2) błędami średniemi (średnia arytmetyczna) dla każdej wciągniętej w zakres badania mapy. Pozatem zestawione tu jeszcze zostały błędy w długości osi równoleżnikowej i południkowej kraju, z tem, że za pierwszą przyjęto r ó ż n i c ę długości geogr. Włodzimierza z jednej i Połonnego z drugiej strony, a za drugą — różnicę szerokości geogr. między Zbarażem i Dąbrowicą.

Odrazu trzeba stwierdzić, że obliczenia te nie mogą mieć i nie mają pretensji do uznania ich za precyzyjne. Wszak mamy tu do czynienia z mapami w bardzo różnych, a z reguły niewielkich podziałkach, wobec czego odczytanie rzędnych sprawia duże trudności i przy różnych mapach da się uskutecznić z różnem przybliżeniem. Osobno wspomnieć trzeba o oznaczeniach długości geogr., które przyczyniają jeszcze o tyle kłopotu, że są liczone od różnych, a nie zawsze nawet dających się ustalić z całą pewnością, południków zerowych. Kwestja ta jest bardzo aktualna, gdy chodzi o mapy stare z XV—XVII w., kiedy położenie Europy w stosunku do różnych południków, przebiegających przez archipelagi zach.-afrykańskie (wyspy Kanaryjskie, wyspy Zielonego Przylądka, Azory), nie było wogóle ustalone [53]). Wobec tego zaś, że liczenie długości od tych południków mogłoby przy pracy tego rodzaju, jak niniejsza, stać się jedynie źródłem nieporozumień, oznaczenia tej rzędnej przerachowano, jeśli chodzi o mapy z XVI i XVII w., na południk Lwowa, t. zn. obliczano błędy w różnicach długości geogr. między tem miastem, a poszczególnemi miastami wołyńskiemi [54]). Bardziej może nadawałby się do tego celu południk krakowski, niestety na kilku spośród badanych przez nas map niema wogóle starej stolicy Polski. Natomiast, jeśli chodzi o mapy z w. XVIII, to dla nich zatrzymano zerowy południk Ferro, w tym bowiem czasie położenie tej wyspy w stosunku do Europy (Paryża) było już znane wcale dobrze.

Pominięto zupełnie na załączonej tablicy mapy z XV w., wie-

[53]) Por. B u c z e k, Beauplaniana, o. c., str. 16 i nast.

[54]) Dla przykładu wskażę, że np. Łuck leży według mapy Litwy Makowskiego (1613) pod 42° 43′, a Lwów pod 41° 40′ długości geogr., czyli że różnica wynosi tu 1° 3′ = 63′. W rzeczywistości jednak Łuck leży pod 42° 59′, a Lwów pod 41° 42′ (od Ferro), czyli że różnica długości geogr. wynosi naprawdę 1° 17′ = 77′. Odnośny zatem błąd Makowskiego w umiejscowieniu Łucka wynosi — 14′, o tyle bowiem minut przysunął on to miasto zablisko do Lwowa. Dodam, że jedna minuta szerokości, między 50° i 51° = 1.853 m, a minuta długości geogr. na średnim równoleżniku Wołynia (50°) = 1.194 m.

my jednak, że podają one bardzo niewiele miejscowości z obszaru Wołynia i że, ściśle biorąc, nie można jeszcze mówić w tym czasie o o z n a c z e n i a c h rzędnych geograficznych. Wystarczy wskazać dla przykładu, że na sztychowanej przeróbce mapy Mikołaja z Kuzy (z datą 1491) Łuck został umieszczony z błędem + 1^0 szer. i + 3^{0}30′ długości (licząc od południka krakowskiego), a Ostróg z błędem + 2^0 szer. i + 3^{0}45′ dług. Trzecie zaś miasto wołyńskie, t. j. Zbaraż, leży na tej mapie nieco na pn.-wsch. od Łucka! Tak samo w przybliżeniu, a właściwie to nawet o wiele gorzej, ma się rzecz z umiejscowieniem miast z naszego obszaru na rzymskiej mapie Wapowskiego z r. 1507 i 1508.

Stosunki te uległy radykalnej zmianie na obu mapach tegoż kartografa z r. 1526, opartych już na solidnych podstawach matematycznych, których dostarczyły oznaczenia rzędnych geogr., bądź drogą obserwacyj astronomicznych, bądź też przeliczenia na stopnie długości i szerokości geogr. odległości, dostarczonych przez itinerarze. Pierwsze, jak na to wskazują zachowane fragmenty map Polski i Sarmacji Wapowskiego, miały miejsce przedewszystkiem na obszarze Polski rdzennej, drugiemi zaś posługiwał się on przy opracowywaniu ziem litewsko-ruskich, gdzie instrumentalne oznaczenia szerokości istniały przypuszczalnie dla paru zaledwie punktów.

Ponieważ zachowane fragmenty obydwu wspomnianych map nie obejmują ani skrawka Wołynia, zatem, chcąc dowiedzieć się czegoś o podstawach matematycznych tej partji kart Wapowskiego, musimy uciec się przytem do zanalizowania ich przeróbek, a w pierwszym rzędzie mapy Europy Merkatora i mapy Polski Grodeckiego. Odrazu jednak trzeba zaznaczyć, że zadanie to nastręcza bardzo wielkie trudności, obaj bowiem wymienieni kartografowie nie trzymali się we wszystkiem pierwowzoru, a niełatwo zgadnąć, który z nich bardziej go respektował? Wnosząc z porównania oznaczeń na zachowanych fragmentach map uczonego kanonika krakowskiego, należy przypuścić, że uczynił to raczej Grodecki, zarówno bowiem rzędne Torunia (53^{0}2′ szer. i 41^{0}10′ dług) i Poznania (52^{0}35′ i 39^{0}35′), jak także Bracławia (49^{0}35′ i 51^{0}20′) i Kijowa (51^0 i 53^{0}45′) są u niego bardziej zbliżone do oznaczeń Wapowskiego (Toruń 53^{0}2′ i 41^{0}5′, Poznań 52^{0}30′ i 39^{0}13′, Bracław 49^{0}20′ i 51^{0}20′, Kijów 50^{0}25′ i 54^0) niż u Merkatora (Toruń 53^{0}25′ i 41^0, Poznań 52^{0}45′ i 39^{0}25′, Bracław 49^{0}50′ i 54^{0}20′, Kijów 51^{0}35′ i 56^{0}40′). Z drugiej jednak strony średni błąd 11 oznaczeń, tak szerokości (12 minut), jak i długości geogr. (11 minut) jest, jak wyka-

zuje nasza tablica, znacznie mniejszy u Merkatora niż u Grodeckiego (16' i 27'). Niemniej przeto praca tego ostatniego stoi pod tym względem niewątpliwie bliżej pierwowzoru. Można to poznać choćby tylko stąd, że błędy w określeniach długości są u niego znacznie większe od błędów szerokości, co jest logicznem następstwem faktu, że oznaczenie długości nastręczało wtedy i dużo jeszcze później, olbrzymie, w stosunku do oznaczeń szerokości geogr., trudności. Nie bez znaczenia jest tu również to, że błędy długości mają u Grodeckiego stale znak dodatni, oznaczający przesunięcie całej prowincji zadaleko ku wsch. w stosunku do Lwowa, co przy obliczaniu tej rzędnej na podstawie odległości drogowych było rzeczą nieuniknioną. Gdyby zresztą nawet przyjąć, że u Wapowskiego błędy nie były mniejsze niż u Grodeckiego, to i tak nie są one znowuż tak duże, jakby się tego należało spodziewać, wnioskując z porównania ze Żmudzią, przedstawioną na jednym z ocalałych fragmentów wielkiej mapy Polski z r. 1526. Znacznie natomiast przewyższają one błędy oznaczeń z obszaru Wielkopolski, gdzie błędy szerokości tylko w wyjątkowych wypadkach zbliżają się do 10', a również błędy długości (w stosunku do południka toruńskiego) rzadko przekraczały tę granicę. Skoro się jednak zważy, że Wapowski nie znał z pewnością Wołynia z autopsji i wogóle miał o tej krainie dość skąpe wiadomości, to i tak żałować musimy, że następcy nie trzymali się jego określeń rzędnych tak, jak to robili z innemi elementami jego map. Żaden bowiem z kartografów polskich i obcych XVI w. nie posiadał już ani takiego jak Wapowski przygotowania w dziedzinie astronomji, ani lepszych materjałów do kartografji naszej ziemi, a wskutek tego przeprowadzane przez nich zmiany oznaczeń rzędnych mogły tylko jakimś szczęśliwym trafem (jak np. u Merkatora) wyjść na korzyść obrazowi kartograficznemu. Zresztą bowiem, im bardziej oddalamy się od map „ojca“ naszej kartografji, tem położenie Wołynia w stosunku do reszty ziem polsko-litewskich staje się bardziej wadliwe. Wystarczy np. wskazać, że błąd Grodeckiego, polegający na przesunięciu Łucka o 23' długości zadaleko na wsch. od Krakowa, jest już u Pograbki (1570) większy o cały niemal stopień.

Mapa Litwy Makowskiego (1613) zawodzi do pewnego stopnia nasze nadzieje, nie przynosi bowiem tak wydatnego polepszenia oznaczeń rzędnych, jakbyśmy się tego mieli prawo spodziewać. Wprawdzie bowiem określenia szerokości są tu już, średnio biorąc, dwa razy lepsze niż u Grodeckiego, natomiast długość poprawiła się stosunkowo niewiele, a oprócz tego uderza przesunięcie

całego kraju ku zach. (błędy długości mają znaki ujemne)[55]) oraz silne zwężenie jego osi równoleżnikowej (o 31′ = ± 37 km) i południkowej (o 21′ = ± 39 km), dające się zauważyć „gołem okiem", zwłaszcza w zach. i pd. części województwa. Makowskiego tłómaczy tu jednak ta okoliczność, że celem jego było w pierwszym rzędzie skartowanie Litwy, skąd trudno mu było nawiązać kontakt z Wołyniem, odgrodzonym od podstawy jego operacyj trudnemi do przebycia bagnami Polesia.

Przeszkód tych nie miał Beauplan, to też choć ograniczył się, gdy chodzi o Wołyń, do samego tylko przerobienia mapy Makowskiego, nie omieszkał jednak poprawić i to wydatnie, jej podstaw matematycznych. To zaś wpłynęło zbawiennie na obraz kraju, zwłaszcza dzięki zmniejszeniu błędu, polegającego na dość znacznem skróceniu osi równoleżnikowej, zredukowanego obecnie do 4′ długości (= 4,7 km).

Mapa Sansona oznacza, jak widać z załączonej tablicy, także i w omawianej dziedzinie zdecydowany krok wstecz, przyniosła bowiem wydatne (± 1° długości) przesunięcie całego kraju ku wsch. w stosunku do niezbyt odległego Lwowa,[56]) oraz przewiększenie jego osi równoleżnikowej aż o 37′ długości, czyli ok. 44 km. Błędy te pokutowały długo (aż do r. 1831) na mapach wzorowanych na Sansonie, zniekształcając zupełnie obraz ziem ruskich Rzpltej[57]). Na szczęście nie wszyscy kartografowie poszli za jego przykładem, owszem znaczna ich część opierała się na pracach Beauplana i uniknęła dzięki temu dalszego deformowania tego obrazu. Należał do tych ostatnich przedewszystkiem znakomity reformator kartografji Wilhelm Delisle, którego wydana w Paryżu w r. 1702 mapa Polski, wzorowana w całości na dawniejszych pracach typu „beauplanowskiego", jest o tyle dla nas interesująca, że stanowi pierwszą, jako tako udaną próbę ustalenia właściwej odległości naszego kraju od zerowego południka wyspy Ferro[58]).

[55]) Zgoła natomiast inaczej wyglądać będzie ta rzecz, gdy przeliczymy oznaczenia długości na południk Wilna, wówczas bowiem wszystkie bez wyjątku błędy oznaczeń otrzymają znak dodatni, czyli, że w stosunku do Wilna, Wołyń został przesunięty zabardzo ku wsch. Por. B u c z e k, Beauplaniana, o. c., tabl. I.

[56]) Lwów umieścił Sanson pod 46° 30′ dług. wschodn. od Ferro, zamiast pod 41° 42′.

[57]) Por. B u c z e k, Ze studjów nad mapami Beauplana, o. c., str. 28, oraz Katalog wystawy zbiorów kartograficznych Bibljoteki Narodowej, o. c., str. 112, nr. 232.

[58]) Por. B u c z e k, Prace kartografów pruskich, o. c., str. 132 i nast.

Dzięki temu, że położenie tejże w stosunku do Paryża zostało już w owym czasie naogół nieźle ustalone i dzięki usunięciu zastarzałego, bo jeszcze przez Ptolemeusza do kartografji wprowadzonego błędu, polegającego na nadmiernem przedłużeniu osi równoleżnikowej morza Śródziemnego, a co zatem poszło i całej Europy[59]), zmniejszył Delisle również błąd w oznaczeniu długości geogr. miast wołyńskich w stosunku do Ferro. Tak np. Łuck, który u Sansona leży pod 48⁰ 55′ (zamiast 42⁰ 59′) długości, umieścił on już pod 43⁰ 48′, czyli z błędem + 49′. Niemniej przeto błąd ten był ciągle jeszcze bardzo duży, zwłaszcza jeśli dodamy, że w stosunku do Lwowa miasto to zostało przesunięte o 7′ zadaleko ku zachodowi. Natomiast jego szerokość geogr. oznaczył Delisle dość precyzyjnie, bo zaledwie z błędem + 3′.

Jeszcze jednak w czasach saskich wspomniane błędy długości geogr. w umiejscowieniu miast wołyńskich zostały poważnie zredukowane, co zawdzięczamy wybitnemu kartografowi i astronomowi niemieckiemu Tobjaszowi Mayerowi starszemu, autorowi generalnej mapki Polski, wydanej w Norymberdze w r. 1750[60]). Praca ta nie przynosi nic nowego w zakresie przedstawienia osadnictwa i sieci rzecznej, jest bowiem wzorowana w dalszym ciągu na materjałach z XVII w. Natomiast długość geogr. Łucka w stosunku do Ferro (Paryża) wykazuje tu już błąd zaledwie 6-minutowy, choć odległość od Lwowa została tu znowu skrócona o 6′, czyli że, ściśle biorąc, błąd ten powinienby wynosić 12′. O wiele natomiast gorzej niż u Delisle'a ma się na tej mapie sprawa z oznaczeniami szerokości; Łuck np. został przez Mayera przesunięty aż o 14′ zadaleko na pn.

Rzecz dziwna, że pierwsze, naprawdę oryginalne opracowanie Wołynia z drugiej połowy XVIII w., którem była, jak wiemy, mapa służąca za pierwowzór publikacjom Kantera i Breitkopfa, nie przyniosła w omawianej dziedzinie żadnej wybitniejszej poprawy[61]). Średnie bowiem błędy wynoszą tu dla szerokości aż 17′, a dla długości 20′, przyczem odległość Włodzimierz—Połonne została na tej mapie przedłużona aż o 34′, czyli ok. 40 km. Wynikło to stąd, że cały zach. Wołyń (np. Włodzimierz i Kowel) jest tutaj

[59]) Sandler Chr., Die Reformation der Kartographie um 1700. München—Berlin, 1905, str. 21.

[60]) Por. Buczek, Prace kartografów pruskich, o. c., str. 133—135.

[61]) Breitkopf pomylił się o 1⁰ w numeracji południków. Błąd ten, dowodzący również pośrednio, że wydana przezeń mapa Wołynia jest wycinkiem z większej mapy Polski, został pominięty przy odczytywaniu oznaczeń długości geograficznej.

przesunięty zabardzo ku zach., a natomiast obszary po prawym brzegu Styru — zadaleko ku wschodowi.

Bardzo natomiast wydatną poprawę podstaw matematycznych mapy Wołynia przyniosły karty Polski Perthéesa (1770) i Zannoniego (1772). Na pierwszej z nich średni błąd określeń szerokości wynosi zaledwie 4′, oś południkowa (Dąbrowica—Zbaraż) jest tu wydłużona tylko o 7′ (ok. 13 km), a równoleżnikowa nawet o 3′ (ok. 3,5 km). Niemile natomiast uderza nas średni błąd oznaczeń długości geogr., wynoszący aż — 20′, polegający zatem na przesunięciu całego kraju ku zachodowi. Źródła tego błędu nie trudno się jest doszukać, nasz bowiem kartograf podał na swej mapie spis punktów, mających ustaloną na drodze astronomicznej szerokość, albo też obie rzędne geogr. Z obszaru Wołynia znajdujemy w tym spisie zaledwie 3 miejscowości (Krzemieniec, Łuck i Ostróg), przy wszystkich jednak widnieją same tylko dane co do szerokości. O tyle nie mamy tu czego żałować, że podane w wymienionym wykazie oznaczenia długości są, poza nielicznemi punktami (np. Warszawą) z reguły dosyć niedokładne. Tak np. długość geogr. Krakowa wykazuje błąd — 6′, Kamieńca Pod. — 40′, Lwowa — 25′, a Kijowa + 16′. Krótko mówiąc, Perthées został tutaj wprowadzony w błąd na skutek mylnych informacyj,[62]) co odbiło się bardzo niekorzystnie na jego zresztą niezłej pracy.

Jak dalece różne były w owym czasie (t. j. około 1770 r.) dane co do długości geogr. nawet najważniejszych miast, tego dowodzi najlepiej fakt, że z wymienionych poprzednio tylko Kraków ma u Zannoniego taki sam błąd jak u Perthéesa, natomiast Kamieniec i Kijów zostały przez pierwszego umiejscowione z błędem +13′, a Lwów zgoła bezbłędnie. Fakt ten odbił się dodatnio na jego oznaczeniach długości geogr. miast wołyńskich, przy których średni błąd wynosi 6′, czyli ciągle jeszcze dwa razy więcej niż średni błąd szerokości. Zresztą wahania są tu dość znaczne, a zwłaszcza zaznacza się wyraźnie pogarszanie się określeń długości w miarę oddalania się od Lwowa i posuwania ku wsch., co tak wydatnie uzewnętrzniło się w przedłużeniu osi równoleżnikowej kraju o 15′ (ok. 18 km).

Błędy powyższe mogły zniknąć jedynie po przeprowadzeniu triangulacji kraju. Odnośny projekt, obejmujący zresztą całą Polskę, opracował i wysunął w r. 1790 znakomity astronom krakowski

[62]) Nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem Warszawy, wszystkie oznaczenia długości miast polskich zaczerpnął Perthées nie z obserwacyj, lecz z innych źródeł.

Jan Śniadecki, zachęcony do tego i poparty przez jednego z najwybitniejszych mecenasów kartografji polskiej, Wołyniaka Tadeusza Czackiego z Porycka [63]). Niestety losy sprzysięgły się przeciw odradzającej się do nowego życia Rzpltej i przerwały w połowie powolny wprawdzie, ale stały i najpiękniejsze rokujący nadzieje rozwój polskiej mapografji na całe 125 lat.

ZUSAMMENFASSUNG.

Obgleich schon auf Karten des XIV. und XV. Jh. einige volhynische Städte aufgezeichnet erscheinen, so finden wir doch erst auf den im J. 1526 von B. Wapowski herausgegebenen Karten Polens und Sarmaziens zum erstenmal ein der Wirklichkeit mehr entsprechendes Bild unseres Landes. Leider umfassen die uns bekannten Bruchstücke der Karte nicht Volhynien, so dass man auf seine Darstellung bei Wapowski nur allein aus späteren Umarbeitungen dessen Karte schliessen kann; zu solchen Umarbeitungen gehören: die Karte Polens und Ungarns von S. Münster, entsprechende Teile der Karte Europas von G. Mercator (Abb. II) und C. Vogel, die Karte Polens von Grodecki (Abb. III) u. a. Die Kartographen d. 2. Häfte d. XVI. Jh. vervollständigten nur in Kleinigkeiten das von Wapowski geschaffene Bild; erst T. Makowski, der Autor der, 1613 erschienenen Karte Litauens (Abb. IV), hat die Karte Wapowskis gründlich verbessert und ausserordentlich bereichert. Auch die Spezialkarte der Ukraine von Le Vasseur de Beauplan von 1650 brachte einige Verbesserungen und Bereicherungen.

Dagegen erfuhr die Karte Volhyniens keinerlei Veränderungen in der 2. Hälfte des XVII. und 1. des XVIII. Jh., sogar die extra von diesem Lande herausgegebene Karte von N. Sanson d'Abbeville im J. 1665 (Abb. V) brachte nichts Neues.

Die dritte Verbesserung der kartographischen Darstellung Volhyniens erfolgte erst zu Beginn der 2. Hälfte d. XVIII. Jh. Sie knüpft einerseits an die grosse Karte Polens eines unbekannten Autors an, welche von J. J. Kanter im J. 1770 herausgegeben wurde und deren eine Sektion auch Volhynien umfasst, von B. C. Breitkopf 1769 (Abb. VI) publiziert; und andrerseits an die kartographischen Arbeiten des Fürsten J. A. Jabłonowski. Dessen Hauptmitarbeiter F. F. Czaki führte gegen das Jahr 1762 eine Aufnahme Volhyniens im Masstab 1:263.000 durch, deren einen Teil 1769 J. L. Le Rouge in Paris in 3 Sektionen (Abb. VII) herausgab. Auf Grund dieser Aufnahme wurde die Darstellung Volhyniens auf den Karten von B. Folin, T. Ph. von Pfau, K. de Perthées und der neuesten Karte von J. A. Rizzi-Zannoni (Tafel II) *) bearbeitet.

[63]) Por. O l s z e w i c z, Kartografja polska XVIII w., o. c., poz. 246. O działalności Czackiego w dziedzinie kartografji por. B u c z e k, Prace kartografów pruskich, o. c., str. 237 i nast. Dodać można, że opartą na triangulacji mapę topograficzną (1:126.000) otrzymał Wołyń dopiero w latach 1838—1855.

*) Auf Tafel I wurden die Ortsnamen von Volhynien zusammengestellt, welche auf d. Karten d. XVI. Jh. autreten; Tafel II gibt die Bearbeitungsergebnisse der geograph. Länge-und Breite-Bezeichnungen auf d. Karten d. XVI.—XVIII. Jahrhunderts.

ADAM BAR.

J. I. Kraszewski na Wołyniu.

I.

Pobyt Kraszewskiego na Wołyniu przypada na okres bardzo ważnych wydarzeń w dziejach t. zw. ziem zabranych. Po upadku powstania listopadowego nastąpiło kilka lat apatji i powszechnej prostracji. Czasopiśmiennictwo rozwijało się powoli, z dwudziestu kilku wydawnictw perjodycznych przed powstaniem pozostały obecnie tylko cztery pisma polityczne i jedno nazywane literackiem, które jednak wkrótce upadło. Co najwybitniejsi pisarze udali się na emigrację, brak więc było zdolniejszych pracowników na niwie literatury. Dopiero około r. 1838 ruch zaczyna się budzić, a po słabych i bezpłodnych naogół zaczątkach literatura krajowa dochodzi do szybkiego i bujnego rozkwitu, do czego bezwątpienia przyczynił się przedewszystkiem Kraszewski.

Wówczas przebywał już na Wołyniu, dokąd wyjechał w r. 1837. Nie było to jednak pierwsze zetknięcie się z Wołyniem, który poznał prawdopodobnie jeszcze w r. 1834, kiedyto wyjeżdżał w rozmaite jego okolice. Wrażenia z tej podróży opisał w swoich *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* (Wilno 1840). Dopiero jednak poznanie się z Zofją Woroniczówną w Horodcu, majątku Antoniego Urbanowskiego, skłoniło go do przeniesienia się na Wołyń na stałe, gdzie przebywał aż do r. 1860.

Projektom małżeńskim zrazu sprzeciwiali się rodzice, nie chcąc zgodzić się, aby w tak młodym wieku (miał wówczas lat dwadzieścia cztery) wiązał się, zwłaszcza przy jego zamiłowaniach literackich i naukowych. Ale ojciec widząc, że zamiarom jego nie zdoła przeszkodzić, postanowił mu dopomóc i dlatego w jesieni r. 1837 wziął dla niego od Krasickich dzierżawę Omelna w pow. łuckim. Tutaj zaraz w początkach zaczęły się piętrzyć liczne trudności, wieś była zaniedbana, a jej utrzymanie ciężkie nawet dla doświadczonego gospodarza. Toteż Kraszewski już w liście z 2 lutego 1838 r., pisanym do babki, skarzy się na opła-

kany stan majątku, pochłaniającego wiele czasu i będącego niepokonaną przeszkodą w zajęciach literackich, które, jak wyznaje „zupełnie zatonęły w tem morzu zajęć drobnostkowych i kłopotów powszednich“ [1]). Mimo to jednak nie ustawał w pracy. Wtedy już *Tygodnik Petersburski* zaczął ogniskować koło siebie najwybitniejszych literatów; najpierw przyłączył się Michał Grabowski i Kraszewski, po nich ks. Ign. Hołowiński, H. Rzewuski i inni. Pismo w krótkim czasie stało się ośrodkiem polskiej literatury, nietylko kresów wschodnich. Tutaj właśnie Kraszewski zamieścił szereg artykułów, nie zaniedbując równocześnie powieści i poważniejszych prac naukowych. „Mam nadzieję, — pisze w tymsamym liście — że potrafię sczasem nagiąć swój umysł do tej pracy w nowym rodzaju [t. zn. w gospodarstwie], smutniejszej wprawdzie i żmudniejszej, lecz bez wątpienia potrzebniejszej dla mnie, niż literacka“ [2]).

Takie stosunki niepewne i rozrywające bieg zajęć literackich panowały przez kilkanaście miesięcy. W czerwcu 1838 r. odbył się ślub, po którym jednak Kraszewski mało przebywał w Omelnie, często wyjeżdżając do Horodca. W tym czasie, mimo ciągłych kłopotów i męczących prac gospodarskich, nie zaniedbał literatury. Oprócz *Tygodnika Petersburskiego,* był również współpracownikiem *Tygodnika Literackiego,* wychodzącego w Poznaniu, i *Lwowianina;* w r. 1839 wyszedł *Poeta i świat* oraz drugi tom *Wędrówek literackich, fantastycznych i historycznych;* prawdopodobnie *Witolorauda, Mistrz Twardowski* i *Całe życie biedna* także w tym czasie powstały.

Ale gospodarskie trudności, niskie ceny produktów, kłopoty przy wypłacie dzierżawy oraz ciężki stan majątku, skłoniły go rychło do oglądania się za nową siedzibą. Wówczas postanowił, za namową Urbanowskiego, nabyć jakiś folwark na własność; już w roku 1839 prowadził układy w sprawie kupna Korczyna i Żylży [3]), własności Konstantego Czartoryskiego, należących do klewańskiego [4]) klucza. Kupno to jednak nie doszło do skutku, i dopiero podczas kontraktów dubieńskich w r. 1840 nabył od Podhorodeńskich za 140.000 zł wieś Gródek [5]) koło Łucka.

[1]) *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego,* Warszawa, 1880. Pług A. (Pietkiewicz A.), Wstęp, str. XXXIII.

[2]) Tamże.

[3]) Gm. Deraźne pow. Kostopol.

[4]) Gm. Klewań pow. Równe.

[5]) Gm. Czaruków pow. Łuck.

Kupno było korzystne, majątek dobry, ziemia urodzajna, zabudowania starannie utrzymane, toteż pierwsze dwa lata pobytu w Gródku upłynęły spokojnie, a dopiero potem pojawiły się kłopoty, zwłaszcza spowodu procesu oddawna ciążącego na majątku; w tym czasie umarł Urbanowski i babka Nowowiejska; wreszcie i nieporozumienia literackie w łonie t. zw. pentarchji petersburskiej, do której należał również Kraszewski, czyli między współpracownikami *Tygodnika Petersburskiego*, po głośnych *Mieszaninach obyczajowych* Rzewuskiego i słynnym liście M. Grabowskiego, pisanym do Juljusza Strutyńskiego, adjutanta generał-gubernatora kijowskiego Bibikowa, przyniosły również wiele trosk i przykrości. Toteż między r. 1845 a 1849 Kraszewski znowu popada w pesymizm i zniechęcenie.

Kilka lat spędzonych w Gródku to okres coraz silniej promieniującej sławy Kraszewskiego, wskutek czego jego wioska staje się niejako ogniskiem literatury. W tym czasie pozostawał w bliższych lub dalszych stosunkach z wszystkimi najwybitniejszymi pisarzami polskimi w kraju, jak z ks. St. Chołoniewskim, ks. Ign. Hołowińskim, K. Podwysockim, A. Przezdzieckim, H. Skimborowiczem, Syrokomlą, H. Rzewuskim, M. Grabowskim i innymi; niektórzy z nich umyślnie przyjeżdżali do Gródka, aby z nim nawiązać ściślejszą znajomość; z innymi spotykał się w Kijowie podczas kontraktów, w Łucku lub w Warszawie.

Wołyniacy również otaczali go szacunkiem, ale byli i tacy, którzy robili mu ostre zarzuty, szczególnie spowodu jego stosunku do ludu wiejskiego, który starał się otaczać jak najtroskliwszą opieką; zaraz po objęciu Gródka poznosił daremszczyznę i daniny i nigdy nie nadużywał swoich praw dziedzica; kiedy w r. 1848 zaprowadzono na Wołyniu t. zw. inwentarze pisał do ojca, że „zmniejszy to nasze dochody, ale lepiej dla ludzi“ [6]). Oskarżano go więc o demagogję, zwłaszcza, że otwarcie swoje poglądy wypowiadał, jak np. w *Historji Sawki*, w *Latarni Czarnoksięskiej* czy też w *Ulanie* lub w *Ostapie Bondarczuku* [7]).

Tutaj w Gródku założył również nowe pismo literackie pt.

[6]) *Książka jubileuszowa*... Warszawa, 1880, Pług A., Wstęp, str. XLII.

[7]) Już wtedy Kraszewski miał jasno wytyczony cel swojej pracy; w liście do Dycalpa (Pl. Jankowskiego) z 20 kwietnia 1841 pisał: „Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i niewiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem i t. d., poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idej, błądzących mi po głowie“. (Tamże, str. L). O tem pisał równocześnie w „Liście do Wydawcy Tygodnika“, *Tygodnik Petersburski*, 1841, nr. 1.

Athenaeum. Pomysł wydawał się trudny do urzeczywistnienia dla pisarza, który przebywał na wsi, zdala od głównych ognisk życia umysłowego. Mimoto jednak Kraszewski nie zraził się przeszkodami, a *Athenaeum* przyniosło szereg cennych przyczynków z rozmaitych dziedzin zagadnień literackich i naukowych. Ruchliwość redaktora, pełna błyskotliwości jego umysłowość, szczera i niepodpadająca żadnym kompromisom chęć służenia nauce sprawiły, że *Athenaeum* szybko wysunęło się na czoło naszego literackiego czasopiśmiennictwa, i przez szereg lat spełniało kierowniczą rolę w ówczesnym polskim ruchu umysłowym. Początki pisma były świetne, zwłaszcza wobec dotkliwego braku wydawnictw mogących dostatecznie zaspokoić coraz silniej rozwijające się życie umysłowe przy słabym rozkwicie rozmaitych noworoczników i *Wizerunków i Rozstrząsań Naukowych,* wychodzących w Wilnie, a szczególnie *Tygodnika Petersburskiego,* który po opuszczeniu go przez Kraszewskiego i wskutek nieporozumień literackich, stał się jałowy i pusty, a poza tem ze strony literatów i pisarzy, przeciwnych jego ugodowej ideologji, budził bardzo poważne zastrzeżenia i wyraźną, nawet bojową, silnie agresywną opozycję. Kraszewski stworzył pismo poważne i umiał skupić najwybitniejszych przedstawicieli literatury krajowej (K. Bujnicki, Chołoniewski, Daniłowicz, Drzewieccy, Felińska, Fisz, Grabowski, Groza, Hołowiński, Jankowski, Rzewuski, Maciejowski, Korzeniowski, Syrokomla, Sztyrmer, Szczeniowski i inni), zapewniając pismu na szereg lat silne i trwałe podstawy. Zresztą sam najwięcej pisał. Dopiero ukazanie się *Mieszanin obyczajowych* i listu Grabowskiego, przerzedziło grono współpracowników, usunął się Grabowski i Rzewuski, potem Sztyrmer i Przecławski, redaktor *Tygodnika Petersburskiego.* Kraszewski natomiast zerwał z *Tygodnikiem* i dopiero za namową ks. Hołowińskiego, wszelkich starań dokładającego, aby upadające pismo podnieść, powrócił znowu do redakcji, co zjednało mu wielu nieprzyjaciół ze strony opozycji, rekrutującej się z młodych żywiołów demokratycznych, która skupiając się koło *Gwiazdy,* wychodzącej najpierw w Kijowie pod redakcją Benedykta Dołęgi (Jakóba Jurkiewicza) gwałtownie zwalczała pisarzy tygodnikowych. Te wszystkie jednak nieporozumienia zachwiały częściowo również bytem *Athenaeum,* zwłaszcza, że wówczas (k. r. 1848) i siła ruchu umysłowego w kraju zaczęła słabnąć. Dlatego już wtedy Kraszewski nosił się z zamiarem zamknięcia swego wydawnictwa: pisał więc w r. 1851 d. 15. XII. do J. Łepkow-

skiego, że „*Athenaeum* dla strat, które poniosłem skończy się w tym roku“ [8]).

Ale kłopoty z pismem nie tamowały w niczem jego ogromnie ożywionej pracy literackiej. Wyszła więc druga serja *Latarni czarnoksięskiej, Tęczyńscy, Witoldowe boje, Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku, Ostap Bondarczuk, Sfinx, System Trentowskiego, Budnik.*

Już koło r. 1848 postanowił Kraszewski Gródek sprzedać. Projekt powstał nagle i został przez ojca silnie skrytykowany, tak, że Kraszewski musiał się nawet usprawiedliwiać. „Gródek ma zbyt mało ornej ziemi — pisał wtedy do ojca — i wzgórzysty nadto, ażeby się mógł nazwać dobrym pod względem gospodarskim“ [9]). Sprzedał go więc w lipcu 1848 r. Modzelewskiemu, nie mając jeszcze upatrzonej żadnej innej siedziby. Zwraca się w tej sprawie do Antoniego Peretiatkowicza w liście z 13 listopada 1848 r. [10]) prosząc o nawiązanie stosunków z marszałkiem Strojnowskim w sprawie kupna Mychlina [11]); równocześnie z Karolem Kaczkowskim zaczął pertraktacje o nabycie Medwedówki [12]), ale postawiona cena (58.000 rs. z długiem bankowym wynoszącym 23.800 rs) wydawała się Kraszewskiemu zbyt wysoką [13]). Ostatecznie zatrzymał się na Hubinie [14]), odległym o dwie mile od Gródka.

Początkowo i tutaj spotkał się z poważnemi trudnościami w sprawie uprawnomocnienia umowy o kupno [15]). Gródka jednak przez długi czas żałował. „Los mi go nie dozwoli mieć nazad, cóż robić. — notował w swoim dzienniku — Piękne miejsce, . . . a choćby było brzydkie, jak go nie lubić, kiedy się tam kilka lat młodszych spędziło dosyć spokojnie ze słowikami . . . i śliczną, uśmiechniętą naturą, kiedy się tam tylu przyjaciół ściskało ręce, tyle marzyło i przemarzyło. Hubin trochę nieładny, a dobroci jego nie mogę dotąd widzieć skutkiem [!]. Pan Bóg . . . pokarał . . . i kazał siedzieć na łysym wzgórzu. Jak przywyknę do niego, gdy się obsadzę, gdy

---

[8]) Rks. 90 M, Bibljoteki narodowej w Warszawie.

[9]) *Książka jubileuszowa...*, Warszawa, 1880, Pług A., Wstęp, str. LXVI.

[10]) P. Chmielowski, *Okruszyny z korespondencji Kraszewskiego, Świat*, Kraków, 1891, nr. 11.

[11]) Gm. Czaruków pow. Łuck.

[12]) Gm. Ludwipol pow. Kostopol (przyp. red.).

[13]) Zob. List do K. Kaczkowskiego, z 20 lutego 1848, Rks. Bibljoteki Jagiellońskiej, Korespondencja J. I. Kraszewskiego, ser. III, t. 8.

[14]) Rks. Bibl. Jagiell. Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. III, t. 8.

[15]) Pisze o tem w liście do A. Peretiatkowicza, z 26 lutego 1849 r. *Świat*, Kraków, 1891, nr. 11.

mi już miłym będzie, los może znowu wypędzi dalej a dalej... Śmieszne życie, tajemnicza gra, w której wzrok zobaczy zawsze na dnie sprawiedliwość, sprawiedliwość“ [16]). Wkrótce potem znowu pisze w dzienniku, że Gródek kupił Jastrzębowski. „Nie dostało mi się go kupić,... a raz popadłszy w ręce takiego jak Jastrzębowski, już z nich nie wyjdzie pewnie, i moje drzewa pościnają, moje trawniki zapuszczą, a co gorsza moich poczciwych ludzi, którzy mnie kochają i których ja kocham, ucisną, zubożą... Czemuż nie jestem bogaty!“ [17])

Istotnie przywykł ostatecznie do Hubina, a nawet czułby się w nim dobrze, gdyby nie nadmiar pracy, zwłaszcza, że początkowo, pragnąc sobie zaoszczędzić wydatków, sam wziął się do gospodarstwa, a dopiero potem, widząc, że nie podoła wszystkim zajęciom w lutym 1850 roku przyjął zarządcę. Wtedy dopiero mógł rozpocząć spokojną pracę, która coraz bardziej się zwiększała. Oprócz wielu artykułów do *Gazety Warszawskiej,* w r. 1849 napisał *Pana i szewca, Ostrożnie z ogniem* oraz dokończył dzieje *Litwy;* w następnych latach powstała *Ładowa pieczara* i *Stary sługa.* W r. 1852 pisze do Podwysockiego o *Złotem jabłku, Interesach familijnych* i *Djable.* Gorzej przedstawiała się sprawa z *Athenaeum,* które szybko chyliło się ku upadkowi.

W ten sposób zajęcia literackie łagodziły liczne nieprzyjemności, które nastręczało gospodarstwo. „Dla mnie — notuje znowu w dzienniku dn. 12 grudnia 1850 r. — jest chwilą rozkoszy praca, poznanie myśli nowej i w świecie strojnej, rysunek cudzy i swój, piękna muzyka, ciekawy utwór filozoficzny, moralny, literacki. Tymczasem połowa świata ma to za fraszki. Widzimy większą część ludzi śmiejących się z tych przyjemności i traktujących je za dzieciństwa. Gdzież prawda, czy u nich czy z nami“ [18]).

Tak upłynął pierwszy rok w Hubinie, naogół spokojnie [19]), czasem przerywany wizytami gości, przeważnie jednak poświęcony zajęciom literackim i malarstwu, któremu się wtedy bardzo gorliwie oddawał [20]). Stosunki jednak na wsi stawały się

---

[16]) Dziennik Kraszewskiego z dn. 11 listop. 1850 r. Rks bez sygn. Bibljoteki narodowej w Warszawie.

[17]) Tamże, z dn. 8 grudnia 1850 r.

[18]) Tamże.

[19]) Na zakończenie r. 1851 pisze znowu w swoim dzienniku dn. 31 grudnia: „Zakończmy ten rok kilką słowami — przeleciał on cicho, spokojnie, wśród pracy“. (Tamże).

[20]) Wtedy najwięcej trudności nasuwało mu pisanie Hrycia; oto co pisze w dzienniku 16 września 1851 r.: „Piszę i piszę coraz dalej Hrycia i nie wiem

coraz bardziej uciążliwe [21]) i dlatego w r. 1853 wydzierżawia ostatecznie Hubin Lechnickiemu, a sam w lipcu przenosi się do Żytomierza [22]), powierzywszy opiekę nad swojemi interesami Peretiatkowiczowi. Ale już wydzierżawiony Hubin przez długi czas był przedmiotem ustawicznych kłopotów. Lechnicki wprawdzie dzierżawę miał na sześć lat, ponieważ jednak nie we wszystkiem dotrzymał umowy, przeto Kraszewski szybko się z nim rozstał, oddawszy majątek również w dzierżawę Walickiemu. Ale w r. 1857 wspomina, że albo Hubin sprzeda, albo go sam obejmie. Ten ostatni projekt jeszcze w lipcu 1859 r. był zupełnie aktualny, jak się dowiadujemy znowu z listu z 6 listopada do Peretiatkowicza, w którym, obok tego, zaznacza: „Nie mogę nic zarzucić W. Walickiemu, przecież włościanie upadli bardzo w chudobie, a brak dworskiego bydła i koni chudobę im zamęcza. Są opłacani, to pewna, ale ja sam wiem najlepiej, jak trudno, by ich robocze bydło i na dwór i na swoje pola wystarczało" [23]). W tym czasie jednak, o czem potem będzie obszerniej mowa, Kraszewski nawiązał już układy z Kronenbergiem w sprawie objęcia redakcji *Gazety codziennej*, wskutek czego spocządku r. 1860 przeniósł się na stałe do Warszawy. Musiał więc Hubin sprzedać, rozstając się w ten sposób nazawsze z gospodarstwem wiejskiem.

II.

Żytomierz był wtedy miastem niewielkiem, cichem, spokojnem, posiadającem dość słabą komunikację ze światem. Mimo, że był miastem gubernjalnem liczył ledwie około 30.000 mieszkańców. Życie tu prowadziło się potrosze wiejskie, mało urozmaicone, raczej zamknięte w ciasnem gronie najbliższego towarzystwa. Również wymagania umysłowe początkowo skromne. Kraszewski

czy go napiszę — tak przedmiot ciężki — tak myśl może nie do rozwiązania, trudna, jestem więcej niż w połowie i jeszcze nie wiem czy go w kąt nie rzucę". (Tamże).

[21]) W liście do Wł. K. Wójcickiego z 14 września 1853 r. pisze: „Trzeba żebyś był na miejscu mojem, tobyś dopiero pojął, że w tym roku od stycznia dla zmartwień, dla kłopotów i przenosin do Żytomierza trudno mi było pióro wziąć do ręki", Rks 51 M. Bibljoteki narodowej w Warszawie.

[22]) Dodać należy, że jeszcze przedtem otrzymał „list od Pola z wezwaniem mnie na profesora Literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim". Dziennik, dn. 6 lutego 1853, Rks. bez sygn. Bibljoteki narodowej w Warszawie. Projekt ten jednak nie doszedł do skutku.

[23]) P. Chmielowski, *Okruchy z korespondencji Kraszewskiego*, *Świat*, Kraków, 1891, nr. 11.

przeniósł się tutaj, aby oddać syna do gimnazjum [24]). Wsi żałował, zawsze tęsknił za ciszą, którą miał ostatecznie, mimo wszystko, w Gródku czy Hubinie, tymczasem tutaj otoczył go gwar miasta. Jest to epoka świetnego rozkwitu Żytomierza: powstało szereg nowych budowli, zaczęło się ożywiać zainteresowanie literaturą, do czego bezsprzecznie przyczynił się pobyt wielu literatów i pisarzy, jak Karola Kaczkowskiego, Edw. Gallego, Jana Prusinowskiego, Apolla Korzeniowskiego (ojca Józefa Conrada-Korzeniowskiego), Aleksandra Grozy i innych. Jednem słowem, miasteczko, jak mówi sam Kraszewski, „miało wówczas dosyć życia i było w pewnych porach roku zaludnione, ruchawe, bawiło się, ściągało z prowincji ku sobie“ [25]). O ludziach wypowiadał się przychylnie, nawet z sympatją. „Więcej tu cnót — mówił — i dobrych popędów, niż śmieszności i złego, wielkie zamiłowanie spokoju, uczucia wszystkich ku sobie raczej przyjazne, niż niechętne, religijność gorąca, pobożność prawdziwa, skromność obyczajów przykładna, pogarda zbytku wiele obiecująca“ [26]). Zachwycał się również pięknem położeniem miasta [27]). Zamieszkał przy ul. Małej Cudnowskiej [28]), na rogu wychodzącej z niej ślepej, bezimiennej uliczki, krętego zaułka bez nazwy.

Jednak mimo wszystko pierwsze wrażenie było bardzo ujemne, jak świadczy list pisany do Kajetana Kraszewskiego, w którym stwierdza, że „Żytomierz pustka wielka, dla literatury i sztuki —

---

[24]) Kraszewski, *Noce bezsenne, Tygodnik Ilustr.*, Warszawa, 1888, t. I., nr. 273; M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami,* Kijów, 1914, t. I., str. 145. E. M. Galle, który był wrogo usposobiony wobec Kraszewskiego i twierdził, że powieści jego nie posiadają żadnej wartości literackiej, a nawet są szkodliwe, pisał, w swoim pamiętniku, że przeniósł się on do Żytomierza „zażywać na dobre bogactw swej popularności“. *Pamiętniki, Przegląd Narodowy,* Warszawa, 1913, t. XII, str. 274.

[25]) Kraszewski, *Noce bezsenne, Tyg. Ilustr.*, 1888, t. I., nr. 273.

[26]) Kraszewski, *Wieczory wołyńskie,* Lwów, 1859, str. 98; zdania swego nie zmienił nawet później, gdy już Żytomierz opuścił. „Mieszkańcy są, — znowu jego słowa — jak samo miasto, młodzi sercem i uczuciem nad miarę; pragną dobra, garną się ku niemu, a jeśli po drodze przyjdzie co ciężkiego, czasem się zniecierpliwią, czasem postąpią porywczo, ale pewnie tylko z pragnienia dobra i poczciwego serca. Dajcie im cel tylko, natchnijcie myślą, a zobaczycie jak żywo podniosą dłonie i ochoczo porwą się do pracy“. Kraszewski *Żytomierz, Tyg. Ilustr.*, 1861, nr. 100.

[27]) Zob. tamże.

[28]) M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami,* Kijów, 1914, t. I., str. 148 stwierdza, że A. Pług w *Książce jubileuszowej* mylnie podaje ul. Małą Bernardyńską.

wygnanie; myśl tu się niczem nie zaprząta“ [29]). Najwięcej przykrości sprawiały mu częste odwiedziny, bo każdy chciał poznać głośnego pisarza. Kraszewski, tęskniąc zawsze za spokojem i ciszą, bronił się przed zawieraniem bliskich stosunków, które utrzymywał jedynie z dawnym przyjacielem Kazimierzem Komornickim, wołyńskim znawcą sztuki, badaczem stosunków ekonomicznych i dawnym współpracownikiem *Athenaeum*, a który prawie równocześnie przeniósł się do Żytomierza; drugim domem, w którym najchętniej przebywał był Tomaszowej Steckiej, wychowującej w mieście trzech synów, z których najstarszy Tadeusz stał się później pisarzem, badającym dzieje niektórych okolic Wołynia.

To jednak nie obroniło go przed szerszym udziałem w publicznem życiu miasta, zwłaszcza, że przyjazd jego do Żytomierza, stał się iskrą, która wzniecіła ogień na polach różnych zamierzeń obywatelskich i naukowych. Szybko więc został wciągnięty w wir najrozmaitszych prac, które podniosły znacznie umysłowość miasta. Działalność jego zawsze nacechowana szeroką inicjatywą i użyteczną energją, sprawiła wkrótce, że jak mówi Dubiecki „głucha parafjańsko-urzędnicza mieścina rozpoczęła przekształcać się stopniowo na ognisko wyższej kultury“ [30]). Oprócz żywego ruchu literackiego budziło się wtedy gorące zainteresowanie muzyką, teatrem i malarstwem. W tym czasie, za inicjatywą Kraszewskiego, przyjeżdżał do Żytomierza Ap. Kątski, znakomity muzyk, Zawadzki malarz, Fabiański, Prosper Górski i inni, a Kraszewski pisząc do *Gazety Warszawskiej* korespondencje zaznajamiał z Żytomierzem szersze koła publiczności.

Jeszcze w r. 1853, przed jego wyjazdem do Żytomierza, obywatele, na wniosek Wincentego Piotrowskiego, ówczesnego marszałka łuckiego, wybrali go kuratorem gimnazjum. Szkoły w południowych prowincjach stanowiły wtedy jeden okręg ze stolicą administracyjną w Kijowie, na czele którego stał kurator, wyznaczany przez rząd; niezależnie od tego każdy zakład posiadał swojego kuratora honorowego, wybieranego przez sejmiki co trzy lata (przywilej ten został zniesiony w r. 1861 po zniesieniu wyborów), zatwierdzanego przez ministra oświaty; świadectwo o jego prawomyślności szło z Kijowa do Petersburga [31]). Otóż Kraszewski

[29]) *Książka jubileuszowa*... A. Pług, Wstęp, str. LXXV.

[30]) M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami*, Kijów, 1914, t. I., str. 159.

[31]) Dr. Antoni J. (Rolle), *Zatarg wołyński, Przewodnik Naukowy i Literacki*, Lwów, 1889, t. XVII, str. 109.

w r. 1853 nie otrzymał zatwierdzenia, wskutek czego stanowisko kuratora objął b. marszałek starokonstantynowski Mieczysław Pruszyński. Dopiero przy następnych wyborach w r. 1856, powtórnie wybrany został zatwierdzony również przez rząd. Ten nowy urząd, który objął jedynie na życzenie ojca [32]), starał się spełniać jak najgorliwiej i sumiennie, troszczył się o młodzież, brał nieraz całymi dniami udział w egzaminach, wglądał w klasyfikację [33]). „Wstępne kroki p. Kraszewskiego na tym urzędzie dowiodły, — pisał korespondent z Żytomierza (podsygnowany T.) w *Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych* [34]) — że niepraktykowana popularność, jaką zyskał w literaturze, ma źródło w jego duszy, gdzie znać przechował lepszą cząstkę plemiennych cnót naszych. Po pierwszej inspekcji wydziału publicznych kwater biedniejszych uczniów, przekonawszy się, że opłata, jaką składają rocznie niezbyt dogodne zabezpiecza im utrzymanie, powiększyć kazał na swój rachunek dzienną cetlę objadów, a musiał to być rachunek liczony nie na dziesiątki, gdzie kilkudziesięciu malców zasiada do objadu. Oprócz innych drobniejszych napozór ulepszeń, zabezpieczających fizyczną wygodę biedniejszych uczniów, i małych siurpryz, które jednak tak łatwo za czyste dziecinne serca chwytają, słyszeliśmy, — mówi dalej korespondent — że ma zamiar równie swoim kosztem uzupełnić niektóre niedostatki w bibljotece gimnazjalnej, wynikające z dotychczasowego braku środków na ten przedmiot". Poza tem Kraszewski bardzo często wspierał uczniów, zaopatrywał ich w książki i odzież, płacił nieraz za nich wpisowe, a nadto w swoim domu miał zawsze na utrzymaniu przynajmniej jednego lub dwóch, którzy byli towarzyszami jego synów. Dzięki niemu również w marcu r. 1857 odbył się koncert Apolinarego Kątskiego na rzecz gimnazjum. „Trzystu kilkudziesięciu studentów, profesorowie i ja, asystowaliśmy; — pisał wtedy — zebrano dwa tysiące na ubogich uczniów, a chłopcy poczciwego muzyka wynieśli uwieńczonego na rękach" [35]). Ale mimo sumien-

[32]) Pisał o tem do rodziców, zob. *Książka jubileuszowa...*, A. Pług, Wstęp, str. XL; innego zdania jest Eug. Helenjusz (Eustachy Iwanowski), który pisze: „Na wyborach w Żytomierzu silnie forsował, aby zostać kuratorem, to było dla niego zadość uczynienie jego miłości własnej". *Listki wichrem do Krakowa z Ukrainy*, Kraków, 1901, t. I., str. 15.

[33]) M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami*, Kijów, 1914, t. I., str. 177.

[34]) *Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*, Warszawa, 1857, nr. 94.

[35]) *Książka jubileuszowa...*, Pług A., Wstęp, str. LXXVIII; inaczej pisał Iwanowski oświadczając, że na kuratora „wybrany urzędu nie

ności w wykonywaniu swoich obowiązków kuratorskich niejednokrotnie spotykał się z wielkiemi przykrościami [36]), toteż jeszcze po wielu latach stwierdza, że „jednym z najcięższych był ów popas w Żytomierzu na Wołyniu, na kuratorstwie gimnazjum" [37]). Szczególnie wiele kłopotów miał z dotychczasowym dyrektorem, człowiekiem nieodpowiednim na swojem stanowisku, o czem również wspomina, że „potrzeba było najgrzeczniej w świecie o wszystko prowadzić walkę i wszędzie spotykać opór, nieżyczliwość, zawiść i intrygi. Dla szkoły, mimo najlepszych chęci niewiele zrobić było można" [38]).

Drugą placówką, na której Kraszewski rozwinął bardzo ożywioną działalność był teatr żytomierski, w którym przez dwa lata był dyrektorem. Teatr, nazywany oficjalnie „szlachty wołyńskiej w Żytomierzy", mieścił się wówczas w gmachu przy ul. Bernardyńskiej, wprost wylotu Piliponskiej. Był to budynek drewniany, tynkowany, naśladujący zewnątrz grecki portyk, wsparty na kilku kolumnach. Mieścił w sobie nietylko salę teatralną, lecz i mieszkania dość licznej trupy aktorskiej. Sama sala, z dwoma piętrami lóż, miała kształt liry, o barwie białej ze złoceniami; oświetlona była łojowemi świeczkami zawieszonemi na ścianach w blaszanych lichtarzach [39]). Scena posiadała dość znaczną głębokość. Gmach stanął kosztem obywatelstwa wołyńskiego, które jeszcze przed ukończeniem wnętrza i zainstalowaniem sceny powierzyło go Kraszewskiemu (prócz tego do dyrekcji należał Apollo

---

pełnił", *Listki wichrem do Krakowa z Ukrainy*, Kraków, 1901, t. I, str. 15; podobnie E. Galle: „Dla gimnazjum nic też nie zdziałał i do niczego się nie mieszał... Żyć z młodzieżą szkolną nie mógł, ani im przystępu dawać, bo na tej drodze bał się własnej popularności". *Pamiętniki. Przegląd Narodowy*, Warszawa, 1913, t. XII, str. 277.

[36]) Skarży się na to w liście do K. Wł. Wójcickiego z 7 marca 1857 r. w którym również donosi, że złożył przysięgę na urząd kuratora 22 stycznia 1857 r., a dnia 25 tegoż miesiąca był w Kijowie, aby się zaprezentować władzom. Rks 51 M. Bibljoteki narodowej w Warszawie.

[37]) Kraszewski, *Noce bezsenne*, *Tyg. Ilustr.* 1888, t. I., nr. 273.

[38]) Tamże; tosamo pisze w liście do J. Korzeniowskiego z 14/26 sierpnia 1857 r.: dla gimnazjum „nic wyżebrać nigdzie niepodobna, gdzie ubodzy jałmużny nauki u współbraci wyprosić nie mogą, przywodzą mnie do rozpaczy. Kołatam i kołatam do wszystkich, ale kończy się na tem, że sam co mogę czynię, a drudzy się usuwają i nikt do poczciwej roboty ręki przyłożyć nie chce". Rks 42 M. Bibljoteki narodowej w Warszawie.

[39]) Zob. opisy: M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami*, Kijów, 1914, t. I., str. 133—134 i St. Okraszewski, *Żytomierz i jego teatr*, *Gazeta Warszawska*, 1858, nr. 226.

Korzeniowski i Leon Lipkowski). „Urządzenie teatru — pisał wtedy Kraszewski — całkiem na mojej głowie. Wczoraj wyprawiłem kogoś umyślnie do Wrocławia po garderobę, a do Lwowa i do Krakowa po aktorów; buduję w gmachu teatralnym ganki, piece i t. p. Kasa przy mnie i cały kłopot; później tylko, gdy się urządzi, część estetyczna należeć do mnie będzie. Polecono mi także sprawienie dekoracyj, które będzie robił Gryppius w Berlinie, zaopatrzenie bibljoteki i t. p." [40]).

Mimo ciężkich warunków i trudności spotykanych na każdym kroku, teatr szybko pozyskał sobie wielką popularność. „Coraz bardziej budzi nietylko sympatję, ale i zapał tutejszej publiczności" — pisze A. K. korespondent z Żytomierza, podnosząc wielką zabiegliwość dyrekcji, która „nie szczędzi ni kosztów ni moralnych usiłowań, aby tak pod względem zewnętrznego urządzenia, jak wyboru sztuk i ich ekspozycji wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić" [41]). Kraszewski pragnął teatr jak najwyżej postawić, i nie zapominał o nim nawet, gdy wyjechał zagranicę w r. 1858. Wtedy właśnie miał zaangażować orkiestrę złożoną z dziesięciu muzyków i zakupić nowe kostjumy oraz rekwizyty potrzebne przy reprezentacji sztuk historycznych [42]).

Równocześnie starano się o skompletowanie zespołu aktorskiego, odpowiedniego również do poważniejszych imprez. Na czele trupy teatralnej stał Adam Miłaszewski, którego gra, jak mówił Kraszewski, była „szlachetna, silna, wymowa miła, powierzchowność odpowiadająca rolom, młoda i wdzięczna, wyraz twarzy łagodny i sympatyczny". Razem z nim przyjechała Miłaszewska aktorka grająca na scenie lwowskiej, wileńskiej i petersburskiej, odznaczająca się, jak znowu mówi Kraszewski, „grą pełną uczucia i szlachetności, powierzchownością miłą, umiejętnem zespoleniem się z myślą autora, tem wszystkiem, co znamionuje niepospolity talent, wykształcony usilną pracą", „w tragedji klasycznej, dramacie, poważnej komedji p. Miłaszewska jest artystką pierwszego

[40]) *Książka jubileuszowa...* Pług A., Wstęp, str. LXXVIII.

[41]) *Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych,* Warszawa, 1858, nr. 15.

[42]) Zob. list dyrekcji teatru do Kraszewskiego, podpisany przez Leona Lipkowskiego z 17 kwietnia 1858. Rks. bez sygn. Bibljoteki Jagiellońskiej. Korespondencja Kraszewskiego, ser. III, t. 11; wkrótce potem, 23 maja, znowu Lipkowski zwraca się do niego w sprawie zaangażowania dla teatru regissora Anczyca i, jakkolwiek nie pochwala jego propozycji, zaznacza: „wszystko, co w tym względzie zrobisz zawsze przyjmę za dobre i dla mnie przyjemne". (Tamże).

rzędu“ [43]). W rolach ojców, żołnierzy, podstarzałych kawalerów występował Czechowicz, matek Czechowiczowa. Szajerowicz, pozostały z dawnego zespołu przed objęciem kierownictwa przez Miłaszewskiego, grał role charakterystyczne; Syroczyński starców i czarne charaktery; pani Stopelle subretki; w małych komedyjkach występowała jej siostra Kamila Betlejewska.

Wielką przeszkodą w korzystnem wyzyskaniu zespołu był obowiązek wystawiania sztuk zarówno polskich, jak rosyjskich i ruskich, wskutek czego wielu aktorów musiało grać w dwóch albo trzech językach (w komedjach ruskich Czechowicz, Syroczyński, Betlejewska i Lutostański), co powodowało szereg niedociągnięć w opracowaniu spektaklów. Zespół był naogół słaby, chociaż Kraszewski oficjalnie stawiał go bardzo wysoko i nawet twierdził, że „scena nasza narówni stojąc prawie z lwowską, wileńską i krakowską, a pod pewnemi względy może nie dościgając ich, w drugich je przewyższa“ [44]); w liście jednak do J. Korzeniowskiego z 14/26 sierpnia pisał: „z taką trupą ledwie małe rzeczy grać się dają. Teatrzyk sam śliczny i nieźle urządzony, ale... masę rzeczy brak, garderoby jeszcze mało, dekoracje jak w Shakespearowskie czasy“ [45]). Tu również piętrzyły się ustawiczne trudności zwłaszcza, że publiczność domagała się przedewszystkiem dramatów, których reprezentacje wymagały odpowiedniego zespołu aktorskiego i dekoracyj (malował je Rodziewicz), pociągających zazwyczaj poważniejsze wydatki. Komedje miały słabe powodzenie, „najlepiej grane — mówi Kraszewski — skupiają ledwie garstkę widzów, ale nie pociągają tłumów“ [46]). Dokładał więc wszelkich starań, aby zadowolić gust publiczności, ale dbał szczególnie o repertuar rodzimy. „Obstaję — pisał we wspomnianym liście do Korzeniowskiego — przy domowych [sztukach] i nie puszczam obcych, ile mogę“. Sam zawsze był obecny na próbach, dbał o umiejętne wystudjowanie charakterów i sharmonizowanie całości [47]).

Również starał się o dobranie odpowiedniego repertuaru, usiłując o ile możności zadowolić upodobania widzów, i w tym celu nieraz grał dramaty, które ze względu na swój poziom artystyczny

---

[43]) Kraszewski. *O teatrze w Żytomierzu, Gazeta Warszawska*, 1858, nr. 64.

[44]) Tamże.

[45]) Rks. 42 M. Bibljoteki narodowej w Warszawie.

[46]) Kraszewski: *Wieczory wołyńskie*, Lwów, 1859, str. 84.

[47]) Zob. St. Okraszewski: *Żytomierz i jego teatr, Gazeta Warszawska*, 1858, nr. 226.

niekoniecznie nadawały się do poważniejszej reprezentacji. Obok tego jednak pragnął również wprowadzać przedewszystkiem wielki dramat, grano więc np. *Makbeta* Shakespeara i *Marję Stuart*. Przeważnie jednak dawał polskie sztuki, z których najwięcej grano Korzeniowskiego (*Okno na pierwszem piętrze, Piąty akt, Fabrykanta, Panią kasztelanową, Karpackich górali*[48]); Fredry wystawiano: *Dożywocie, Pana Jowialskiego i Śluby panieńskie*, które cieszyły się wyjątkowem powodzeniem i były aż dwa razy powtarzane. Poza tem z polskiego repertuaru grano: K. Drzewieckiego *Nudziarze*, Syrokomli *Karlińskiego*, Apolla Korzeniowskiego *Dla miłego grosza*, Anczyca *Łobzowian* i inne. Również sam Kraszewski starał się zasilić repertuar teatru; najpierw więc wystawił *Łatwiej zepsuć niż naprawić*, potem *Miód kasztelanki*, a wreszcie 1 stycznia 1859 r. *Stare dzieje*, sztukę, która była jedną z głównych przyczyn, że się usunął z teatru. Nieprzychylnie nastrojony wobec szlachty, która w tym czasie zbierała się w komitetach, aby radzić nad sprawą włościańską, wyraził niedwuznacznie w *Starych dziejach* swoje sympatje dla ludu, potępiając dorobkowiczostwo szlachty i jej stosunek do arystokracji. Sztuka zresztą dość powierzchownie prześlizgiwała się nad kwestją włościańską, niemniej jednak wywołała oburzenie podczas jej pierwszej i jedynej reprezentacji. W przedmowie do *Starych dziejów*, drukowanych w Poznaniu tegoż roku, Kraszewski wyznaje, że chciał wskazać na patrjarchalny stosunek między ludem a dworem, uważając, iż jest on istotny, naturalny i najdoskonalej rozwiązujący zagadnienie włościańskie, wskutek czego pragnął tem silniej unaocznić to, co się dzisiaj dzieje, szczególnie teraz, gdy komitety zawiązane w celu przeprowadzenia reformy, rozpoczęły swoje obrady. „Sądziliśmy, — wyznaje — że przemówić doń w imię przeszłości godzi się i było potrzebą“ [49]). Ale wynik zawiódł wszelkie nadzieje. „Widziałem — mówi dalej — na twarzach nawet tych, co mi przychodzili

[48]) Dodać jeszcze należy, że Korzeniowski swoją trzyaktową komedję p. t. *Reputacja w miasteczku* wydrukował na rzecz teatru żytomierskiego w roku 1857. K. Bartoszewicz: *Kraszewski i Korzeniowski*, *Przegląd Narodowy*, 1913, t. XII, str. 256; za tę komedję dziękuje Kraszewski Korzeniowskiemu w liście z 14/26 sierpnia tegoż roku: „Wśród tej nieszczęsnej obojętności ogólnej Pan jeden dałeś dowód współczucia; uczyniłeś znakomitą ofiarę dla tutejszego teatru, pojmując jak on jest ważnym i potrzebnym. Zresztą nikt prawie ręki nie przyłożył, serca nie skłonił i zostałem się sam z ciężarem wielkim na barkach, niebardzo wiedząc jak mu podałem“. Rks. 42 M. Bibljoteki narodowej w Warszawie.

[49]) Kraszewski, *Stare dzieje*, Poznań, 1859, str. 8.

winszować zachmurzenie, zniecierpliwienie, oburzenie prawie, za to żem śmiał pana, szlachcica, ekonoma i chłopa, razem wszystkich na deski powołać, sine discrimine. Byli, którzy wołali czerwony! inni okrzyczeli: arystokrata; większa część widocznie cierpiała nad tem, że żywo kraj swój i siebie widziała na teatrum" [50]). Nastroje, które obserwował na przedstawieniu, wrogie jego demokratycznemu stanowisku, zniechęciły go ostatecznie do ludzi i teatru, który też w niedługim czasie opuścił.

Na zakończenie dodać jeszcze należy, że także teatr żytomierski wkrótce zakończył swój niedługi żywot, choć dzięki energji oraz inicjatywie Kraszewskiego miał wszelkie dane bardzo pomyślnego rozwoju również i na przyszłość. Już w lipcu donosi Jan Prusinowski, że po ustąpieniu Kraszewskiego Mikulicz oddał teatr w dzierżawę Miłaszewskiemu, z zapewnieniem rocznej pomocy w ciągu trzech lat w wysokości kilkuset rubli, choć honorowy kierunek artystyczny został nadal powierzony Kraszewskiemu. Równocześnie, ponieważ przy tej zmianie stosunków rzeczywista opieka ze strony komitetu szlacheckiego straciła swój istotny sens, Lipkowski złożył nowej dyrekcji dotychczasowe stanowisko dyrektora spraw ekonomicznych [51]). W ten sposób egzystował jeszcze teatr, nawet po wyjeździe Kraszewskiego z Żytomierza, do roku 1863. Wtedy został oddany w ręce rosyjskich aktorów, a Miłaszewski wyjechał do Lwowa, gdzie objął dyrekcję tamtejszego teatru.

Poza temi dwoma, bardzo odpowiedzialnemi funkcjami obywatelskiemi, Kraszewski był nadto w Żytomierzu dyrektorem zawiązanego w r. 1857 Towarzystwa Dobroczynności, i kierownikiem Komitetu statystycznego. Do tego ostatniego „instytucji to rządowej, tem się wyróżniającej, że w niej nikt nic nie robił" [52]) wniósł również swoją żywą inicjatywę.

III.

Jeszcze w r. 1852 Kraszewski pisze w swoim dzienniku z dn. 11 stycznia: „Niema w istocie części dawnego kraju naszego, gdzieby mniej dbano o dobro powszechne, a więcej o siebie. Oby-

---

[50]) Tamże, str. 9; w komedji Zawolskiego grał Jakób Czechowicz, Amelję Joanna Miłaszewska, Bartłomieja Jaczenkę Benda, Bolesława jego syna Józef Damse, Bohateruka Goniorowski, Bohaterankę Kamila Betlejewska, Iwasia Mieczysław Stopelle.

[51]) J a n P r u s i n o w s k i, *List z Żytomierza, Gazeta Codzienna,* Warszawa, nr. 201.

[52]) M. D u b i e c k i, *Na kresach i za kresami,* Kijów, 1914, t. I., str. 162.

watele są ekonomami, hrabiami, paniczami, a nie tem, co się powinno zwać obywatelami“ [53]). To zniechęcenie do obywatelstwa na Wołyniu wywołało głównie stanowisko szlachty wobec kwestji włościańskiej.

Wypowiadając się zawsze z głębokim kultem dla przeszłości był Kraszewski w swoich poglądach daleki od radykalizmu, i dlatego, głęboko współczując doli ludu, spodziewał się jej poprawy w powrocie do dawnych stosunków patrjarchalnych, które uważał za ideał harmonji społecznej, charakterystyczny dla polskich stosunków. Widział jednak, że sprawa ta wcale nie interesuje szlachtę, a zagadnienie polepszenia doli włościan spotyka się stale ze zdecydowaną niechęcią a nawet wrogiem stanowiskiem, i dlatego często piętnował szlachtę w swoich powieściach. Ale gdy szło o odmalowanie idyllicznych stosunków patrjarchalnych szlachcic ukazywał się w jego powieściach jako opiekun i dobrodziej ludu.

Pierwsze ataki na szlachtę były już dość wyraźne w *Improwizacji dla moich przyjaciół,* ale dopiero w r. 1834 w *Czterech weselach* w jaskrawych barwach, silnie podsyconych sporą dozą ironji przedstawił jej samolubstwo, głupotę i szachrajstwo (Dionizy, Aleksy, Salezy), co powtarza się również w powieściach *Poeta i świat* i *Całe życie biedna.* Gdy między r. 1840 a 1850 kwestja włościańska znalazła się, choć słabo jeszcze, w ogniu dyskusji, Kraszewski nieraz zabiera głos, ale zawsze broni się przed radykalnemi przeobrażeniami społecznemi, jak najlepiej świadczy *Złote jabłko,* w którem stwierdza, że lud jest jeszcze dzieckiem, które nie dorosło do reformy socjalnej [54]); przemawia za tem również jego sceptycyzm wobec prac reformatorskich Sejmu czteroletniego, ujawniający się niejednokrotnie w późniejszej jego powieści p. t. *Djabeł* [55]). Zapatrzony jednak w ideał patrjarchalizmu, mimo wszystko, zawsze mówi o dobrem sercu szlachty i wypowiada się za umiarkowanemi zmianami, pragnąc równocześnie zahamować wszelkie radykalne zapędy, za czem najlepiej przemawia pierwszy oddział *Latarni czarnoksięskiej.* Ale do arystokracji odnosił się zawsze z żywą niechęcią. Już tutaj piętnował zamiłowanie szlachty do francuszczyzny, ruinę majątków, manję

---

[53]) Rks. bez sygn. Bibljoteki narodowej w Warszawie; fragment z tego dziennika ukazał się w *Kurjerze Warszawskim,* 1888, został jednak silnie obcięty przez wzgląd na cenzurę, poza tem w wielu miejscach opuszczono często bardzo ciekawe ustępy.

[54]) *Złote jabłko,* Warszawa, 1853, t. III, str. 23.

[55]) *Djabeł,* Wilno, 1855, t. I., str. 232, t. II, str. 74, 242, 276.

herbów, fałszywą religijność [56]). Te poglądy wypowiadał otwarcie aż do r. 1849. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na złagodzenie kursu socjalnego i osłabienie wahań w ocenie stosunków dworu do włościan wpłynęła również rewolucja 1848 r. zwłaszcza, że socjalizm odbierał szlachcie ziemię; należało więc poddać częściowej rewizji dotychczasowe zapatrywania i zastanowić się nad odrodzeniem stanu szlacheckiego oraz obroną jego praw do własności. Czyni to w *Dziwadłach*, drukowanych w r. 1849 w *Tygodniku Petersburskim*. Nigdy jednak nie mógł się pozbyć niepewności i nie umiał postawić jasnego i zdecydowanego programu. Toteż już w *Ostatnim z Siekierzyńskich* (Wilno 1851) piętnuje znowu siłę zakorzenionego w szlachcie przesądu, w *Komedjantach* (Petersburg 1851) nie szczędził najczarniejszych barw arystokracji, a nie kryjąc wad szlachty odnosi się do niej z pewnem współczuciem; mimo to widział w szlachcie siłę, która w odrodzeniu narodu może odegrać poważną, a nawet decydującą rolę. Tosamo w *Dwóch światach* (Wilno 1856). W *Ładowej pieczarze* (Wilno 1852) przedstawił stosunek panów do wieśniaków znowu jako patrjarchalną idyllę, i organizację, z której wobec zachodu możemy być dumni. W *Złotem jabłku* zmianę pańszczyzny na czynsze uznał za rzecz bardzo piękną, lecz niewykonalną. Gdzieindziej znowu w *Historji kołka w płocie* (Wilno 1860) mówi o wyzyskiwaniu pracy chłopa przez szlachtę. Trudno wątpić, że te poglądy, pełne sprzeczności i wahań oraz braku jasno wytkniętego programu społecznego były wynikiem ówczesnej dyskusji nad zagadnieniem stosunku szlachty do ludu, oscylującej między najrozmaitszemi zasadami i poglądami (Pol, Kaczkowski Z., Syrokomla, Marcinkowski, Jurkiewicz i inni).

O szlachcie wołyńskiej wypowiedział się Kraszewski najpierw we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy*, w których niedwuznacznie stwierdza ucisk ludu przez szlachtę. „Zaiste — mówi — sprawiedliwość być powinna wszędzie, i nie wiem jak pogodzić oświatę, o którą się staramy, ze zdzierstwem nieludzkiem, widnem prawie wszędzie“ [57]); „powtarzam, — dodaje znowu — kto czyta po francusku, gra w wista, lubi literaturę i myśli, że na tem dosyć, aby zyskać imię cywilizowanego człowieka, człowieka dobrze wychowanego, dobrego tonu i towarzystwa, ten nie rozumie, co to jest cywilizacja, co to jest ten progres, który ciągle mając na ustach, sądzi, że on przyjdzie sam bez żadnych

[56]) *Latarnia czarnoksięska*, Warszawa, 1844, oddz. II, t. III, rozdz. 5, 8.
[57]) *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Wilno, 1840, t. I., str. 173.

ofiar" [58]). Jak dalece jednak niepewne były poglądy Kraszewskiego najlepiej świadczy to, że ten ustęp usunął w paryskiem wydaniu *Wspomnień* (1860). W r. 1840 mówiąc o buncie Chmielnickiego stwierdzał, że był on wynikiem ucisku chłopów, a teraz oświadcza, że „przyczyną było raczej nieuznanie i nieposzanowanie narodowości silnie rozwiniętej" [59]). Dodaje również, w temsamem wydaniu, że np. „wieśniak poleski, tak był i jest pracowity, tak miał rozmaite zarobkowania sposoby, że w porównaniu do proletarjuszów francuskich, angielskich, cóż dopiero irlandzkich, prawdziwym się mógł nazwać panem" [60]). Tego ustępu również niema w pierwszem wydaniu.

O ile jednak krytyka Wołynia znalazła we *Wspomnieniach* tylko słaby oddźwięk, i była traktowana jakby na marginesie, o tyle wyłącznie już jej poświęcona była książka pt. *Wieczory wołyńskie* [61]). Zachwyca się tutaj przyrodą Wołynia, opisuje wsie i miasteczka, ruiny zamków, ale równocześnie dodaje: „szczęśliwy i biedny kraj zaprawdę! bogaty we wszystko, co Bóg dać mógł, jeno mu ochoty do życia brakuje" [62]). Ostro natomiast i szczerze mówi o szlachcie. „Dziś ze zmianą wyobrażeń — jego słowa — świętość i powołanie [które widział w patrjarchaliźmie] posiadacza ziemi zupełnie jakoś poszła w zapomnienie; majątek stał się dojną krówką, materjałem do spekulacji, źródłem dochodów i nic więcej" [63]). Piętnuje sprzedawanie ziemi, życie nad stan, pochłaniające wielką własność i pociągające za sobą ruinę majątków. A przecież „wieś jest piastunką tradycji i macierzą społeczeństwa naszego" [64]), i dlatego „dochód z majątku nie jest celem jego, jest środkiem, posiadanie nie powinno się uważać za osobistą własność, ale za przekaz, z którym największe i najświętsze połączone są obowiązki" [65]). Przystępując do zagadnienia włościańskiego stwierdza, że nie jest zwolennikiem „reform nierozważnych", które pozbawiają nas charakteru i zrywają dziejowy stosunek z przeszłością, ale rozumie, że „w duchu swoim własnym i w stosunku możności powinnibyśmy myśleć o sobie i brać się czegoś. Nie

---

[58]) Tamże, str. 174.

[59]) *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Paryż (1860), str. 137.

[60]) Tamże, str. 137—139.

[61]) Drukowane najpierw w lwowskim *Dzienniku Literackim*, 1859, nr. 6 i nast., a potem wydane osobno również we Lwowie, 1859.

[62]) *Wieczory wołyńskie*, Lwów, 1859, str. 9.

[63]) Tamże, str. 28.

[64]) Tamże, str. 33.

[65]) Tamże, str. 34.

święćmy nic ulepszeniom i zostańmy ubodzy bodaj ze sobą, ale gdzie mamy możność sobie i drugim byt osłodzić, nic nie tracąc, czemuż nie pracować?“ [66]). W słowach tych widać wyraźnie, że Kraszewski w zasadzie jest przeciwny reformom społecznym, domaga się jedynie powrotu do dawnego stanu patrjarchalnego, w czem widział najlepsze rozwiązanie wszystkich drażliwych zagadnień. Stwierdza jednak równocześnie, że dla ludu dotychczas nic nie zrobiono, wskutek czego „dziwować się potem nie można jego ślepocie, gwałtowności, braku pojęć, a raczej wypadałoby podziwiać łagodność i poczciwą naturę jego, ku dobremu go instynktowi niosącą“ [67]). I dlatego w słowach ostrych piętnuje szlachtę. „Nie mamy — mówi — grosza na poczciwą ofiarę ubóstwu, krajowej potrzebie, wychowaniu publicznemu, zachowaniu pamiątek drogich, wymawiamy się od wszelkiego współuczestnictwa w dziełach miłosierdzia, a na dogodzenie próżności i rzekłbym rozpuście zawsze się znajdzie choćby tysiące“ [68]). Zaznacza następnie, że literaturę obecnie oskarża się o waśnienie społeczeństwa, wina jednak nie leży po stronie pisarzy. „Wyście pierwsi wyrzekli się misji swojej, ubożuchni ludzie słowa musieli ją za was dźwigać, a szukając szczątków przeszłości do odbudowania gmachu, nici do powiązania jutra z dniem wczorajszym, już do was po nie udać się nie mogli — musieli w tych warstwach społeczności szukać żywiołów narodowych, gdzie się one jeszcze znajdowały, u szlachty i ludu“ [69]).

Naogół jednak Kraszewski również w *Wieczorach wołyńskich* nie dał żadnego programu, nie zdobył się na odpowiednie uwagi, które mogłyby mieć zastosowanie w życiu praktycznem, ale krążył jedynie w pewnych idealistycznych przesłankach. Książka jednak wywołała wielkie poruszenie, tak, że zajmowano się nią nawet na posiedzeniu marszałków powiatowych [70]). Poglądy tutaj wypowiedziane, choć jeszcze pełne wahań, stały się pierwszym punktem zaczepienia nieporozumień Kraszewskiego ze szlachtą

[66]) Tamże st. 46.

[67]) Tamże, str. 113.

[68]) Tamże, str. 123.

[69]) Tamże, str. 155.

[70]) Jeszcze w liście z 24 stycznia (5 lutego) 1860 Kronenberg donosi Kraszewskiemu: „*Gazeta Warszawska* przez licznych ajentów swoich wystąpiła przeciwko Panu z *Wieczorami wołyńskiemi*, mówiąc, że z nich bije jawna nieprzyjaźń ku szlachcie, rozszerzając krytykę Mierosławskiego“, *J. I. Kraszewski i L. Kronenberg, Korespondencja*, wyd. M. Dynowskiej, Kraków, 1929, list LIV, str. 160.

wołyńską, do której jeszcze silniej zniechęciło go wystawienie *Starych dziejów*, i wrażenie jakie sztuka wywarła. Odtąd szlachta niemiała do Kraszewskiego zaufania, toteż, gdy na porządku dziennym stanęła sprawa komitetów włościańskich, usunięto go od wszelkiego udziału i prac.

Myśl rządu, aby przeprowadzić reformę włościańską znalazła silne poparcie w petycji polskiej szlachty z wileńszczyzny i kowieńszczyzny, która na wniosek, zredagowany przez Jakóba Giejsztora, prosiła o zniesienie poddańczej zależności chłopa i pańszczyzny. Do opracowania szczegółów reformy utworzono komitety prowincjonalne, złożone z przedstawicieli szlachty. Komitet wołyński obradował w Żytomierzu. Otóż Kraszewskiego do obrad nie powołano, ponieważ powszechna opinja uważała go za demagoga i utopistę, obawiano się więc, że może doprowadzić do rozognienia dyskusji, której starano się uniknąć, jako szkodliwej interesom szlacheckim. Mimo to w komitecie wołyńskim nurtowały najrozmaitsze poglądy, wskutek czego „nie było dwóch, aby się na jedno zgodzili“ — jak mówi Antoni Pawsza, który brał udział w obradach [71]). Szlachta dzieliła się na dwa stronnictwa, które zgadzały się jedynie w kwestji „wyłącznego uwzględnienia interesów większej własności i większej kultury — recte szlachty“ [72]). To „uwzględnienie“ mniejszość komitetu wołyńskiego widziała w oczynszowaniu t. zn. w nieco zmienionem status quo, jak znowu mówi Bobrowski „zamierzenia swoje, z zachowaniem obowiązującej robocizny graniczące, starali się utrzymać w przyzwoitych granicach, by miana »pańszczyźnianych« uniknąć“ [73]). Przeciwstawiała się im większość komitetu, wypowiadająca się za uwłaszczeniem, widząca dobrze niemożność utrzymania nadal w równowadze dwóch zasad wprowadzonych do reformy, a nauczona przykładem sąsiedniej Galicji, pragnęła, zarówno ze względów ekonomicznych, jak i społecznych, przeprowadzić pełne rozwiązanie kwestji włościańskiej, aby się raz na zawsze odgraniczyć od dawnych stosunków. „Że — mówi znowu Bobrowski — ani historyczno-społeczne, ani humanitarne względy nie wpływały na zamiary uwłaszczycieli wołyńskich, i że powodowali się oni jedynie dobrze zrozumianym interesem właścicieli, to zgoła widoczne i niewątpliwie,... a jeżeli w przeprowadzeniu jej [reformy]

[71]) Zdanie z pamiętnika Pawszy przytacza Heleniusz Eust. (Iwanowski Eust.) *Pamiętniki polskie z różnych czasów*, Kraków, 1882, t. II, str. 369.

[72]) T. Bobrowski, *Pamiętniki*, Lwów, 1900, t. II, str. 243.

[73]) Tamże, str. 243—244.

miały poniekąd znaleść zaspokojenie i interesy ludu, było to tylko ubocznym skutkiem, ale ani przeważającym względem, ani motywem ich zamierzeń“ [74]).

Kraszewski sprawą reformy żywo się interesował i pragnął być wybranym do komitetu [75]). W zgromadzeniu powiatu starokonstantynowskiego, w którym miał posiadłość, brał udział i przemawiał. Ale i tutaj, podobnie jak w powieściach, gubił się w niejasnościach i wahaniach. „Widać było — mówi Bobrowski, który rozmawiał z nim o tych sprawach — szczere a gorące współczucie dla ludu i znowu bojaźń, aby ta reforma, tak pożądana i konieczna, nie odbiła się na szlachcie, już podrujnowanej, doszczętną ruiną“ [76]). Nie mógł się zdecydować na jasny pogląd, był wprawdzie zwolennikiem uwłaszczenia, ale bał się, że osłabi ono wpływy szlachty. Komitetowi wołyńskiemu przeciwstawiał się zarówno jego dość zacofanej większości, jak i mniejszości, której zarzucał nie szczerą chęć ulżenia doli ludu, ale jedynie pilnowanie własnego interesu. „W sądach zaś — mówi znów Bobrowski — jego o delegowanych wołyńskich do komisji... wydał mi się nietylko niesprawiedliwie ostrym, ale nawet osobiście stronnym“ [77]).

Gdy żytomierski komitet rozpoczął swoje obrady, rozgoryczony niechętnem stanowiskiem wobec niego obywateli, wyjechał do Kisiel (pow. starokonstantynowski), ale przed wyjazdem dnia 29 stycznia 1858 r. przesłał na ręce marszałka łuckiego Wincentego Piotrowskiego memorjał w sprawie włościańskiej, który dzisiaj wydaje się wysoce ostrożny i bardzo umiarkowany, ale na ówczesne czasy był ogromnie liberalny [78]). Najpierw stwierdzał, że „wszelka reforma gwałtowna, rewolucyjna rzadko bywa pomyślna“, że „przejście ze stanu patrjarchalnej podległości do usamowolnienia powinno i musi być w samym interesie włościan stopniowe i oględne“. Następnie radził, aby nie kierować się teorją, ale wziąć pod uwagę jedynie rzeczywistość, a równocześnie zbadać na jakich zasadach opiera się reforma w W. Księstwie

[74]) Tamże, str. 244.

[75]) Galle twierdzi, że Kraszewski w tej sprawie nie umiał „być użytecznym: daremno wyciągano ku niemu ręce; drobne miejskie komeraże, liche słowne rady, oglądanie się na tego lub owego — oto wszystko, co od niego uzyskano“. *Pamiętniki, Przegląd Narodowy,* Warszawa, 1913, t. XII, str. 278.

[76]) Bobrowski T., *Pamiętniki,* Lwów, 1900, t. II, str. 215.

[77]) Tamże.

[78]) O memorjale tym wspomina Pług A. *Książka jubileuszowa...* Warszawa, 1880, str. LXXX, treść jego z wyjątkami podaje P. Chmielowski, *J. I. Kraszewski,* Warszawa, 1880, str. 287—289, stąd też cytaty.

Poznańskiem i w Galicji. Jest pewny, że kwestji usamowolnienia włościan nikt już dzisiaj nie będzie się sprzeciwiał, idzie tylko o to, aby przeprowadzić je stopniowo, bo dla „własnego jego dobra włościanin z opieki wypuszczonym być nie może, a opieka ta najwłaściwiej powierzoną być musi tym, którzy wyżej odeń stoją oświatą, a starego patrjarchalnego z nim związku nie zerwali. Zależy bardzo na tem w przyszłości, aby stosunek przyjazny dworu z wioską nie został nadwyrężony, aby opieka, jakiej dotąd doznawała, nie uchyliła się od niej; stąd, zda mi się, że lepiej jest przyjąć na siebie ciężar i odpowiedzialność wiejskiej policji, niżeli dla małych niedogodności w cudze oddawać ją ręce". Następnie zaznacza, że „ziemia jest własnością dziedzica, a włościanin wolnym na niej pracownikiem. Ale majątki szlacheckie, w większości obdłużone i przez to zagrożone ruiną, gdyby brakło pracowników, zginęłyby", a ponieważ szlachta właśnie reprezentuje kulturę i postęp przeto zniszczyć ją „byłoby kraj na sto lat cofnąć wtył i posunąć ku barbarzyństwu". Równocześnie zwraca uwagę, że włościanin jeszcze nie jest przyzwyczajony do własności indywidualnej, przeto „dziś nagle dana mu własność, aniby zrozumianą ani ocenioną była". Stanowczo przeciwstawia się nadaniu wspólnej własności całym gminom i proponuje, aby w „pierwszych latach nowego stanu najem przymusowy ograniczony [był] co do liczby dni, sposobu wybierania go i oceniony najsprawiedliwiej". To, co przejdzie na włościanina „po kilku lub kilkunastu leciech opieki i dozoru, ma się stać jego rzeczywistą własnością". Wkońcu wyraża przekonanie, że memorjał jego niebędzie tylko „samem marzeniem" i „że ogół naszych obywateli znajdzie środki, by spełnić powinność, ocalić przyszłość, uspokoić sumienie i nie splamić się niedarowanym egoizmem wobec dzieła, na które patrzy świat cały" [79]).

---

[79]) W duchu poglądów Kraszewskiego, choć z pewnemi odchyleniami, wypowiadał się również Szymon Konopacki. W liście do Kraszewskiego z 11 lutego 1858. Ławrynowice, pisał: „Ach Panie! Boleję z nim na to, że u nas kwestję włościańską źle i zastarzale pojmują; lecz sądzę, że raczysz podzielić boleść moją i na to, że ten lud biedny, tak godny współczucia, przy ciemnocie i lenistwie o tyle nieodzownie potrzebuje bodźca do pracy bez której jedyne bogactwo nasze, produkcja ziarna upadnie. Tu wzór pruski nie da się zastosować bez krajowej szkody; brak nam przemysłu, brak ułatwienia komunikacyj handlowych, brak bliższych portów. Wszystko to razem wiąże ręce gotowe coś więcej uczynić na samą tylko sprawiedliwość, jakiej od nas doznaje po wsiach osiadła szlachta czyszowa". Sądzi, jednak, że ziemia powinna pozostać przy szlachcie, bo inaczej kraj poniósłby szkodę. „Dać własność, — pisze dalej —

Memorjał ten, mimo swego umiarkowania, zmobilizował większość uczestników komitetu przeciwko Kraszewskiemu, co naraziło go, po powrocie z Kisiel, nawet na nieprzyjemności. Wtedy pisał do swego brata Lucjana: „Miałem przykrości w sprawie publicznej, poważniłem się z połową świata tutejszego o włościańską przyszłość“ [80]). Ale wkrótce i to wrażenie zatarło się, a stosunki ze szlachtą narazie nie zostały poważniej nadwerężone. Toteż gdy Kraszewski miał wyjechać na dłuższy czas zagranicę, urządzono na jego cześć dn. 19 marca 1858 r. [81]) pożegnalny obiad. Zaostrzenie nastąpiło dopiero wtedy, gdy po powrocie z zagranicy zobaczył, iż w sprawie włościańskiej komitety nic nie zrobiły. W tym czasie zetknął się również z młodzieżą uniwersytetu kijowskiego, która broniąc demokratycznych zasad i popierając sprawę rychłej reformy, oburzona była opieszałością komitetów. Wtedy Kraszewski zniechęcony do wszystkiego postanowił wycofać się z życia publicznego, złożył więc honorowy urząd prezesa Towarzystwa Dobroczynności i Towarzystwa wspierania młodzieży. Następnie mając już ręce do pewnego stopnia rozwiązane ogłosił swoje słynne artykuły o Wołyniu w *Gazecie Warszawskiej*, które wywołały ostry zatarg z całem prawie obywatelstwem.

z warunkiem jakichbądź obowiązków wieczystych, ograniczy się wolność osobista, każdemu najdroższa. Nadać zupełną swobodę, jak wszyscy pragniemy, lecz z nadaniem gruntu, choćby czasowo spłaconem, piękna ziemia nasza stanie się kapitałem w mogile zakopanym, co leży bez żadnego dla świata użytku... Jestem tego zdania, że pozostaje do wyboru czynsz tylko, a dla opierających się włościan czynszowi z jakichbądź powodów, robocizna za grunt orny i sianożęć umiarkowana prawidłami, jakie od lat dziesięciu nadano“ (Rks. bez sygn. Biblj. Jagiell. Korespondencja Kraszewskiego, ser. III, t. 9). Również ze stanowiskiem Kraszewskiego zgadzał się Fr. Skibicki, z którym od szeregu lat utrzymywał korespondencję. Skibicki w swoich listach do Kraszewskiego gorąco zajmował się kwestją reformy na Wołyniu i organizacją Tow. rolniczego. W liście z 5/17 marca 1858 r. zaznaczał, że najpilniejszą kwestją jest dzisiaj założenie szkoły rolniczej na wzór dublańskiej (Rks. bez sygn. Bibljoteki Jagiell. Koresp. Krasz. ser. III., t. 19). Sprawę tę poruszy niedługo Kraszewski w swoich słynnych listach drukowanych w *Gazecie Warszawskiej*, po których poparł gorąco ten projekt Hilary Korzeniowski, brat Apolla, i powziął myśl założenia szkoły techniczno-gospodarskiej koło Kmitowa pod Żytomierzem. Szkoła, oparta na akcjach, miała mieć jednak program niższej uczelni dla parobków i dozorców gospodarstw wiejskich. Projekt ten wydrukowany w oddzielnej broszurze rozrzucony na zjazdach szlacheckich i kontraktach kijowskich w r. 1859 i 1860 nie znalazł poparcia. M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami*, Kijów, t. I., 1914, str. 192—193.

[80]) *Książka jubileuszowa...* Plug A., Wstęp, str. LXXX.

[81]) Zob. K. Korespondencja z dn. 21. IV. (3. V.). *Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*, Warszawa, 1858, nr. 124.

IV.

Pierwszy artykuł Kraszewskiego, ogłoszony pt. *List z Żytomierza*[82]) tylko pośrednio dotykał szlachty wołyńskiej, odnosił się bowiem prawie w całości do stosunków panujących na Litwie. Mówi najpierw o postępie na Litwie, któremu dzisiaj żadna polska prowincja nie dorówna „co do rozwoju wewnętrznego, co do pojęcia obowiązków i potrzeb społecznych i siły, z jaką się tu objawia życie". Zwraca uwagę, że pierwsza Litwa poruszyła konieczność uregulowania stosunków włościańskich, do czego zresztą była już częściowo przygotowana, ponieważ, niezmuszona żadnemi nakazami ze strony rządu, ale „po cichu" wprowadziła oczynszowanie włościan na drodze dobrowolnych umów. Podniosło to jej dobrobyt i kulturę, a lud „przeszedł do bardzo dobrego bytu i zajął miejsce w społeczeństwie inne niż w sąsiednich prowincjach". Tymczasem na Wołyniu „dotąd trudno uprosić jałmużny lichej dla ubogiej braci z dalekiej powracającej pielgrzymki, gdy naczelnicy szlachty chlubią się z tego po powiatach, że grosz szlachecki oszczędzili, okrywając nas wstydem i nie szczędząc dobrego imienia naszego, gdy na podtrzymanie kościoła, języka, szkół, teatru narodowego nie mamy ani grosza, i oburzamy się na tych, co go od nas żądają". Gdy w porównaniu z Litwą oczy zwrócą się „na nas, na walkę jaką tu o każdy szeląg ofiary odbywać potrzeba, na zobojętnienie nasze i szyderstwo, z jakiem przyjmujemy biorących się do czynu, na niechętne spełnianie najświętszych powinności, serce krwią zachodzi czarną; gdy porównamy tamtych ludzi, z ich życiem pełnem prostoty i pozornie ubogich, do naszych pół i ćwierć panków, którzy chłopa za Boże nie mają stworzenie, a przeszłości swej wyrzekają się obojętnie — niema wyrazów na wypowiedzenie upokorzenia i boleści, jakich się doznaje... Tam jest życie, u nas powolna śmierć, na którą bodajże niema ratunku, bośmy wreszcie i poczciwego wstydu pozbyli". Zaznacza wreszcie, że nie jest pesymistą, nie chce oczerniać swego kraju: „Ja go kocham wszystkiemi siłami duszy, i przez tę miłość dla niego, krwawemi łzami nad nim płaczę". Jest, dodaje wreszcie, i na Wołyniu garstka, pragnących powszechnego dobra, ale to głos wołającego na puszczy.

List Kraszewskiego wywołał wśród szlachty niesłychane oburzenie, posypały się anonimy, zarzucające mu oczernianie Wołynia, między dworami krążyły ostre satyry, piętnujące jego po-

---

[82]) *Gazeta Warszawska*, 1859, nr. 54; list pisany dn. 28 stycznia 1859 r.

stępowanie. Sprawa stała się głośna nawet poza granicami Wołynia. Jan Prusinowski, z którym Kraszewski pozostał w przyjaznych stosunkach, w liście z 15/27 marca z Warszawy donosi, że obywatele wołyńscy przesłali Niewiarowskiemu Al., redaktorowi *Gazety Codziennej*, list zbiorowy, obiecując mu pewną sumę pieniężną, jeżeli wystąpi przeciwko Kraszewskiemu. Posunięcie było jednak o tyle niefortunne, że Niewiarowski nie cieszył się w społeczeństwie dobrą opiją. „Co zrobi Niewiarowski, — czytamy we wspomnianym liście Prusinowskiego — niewiadomo, pokazywał różnym ten list i odgrażał się, chcąc swoją ważność pokazać“ [83]). Lesznowski znowu, redaktor *Gazety Warszawskiej*, dn. 21 marca donosi w liście Kraszewskiemu, że „z Wołynia odebraliśmy parę listów z użaleniami, że tem szarpiemy całą prowincję“ [84]).

Wtedy Kraszewski ogłosił drugi list, tłumacząc się, że został fałszywie zrozumiany. [85]) „Panowie moi, — pisał — wymowni kraju obrońcy, panegiryści i optymiści; gniećcie mnie, jeżeli chcecie, ja chętnie daję się wam na ofiarę; dowiedzcie mi fałszu, oszczerstwa, bylebyście kraj podnieśli i pokazali, żem nie miał słuszności, wdzięczen wam będę“. Stwierdza następnie, że obywatele wołyńscy nigdy nie mogli zrozumieć, aby ktoś chciał działać bez osobistych pobudek, miłując publiczne dobro; niczego od nich nie chce, ale wszystkiego dla kraju i ogólnego dobra. Zresztą zamiast oburzenia i zarzutów niech dowiodą czynem, że nie miał słuszności. Jeżeli mówi o szlachcie i jej ujemnej roli w życiu społecznem, to nie przez jakąś niechęć, ale dlatego, że czuł zawsze, iż nie spełnia ona swoich obowiązków przewodnictwa, „prowadzenia ku ofiarze, pracy i poświęceniu, a mając sobie za zasługę skąpstwo i egoizm, które darowane być mogą pojedynczym ludziom, ale ogółowi nigdy“. I dlatego nie odwołuje tego, co powiedział; mogą się na niego gniewać, tego właśnie pragnie, bo może oburzenie pobudzi do czynu i ofiary. „Nie nas — dodaje — to surowszych a miłujących kraj swój obawiać się wam potrzeba, ale właśnie tych, co wam kadzą i wmawiają, żeście wielcy, doskonali i święci, żeście dokazali dzieł olbrzymich“. Nie będzie do tych nigdy należał, jeżeli zaś dziś odzywa się w gorzkich słowach, to jedynie dlatego, że wierzy w dobre serce ludzi, których oskarża. Wreszcie domaga się założenia szkoły rolniczej, towarzystwa dla

[83]) Rks. bez sygn. Biblj. Jagiell. Korespondencja Kraszewskiego, ser. III. t. 24.

[84]) Tamże.

[85]) *Gazeta Warszawska*, 1859, nr. 99.

budowy dróg, szkół po wsiach, restauracji kościołów i stałego funduszu na utrzymanie teatru.

Ten drugi list rozpalił namiętności do najwyższego stopnia. Lesznowski znowu donosi (dn. 20 kwietnia), że zgłosił się do niego jakiś obywatel i ofiarował 200 rs. za wydrukowanie odpowiedzi Kraszewskiemu. „Wiem spewnością, — czytamy w tym liście — że ten list oddał do redakcji *Gazety Codziennej*, i że użył tak przekonywujących argumentów, że też redakcja odpowiedź przyjęła i do cenzury ją podała... Ja robiłem — pisze dalej — wszystko, żeby ją [odpowiedź] zakazać, ale nie udało mi się to... Przyrzekł mi przynajmniej najsolenniej cenzor, że wszelkie osobistości wymarze, i że w formie przyzwoitej ta reszta ukaże się. Mogę cię tylko zawczasu uspokoić, że... napisana niezręcznie, chociaż gwałtownie i namiętnie. Wszyscy Wołyniacy, co tu mieszkają wyznają, że masz rację“ [86]). Czy ten list i rzekoma interwencja Lesznowskiego w cenzurze odpowiadała Kraszewskiemu trudno powiedzieć, wydaje się jednak, że stanowisko redaktora *Gazety Warszawskiej* w tej sprawie nie było szczere. Oczywiście dzisiaj trudno zajrzeć za kulisy pisma Lesznowskiego i zbadać dokładnie jego posunięcia taktyczne, to pewne, że ogłoszenie wkrótce listu Mikulicza oraz gwałtowna kampanja Lesznowskiego przeciwko Kraszewskiemu, która w niedługim czasie potem rozwinęła się i doprowadziła do całkowitego zerwania z *Gazetą Warszawską*, przemawiałyby za tem, że w rzeczywistości Lesznowski w obronie Kraszewskiego nic nie zrobił. Dla wyjaśnienia dodać należy, że Kraszewski zobowiązał się dostarczać dla *Gazety Warszawskiej* rocznie dwie powieści i kilka korespondencyj, za ryczałtowem wynagrodzeniem, z czego się skrupulatnie wywiązywał. Spoczątkiem 1859 r. wysłał Lesznowskiemu nową powieść, wtedy redaktor *Gazety Warszawskiej* dn. 20 kwietnia 1859 r. odpisał, że powieści w *Gazecie* drukować nie może, bo „wydrukowanie życia tego awanturnika [t. zn. Godzkiego] zaszkodziłoby *Gazecie*. Te skandale, brudy, to haniebne rozpasanie przodków naszych — tylko wstręt i niesmak budzić mogą“ [87]). Następnie odesłał rękopis powieści, co wywołało ostry list Kraszewskiego [88]), w którym pisał: „Macie prawo tak mnie zażywać, ale jesteście bez litości i sakryfikujecie mnie dla *Gazety*“. Lesznowski bronił się i tłumaczył,

[86]) Rks. bez sygn. Bibl. Jagiell. Koresp. Kraszewskiego, ser. III, t. 11.

[87]) Tamże.

[88]) Tekst listu Kraszewskiego znajduje się w liście Lesznowskiego z 29-go kwietnia 1859 r.

ale stosunki już się nie nawiązały. Na to Lesznowski równocześnie ogłosił słynny list Karola Mikulicza, marszałka szlachty wołyńskiej, co ostatecznie przypieczętowało zerwanie z *Gazetą Warszawską*.

Mikulicz wystąpił w obronie szlachty przeciwko Kraszewskiemu również w *Gazecie Warszawskiej*, [89]), z dopiskiem Lesznowskiego, że nie zna dokładnie stosunków wołyńskich, pragnie jednak, aby „na tem starciu przeciwnych sądów i przekonań, w których szczerość wierzymy, wygrała i zyskała najwięcej sprawa najważniejsza, sprawa dobra publicznego, która zarówno zapewne obchodzi obie strony, interesowane w tym sporze". W ten sposób starał się wycofać z roli współoskarżonego i stanąć na stanowisku bezinteresownego widza. Kraszewski jednak zrozumiał jego intencję i zerwał z *Gazetą Warszawską*, w której dotychczas był najgorliwszym współpracownikiem.

Mikulicz w swoim artykule zaznaczył najpierw, że podejmując się roli obrońcy szlachty wołyńskiej musi przedewszystkiem stwierdzić, iż zarzuty Kraszewskiego są „rzeczywiście niesłuszne i niesprawiedliwe". Kościoły, w których obronie Kraszewski stanął podtrzymuje tylko szlachta, teatr w Żytomierzu został również przez nią wybudowany, ona także spłaciła ciążące na nim długi, utworzyła bibljotekę, pomnożyła garderobę i dekoracje. Nie zapomniano i o projekcie szkół włościańskich; rozwija się Towarzystwo Dobroczynności, z którego funduszów utrzymuje się dwa domy dla kalek i sierot, a trzeci dla dziewcząt; temiż funduszami prowadzi się szkołę rzemieślniczą; utworzono wreszcie cztery stypendja dla ubogich uczniów gimnazjalnych. „Szczerze wyznajemy, — dodaje Mikulicz — że nie pojmujemy tego żółciowego napadu p. Kraszewskiego, bo jeśliby nawet były powody jakie skierowania na drogę pożyteczną, a pochodziły one z prawdziwej życzliwości dla prowincji, nie z żółcią, ale z braterską miłością wypowiedziane, tożsamo obudziłyby spółczucie i z równąż miłością zostałyby przyjęte. Wylanej zaś żółci nie wiemy sami czemu przypisać, czy osobistej jakiej niechęci czy strategji: zacząć krzyczeć, aby nie krzyczano na nas, czy nakoniec wyrachowaniu: uprzedzając zjazd wyborowy, gdy tam co się zrobi podług przygotowanych chęci szlachty Wołyńskiej, o czem p. Kraszewski jest świadom, nie przypisać to jej samej, lecz wziąć na rachunek uprzedniego swojego napomnienia" [90]).

[89]) *Gazeta Warszawska*, 1859, nr. 129.

[90]) Również Rolle, który zresztą odnosił się do Kraszewskiego przychylnie,

Utrzymuje się przekonanie, że ostrze wystąpienia Mikulicza starał się złagodzić Szymon Konopacki swoim artykułem ogłoszonym również w *Gazecie Warszawskiej* [91]) pt. *Uwagi nad listami z Żytomierza w Gazecie Warszawskiej pod nrem 54 i 99 ogłoszonemi.* W istocie jednak sprawa przedstawiała się inaczej. Konopacki był z Kraszewskim od dłuższego czasu w dość ożywionej korespodencji, toteż nie chciał go dotknąć, ale równocześnie pragnął i Mikuliczowi nie sprawić przykrości, zwłaszcza, że odnosił się do niego z wielkiem szacunkiem. Pisał więc z Ławrynowic (pow. zasławski) dn. 2 maja 1859 r. do K. Czackiego: „Ja nie mogę obojętnie patrzeć na rzuconą przez niego [t. zn. Kraszewskiego] rękawicę Wołyniowi. Wysoko cenię jego poczciwą gorliwość o dobro nasze i tę pracę sił niezmordowanych, prawie nadludzkich. Ale nie godzi się zamilczeć o narzuconych nam niektórych winach“ [92]). Jak się jednak okazuje artykuł swój wysłał jeszcze przed Mikuliczem, bo dn. 28 kwietnia, obawiał się nawet, aby, ponieważ został on wydrukowany już po wystąpieniu Mikulicza, nie posądzono go, że został napisany jako odpowiedź temu ostatniemu. Tłumaczy się z tego w liście z dn. 9 czerwca, pisanym do K. Kaczkowskiego: „Z nikiem wojny toczyć nie chcę, a tembardziej z człowiekiem przed którego zasługą czołem tylko biję [t. zn. Mikuliczem]. Jeśli dbasz o mój pokój, proszę racz mu to powiedzieć“ [93]). Z dalszego ciągu listu nasuwa się całkowicie uzasadnione przypuszczenie, że właśnie artykuł Konopackiego jest tym, w którego sprawie miał Lesznowski interwenjować w cenzurze, o czem poprzednio była mowa, a który ukazał się w jego własnem piśmie. Bo jak pisze Konopacki: „Te moje uwagi cenzura w wielu miejscach obcięła, w wielu poodmieniła wyrazy“ [94]).

W swoim artykule mówi Konopacki z najwyższem uznaniem o Kraszewskim i nawet częściowo staje w jego obronie, choć stwierdza również, że niezawsze miał on słuszność. Po gorliwej pracy obywatelskiej, mówi, najlepiej bronią Kraszewskiego jego pisma, które „po większej części tchną duchem prawd ewangelicz-

---

stwierdza, że nie we wszystkiem miał on słuszność. „Żeby się na Wołyniu, — jego słowa — albo nawet we wszystkich południowych prowincjach miało dziać gorzej jak gdzieindziej na to się nie zgodzimy“. Dr. A n t o n i J. (Rolle J.), *Zatarg wołyński, Przewodnik Naukowy i Literacki,* Lwów, 1889, t. XVII, str. 123—124.

[91]) *Gazeta Warszawska,* 1859, nr. 143.

[92]) Rks. 272/II. Bibljoteki Rapperswilskiej w Warszawie.

[93]) Tamże.

[94]) W dalszym ciągu tego listu czytamy: „Mówiąc o teatrze żytomierskim

nych; wszystko to... czy godzi się, aby zapomnianem było jedynie dlatego, że w nadmiarze dbałości o dobro powszechne, chciałby nas podnieść do własnych o szczęściu krajowem idej?“ Następnie przytacza prawie te same fakty co Mikulicz, świadczące o społecznem poświęceniu szlachty wołyńskiej. Stwierdza jednak, że w artykułach Kraszewskiego istnieje tylko szlachetna intencja, która powinna raczej zachęcić do dalszej ofiarnej i spotęgowanej pracy. „Obyśmy — dodaje wreszcie — godnie umieli ocenić tych Arystarchów, co się nie zrażają choćby ostracyzmem, byle cnota miała swe ołtarze! Jakoż ku chwale naszych trzech prowincyj, zamilkną niebawem owe szemrania pokątne, owe chwile nieporozumienia, a Wołyń, Podole i Ukraina uzacnią się w pamięci potomków, zgodnie przyznając czcigodnemu J. I. Kraszewskiemu dostojny a zasłużony tytuł prawego obywatela“.

Ten spokojny, pełen szacunku dla Kraszewskiego artykuł, miał istotnie złagodzić zatarg, i spewnością w tym celu został ogłoszony, choć bez świadomości o wystąpieniu Mikulicza. Konopacki poszedł jeszcze dalej, jako przyjaciel Kraszewskiego, zwrócił się do niego dn. 29 maja z prośbą, aby starał się ze szlachtą pogodzić. „Wiekiem nachylony — pisał — nie wpływam już do rad publicznych, a żyję wspomnieniami tylko. Pozwól Czcigodny Panie, abym zaniósł do grobu to świadectwo memu przekonaniu, że szedłeś drogą wskazywaną przez jaśniejące zasługą pisma twoje. Wzywam Cię w Imię Wielkie Zbawiciela naszego! Złóż wszelką urazę, a w duchu Ewangelji bądź pierwszym do podania ręki tym, co Cię najsilniej dotknęli. Zostawisz trwanie w waśni ludziom pospolitym; a ten krok chrześcijański uprzątnie zawady w czynach ku dobru naszemu i doda blasku pełnemu chwały Twemu imieniowi“ [95]). List ten jednak nie odniósł żadnego skutku, prawdopodobnie spowodu wystąpienia Karola Kaczkowskiego, który składając sprawozdanie z działalności Spółki wydawniczej również ostro zaatakował Kraszewskiego [96]).

---

wspomniałem: „gdzie idzie o podtrzymanie języka“ — wydrukowano: „gdzie idzie o naukę“... Cały ustęp o emerytach po upadłym uniwersytecie wileńskim, co dziś w Litwie podsycają piśmiennictwo — przemazany — ani słowa o nich. O komitecie wołyńskim podobnież. Zamilczano też moje tłumaczenie się, że w roku przeszłym chcieliśmy podpisać składkę dla wracających z emigracji, lecz wolą rządu byliśmy wstrzymani do tegorocznych wyborów“. (Tamże).

[95]) Rks. bez sygn. Bibljoteki Jagiellońskiej, Korespondencja Kraszewskiego, ser. III, t. 9.

[96]) Dodać należy, że jeszcze przedtem Kraszewski starał się złagodzić ostrze swoich ataków. Oto w liście do *Gazety Warszawskiej* z 10-go kwietnia,

Inicjatorem Spółki wydawniczej był Aleksander Groza, ale cała impreza szybko znalazła się prawie w całości w rękach Karola Kaczkowskiego, który na tym punkcie posiadał swoje specjalne ambicje i interesom wydawnictwa rzeczywiście bardzo wiele czasu poświęcił, stając się jego kierownikiem i najsilniejszym motorem działalności. Akt urzędowy Spółki, która oparta na akcjach, miała na celu druk książek i tanią ich sprzedaż, został podpisany dnia 15 stycznia 1859 r. [97]). Posiadała ona 152 akcjonarjuszy z kapitałem 27.150 rs., z czego na Wołyń przypadało 15.000 rs. Wkrótce pragnąc, aby wydawnictwo jak najlepiej spełniało swoją rolę, Kaczkowski kupił również drukarnię, której współwłaścicielami byli: Andrzej Kwiatkowski, Leon Lipkowski, Władysław Iżycki, Aleksander Groza i Chrząszcz, jako wspólnik techniczny. W skład biura Spółki wchodzili: Kaczkowski K., jako prezes, Ignacy Knoll kontrolor, Apollo Korzeniowski sekretarz, oraz Leon Potocki, Teofil Czapski, Edward Galle, Fortunat Nowicki i Antoni Pietkiewicz, jako przygodni redaktorowie. Ale już u początku swojej działalności Kaczkowski popełnił fałszywy krok kupując od Teofila Glücksberga stare nakłady za 17.000 rs., co znacznie obciążyło kapitał Spółki; wprawdzie wartość nabytku przenosiła dziesięciokrotnie sumę sprzedaży, niemniej jednak kapitał był zamrożony w makulaturze, której nikt nie chciał kupować [98]).

Kraszewski odnosił się do projektu Spółki od samego początku nieprzychylnie, nie mając zaufania do szczerej może, ale bezsprzecznie dyletanckiej roboty Kaczkowskiego. Rolle twierdzi prawdzie, że Kaczkowski był „jednym z jawnych przeciwników Kraszewskiego“, co może wpłynęło na jego stanowisko wobec tej imprezy, zwłaszcza, że jako „konserwatysta usque ad finem“, nie mógł godzić się z jego demokratycznemi poglądami [99]), więcej jednak wydaje się prawdopodobne, że stosunki między nimi roz-

donosi, że na skutek jego artykułów, otrzymał bezimienny list z kwotą 2000 rs., aby rozdał ją między ubogich, a zdolnych uczniów, którzy chodząc na wydział medyczny nie mają środków na dokończenie studjów (czy ofiarodawcą nie był K. Kaczkowski?). Notatkę swoją Kraszewski kończy słowami: „Taką odpowiedzią przyznajemy — jesteśmy zwyciężeni. Cześć zacnym obywatelom Wołynia! daj Boże ich jak najwięcej“. *Gazeta Warszawska*, 1859, nr. 115; notatka ukazała się również w *Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*, Warszawa, 1859, nr. 114.

[97]) Kotkoski J., *Korespondencja Gaz. Warsz.*, *Gazeta Warszawska*, 1859, nr. 107.

[98]) Dr. Antoni J., *Zatarg wołyński, Przew. Nauk. i Liter.*, Lwów, 1889, t. XVII, str. 117.

[99]) Tamże, str. 114.

luźniła, a wreszcie zaogniła dopiero sprawa Spółki, do której Kraszewski w zasadzie nie chciał się przyłączyć, chociaż Kaczkowski przedewszystkiem liczył na jego pomoc. Jak się okazuje z korespondencji między nimi jeszcze przed r. 1859 nie brak było we wzajemnych stosunkach nawet dowodów niedwuznacznej przyjaźni [100]).

Zaraz po zawiązaniu Spółki Kaczkowski zwrócił się do Kraszewskiego, z prośbą, aby poparł jego inicjatywę swojemi radami i pomocą. Kraszewski wprawdzie nie odmówił [101]), ale w istocie starał się jaknajmniej wtrącać w jej interesy, i dlatego tylko pozornie zgadzał się ją popierać; prawdopodobnie czekał na rozwój nowej placówki, aby ewentualnie wziąć w niej wszechstronny udział, albo też, gdyby przewidywania jego sprawdziły się, mieć tem łatwiejszą drogę do rychłego wycofania się [102]). Ale z drugiej strony, wprawdzie jego udział w interesach Spółki był dość luźny, to jednak trudno powiedzieć, aby przeciwko nim występował. Kaczkowski, mimo ówczesnych zatargów Kraszewskiego z obywatelstwem wołyńskiem, nie zaniechał żadnej sposobności, aby wciągnąć go w orbitę jej prac, wiedząc zapewne, że wymagał

---

[100]) Np. w liście z 15 grudnia 1844 r. pisze Kaczkowski do Kraszewskiego: „Nie mogę się... oswoić z myślą, że mnie, Panie Józefie, kochać nie chcesz, a ja tak przylgnąłem do niego, tak uczuciami z nim się spoiłem". Rks. bez sygn. Korespondencja J. I. Kraszewskiego, ser. III, t. 8.

[101]) W liście z 21 lutego 1859 r. pisał Kraszewski do Kaczkowskiego: „Spodziewam się, że mnie JWPan nie posądzisz o obojętność w rzeczy dobra publicznego się tyczącej, nie zechcesz sobie tłumaczyć małego udziału, jaki dotąd miałem w naradach Spółki Wydawnictwa, czem innem — jak tylko rzeczywistą niemożnością czynnego zajęcia się przy innych zatrudnieniach, którym ledwie podołać mogę. Nie czując się na siłach być pomocnym, nie chciałem narzucać się z radą moją, do której sam niewiele przywiązuję wagi. Będąc rozerwany niewłaściwemi a utrudzającemi sprawami różnemi, nie chciałem brać na siebie czemubym nie podołał. Jeżeli jednak JWP. życzysz sobie, abym wespół z nim wziął udział w Ich zgromadzeniu za zaszczyt mam sobie spełnić Jego żądanie i stawić się z gotowością. Jak szczerze pragnę, aby Spółka zawiązana w widokach dobra publicznego pójść mogła jak najszczęśliwiej, jak radbym w czemkolwiek jej służyć — mam nadzieję, że znając mnie trochę, JWPan Dobrodziej wątpić nie zechcesz. Jest zresztą świętym obowiązkiem każdego stanąć na zawołanie, gdzie o rzecz tak pożyteczną idzie". Rks. 272/II. Bibljoteki Rapperswilskiej w Warszawie.

[102]) Galle twierdzi, że Kraszewski dlatego nie interesował się Spółką, ponieważ program jej nie przewidywał druku beletrystyki, co uważał „za cios wymierzony w jego powieści, które już wtedy i bez tego zaczęły tracić na dawnym kredycie". *Pamiętniki, Przegląd Narodowy,* Warszawa, 1913, t. XII, nr. 10—11, str. 416.

tego również sam prestiż imprezy. Kraszewski miał już wtedy zbyt głośne imię w całej Polsce, aby można było łatwo zrezygnować z jego poparcia w tego rodzaju przedsięwzięciu, jak właśnie Spółka wydawnicza. Wkrótce też prosi go o nawiązanie stosunków z K. J. Turowskim, wydawcą Bibljoteki polskiej. W liście tym (bez daty) pisze o trudnościach, wobec których stanęła Spółka zaraz w początku swojej działalności: „Co się w ciągu kilku miesięcy zrobić mogło, za to Bogu dziękujemy. Przy jego łasce idziem dalej, ale pomoc takich, jak JWPan zasłużonych ludzi, silnych nauką i pracą jest dla nas nader pożyteczną, a zatem wielce pożądaną. Daj nam JWPan okruszynę swego czasu, plon z niego użyjem w potrzeb ogółu. Wolna chwila, dobra wola i życzliwość JWPana dla ogółu, coś kiedyś ze strony JWPana dokonać dla Wydawnictwa będzie mogła. Ogół za drobną pracę wdzięczen JWPanu będzie“ [103]). Jak się okazuje z treści listu, mógł on być napisany w marcu albo w pierwszych dniach kwietnia 1859 r., a już w niedługim czasie potem ogłosił Kraszewski swój drugi artykuł w *Gazecie Warszawskiej,* i wtedy Kaczkowski, idąc za ogólnym popędem i pragnąc prawdopodobnie schlebić ambicji akcjonarjuszy Spółki, do której należało wielu wybitnych obywateli wołyńskich, a poza tem niewątpliwie sądząc, że wystąpienie Kraszewskiego przeciwko Wołyniowi musi się skończyć jego całkowitem bankructwem w społeczeństwie, ogłosił swoje *Sprawozdanie złożone Stowarzyszeniu księgarsko-wydawniczemu* w *Żytomierzu dn. 22 kwietnia 1859 r.* (Kijów 1859), które szybko przybrało charakter sensacyjnego wydarzenia [104]).

Sprawozdanie, obok kwestyj rzeczowych, w znacznej części było poświęcone porachunkom z Kraszewskim. Kaczkowski najpierw zaznaczył, że zwracał się kilkakrotnie do niego, aby wziął udział w pracach Spółki, ale spotykał się z odmową, co, jak widać, nie było wcale zgodne z prawdą. Stwierdza następnie, że zawsze Kraszewskiego „odpowiedź miała cechę więcej społecznej grzeczności, niż serdecznego wcielenia się w obywatelską sprawę“, a w rzeczywistości „autor listów chwilowo tylko chciał się z nami w maskaradę zabawić. Bo kto trzem naszym prowicjom nawet poczciwego wstydu odmówił, ten cichym a poczciwym sprawom

---

[103]) Rks. 273 Bibljoteki Rapperswilskiej w Warszawie.

[104]) Rolle opowiada, że rozsyłano je między znajomymi, a nawet „na zabawie, urządzonej w Żytomierzu na rzecz zakładów dobroczynnych, sprawozdanie owo sprzedawano gościom po zniżonej cenie“. Dr. Antoni J., *Zatarg wołyński, Przew. Nauk. i Liter.*, Lwów, 1889, t. XVII, str. 121.

nie mógł dać wiary. Bo kto przywykł do panegiryków za lada czynnością przez Gazety deklarowanych, czy potrafi zrozumieć, że można całem sercem, całą duszą żyć dla kraju, dla ziomków pod cichą zasłoną niegłośnych wprawdzie imion, ale czystego sumienia i chętnych usług dla dobra ludzkości"? Oświadcza następnie: pójdziemy „wrazie potrzeby po radę nie tam gdzie pycha, ale gdzie umiarkowanie, nie tam gdzie niechęć, ale gdzie szczera wola, gdzie obywatelskie serce" [105]). Wreszcie polemizuje z artykułami Kraszewskiego, posługując się temi samemi co Mikulicz argumentami. Atak Kaczkowskiego w zasadzie niesprawiedliwy, raczej wynik podrażnionej ambicji autora, zniechęcił Kraszewskiego w ostateczności do Wołynia. W tym właśnie czasie zaczął już nawiązywać coraz ściślejszy kontakt z L. Kronenbergiem, znanym bankierem warszawskim, w sprawie objęcia redakcji *Gazety Codziennej* [106]).

Nie brak było jednak ludzi, którzy gorąco stanęli w obronie Kraszewskiego, kierując swoją inicjatywę głównie przeciwko Mikuliczowi. Do tych przedewszystkiem należał Aleksander Darowski, gorący zwolennik reform włościańskich na zasadach najdalej posuniętego liberalizmu, ostrą satyrą chłostający szlachtę należącą do przeciwnego obozu. Ponieważ żadna redakcja nie chciała przyjmować jego artykułów, rozsyłał je w licznych odpisach między znajomymi [107]) Darowski stanął bez zastrzeżeń po stronie Kraszewskiego, ale, jak mówi Wł. Rudnicki w swoim pamiętniku, artykułu w jego obronie redakcja żadnego pisma nie chciała opublikować, jakkolwiek „dość wstrzemięźliwie był napisanym". Z drugiej strony Rudnicki stwierdza, że również i Mikulicz miał wielu obrońców. Były to jednak obrony nie drukowane „na które uniwersyteccy pismacy [młodzi demokraci], Sowińskiego nie wyłączając, odpowiadali, a które krążąc również w odpisach, wraz z kwiożerczemi poezjami Komara", cieszyły się ogromnem

---

[105]) *Sprawozdanie*... Kijów, 1859, str. 7—8.

[106]) *O Sprawozdaniu*... Kaczkowskiego pisał Darowski w liście z 5-go czerwca 1859 do Kraszewskiego: „Dawno już nie miałem przyjemności spotkać się z równie pociesznym dokumentem. Cóż za przedni kawałek, gdybym mógł ukoronowałbym za niego Autora, takiego tępaka daleko poszukać, na kilku kartach zmieścić tyle ciekawości, zabawności i niedorzeczności, to sztuka nielada. Podług mnie broszura P. Kaczkowskiego nie zasługuje na odpowiedź. Sam towar się chwali, podobnych śmieci niewarto podnosić". Rks. bez sygn. Bibl. Jagiellońskiej. Koresp. Krasz., ser. III, t. 4.

[107]) Dr. Antoni J., *Zatarg wołyński, Przew. Nauk. i Liter.*, Lwów, 1889, t. XVII, str. 9.

powodzeniem t. zw. już wtedy partji ruchu [108]). Najbardziej jednak był rozpowszechniony list Darowskiego, a że rozchodził się równocześnie ze wspomnianem *Sprawozdaniem* Kaczkowskiego wywołał „istną burzę“. Rolle opowiada, że wówczas w Jurkowicach, letniej rezydencji Jana Sulatyckiego, marszałka szlachty podolskiej, odbył się liczny zjazd ziemian, podczas którego postanowiono wystąpić przeciwko Mikuliczowi ze zbiorowym protestem. Wówczas, za sprawą Konstantego Podwysockiego, Stefana Buszczyńskiego i Władysława Górskiego, zredagowano jeden list do Kraszewskiego, a drugi do Spółki wydawniczej. W tym ostatnim zwracano się z wezwaniem do członków Spółki „aby nie umniejszali wartości tak zacnej sprawie niesłusznem powstawaniem na tego, czyje imię tak jest drogiem dla wszystkich dobrze myślących, że obrazę, zniewagę jego, za swoją własną, a co największa za zniewagę czci narodowej uważają“. W liście do Kraszewskiego pisano: „bolejąc i cierpiąc wraz z panem, któryś nam tyle czci przysporzył, tyle prawd wielkich objawił, ucząc nas, jak mamy postępować po zawiłych i ciernistych ścieżkach w dzisiejszych czasach smutnych, pragniemy przynajmniej tym oto listem, który jest najrzetelniejszym wyrazem uczuć, ożywiających całą prowincję naszą, odwdzięczyć się Panu za wszystko cośmy od Pana użyli, najświęciej Pana zapewniając, że nic nie potrafi w nas zachwiać tej czci i miłości, jakąśmy Panu winni, tej mocnej wiary, z jakąśmy zawsze zacne słowa Twoje przyjmowali“ [109]). Pod listami podpisało się 37 obywateli, z wyjątkiem Sulatyckiego, który nie chciał występować przeciwko Mikuliczowi, przed zbadaniem sprawy z strony drugiej.

Adres ziemiaństwa podolskiego doszedł Kraszewskiego dopiero w czerwcu, kiedy już zatarg z obywatelstwem wołyńskiem był zlikwidowany. Kraszewski odpowiedział listem z 27 czerwca do Władysława Górskiego, dziękując mu za serdeczne słowa i zapewniając, że uczucie, które go skłoniło do ogłoszenia artykułów: „nie było ani pychą, ani samolubstwem, ani chwilowem rozdrażnieniem, że wyrazy przykre i bolesne zastosowane do kraju, mnie samego naprzód zabolały jako jego syna, a dyktowała je miłość dziecięca

---

[108]) Wyjątki z pamiętnika Rudnickiego, dotychczas pozostającego w rękopisie przytacza Rolle, *Zatarg wołyński, Przewodnik Nauk. i Liter.*, Lwów, 1889, t. XVII, str. 221.

[109]) Tekst obu listów podaje Rolle. *Zatarg... Przew. Nauk. i Literacki,* 1889, t. XVII, str. 223.

[110]) Tamże, str. 226.

ku naszej ziemi, jej przeszłości i przyszłości". Również i Spółka nadesłała swoją odpowiedź, w której zaznaczono: „Wobec zgromadzonego obywatelstwa daliśmy świadectwo, jak czcimy, jak stawiamy wysoko zasługi Kraszewskiego. Szczerość ta nasza poprowadziła wszystko ku dobremu. My uchyliliśmy głowę przed zasługami pisarza, on przeglądnąwszy myśl wydawnictwa, zbliżył się ku niemu, doń należy, rady swej nie odmawia, współpracownictwo obiecuje" [111]).

Jeszcze goręcej za Kraszewskim stanęła młodzież uniwersytetu kijowskiego, która w liczbie kilkudziesięciu delegatów przyjechała na majowe wybory wołyńskie do Żytomierza, domagając się jego ponownego wyboru na kuratora gimnazjum. Rudnicki w swoich pamiętnikach opisując przebieg tego zgromadzenia nie szczędzi Kraszewskiemu ostrych docinków, dotknięty tem, że młodzież „z pałkami w ręku i w długich butach po kolana" wdarła się na salę obrad i „wbrew prawom i obyczajom, poczęła krążyć pomiędzy wyborcami, domagając się z hałasem wotów na protegowanego". Ostatecznie Kraszewski został znowu wybrany kuratorem 267 głosami na 328 zgromadzonych. „A gdy rezultat — mówi dalej Rudnicki — przez marszałka ogłoszonym został, zebrane na galerji baby osypały kwiatami sprawców tego rezultatu, ci zaś tłumnie, w towarzystwie przychylnych sobie wyborców, udali się natychmiast do mieszkania Kraszewskiego, aby mu triumf jego oznajmić. Następnie na barkach swoich wnieśli go na salę wyborczą" [112]). Kraszewski jednak, już wtedy postanowiwszy wyjechać do Warszawy, przyjął swój wybór tylko warunkowo, prosząc, aby po nim stanowisko jego objął Włodzimierz Broel-Plater, który obok niego otrzymał najwięcej głosów. Dodać jeszcze należy, że partja przeciwna chciała, w razie usunięcia Kraszewskiego, powołać na to stanowisko Kaczkowskiego.

Ale nie na tem koniec. W niedługim czasie odbyło się posiedzenie Spółki, na którem, obok akcjonarjuszy, wzięli udział również marszałkowie, kilkudziesięciu ziemian i poraz pierwszy Kraszewski. Apollo Korzeniowski, jako sekretarz, odczytał protokół z ostatniego posiedzenia, zaznaczając równocześnie, że *Sprawozdanie*, które ukazało się drukiem „wyobraża poglądy i przekonania

[111]) Tamże, str. 227.

[112]) Dr. A n t o n i J., *Zatarg wołyński, Przew. Nauk. i Liter.*, Lwów, 1889, t. XVII, str. 225; opowiada o tem również Ant. Pawsza, zob. Eust. Heleniusz (Iwanowski Eust.) *Pamiątki polskie z różnych czasów*, Kraków, 1882, t. II, str. 575.

jednostki, która do czasu utworzenia się zarządu sama działała, na nią więc spada odpowiedzialność za wszystko, co w tem sprawozdaniu zawarte". Na zakończenie Korzeniowski złożył hołd Kraszewskiemu, prosząc go, aby Spółkę wspierał swoją radą, aby „swoje nazwisko, któremu starce błogosławią, a do którego miłość się uśmiecha wszędzie, gdzie choć jeden nasz ziomek się znajduje, aby to swoje nazwisko do naszych przyłączył i takim sposobem udzielił nam choć małą cząstkę ze skarbów, które najgodniejszą pracą zdobył na ojczystej ziemi" [113]). Następnie odbył się u Niemierzyckiego, marszałka powiatu żytomierskiego objad, który ostatecznie zgodę przypieczętował.

Dalsze dzieje Spółki wydawniczej są już niedługie. Kaczkowski, jak słusznie przypuszczał Kraszewski, doprowadził ją do ostatecznej likwidacji. Nim to jednak nastąpiło Kraszewski starał się jak mógł, wesprzeć ją swoją pomocą, wyszukiwał komisentów w Warszawie, Lipsku i Paryżu, oraz udzielał rad w sprawie nowości księgarskich, a nawet załatwiał wiele interesów finansowych [114]). Ale w tym czasie sprawy Spółki były już silnie zachwiane akcjonarjusze wypowiadali otwarcie swoje niezadowolenie z kierownictwa Kaczkowskiego, protestowali przeciwko wysokim cenom książek, i nieodpowiedniemu zakupywaniu rękopisów. Pierwszy wycofał się ze Spółki Ap. Korzeniowski, a za nim poszli inni. To też słusznie wtedy pisał Darowski, że „ze Spółką wydawniczą postąpił Kraszewski więcej jak ostrożnie, dając dowód rozumu i znajomości ludzi" [115]). Tymczasem Kraszewski likwidując swoje interesy w Żytomierzu listem z 15 listopada 1859 r. zwrócił swój 500 rublowy bilet, który posiadał jako udział w Spółce i powinien był go spłacić rękopisami, przyczem oświadczył, że „dzisiaj zajęty *Gazetą* i mając wszystek mój czas całkowicie pochłonięty przez nią, nie przewiduję nawet chwili, kiedybym mógł się uiścić" [116]). Mimo to jednak ze Spółką związku nie zerwał, służąc jej w dalszym ciągu bezinteresowną pomocą. Gdy wyjeżdżał z Żytomierza zawarł z zarządem umowę w sprawie reprezentacji jej interesów w Warszawie. Wśród papierów Kaczkowskiego znajdujemy również tekst tej umowy, pod którą jest rękopiśmienna no-

[113]) Dr. A n t o n i J., *Zatarg wołyński, Przegl. Nauk. i Liter.*, Lwów, 1889, t. XVII, str. 226.

[114]) Zob. listy do Kaczkowskiego z 2/8 września, 5/12, paźdz. i 7 grudnia 1859 r. Rks. 272/II. Bibl. Rappersw. w Warszawie.

[115]) Dr. A n t o n i J., *Zatarg...*, str. 117.

[116]) Rks. 272/II. Bibl. Rappersw. w Warszawie; o temsamem pisze również Ap. Korzeniowski 16 listopada. (Tamże).

tatka: „Przyjmuję J. I. Kraszewski". W jej myśl przyjmował na siebie obowiązki agenta Spółki w Warszawie. W tekście przedewszystkiem zarząd „składa podziękowanie zacnemu Obywatelowi za samo już oświadczenie [pomocy], a pełen jest ufności, że za onego skutki dzięki owe po wiele razy będzie mógł powtarzać". W myśl dalszej umowy Kraszewski, jako wspólnik wydawnictwa Bibljoteki domowej ofiarowuje „1) swe własne bogate intelektualne zdolności, których płodami Bibljotekę Domową od czasu do czasu zasilać przyrzeka. Jakoż tej to jeszcze jesieni ma nam złożyć swoją Powieść obyczajową. 2) Gdy stojąc na czele Redakcji *Gazety Codziennej* musi mieć Pan Kraszewski obszerne z uczonym światem stosunki i musi jego prace zaskarbić dla swych fejletonów Zarząd Wydawnictwa uprasza Pana Kraszewskiego, ażeby dla Bibljoteki Domowej głównym tam został Redaktorem i surowym sędzią, już to w wyborze materjałów odpowiednich dla Bibljoteki Domowej, już w wyznaczaniu honorarjów Autorom lub samej Redakcji *Gazety Codziennej*" [117]). Dalsze szczegóły bliżej ustalają stosunek między Kraszewskim a Spółką. Czy istotnie wspomnianą powieść obyczajową nadesłał niewiadomo, prawdopodobnie niè, ponieważ sytuacja finansowa spółki już wtedy szybko zaczęła chylić imprezę Kaczkowskiego ku upadkowi. Ostatecznie jej losy zakończyło rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 2 stycznia 1860 r., nakazujące ją rozwiązać i przeprowadzić zupełną likwidację. Dom handlowy Spółki przejął Jan Hussarowski, który wszczął układy z wierzycielami.

V.

Jeszcze w marcu 1859 r. rozpoczął Kraszewski, za pośrednictwem Jana Zakrzewskiego, więźnia politycznego, trochę kupca i jego dobrego znajomego, pertraktacje w sprawie objęcia redakcji *Gazety Codziennej*, którą miał zamiar kupić Kronenberg. Zakrzewski odnosił się do Kronenberga z najwyższem uznaniem i pełną ufnością w jego dobre chęci. „Przekonywam się, — pisał w liście z 15/27 marca tegoż roku — że to, com Panu mówił o nim i jego postanowieniu jest niczem w porównaniu, co chce zrobić i jakie są jego intencje, a do tego żadnych osobistych, ambitnych nie mając widoków i celów — owszem chce zostać w ukryciu, — bierze na siebie najzupełniejsze ryzyko pisma" [118]). Kronenberg dawał Kra-

[117]) Rks. 272/II Bibl. Rappersw. w Warszawie.

[118]) Rks. bez sygn. Bibl. Jagiell. Koresp. Kraszewskiego, ser. III, t. 24.

szewskiemu 3000 rs. rocznie i indemnizację po pewnym przeciągu czasu. Proponował najpierw, aby, celem zawarcia ostatecznej umowy, zjechać się w Łucku lub w Dubnie, i był ogromnie zadowolony, że Kraszewski godził się na jego propozycję. „Zechciej mi wierzyć, Panie i Dobrodzieju mój, — pisał w liście z 1 kwietnia dołączonym do listu Zakrzewskiego — że całą duszą jestem przejęty zasadami, jakie objawiasz, i mogę bez obrażenia skromności czyli raczej z całą pokorą powiedzieć, że Bóg dał mi taką organizację i wlał we mnie krew taką". Kraszewski miał objąć całą redakcję, zaś kwestje finansowe należały w zupełności do Kronenberga. „Liczę na Pana, — pisał w tym samym liście — bo gdzie o pożytek kraju chodzi nie wątpię, że podasz mi rękę" [119]).

Już w sierpniu donosi Kraszewski J. Łepkowskiemu, że wyjeżdża na kilka tygodni do Warszawy, aby szczegółowo omówić sprawę *Gazety Codziennej*. „Co do ducha pisma, — pisze w liście z 22 tegoż miesiąca — odwołując się do mojej przeszłości, do mego wreście programu; znacie mnie trochę, przekonaniom moim nie skłamię. Wojny się nie lękam [szło o sprawę żydowską] i prowadzić nie myślę, pociski zniosę mężnie, a Bóg sprawę rozsądzi. Chcemy dobra, postępu, pracy, z poszanowaniem przeszłości, przeczytaj z łaski swojej mój program, który już wyszedł, a lepiej się obeznasz z celem i zadaniem pisma, które życie prowincyj wszystkich dawnych jednoczyć ma w sobie, o ile się da bez szkody z życiem ogólnem świata" [120]).

W listopadzie Kraszewski powrócił do Żytomierza, aby ostatecznie uregulować tutaj swoje sprawy majątkowe, a z początkiem 1860 r. (w lutym) opuścił stolicę Wołynia na zawsze.

Résumé.

Vers 1834 Kraszewski vient en Volynie, mais seulement trois ans après voulant épouser Mlle Sophie Woronicz, il se transporte définitivement à Omelno, destrict de Łuck. Ensuite il habite Gródek et Hubin, et depuis 1853 Żytomierz, où il séjourne jusqu'à 1860. C'est ici que Kraszewski développe une grande activité civique, et est élu inspecteur d'études du gymnase, directeur du théâtre, directeur du Comité de bienfaisance et du Comité de statistique. En 1851 ses relations avec les habitants de Volynie se gâtent, premièrement à cause du refus de recevoir sa pièce *Stare dzieje*, dans laquelle il défend vivement le peuple. Alors il

[119]) Tamże.

[120]) Rks. 90 M. Bibl. Rappersw. w Warszawie.

publie dans la *Gazeta Warszawska* deux articles: dans l'un il blâme l'indifférence des habitants de Volynie en ce qui concerne la question rurale, dans l'autre les rapports culturaux. Tout cela provoque une grande dispute; alors Kraszewski renonce à ses fonctions civiques. Parmi ses adversaires on nomme le maréchal de la noblesse Mikulicz, qui proteste dans sa réponse, publiée aussi dans la *Gazeta Warszawska,* et Ch. Kaczkowski, qui, dans son rapport sur le travail de la Société d'éditeurs, fondée par lui, accueillie avec défiance par Kraszewski, lui reproche le manque de conception dans les affaires sociales. Cette polémique fut connue de toute la Pologne. Mais déjà au mois de mai 1859, pendant les élections de la noblesse, grâce au désir de la jeunesse, Kraszewski est nommé de nouveau inspecteur d'études du gymnase. En même temps Apollo Korzeniowski, faisant un rapport sur le travail de la Société d'éditeurs, dans son discours déclare que l'attaque de Kaczkowski était seulement le résultat de ses opinions; il parle aussi des mérites de Kraszewski dans la littérature, ainsi que dans la vie civique. Il faut ajouter que cela est arrivé quand Kraszewski a consenti à la proposition de L. Kronenberg d'être rédacteur de la *Gazeta Codzienna,* et a commencé à liquider ses affaires à Żytomierz. Au debut de l'année 1860 Kraszewski quitte pour toujours la Volynie et revient à Varsovie.

Wiadomość o bibljotece Liceum Krzemienieckiego i onej porządku

udzielona przez jej bibljotekarza Pawła Jarkowskiego Joachimowi Lelewelowi roku 1825.

(Wydała Marja Danilewiczowa).

Od Wydawcy.

Paweł J a r k o w s k i, autor „Wiadomości", był bratem Antoniego, prefekta Liceum Wołyńskiego i Wojciecha, prof. matematyki tamże. Pochodził z ziemi krakowskiej, ur. się w r. 1781. Był wychowankiem szkoły wydziałowej wołyńskiej w Krzemieńcu, w której następnie od r. 1801—1805 uczył języka francuskiego. Od r. 1805 rozpoczyna pracę nauczycielską w Gimnazjum, potem Liceum wołyńskiem w Krzemieńcu. Uczy naprzód jęz. francuskiego i nauki moralnej, zajmując się równocześnie bibljoteką, poczem od r. 1809 obejmuje katedry bibljografji i gramatyki porównawczej i funkcje kierownika rozrastającej się w szybkiem tempie bibljoteki. Funkcje te pełni również w Kijowie w latach 1834—1845 w przewiezionej do Biblj. Uniwersytetu św. Włodzimierza bibljotece krzemienieckiej. Zm. w Kijowie 24. V. 1845. Pozostawił w rękopisie szereg prac z zakresu bibljografji i gramatyki porównawczej. Zestawia je F. M. S[obieszczański] w Encykl. Powszechnej Orgelbranda, t. XIII, str. 79 (Warszawa, 1863). Między pracami Jarkowskiego wymienia Sobieszczański „Historję bibljoteki liceum wołyńskiego", przesłaną Lelewelowi. Jest to prawdopodobnie „Wiadomość o bibljotece Liceum Krzemienieckiego", którą publikujemy niżej z rękopisu 2. 4. 27 Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Jak wynika z notatki na karcie tytułowej rękopisu „składam ją (Wiadomość) do bibl. król. tow. warsz. przyj. nauk J. Lel[ewel]"

rękopis wchodził dawniej w skład bibljoteki T. P. N. Okoliczności przesłania Lelewelowi tej „Wiadomości“, opracowanej pierwotnie, jako raport, złożony wizytatorowi Kazimierzowi Moniuszce, — wyjaśniają listy Jarkowskiego do Lelewela w rpsie 4435 Biblj. Jagiellońskiej. Kopje tych listów udostępnił mi uprzejmie p. Ksawery Świerkowski, od dłuższego już czasu zapowiadający monografję Jarkowskiego. Za tę koleżeńską przysługę składam Mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

1 maja 1824 Jarkowski zapowiada przesłanie „planu urządzenia bibljoteki Liceum wołyńskiego“, pragnąc „oddać go pod światło i sąd“ Lelewela. Zamiar ten zrealizował dopiero w maju 1825 r., jak świadczy list z dn. 17. V., w którym określa swą pracę w sposób następujący: „nie jest to historja bibljoteki, ale poprostu raport zrobiony wizytatorowi, który o wszystkiem chciał być zainformowany, ..., nie potrzebuję więc uprzedzać Pana, że nie był i nie jest do wydania na widok publiczny przeznaczony, zwłaszcza, że dla historji bibljoteki Krzemienieckiej będzie miejsce przy katalogu, który kiedyż tedyż może się uda wyłabudać“.

„Wiadomość o bibljotece Liceum Krzemienieckiego“, którą tak nisko ocenił jej autor — jest obecnie głównem, najmiarodajniejszem źródłem wiadomości o bibljotece krzemienieckiej, która do dziś, z wielką szkodą dla nauki polskiej, pozostaje w zbiorach Instytutu Oświaty Narodowej im. Dragomanowa w Kijowie, nieobjęta rewindykacją! Dzieje części bibljoteki: „Bibljotekę króla Stanisława Augusta“ opisał wyczerpująco p. Wacław Olszewicz w zesz. I. „Przeglądu Bibljotecznego“, 1931. — Obraz całości odtworzyć można pośrednio na podstawie „Katałogu knig Biblioteki Imp. Universiteta sv. Vładimira“ w Kijowie, t. I—V, Kijów, 1854 do 1855, w którym druki z biblj. krzemienieckiej wyróżnić nietrudno.

Wobec braku monografji, ujmującej w całość rozproszone materjały do historji bibljoteki, zwiększa się jeszcze znaczenie „Wiadomości“ Jarkowskiego. Brak miejsca zmusił do opuszczenia przytoczonych na końcu rękopisu przykładów — kopij opisów katalogowych szeregu druków z biblj. krzemienieckiej. Metodę ich opracowania wyjaśnia jednak dostatecznie tekst „Wiadomości“.

Marja Danilewiczowa.

Do Wizytatora Szkół Wołyńskich i Podolskich p. Moniuszki

w dniu 1 Września 1824 roku podana
(a teraz do 1-go Stycznia 1825 roku doprowadzona)

Wiadomość o Bibljotece Liceum Wołyńskiego z dołączeniem planu jej uporządkowania i spisania potrzebnych na ten koniec katalogów.

Chciałeś W. Pan Dobrodz. mieć wiadomość o początku, wzroście i stanie obecnym Bibljoteki Liceum Wołyńskiego. Czyniąc zadosyć żądaniom Jego mam zaszczyt przesłać Mu krótkie opisanie tego szacownego skarbu Szkoły naszej, które, lubo nie wchodzi w szczegóły dokładnego inwentarza, może jednak dać Mu wyobrażenie tego zbioru, posłuży do ocenienia wartości jego, a oraz wskaże co dla dobra jego już zrobiono, a co jeszcze do zrobienia pozostaje.

§ 1.

O początku, wzrastaniu i stanie obecnym Bibljoteki.

Bibljoteka Liceum Wołyńskiego byt swój winna staraniom i gorliwości ś. p. Czackiego. Założona w 1805 r. ze zbioru zakupionego od sukcessorów majątku po ś. p. Stanisławie Auguście, królu polskim, i corocznie pomnażana już to przez ofiary, które szczodrota obywateli w książkach przynosiła, już to przez sprowadzanie z zagranicy dzieł przydatnych do wykładu nauk naprzód w Gimnazjum, a potem w Liceum dawanych razem dziś 30,980 woll.

1. Pierwszy zakład Bibljoteki ze zbioru ksiąg po ś. p. Stanisławie Auguście, królu polskim, w liczbie woluminów . . . 15580

Przybyło w roku	1805	woluminów	1746
„ „ „	1806	„	1894
„ „ „	1807	„	203
„ „ „	1808	„	1252
„ „ „	1809	„	697
„ „ „	1810	„	453
„ „ „	1811	„	1224
„ „ „	1812	„	303
„ „ „	1813	„	22
„ „ „	1814	„	502
„ „ „	1815	„	1469
„ „ „	1816	„	60
„ „ „	1817	„ . . . . ,	47

Przybyło w roku		
„ „ „ 1818	woluminów	2971
„ „ „ 1819	„	266
„ „ „ 1820	„	360
„ „ „ 1821	„	467
„ „ „ 1822	„	743
„ „ „ 1823	„	434
„ „ „ 1824	„	822
	Zbiór	31,515.

Ubyło w roku 1811	danych wzamian za książki P. Teodorowi Urbanowskiemu woluminów	158
„ „ „ 1812	sprzedanych hr. Tarnowskiemu . . .	102
„ „ „ 1817	sprzedanych temuż	98
„ „ „ 1823	danych wzamian Bibljotece Uniwersytetu Wileńskiego	177
	Zbiór	535

Liczba woluminów aktualnie w Bibljotece będących . . 30,980.

§ 2.

O wewnętrznej wartości szczególnych zbiorów Bibljotekę składających.

Bibljoteka Liceum składa się:

1. Z Bibljoteki po ś. p. Stanisławie Auguście, królu polskim, wynoszącej woluminów 15.580.
2. Z Bibljoteki Jabłonowskich darowanej przez księżnę Teofilę Sapieżynę, wynoszącej woluminów 2.246.
3. Z Bibljoteki Mikoszewskich przez jednego z tejże familji darowanej, wynoszącej woluminów 788.
4. Z księgozbioru, kupionego od ś. p. Scheidta, Dyrektora Szkół Podolskich w liczbie 912.
5. Z książek staraniem ś. p. Czackiego cząstkowie zbieranych od 1805—1813 w liczbie 3.826.
6. Z Bibljoteki Moszyńskiego, *Gymnasio* legowanej, w liczbie 2.603.
7. Z książek od śmierci ś. p. Czackiego to jest od 1813 r. po dzień 1 stycznia 1825 do Bibljoteki przybyłych w liczbie woll. 5.560.
   Potrącając z tego ubyłych woll. 535.
   Liczba woluminów będących w Bibljotece 30.980.

Ażeby z jednej strony dać wyobrażenie ważności i bogactw Bibljoteki, a z drugiej okazać, w których częściach i jaki cierpi niedostatek, pomówimy w krótkości o każdym z wyliczonych dopiero zbiorów.

I. O bibljotece dawnej królewskiej.

Pożyteczność dzieł składających bibljotekę jest jednym z głównych warunków, od których istotna jej ważność zależy; a ten rodzaj zalety u ludzi prawego smaku, wyższym jest od owych mniemanych bogactw, które bibljomanja w rzadkości dzieł upatruje. Rozpatrując się w zbiorze ksiąg ś. p. Stanisława Augusta, króla polskiego, przekonać się można, że on wierny tej zasadzie w zakładaniu swej bibljoteki, na pi[erwszym] celu miał rzetelną korzyść i że to, co może tylko obudzać samą [ciekawość] lub dawać zasługę przełamanej trudności w przekonaniu [jego do po]ślednich należało widoków. Stąd bibljoteka jego niewiele liczy [dzieł] w epoce wynalezienia sztuki drukarskiej wydanych (incunabula), którym ta tylko jedynie należy zaleta, że służyły, iż tak powiem za nić przewodniczą do zrobienia późniejszych edycyj, korzyść małoznacząca w porównaniu z temi, jakie wydały bliższe nas czasy w poprawie lub objaśnieniu tekstu przez nowe odkrycia i światło surowej krytyki, mianowiciej zaś w tych okolicach, gdzie było więcej sposobności korzystać z edycyj starownie zrobionych, jak pracować na wydanie nowych. Lecz, jeżeli bibljoteka ta z jednej strony cierpi niedostatek incunabulów, któremu jedyną wagę nadać tylko może *pretium dilectionis*, nagradza go z drugiej przez wielką liczbę dzieł ważnych we wszystkich niemal częściach umiejętności. Krótki rzut oka na szczególne oddziały zbiór ten składające da poznać tak bogactwa, jako i niedostatki jego, w czem trzymać się będziemy porządku w katalogach wskazanego.

Dzieła mieszane. W tej klassie mieszczą się najważniejsze dzieła, i tem więcej w bibljotece publicznej potrzebne, że prywatny, dla wysokiej ceny z wielości tomów każdego dzieła pochodzącej, niełatwo je mieć może, a każdy znajdzie w nich pomoc do tego objektu, któremu się poświęca. Szkoda tylko, że kosztowne kollekcje do tego oddziału należące nie są kompletne dla zrobionej w ich dopełnieniu przerwy od śmierci Króla.

Teologja. Klassę tę zaleca szczególniej wybór najlepszych edycyj i zbiór niemal kompletny znamienitszych autorów we wszystkich częściach teologji. Aby dać dokładne wyobrażenie ważności tego oddziału, cały prawie katalog wypisaćby należało.

J u r i s p r u d e n c j a. Klassa ta, lubo nie jest tak dobrze opatrzona, jak inne oddziały bibljoteki królewskiej, ma jednak wiele dzieł kosztownych i książek istotnie potrzebnych do nauk: prawa tak przyrodzonego i narodów, jako też kryminalnego, cywilnego szczególnych narodów, a mianowiciej kanonicznego. Zbywa jej wszelako na dziełach do prawa cywilnego rzymskiego i ekonomji politycznej należących [1]).

F i l o z o f j a. Ponieważ bibljoteka królewska na lat kilka przed śmiercią Króla, aż do czasu kiedy stała się własnością Gimnazjum, nie odbierała żadnych pomnożeń; przeto niemasz w niej dzieł późniejszych filozofów, mianowiciej szkoły niemieckiej; zbiór nawet dawniejszych nie jest tak kompletny, jakby należało [2]). Wszakże i w tej klassie oko znawcy znajdzie dzieła dosyć ważne.

S z t u k i. Tej klassie zbywa równie na dziełach nowych, które w tak wielkiej liczbie od śmierci Króla wyszły na widok publiczny, mianowiciej: na architekturze, mechanice i malarstwie; sztuce wojennej [3]).

M e d y c y n a i u m i e j ę t n o ś c i bliższy z nią związek mające: c h e m j a i h i s t o r j a n a t u r a l n a. Ze wszystkich klass składających bibljotekę król. najuboższą jest medycyna. Duch krytyki niezawsze towarzyszył wyborowi dzieł do tej umiejętności należących. Bogatszą jest chemja, a najlepiej opatrzoną historja naturalna. Część ta zawiera zbiór dzieł ważnych i kosztownych, który możnaby łatwo mieć kompletnym przez przydanie dzieł późniejszych i niewielu dawnych, na których zbywa.

K l a s s y c y. Mało jest bibljotek, któreby pochwalić się mogły tak pięknym zbiorem klassyków greckich i rzymskich, jaki ma bibljoteka królewska. Rozpatrując się w tej części przekonać się można, że łączenie pożytku z okazałością było głównym zbierającego celem. Jakoż niema żadnego autora, któregoby nie znajdowało się kilka różnych edycyj, z których każda ma szczególną i sobie właściwą zaletę. Niemasz w niej wprawdzie kosztownych zbiorów *Variorum, ad usum Delphini, Baskervilla, Barbou;* lecz nie-

---

[1]) . . . oddziały uzupełnione zostały w okresie czasu od 1818—1823, a mianowicie . . . . brym wszystko, co tylko ważniejszego wyszło na widok publiczny aż do ostatnich czasów, ma Bibljoteka. (Rękopis uszkodzony. *[Przyp. wyd.]*).

[2]) Temu niedostatkowi zapobieżono przez zakupienie od nauczyciela logiki i filozofji . . . ej w Liceum Wołyńskiem P. (Michała) Wiszniewskiego pięknego zbioru dzieł filozoficznych niemieckich i francuskich, a mianowicie angielskich.

[3]) Architektura i mechanika zostały dostatecznie opatrzone przez sprowadzenie z Paryża . . . mu dzieł najnowszych o tych przedmiotach traktujących.

dostatek ten aż nadto jest nagrodzonym przez liczne cząstkowe wydania, które bibljotece prawdziwy zaszczyt przynoszą.

Literatura. Klassa ta wystawia piękny zbiór ze smakiem i rozsądkiem zrobiony autorów sławniejszych, tak w prozie, jako i w wierszach, francuskich, niemieckich, włoskich i angielskich, w najlepszych wydaniach, lecz brakuje jej na dziełach do nauki języków mianowiciej orjentalnych, tudzież greckiego i łacińskiego [4]), a oraz na książkach do historji literatury, bibljografji [5]) i krytyki należących.

Romanse. Książki tego rodzaju tak liczne w czasach dzisiejszych niewiele zajmują stronic w katalogu bibljoteki królewskiej. Nie można jednak mówić ażeby i w tej części zbywało jej na dziełach, którym zdanie uczonych zasługę ważności przyznało.

Prologomena historji, dyplomatyka i chronologja. Część ta bibljoteki król. składająca się z małej liczby woluminów, ważne nader zawiera dzieła.

Archeologja. Ze wszystkich części składających bibljotekę najbogatszą jest klassa starożytności. Ważność dzieł w liczbie których znajduje się kilkanaście darów monarszych, tudzież kosztowna ich oprawa, dają temu zbiorowi wysoką cenę i stawiają go obok celniejszych tego rodzaju kollekcyj.

Numizmatyka. Klassa ta równie jest bogatą, i niewiele dzieł ważniejszych rachować można, któreby do niej przydać należało.

Geografja i historja. Część ta zasługuje na szczególną uwagę nie tak dla liczby wolluminów, jako raczej przez wzgląd na ważność składających ją dzieł.

II. O bibljotece Jabłonowskich.

Księgozbiór Jabłonowskich ofiarowany przez księżnę Sapieżynę jest najznakomitszym nabytkiem, który Bibljoteka staraniem ś. p. Czackiego otrzymała. Zawiera on wiele dzieł, mianowicie

[4]) W okresie czasu 1818—1823 zapobieżono temu niedostatkowi. Leksykografja, a mianowiciej grecka, z potrzeby dostarczenia pomocy dla Autora Słownika Polskiego (Ks. Alojzego Osińskiego [Przyp. wyd.]), otrzymała nader ważne i kosztowne pomnożenia.

[5]) Historja literatury i bibljografja należały do ulubionych ś. p. Czackiego przedmiotów. Jemu winniśmy zbiór dzieł bibljograficznych, istotnie potrzebnych do wykładu tej nauki, jako i do robót około Bibljoteki, który od śmierci Jego [stara]no się pomnażać, ile pozwalały fundusze i wzgląd na inne oddziały [potrzebujące] dopełnień.

w przedmiotach teologji i jurisprudencji, które jako rzadkie z pochwałami przywodzą Vogt, Schwindel, Engel, Dawid Clement, Freytag, Bömer, Henning, Masch, Schelhorn, i jeżeli wyłączymy niewielką liczbę defektów, mało w niej jest książek, któreby przez wzgląd już to na rzadkość, już na ważność, nie zasługiwały mieć miejsce w dobrze urządzonej i należycie opatrzonej bibljotece.

III. O bibljotece Mikoszewskich.

Zbiór ten niewiele znaczy. Oko znawcy nie upatrzy w nim kilkunastu książek ważniejszych; reszta składa się z dzieł defektowych i szpargałów niegodnych imienia książki.

IV. O bibljotece Scheidta.

Osoby prywatne, poświęcające się szczególnemu rodzajowi zatrudnienia, zazwyczaj opatrują się wyłącznie w pomoce, jakich do wybranego przez siebie przedmiotu potrzebują. Stąd też bibljoteka [prof. Franciszka] Scheidta składa się po największej części z dzieł do chemji i historji naturalnej należących. Uważana sama przez się nie zaspokoi uczonego chemika i historycznego badacza natury, lecz w połączeniu z bibljoteką królewską robi piękny zbiór, który, ile pozwalały okoliczności i wzgląd na niedostatek w innych oddziałach umiejętności, nowemi dziełami pomnożony został, i pomnażać się powinien, bo te nauki są na stopniu ciągłych odmian i poprawy.

V. O książkach cząstkowie przez ś.p. Czackiego zbieranych.

Niedostatek, który szkołę naszą od czasu jej otwarcia ciągle uciskał i potrzeba zaspokojenia długów na pierwszy zakład Bibljoteki zaciągniętych, nie pozwalały użyć, jakby należało, przeznaczonego na coroczne jej pomnażanie *quantum*. Wszystkie więc nabytki, które odbierała Bibljoteka, były tylko skutkiem gorliwości i zabiegów ś. p. Czackiego, który niemożność kassy przez zbieranie ofiar w książkach zastępować musiał. Takowy sposób pomnażania Bibljoteki, nie mogąc być systematycznym, niezawsze odpowiada widokom, które wchodzić powinny w zamiar Instytucji takiej, jaką jest Bibljoteka dla uczącej się młodzi przeznaczona. Dlatego też w liczbie książek cząstkowie przez ś. p. Czac-

kiego zbieranych, obok dzieł pożytecznych i kosztownych znaleźć można niemało takich, które nie tak ważności ofiary, jako raczej dobrej chęci ofiarującego składają świadectwo.

VI. O bibljotece Moszyńskiego.

Ponieważ bibljoteka [Fryderyka] Moszyńskiego [Marszałka Wielkiego Koronnego] w jednej epoce i w jednem miejscu, co i królewska zbieraną była, przeto po złączeniu obudwu razem pokazało się wiele duplikat. Wreszcie obok dzieł ważnych mianowiciej w jeografji, sztukach pięknych i literaturze francuskiej jest w niej wielka liczba romansów, w zbieraniu których żadnego prawie nie robiono wyboru.

VII. O nabytkach od śmierci Czackiego to jest od 1813 do 1825 r.

Z żalem wyznać przychodzi, że od śmierci ś. p. Czackiego aż do 1818 r. (jeżeli wyłączymy ofiarę w książkach od niewiadomego mi obywatela przez grafa [Filipa] Platera wyjednaną, a wynoszącą 1327 woll., między któremi dzieł defektowych, znajdzie się nn. 126 w liczbie 1195 woll., tudzież księgozbiór Moszyńskiego, *Gymnasio* legowany) nabytki, jakiemi pomnożoną została Bibljoteka, ledwie kilka wierszy dostarczyć mogą do historji tego szacownego skarbu szkoły naszej. Zdaje się, że troskliwość obywateli o pomnożenie tego zbioru wraz z Czackim do grobu zstąpiła, a ciągły niedostatek środków pieniężnych, potrzeba zaspokojenia dawniejszych za książki długów i pilniejsze wydatki Szkoły nie dozwalały użyć w całości dla dobra Bibljoteki tej sumy, którą etat 1813 r. na pomnożenie jej coroczne naznaczył. W roku dopiero 1818 poczyna się okres pomyślniejszych dla Bibljoteki czasów. Kurator Wileńskiego Nauk Wydziału J. O. Książę Czartoryski, wizytując ówczesne Gimnazjum, raczył wejść bliżej w potrzeby Bibljoteki i wysłuchać przełożeń niżej podpisanego. Skutkiem tego było:

1. Podniesienie stałego funduszu na coroczne pomnażanie bibljoteki, pisma perjodyczne i oprawę książek (prócz wydatku na opłatę dozorców i sług bibljotecznych) do r. sr. 1100.
2. Oznaczenie naraz summy r. sr. 6000 dla dopełnienia dzieł defektowych i kontynuacją zaczętych, lecz przerwanych dla niedostatku funduszu kollekcyj.

3. Zabezpieczenie choć w części bibljoteki od ognia przez wyniesienie kuchen z suterenów pod nią będących.
4. Przepisanie ustaw porządkowych dla bibljoteki.
5. Przydanie ku pomocy bibljotekarzowi dwóch zdatnych i z pracami bibljograficznemi oswojonych młodzieńców.
6. Oddanie chłopca na naukę do najlepszego introligatora w Warszawie, na którego wydatek ma być brany z ogólnego funduszu Szkoły.
7. Przerobienie budowy nad bibljoteką będącej, na salę bibljoteczną, gdzie książki, dotąd w pakach leżące dla niedostatku miejsca, w r. 1820 dopiero rozłożone i użytkowi publicznemu zapewnione być mogły.

Odtąd Bibljoteka świeższą przybrała postać. Fundusz, acz szczupły, lecz stały i regularnie wypłacany (za co w dziejach Bibljoteki wdzięczne ówczesnego Rządu Szkolnego zostanie wspomnienie) dał sposobność robienia nabytków, choć nielicznych, ale więcej potrzebom Szkoły odpowiadających. Pisma perjodyczne, w większej jak dawniej liczbie utrzymywane, oswajały czytającą publiczność z najnowszemi pracami w świecie uczonym. Każdy, a mianowicie z Nauczycieli mógł wiedzieć, gdzie szukać pomocy do badań swoich, co w przedmiocie jego już zrobiono, i co jeszcze do zrobienia pozostaje. Wszystkie oddziały nauk pomnożone i zbogacone zostały, ile pozwolił coroczny fundusz; przyczem dawano wzgląd tak na potrzeby uczących i uczących się, jako i na zamożność lub niedostatek klass szczególnych w Bibljotece.

§ 3.

O funduszu i wydatkach na Bibljotekę.

Etat Monarszy przy ustawach dla Gimnazjum Wołyńskiego w dniu 29 lipca 1805 r. najłaskawiej wydanych, przeznaczył na coroczne Bibljoteki pomnożenie r. sr. 240, a na pisma perjodyczne r. sr. 100, ogółem r. sr. 340. Tym funduszem zawiadował sam ś. p. Czacki aż do swojej śmierci, w jego więc protokóle wizytatorskim znajdować się musi wiadomość o wydatkach na Bibljotekę w tym okresie czasu zrobionych, w inwentarzu zaś bibljotecznym jest tylko liczba książek do Bibljoteki przybyłych. Jakie później w rzeczonym etacie względem funduszu na bibljotekę nastąpiły odmiany, i jakie było użycie tego funduszu następujący pokazuje rachunek:

[PRZYCHÓD].

	R. sr.	kop.	R. sr.	kop.	R. sr.	kop.	R. sr.	kop.
Kurator Wileńskiego Nauk Wydziału J. O. Książę Czartoryski etatem na rok 1813 dla Gimnazjum przepisanym oznaczył na pomnożenie Bibljoteki i pisma perjodyczne corocznie (oprócz opłaty dozorców bibljotecznych i dwóch sług) r. sr. 650; co za czas od 1-go stycznia 1813 do 1-go września 1818, daty odmienionego etatu wynosi	3683	$33^{1}/_{3}$						
Tenże rezolucją z dnia 21 sierpnia 1818 przeznaczył rocznie od 1-go września 1818 na pomnożenie Bibljoteki r sr. 700, na pisma perjodyczne r. sr. 300 i na oprawę książek r. sr. 100, ogółem rocznie (oprócz opłaty dozorców bibljotecznych, dwóch sług i wydatku corocznego na chłopca, posłanego na naukę do introligatora w Warszawie) r. sr. 1100, co za czas od 1-go września 1818 do 1-go stycznia 1825 wynosi . . .	6966	$66^{2}/_{3}$						
Tąż rezolucją dla dopełnienia dzieł defektowych i przerwanych kollekcyj w Bibljotece przeznaczył naraz summę							6000	—
Zbiór całkowitego funduszu na Bibljotekę od 1-go stycznia 1813 do 1-go stycznia 1825			10650	—			6000	—

WYDANO.	Cz. zł.	R. ass.	kop.	R. sr.	kop	R. sr.	kop.	R. sr.	kop.	R. sr.	kop.
1813 na pomnożenie Bibljoteki i pisma perjod.	—	397	—	1129	50						
1814 „ „	9	180	35	216	17						
1815 „ „	—	235	—	155	67						
1816 „ „	49	105	—	181	22						
1817 „ „	44	280	—	167	47						
1818 „ „	186	190	—	702	22						
1819 „ „	—	45	—	291	4½						
1820 „ „	—	505	4	1229	55½						
1820 na dopełnienie dzieł defektowych cz. zł. 53, r. sr. 375 kop. 54 za	—	—	—	—	—	—	—	532	95	—	—
1821 na pomnożenie Bibljoteki i pisma perjod.	—	205	—	1222	9						
1822 „ „	—	270	4	1127	49½						
1823 „ „	—	645	4	771	16						
1824 „ „	—	—	—	1261	15						
1824 na dopełnienie dzieł defektowych	—	—	—	—	—	—	—	102	7	—	—
Zbiór całkowitego wydatku na Bibljotekę od 1-go stycznia 1813 r. do 1-go stycznia 1825	288	3057	47	8454	74½						
Czyli											
Rachując 102 cz. zł. po r. sr. 3 . .				306	—						
„ za 100 cz. zł. wedle asygn.				280	—						
„ za 86 cz. zł.				241	—						
„ r. ass. 3057 kop. 47 po $^{26}/_{100}$				794	94						
						10076	68½			635	2
Pozostaje do wybrania z kassy na rzecz Bibljoteki za czas od 1 stycznia 1813 do 1 stycznia 1825						573	31½			5364	98

§ 4.

O potrzebach Bibljoteki.

Potrzeby Bibljoteki do dwóch osobnych kategoryj odnieść można 1) co do książek, 2) co do lokalu czyli miejsca.

I. Potrzeby Bibljoteki co do książek.

1. Bibljoteka jest prawdziwym skarbem szkoły naszej. Nie może ona wprawdzie, co do liczby ksiąg, iść w porównanie z celniejszemi tego rodzaju zbiorami zagranicą, lecz niejedna może zagraniczna bibljoteka ustąpić jej musi co do ważności i wyboru dzieł. Mimo tej jednak prawdziwej wartości, ma wiele książek defektowych i niemało dzieł takich, które cząstkowie wychodząc, jakoto: Acta uczonych towarzystw, encyklopedje, kollekcje pism perjodycznych, zbiory różnych autorów i t. d. zostały niekompletne dla zrobionej przerwy w pomnażaniu systematycznem Bibljoteki przez niedostatek funduszu. Dopełnienie dzieł wspomnionych jest istotną potrzebą, już przez wzgląd na ich ważność i użytek, już dlatego, że z samego rzeczy porządku wypada, ażeby to, co raz zaczętem zostało, było dokonanem. Tę potrzebę bibljoteki uznał za ważną J. O. Książę Kurator i tym końcem, oprócz corocznego funduszu na zakupowanie książek nowych, wyznaczył summę r. sr. 6000 dla dopełnienia defektów i skompletowania zaczętych kollekcyj. Lecz z tej summy nie wydano po dzień 1 stycznia 1825 jak r. sr. 635 kop. 2. Wypadałoby przeto rozłożyć pozostałą summę r. sr. 5364 na pewną liczbę lat, i w miarę potrzeby sprowadzać corocznie książki do uzupełnienia Bibljoteki służące.

2. Bibljoteka, jak się okazało z rachunku wydatków w § 3 umieszczonego, liczy pozostałego w kassie remanentu do 1 stycznia 1825, r. sr. 573 kop. 31½ z przeznaczonego na coroczne jej pomnożenie funduszu. Ta pozostałość wynikła, częścią z niedostatku czasowego kassy, częścią z potrzeby opędzenia innych wydatków, które Zwierzchność Licealna za pilniejsze uznała. Jest to dług sprawiedliwie kassie ciążący, który użyty być powinien już to na opłacenie książek w poprzedniczych latach zapisanych, a dopiero w tym roku sprowadzonych, już to na zakupienie dzieł nowych.

II. Potrzeby Bibljoteki co do miejsca.

1. Wszędzie po bibljotekach publicznych dobrze urządzonych są osobne do czytania sale; a to zaprowadzenie wskazała potrzeba

utrzymania porządku i ochędóstwa w miejscach, gdzie są złożone książki. U nas przeznaczone dwa pokoiki nie odpowiadają właściwemu swemu celowi, już dlatego, że są szczupłe, już dlatego, że do nich przechodzić trzeba przez Bibljotekę, skąd wynikają następujące nieprzyzwoitości: 1) Przychodzący nanoszą do Bibljoteki błota, z którego powstający pył [brucze] szafy i ściany, a osiadając na książkach szkodzi im przez ułatwienie wylęgnięcia molów, czemu przy częstem nawet wytrzepywaniu i ocieraniu książek, zapobiec nie można, bo z wnoszonego błota przybywa coraz więcej pyłu, którego trudno jest pozbyć przez otwieranie drzwi i okien. 2) Dla zrobienia lub przywrócenia naruszonego między książkami porządku, wypada często potrzeba wyłożenia ich z szaf na posadzkę. Ta okoliczność daje mniej dyskretnej ciekawości sposobność przewracania książek, a złej wierze łatwość zrobienia szkody przy najściślejszym nawet dozorze. 3) Prace, jakich wymaga dobrze urządzona bibljoteka potrzebują spokojności, tej zaś mieć nie mogą dozorujący nią dla przechodu do *Lectorium* przez bibljotekę, w której pracować muszą. Nadto każdy z przychodzących woli zostać w sali bibljotecznej, której obszerność dozwala mu wybrać dla siebie miejsce najdogodniejsze, jak iść do *Lectorium*, którego szczupłość wystawia go na przeszkody od współczytających. Tak więc przybywa nowa sposobność do robienia dystrakcji pracującym około bibljoteki. Tym wszystkim nieprzyzwoitościom nie można zapobiec, jak przez oznaczenie na *Lectorium* miejsca, do którego każdy z przychodzących mógłby wejść nie potrzebując przechodzić przez bibljotekę, a któreby miało z nią bezpośrednią komunikacją. Takiem jest sala rysunkowa obok bibljoteki górnej będąca, którą o małym koszcie możnaby łatwo na *Lectorium* przerobić. Tym sposobem do tylu jakie ma Bibljoteka, tak co do wewnętrznej wartości, jako i co do ozdobnej powierzchności, przybyłaby wygoda, a nadto ochroniłoby się sufit sali dolnej bibljotecznej, który od czasu, jak nad nim zrobiono salę rysunkową, gdzie liczna młodzież gromadzi się na naukę, doznając częstych i mocnych wstrząśnień pękać zaczął, i byłby odpadał, gdyby wcześnej nie zrobiono reparacji.

2. Po rozłożeniu i uporządkowaniu książek, w dwóch nawet, gdzie można było na jednej półce rzędach, niemasz już miejsca dla książek w salach bibljotecznych, tak dalece, że zbywające w paki złożone być musiały. Ażeby je zapewnić użytkowi publicznemu, potrzeba nowego l o k a l u. Tym zaś nie może być dogodniej, jak wspomniona wyżej sala rysunkowa obok bibljoteki

będąca, gdzie, dawszy naokoło ścian repozytorja siatką drucianą opatrzone, możnaby do kilku tysięcy ksiąg umieścić. Niżej podpisany robił już w tej mierze przełożenia, na których skutek Rząd Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu rezolucją, pod datą [opuszczone] polecił, aby obmyśliwszy miejsce na lekcją rysunków, salę, o której mowa, przerobić na *Lectorium* i z Bibljoteką połączyć. To atoli zalecenie dla przeszkód miejscowych dotąd wykonanem nie zostało.

3. Bibljoteka niema żadnego składu na przechowanie tymczasowe książek w pakach przybywających, nim te do katalogów wciągnięte i w miejsca przyzwoite w szafach rozłożone być mogą. Składanie ich na posadzce w salach lub laboratorjach bibljotecznych, jak dotąd się praktykuje, daje sposobność mniej dyskretnej ciekawości przewracania książek, co robi nieład, a niekiedy i szkodę. Dlategoć to we wszystkich porządniejszych bibljotekach zagranicą bywa na ten koniec przeznaczona osobna za kluczem sala, do której nikt z obcych sam bez wiedzy dozorców bibljotecznych wejść nie może. Gdy P. Glücksberg ma dla siebie już gotowy lokal, czy tedy nie możnaby oddzielić na skład wspomniony stancji rogowej w suterenach mającej z salą dolną bibljoteczną bezpośrednią komunikacją, którą tymczasowie przez zamurowanie drzwi przecięto. Tam oraz byłoby miejsce dla sprzętów bibljotecznych, papierów do obwijania książek potrzebnych i t. d. tam wreszcie dawszy proste z tarcic półki możnaby przenieść z sali górnej dzieła defektowe, przez co zyskałoby się miejsce dla książek przybywających, nim sala rysunkowa *ad supplementum* lokalu bibljotecznego na *Lectorium* przerobioną być może.

4. Budowa bibljoteki, nie mając sklepienia, nie jest dostatecznie zabezpieczona od ognia zewnętrznego, wypadałoby więc przynajmniej podnieść mur ogniowy (Feuermauer), któryby strych nad nią będący oddzielał od strychu reszty *Collegium* i kościoła. Ponieważ w takowym murze umieszczenie drzwi nawet żelaznych niszczyłoby użytek i przeznaczenie jego; przeto wypadałoby dla wejścia na strych bibljoteczny otworzyć przeciętą tymczasowie komunikacją ze stancją rogową, na skład bibljoteczny w poprzedniczym artykule projektowaną, a tem samem i z dziedzińcem wewnętrznym *Collegii:* inaczej bowiem w potrzebie reparacji dachu, noszenia wody w kadzie na strychu stojące, wycierania kominów i t. d. trzebaby dozwolić przechodu przez Bibljotekę z narażeniem jej całości i potrzebnego ochędóstwa.

5. Stoły w bibljotece niemniej są potrzebne, tak dla wygody

pracujących, jako i dla chowania w zrobione pod niemi szafy książek, które dla wielkości i formatu pomieścić się nie mogą w szafach zwyczajnych. Kurator Wileńskiego Nauk Wydziału JO. Książę Czartoryski pismem pod datą 21 sierpnia 1818 za n. 338 wydanem polecił sporządzenie takowych stołów. Tę robotę wziął nauczyciel mechaniki w Liceum Wołyńskiem P. [Franciszek] Miechowicz, należałoby przyśpieszyć jej dokończenie, bo stoły, które mamy, są niezgrabne, nie odpowiadają potrzebie, i obok ozdób, które salę bibljoteczną czynią okazałą, śmieszny sprzeczności wystawiają widok.

§ 5.

O osobach przy bibljotece będących.

Osób przy bibljotece jest pięć, to jest: bibljotekarz, dwóch pomocników, sługa bibljoteki i froter czyli tak zwany szwajcar. Trzej pierwsi są umieszczeni w etacie, dwaj ostatni (jak było od początku założenia bibljoteki tak i teraz) pobierają zapłatę z summy na sługi przy Liceum przeznaczonej. Z tegoż źródła wskutek polecenia JO. Księcia Kuratora bierze się kwota na coroczne utrzymanie chłopca, będącego na nauce u introligatora w Warszawie.

Niżej podpisany zostaje, jako nauczyciel w służbie publicznej lat 23 rezolucją rządu pod d. 27 lipca 1801 r. za n. 211 na nauczyciela języka francuskiego, przy dawniejszej Szkole Krzemienieckiej przeznaczony, pełnił ten obowiązek, aż do otwarcia Gimnazjum. Od 1805 r. uczył publicznie w Gimnazjum nauki moralnej i języka francuskiego, a oraz zawiadował bibljoteką bezpłatnie, jako zastępca bibljotekarza. Od 1 września 1809 r. został aktualnym bibljotekarzem i nauczycielem bibljografji i gramatyki powszechnej z pensją etatem monarszym naznaczoną, i w tym obowiązku dotąd zostaje. Pomocnicy Bibljoteki dzisiejsi P. P. Mikulski i Urbański naznaczeni są rezolucją byłego Kuratora Nauk Wydziału Wileńskiego JO. Księcia Adama Czartoryskiego z dnia 21 sierpnia 1818 r. Obadwa pracują równie gorliwie, jak pożytecznie. Niżej podpisany daje im to świadectwo tem chętniej, że na nie sprawiedliwie zasłużyli, i że nie wątpi, iż pilne pełnienie przyjętych obowiązków zwróci na siebie uważenie Władzy edukacyjnej. Sługa dozorczy Bibljoteki P. Zahorski przyjęty został od 1 października 1824 r. na miejsce zmarłego Michała Troczykowskiego, dawniejszego sługi.

Plan urządzenia Bibljoteki Liceum Wołyńskiego.

Głównym zamiarem zaprowadzenia i utrzymania porządku w bibljotece jest trafne i prędkie znalezienie każdej żądanej książki, każdego żądanego traktatu szczególnego, który znajdować się może, bądź w dziełach całkowitych jednego autora, bądź w zbiorach wielu autorów, jakiemi są: akta uczonych Towarzystw, tak zwane *corpora*, pisma perjodycznie wychodzące i inne dzieła poligraficzne. Zaspokojenie tej istotnej potrzeby zależy:

1. na przyzwoitem książek rozłożeniu;
2. na sporządzeniu najdokładniejszych, ile być może, katalogów.

O rozłożeniu książek niżej mówić wypadnie, bo to być musi w ścisłym związku z planem organicznym głównych katalogów i niejako ich wypadkiem. Co się zaś tyczy katalogów, te różne być powinny, stosownie do rozmaitych względów, które towarzyszyć mogą potrzebie wyszukania żądanej książki. Względy te są następujące:

A. Co do dzieł pospolitego użycia.

1. Oddziały szczególne umiejętności z rozkładu na części całej massy poznań ludzkich wyprowadzone, skąd wynika potrzeba K a t a l o g u s y s t e m a t y c z n e g o. Tu, w każdym z oddziałów, których dla Bibljoteki Lic. wedle zasad logicznych XIV ustanowiono (P. Tab. 1, str. 100), zapisuje się pod rubrykami, stosownie do zamożności Bibljoteki oznaczonemi, każda książka, każdy szczególny traktat, na miejscu, jakie mu wskazuje, naprzód osnowa wewnętrzna, a potem porządek chronologiczny w pierwszem na widok publiczny wydaniu. Katalog ten służy do tego, aby każdy żądający wiedzieć wszystkie dzieła należące do szczególnej jakiej gałęzi umiejętności, mógł je za jednym rzutem oka obejrzeć i razem umieszczone znaleść.

2. Nazwiska autorów i tytuły dzieł w szczególnych oddziałach porządkowego Bibljoteki systematu; skąd wynika potrzeba K a t a l o g u a l f a b e t y c z n e g o k a ż d e j k l a s s y c z y l i k a ż d e g o o d d z i a ł u u m i e j ę t n o ś c i. Ten służy, aby wiedzieć, czy w wiadomym oddziale znajduje się dzieło, którego kto potrzebować może, np. czy między dziełami do pięknych kunsztów należącemi jest Monachomachia Krasickiego.

3. Nazwiska autorów i tytuły dzieł w Bibljotece znajdujących się; skąd potrzeba K a t a l o g u a l f a b e t y c z n e g o p o w s z e c h n e g o, gdzie tak autorowie jako i dzieła układają się

porządkiem liter alfabetu, bez względu na oddziały czyli klassy szczególne umiejętności. Katalog ten służy do tego, aby wiedzieć, czy różne dzieła tego lub owego autora, znajdują się wszystkie w bibljotece np. dzieła Niesieckiego.

4. Materje, czyli rzecz dzieł szczególnych; skąd wynika potrzeba Katalogu rzeczowego, gdzie przedmioty układają się porządkiem alfabetycznym z odesłaniem do dzieł w Katalogu Systematycznym, które o tych przedmiotach traktują.

5. Kraje, skąd wynika potrzeba Katalogu etnograficznego.

6. Języki, skąd wynika potrzeba Katalogu glottycznego.

7. Drukarze, skąd wynika potrzeba Katalogu typograficznego.

8. Miejsce druku, skąd wynika potrzeba Katalogu topograficznego.

B. Co do osobliwości bibljograficznych, to jest dzieł kosztownych i rzadkich.

1. Rękopisma, skąd wynika potrzeba Katalogu rękopismów.

2. Incunabula, skąd wynika potrzeba Katalogu płodów pierwszych drukarni.

3. Książki rzadkie, skąd wynika potrzeba Katalogu ksiąg rzadkich.

Z wyliczonych tu katalogów cztery pierwsze, to jest: systematyczny, alfabetyczny powszechny, alfabetyczny szczególny i rzeczowy mieć powinna każda dobrze urządzona bibljoteka, inne zostawione być mogą gorliwości bibljotekarza, jeżeli ten z prac około powierzonego sobie zbioru nic w spuściźnie dla następców swoich zachować nie chce. Lecz mało jest bibljotek, któreby posiadaniem czterech pierwszych katalogów chlubić się mogły, a żadnej podobno, coby miała wszystkie, jakich wedle wyrażonych wyżej względów życzyćby należało. Przyczyną tego, nie jest zapewne brak gorliwości i wytrwania w pracy; mamy bowiem przynajmniej zagranicą przykłady bibljotekarzów, co odnawiają pamięć Audiffredégo i Jana Mich. Francke: lecz wina metody, która robotę z natury swojej długą bardziej jeszcze przedłuża, lub czyni niesposobną do przyjęcia wyższego doskonałości stopnia.

Zwyczajnie zaczynają od układania samychże książek, a potem wedle zrobionego między niemi porządku przystępują do spi-

sania katalogów. Pomijając strwonienie czasu, jakiego wymaga kilkokrotne jednejże książki przezieranie dla umieszczenia jej w miejscu, gdzie w katalogu stać powinna, i trudność ustrzeżenia się pomyłek, owocem całej pracy będzie jeden tylko katalog, bądź alfabetyczny, bądź systematyczny, jaki za pilniej potrzebny bibljotekarz osądzi. Zrobienie innych katalogów, wymaga nowych z książkami manipulacyj, które naturalnie raz ustanowiony porządek zniszczyć muszą, a tem samem czynić ją nieprzydatną do użytku publicznego, przynajmniej póty, póki pierwszy porządek przywrócony nie zostanie. Ta okoliczność, a do tego praca, jakiej wymaga manipulacja z książkami, jest przyczyną, że najczęściej sporządzenie jednego z wymienionych katalogów poczytuje się za *nec plus ultra* robót bibljotekarskich. Niema tych niedogodności metoda do Bibljoteki Liceum Wołyńskiego zaprowadzona, gdzie przez użycie ruchomych kopij tytułów czyli tak zwanych c e d u - ł e k, zawierających wiadomości potrzebne do zrobienia każdego katalogu usuwa się mozolna z książkami manipulacja, nie miesza się ustanowionego między niemi porządku, a wszystkie katalogi, jakich potrzebować może najlepiej urządzona Bibljoteka, jednym, że tak powiem, odlewają się miotem.

Tym końcem na osobnych kartkach wypisują się tytuły książek, w porządku, jak stoją w szafach, byleby tylko tomy jednego dzieła po sobie następowały z dyplomatyczną dokładnością. Kartki te podzielone są na pewną liczbę kratek, w których zapisują się wiadomości potrzebne, tak do sporządzenia katalogów, jako też i do znalezienia w potrzebie książki. Wzory ich przyłączają się pod nn. II i III |ob. str. 101|. Z tych pierwszy jest zapisany a drugi liczbami oznaczony. Liczba 1 pokazuje miejsce, gdzie zapisuje się numer, jaki tymczasowie otrzymuje każda książka, każdy szczególny traktat, przy robieniu kopji tytułu, a gdy książki wedle przyjętego porządku ułożone zostaną, stronica katalogu systematycznego i numer, jaki jej służyć będzie w repertorjum lokalnem; liczba 2, miejsce, w którem zapisuje się wyraz porządkowy tytułu (nazwisko autora lub główny wyraz w tytule); liczba 3, gdzie wypisuje się tytuł dzieła, z wyrażeniem pierwszej edycji, liczba tomów lub części tak przez autora ustanowionych, jako też z oprawy wynikających (volumina), ilość stronic lub alfabetów tomu lub części, nakoniec wielość obrazów lub tablic; liczba 4 miejsce druku, nazwisko drukarza lub wydatkującego na druk i rok wydania; liczba 5 miejsce przedmiotu, o którym traktuje dzieło, czyli miejsce głównego oddziału i szczególnej umiejętności, do której należy; liczba

6 ród autora, język, którym pisał, a oraz religją (lecz tylko co do dzieł teologicznych) i czas urodzenia i śmierci; liczba 7 format książki, liczba 8 miejsce, w którem zapisują się uwagi, jakie nad dziełem zrobić wypada.

Wiadomości te, jako mają służyć za materjał do sporządzenia katalogów, tak powinny być równie porządnie, jak dokładnie zrobione. Na każdy szczególny przypadek służą osobne prawidła; lecz tu nie jest miejsce podawać je i wyszczególniać. To tylko przydać można, że przy kopjowaniu tytułów nie przestaje się na prostem onych wskazaniu, ale wypisują się oraz *contenta* każdego dzieła, gdy tego wymaga albo rozmaitość traktowanych materyj, albo potrzeba pokazania bądź autora, bądź kommentatora, bądź wydawcy, którzy dlatego jedynie, że nie są w tytule wyrażeni, musieliby, albo być szukani w samem dziele, albo zostać, coby najczęściej zdarzyć się mogło, w niepamięci zagrzebani. Nadto daje się baczenie, ażeby nie opuścić dzieła umieszczonego z drugiem pod jedną oprawą, ale je na oddzielnej kartce wypisać, wyrażając z jakiem dziełem biorąc *denominationem a potiori* jest oprawione. Podobnie postępuje się ze szczególnemi materjami i traktatami, które się znajdują w pismach perjodycznych, dziełach uczonych razem wydanych, aktach Towarzystw i innych tego rodzaju zbiorach, wyrażając autora, dzieło, edycją, część lub tom i stronicę, na której się poczynają i z którą się kończą.

Nie robią tego zwyczajnie redaktorowie katalogów bibljotecznych, zapewne dla przyśpieszenia końca roboty i oszczędzenia sobie pracy, która, tym sposobem postępując, bardzo powiększyćby się musiała. Z jednego bowiem dzieła: *Observations sur la physique, sur l'histoire naturelle et sur les arts, par Rosier, Mongez, Delametherie etc. ann. 1771—819. 4,* które wygodni bibljotekarze w kilku wierszach wskazują, możnaby wypisać, systematycznie wraz z innemi ułożyć, a tym sposobem od zapomnienia uratować i użytkowi publicznemu zapewnić do 6000 szczególnych traktatów do fizyki, chemji i sztuk należących, a w tem dziele, nie mającem rejestrów, utopionych. Takowe atoli z dzieł wyciągi stanowią istotny warunek dobroci katalogu. Na cóż bowiem przyda się proste wskazanie tytułu dzieła, jako np. *Histoire de l'Academie Royale des Sciences et Belles-Lettres de Berlin, Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk* etc., kiedy wiedzieć nie można, co ono w sobie zawiera. Stąd idzie, że często szukamy niepotrzebnie tego, co już mamy, kupujemy to, co posiadamy, a niejeden bierze się do pisania, nie wiedząc, że to, co obrał za przedmiot swych badań już może lepiej

i gruntowniej traktowane. Do tego przybywa i ta jeszcze korzyść, że wiedząc, co mamy w zbiorach nie potrzebujemy trwonić bibljotecznego funduszu na zakupienie tylu szczególnych rozpraw i traktatów, które się w nich znajdują, a które także osobno wydano.

Każda książka, której tytuł tym sposobem wypisany został, stawia się na pierwsze swoje miejsce, a numer jaki dla niej przypadł z porządku robionych kopij, notuje się tak na kopji, jako i na osobnej wąskiej karteczce, która kładzie się w środek książki dla trafnego i prędkiego onej znalezienia, kiedy przyjdzie ustawiać systematycznie książki w szafach.

Przygotowawszy już tym sposobem kopje tytułów wszystkich dzieł w bibljotece będących, przystępuje się do układania tych kopij podług systematu bibljograficznego. Na ten koniec wypisują się na obszernym stole główne oddziały czyli klassy rzeczonego systematu, i pod każdą składają się tytuły dzieł do niej należących, bez względu na format książek, które wystawiają. Z tego pierwszego rozłożenia powstające zbiory kopij chowają się w umyślnie na to sporządzone teki, oprócz tej tylko, która się do dalszego rozkładu przeznacza. Wypisują się znowu podziały klassy pierwszej i pod każdy takowy podział umieszczają się tytuły dzieł do niego należących. Podobnie robi się z poddziałami i materjami, które te poddziały obejmują. Lecz niedosyć jest, aby dzieła w jednej materji traktujące razem umieszczone były, potrzeba jeszcze w ich następstwie pewny zachować porządek, albo alfabetyczny autorów i dzieł bezimiennych jak radzi Denis *(Einleit. in d. Bücherkunde I. Th. s. 276),* albo, co nierównie z większą będzie korzyścią, mając wzgląd na sposób traktowania materji, dawać pierwszeństwo tym autorom, którzy w ogólności lub w rozleglejszym widoku rzecz czynili, przed tymi, którzy w szczególności o jakim przedmiocie pisali, zachowując nadto między dziełami porządek chronologiczny, co do edycyj pierwszych i dzieł oryginalnych, gdyż edycje powtórzone tam, gdzie wypadłoby kłaść pierwsze, tłumaczenia zaś na obce języki pod oryginałami umieszczone być powinny. Tym sposobem za jednym rzutem oka, widzieć będzie można, jak daleko tak dawni, jako i późniejsi w każdym wieku, posunęli prace swoje w jakimkolwiek przedmiocie, co od wielu, lub od małej liczby uczonych było rozstrząsanem, i co dotąd jeszcze od nikogo dotkniętem nie zostało. Też same operacje tylokrotnie powtórzone, ile jest głównych oddziałów czyli klass w systemacie, dadzą nam porządnie zebrane materjały katalogu systematycz-

nego. Te w przyzwoitych rubrykach przepisawszy, mieć będziemy najdokładniejszy katalog systematyczny, który na pewną liczbę tomów stosownie do zamożności klass szczególnych podzielić należy. Format jego najlepszy jest in fol. Żeby zaś mieć miejsce dla wciągnienia dzieł, mogących w dalszym czasie przybyć do bibljoteki, każda rubryka w oddziale zajmować powinna oddzielną kartę, której stronica *verso* zostawuje się, bez zapisania (co i w innych katalogach zachować należy), ażeby w potrzebie można było przydać do niej (z dołączeniem tylko liter alfabetu) tyle papieru, ile wymagać będzie zapisanie dzieł przybywających, a pod tąż rubryką umieścić się mających. Dla łatwości w znalezieniu potrzebnej książki, obok tytułów w tym katalogu wyrażonych, dopisuje się numer, jaki każdemu dziełu służyć będzie po ustawieniu w szafach, a dla obejrzenia układu każdego oddziału przydaje się spis systematyczny czyli tablica pokazująca porządek, jakim ułożone są dzieła do tego oddziału należące.

To zrobiwszy w szafach dla każdego oddziału przeznaczonych, stawiają się książki tym porządkiem, jak kopje ich tytułów systematycznie ułożone po sobie następują, lecz ze względem na format, to jest: dla foliantów niższe, dla książek *in 4⁰* średnie, a dla książek mniejszego formatu, jako to *in 8⁰, in 12⁰* etc., których mieszanie w stawianiu w szafach nie razi oka, górne przeznaczając półki. Do wyszukania każdej książki, którą z kolei ułożonych kopij tytułów stawiać wypada, służy wyrażony tak na tychże kopjach jako i na owej w środku książek umieszczony karteczce numer pokazujący miejsce, które każda książka dotąd zajmuje. Żeby zaś i po systematycznem uporządkowaniu książek w szafach mieć podobną skazówkę do wyszukania ich w potrzebie, zapisuje się tak na kopji tytułu, w miejscu przemazanego pierwszego numeru, jako też i na odwrotnej stronie oprawy lub pierwszej karcie książki, oddział główny, do którego należy, stronica katalogu systematycznego, na której się jej tytuł znajduje, a oraz numer jaki dla niej przypada w ciągu dzieł ustawionych w szafach, wedle przyjętego na trzy formaty podziału; karteczki zaś, w środku książek będące, wyrzucają się, jako już niepotrzebne. Oddział główny i numer może także być wyrażony na grzbiecie książki u dołu, co ułatwi bibljoteki rewizją, którą po pewnym przeciągu czasu robić wypada. Nadto dla kontroli robi się repertorjum lokalne, gdzie w każdym oddziale podzielonym na 3 części następujące: 1) książki *in fol.*, 2) książki *in 4⁰*, 3) książki mniejszego formatu, obok numeru wypisuje się wyraz porządkowy tytułu, stronica katalogu syste-

matycznego, gatunek oprawy i stan egzemplarza. Żeby zaś mieć skazówkę do obejrzenia prędkiego, co każda półka zawiera, zapisuje się na osobnej kartce, obok znaku półce służącego numera pierwszego i ostatniego dzieła, które na tejże półce są ułożone i ta kartka przykleja się na wewnętrznej stronie drzwi każdej szafy.

Po takowem książek rozłożeniu przystąpić można do katalogu alfabetycznego każdego oddziału, który robi się zapomocą tych samych kopij, jakie służyły do sporządzenia katalogu systematycznego, układając je porządkiem liter alfabetu i tak ułożone przepisując w należytem i jasnem tytułów skróceniu z odesłaniem do stronic lub, jak tu jest, do numerów katalogu systematycznego.

Łącząc nakoniec wszystkie oddziały i one układając porządkiem alfabetu, otrzymamy katalog powszechno-alfabetyczny. Tak tedy roboty około sporządzenia wyżej opisanych katalogów odbywają się razem i wzajemnej udzielają sobie pomocy. Rozkład kopij tytułów na klassy ułatwia zrobienie katalogu alfabetycznego każdej klassy, a ten znowu pomaga do ułożenia katalogu powszechno-alfabetycznego.

Bibljoteka, która ma wyżej opisane katalogi, może być porządnie utrzymana, choćby i największe ciągle odbierała pomnożenia. Lecz zdarza się często, że przychodzący, albo chce za jednym rzutem oka wiedzieć: wielu i pod jakim względem o tej lub owej materji pisało; albo nie wiedząc ani nazwiska autora, ani tytułu dzieła żąda mieć dzieło w tym lub owym przedmiocie traktujące; wtenczas katalog alfabetyczny żadnej nie da pomocy, a katalog systematyczny temu tylko może być przydatny, kto rozpatrzył się dobrze w systemacie, podług którego ułożone są książki i dokładnie poznał wszystkie jego najdrobniejsze części: stąd tedy wynika potrzeba oddzielnego katalogu, w którymby nie już nazwiska autorów i tytuły dzieł, ale wszystkie materje, o których pisano, były ułożone porządkiem alfabetu, z wyrażeniem klassy i stronic, na których znajdują się dzieła o nich traktujące w katalogu systematycznym. Taki katalog zrobił Baillet w 35 tomach *in fol.* dla Bibljoteki P. Lamoignon, a Dähnert dla Bibljoteki Uniwersytetu w Grypswaldzie, taki posiada w rękopismie Bibljoteka Weimarska. Do zrobienia tego katalogu służy katalog systematyczny, z którego na osobnych arkuszach, po jednej tylko stronie i w przyzwoitej odległości wypisują się umiejętności tak główne, jako też i szczególne, a oraz i materje dzieł pojedyńczych z wyrażeniem stronic katalogu systematycznego i numerów, które służą tymże dziełom w repertorjum lokalnem. Tak odstrzyżone karteczki ukła-

dają się porządkiem alfabetu, a przepisane dadzą katalog wspomniany.

Te same kopje tytułów, które służyły do zrobienia katalogów systematycznego i alfabetycznego, mogą być użyte do sporządzenia katalogów glottycznego, etnograficznego, typograficznego i topograficznego, układając je wedle właściwych każdemu katalogowi względów; do czego służą wyrażone w tychże kopjach wiadomości.

Bibljoteka Liceum niema żadnych rękopismów, a mało bardzo pierwszych płodów dawnych drukarni (incunabula) byłoby więc rzeczą zbyteczną mówić o sposobie, jakim układać się powinny, tudzież o ich katalogach.

[Z a ł ą c z n i k i].

Nr. I.

Tablica encyklopedyczna.

Wszelkiego rodzaju dzieła traktują:

I albo o całej massie wiadomości ludzkich. (L i t e r a t u r a p o w s z e c h n a czyli E n c y k l o p e d j a I).

II albo o kilku jej częściach (D z i e ł a m i ę s z a n e II).

III albo o szczególnych jej częściach, jakiemi są:

I) Nauka mowy (F i l o l o g j a III).

II) Nauka rzeczy.

(I) Umiejętności tak zwane *positivae:*

1. (T e o l o g j a IV).

2. (N a u k a P r a w a V).

(II) Umiejętności naturalne.

1. Poznania filozoficzne.

1) Tyczące się człowieka.

(1) W społeczności z drugimi (P o l i t y k a VI).

(2) Bez związku z drugimi.

A. Uważanego w swoich częściach.

A) Co do ciała (N a u k a l e k a r s k a VII).

B) Co do duszy (F i l o z o f j a VIII).

B. Uważanego w całości, to jest co do ciała a oraz co do duszy.

A) Samego siebie.

B) Ze względem na teorje, które zasadzają się na znajomości człowieka, uważanego tak co do ciała, jako i co do duszy.

(A) Teorja rozwijania i kształcenia władz tak ciała jako i duszy (Pedagogika IX).

(B) Teorja wystawienia przedmiotów zmysłowych w ich piękności, czyniącej przyjemne wrażenie tak na ciele, jako i na duszy człowieka. (Piękne kunszta X).

2) Tyczące się przedmiotów otaczających człowieka czyli natury:

(1) we względzie teorycznym (Nauka Natury czyli Fizyka i Historja naturalna XI).

(2) We względzie praktycznym (Ekonomja, Technologja etc. XII).

2. Poznania matematyczne (Matematyka XIII).
3. Poznania historyczne (Historja XIV).

Nr. II.

	Historia in genere Chronol.	Francogallus lat. 1583—652	
PETAVI $\frac{us}{i}$ (vulgo PETAU) (Di.)	Rationarium temporum; ed. (I a Paris 1633 — 8) ultima, operâ PP Collegii Moguntini purgata. (P. I) VII. fol. non num. (Tit. Praef. Ind. etc.) 660 pagg. (Text.) et XLVII fol. non num. (Ind.) (P. II) II fol non num. (Tit. et Praef.) 288 pagg. (Text.) et IV foll. non num. (Ind.)		Moguntiae stt. Beyeri (J) typp. Heyll. (N.) 1646

Nr. III.

<table>
<tr><td>1</td><td>5</td><td>6</td><td>7</td></tr>
<tr><td>2</td><td colspan="2">3
8</td><td>4</td></tr>
</table>

Dr. KAZIMIERZ MOLENDZIŃSKI.

Klasztor pofranciszkański w Międzyrzeczu Ostrogskim.

(Badania przeprowadzone przy finansowem poparciu Kasy im. Mianowskiego).

WSTĘP.

Poświęcając wstęp do mojej pracy, w znacznej jego części, omówieniu literatury dotyczącej klasztoru międzyrzeckiego, muszę zastrzec, iż poprzestanę na ogólnej charakterystyce i określeniu powołujących ją do życia pobudek. Omawianie poszczególnych wzmianek, tu i ówdzie tkwiących w jakichś większych lub mniejszych pracach, może być z powodzeniem zastąpione przez zwykły wykaz nazwisk, tytułów i dat.

Można niemal powiedzieć, że od czasu Starowolskiego, który w swej „Dantis" z r. 1652 poświęca kilka słów klasztorowi międzyrzeckiemu [1]), stan naszych wiadomości o tym ciekawym zabytku nie uległ poważniejszym zmianom.

Krótkie i dziwnie jednobrzmiące wzmianki, jakie znajdujemy czy to u ks. Stebelskiego [2]), Teodorowicza [3]), Batiuszkowa [4]), bądź Kardaszewicza [5]), dotyczą jedynie nazwisk fundatorów i przypuszczalnej daty budowy.

Jeślibyśmy chcieli doszukiwać się w tej literaturze, obok garści

---

[1]) „Parte ab alia Miedzyrzeczum oppidum munitissimum, in quo Franciscanis Conventualibus, ultimus de familia Joannes Dux Ostrogius Casstellanus Cracov. sumptus ut ita dicam Regios templum et monasterium extruxit..." Cyt. K r a s z e w s k i Z., *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Wilno, 1840, t. II, str. 146.

[2]) X. S t e b e l s k i I g n a c y, *Genealogja xiążąt na Ostrogu Ostrogskich.* Wilno, 1781 r.

[3]) Н. И. Теодоровичъ „Историко-статистическое описаніе церквей и приходовъ Волынской епархіи", Почаевъ, 1889 г., т. II.

[4]) Батюшковъ П „Волынь", С. Петербургъ, 1888 г.

[5]) K a r d a s z e w i c z S t a n i s ł a w, *Dzieje dawniejsze m. Ostroga*, Warszawa, 1913.

wiadomości historycznych, postawienia pewnego związanego z zabytkiem zagadnienia, to moglibyśmy go znaleźć w sporze o datę budowy cerkwi św. Trójcy. Zagadnienie to, rozwiązywane bardzo często w sposób tendencyjny, lub w najlepszym razie bezkrytyczny, nie doczekało się dotąd choć w części uzasadnionego wyjaśnienia.

Aczkolwiek krótkie, lecz liczne wzmianki poświęcone klasztorowi międzyrzeckiemu, jakie znajdujemy w literaturze zarówno polskiej, jak rosyjskiej, pozwalają przypuszczać, iż należał on jednak do bardziej znanych budowli Wołynia. Powodów tego zainteresowania doszukiwać się należy w większości wypadków, nie w wartościach tkwiących w samym zabytku, lecz przedewszystkiem w popularności, związanego z jego powstaniem, książęcego rodu Ostrogskich, w wyraźnej chęci uczczenia w nim ofiarności i zasług poszczególnych członków tego rodu.

Nie da się zaprzeczyć, że w omawianej tu literaturze spotykamy już pewien rodzaj zainteresowania się stroną stylistyczną budowli klasztornych, które jednak, jak trzeba z góry zastrzec, nie wypływa wcale z pobudek naukowych.

Wołyń, jako jedna z ziem rozgraniczających obszary panowania dwu potęg świata chrześcijańskiego — katolicyzmu i prawosławia, był oddawna terenem ich zmagań.

Nietylko dramatyczne dzieje, lecz nawet formy architektoniczne klasztoru międzyrzeckiego są świadectwem tych do dziś — ze zmiennem szczęściem — prowadzonych walk. Powstałe stąd zmieszanie elementów zaczerpniętych z biegunowo nieraz przeciwnych tradycyj architektonicznych, było i dotąd jest wyzyskiwane w sporze o prawo posiadania tego swego rodzaju punktu strategicznego, ważnego dla obu kościołów w rozszerzaniu, bądź tylko utrzymaniu swych wpływów.

Takie są w ogólnych zarysach przyczyny powstania ubogiej w treść literatury poświęconej interesującemu nas tu zagadnieniu, brak wśród nich jedynie pobudek naukowych.

Okoliczności w jakich powstawał pofranciszkański klasztor w Międzyrzeczu Ostrogskim, stworzyły zeń dziwnego mieszańca, który w dziejowym procesie rozwoju architektury pozostanie odosobnionym epizodem, niezdolnym do jakiegoś znaczniejszego posunięcia naprzód naszych wiadomości o historycznym rozwoju form architektonicznych.

Z konglomeratu form niezwiązanych ani czasowo, ani terenowo, często obcych samemu przeznaczeniu budowli, z różnorakiej

zależności urastająca niezależność nie jest w dziejach architektury wypadkiem rzadkim i odosobnionym. Niestety klasztor międzyrzecki, zbudowany w małej kresowej mieścinie i dość skromnemi środkami, nie mógł zająć tak wysokiego szczebla w hierarchji dzieł sztuki, jak naprzykład katedra wawelska, nie wzbudził też dotąd i zapewne nadal budzić nie będzie żywszego zainteresowania nauki.

Praca moja jest pierwszą, podającą w sposób możliwie dokładny opis zabytku, dzieje jego budowy oraz próbę określenia form architektonicznych, składających się na tę dziwną z pozoru całość. Jeśli mogłem tego dokonać, zawdzięczam to pomiarom wykonanym przez inż. Siennickiego (b. konserwatora lubelskiego), oraz pomocy materjalnej kasy im. Mianowskiego w Warszawie, która umożliwiła mi bliższe zapoznanie się z zabytkiem i uzupełnienie wspomnianych zdjęć pomiarowych.

Nie mogę również przemilczeć, iż w okresie poszukiwań, których treścią była wizja lokalna zabytku, korzystałem z uprzejmości nieodżałowanej pamięci inż. dr. Jerzego Raczyńskiego, który bawiąc wraz ze mną na Wołyniu, wykonał dla mnie szereg zdjęć i zechciał sprawdzić wyniki moich badań.

I. Miasteczko Międzyrzecz Ostrogski[6]).

1. Miasteczko Międzyrzecz Ostrogski leży w obecnym powiecie zdołbunowskim u ujścia Zbyteńki do Wilji, tuż nad granicą polsko-sowiecką.

Najbliższe miasto sąsiednie — Ostróg — odległe jest od Międzyrzecza o 3,5 km.

Gleba okolicy gliniasta z pokładem piaskowca na głębokości 3 do 4 m. Zarówno glina, jak piaskowiec nadają się na materjał budowlany i są do dziś eksploatowane przez ludność miejscową.

Miasteczko zbudowane jest wśród lekko falistego terenu na nieznacznem wzniesieniu, ograniczonem od północy, wschodu i południa przez dwie rzeki — Wilję i Zbyteńkę, z których ostatnia tworzy obszerne stawy i zalewiska.

Naturalną obronność miasta potęguje obwałowanie, ogranicza-

---

[6]) Monografję Międzyrzecza Ostr. napisała powieściopisarka rosyjska Kochanowskaja [M. S. Sochańska]; książki tej, wydanej w Moskwie ok. r. 1860, dotąd w bibljotekach polskich nie znalazłem. Cytuje ją *Słownik Geograficzny Król. Polskiego*".

jące płaszczyznę zbliżoną do trapezu, o nieco wygiętym nazewnątrz jednym boku [7]) (ryc. 8).

Ogólna długość wałów wynosi w przybliżeniu ponad 2.150 m: w tem najdłuższy wał południowo-zachodni ma ok. 680 m, zaś najkrótszy północno-wschodni — ok. 350 m.

Stan tych umocnień ziemnych jest naogół zadawalniający; jedynie od północy i częściowo zachodu, uszkodziło je poważnie wybieranie gliny.

Wał południowo-zachodni podzielony jest na trzy odcinki przy pomocy dwóch bastjonów. Również duży bastjon posiada wał południowo-wschodni, a ponadto zachowały się ślady bastjonów narożnych. Z dwu bram miejskich — południowej t. zw. Zasławskiej i północnej Dubieńskiej, zwanej także Lachowicką [8]), ocalała częściowo jedynie pierwsza; jej ruiny umożliwiają jednak całkowicie odtworzenie tego szczegółu systemu obronnego Międzyrzecza (ryc. 9).

Pomimo zachowania nazwy „miasteczka“, dzisiejszy Międzyrzecz czyni raczej wrażenie wioski.

Przy bliższem jednak zapoznaniu się z jego planem, wychodzą na jaw szczegóły obce rozplanowaniu wsi i stanowiące pozostałość dawnego miasta.

Plac w kształcie wydłużonego prostokąta, nazywany przez mieszkańców miastem, przy którem uparcie trwa kilka zamierających sklepików, jest niewątpliwie rynkiem [9]), a rozkład rozbiegających się odeń dróg, każe przypuszczać, iż zachowały one kierunek i bieg dawnych ulic [10]).

Z budowli doszedł nas — niemal w całości — klasztor obronny, wznoszący się we wschodniej części miasteczka, tuż obok wału miejskiego (ryc. 10). Ponadto w pobliżu bramy Zasławskiej oglądać

---

[7]) Plan sytuacyjny wykonał inż. Siennicki.

[8]) Nazwy bram Zasławskiej i Dubieńskiej zaczerpnąłem z opisu miasta Międzyrzecza z r. 1708, znajdującego się w zbiorach I. Nowickiego przy Rosyjskiem Tow. Dobroczynności w Ostrogu; przechowywane w archiwum parafjalnem w Międzyrzeczu akta procesu konwentu z hr. Ilińskim w r. 1809 mówią jeszcze o bramie Lachowickiej, która sądząc z opisu jej położenia, może być zidentyfikowana ze wspomnianą Dubieńską.

[9]) Szczegół ten w planie sytuacyjnym wyk. przez inż. Siennickiego nie został uwzględniony.

[10]) Potwierdzenie tego znajdujemy w cytowanym opisie z r. 1708, oraz w przechowywanej w archiwum parafjalnem Międzyrzecza mapce gruntowej, zatytułowanej: *Mappa wsi Bilmaża y Miasteczka Międzyrzecza do klucza Chorowskiego Xięstwa Ostrogskiego należące z ogólnej mappy przekopjowane miesiąca czerwca 1827 roku.*

można wyniosły, ozdobnie zakończony komin, stanowiący pozostałość bliżej nieznanej budowli. Krzyż drewniany, umieszczony na zachód od rynku, określa miejsce, w którem stała — w zeszłem jeszcze stuleciu — drewniana cerkiew św. Michała [11]). Śladów innych budowli zabytkowych trudno jest się dopatrzeć.

2. Aktem spisanym w Łucku 3 lipca 1396 r. W. Ks. Witold zatwierdza kniazia Fedora Danilewicza w posiadaniu Ostroga: nadto dodaje mu do tegoż zamku następujące dobra: Brodów, Radosełki, Radohoszcz, Meżyrecze, Diakow, Swiszczewo, Ozeriany, Horodnicę i dwa Stawki [12]).

Ta pierwsza piśmienna o Międzyrzeczu wzmianka nie mówi nam nic o charakterze tego osiedla. Niewiele więcej mówią nam dokumenty z lat 1406, 1486, 1487 i 1508, wymieniające Międzyrzecz jedynie jako dobra, dwór, wieś [13]).

Z nazwą „miasta“ spotykamy się dopiero w roku 1596. W zeznaniach woźnego Ostafeja Ratoskiego wpisanych tego roku do ksiąg grodzkich w Łucku, powtarza się kilkakrotnie wzmianka o mieście i mieszczanach międzyrzeckich [14]). Było to już w tym czasie miasto, posiadające system obronny, zasługujący na nazwę zamku, oraz cerkiew murowaną pod wezwaniem św. Trójcy.

Na rolę, jaką odgrywał Międzyrzecz w życiu Wołynia XVI w., wskazują wymienione zeznania Ratoskiego, dotyczące ukrywania przez mieszczan międzyrzeckich bandy Łobody z bydłem skradzionem kasztelanowi bracławskiemu — Siemaszce.

Prawdopodobnie również jako warownia nie posiadał Międzyrzecz przez czas dłuższy większego znaczenia. W każdym razie pominięty został przy lustracji zamków ziemi wołyńskiej [15]), dokonanej w poł. XVI w. Stan ten ulega poważnej zmianie na lepsze w pierwszej poł. XVII st. dzięki opiece ostatniego z Ostrogskich, ks. Janusza, kasztelana krakowskiego.

---

[11]) Miejsce oznaczone na mapce z r. 1827. Jak podaje opis z r. 1806 (zbiory Nowickiego przy Ros. Tow. Dobr. w Ostrogu) była to budowla drewniana, trójkopułowa dług. 15,45 m, szerokości 5,40 m, wysokości 11,70 m. Opis określa ją jako b. starą, podpartą słupami. Zapewne o tej właśnie cerkwi mówi Ilia Ks. Ostrogski w swym testamencie z dn. 16 sierpnia 1539 r. (Archiwum Sanguszków, t. IV, str. 207).

[12]) *Archiwum ks. Lubartowiczów-Sanguszków w Sławucie*, t. I, str. 20.

[13]) *Archiwum ks. Lubartowiczów-Sanguszków w Sławucie*, t. I—II, str. 60, 84, 86, t. III, str. 55.

[14]) „Архивъ Юго-Западной Россіи“, ч. 3, т. I, 101—105.

[15]) J a b ł o n o w s k i A l e k s a n d e r, *Rewizja zamków ziemi wołyńskiej w poł. XVI w.*, Warszawa, 1877.

Na prośbę swego możnego protektora, otrzymuje Międzyrzecz dn. 18 lutego 1605 r. prawo magdeburskie, nadane mu przez Zygmunta III, a potwierdzone przez Władysława IV 29 marca 1638 r. Przywilej ten dopuszczał między innemi „ratusz, jatki i łaźnię zbudować“ i zezwalał na ustanowienie dwóch na rok jarmarków i targów w dni niedzielne [16]).

W początkach XVII st. formuje się ostatecznie miasto, którego szczątki możemy dziś oglądać.

Bronione przez obwałowanie zaopatrzone w działa, posiadało ono wyraźnie zarysowany plan z rynkiem i regularnie wytkniętemi ulicami. Zdobiły je monumentalne budowle klasztoru OO. Franciszkanów (w skład których weszła wspomniana cerkiew św. Trójcy), t. zw. „rezydencja pańska“, oraz budowle użyteczności publicznej. Pomyślny rozwój Międzyrzecza przerwały wojny kozackie i zdobycie go przez Kozaków i Tatarów w latach 1648—9.

Opis sporządzony w r. 1708 w ten sposób charakteryzuje ówczesny stan miasta [17]): „To miasto... od pierwszey kozaczyzny same z zamkiem funditus spalone... wałami около w kwadrat osypane, w niektórych mieyscach ruinować się y osypować poczynającemi. Do tego miasta iest bram dwie murowanych sklepionych z wrotami żelaznemi prętami okowanemi w puł poodzieranemi. Sklepienia tych bram bez nakrycia przemakaią y bliskie są ruiny... Zamku albo fortece w tym mieście po zruynowaniu kozackiem żadnego niemasz tylko na miescu gdzie dwor bywał y Pańska Rezydencya zostaią kominów dwa, ieden kuchenny drugi piecowy, a trzeci obalił się... Armata tego zamku inwentarzem anno 1659 specyfikowana per expresse w klasztorze międzyrzeckim OO. Franciszkanów tameyszych po inkursyey kozackiey in deposytum zostawiona do zamku należąca niewiedzieć gdzie się z klasztoru podziała... Tych że... OO. Franciszkanów Międzyrzeckich iest w mieście klasztor z kościołem munificentia I. O. Xiążąt... Ostrogskich wymurowany, do którego in vim niby coll'aonis (?) Placow, Gruntow y Pol mieyskich... icompetenter właśnie przywłaszczywszy sobie... W tym mieście iest cerkiew przy rynku założenia św. Michała Archanioła do Dyecezji Łuckiej a Protopopiey Ostrogskiey należąca...“ [18]).

Odtąd ciągnie się długi proces upadku miasta, którego stadjum obecne stanowi daleko posunięty, lecz nie ostatni etap.

---

[16]) „Архивъ юго-зап. Рос.“, ч. 5, т. I, 106—108.

[17]) Opis m. Międzyrzecza z r. 1708. Zbiory I. Nowickiego przy Ros. Tow. Dobroczynności w Ostrogu.

[18]) Rozebrana po kasacie klasztoru w r. 1866.

Zmieniając początkowo właścicieli, wchodzi Międzyrzecz na pocz. XVII st. w skład ordynacji ostrogskiej i wraz z nią przechodzi w posiadanie Zasławskich, Lubomirskich i Sanguszków. Na skutek tranzakcji kolbuszowskiej w r. 1753, posiadaczem Międzyrzecza staje się Jan Małachowski, którego syn Jacek sprzedaje go w roku 1794 — wraz z innemi dobrami — Tadeuszowi Czackiemu. Dobra Czackiego po konfiskacie darowane zostały gen. Ferzenowi, od którego kupił je w r. 1802 Józef hr. Iliński, a wnuk jego sprzedał zkolei Departamentowi „Udiełow“ [19]).

Dziś Międzyrzecz nosi nazwę miasteczka, niczem jednak w ustroju od wsi się nie różni.

II. Conventus Mederecensis ordinis Franciscani.

Dokumenty dotyczące konwentu międzyrzeckiego, a ujawnione w chwili obecnej, są dość nierównomiernie rozłożone w czasie i niewystarczające do zobrazowania wszystkich okresów jego istnienia.

Uzupełnienie i powiększenie zasobu posiadanych wiadomości utrudnione jest wielce przez ciężkie koleje, jakie przechodziły archiwa klasztorne.

W latach 1648—9 ulegają one zniszczeniu w czasie zdobycia miasta przez Kozaków i Tatarów [20]).

W roku 1854 dotknął je pożar, który poczynił znaczne szkody w zabudowaniach klasztornych [21]).

Po kasacie klasztoru ocalałe dokumenty rękopiśmienne i mniejsze druki zostały na zasadzie rozporządzenia Synodu z dn. 11. XII. 1874 r. przeniesione do Kijowskiej Duchownej Akademji [22]).

---

[19]) *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*. X. Stebelski I. *Genealogja... xiążąt na Ostrogu Ostrogskich*, Wilno, 1781.

[20]) *Roku 1649 22 Obris w Grodzie Krzemienieckim... Xsiędza Buchowieckiego Gwardyana międzyrzeckiego o zabranie papierów, zruynowanie archiwum przez Kozaków y Tatarów uczyniony manifest.*

a) Akta procesu z Ilińskim. Arch. paraf. w Międzyrzeczu.

b) Kardaszewicz S. *Dzieje dawniejsze m. Ostroga*, W-wa, 1913.

c) Rawita-Gawroński F. *Klasztor OO. Franciszkanów w Międzyrzeczu Ostr.*“, Przewodnik naukowy i literacki, Rocznik XIV, r. 1917, t. XLIII.

[21]) a) Sprawozdanie z prac dokonanych po pożarze do r. 1860. Arch. paraf. w Międzyrzeczu.

b) Св. М. Тучемскій, „Первое торжество въ честь преподобнаго Ѳеодора Кн. Острожскаго“, Почаевъ, 1907.

[22]) Петровъ „Описаніе рукописныхъ собраній находящихся въ г. Кіевѣ“, Вып. I. Москва, 1891 г. W przedmowie do tego wydawnictwa znajdujemy następującą wzmiankę: „Изъ Межирицкой церкви доставлены только позднѣйшие до-

Na miejscu zachowała się garść opalonych (przez Niemców) dokumentów, które w pracy obecnej zużytkowuję.

Mocą aktu spisanego w Ostrogu dn. 28 czerwca 1612 roku, wszedł zakon św. Franciszka w prawne posiadanie klasztoru, ufundowanego w Międzyrzeczu przez ks. Janusza Ostrogskiego, oraz ziem i folwarków przezeń ofiarowanych [23]).

Nadanie to było potwierdzone przez ks. Sanguszków w latach 1649, 1728, 1752 [24]).

Akt fundacyjny wpisano do ksiąg ziemskich powiatu ostrogskiego ponownie w r. 1814 już w księgach „gubernji wołyńskiej“ [25]).

Sprawy majątkowe konwentu były naogół dość zawikłane; toteż, jak świadczą zachowane dokumenty sądowe, zatargi i długotrwałe procesy z sąsiadami nie należały do rzadkości [26]).

W roku 1814 ziemie klasztorne przechodzą na rzecz skarbu rosyjskiego, przy jednoczesnem wydzieleniu dla klasztoru ziemi o łącznej powierzchni 107 dziesięcin, wliczając grunty pod zabudowaniami, rzeką i nieużytki. Sprawa ta, wznowiona w r. 1848 nie zostaje rozstrzygnięta pomyślnie, gdyż pretensje Franciszkanów do 150 dziesięcin, jak to wynika z zachowanych dokumentów, nie zostały uwzględnione [27]).

Konserwacja budowli również nastręczała władzom klasztornym znaczne trudności. Już opis z r. 1809 podkreśla zły stan pokrycia świątyni, ruinę bramy-dzwonnicy i zabudowań gospodarskich [28]).

кументы мѣстнаго католическаго костела, обращеннаго въ православную церковь, str. VI.

b) „Труды Кіевской Дух. Академіи“, май 1875 г.

[23]) Rawita-Gawroński j. w.

[24]) Lubelskie Akta Trybunalskie (z odpisu w archiwum paraf. w Międzyrzeczu).

[25]) Rawita-Gawroński j. w.

[26]) a. Rawita-Gawroński j. w.

b. Akta procesu konwentu międzyrzeckiego z hr. Ilińskim. Archiwum parafjalne w Międzyrzeczu.

[27]) a. Opis z 2 grudnia 1850 r. Arch. paraf. w Międzyrzeczu.

b) „Актъ о надѣленіи земель и другихъ для Межирицкаго францискан-[скаго] [мо]настыря..“ 15 марта 1848 г. Akt częściowo spalony.

[28]) „..Большой средній показанной церкви куполъ покрытъ мѣдью, а остальные четыре бѣлымъ желѣзомъ въ прочихъ же частяхъ на ней кровля изъ сосновой гонты пришедшей уже въ ветхость. Колокольня.. требуетъ въ многихъ мѣстахъ починки.. подлѣ стѣны.. ветхій амбаръ, на которомъ кровля также очень ветхая... съ лѣвой стороны другое ветхое каменное зданіе...“ Zbiory J. Nowickiego przy Ros. Tow. Dobroczynności w Ostrogu.

Nadomiar złego, 27 października 1854 r., pożar niszczy dachy i urządzenia wewnętrzne. Franciszkanie zdołali jednak zdobyć fundusze na gruntowne zatarcie śladów pożaru.

O zaopatrzeniu klasztoru w sprzęt liturgiczny i przedmioty kultu dowiadujemy się dopiero z opisu dokonanego w 1850 r.

Kościół posiadał w tym czasie 11 ołtarzy, 7 obrazów ze scenami z życia N. M. P., oraz cudowny Jej ukoronowany obraz, 14 stacyj Męki Pańskiej i 6 wizerunków świętych, nie wliczając umieszczonych w ołtarzach i 2 posągów. Nadto opis wymienia następujące przedmioty ze srebra, „apparaty" i bieliznę kościelną: 1 monstrancję srebrną, 2 puszki, 11 kielichów różnego rodzaju, 2 krzyże, 3 tace, 1 sukienkę N. M. P. i 179 wotów różnych na obrazach. Dalej 67 ornatów różnego rodzaju, 9 kap, baldachim, 36 alb, 22 komże, 32 korporały, 59 obrusów, 48 ręczników ołtarzowych, 3 kilimki, 22 poduszki ołtarzowe. Prócz tego klasztor posiadał bibljotekę zaopatrzoną w przeszło 1900 dzieł.

Z przytoczonego opisu dowiadujemy się pierwszy raz o liczebności zakonu. W r. 1850 klasztor międzyrzecki zamieszkiwało 20 zakonników z przeorem ks. Fr. Niewiarowskim na czele.

Kres istnieniu konwentu międzyrzeckiego położyły władze rosyjskie.

Na zasadzie rozporządzenia gubernatora wołyńskiego z dnia 17 października 1866 r., klasztor zostaje zamknięty, a już 29 tegoż miesiąca — przejęty przez władze duchowne prawosławne w osobie księdza Czerwińskiego.

Ziemie, oraz gmach klasztorny przechodzą w posiadanie władz świeckich. Kościół zamieniony zostaje na cerkiew.

Mienie ruchome zakonu zostało (za wyjątkiem jednak przedmiotów nadających się do użytku cerkiewnego), wydane władzom katolickim i wywiezione do następujących miejscowości: Ostroga, Zasławia, Aleksandrji, Płużan, Szpakowa, Złoczowa i Tajkur.

Mnichom zaproponowano wyjazd zagranicę z pensją roczną 100 rb., lub pozostanie w kraju z pensją roczną 60 rb. Nowicjuszom pozostawiono do wyboru: zmianę zawodu, lub wstąpienie do seminarjum w Żytomierzu.

W listopadzie 1866 r. zmarł, nie opuściwszy klasztoru, ostatni przeor klasztoru międzyrzeckiego ks. Niewiarowski, pieczętując swą śmiercią dramatyczny przebieg likwidacji klasztoru [29]).

---

[29]) „Дѣло о принятіи межирицкаго монастыря въ православное вѣдомство и обращеніи въ православную церковь", г. 1866, 21 сентября. Archiwum parafjalne w Międzyrzeczu.

Obecnie klasztor stanowi własność gminy prawosławnej. Cerkiew jest filjalną. Władze prawosławne utrzymują przy niej stałego duchownego.

III. Klasztor pofranciszkański w Międzyrzeczu Ostrogskim.

Jako zabytek architektury klasztor omawiany nie był. Szczegółowych pomiarów dokonał przed kilku laty inż. Siennicki b. Konserwator lubelski. Nadto w r. 1926 przeprowadzał pomiary arch. Nowak, ograniczając się jednak do sporządzenia pobieżnych szkiców architektonicznych.

Bardziej w przeszłość sięgających rysunków i rycin nie znamy [30]). Najstarsze fotografje, jakiemi rozporządzamy, wykonano ok. r. 1900 [31]).

W pracy swej posługiwać się będę zdjęciami pomiarowemi inż. Siennickiego. Obejmują one 21 tablic, na które składają się: plan sytuacyjny, rzuty poziome, elewacje, przekroje i szczegóły dekoracyjne.

Jeśli chodzi o rzuty, elewacje i szczegóły dekoracyjne, pomiary inż. Siennickiego stanowią wartościowy i niezastąpiony materjał ilustracyjny. Na przekrojach odbił się ujemnie brak szczegółowych badań, poprzedzających ich wykonanie. Są one nieco nieścisłe i niekonsekwentnie w szczegółach przeprowadzone, nie odtwarzają w dostatecznej mierze zasady konstrukcji, ani budowy przestrzeni zamkniętej. Inż. Siennicki łączy w nich niejednokrotnie linje powstałe z przecięcia części budowli konstrukcyjnie niejednolitych — dachów i murów. Gdziekolwiek powierzchnia dachów przesłania kościec budowli, powstaje w przekrojach pustka, domagająca się uzupełnień. Dotyczy to zwłaszcza przekroju podłużnego i poprzecznego cerkwi. Niewystarczająco opracowane zostały również podziemia. Ze szczegółów dekoracyjnych pominięto fryzy sgraffitowe.

---

[30]) Późną i bezwartościową rycinę znajdujemy u Batiuszkowa. „Wołyń"- SPet. 1888 r.

[31]) W posiadaniu fot. Paszkiewicza w Ostrogu n/Horyniem. Prócz tego fotografje ilustrujące obecny stan klasztoru reprodukowali:

a. dr. Hans Urbach, *Geschichtliches und Technisches vom Sgraffitoputz*", Berlin, 1928, str. 53.

b. Edward Maliszewski, *Ordynacje polskie*", Wieś i Dwór, zeszyt 13, 8 sierpnia 1913 r., W-wa.

c. Adam Czekalski, *Jakie losy przechodził Międzyrzecz Ostrogski,* Tęcza, Nr. 44, z dn. 31/X. 1931 r.

Klasztor pofranciszkański jest jedyną budowlą Międzyrzecza, sygnalizującą już zdaleka istnienie tego zamarłego miasteczka. Określając jego położenie w stosunku do coraz bardziej zacierającego się planu miasta, można jedynie powiedzieć, iż znajduje się on na wschód od rynku, między drogą łączącą bramy Zasławską i Dubieńską, a północno wschodnim wałem.

Plac zajęty przez klasztor, a obejmujący około 9.800 m² powierzchni, posiada kształt wydłużonego trapezu, którego boki wykreślają mury obronne (ryc. 11).

Cerkiew wraz z budynkiem mieszkalnym wznosi się w środku tego czworoboku, przedzielonego wewnętrznemi murkami na dwie części, z których północno-wschodnią przeznaczono na cele gospodarcze.

Na dziedziniec klasztorny prowadzą obecnie trzy wejścia. Czwarte, furta w pobliżu baszty południowo-wschodniej, zostało zamurowane. Wejście główne pod dzwonnicą służy jedynie dla pieszych i prowadzi do świątyni. Brama wjazdowa znajduje się przy baszcie północno-zachodniej.

Cerkiew jest świątynią czynną. Południowe skrzydło klasztoru stoi pustką, północne zaś wraz z przybudówką kuchenną, zajmuje miejscowy duchowny.

Stan budowli, jeśli chodzi o cerkiew i zamieszkałe skrzydło klasztoru, jest zadawalniający. Pozostałe — bardzo zaniedbane — wymagają należytego zabezpieczenia.

Materjał, z którego wzniesiono wszystkie budowle klasztorne jest pochodzenia miejscowego [32]). Przeważa kamień łamany czerwonawo-brunatny piaskowiec zlepieńcowy o bardzo grubych ziarnach i znacznej zawartości spoiwa ilasto-żelazistego. Ogromnie wrażliwy na wpływy atmosferyczne, jest materjałem budowlanym bardzo podrzędnym.

Cegła stosowana w murach, że tak powiem, od pierwszego gzymsu oraz w sklepieniach i kopułach, posiada wymiary: 27,5 × 14 cm × 5,5 cm. (Rzadziej spotykamy cegłę o wymiarach: 27,5 cm × 12,5 cm × 6,5 cm, lub 27,5 cm × 13,5 cm 5,5 cm) [33]).

Na portale i obramienia okien użyto bloków piaskowca sza-

---

[32]) *„Piaskowce wieku mioceńskiego (okolica Krzemieńca) oraz piaskowce uważane za staropaleozoiczne, występują w okolicy Ostroga i Międzyrzecza, są używane jako materjał ciosowy na budowę pomników i t. p.“...*

S. M a ł k o w s k i, *Z geologji Wołynia,* Rocznik Wołyński, t. II, str. 398, Równe, 1931.

[33]) Fugowanie cienkie (1 cm).

rego lub żółtawego, nadającego się do obróbki, czego nie można powiedzieć o kamieniu poprzednio wspomnianym.

Wszystkie budynki są tynkowane z zewnętrznej i wewnętrznej strony i obielone wapnem za wyjątkiem cerkwi — wewnątrz pomalowanej na olejno.

Dachy pokryte są blachą żelazną.

Klasztor jest warowny. Elementy obronności stanowią mury z basztami, baszty budynku klasztornego, fosa i system strzelnic.

Jedyną spuściznę po istniejącej ongiś fosie, stanowi nieznaczne wklęśnięcie, ciągnące się wzdłuż zachodniego muru oraz niewysoki pomost, ułatwiający dostęp do głównego wejścia, a zastępujący dawny most nad rowem.

Mury obronne, zbudowane w czworobok o kształcie trapezu, połączone są na rogach z 4 basztami, a od zachodu z dzwonnicą-bramą. Zewnętrzny ich obwód, łącznie z basztami, wynosi ok. 482 m, w tem długość boku wschodniego 133 m, zachodniego 131 m, północnego 81 m i najkrótszego południowego 57 m. Grubość muru sięga 1,5 m przy wysokości wahającej się obecnie, zależnie od nierówności terenu i stanu muru od ± 5 do ± 8 m.

Ze szczegółów wymienić należy dekoracyjnie potraktowane blanki, zachowane nad bramą wjazdową oraz resztki trzymającego się miejscami fryzu sgraffitowego o motywie trójpasowej ornamentacji, złożonej z dwu pasów guzów i trzeciego — środkowego — prostokątnych, wklęsłych ku środkowi rozet (ryc. 13).

Baszty o rzucie poziomym, zbliżonym do prawidłowego sześciokąta, posiadają ok. 24 m obwodu i przewyższają mury o 5 m. Przepiętrzone sklepieniami hełmowemi o sześciu lunetach [34]), dzielą się one na podziemię, przyziemię i piętro. Zewnętrznie podział ten w stosunku do przyziemia i piętra jest zaznaczony gzymsowaniem i szeregami strzelnic.

Baszty wieńczą attyki, częściowo zrujnowane, zwłaszcza na północno i południowo wschodnich basztach, z powodu nakrycia ich w czasach późniejszych daszkami.

Pod gzymsem poniżej attyki oraz między piętrem, a przyziemiem znajdujemy dobrze zachowane fryzy sgraffitowe szerokości 30 cm, o motywach plecionki i wspomnianych już guzów i rozet, z których ostatni łączy się z podobnym fryzem na murach.

Włączona w obręb murów dzwonnica-brama, w swej obecnej postaci nie posiada charakteru obronności. Przypuszczać należy,

---

[34]) Na planie inż. Siennickiego mylnie zaznaczono zetknięcie się lunet.

iż posiadała go poprzednia dzwonnica, z której obecna została przerobiona.

Cztery cylindryczne baszty budynku mieszkalnego (ryc. 14, 15), wysokości (bez dachu) 17,5 m przy obwodzie 19 m i grubości muru 1,3 m, posiadają łącznie z podziemiem po cztery ubikacje naktyte krzyżowemi sklepieniami, za wyjątkiem górnego piętra, zamkniętego kopułą eliptyczną.

Zewnętrznie przepiętrzenie jest zaznaczone gzymsowaniem. Każde piętro komunikuje się bezpośrednio z resztą budynku za wyjątkiem przyziemi baszt północnych [35]). Baszty zaopatrzone są w strzelnice oraz nieliczne okna.

Gzymsy i fryzy pierwszego i drugiego piętra ozdobione są sgraffitami o motywach wolich oczu, plecionki i meandru, słabo przeświecającemi z pod grubej warstwy wapna.

Do ogólnego systemu obronnego nie należy włączać otworów o kształcie strzelnic kluczowych, umieszczonych powyżej gzymsu koronującego murów magistralnych cerkwi. Służą one jedynie do oświetlenia strychu i wykonane zostały podczas późniejszych zmian pokrycia cerkwi, dodać należy, bardzo niedbale i prowizorycznie.

Jądrem całego kompleksu budowli klasztornych jest cerkiew pod wezwaniem św. Trójcy.

Założona na prostokącie zbliżonym do kwadratu, o trzech wydłużonych absydach i uwieńczona pięciogłowiem, budowla ta, w zasadzie orjentowana, odchyla się w swej osi o 30^0 na północ od kierunku wschodniego (ryc. 11, 12).

Mury magistralne głównego korpusu cerkwi o wysokości 14,5 m i grubości 1,7 m wznoszą się łącznie z absydami na niskim, od zachodu niewidocznym cokóle, górą zaś obiega je gzyms koronujący. Tworzą one wyraźnie nazewnątrz zarysowujący się czworobok (ryc. 14, 18). Celem uzyskania połączenia z absydami, wschodnia ściana tego czworoboku przepruta jest spodem w trzy arkady do wysokości 9,2 m dla środkowej i 8,7 m dla bocznych, tworząc dwa słupy, częściowo wtopione w ścianę (ryc. 20).

Zewnętrznie mury opięte są gotyckiemi skarpami uskokowemi w liczbie ośmiu. W miejscach zetknięcia cerkwi z późniejszemi budynkami mieszkalnemi, skarpy usunięto. Podmurowanie jednej z nich zachowało się w podziemiu północnego skrzydła klasztoru. Skarpy ściany wschodniej — zakryte obecnie przez wysoki dach

---

[35]) Baszta północno-zachodnia nie posiada wcale dostępu do przyziemia wskutek późniejszego zamurowania wejścia. Na planie zaznaczono jedynie zewnętrzny obwód.

części absydjalnej — nie są nigdzie na zdjęciach pomiarowych zaznaczone.

Pięciogłowie, uskokiem wznoszące się ponad czworobokiem murów magistralnych, połączone jest wzdłuż nich niewysokim murkiem, przesłaniającym wyloty sklepień. Murek ten, badany od strony strychu, zdradza wyraźne ślady krzywizn szczytów renesansowych, zdobiących poprzednio fasady cerkwi w przestrzeniach międzykopułowych (ryc. 17). Nadto zachowała się podstawa czworościennej wieżyczki-sygnaturki, którą zakończony był szczyt zachodni [36]).

Prostokątne wnętrze części nawowej, zamknięte górą przy użyciu pięciu kopuł i sklepień beczkowych, wspartych na czterech słupach, systemie arkad oraz pasach jarzmowych i pendentywach, posiada 18,4 m długości i 17,5 m szerokości (ryc. 16, 19). Wysokość kopuły środkowej wynosi 29 m, bocznych zaś 25,6 m. Bębny, wewnątrz walcowate o średnicy 6 m dla środkowego, 4,7 dla bocznych wschodnich oraz 4,6 m dla zachodnich, są nazewnątrz ośmioboczne. Odstęp między bębnami kopuł bocznych wynosi 6,6 m.

Cztery pola sklepień beczkowych, zawieszonych w przestrzeniach międzykopułowych na wysokości 17,5 m, posiadają po trzy pasy jarzmowe. Wykonane ze starej cegły, są one przesklepione w czasach późniejszych i odznaczają się słabą strukturą.

Arkady międzysłupowe sięgają wysokości 17,1 m, przerzucone zaś ku murom na wsporniki nie przekraczają 13,5 m.

Cztery potężne, czworoboczne słupy oraz upodobnione do nich części ściany wschodniej wznoszą się na niskich cokółach, posiadają bazy i wydatne kapitele impostowe. Nadto zachodnia para słupów zaopatrzona jest z jednej strony w niskie pilasterki, na które opada lunetowe sklepienie chóru muzycznego, zajmującego zachodnią część cerkwi.

Trzy absydy powiększają wnętrze w kierunku wschodnim. Środkowa o długości 8,6 m, łącznie z arkadą ściany wschodniej przedłuża cerkiew do 28,5 m. Z dwu pozostałych — północna posiada 7 m, zaś południowa 5,3 m długości. Szerokość części absydjalnej odpowiada wymiarom części nawowej. Wysokość murów sięga 10 m, grubość natomiast dochodzi 1,7 m. Niewysokie otwory, przeprute w ścianach międzyabsydjalnych, łączą absydę środkową z bocznemi. Wszystkie absydy są zasklepione. Boczne posia-

[36]) *„...powyżej facyaty na ścianie muru kościelnego kopuła czworogranna ze wszystkich stron otwarta kamienna, pokryta gątami, w której zawieszona sygnaturka...“* Opis z r. 1850, archiwum paraf. w Międzyrzeczu.

dają sklepienia lunetowe, środkowa zaś t. zw. kołyskę z lunetami. Sklepienia stare — w bardzo dobrym stanie. Zewnętrznie absydy przedzielone są prostokątnemi filarkami, częściowo zniszczonemi przy wybijaniu okien. Skarpy zastosowano jedynie przy absydach bocznych.

Jedyne wejście z dziedzińca prowadzi do wnętrza cerkwi przez niewielką kruchtę, dobudowaną od zachodu. Dobudówka ta przesłania skromny portal, półkolem zakreślony i ujęty w parę półkolumienek i pilastrów na wysokich stylobatach o bazach porządku korynckiego, gładkich trzonach i małych kapitelach z grubo traktowanemi liśćmi akantu.

Z przyziemiem budynku klasztornego cerkiew posiada połączenie jedynie od zachodu; dwoje drzwi, umieszczonych na chórze, łączy ją natomiast z obu skrzydłami na wysokości pierwszego piętra.

Schody zastosowano w trzech wypadkach [37]). W części nawowej użyto kręconych schodów, umieszczonych w cylindrycznej wieżyczce, do połączenia chóru z nawami. W południowym słupie ściany wschodniej zachowały się częściowo zamurowane schodki, prowadzące zapewne na usuniętą później kazalnicę. W murze absydy środkowej znajdujemy niedbale wykute przejście, zaczynające się we framudze okna północnego i prowadzące na strych części absydjalnej, a pośrednio (przy zastosowaniu drabiny) na strych cerkiewny. Przejście to pochodzenia nowszego, wykonano zapewne w okresie zmiany pokrycia cerkwi w ubiegłym stuleciu.

Oświetlenie rozłożone jest symetrycznie przy zastosowaniu bocznego i górnego światła.

Z typów okien zastosowano ostrołukowe, zamknięte półkoliście i okrągłe.

Glifów kamiennych, profilowanych użyto jedynie w okienkach podsklepiennych. Laskowania gotyckie są drewniane.

Na ogólną liczbę 60 okien, czynnych jest 40 — pozostałe zamurowano.

Część nawowa oświetlona jest dołem od północy i południa przez cztery wysokie, ostrołukowe okna, z których dwa (środkowe w stosunku do wnętrza) przesunięto nieco ku wschodowi w okresie budowy klasztoru. Górą boczne oświetlenie uzupełnione jest przez dwa półokrągłe, dwudzielne okna, umieszczone pod samem sklepieniem. Podobne okno — dziś ślepe — znajduje się od

[37]) Na zdjęciach pomiarowych zaznaczono jedynie schody prowadzące na chór.

wschodu, widoczne jednak jedynie ze strychu absyd. Od zachodu na tej samej wysokości umieszczone są dwa małe okienka.

Obszerne okno ostrołukowe oraz dwa mniejsze okrągłe z rozetowaniem doprowadzają światło na chór od zachodu. Badając ścianę południową, znajdujemy na wysokości 2,2 m od sklepienia górnego piętra klasztoru zamurowane okno ostrołukowe, oświetlające ongiś chór od południa.

Górą część nawową oświetlają okna bębnów kopuł, z których każdy posiada osiem wysokich, półkoliście zamkniętych otworów okiennych. Jedynie jednak środkowy zachował oszklenie wszystkich okien; w pozostałych połowę okien zamurowano.

Część absydjalna posiada 7 okien, w tem boczne absydy po 2 ostrołukowe, środkowa zaś — trzy zamknięte półkoliście. Oświetlenie tej części ulegało, sądząc z rozmieszczenia, kształtu i wielkości okien częstym modyfikacjom.

Zewnętrznie mury cerkwi są gładkie, za wyjątkiem fasady zachodniej, którą, obok wspomnianego portalu, zdobi fryz kroksztynowy, rozpięty między skarpami (ryc. 18). Z dekoracji nieistniejących dziś szczytów, pozostały nisze i pilastry, widniejące z zewnątrz przy okienkach podsklepiennych oraz nieco profilowanych kamieni wśród gruzu, zalegającego strych (ryc. 21).

Z fryzów sgraffitowych o motywach plecionki, obiegających bębny — poniżej linji okien — pasami szerokości 61 cm, pozostały jedynie szczątki ukryte na poddaszu (ryc. 22).

Wnętrze cerkwi zdobią sztukaterje sklepień absyd i chóru, składające się z listew wytłaczanych patronowo w klasyczne motywy wolich oczu i astragalu, a tworzących sieć zamkniętych figur geometrycznych, których pola wypełniają niejednokrotnie rozety i gwiazdy. Płaszczyzny ścian urozmaicają jedynie ozdobne konsolki arkad. Bezwartościowe olejne malowidła niejakiego Jermakowa z Kijowa namalowane są na starym tynku.

Dziś istniejące bardzo wysokie dachy pochodzą z ubiegłego stulecia. Na bokach podstawy kopuły środkowej zachowały się ślady belek dawnego pokrycia. Szereg zagłębień prostokątnych na zewnętrznej stronie ściany wschodniej, biegnących na wysokości 0,8 m do 1,8 od sklepień absyd, wyznacza bieg górnej krawędzi pierwotnego ich pokrycia.

Z napisów zachowała się tablica erekcyjna [38]), wmurowana

[38]) „Ad laudem et gloriam dei omnipotentissime ac individue trinitatis gloriosae virginis dei genitricis Mariae sanctorum Stanislai Adalberti Laurenti Fracisci Mariae et Magdalene Monasterium hoc sumptibus illustrissimi ac excel-

w absydzie środkowej oraz cztery tablice, umieszczone po dwie na północnej i południowej ścianach części nawowej, a wysławiające czyny wojenne ks. Janusza Ostrogskiego.

Dwa bliźniacze budynki mieszkalne dostawione są do cerkwi od północy i południa narówni z jej zachodnią fasadą (ryc. 11—12). Prostokątne, z narożnemi basztami, jednopiętrowe budynki te, o długości 25,5 m szerokości 10,2 m, podzielone są dwiema poprzecznemi ścianami na trzy równe części, rozpadające się w miarę potrzeby na mniejsze partje budowlane.

Analogiczny podział posiadają podziemia. Na piętrze trójdzielność poprzeczna została zamaskowana przez podłużną dzięki dwum równoległym ściankom, biegnącym przez całą długość budynku.

Boczne sale przyziemi posiadają sklepienia klasztorne z 6 lunetami, środkowe oraz korytarze i cele pięter — lunetowe. Maksymalna wysokość sklepień sal dolnych wynosi 3,8 m, górnych — 2,7 m.

Ogrzewanie uskutecznione było przy pomocy kominków i pieców na piętrze, połączonych przewodami z siedmioma bardzo wysokiemi kominami. Kominy te, tynkowane i ozdobione kilkoma pierścieniami gzymsowań, przygotowane były na większe niż obecnie odsłonięcie.

Wiązania wysokich, dwuspadkowych dachów są nowe. Na strychu znajdujemy ślady, dawniej istniejącego dachu łamanego. Są to zarysy pochyłości poszczególnych załamań dachu i otwory odprowadzające wodę, widoczne na wewnętrznej stronie szczytowej partji murów, przewyższających sklepienie o 1,6 m. Nadto na ścianach cerkwi zachowały się wgłębienia po belkach poziomych na wysokości 0,5 m i po osadach krokwi na wysokości 1,8 m od sklepienia piętra.

Fasady obu budynków mieszkalnych, identyczne w układzie całości, nie różnią się również w szczegółach za wyjątkiem późniejszych drobnych zmian i uszkodzeń (ryc. 23).

Zasadniczą cechę ich kompozycji stanowią duże gładkie powierzchnie ścian, powstałe wskutek rozmieszczenia okien w dość znacznych odstępach oraz zastosowania obramień samoistnych, niepołączonych gzymsowaniem, które obiega budynki jedynie górą,

---

lentissimi domini domini Ianusii ducis in Ostrog comitis in Tarnov castellani cracoviensis vladimiriensis pereaslaviensis cercasiensis bialocerkieviensis canioviensis bohuslaviensis zo zo capitanei erectum ac fundatum anno domini MDCIIX die sancti Michaelis Archangeli".

a ich podział wewnętrzny zaznacza tylko w przestrzeni międzybasztowej.

Na szczegóły dekoracyjne składają się portale i obramienia okien. Fryz sgraffitowy pod gzymsem koronującym, zbity, czy też grubo zabielony, widoczny jest jedynie przy baszcie południowo wschodniej. Szczytowe partje murów, stanowiące pozostałość attyki, nie zachowały — ongiś zapewne istniejącego — ozdobnego zwieńczenia.

Dwa renesansowe portale, zdobiące wejście od zachodu, z których północny pomalowano olejno i przesłonięto drewnianym gankiem, wykonane zostały ściśle według tego samego wzoru (ryc. 24). Dwa szeregi prostokątnych okien fasad zachodnich, uwieńczone frontonikami naprzemian trójkątnemi i segmentowemi, a ozdobionemi motywem wolich oczu, różnią się poza wymiarami, odmiennem obramieniem i osadzeniem frontoników (ryc. 23). Trójkątne frontoniki wieńczą również dwudzielne okna pierwszego piętra, oświetlające korytarz. Okna fasady wschodniej posiadają jedynie boniowane obramienia z gzymsikiem. W chwili obecnej szereg otworów okiennych pozbawionych jest częściowo, lub całkowicie, kamiennych obramień.

Dekoracja wnętrz, na którą składają się odrzwia oraz wykonane w sztukaterji żebrowania, klucze i wsporniki, została niemal całkowicie ograniczona do sal przyziemia (ryc. 25). Pierwsze piętro pozbawione jest kamiennych odrzwi, dekoracja zaś sklepień ogranicza się do sześcioramiennych gwiazd, rzuconych po jednej między każdą parę lunet korytarza (ryc. 26) i w każdem polu sklepienia cel.

Napisów niema. Na kartuszach widnieje zatarty herb Ks. Ostrogskich — odmiana herbu Mądrostki albo Bielina [39]), czy też połączenie Ogończyka i Leliwy [40]).

Z zabudowań gospodarskich zachowała się parterowa dobudówka kuchenna, połączona z północnym budynkiem mieszkalnym oraz spichlerz t. zw. „zameczek“, przypierający do południowego boku murów obronnych (ryc. 27). Ten ostatni, używany przez mnichów na mieszkanie dla służby oraz spichlerz, jest budowlą parterową o długości 29,5 m i szerokości 7,4 m, wewnętrznie przedzieloną na cztery ubikacje zasklepione lunetowo, którym odpowiada taka sama liczba sal piwnicznych. Zewnętrznie zdobi go

---

[39]) Franciszek Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich.* Kraków, 1899.

[40]) Kasper Niesiecki, *Herbarz polski.* Lipsk, 1841.

skromna attyka oraz boniowane obramienie okien i portaliku. Budowla ta jest w zupełnej ruinie.

Podobny budynek, istniejący jeszcze na początku obecnego stulecia przy murze północnym, zburzono, stawiając na jego miejscu drewnianą stodółkę.

Na tem kończę opis klasztoru pofranciszkańskiego w Międzyrzeczu Ostrogskim, oparty na jego stanie z połowy sierpnia 1929 r.

IV. Dzieje budowy i zasadnicze kierunki dociekań genetycznych.

Dzieje budowy klasztoru międzyrzeckiego podzielić należy na trzy zasadnicze okresy: przedfranciszkański, w którym powstała cerkiew św. Trójcy, franciszkański mogący poszczycić się powstaniem wszystkich pozostałych budowli klasztornych, oraz pofranciszkański zaznaczony jedynie przeróbkami o charakterze destrukcyjnym.

1. Jak wspomniałem do okresu przedfranciszkańskiego należy jedynie cerkiew św. Trójcy. Fakt wzniesienia jej jako świątyni obrządku wschodniego przed założeniem międzyrzeckiego Konwentu OO. Franciszkanów nie może podlegać dyskusji. Łącząc w swym organizmie formy architektoniczne bizantyńskiego wschodu z elementami budownictwa zachodnio-europejskiego, ściślej gotyckiego, daleką jest ona od tych form stylistycznych, które reprezentuje reszta budowli franciszkańskich, wzniesionych w duchu naszego prowincjonalnego renesansu. Daleką jest również od typu architektonicznego, który mogliby obrać OO. Franciszkanie i wznoszący klasztor architekt, gdyby nie byli zmuszeni do przyjęcia istniejącej już w Międzyrzeczu cerkwi i do pogodzenia się ze względów praktycznych z jej formami obcemi budownictwu kościelnemu [41]).

Brak dokumentów umożliwiających ścisłe datowanie cerkwi międzyrzeckiej stał się powodem, iż próby podejmowane w tym kierunku dały już dotychczas, pomimo ubóstwa literatury, kilka odmiennych rozwiązań, które tu przytoczę dla ich ciekawej rozbieżności.

Zdaniem ks. Stebelskiego, opierającego się na mylnem a dziś skorygowanem datowaniu soboru ostrogskiego, pobożnej tej fun-

---

[41]) Jeśli chodzi o argumenty natury technicznej zwrócić należy uwagę na wspomniane w opisie podmurowanie skarpy w podziemiach północnego skrzydła klasztoru oraz przesunięcie dwu przylegających do budynków klasztornych okien naw bocznych.

dacji dokonał w połowie XV w. Iwan Krasny syn Wasyla Ks. na Ostrogu, czyli jak mówi, ks. Stebelski „wymurował w zamku swoim Międzyrzeckim o pół mili od Ostroga miasta odległym cerkiew założenia św. Trójcy, jednego kształtu i okazałości z tą, którą ociec jego w Ostrogu ufundował“ [42]).

Władysław Łuszczkiewicz w swem studjum o soborze w Ostrogu, nazywa ks. Janusza Ostrogskiego budowniczym cerkwi w Międzyrzeczu twierdząc, iż ufundował ją w 1606 r. klasztor, zdaniem jego, miał być dobudowany nieco później po przekształceniu za wolą ks. Janusza cerkwi na świątynię katolicką [43]).

Również Kardaszewicz przypisuje tę zasługę ostatniemu z Ostrogskich ks. Januszowi, kasztelanowi krakowskiemu, podając datę 1606—1609 i utożsamiając tem samem czas wzniesienia cerkwi i klasztoru [44]).

Chronologicznie najpóźniejsza opinja Prusiewicza różni się znacznie od poprzednio wypowiedzianych, ustalając czas budowy cerkwi św. Trójcy na początek w. XVI [45]).

Cerkiew międzyrzecka jest niewątpliwie dziełem XVI w., jednak próba ścisłego umiejscowienia jej w granicach tego stulecia nie znajduje dość mocnych podstaw. Osobiście uważam, iż należy powrócić częściowo do stanowiska ks. Stebelskiego i oprzeć się na ścisłem datowaniu soboru w Ostrogu, co zmusza jednak do dłuższej dygresji i umieszczenia w orbicie poszukiwań, zmierzających do ustalenia czasu wzniesienia interesującego nas zabytku, dłuższych i daleko sięgających dociekań genetycznych.

W roku 1521, książę Konstanty I Ostrogski wzniósł na wzgórzu zamkowem w Ostrogu świątynię pod wezwaniem Bohojawlenja — Zjawienia Pańskiego na Jordanie. Była to budowla wzniesiona z cegły przy użyciu ciosanego kamienia na oprawy otworów okiennych i wejściowych, oraz na filary. Fundamenty jej zakreślały plan złożony z kwadratu części nawowej, rozczłonkowanej przez cztery filary na dziewięć kwadratowych pól, oraz tej samej szerokości wydłużonej części absydjalnej, którą tworzyły trzy różnej wielkości absydy (ryc. 28). Na bryłę, na planie tym wzniesionej budowli, składał się w pierwszym rzędzie niemal sześcienny korpus

[42]) Stebelski Ignacy, *Genealogja xiążąt na Ostrogu-Ostrogskich*. Wilno 1781 r.

[43]) Łuszczkiewicz Władysław, Ruina Bohojawleńskiej cerkwi w zamku ostrogskim na Wołyniu. Spr. Kom. do badań hist. sztuki, t. III, z. III.

[44]) Kardaszewicz, *Dzieje dawniejsze m. Ostroga*. Warszawa 1913.

[45]) Prusiewicz, *Zamki i fortece na Wołyniu*. Łuck 1922.

części nawowej. Wieńczyło go strzeliście wznoszące się pięciogłowie o zwartej grupie masywnych bębnów kopuł, między któremi zarysowywały się szczyty zamykające wyloty sklepień (ryc. 29—30). Trzy wysokie absydy przymykające do wschodniej ściany części nawowej, wiązały się ściśle z głównym korpusem świątyni. Do opisanej tu bizantynizującej architektury włączono uskokowe skarpy gotyckie, ostrołukowe portale i wykroje okien z kamiennem laskowaniem, oraz gotyckie sylwety szczytów. Jedną z charakterystycznych cech soboru ostrogskiego była jego obronność. Nie należał on jednak do typu cerkwi obronnych. Właściwość tę spowodowało jedynie włączenie w obręb budowli fragmentu muru obronnego zamku, który odtąd, jako północna ściana części nawowej świątyni, spełniać miał funkcję podwójną. Na obramieniach strzelnic tego muru wykuto datę 1521, odnoszącą się niewątpliwie do budowy soboru, a nie wyłącznie samego muru.

Sobór Bohojawlenja, ta ongiś druga katedra Łucko-Ostrogskiego biskupstwa obrządku wschodniego nie zachował się niestety w swej pierwotnej postaci. Pożar i zaniedbanie złożyły się na jego zagładę.

Dzisiejsza świątynia, istniejąca pod tym wezwaniem na wzgórzu zamkowem w Ostrogu, jest budowlą wzniesioną w r. 1887 przez arch. Iwanowa[46]) (ryc. 31). Bardzo groźny stan ruin soboru w czasie poprzedzającym odbudowę, zmusił architekta kierującego robotami do zburzenia znacznej jego części. Wzniesiono na nowo część absydjalną, filary, sklepienia i kopuły. Ocalała jedynie ściana północna głównego korpusu soboru, a może również fragmenty pozostałych ścian magistralnych, czego stwierdzenie wymagałoby jednak dokładniejszych badań, utrudnionych przez otynkowanie całości. Tendencją architekta było odbudowanie starej świątyni ostrogskiej. Wykorzystał on, bez większych zda się modyfikacyj, plan dawnej budowli, starał się wreszcie odtworzyć przestrzenne i plastyczne jej właściwości. Pomimo to sobór Bohojawlenja uległ losowi większości budowli rekonstruowanych. Budowniczy nie zrozumiał istoty tej architektury, którą reprezentował zabytek. Przez znaczne osłabienie roli gotyku zmącił stosunek ilościowy współpracy dwu światów artystycznych, których stopienie się w jednym organizmie architektonicznym stanowiło urok fundacji Ostrogskich. W ten sposób, w rozwiązaniu zagadnienia odbudowy soboru, jakie nam dał Iwanow, triumfowało dążenie epoki do uzyskiwania czystości stylistycznej. Dążenie, które w danym wypadku,

[46]) „Кіевское Слово" 1888 г. N 347.

znalazło prawdopodobnie oparcie również w pobudkach natury politycznej.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w roku 1835 sobór Bohojawlenja został pomierzony przez architekta Grigorienkę z Kijowa [47]), w przeddzień zaś rozpoczęcia prac budowlanych w roku 1886, opisany przez Wł. Łuszczkiewicza [48]) i kilkakrotnie sfotografowany przez nieznanego fotografa z Ostroga [49]). Materjały te, aczkolwiek utrwalające w znacznym stopniu zrujnowaną już budowlę, pozwalają w zupełności na odtworzenie jej stanu pierwotnego i wyciągnięcie niezbędnych dla nas wniosków.

Wymienione tu cechy charakterystyczne architektury soboru ostrogskiego uprawniają, jak sądzę, do stwierdzenia uderzającego podobieństwa do cerkwi międzyrzeckiej. Podobieństwo to wyraża się nietylko w charakterystycznem dla obu świątyń połączeniu gotycyzmu z architekturą bizantynizującą, lecz przedewszystkiem w planie budowli, w bardzo zbliżonej kompozycji przestrzeni i bryły. Zwraca też uwagę szczegół powtórzony w obu budowlach, a polegający na pewnej asymetrji planu, spowodowanej różnicą wymiarów absyd bocznych, z których południowa jest krótsza (ryc. 12, 28). Różnice powstałe na gruncie pewnych specyficznych warunków lokalnych (brak miejsca i mur obronny), materjału (cegła) oraz indywidualności budowniczego, sprowadzają się do różnic w wymiarach, proporcjach i rozwiązaniach dekoracyjnych. Niewątpliwie mamy tu do czynienia ze świadomem, być może jako warunek stawianem, zapożyczeniem, którego rezultatem jest jedna z dwu omawianych budowli.

Wśród wielu rysów wspólnych, łączących te zabytki, cech podstawowych ich charakterystyki szukać należy w prostokątnym o trzech absydach rzucie poziomym, znacznie uproszczonym planie bazylikalnym, zmodyfikowanym i scentralizowanym przez zasadę konstrukcyjną krzyża z kopułą. Drugim ważnym momentem charakterystyki tej ostrogsko-międzyrzeckiej grupy zabytków budownictwa cerkiewnego w Polsce, jest uformowanie bryły budowli, na którą składa się wyraźnie zarysowany sześcian części nawowej, pięciogłowie o zwartej grupie masywnych bębnów kopuł, oraz trzy absydy znacznie wydłużone i niższe od głównego

---

[47]) Zbiory Taniejewa. — Własność inż. Pawłowskiego Aleks. Kopja w Zakładzie Arch. Polskiej Pol. Warsz. Zakład ten posiada nowy pomiar z r. 1929.

[48]) Łuszczkiewicz Wł. *Ruina Bohojawleńskiej cerkwi w zamku Ostrogskim na Wołyniu.* Spr. Kom. do badań hist. sztuki, t. III, z. III.

[49]) Klisze w posiadaniu fotografa Paszkiewicza w Ostrogu.

korpusu cerkwi. Zastosowanie skarp uskokowych i okien ostrołukowych, stanowi trzeci punkt dociekań genetycznych.

Typem architektonicznym, który w budownictwie bizantyjskim odegrać miał najpoważniejszą może rolę, który potrafił ogarnąć wszystkie ziemie dostępne upływowi tej architektury, a przetrwać do czasów dzisiejszych, jest typ świątyni o planie w kształcie krzyża.

Technicznie typ ten da się wyprowadzić z bazyliki kopułowej, w której, dla zmniejszenia nacisku kopuły na podtrzymujące ją słupy, zastosowano sklepienia beczkowe stanowiące jakby wzmacniające przedłużenie łuków łączących słupy.

Próbę tego rodzaju rozwiązania architektonicznego, możemy zauważyć już w kościele „Extra muros“ w Rusafah w Mezopotamji pochodzącym zda się z drugiej połowy VI w. [50]). Szersze jednak zastosowanie znalazł wspomniany system konstrukcyjny dopiero w epoce średniowiecza, od X w. począwszy.

Zyskując szybko największą niejako popularność ze wszystkich nowych ukształtowań, jakie przyniosło średniowiecze bizantyńskie, typ ten doszedł w epoce Komnenów do wspaniałego rozwoju, ogarniając najodleglejsze kraje, politycznie bądź tylko kulturalnie związane z Bizancjum.

Przyczyna zwycięstwa świątyni o zasadzie konstrukcyjnej krzyża z kopułą tkwi niewątpliwie w prostej, zrozumiałej i ekonomicznej strukturze, szczególnie dogodnej w zastosowaniu do budowli o małych wymiarach [51]). Pomimo lokalnych modyfikacyj, zachowała ona w większości wypadków ten sam plan prostokątny z trzema absydami od wschodu, wnętrze podzielone czterema słupami związanemi górą łukami i podtrzymującemi główną kopułę na wysokim wzniesioną bębnie.

Odwieczne, wodne szlaki komunikacyjne przerzynające z północy na południe rozległe obszary Europy Wschodniej sprawiły, iż potężne imperjum sztuki bizantyńskiej było niejako z góry predystynowane do objęcia w swe posiadanie nawet daleko u ich źródeł położonych ziem. Średniowiecznej sztuce bizantyńskiej przypadło w udziale dokonanie tego wielkiego i płodnego w następstwa dzieła. Typ świątyni o planie w kształcie krzyża przeszczepiony na ziemie przyszłego państwa rosyjskiego miał odtąd dzielić jego

---

[50]) V. M o l è, *Historja sztuki starochrześcijańskiej i wczesno-bizantyńskiej.* Lwów, 1931, str. 133, 135.

[51]) O. W u l f f, *Altchristliche u. byzantinische Kunst.* Berlin, 1914, T. II..

losy, iść krok w krok z jego zaborczym pędem, by po nasze czasy, już w nieco skostniałej formie, wciąż jeszcze wykreślać granice rosyjskiego kolosa. Moskwa usiłowała iść w ślady Bizancjum, naradzająca się państwowość rosyjska szukała usymbolizowania swej potęgi w monumentalnej sztuce kościelnej.

Całkowity brak zabytków środkowo-rosyjskich z przed XV-go wieku utrudnia nam poznanie architektury moskiewskiej w jej początkowem stadjum. Pierwotne plany soboru Zaśnięcia N. M. P. w Moskwie i pod tem samem wezwaniem świątyni w Kołomnie pozwalają się domyślać, iż opierała się ona początkowo, w XIII i XIV w., na zdobyczach budownictwa białoruskiego, by w końcu ulec wpływowi Rusi Włodzimiersko-Suzdalskiej [52]).

Gwałtowny wzrost polityczny Moskwy i jej w bezwzględny sposób zaspakajane pragnienie opanowania wszystkich dziedzin życia pokonanych sąsiadów, doprowadziło do tego, że już w końcu XV st. ujęcie przez nią inicjatywy budowlanej stało się faktem dokonanym [53]).

Pierwszy też okres rozkwitu architektury moskiewskiej przypada na koniec XV i początek XVI st. Aczkolwiek Moskwa i w tym czasie posługiwała się chętnie obcymi architektami (sobór Zaśnięcia w Moskwie jest dziełem włocha, Zwiastowania — budowniczych pskowskich), charakter jednak jej architektury wykazuje już zdecydowaną i oryginalną często wolę w kwestjach form architektonicznych, która potrafiła nagiąć do swych upodobań działalność obcych budowniczych.

Pomijając ogólnorosyjski punkt wyjścia architektury moskiewskiej z założeń bizantyńskiego typu świątyni o kształcie krzyża z kopułą, architektura ta, jak i cała potęga Moskwy, była w znacznym stopniu rezultatem zagarnięcia i wykorzystania cudzej własności i dorobku. Jeśli jednak w twórczości architektonicznej Moskwy tkwią zawsze rozwiązania przejęte raczej — niźli stworzone, nie można zaprzeczyć, iż niejednokrotnie dopiero na jej gruncie mogły one osiągnąć pełnię swego rozwoju.

Wiek XVI jest dla architektury moskiewskiej okresem bardzo ożywionej i twórczej pracy budowlanej, owocem której miał być długi szereg dzieł o nieprzeciętnej wartości.

---

[52]) Некрасов А. И. „Возникновение московскаго искуства, т. I. Москва, 1929, str. 104.

[53]) Романов К. К. „К вопросу о влиянии взаимоотношений между строителями и заказчиками на формы зодчества в Новгороде в XV—XVI в. в.“ — Изобразительное Искусство, Госуд. Инст. Истории Искусств, Ленинград, 1927, str. 37—47.

Cechą dla tego okresu charakterystyczną jest współistnienie dwu bardzo daleko od siebie odbiegających kierunków (możnaby rzec — szkół architektonicznych) polegających na całkiem odmiennem ustosunkowaniu się do zadań architektury i na odmiennych opartych tradycjach.

Spokój, powaga i umiar, surowa prostota bryły, jasna, uwidoczniona konstrukcja i równowaga stosunku bryły do przestrzeni zamkniętej, przeciwstawione zostały poszukiwaniom efektów kolorystycznych, modelowaniu, że tak powiem, bryły niezależnie od wnętrza i traktowaniu elementów konstrukcyjnych, jako pretekstu do coraz bogatszych rozwiązań dekoracyjnych.

Szybki rozwój śmiałej i wyrafinowanej architektury, jakiej jest przykładem słynny Wasilij Błażennyj i cała architektura „namiotowa“, został już w XVII wieku zatamowany oficjalnem jej potępieniem przez władze duchowne.

Słynny w dziejach architektury rosyjskiej „piatigławyj chram“ okazał się bardziej przystosowanym do wymagań życia. Ten typ cerkwi sobornej, architektura moskiewska utrwaliła i uformowała ostatecznie w świątyniach tego rodzaju jak sobór Zaśnięcia M. B., Archanielski lub Cudu Michała Archanioła w Moskwie, w soborze moskiewskiego klasztoru Nowodziewiczego lub Zmartwychwstania w Kargopolu, — budowlach pełnych powagi i umiaru w surowej prostocie swej bryły, na którą składa się typowe środkowo-rosyjskie pięciogłowie o zwartej grupie masywnych bębnów kopuł, związanych ściśle sześciennym niemal korpusem części nawowej.

Powracając do przedmiotu naszych rozważań trzeba stwierdzić, iż zarówno plan, jak prosta zbliżona do sześcianu bryła części nawowej, wraz ze zwartą grupą masywnych bębnów pięciu kopuł, zdaje się być dowodem, że tradycje architektury bizantyńskiej, tkwiące w cerkwi św. Trójcy, przesączyły się na ziemię wołyńską przez filtr architektury moskiewskiej — spadkobierczyni daleko poza Rosję sięgających tradycyj budownictwa Rusi Włodzimiersko-Suzdalskiej. Wskazuje już na to Łuszczkiewicz w swej pracy o soborze ostrogskim, motywując słuszność swego przypuszczenia stosunkami politycznemi. Kilkuletni przymusowy pobyt fundatora soboru Bohojawlenja w Ostrogu, księcia Konstantego I, na ziemi moskiewskiej, miałby w ten sposób znaleźć oddźwięk w architekturze cerkiewnej Wołynia.

Trzeba uznać, iż jest rzeczą całkowicie prawdopodobną, że na ukształtowaniu się zarówno soboru ostrogskiego, jak i wzorowanej

na nim cerkwi międzyrzeckiej, zaważyła w sposób decydujący wola fundatora. Podczas pobytu w niewoli moskiewskiej po bitwie pod Wiedroszą 14 lipca 1500, Konstanty I, książę Ostrogski miał możność zetknięcia się z architekturą monumentalną stolicy księstwa Moskiewskiego, której pierwszy okres wspaniałego rozwoju przypada właśnie na koniec XV w. i początek XVI, mógł też poznać tego rodzaju budowle, jak sobór Zaśnięcia (1479 r.) (ryc. 32), lub Zwiastowania (1486 r.) (ryc. 33).

Przechodząc do trzeciego i ostatniego punktu rozważań dotyczących pochodzenia form architektonicznych obu interesujących nas budowli, zmuszeni jesteśmy rozpatrywać je osobno. Połączenie bowiem gotycyzmu z architekturą bizantynizującą tak charakterystyczne dla obu tych świątyń jest punktem, w którym drogi dociekań genetycznych rozbiegają się w sposób wyraźny.

Jeśli mowa o soborze w Ostrogu, zwrócić należy uwagę na architekturę gotycką naszych kresów litewsko-białoruskich. Litwa bowiem obok Mazowsza najdłużej ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej zachowywała tradycje budownictwa gotyckiego, które na jej terenie przybrało pewne swoiste cechy, wyróżniające je od gotyku innych połaci Polski, do czego przyczynić się musiało sąsiedztwo miast pruskich. Jeszcze na początku XVI st. trwały w Wilnie prace nad wznoszeniem kościoła Bernardynów (od r. 1502) oraz dwu cerkwi św. Trójcy i św. Mikołaja. Cerkwie te winny nas specjalnie zainteresować, gdyż zostały wzniesione w r. 1514 przez Konstantego I ks. Ostrogskiego [54]). Uległy one pewnym przekształceniom w XVIII i XIX stuleciu, nie zostały też dotąd należycie zbadane, do pomiarów przystąpiono dopiero w roku ubiegłym. Wiemy jednak, iż były to gotyckie świątynie halowe, podzielone na trzy nawy trójprzęsłowe dwoma parami ośmiobocznych filarów [55]). Trzy absydy wydłużały wnętrze od wschodu (ryc. 34).

Aczkolwiek te bezkopułowe budowle różnią się bardzo od soboru Bohojawlenja w Ostrogu, fakt, iż powstały na terenie Wilna o kilka lat odeń wcześniej, posiada już dla nas pewne znaczenie.

Rozczłonkowanie bębnów kopułowych, ozdobionych ślepemi arkadami, sylwety szczytów zamykających wyloty sklepień, dekoracyjne szczegóły, oraz niekonsekwentne operowanie, nieco wątłemi skarpami, stanowi potwierdzenie związków łączących sobór

[54]) J. K ł o s, *Wilno*, Wilno, 1929 r.

[55]) Korzystam tu z uprzejmej informacji udzielonej mi przez p. konserwatora dr. Stanisława Lorentza, oraz pomiarów dokonanych staraniem Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie.

ostrogski z późnogotycką architekturą wspomnianych ziem Rzeczypospolitej, a Wilna w szczególności (ryc. 28—30). Wznosił go też niezawodnie architekt związany swą działalnością z Wilnem, być może ten sam, któremu książę fundator powierzył budowę św. Trójcy wileńskiej.

Gotyk cerkwi międzyrzeckiej nie posiada równie zdecydowanego oblicza, nie da się też bliżej określić. Ostrołukowe okna bez glifów kamiennych, o laskowaniach drewnianych, oraz skarpy uskokowe są tu materjałem niewystarczającym. W każdym razie budowniczy, który ją wznosił z innego wyszedł środowiska niż budowniczy soboru ostrogskiego, możnaby rzec, iż mniej niż ten ostatni przejęty był tradycjami gotyku, ograniczając znacznie jego rolę.

Taki rezultat dotychczasowych rozważań dopomaga z jednej strony do ustalenia stanowiska św. Trójcy międzyrzeckiej w dziejach architektury na ziemiach naszych, z drugiej natomiast daje podstawę do jej datowania, wyznaczając najniższą granicę okresu, w którym podjęta być mogła budowa.

Powracając do sprawy związku genetycznego, łączącego cerkiew międzyrzecką z soborem ostrogskim, stwierdzić wypada, iż w świetle przytoczonych tu faktów, kwestja naśladownictwa zdaje się być przesądzona całkowicie na niekorzyść cerkwi św. Trójcy. Zresztą jest rzeczą mało prawdopodobną, by fundator, jako też architekt przybywając z środowiska dość ożywionej działalności budowlanej, obierali za wzór mało znaną, skromną cerkiew Międzyrzecza. Wyklucza to również niewspółmierność znaczenia i roli, jaką odgrywał w życiu Wołynia Ostróg, z podobną rolą Międzyrzecza, którego późny rozwój już podkreślałem. Uznając zatem, że sobór ostrogski, nie był naśladownictwem cerkwi św. Trójcy w Międzyrzeczu, tę ostatnią uważać musimy za swobodną jego kopję.

Ścisłe datowanie zabytków architektury prowincjonalnej natrafia często na znaczne trudności. W danym wypadku nie uważam za rzecz pierwszorzędnej wagi dokładne ustalenia czasu powstania budowli. Wystarczy stwierdzić, iż cerkiew św. Trójcy powstała później od soboru Bohojawlenja w Ostrogu, inaczej mówiąc po roku 1521, wcześniej natomiast znacznie od reszty budowli klasztornych, fundacji z pierwszych lat XVII st.

Cerkiew św. Trójcy ulegała w poszczególnych okresach swego istnienia różnorodnym przeróbkom, dość jednak zawsze powierzchownym. Pomimo to zrekonstruowanie jej wyglądu w okresie przedfranciszkańskim nastręcza pewne trudności w kwestji pokrycia, sklepień oraz zamknięcia ich wylotów nazewnątrz.

Na pytanie dotyczące pokrycia znajdziemy może odpowiedź w śladach belkowań (i w następnym zresztą okresie istniejących) bardzo niskich dachów, odsłaniających całkowicie bęben kopuły środkowej i wschodnią ścianę części nawowej. Nie odgrywały one tej co obecne roli w ukształtowaniu bryły, służąc za zabezpieczenie jedynie sklepień. Mniej pewnie przedstawia się sprawa sklepień i zamknięcia ich wylotów. Zaznaczone przez Grigorienkę sklepienie krzyżowe [56]) jednego z ramion krzyża soboru ostrogskiego (ryc. 28), oraz utrwalone na fotografji szczyty, mogłyby w tych dociekaniach oddać pewne usługi. Usunięcie portalu, sztukateryj oraz przeprowadzenie drobnych zmian w oświetleniu i oskarpowaniu uzupełniałoby próbę rekonstrukcji tej zresztą dobrze w zasadzie zachowanej budowli. Co do dekoracji wnętrza z tego okresu nie posiadamy żadnych wskazówek.

2. Okres franciszkański zaznaczył się w dziejach klasztoru międzyrzeckiego powstaniem wszystkich, poza cerkwią dziś istniejących budowli. Akt fundacyjny, spisany po ukończeniu budowy w roku 1612 oraz tablica erekcyjna, ustalająca jej datę na rok 1608, są dokumentami, których wiarogodność potwierdzają w zupełności cechy stylowe zabytku, tak dobitnie przemawiające ze szczegółów dekoracyjnych fasady, jak również, w sposób najbardziej dla tego okresu typowy, ujawniające się w stiukowej dekoracji sklepień sal klasztornych, składającej się z sieci listew gładkich, lub wytłaczanych w klasyczne motywy wolich oczu czy astragalu (ryc. 25).

Przechodząc do omawiania budowli okresu franciszkańskiego, szczególną uwagę zwrócić musimy na obydwa przylegające do cerkwi budynki mieszkalne.

Wywodząc się z kręgu stylowego odrodzenia włoskiego, są one przeniesionym na grunt budownictwa klasztornego typem polskiego dworu murowanego [57]). Potwierdzeniem tego jest zarówno kształt i podział planu, ów typowy prostokąt z narożnemi basztami podzielony dwiema poprzecznemi ścianami na trzy zasadnicze części (ryc. 11, 12), jako też kompozycja fasad o dużych gładkich powierzchniach, oknach rozmieszczonych w znacznych odstępach i niezwiązanych gzymsowaniem (ryc. 23).

[56]) Łuszczkiewicz mówi o beczkowych sklepieniach. P. I. Nowicki z Ostroga pokazywał mi natomiast cegłę z żebra sklepienia gotyckiego, pochodzącą według jego zapewnień z ruin dawnego soboru Ostrogskiego.

[57]) Charakterystykę tego typu budowli podaje S. Komornicki, *„Dwory murowane w Małopolsce z czasów Odrodzenia“*, Prace Kom. Hist. Sztuki, t. V, zeszyt 1.

Wzniesiony w 1611 r. dwór obronny w Gojcieniszkach pow. lidzkiego, jest najlepszym, a nieodosobnionym dowodem słuszności tego przypuszczenia. Dwór ten dobrze zachowany i do dziś zamieszkały uległ w pierwszych latach naszego stulecia pewnym powierzchownym przeróbkom, które nie stanowią zresztą większej przeszkody w zrekonstruowaniu stanu pierwotnego. Uwzględnione przeze mnie pomiary prof. J. Kłosa są właśnie rekonstrukcją, opartą na osobistych wskazówkach autora przeróbek i właściciela dworu inż. Rymszy [58]).

Istota charakterystyki tej budowli tkwi niewątpliwie w prostokątnym rzucie, wnętrzu podzielonem dwiema poprzecznemi ścianami na trzy zasadnicze części, oraz czterech okrągłych basztach narożnych, równej z resztą budynku wysokości (rys. 35—37).

Jeśli pominąć różnice, wynikające z odmiennych warunków lokalnych, przeznaczenia, a również nakładu pieniężnego, zabytek ten wykazuje tak wiele cech wspólnych z omawianemi budynkami klasztornemi, iż nasuwa się nawet pytanie, czy w obu wypadkach nie mamy do czynienia z dziełem tego samego budowniczego.

Jak możemy wywnioskować z tych kilku uwag, w systemie obronnym klasztoru międzyrzeckiego połączone zostały dwa odmienne systemy — dworu obronnego, pozostającego w bezpośrednim kontakcie z otoczeniem i opartego na zasadzie samoobrony, oraz murów z basztami, stosowanych dla ochrony większej ilości budowli przez izolację ich od otoczenia. Systemem tym posługiwały się nader często klasztory, zarówno dla lepszego odgraniczenia się od świata, jako też dla zapewnienia sobie niezawsze pewnego bezpieczeństwa.

Wykazane dotąd związki nie wyczerpują wszystkich możliwości, jakie kryje w sobie ten tak ciekawy zespół form architektonicznych.

System dekoracyjny, nadający wspólne piętno stylowe wszystkim budowlom klasztoru międzyrzeckiego z jego franciszkańskiego okresu, łączy go ściśle z tą grupą zabytków architektury pocz. XVII w., do której należą z jednej strony kościół Wizytek w Lublinie, lub fara w Kazimierzu nad Wisłą, z drugiej zaś pałac biskupów kieleckich, czy też kamienica Baryczków w Warszawie.

Niezmiernie liczną grupę zabytków tego typu usystematyzował i wyczerpująco scharakteryzował Wł. Tatarkiewicz, określając jej cechy stylowe mianem „spolszczonego renesansu“ [59]).

[58]) Materjały Zakładu Architektury Uniw. Stefana Batorego w Wilnie.

[59]) T a t a r k i e w i c z Wł.: *O pewnej grupie kościołów polskich z pocz. XVII w.*, Sztuki Piękne, r. 1925. — Odbitka.

Nie wdając się bliżej w omawianie tego typu zabytków, ani nie zastanawiając się nad słusznością określenia go jako „spolszczonego renesansu“, wtrącę tylko, iż ruch ten na ziemiach polskich przypomina zjawisko, jakie możemy obserwować we Francji XVI w., w słynnych zamkach renesansowych lub, najlepszym tego rodzaju przykładzie kościele św. Eustachego w Paryżu. Jest to, jeśli tak wolno powiedzieć, gotyk stylizowany w duchu renesansu [60]).

Tradycyj gotyckich możnaby się dopatrywać zarówno w planie, jak elementach konstrukcyjnych i dekoracyjnych (nie ornamentacyjnych).

To, co łączy klasztor międzyrzecki z tą grupą zabytków, jest właśnie pewien system dekoracyjny, stanowiący wspólną własność wszystkich należących do niej zabytków, a polegający na ześrodkowaniu dekoracji fasad na szczytach, wnętrz na sklepieniach.

Niewątpliwie żywy prowincjonalny ruch budowlany, który na początku XVII st. ogarnął za przykładem Lublina olbrzymie połacie kraju od Wołynia do Wielkopolski, był ruchem twórczym, zdolnym do wytworzenia własnego typu architektonicznego i w pewnej mierze indywidualności stylowej, w stosunku jednak do szczególnie nas tu interesującej dekoracji wnętrz, był tylko propagatorem — we Włoszech powstałej i przez Włochów u nas uprawianej sztuki dekorowania sklepień przy pomocy żebrowania z wytłaczanej sztukaterji. We Włoszech bowiem, zwyczaj malowania sklepień stosownie do pól sklepiennych, doprowadził do zastosowania już we wczesnym renesansie lepionych żeber sklepiennych. Te ramy dla malowideł przekształciły się na naszym gruncie na dekorację samą w sobie, bezbarwną, plastyczną sieć figur geometrycznych, których pola czasami wypełniają rozety, gwiazdy lub główki [61]).

Dwubarwne czarno-białe fryzy sgraffitowe o motywach plecionki, meandru, wolich oczu i trójpasowej ornamentacji z guzów i wklęsłych rozet, jakie opasują mury obronne, klasztor, cerkiew, baszty i bębny kopuł, są normalną formą stosowania w Polsce tej przez renesans wprowadzonej i rozpowszechnionej dekoracji fasad. Wobec nieznacznej ilości sgraffitów zachowanych na terenie

---

[60]) Słowa te pisałem w r. 1930. Obecnie Tatarkiewicz wprowadził słuszniejszy termin „renesansu gotyckiego“. [*Historja Sztuki wyd.* Ossolineum r. 1934, t. III].

[61]) Tatarkiewicz Wł. j. w.

Polski, stanowią one ważny przyczynek do dziejów tej techniki na ziemiach naszych.

Podobnie jak cerkiew św. Trójcy, która nie doszła nas w swej całkowicie czystej postaci z okresu przedfranciszkańskiego, b. klasztor OO. Franciszkanów w Międzyrzeczu, taki jakim go dziś oglądamy, jest już budowlą poważnie okaleczoną i zniekształconą. Należy wątpić, by zmiany te dokonane zostały przez samych Franciszkanów. Wprawdzie za ich jeszcze pobytu w Międzyrzeczu wszystkie budowle klasztorne wymagały gruntownej naprawy, a co więcej do podjęcia prac w tym kierunku zmusił mnichów pożar, jaki wybuchł w świątyni klasztornej w październiku 1854 roku. Odbudowa obejmowała jednak głównie urządzenia wewnętrzne, chór, podłogi, sprzęt, malowidła, ramy okienne, a częściowo, też dachy i pokrycia kopuł. Zachowane sprawozdanie z prac dokonanych z tej racji [62]) upoważnia nas do uwolnienia Franciszkanów od zarzutu nadania budowlom klasztornym ich obecnego wyglądu.

Przywrócenie szczytów renesansowych świątyni wraz z kamienną czworokątną sygnaturką na szczycie zachodnim, zwieńczenie budynków mieszkalnych attyką, kryjącą łamane dachy, któreby odsłaniały ozdobne kominy, zniesienie stożkowych dachów baszt klasztoru, opasanie całości licznie jeszcze we fragmentach zachowanemi fryzami sgraffitowemi, a wyrównanie wreszcie zniszczeń budynków gospodarskich i murów obronnych, doprowadziłoby dopiero do odtworzenia w całej pełni pierwotnej sylwety klasztoru.

Malarską dekorację wnętrz z tego okresu kryją wykonane na niej malowidła Jermakowa. O sprzęcie kościelnym można sobie wyrobić pojęcie na zasadzie częściowo zachowanych na miejscu ołtarzy, oraz wzmianek w opisach.

3. Przechodząc do ostatniego, do dziś trwającego okresu, który zapoczątkowała przeprowadzona w 1866 roku konfiskata mienia klasztornego, określę jego rolę w dziejach klasztoru międzyrzeckiego w krótkich jedynie słowach. Zawdzięczamy mu bowiem tylko przeróbki istniejących budowli, jak zburzenie szczytów renesansowych wieńczących mury świątyni w przestrzeniach międzykopułowych, usunięcie attyk zdobiących budynki mieszkalne, a co najważniejsze wzniesienie obecnie istniejących bardzo wysokich dachów, które tak zniekształciły całą bryłę budowli. Olejne malowidła kryjące ściany świątyni są również dziełem tego okresu.

[62]) Archiwum parafjalne w Międzyrzeczu O.

O budowniczych klasztoru międzyrzeckiego.

Budowniczowie klasztoru międzyrzeckiego nie są znani. Byli to jednak niewątpliwie spadkobiercy tradycyj budownictwa zachodnio-europejskiego. Nie wiemy jaką rolę odgrywało to dzieło w ich twórczości i w jakim stopniu wpłynąć może na ocenę ich uzdolnień fachowych.

Jeśli chodzi o budowniczego cerkwi św. Trójcy międzyrzeckiej mamy tu do czynienia z człowiekiem już w swym zawodzie doświadczonym, który potrafił zręcznie operować bardzo złym materjałem budowlanym, nagiąć do nowych warunków wzór obrany, a kładąc zdecydowany nacisk na kompozycję wnętrza, osiągnął na tej drodze swój całkowicie indywidualny sukces (ryc. 19).

Jego też niezaprzeczalną zasługą jest, iż świątynia międzyrzecka wyróżnia się w kategorji tego rodzaju budowli.

Właściwy twórca klasztoru, stanął wobec bardziej, niźli jego poprzednik, skomplikowanego zadania, punkt ciężkości którego leżał w konieczności zużytkowania, a w pewnym stopniu podporządkowania się istniejącej już budowli o formach obcych tym dążeniom architektonicznym, z któremi był związany.

W sposobie rozwiązania tego zagadnienia wykazał nieznany ten architekt rozwiniętą wyobraźnię przestrzenną, poczucie rytmiki, zamiłowanie do symetrji i czystości form oraz dużą umiejętność operowania elementami dekoracyjnemi.

Spoistość i harmonijność kompozycji, opartej na piramidalnym układzie mas, stanowi najlepsze potwierdzenie uzdolnień budowniczego klasztoru (ryc. 10).

Wykazał on również duże zrozumienie zadań architektury w kwestjach natury utylitarnej, jak np. organizacji wnętrz mieszkalnych i budowli gospodarskich oraz systemu obronnego.

Reasumując trzeba stwierdzić, iż klasztor międzyrzecki, pomimo oszpecających go przeróbek okresu pofranciszkańskiego, jest jednym z bardziej interesujących zabytków naszej prowincjonalnej architektury, co nakłada na nas obowiązek roztoczenia nad nim czynnej opieki [63]).

[63]) Zabezpieczenie klasztoru przed ruiną wymaga bezwzględnego zakazu wybierania kamienia z murów i naprawy nadwyrężonych w ten sposób połaci muru obronnego, starannego otynkowania całości (gdyż używany do budowy kamień jest nadmiernie wrażliwy na wpływy atmosferyczne), dalej wycięcia bujnie rosnącej na sklepieniach baszt i murach roślinności, naprawy dachów,

Archiwalja i literatura.

1. Archiwalja nieopublikowane.

I. Archiwum parafjalne w Międzyrzeczu O.

a) Opis klasztoru z 2 grudnia 1850 r.
b) Opis klasztoru z 1860 r.
c) Akta procesu konwentu międzyrzeckiego z hr. Ilińskim, r. 1809.
d) Актъ о надѣленіи земель для межирицкаго францисканскаго монастыря, 1848 г.
e) Spis z r. 1867 sprzętów zwróconych kościołom kat.
f) „Дѣло о принятіи межирицкаго монастыря въ православное вѣдомство", 1866 г.

II. Archiwum parafji katolickiej w Ostrogu.

a) Opis klasztoru międzyrzeckiego z r. 1856.

III. Zbiory I. Nowickiego przy Rosyjskiem Tow. Dobroczynności w Ostrogu.

a) Opis miasta Międzyrzecza z r. 1708.
b) Opis klasztoru międzyrzeckiego z r. 1809.

2. Archiwalja opublikowane.

I. „Archiwum ks. Lubartowiczów-Sanguszków w Sławucie", t. 1—4.
II. „Архивъ юго-западной Россіи", ч. III., т. 1, ч. V, т 1.

3. Literatura źródłowa.

1. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego.
2. Теодоровичъ Н. И., Историко-статистическое описаніе церквей и приходовъ Волынской епархіи, Почаевъ, 1889, г., т. 2.
3. Starowolski, Dantis, 1652 r.
4. Xiądz Stebelski Ignacy, Genealogja xiążąt na Ostrogu Ostrogskich, Wilno, 1781.
5. Kraszewski Z. „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy, Wilno, 1840.
6. Вол. Губ. Вѣдомости. 1863 г. N. 49, 1864, N. 15.
7. Stecki, Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym, Lwów, 1864.
8. Tyg. Ilustrowany, W-wa, r. 1862, str. 124, 1863, str. 131, 1871, str. 142.
9. Nowicki F., Wołyń i jego mieszkańce w r. 1863, Drezno.

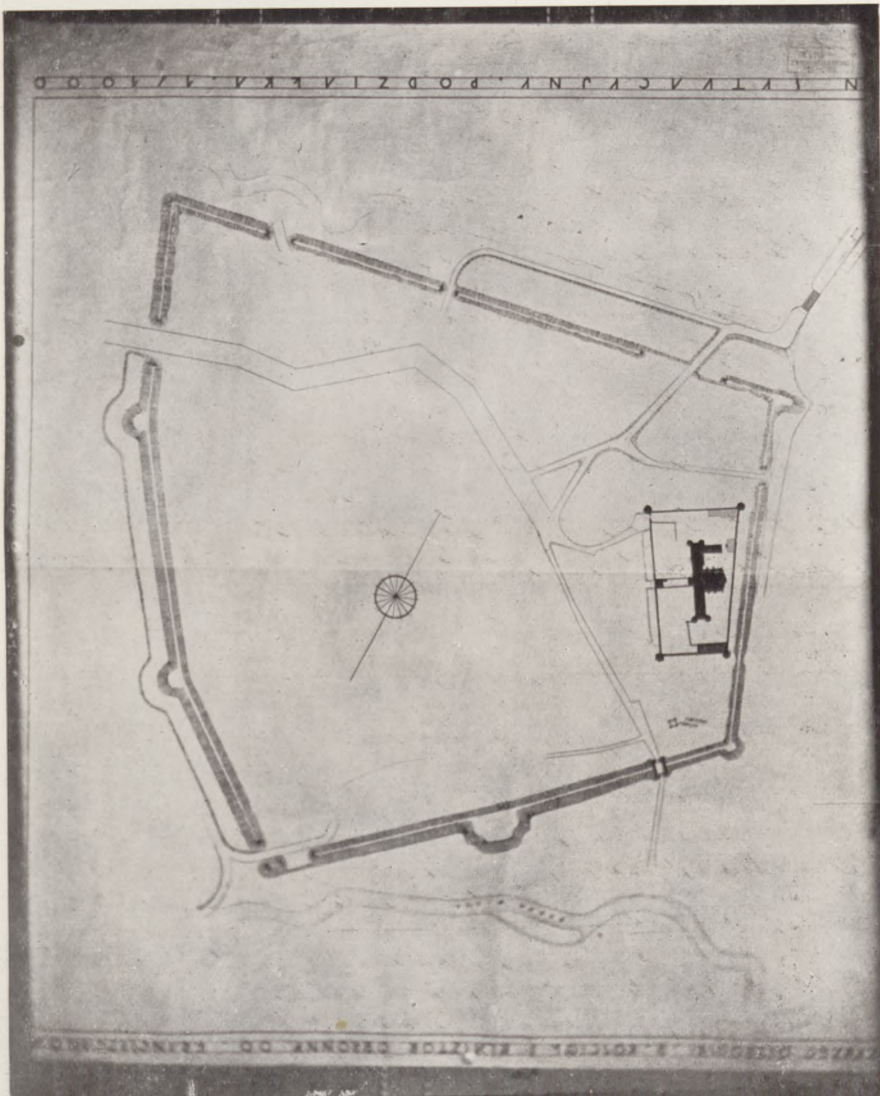
przesłonięcia otworów okiennych niezamieszkałego skrzydła, zbadania wreszcie przyczyn silnie występujących w cerkwi objawów wilgoci i jej ewentualnego wpływu na stan fundamentów.

10. Baliński M. i Lipiński T., Starożytna Polska, r. 1886, t. III.
11. Jabłonowski A., Rewizja zamków ziemi wołyńskiej w poł. XVI w., W-wa 1877.
12. „О древнемъ Богоявленскомъ соборѣ въ г. Острогѣ", Кіевское Слово, г. 1888, N. 347.
13. Батюшковъ П., „Волынь" С. Петербургъ, 1888.
14. „Przejażdżki po Wołyniu", nap. X., Przewodnik naukowy i literacki, Lwów, 1891, t. XIX.
15. Петровъ, „Описаніе рукописныхъ собраній находящихся въ г. Кіевѣ, Москва, 1891.
16. Отчетъ Городецкаго музея Волынской губ. бар. Штейнгель, Варшава, 1898.
17. Kardaszewicz St., Dzieje dawniejsze m. Ostroga, W-wa, 1913.
18. Rawita-Gawroński F., Klasztor OO. Franciszkanów w Międzyrzeczu Ostrogskim, Przewodnik literacki i naukowy, Lwów, 1917, t. XLIII.
19. Prusiewicz, Zamki i fortece na Wołyniu, Łuck. 1922.
20. Новіцкій И., Церковъ св. Тройцы въ с. Межиричѣ, Воскресное Чтеніе, Варшава, 1929, N. 15.
21. Maliszewski E., Ordynacje polskie, Wieś i Dwór, 8. VIII, 1913, Nr. 15.
22. Czekalski A., Jakie losy przechodził Międzyrzecz Ostrogski, Tęcza, 31. X. 1931 r., Nr. 44.

4. Opracowania.

1. Wulff O., Alchristliche und byzantinische Kunst, Berlin, 1914, t. II.
2. V. Molè, Historja sztuki starochrześcijańskiej i wczesnobizantyńskiej, Lwów, 1931.
3. Грабаръ И., Исторія русскаго искусства. — Исторія архитектуры, т. I, II.
4. Alpatow M., Brunow N., Geschichte der altrussischen Kunst, Augsburg, 1932.
5. Некрасов А. И., Возникновение московскаго искусства, т. I, Москва, 1929.
6. Шчакаціхин, Нарысы у гісторыі беларусскаго мастацтва, т. I. Менск 1928.
7. Романов К. К., К вопросу о влиянии взаимоотношений между строителями и заказчиками на формы зодчества в Новгороде XV—XVI в. в., — Изобразительное искусство, Гос. Инст. Истории Искусств, Ленинград 1927.
8. Komornicki S., Dwory murowane w Małopolsce z czasów odrodzenia, Prace Kom. Hist. Szt., t. V, zeszyt 1.

9. Tatarkiewicz Wł., O pewnej grupie kościołów polskich z pocz. XVII st., Sztuki Piękne, r. 1925 (odbitka).
10. Buczkowski K., O sgraffitach w Polsce, Spr. Kom. Hist. Szt., t. XIII.
11. Hans Urbach, Geschichtliches und Technisches vom Sgraffitoputz, Berlin, 1928.
12. Łuszczkiewicz Wł., Ruina Bohojawleńskiej cerkwi w zamku ostrogskim na Wołyniu, Spr. Kom. Bad. Historji Sztuki, t. III, Kraków, 1886 (odbitka).
13. Kłos J., „Wilno", Wilno, 1929.
14. Römer A., Spr. Kom. Hist. Szt., t. IV, str. XCIII.
15. Piekosiński F., Heraldyka polska, Kraków, 1899.
16. Małkowski, Z geologji Wołynia, Rocznik Wołyński, t. II, r. 1930.



pomiar inż. Siennickiego. Oddział sztuki woj. lubelskiego

Ryc. 8. Międzyrzecz Ostrogski — Obwałowania miejskie.



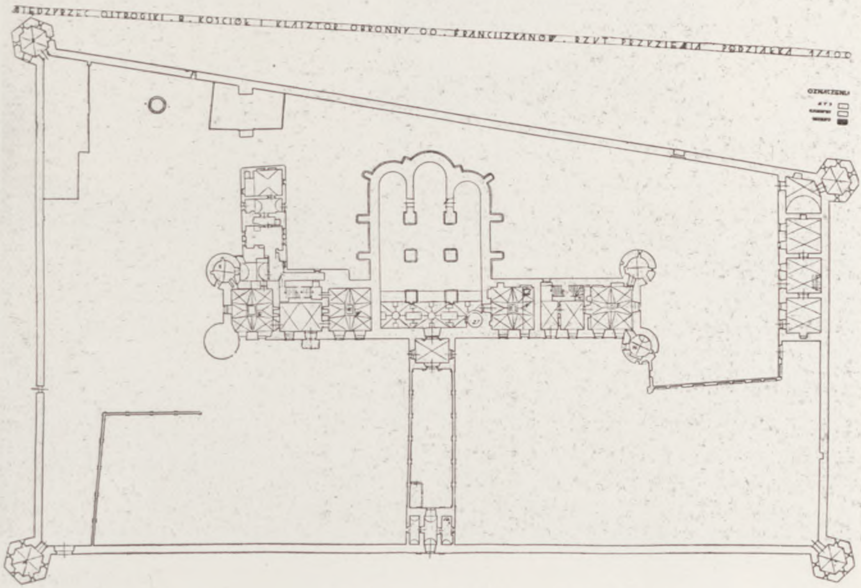
Fot. H. Poddębski

Ryc. 9. Miasteczko Międzyrzecz Ostr. — Brama Zasławska.



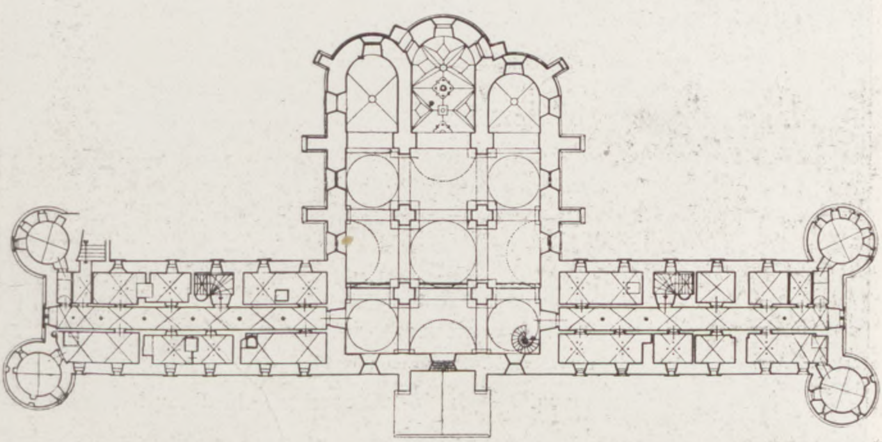
Fot. H. Poddębski

Ryc. 10. Klasztor pofranciszkański w Międzyrzeczu Ostr.



Pom. inż. Siennickiego. Oddział Sztuki woj. lubelskiego

Ryc. 11. Międzyrzecz Ostr. – Klasztor pofranciszkański. Rzut przyziemia.



Pom. inż. Siennickiego. Oddział Sztuki woj. lubelskiego

Ryc. 12. Międzyrzecz Ostr. — Klasztor. Rzut piętra.



Fot. H. Poddębski

Ryc. 13. Baszta murów obronnych.



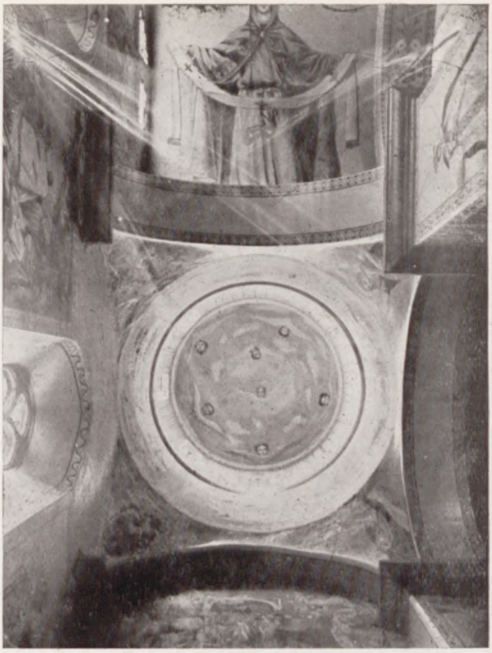
Fot. arch. Nowak (Z. A. P.)

Ryc. 14. Międzyrzecz Ostr. — Widok klasztoru i cerkwi od wschodu.



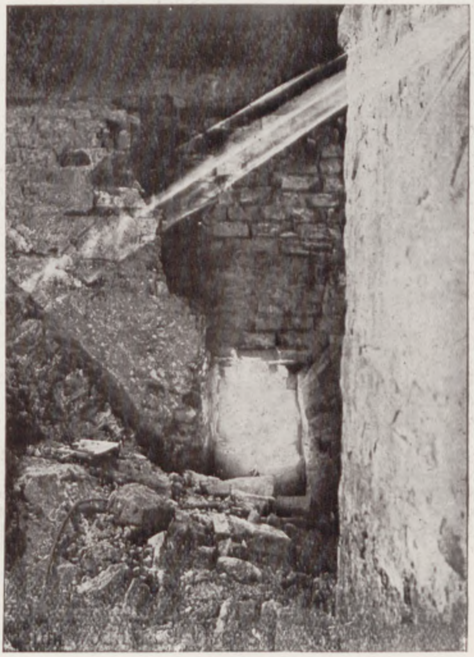
Fot. H. Poddębski

Ryc. 15. Klasztor pofranciszkański w Międzyrzeczu Ostr.
Baszty budynków mieszkalnych.



Fot. K. Molendziński

Ryc. 16. Międzyrzecz Ostr. — Cerkiew św. Trójcy. Kopuła boczna.



Fot. K. Molendziński

Ryc. 17. Międzyrzecz Ostr. — Cerkiew św. Trójcy ślady szczytu zach. fasady.



Fot. dr. inż. J. Raczyński (Z. A. P.)

Ryc. 18. Międzyrzecz Ostr. — Cerkiew św. Trójcy. Fasada zachodnia.



Fot. inż. J. Raczyński (Z. A. P.)

Ryc. 19. Międzyrzecz Ostr. — Cerkiew św. Trójcy. Wnętrze.



Fot. Z. A. P. Pol. Warsz.

Ryc. 20. Międzyrzecz Ostr. — Cerkiew św. Trójcy. Wnętrze.



Fot. K. Molendziński

Ryc. 21. Międzyrzecz Ostr. — Cerkiew św. Trójcy. Profilowane kamienie na strychu. Pozostałość po usuniętych szczytach.



Fot. inż. dr. J. Raczyński (Z. A. P.)

Ryc. 22. Międzyrzecz Ostr. — Cerkiew św. Trójcy. Resztki fryzu sgraffitowego na strychu.



Fot. arch. Nowak (Z. A. P.)

Ryc. 23. Międzyrzecz Ostr. — Klasztor, fasada zachodnia.



Fot. K. Molendziński

Ryc. 24. Portal.



Fot. Poddębski

Ryc. 25. Klasztor pofranciszkański w Międzyrzeczu Ostr. — Budynek mieszkalny. Sztukaterje.



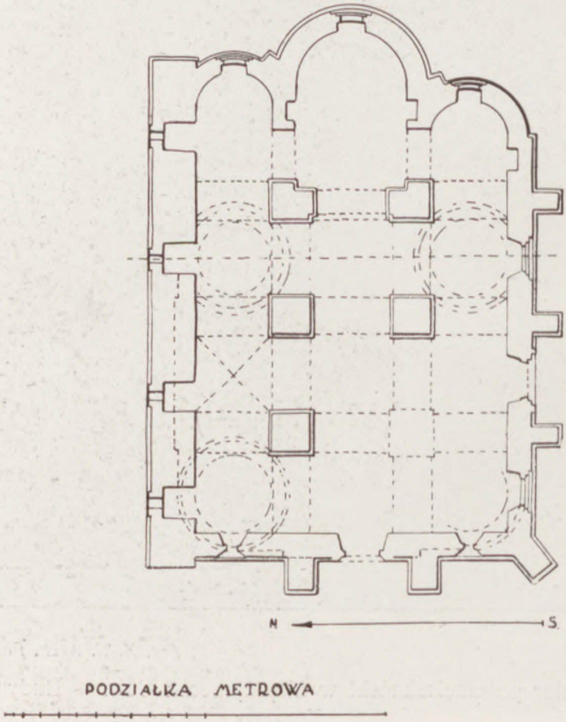
Fot. Zakł. Arch. Polskiej Pol. Warsz.

Ryc. 26. Klasztor pofranciszkański w Międzyrzeczu Ostr. — Budynek mieszkalny. Korytarz.



Fot. K. Molendziński

Ryc. 27. Międzyrzecz Ostr. — Klasztor. Spichrz.



według Grigorienki — Rys. J. Tarchalski

Ryc. 28. Sobór Bohojawlenia w Ostrogu. Rzut poziomy.



Klisza ze zbiorów Paszkiewicza (Ostróg)

Ryc. 29. Sobór Bohojawlenja przed przebudową.



Klisza ze zbiorów Paszkiewicza (Ostrog)

Ryc. 30. Sobór Bohojawlenja w Ostrogu przed przebudową.



Fot. J. Raczyński

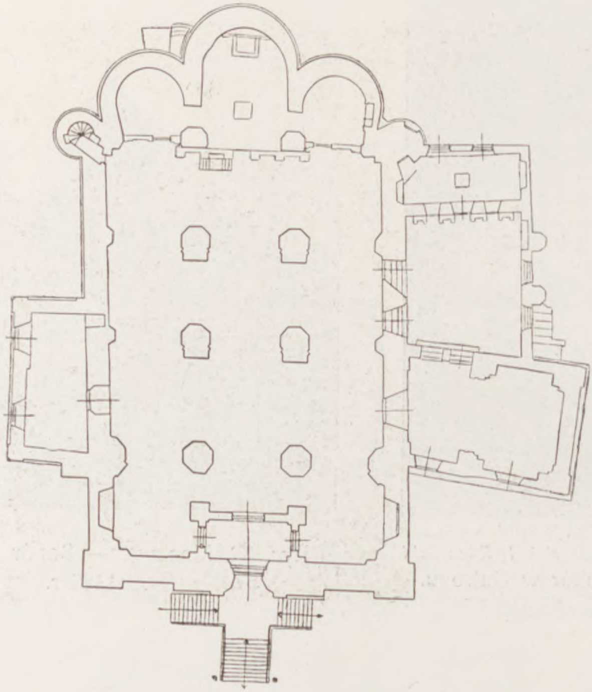
Ryc. 31. Sobór w Ostrogu. Stan obecny.



Ryc. 32. Moskwa. — Sobór Zwiastowania 1486 r.

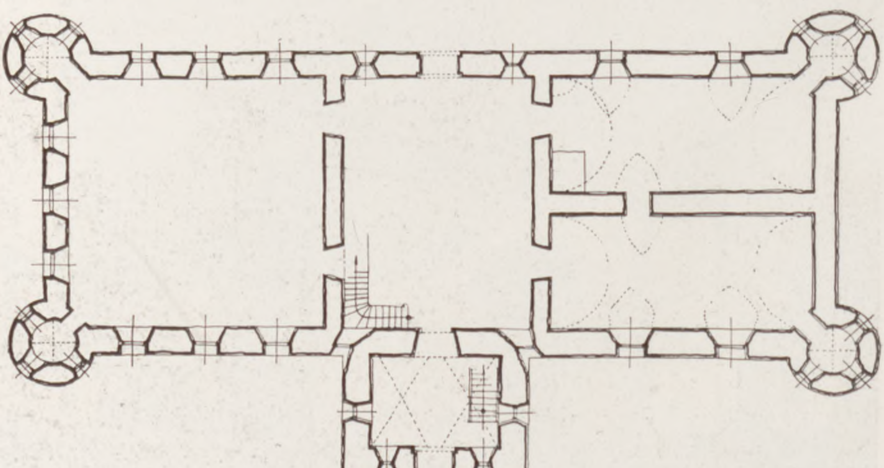


Ryc. 33. Moskwa. — Sobór Zaśnięcia 1479 r.



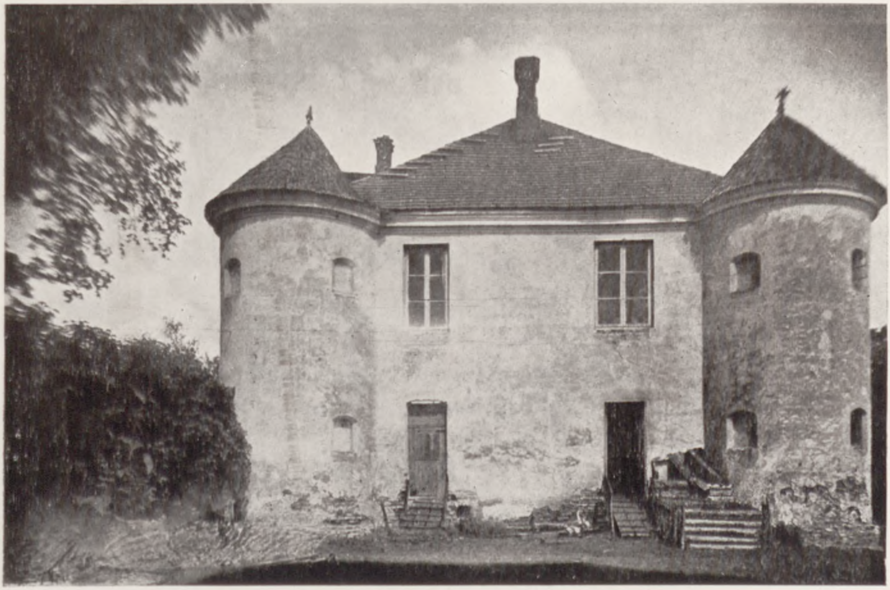
Tow. op. nad Zab. Przeszł.

Ryc. 34. Wilno. — Cerkiew św. Trójcy. Rzut poziomy.



Pom. prof. J. Kłos. – rys. I. Oknińska

Ryc. 35. Gojcieniszki pow. lidzki. — Dwór. Rzut przyziemia.



Fot. J. Kłos

Ryc. 36. Gojcieniszki — Dwór.



Fot. J. Kłos

Ryc. 37. Gojcieniszki — Dwór.

SZULMIŃSKI M. ST.

Zofjówka.

I. Osiedle mennonitów.

Nie o słynnej humańskiej rezydencji Szczęsnego Potockiego, uwiecznionej pięknym wierszem Trembeckiego mówić będę, a o lichej mieścinie żydowskiej w powiecie łuckim, gminie Silno położonej.

Historja Zofjówki nie zawiera krwawych bitew, zwycięskie surmy nie brzmiały wśród jej murów. Jest ona szara, spokojna, jak ta ziemia wołyńska, z której wyrosła. Wielkie bory, ciągnące się wkoło na mil wiele, otaczają ją zewsząd. Była Zofjówka ongiś miejscem pobytu Mennonitów, „społeczeństwa świętych", a po roku 1843 — Żydów-rolników. Dziś Żyd-rolnik, wobec zmienionych przez wielką wojnę warunków politycznych i gospodarczych, nie wydaje się nam czemś nazbyt dziwnem i oryginalnem. Liczne tysiące Żydów pracują obecnie na roli, czy też zajmują się inną ciężką pracą tak w swej odwiecznej ojczyźnie — Palestynie, jak i w przybranej od wielu wieków — Polsce.

Do niedawna jednak kilka tylko było miejscowości w Polsce, gdzie Żydzi pracowali, jako rolnicy. Dziś w każdem nieomal większem skupieniu Żydów powstają tak zwane „kiwuce" [1]), uruchamiane przez różne społeczne organizacje [2]). Są to obozy pracy ciężkiej, w których młodzi Izraelici przygotowują się do takiejże pracy pod upalnem słońcem Palestyny. Pobyt w takim obozie daje dopiero prawo wjazdu do Palestyny Żydom warstw robotniczych i rzemieślniczych. Ale dawniej nie było ani „kiwuce'ów", ani Żydów-rolników, za wyjątkiem Zofjówki i paru innych miejscowości. Okolice znowuż Zofjówki mają historyczne dane, o których krótko wspomnę w końcu tej pracy.

---

[1]) Hebrajski wyraz; organizacja służąca jako przygotowanie dla pracy w Palestynie.

[2]) Np. organizacja „Chałuc'ów", co znaczy pionierów.

Zofjówka położona jest na $44^1/_2$ st. długości wschodniej i $51^1/_2$ stopnia szerokości północnej geograficznej. Składa się z jednej, długiej ulicy, ciągnącej się z południa na północ. Ulica ta ma długości 2 przeszło kilometry. Na północnym końcu dzieli się na dwa ramiona, jedno z których zawraca na zachód, prowadząc do Józefina i dalej. Od tej drogi odgałęzia się inna, do Ignatówki, Dworzyszcza i Żurawicz. Pod Ignatówką przy tejże drodze stoi nowa rzeźnia. Drugie ramię idzie w dalszym kierunku (wprost na północ) i prowadzi do Paniowa. Te trzy ulice, właściwie drogi, tworzą przedmieście Zofjówki, Sieliszcze, w miejscowej wymowie „Sełyszcze". Kościół rzymsko-katolicki parafji Zofjówka, znajduje się w odległości $^1/_2$ km od miasteczka na wschód. Za jedyne sąsiedztwo ma leśniczówkę ordynacji ołyckiej. Tak kościół, jak i leśniczówka stoją przy drodze do wsi Silno, na skraju ogromnego boru, ciągnącego się na wiele kilometrów. Miejsce, na którem wznosi się kościół i leśniczówka, znane jest pod nazwą Pohulanka. Nazwa ta powstała prawdopodobnie stąd, że po objęciu Zofjówki przez Żydów, stanęła w tem miejscu obszerna karczma.

Grunta Zofjówki graniczą na południowym wschodzie z lasami ordynacji ołyckiej Janusza ks. Radziwiłła, na południu stykają się z terenem wsi Huty Marjanówki; na południowym zachodzie graniczą z gruntami kolonji Józefiny, gminy Trościanieckiej, na północy z polami kolonji Paniów, oraz lasem, należącym do majątku Żurawicze, gm. Silno. Graniczy więc Zofjówka obecnie z gminą Trościaniec (Troteniec) na południowym zachodzie, następnie między kolonją Józefinami i Huta-Marjanówka — z gminą Poddębce (grunta wsi Dobra); z innych stron rozciąga się terytorjum gminy Silno, której jest sołectwem.

Zofjówka nie należy do bardzo starych osad. Jeszcze w środkowych latach XVIII w. na miejscu dzisiejszego miasteczka rozciągały się nieprzebyte bory, wśród których gęsto rozsiane były większe i mniejsze bagna. Gdzieniegdzie dymiły się smolarnie i potaszarnie, jak np. obok nowego cmentarza żydowskiego. Jest tam do dziś dnia pagórek, wysoki na 3 do 4-ch metrów a złożony z popiołu. Kilka innych pagórków już rozkopano. Czyje to były potaszarnie i smolarnie — nie wiadomo. Prawdopodobnie, wydzierżawiane były przez właściciela danego boru, a więc, jeśli mowa o okolicach Zofjówki albo książąt Radziwiłłów, albo Byczkowskich. Bory bowiem, pokrywające teren obecnej Zofjówki i na północ od niej, należały ongiś do bogatego szlachcica, Cezarego

Byczkowskiegoo[3]), zamieszkałego w Mykowie. W czasie, o którym mowa, to znaczy w połowie XVIII wieku, część borami pokrytego terytorjum Zofjówki, wydzierżawili Niemcy. Wykarczowali nieco las i pobudowali domy. Osadę swą nazwali Zofjówką na cześć córki Cezarego, Zofji. Bory bowiem, wśród których stanęło miasteczko, było działem Zofji, jej wianem. Tu wspomnę, że sąsiednie kolonje Józefin i Ignatówka wzięły swe nazwy od imion braci Zofji. Na Ignatówce osiedlili się Żydzi — również rolnicy, lecz znacznie później niż w Zofjówce. Na Józefinie zaś — Niemcy ewangelicy. Właściwie mylnie są oni nazywani Niemcami; mam pewne dane, że są to raczej Holendrzy. Języka niemieckiego prawie nie znają, nabożeństwa odprawiają w swoim skromnym, drewnianym kościółku po polsku.

Nazwa przedmieścia Zofjówki, Sełyszcza powstałego dopiero przy osiedleniu się Żydów w Zofjówce[4]), wywodzi się od takiejże nazwy wsi w kostopolskim powiecie, skąd, między innemi, przybyli emigranci żydowscy na teren Zofjówki. Nic dziwnego, że będąc dobrymi znajomymi, a pewno i spokrewnionymi między sobą, woleli osiedlić się w jednem miejscu, i na pomiątkę miejsca swego urodzenia nowemu miejscu zamieszkania dali starą nazwę, Sełyszcz. Jeżeli zaś sięgniemy jeszcze głębiej w historję, to znajdziemy, że nazwa Sełyszcze pochodzi z XVI wieku, gdy nadawano różne działki „ziemie puste". Nazywano je: „sieliszcze, ziemia, stoła, dwór," i t. d. Działki te nadawano celem zyskania „służb" do obrony zamków i t. p.

Po tej dygresji wracamy do pierwszych mieszkańców Zofjówki. Byli to mennonici. Tu pozwolę sobie wyłożyć kim oni byli, w co wierzyli, skąd pochodzili i kto dał im początek. Tak bowiem mało obecnie znani są już mennonici na Wołyniu, że nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, kim oni są właściwie.

Mennonici — jest to jedna z licznych sekt protestanckich, pochodząca od anabaptystów, osiadłych we Francji, Niemczech i Inflantach. Tych to anabaptystów, wywodzących swą nazwę od praktyki powtórnego chrztu nowych zwolenników zjednoczył i zorganizował kapłan, dawniej katolicki, Menno Simons, około 1536 roku. (Szymon Menno urodził się około 1498 r. w Witmarsum

---

[3]) Nie udało mi się ustalić, czy Tytus Byczkowski, artysta-malarz, uczeń Rustema w Wilnie, który spędził prawie całe życie zagranicą i umarł w Wenecji śmiercią samobójczą w r. 1842, pochodził z tej rodziny? Zdaje mi się, że tak.

[4]) Około roku 1840.

w Fryzji [5]). O młodości i wychowaniu Menno'na prawie nic nie wiemy, chyba to, że głębokiego wykształcenia nie otrzymał. Około roku 1524 otrzymuje święcenia kapłańskie i zostaje proboszczem najpierw w Pingjum, względnie Pinjum, a następnie w swem rodzinnem Witmarsum. Czasy wówczas były niespokojne, nie tak dawno bowiem we Florencji rozbrzmiewał głos wołający o reformę kościelną frate Girolamo Savonarola, a jeszcze bliżej w czasie i odległości bo roku 1517 i w Wittemberdze Marcin Luter ogłosił i bronił swych 95 tez. W krwawych prześladowaniach anabaptystów i innych zamieszkach ginie brat Menno'na jako dowódzca anabaptystów w zdobytem przez wielkorządzcę Fryzji, Jurniana Schenk, Starym Klasztorze obok Dokkum r. 1535. Przyjmuje S. Menno po raz drugi chrzest w Groningen z rąk kaznodziei Obbe Philipsz'a, tem samem zrywając całkowicie z Kościołem katolickim, i zostaje kaznodzieją. Stało się to roku 1536. Polemizuje z Janem z Leydy, jednym z reformatorów luterańskich. Przygotowuje swe wyznanie wiary, zdobywa wielkie wpływy i licznych zwolenników. Cesarz Maksymiljan swym edyktem wydala Mennona z Fryzji Wsch. w r. 1542. Odtąd następuje w jego życiu wieloletnia wędrówka. Podróżuje Menno po Holandji i Niemczech, Holsztynie, Meklemburgji, Liwonji. Te ciągłe podróże przyczyniają się do rozszerzenia jego nauki. Nauka zaś jego nie wiele różni się od augsbursko-reformowanego kościoła. Odrzuca chrzest dzieci, uważając, że ten sakrament przyjmować należy w pełnej świadomości, ogłasza swój kościół za społeczeństwo świętych, zakazuje prowadzenie procesów i kłótni, uczestniczenia w wojnach, składania przysięgi. Wprowadza również Szymon Menno do kościoła swego wielką karność w rzeczach zwłaszcza religijnych. Swe wyznanie wiary opiera głównie na Ewangelji, przedewszystkiem zaś na kazaniu na górze (Łuk. 6/20-49, Mat. 5-6-7). Grzech pierworodny jest dziedziczny, jego zdaniem przynosi śmierć, ale człowiek potępionym być może tylko za własne winy — wiara bowiem z grzesznika czyni sprawiedliwego. Tu jest kamień węgielny luteranizmu, wspólny prawie wszystkim sektom protestanckim, i tu leży najgłębsza różnica między kościołem katolickim a mennonitami. Odrzuca również Menno dogmat Trójcy św. w traktacie wydanym przeciw baptystowskim unitarjuszom włoskim. Hierarchja jego kościoła składa się z kaznodziejów i djakonów, inaczej nazywanych nauczycielami. Są oni wybieralni przez społeczeństwo danej gminy:

---

[5]) Vriesland, płn.-zach. prowincja Holandji, nad morzem Północnem i Zuidersee. Mieszkańcy, Fryzowie, mają odrębny język.

ustanawiani zaś są przez wkładanie rąk. Sakramentów Menno uznaje dwa: Eucharystji i Chrztu. Jako dowód pokory, kładą mennonici nacisk na umywanie nóg braciom. Co do nauki o klątwie to trudno tu rozwodzić się o wszystkich jej ewolucjach. Wspomnę tylko, że początkowo Menno był bardziej łagodnym w szafowaniu nią, następnie użycie jej zostało mocno zaostrzone. Swą naukę o klątwie zawiera Menno w dziełku: „Gruntowna nauka i informacja o exkomunikacji, klątwie, wyłączeniu i odłączeniu od kościoła Chrystusowego". Oto w krótkim zarysie jego nauka. Od anabaptystów nauka Mennona różni się tem tylko, że odrzuca wspólność dóbr, poligamję i rozwody (wyjątek stanowi rozwód z powodu złamania wiary małżeńskiej), w przeciwieństwie do anabaptystów uznaje potrzebę płacenia podatków i prawodawstwo, oprócz kary śmierci. Rok 1543 przynosi czterodniową dysputę Szymona Mennona w Emden z Janem Łaskim. Dysputa była publiczna na tematy: stanie się Chrystusa człowiekiem, grzech pierworodny, chrzest dzieci i świętość poszczególnych członków i całego Kościoła Chrystusowego.

Wobec tego, że Jan Łaski był Polakiem, a więc interesującym nas więcej może od innych, wtrącę tu możliwie krótki jego życiorys. Urodził się r. 1496 w Łasku, obecnie w województwie Łódzkiem. Pochodził ze starodawnej polskiej rodziny. Był proboszczem w Gnieźnie, Łęczycy, a od roku 1531 kanonik krakowski i sekretarz króla Zygmunta I. Posłował parokrotnie do Węgier, gdzie go król Jan Zapolya mianował biskupem wesprińskim (Węgry). Po powrocie z Węgier miał wiele przykrości od duchowieństwa, aż do pozbawienia beneficjów duchownych przez Gamrata, arcybiskupa gnieźnieńskiego, włącznie. Po wyjaśnieniu sprawy i odparciu zarzutów przywrócony został do czci i beneficjów w r. 1542. Porwany nauką Lutra, w Wittembergji przyjmuje wyznanie augsbursko-reformowane i kształci się dalej pod kierownictwiem swego przyjaciela i nauczyciela, Zwingljusza. Zostaje superintendentem Fryzji Wschodniej, a następnie i Królestwa Hanowerskiego. Po krótkim pobycie tamże wyjeżdża do Anglji, gdzie zostaje superintendentem t. zw. kościołów cudzoziemskich, czyli pielgrzymów (*Ecclesia perigrinorum)* w Londynie. Kościół ten składał się z prześladowanych za wiarę uchodźców z różnych krajów europejskich, a między innemi i z Polski. Wprowadza w tym kościele swój własny rytuał, pisze ustawy kościoła, tłómaczy biblję kalwińską. Jeszcze za życia biją we Frankfurcie nad Menem na jego cześć medal, drugi już

po jego śmierci, biją mu zwolennicy w Polsce. Jest on jednym z najznakomitszych protestantów.

Dzieło Menno'na rozwija się w dalszym ciągu. Jego zwolennicy przybierają od imienia swego założyciela nazwę mennonitów. Jednak jeszcze za życia następuje podział jego kościoła. Mianowicie Dirk Philips z Gdańska i Leendert Bouwens z Emden żądają obostrzenia klątwy; umiarkowańsi otrzymują nazwę „Schedemakers“ i zostają wyłączeni ze wspólności gminnej. Występuje Dawid Joris, oraz radykał Battenburg. Spór między nimi rozstrzyga ostatecznie zjazd w Emden w r. 1547. W roku 1557 odbywa się w Strasburgu ponowny zjazd, rozstrzygający sprawę ekskomuniki b. rygorystycznie. Szymon Menno umiera w Worsteveld (Wüstenfeld) 23-go stycznia 1559 roku i tamże został pochowany.

Kilkanaście lat po śmierci Szymona, kościół jego podlega krwawym prześladowaniom. Z powodu zabraniania przysięgi, służby wojskowej uciskani są mennonici nawet przez protestantów. Np. stany generalne holenderskie, zebrane w Dordrechcie w r. 1577, stanowczo potępiają mennonitów. Dopiero Wilhelm I okazuje się znacznie łagodniejszym dla nich. Z tych względów, a również i przedewszystkiem ściśle teologicznych, kościół Mennona rozrastał się coraz to więcej, dzieląc się zarazem na liczne gałęzie. A więc powstają w różnych czasach Ukewaleskowie, zwani tak od swego reformatora, Uke Wallesa. Twierdzą oni, że Judasz i sędziowie Pana zostali zbawieni, gdyż zbrodniczy ich czyn usprawiedliwiony jest Przedwieczną Wolą. Dalsze gałęzie mennonitów są: Galeniści, inaczej Lamiści. Nazwa ich pochodzi od reformatora Galena de Ham, a druga — Lamiści — od znamienia baranka, Lamm, którym zdobili swe świątynie. Od innego przywódcy Samuela Apostoola pochodzą Apostoolici. Bracia van der Kodde utworzyli nowe odgałęzienie mennonitów Collegiantów. Inaczej nazywano ich Rhynsburgczykami, od miejsca, w którym dopełniali chrztów. W tych czasach drukowane są różne wyznania wiary Mennonitów, czyli księgi symboliczne. A więc, roku 1584 wychodzi z druku „De Waterlandsche Belydenis“; 1591 „Das Concept von Koeln“; 1617 „De Friesch Belydenis“ i 1627 „Het Olyftakie“. Spory arminjańskie tworzą stronnictwa remonstrantów i predestinatów. Wreszcie rok 1811 przynosi ostateczne porozumienie; połączone stronnictwa przyjmują łączną nazwę mennonitów reformowanych.

W roku 1850 istniało mennonickich zborów 127 ze 140 kaznodziejami. Najliczniejsze zbory były w Holandji półn. Byli też w Ameryce, Niemczech i Rosji. W roku 1860 w Królestwie Polskiem

liczono ich 1591. W latach 1900-ych na całym świecie było mennonitów około 223 tysięcy. Mennonici pod względem aktów stanu cywilnego należą do jurysdykcji kościoła ewangelickiego.

Ci więc Niemcy-mennonici zajęli tereny, należące do obecnej Zofjówki. Byli pierwszymi osadnikami wśród dzikich, pełnych zwierza, borów i licznych bagien. Przyszli oni do Zofjówki, jak sądzi uczony niemiecki Busch, z bardziej na północ położonych osiedli niemieckich nadbużańskich, jak Sławatycze[6]) i Neudorf. Osiedla te ekspanzowały na południe, a więc mniejwięcej w kierunku Zofjówki. Mennonici zamieszkiwali Zofjówkę zaledwie 60—70 lat, jak mówi ustna tradycja mennonitów wołyńskich. Szczegółów z pobytu mennonitów w Zofjówce nie mamy. Jak już wspomniałem, odznaczali się mennonici wielką karnością kościelną i narodową. Dzięki tej właśnie organizacji, starsi sekty ściągnęli tak całe kolonje, jak i poszczególnych mennonitów z Wołynia na wschód, do miejscowości Mołoczna. Miejscowość ta leży na Ukrainie, nad rzeką tegoż imienia, wpadającej do morza Azowskiego. Tam powstało wielkie skupienie mennonitów. Emigrując na wschód, mennonici ulegli polityce Fryderyka Wielkiego, wskazującego Niemcom drogę na wschód. W Zofjówce przechowała się błędna tradycja ustna o tem, że emigracja Niemców nastąpiła na wyraźny i specjalny rozkaz Fryderyka Wielkiego, nie na wschód, do Rosji, lecz wręcz przeciwnie do Niemiec. Emigracja ta wypadła około 1843 roku, raczej nieco przed tą datą. Istnieje bowiem spis miejscowości, zamieszkanych przez mennonitów z tego roku, zawierający sześć nazw. Zofjówka jednak tam już nie figuruje.

Bogate materjały znajdują się zapewne w Mołocznej — ale narazie przynajmniej nie są one dostępne dla nas ze względów politycznych. Mennonici, wyjeżdżając z Zofjówki, pozostawili po sobie trzy pamiątki: cmentarz, do dziś zwany niemieckim, jedną rodzinę nazwiskiem Cylka, zupełnie prawie spolszczoną, zwłaszcza przez to, że od dłuższego czasu zamieszkałą wśród Polaków, wsi Huty-Marjanówki, i drugą, nieoficjalną zresztą nazwę Zofjówki — Trochimowy Bród. Nazwą tą oznaczana była Zofjówka bodaj do początku bieżącego stulecia na mapach, a w sferach żydowskich utrzymała się w skrócie żargonowym „Trochymbrod" — do dziś. Pytałem się parokrotnie Żydów w Łucku o Zofjówkę, przytaczając również i rosyjskie brzmienie tej nazwy „Софевка" (Sofijewka).

[6]) (Gm. Trościaniec pow. Łuck), własność Leszczyńskich, następnie krótko Radziwiłłów i ostatnio książąt Wittgensteinów. Około roku 1860 mieszkańców miały 1920. Neudorf — czysto niemiecka kolonja, niedaleko Sławatycz.

Okazało się, że tej nazwy nie znali, mimo, że pochodzili sami z Zofjówki, skąd ich rodzice wyemigrowali w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia. Za to nazwę „Trochymbrod“ świetnie znali. Geneza tej nazwy jest następująca: W końcu miasteczka, niedaleko od Sełyszcz, znajduje się mostek, z obu stron którego obecnie ciągną się bagniste łąki, wśród których przepływa wąski strumyk. Niegdyś w tem miejscu były wielkie bagna, a mniejwięcej w miejscu dzisiejszego mostku znajdował się bród. Otóż, w ostatnich latach pobytu mennonitów w Zofjówce, ze starej karczmy, położonej na Sełyszczach na miejscu domu Nr. 305 (obecny numer) Szejwy Szpilmana, a dzierżawionej przez Wolka (Wolff) Blitsztejna z Horodyszcz pod Zofjówką [7]), wyjechał, prawdopodobnie pod dobrą datą, chłop-Rusin, imieniem Trofim, w ruskiej wymowie Trochym. Czy opary alkoholowe to sprawiły, czy może inna jaka była przyczyna, dość, że wraz z wozem parokonnym zboczył z drogi i zaczął tonąć. Bród był dość daleko od karczmy; z drugiej zaś strony miasteczko nie dochodziło doń. Nie doczekał się więc ratunku, utonął a imię swe tym sposobem uwiecznił. Mieszkańcy Zofjówki opowiadają, że w okolicy mostku do dziś coś straszy. Niestety, w czasie swego dwuletniego pobytu w Zofjówce nie przekonałem się o tem, jakkolwiek nieraz późną nocą przechodziłem przez mostek.

II. Zofjówka żydowska.

Czas translokacji mennonitów do Mołocznej zbiegł się mniejwięcej z wydaniem przez cara Mikołaja I-go ukazu, przyznającego wielkie ulgi osiedlającym się na pustych i niezamieszkałych miejscach, i zajmujących się karczunkiem, oraz rolnictwem.

Ulgi te polegały głównie na oswobodzeniu młodzieży męskiej od poboru wojskowego i pewnych, znacznych ułatwieniach podatkowych. Służba wojskowa w Rosji trwała wówczas 25 lat, a więc była wprost grozą i postrachem tak młodzieży, jak i rodziców. Taki ukaz zachęcił niektóre żydowskie rodziny, biedujące po rozmaitych miastach i miasteczkach wołyńskich, do chwycenia się rolnictwa. Zjechało się więc ok. 1843 r. czterdzieści rodzin żydowskich na opuszczone przez Niemców karczunki i domostwa. Ponieważ teren Zofjówki był własnością Cezarego Byczkowskiego z Mykowa, gdyż Niemcy tereny te tylko dzierżawili, starsi żydowscy zawierają z nim umowę, mocą której powyższe grunta zakupują żydzi, za

[7]) Odległe od Zofjówki około 3 km.

sumę jednego tysiąca rubli. Tytułem zadatku wpłacają odrazu 250 rb. resztę zaś, to jest 750 rb. wpłacić mają później na rzecz kościoła rzymsko-katolickiego w Czartorysku [8]). Sumy tej jednak rzeczony kościół nigdy nie otrzymał.

Równocześnie starsi w nowej gminie rozpoczynają prowadzić kronikę nowej osady. Żydzi bowiem w każdem swem skupieniu obowiązani są do prowadzenia takiej księgi. Hebrajska nazwa jej brzmi „Pinkas“. Księga ta mogłaby służyć, jako znakomity materjał, gdyby nie fanatyzm religijny, a może zwykłe niezrozumienie rzeczy, niezmiernie utrudniające korzystanie z niej nie-żydom. Przekonałem się o tem parokrotnie, tak w Zofjówce, jak i innych miejscowościach. W danym jednak wypadku, dzięki uprzejmości miejscowego nauczyciela hebrajskiego, p. Icchoka Arońskiego miałem możność zaznajomienia się z wieloma faktami, w niej zawartemi.

Po ulokowaniu się w opuszczonych domach, względnie nowozbudowanych, przystępują nowi mieszkańcy do dalszego karczowania terenu i rozpoczynają pracę. W tym czasie żywią się głównie fasolą, ziemniakami i grochem, oraz jakiemś zielem, zwanem po żydowsku „swinypes“. Jaka to byłaby roślina, ustalić mi się nie udało, mimo usilnych starań. Rolnictwo uprawiają, lecz pożal się Boże: na całe miasteczko jest jeden pług, który musi wykonać pracę za czterdzieści pługów conajmniej! Stopniowo, z czasem zaczęli sobie kupować pługi i stosownie do zwiększającej się ilości ich, rolnictwo zaczęło się lepiej rozwijać. Pełnej jednak, potrzebnej w stosunku do ilości ziemi, liczby pługów, mieszkańcy Zofjówki do dziś nie posiadają.

Wkrótce po swem przybyciu, budują bóżnicę drewnianą ze słupami i gankami w środku obecnego miasteczka. Stała ona do niedawna; zaledwie parę lat wstecz została częściowo zburzona, a częściowo sama się zawaliła. Na jej miejscu wzniesiono nową, murowaną. Druga, również stara, stoi niedaleko pierwszej. Trzecia zaś jest na Sełyszczach, obok cmentarzy: żydowskiego i niemieckiego, obu już zamkniętych. Obecnie zaś bóżnic jest siedem. Noszą one nazwy: murowana, stojąca na miejscu najstarszej drewnianej, nazywa się w żargonie „Mykiwer“. Inne nazywają się: „Omelner, Berezner, Trysker, Ołyker“. Na Sełyszczach stara bożnica nazywa się również „Trysker“, nowsza „Ołyker“.

[8]) Obecnie gm. Medweże, pow. Łucki. Kościół zniszczony podczas wojny, obecnie odbudowany.

Nazwy bóżnice biorą albo od imienia fundatorów, albo od miejscowości, z której fundatorowie pochodzą [9]), wreszcie od tego, że modlący się w niej są zwolennikami rabina z innej miejscowości. A więc „Omelner“ — z Omelna, pow. łuckiego, „Berezner“ — Berezna, pow. Kostopolskiego, „Trysker“ — prawdopodobnie Turzyska, powiat Kowelski, „Ołyker“ — Ołyka, pow. Łuckiego. Na Sełyszczach aż do 70-ych lat ubiegłego stulecia była tylko jedna bożnica, ale gdy w tym czasie, na święta „Symchas tojry“, czyli święta Ustanowienia tory, które przypadają we wrześniu, względnie październiku, pobili się żydzi w starej bożnicy, uczęszczający do niej zmuszeni zostali podzielić się: część pozostała w starej, a druga część zbudowała sobie nową bożnicę. Ofiarą tej bójki padł Szmul Drażner, bogaty garbarz z Sełyszcza, który umarł z ran. Pogrzeby początkowo odbywały się przez dwanaście lat na cmentarzu w Kołkach, miasteczku powiatu łuckiego. Że to jednak było bardzo niewygodnem, założono własny cmentarz obok niemieckiego, a w kilkanaście lat później — drugi, nowy. Ten ostatni założono ze względu na to, że kopiąc dół dla umarłego na starym, trafiono na kości chrześcijańskiego Niemca. Fakt ten sprzeciwia się Zakonowi, jest wprost niedopuszczalnym. Wypadek powyższy opisuje „Pinkas“. Administrację miasteczka duchowną sprawowali rabini. Pierwszym był Mojżesz Treub, drugi, przez b. krótki czas, niewiadomego imienia. Trzeci Icchok Wolf Wajsman, czwartym Chaim Wajsman, syn poprzedniego, krótki czas Wolf Bejder, szóstym, obecnym Wolf Boruch Bejgel. Od trzeciego, I. W. Wajsmana utrzymuje się rabinat w rodzie Wajsmanów, gdyż przerwał ten ciąg na krótko Bejder, a Bejgel ożenił się z czternasto-letnią Jechejwet, córką rabina Chaima Wajsmana. Chodziło tu bowiem właśnie o utrzymanie rabinatu w rodzinie Wajsmanów choć pośrednio. Rabini w życiu tak duchowem, jak i materjalnem Zofjówki odegrali wielką rolę. Grunta miasteczkowe, do dziś nie są zahipotekowane, za wyjątkiem nowokupionego budynku posterunku Policji Państwowej [10]). Wszelkie zaś akty sprzedaży-kupna i własności pozostałych gruntów i domostw są zeznawane przed rabinem. Do pierwszych lat bieżącego stulecia wszyscy żydowscy mieszkańcy Zofjówki zwracali się tylko do rabina w sporach i kłótniach, z prośbami o rady. A i teraz jeszcze bardzo często zwracają się do niego, omijając sądy publiczne. Niejednokrotnie rabin rozsądzał sprawy sporne między

[9]) Np. nazwa bożnicy „Mykiwer“ pochodzi prawdopodobnie od fundatorów, zamieszkałych niegdyś w Mykowie.

[10]) W r. 1928.

chrześcijaninem a żydem, a znam parę wypadków, gdzie chrześcijanie swe sprawy (między sobą) wytaczali przed sąd rabinacki. I przyznać należy, że rabini rozsądzali sprawiedliwie, nie forytując strony żydowskiej. Administrację miasteczka gospodarczą, opiekę nad ubogiemi mieli sobie powierzoną specjalni urzędnicy, tak zwani po hebrajsku „parnes-chodesz“ [11]). Nazwa ta w polskim przekładzie brzmi „opiekun miesiąca, żywiciel“. Byli to urzędnicy religijno-narodowi. Obecnie administrację władz sprawuje sołtys, również żyd. Po przejściu pierwszych kilkunastu ulgowych lat, do Zofjówki zaczęli przyjeżdżać rosyjscy urzędnicy dla poboru rekrutów. Objęci poborem żydzi chowali się, gdzie tylko mogli; a więc w fasolach, konopiach, lasach, i nawet studniach. Jednak, mimo wadliwej podówczas administracji państwowej, kilku młodych żydów złapano i powieszono. Jedna karczma wznosiła się na wschód od miasteczka, przy drodze do Silna. Ceglane jej mury, starzy ludzie pamiętają jeszcze. Druga karczma, Blitsztejna, była, jak wspomniałem na Sełyszczach.

Chederów początkowo było zaledwie parę. Mełamedem, jednego z nich był Abraham Ałter [12]) Rojtemberg, dziad, ostatnio piastującego godność rabina rządowego, to znaczy prowadzącego księgi stanu cywilnego. Wdzięczni uczniowie rebe Abrahama, wracając z wędrówki po innych szkołach i rabinach, jak to jest zwyczajem żydowskim, przywieźli mu prawdziwą lampę naftową. Była to sensacja w Zofjówce — nie mogli zrozumieć biedni i naiwni mieszkańcy zabitego deskami kąta tego, jakim to cudem w lampie pali się „woda“, gdyż za wodę brali przeźroczystą naftę. Innym razem sensacją dnia był następujący wypadek. Pojechał pewien człowiek do Cumania (gm. Silno), odległego o blisko 3 mile po wódkę. Ponieważ jednak chodziło o pośpiech dosiadł więc konia. Obawiając się, aby nie spadł zeń, troskliwa żona związała mu nogi pod brzuchem konia. Tymczasem w okolicy Pohulanki koń wpadł w bagno, a biedny jeździec nie mógł się wyrwać. Zaczął więc krzykiem przyzywać żonę, i ta przybiegła i uratowało go. Donośny musiał być jego głos, skoro o blisko kilometr doleciał do żony!

Około 1900 roku dwóch bogatych Żydów: Aron Krojn i Pacowski zbudowali i uruchomili hutę szklaną na Marjanówce, która przybrała odtąd dodatek Huta. Huta Marjanówka położona jest na południowym wschodzie od Zofjówki, o pół kilometra odległa

[11]) Parnes — opiekun społeczny, chodesz — miesiąc, opiekun wybrany na miesiąc (przyp. red.).

[12]) Jakób.

od tej ostatniej. W hucie tej znajdowało pracę wielu mieszkańców Zofjówki. W roku 1916 huta została z powodu działań wojennych zniszczona (spalona) i do dziś nie odbudowana. Stosy topionego szkła leżą na polach między Zofjówką a Hutą Marjanówką. Na parę lat przed wojną otwarto w Zofjówce urząd pocztowo-telegraficzno-telefoniczny, najpierw w domu Kojfcia Kandela, następnie Feldmana Jankiela Wolfa. Urząd był obsługiwany przez naczelnika Sokołowskiego, dwóch innych urzędników i dwóch listonoszy. W czasie wojny urząd ewakuowano. Dopiero po wojnie otwarto nowy, już polski, w którym pracowała jedna siła. Nie był to już zresztą urząd, a tylko agencja pocztowa, pracująca w zakresie poczty i telefonu.

Wojna światowa nie ominęła Zofjówki. Od roku 1915 do roku 1916 zajmowali miasteczko i okolice Austrjacy. Dopiero słynna ofenzywa Brusiłowa usunęła ich. W pobliskim Dworzyszczu za Ignatówką, na północny zachód od Zofjówki stał sztab, a żołnierze mieścili się po całem miasteczku. Po Austrjakach Zofjówkę zajmowały wojska rosyjskie, później były czasy bezpańskie, i wreszcie — polskie. W 1919 roku Zofjówkę zajęli bolszewicy, na których mieszkańcy mocno się skarżyli. Popasali jednak bolszewicy w Zofjówce zaledwie parę tygodni. Odtąd nastąpiły już po raz drugi i na stałe rządy polskie. Austrjacy też zbudowali jeszcze w roku 1915 na starym niemieckim cmentarzu, a tuż obok starego żydowskiego, drewnianą kaplicę. Kaplica ta była obsługiwana przez dwa lata (1915 do 1916) przez kapelanów wojsk austrjackich, następnie w latach 1916 i 1917 dojeżdżał do niej proboszcz z sąsiedniego Deražnego. W 1918 roku również dojeżdżał ks. profesor Hofman z Ołyki, a jakiś czas stale zamieszkiwał tam profesor seminarjum duchownego w Żytomierzu, ks. Nowina (ks. Konopka T. J.). Od 1919 roku był już na stałe zamianowany proboszcz, ks. Józef Sczastny. Ksiądz Sczastny zbudował drewniany kościół. Ziemię, wielką ilość budulca i pewne kwoty pieniężne na budowę ofiarował Janusz książę Radziwiłł, ordynat na Ołyce. Dawna kaplica została rozebrana, drzewo sprzedano, a pieniądze obrócono na budowę kościoła parafjalnego.

Dziwnem zdawać się może, że właśnie Zofjówka została wybrana na siedzibę kościoła. Władze jednak duchowne, wybierając Zofjówkę na punkt kościelny, kierowały się tem, że Zofjówka leży w samym środku parafji, no i tem, że na Pohulance ziemię pod kościół, cmentarz i grunta kościelne były bezpłatne, wówczas, gdy w Hucie-Marjanówce, odległej od dzisiejszego kościoła o ja-

kieś 3 km na południe, należałoby zakupić. W ten więc sposób starania mieszkańców katolickich Huty-Marjanówki o budowę kościoła w ich wsi, spełzły na niczem. Parafja została erygowana w roku 1921, jakkolwiek kościół został wykończony w r. 1926. Kościół zbudowany jest w pięknym staropolskim stylu. Wzór i plany kościoła wzięte zostały żywcem ze starodawnego kościoła gdzieś w Świętokrzyskich Górach. Ciekawem jest, że przy budowie kościoła pracowali bezinteresownie nietylko rzemieślnicy chrześcijanie, ale i żydzi. Pierwszym proboszczem był wspomniany już ks. Sczastny, następnie ks. Janowski, ks. Markul, ks. Kotwicki i obecny proboszcz (1935) ks. Wacław Majewski.

Ilość parafjan w r. 1931 wynosiła 3.828 osób.

Za rosyjskich czasów służbę policyjną pełnił „strażnik" z Kołek, gdzie był silniejszy większy posterunek. Dojeżdżał on od czasu do czasu, no i w nadzwyczajnych wypadkach. Od ostatnich lat ubiegłego wieku zamieszkał on na stałe w miasteczku. Podczas wojny, po ewakuacji rosyjskich urzędów, służbę pełniła polowa żandarmerja cesarsko-królewska. Od 1918 roku już urzęduje z małą przerwą spowodu inwazji bolszewickiej polska policja państwowa. Posterunek w sile siedmiu ludzi mieścił się aż do 1928 roku na Sełyszczach. Do miasteczka został przeniesiony dopiero w tym roku, już do własnego budynku, zakupionego przez mieszkańców i przy pomocy zarządu gminy Silno. Wielkie zasługi przy nabyciu budynku położył ówczesny komendant posterunku, st. przodownik Mieczysław Wyciński.

W roku 1918 wybuchł na południowym krańcu Zofjówki straszny pożar, pastwą którego padło 47 domów, nie licząc innych zabudowań. Prawdopodobna przyczyna pożaru — nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Co się tyczy szkół, to były tu i obecnie są szkoły żydowskie, religijno-narodowe, t. zw. chedery. Przed wojną szkoły państwowej nie było. Pierwsza szkoła państwowa powstaje w roku 1921 w domu Stejnberga na Sełyszczach, przy drodze prowadzącej i niedaleko już Paniowa. Uczęszcza do niej około 30 dzieci, jest to charakterystycznem, zwłaszcza w porównaniu z r. 1928, kiedy do zapisów zgłosiło się około 350 dzieci, a uczęszczało 160. Nauczycielem był Kazimierz Pieszchalak. Po paru miesiącach istnienia na Sełyszczach, szkoła ta przeniesiona została do miasteczka i utrzymała się cały rok szkolny, to znaczy od września 1921 do lipca 1922 roku. Ponieważ frekwencja była bardzo mała, gdyż fanatyczni żydzi niechętnie posyłali swe dzieci do chrześcijańskiej szkoły,

w następnym roku szkolnym 1922/23 szkoła została przeniesiona na Gnilak. Jest to kolonja polska, nadzwyczaj uboga, położona na północny-zachód od Zofjówki, odległa o 2 km. Z braku jednak choć w przybliżeniu odpowiedniego lokalu, ponownie przeniesiona została z Gnilaku na Sełyszcze. W tym roku szkolnym nauczycielem przez kilka miesięcy był śp. Bronisław Gmyzek, a po jego wyjeździe — Władysław Okrutniewicz. Od lipca 1923 roku do 1924 r. szkoły w Zofjówce wcale nie było. Dopiero w 1924 r. przyjechał jakiś nauczyciel, nieznanego nikomu nazwiska, i próbował zorganizować szkołę. Z tej próby jednak nic nie wyszło, gdyż żydzi ze względów religijnych bardzo niechętnie posyłali dzieci, jak to już zresztą wspomniałem, do chrześcijańskiej szkoły. Po tygodniowym więc pobycie wyjechał ów nauczyciel do innej zorganizowanej już zapewne szkoły. I znowu przeszło parę lat, aż dopiero we wrześniu 1928 roku został zamianowany na nauczyciela autor niniejszej pracy. Trzeba przyznać, że społeczeństwo żydowskie zrozumiało wreszcie konieczność nauki państwowej i usilnie starało się już samo o szkołę, w porozumieniu z urzędem gminnym w Silnem. Zofjówka w planie sieci szkolnej przewidziana jest, jako miejsce pełnej, siedmioklasowej szkoły powszechnej. Szkoła jednoklasowa na Hucie-Marjanówce, istniejąca tam od 1920 roku, została uznana za eksponowaną klasę, 7-io klasowej szkoły rozwojowej w Zofjówce; w roku 1930/31 została zwinięta, a dzieci dołączono do szkoły w Zofjówce. Charakterystycznem zjawiskiem przy organizacji szkoły w Zofjówce był fakt, że do zapisu w r. 1928 zgłosiło się około 350 dzieci w wieku od 6-iu do 15-u lat, przyczem żadne z nich nie umiało po polsku mówić, ani też rozumiało języka polskiego. Nauczyciel, a następnie i nauczycielka, zamianowana jako druga siła, musieli używać języka niemieckiego, jako pomocniczego. Trudności organizacyjne były wielkie. Po przyjęciu 160 dzieci, t. j. liczby możliwie największej dla dwóch sił nauczycielskich, oraz możliwej do pomieszczenia w salach szkolnych, ze względu na ich wielkość i ilość ławek szkolnych, nauka poszła normalnie. Przy szkole powstały kursy wieczorowe II i III stopnia, na które zapisało się około 70 słuchaczy. W następnym roku szkolnym powstaje t. zw. nauka uzupełniająca dla młodzieży w wieku do 15 lat, wówczas gdy kursy są przeznaczone dla starszej młodzieży. Jeden komplet nauki uzupełniającej był w samej Zofjówce, drugi w sąsiedniej Ignatówce, dokąd nauczyciel dojeżdżał trzy razy w tygodniu w godzinach popołudniowych i wieczorowych. W ten sposób liczba młodzieży, pobierającej naukę, wzrasta do

liczby blisko 300. Tę ilość obsługuje dwóch nauczycieli. Szkoła jest rozwojowa, więc za parę lat będzie siedmiu, czy ośmiu nauczycieli i odpowiednio większa ilość uczniów. Duże jednak trudności sprawia brak odpowiedniego, własnego lokalu, gdyż od początku i do dziś szkoła mieści się w wynajętych kilku budynkach.

W roku 1921 zostały wprowadzone w Zofjówce jarmarki na terenach, położonych między bożnicą a lasem. Brak jednak szosy i inne specyficzne warunki owych lat przerwały je. Mimo bardzo wielkich starań mieszkańców, jarmarki wznowione zostały dopiero w roku 1930. Odbywają się one na placu obok traktu do Silna, przy zbiegu Sełyszcz i Zofjówki. Nie rokują jednak wielkich nadziei: wojenne drogi typu poleskiego, znajdujące się tak w okolicy, jak i w samej Zofjówce nie zachęcają bynajmniej do przyjazdu. Droga poleska polega na tem, że na bagno rzucano odpowiednio pocięte drągi, na to faszynę, znowu drągi i t. d. aż droga będzie utrzymana na potrzebnej powierzchni. Z bolesnego doświadczenia przekonałem się, jak to przykro jeździć temi drogami i szczerze odradzam to każdemu.

W roku 1928 zbudowano w połowie drogi między Zofjówką a Ignatówką rzeźnię rytualną, dzierżawioną przez jednego z mieszkańców miasteczka. Czynsz dzierżawny za rok 1930 wynosił 8000 zł. W roku 1929, na mocy zarządzenia Naczelnika Państwa z dnia 7. II. 1919 o tworzeniu gmin żydowskich, zostały i w Zofjówce przeprowadzone wybory do Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej. Zarząd tej gminy sprawuje czynności mniejwięcej te, które ongiś spełniał „parnes-chodesz“. W jesieni 1929 r. zaczął kursować między Zofjówką a Kiwercami, najbliższą stacją kolejową, autobus. Spółka autobusowa ciągnęła dostateczne zyski. Wkrótce jednak powstaje druga spółka, i drugi autobus. To jednak zadecydowało o losie komunikacji autobusowej. Dwa autobusy bowiem utrzymać się nie mogły, zwłaszcza przy konieczności ciągłych remontów maszyn przy fatalnych drogach. Skończyło się tem, że obecnie jesienią np. lub wiosną wyjeżdża się z Zofjówki o godz. 3—4-tej rano, aby zajechać do Kiwerc na godzinę 8 rano. Odległość wynosi 22 km. W ciągu ostatnich paru lat przyjeżdżał do Zofjówki od czasu do czasu lekarz w celu osiedlenia się; jednakże po miesiącu, a czasem i prędzej — zmykał. Chorych co prawda nie brakowało, ale chcieli leczyć się za grosze, tak, że lekarz z wolnej praktyki w żaden sposób utrzymać się nie mógł. Byli też i felczerzy, podający się za lekarzy. Pamiętam sam nocną ucieczkę takiego „lekarza“ w obawie przed odpowiedzialnością prawną za przywła-

szczenie tytułu lekarza. Dopiero od 1 marca 1930 roku przeniesiony został z Silna do Zofjówki punkt lekarski. W ten więc sposób Zofjówka stała się siedzibą lekarza rejonowego.

Na zakończenie tej pracy przytoczę niektóre dane statystyczne. A więc Zofjówka posiada kościół parafjalny rzymsko-katolicki, dwa katolickie cmentarze, stary, zamknięty i nowy, obok kościoła. Bóżnic, jak już wspomniałem, ma siedem, i również dwa żydowskie cmentarze (kierkuty). Urzędów stanu cywilnego jest dwa, przy parafji rzymsko-katolickiej i przy Żydowskiej Gminie Wyznaniowej. Dawniej metryki żydowskie prowadzone były przez t. zw. rabina rządowego.

Następnie, agencja pocztowa, posterunek Policji Państwowej, 7-mio klasowa publiczna szkoła powszechna rozwojowa, punkt lekarski rejonowy, Bank Ludowy.

Organizacje społeczne: Palestyńskie Towarzystwo Emigracyjne, oddział w Zofjówce, Oddział Organizacji Sjonistycznej; Oddział organizacji „Chałuc" i wreszcie oddział organizacji skautów żydowskich. Należy jednak nadmienić, że powyższe organizacje wegetują zaledwie.

Z polskich organizacji była tylko próba utworzenia „Domu Ludowego" w r. 1929. Dom ten założyli proboszcz Sczastny i autor; z braku jednak elementu polskiego na miejscu, po urządzonych kilku obchodach narodowych, jak X-lecia istnienia Państwa, imienin Marszałka Piłsudskiego, i paru przedstawieniach i zabawach — Dom ludowy imienia X-lecia odrodzenia Państwa — przestał istnieć.

Handel i rzemiosło składa się z apteki, dwóch składów aptecznych, siedmiu sklepów galanteryjnych i manufaktury, pięciu trafik tytoniowych, restauracji z wyszynkiem wódek, dwu piwiarń, czterech piekarń, czternastu sklepów spożywczych, dwu sklepów żelaznych, gotowych ubrań — czterech, z cukierkami — jednej. Pracowni zaś i małych fabryczek: garbarni czynnych dziesięć, nieczynnych sześć, olejarnie dwie, klejarnie dwie, kuźnie dwie, młyn jeden, mleczarni rytualnych osiem, betoniarnia jedna. Była również i cegielnia trzech wspólników — Berela i Wewe Dajczów, oraz Jakóba Lejby Szamesa. Urządzenie jej jednak było dość prymitywne, i dziś już nie jest czynną. Cegielnia mieściła się na polach między Zofjówką a Józefinem, za domem posterunku P. P. Rzemieślników jest: krawców czterech, stolarzy 20, cieśli 10, rymarzy 2, szklarzy 3, szewców 11, rzeźników 15, czapnik 1, ślusarzy 2, murarzy 20, intro-

ligatorów 1, stelmach 1, modystek 20, bałagułów 20, elektromonter 1.

Niektórzy mieszkańcy Zofjówki uprawiają rolę sami, inni wynajmują robotników. Żyją jednak b. skromnie i biednie. Wielu jednak z mieszkańców Zofjówki posiada rodziny w Ameryce, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Ci więc amerykańscy „wujaszkowie" wydatnie wspierają swych zubożałych europejskich kuzynów. Kilka lat po wojnie, a przed rozwielmożnieniem się kryzysu, agencja pocztowa przeciążona była przesyłkami dolarowemi.

Gdyby do Zofjówki była szosa, to, mimo panującego nawet kryzysu, zamożność mieszkańców poprawiałaby się stopniowo. Stosunkowo dobrze zarabiały garbarnie, olejarnie, klejarnie i mleczarnie.

Rytualne masło, trzy-cztery razy tygodniowo odwożono do Łucka.

Miasteczko liczy obecnie około 2000 mieszkańców; do czterystu domów.

Po napisaniu już niniejszej pracy, agencja pocztowa znacznie rozrosła się, powiększyła o dwie nowe siły. Było to około 1931 roku; po dwóch latach jednak z powodu dalej szalejącego kryzysu znowu skurczyła się do jednej siły.

W 1931 roku olbrzymi pożar zniszczył całkowicie przedmieście, Sełyszcze. Przyczyna — nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Tyle o Zofjówce. Na zakończenie pokrótce wspomnę o miejscowościach i zdarzeniach historycznych, w których i które odbywały się w najbliższem sąsiedztwie Zofjówki.

Przy drodze, prowadzącej z Zofjówki do Kłobuczyna, tejże silneńskiej gminy, znajduje się w lesie kilka pagórków. Są to mogiły Polaków, którzy w okresie czy to rozbiorów, czy też powstań narodowych chcieli przedrzeć się tą drogą do jakichś oddziałów polskich. W spotkaniu z silniejszemi liczebnie siłami kozaków, złożyli w ofierze Nieśmiertelnej Idei Odrodzenia Ojczyzny swe młode życia i gorące serca. Ofiara jak tyle innych mogił, rozsianych po całej Polsce, była bezimienna. Nazwiska ich wiadome są tylko Wszechwiedzącemu. Może przedzierali się do oddziałów Kościuszkowskich w r. 1794 do Kowla czy Lubomla, do Dwernickiego roku 1831, lub do Różyckiego w tymże roku?

Bóg to wie.

Podobnie i nazwa osiedla Paniów bierze swój początek od podobnej, krwawej, tragedji.

W roku 1831 jakiś oddział powstańczy uchodził przed prze-

ważającemi siłami kozackiemi. W utarczce, która wywiązała się w miejscu obecnego Paniowa [13]) zginął jeden z powstańców, „pan", jak mieli go nazywać kozacy. Stąd wyprowadza się nazwa „Paniów". Może to był obywatel ziemski? — to tylko pewne, że miejsca mogiły jego nie mógł mi nikt już wskazać.

W Silnem na wschód od Zofjówki, 8 km odległem od tejże, był ongiś zamek czy pałac książąt Radziwiłłów; dziś wszakże żadnych śladów tej budowli nie ma. Może to był myśliwski zameczek? Na to wskazywałoby położenie Silna wśród głębokich lasów Radziwiłłowskich. Obecnie w Silnem jest leśnictwo ordynacji Ołyckiej.

Między Silnem a Zofjówką, na wschód od tej ostatniej, wśród głębokich borów leży wieś Horodyszcze. Nazwa ta jest pospolita na Wołyniu, i bierze swój początek od starodawnego „horodyszcza" „grodziska, gródka". Tak zapewne i tu było. W dawnych czasach był tu wielki zamek. Jakieby to były czasy — ustalić nie mogłem. Zresztą monografja Horodyszcza nie wchodzi w zakres niniejszej pracy, a tylko ubocznie o niem wspominam. Sądzę jednak, że tu rzeczywiście mogła być osada wczesno-historyczna. Wniosek ten opieram na położeniu Horodyszcza obronnem, wśród lasów i bagien. Z tej to osady słowiańskiej rozbudowując się i przebudowując stopniowo, powstał zamek, a przy nim miasto. Było ono zamieszkałe przez Polaków, Rusinów, Niemców i Żydów. Bliskość od Ołyki wskazuje na to, że Horodyszcze należało do Radziwiłłów po osiedleniu się tych ostatnich na Wołyniu w wieku XVI. W zamku rezydowali „Saksy", jak mówi ustna tradycja. Miano to oznacza zapewne Sasów. Według tejże tradycji było to około dwustu lat wstecz, a więc na kilkanaście lat przed osiedleniem się mennonitów w Zofjówce. W owem mieście — Horodyszczach zamieszkiwali rozmaici rzemieślnicy. Dalej, też ustna tradycja opowiada o jakiejś wielkiej i krwawej bitwie. Bitwa była nieszczęśliwa dla zamku i jego mieszkańców: zamek padł, obrońcy zabici, mieszkańcy zaś miasta częściowo też wybici, zostali rozproszeni. Samo miejsce przybiera wygląd puszczy. Horodyszcza-miasta odtąd już niema, nie może się podnieść, a pozostaje tylko wieś, stopniowo rozrastająca się, i dziś duża i ludna. Skąd Sasi mogli się wziąć w Horodyszczach? Otóż, było to prawdopodobnie tak: w XVI wieku książęta Radziwiłłowie sprowadzili do Ołyki, swej nowej okolicy, Niemców-rzemieślników, miasteczko same obdarzyli prawem magdeburskiem. I tu zgadza się tradycja z prawdą historyczną: Niemcy owi, sprowadzeni przez Radziwiłłów, byli pochodzenia saskiego.

[13]) Na północny-zachód od Zofjówki; między Mykowem a miasteczkiem.

W XVII wieku Radziwiłłowie, po powrocie do rzymsko-katolickiego kościoła, przez niejaki czas bowiem byli protestantami, usuwali z Ołyki i to nawet gwałtem, sprowadzonych Sasów-protestantów. Wtedy wygnańcy udać się mogli do Horodyszcz, gdzie pod osłoną zamku zamieszkali. Prawdopodobniejszem jest jednak osiedlenie się Sasów w Horodyszczach już w XVI w., wówczas gdy książęta ołyccy sprowadzali ich i do Ołyki. Po powrocie zaś Radziwiłłów na łono kościoła katolickiego ci ostatni, wypędzając Niemców z Ołyki, wypędzać mogli i z Horodyszcz. To może była ta wielka bitwa w Horodyszczach, od której datuje się upadek tego miasta. Obecnie Horodyszcze jest wielką i czysto ukraińską wsią. Ze starych pamiątek posiada nasypy i rowy, jakby wały ziemne, otoczone fosą. A legenda opowiada o licznie rozgałęzionych lochach pod wsią prowadzących do zameczku w Silnem, a może i dalej. Powyższe dane o Horodyszczach podaję tylko tak, jak słyszałem, i wiążąc tradycję z prawdą historyczną, wysuwam swe wnioski. Prawdę znaleźćby niewątpliwie można było w aktach archiwów książęcych Ołyki, Nieświeża czy Nieborowa. Że jednak Horodyszcze nie jest, podkreślam, celem mojej pracy, a wspominam o niem tylko pośrednio, ograniczę się na przytoczeniu tej ustnej tradycji i swych supozycyj nie sprawdzając należycie.

Poza wymienionemi już pamiątkami, wkoło Zofjówki rozsiane są opuszczone i nieznane mogiły żołnierskie z ostatniej wojny.

Są to mogiły tak Austrjaków, jak i Rosjan.

Miejscowość Żurawicze na południu od Zofjówki, gminy silneńskiej posiada źródła lecznicze. W ostatnich czasach komisje lekarskie zbadały te źródła i uznały je za nader skuteczne, prawdopodobnie wkrótce powstanie tam uzdrowisko; może osiągnie ono kiedyś rozgłos Iwonicza czy Krynicy! Wzbogaciłaby się wówczas ziemia wołyńska; dotychczas poza Maniewiczami, pow. kowelskiego i Klewaniem pow. rówieńskiego, oraz paru miejscowościami pod Równem, nie posiada Wołyń nietylko zdrowotnych źródlisk, ale i poważnych uzdrowisk i letnisk.

Oto są pokrótce dziejów mennonitów, Zofjówki, Horodyszcz, Paniowa.

Na tem miejscu pragnąłbym złożyć swe gorące podziękowanie p. doktorowi Kurtowi Lück'owi za łaskawe wskazówki i pomoc w niniejszej pracy, zwłaszcza w części, tyczącej się pobytu w Zofjówce mennonitów.

Pragnąłbym również podziękować i tym, którzy dużo szcze-

gółów dali mi o Zofjówce żydowskiej już, lecz tyle osób było mi pomocnemi, że muszę ograniczyć się do ogólnego podziękowania, co niniejszem czynię.

SPIS MATERJAŁÓW, ODNOSZĄCYCH SIĘ DO NINIEJSZEJ MONOGRAFJI.

1. Fundamentbuch von dem rechten christlichen Glauben. Simons Menno, 1539.
2. Cyprjan Bazylik. Historja o srogiem prześladowaniu Kościoła Bożego, 1567.
3. De Waterlandsche Belydenis, 1581.
4. Das Concept von Koeln, 1591.
5. Sommaria, of Byllnvergadering van sommige schriftelyke Bekenntenissm des gelofs milsgaders eenige, waarachtige Verantwordingen gedaan door Menno Simons. Amsterdam, 1600.
6. Toż samo: drugie zupełniejsze i poprawniejsze wydanie bez wymienienia miejsca wydania z roku 1646.
7. De Friesche Belydenis, 1617.
8. Het Olyftakie, 1627.
9. Opera omnia theologica, of al de Godgeleerde werken van Menno Simons, wydanie Van Veen, 1681.
10. Von ven Braght. Het bloedigh Tooneel der doopsgesinde en veerelooee Christenen. Dordrecht, 1660.
11. Hunziger. Das Religions-Kirchen und Schulwesen der Mennoniten. Speyer, 1831.
12. Życiorys Simons'a Mennona Cramer. Amsterdam, 1837.
13. Blaupetten Cate. Geschidedenis der Doopsgerinden in Friesland. Groningenholland, 1839—1847.
14. Życiorys Simons'a Menno'na Hardes. Królewiec, 1846.
15. Historiae Christianorum, qui in Belgio federato Mennonitae appellantur. Amsterdam, 1723.
16. Historiae Mennonitarum plenior deductio. Amsterdam, 1829.
17. D. S. Gorter Onderzoek naar het Kenmerkend beginsel der Nederl Doopsgerinden Sneck, 1850.
18. Kalendarz Astronomiczny. Warszawa, 1860.
19. Encyklopedja Powszechna. Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, księgarza i typografa. Warszawa, 1859—1864.
20. Horsch, Geschichte der Mennonitengemeinden, 1890.
21. S. Orgelbranda Encyklopedja powszechna z ilustracjami i mapami, Warszawa, 1901.
22. Podręczna encyklopedja kościelna, wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Chrześcijańskich, Warszawa, 1911.
23. Pinkas miasteczka Zofjówki (Trochymbrod).
24. Kronika 7-mio klasowej publicznej szkoły powszechnej w Zofjówce (rękopis).
25. Dr. Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany przewodnik po Wołyniu. Łuck, 1929.
26. Dr. Kurt Lück: Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens, 1934.
27. Callendarium Diocesiale luceoriense. Luceoriae, 1934.

Księga wizyt kościoła parafjalnego w Ptyczy powiatu dubieńskiego*).

(Wydał Hoffman Jakób).

Wypis z Ksiąg Grodzkich Krzemienieckich.
Roku tysiąc siedemset dwudziestego, miesiąca Februari, dnia dwudziestego.

Przed Urzędem i Aktami niniejszemi Grodzkiemi krzemieckiemi i przede mną Bazylim Sieszyńskim, namiestnikiem burgrabstwa krzemienieckiego personaliter stanąwszy: niewierny Dawid Abramowicz, Józef Pejsachowicz i Lejzor Józefowicz syndyk [1]), starsi kahału dubieńskiego, swoim i niewiernych kahalnych starszych, także całego kahału rabańskiego [2]), dubieńskiego imieniem, niżej wyrażony zapis wieczystego długu od siebie komparentów in personam przewielebnego w Bogu Imci księdza Jakóba Szymańskiego, plebana ptyckiego i na rzecz w tymże zapisie niżej inserowanym specificis wyrażoną, to jest tysiąc złotych polskich z podpisami rąk własnych, tudzież z podpisami rąk przyjaciół ad acta przyznali, prosząc mnie Urzędu o przyjęcie onego, i do akt wpisanie, których ja — Urząd prośbie annuendo ad acticandum przyjmując czytałem, de eo verborum qui sequitur tenore. My Dawid Abramowicz, Józef Pejsachowicz i Lejzor Józefowicz syndyk dubieński kahalny, żydzi mieszczanie dubieńscy, starsi kahału rabańskiego dubieńskiego swoim i innych: Morduchaja Szymonowicza, Berka Majerowicza, Dawida Szajowicza, Azarjela Morduchowicza, Abrama Izraelowicza, Aszela Lazelowicza, Herska Morduchajewicza, Samujła Szymszonowicza, Abrama Michaeliowicza także starszych tegoż kahału dubieńskiego, oraz całego pospólstwa żydowskiego w mieście Dubnie tu w województwie wołyńskiem a powiecie łuckim leżącym teraz i na potem wiecznemi czasy zawsze

*) Z księgi tej publikuję niniejszem tylko kilka, ciekawszych dokumentów i sumarjusz treści księgi.

[1]) Zastępca prawny.

[2]) Kahał rabański, w odróżnieniu od kahału karaimskiego, czyli żydów rabanitów (uznających talmud).

mieszkającego, za których wszystkich pokoi[3]) (?) i dotrzymania rzeczy niżej wyrażonych na wszystkich generaliter dobrach naszych i wszystkich żydów dubieńskich leżących, ruchomych i sumach pieniężnych, gdziekolwiek będących, teraz mianych i na potem za łaską Bożą nabytych, jeden za drugiego, wszyscy za jednego ręczymy i zapisujemy się imieniem i zdrowi będąc na ciałach i umysłach, odstąpiwszy naszych własnych nam i dobrom naszym należnym jurysdykcyj, a potem ten list dobrowolny zapis nasz wieczystego długu i jego wszystkie kondycje punkta klauzuły i ligamenta niżej wyrażone cale się z dobrami, potomkami i sukcesorami naszemi oraz z całem pospólstwem żydowskiem teraz i na potem w mieście Dubnie mieszkającym wiecznemi czasy poddając i inkorporując wiadomo czynimy, komuby o tem wiedzieć należało, każdemu jawnie, ustnie i dobrowolnie zeznawamy. Iż my sumy pieniędzy złotych polskich tysiąc w monecie złotej i srebrnej, rachując każdy talar bity po złotych ośm a czerwony złoty po złotych ośmnaście, z rąk przewielebnego w Bogu Imci księdza Jakóba Szymańskiego, plebana ptyckiego na wieczne czasy zabieramy. Która to suma tak przez tego księdza plebana ptyckiego, jakoteż urodzonych ichmościów panów Tobiasza Szaszkowskiego, chorążego ordynacji ostrogskiej, Mikołaja Sadowskiego, podczaszego brzeskiego i Wiktora Sumowskiego, złożona, nadana jest do kościoła ptyckiego, na organistę cum hac obligatione, aby organista przy kościele ptyckim, teraz i na potem, wiecznemi czasy będący, zawsze przerzeczony dobrodziejów a post fata eorum pro animabus o nich grał i odprawował wiecznemi czasy: w poniedziałek litanią o Najsłodszym Imieniu Jezus, a w piątki passję o rozmyślaniu Męki Pańskiej, sobotnie dni godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Panny Marji, a nadto po każdej Mszy św., na której tylko grać będzie, kończyć ma i powinien po trzykroć razy tym tekstem: Pie Jesu Domine dona eis requiem sempiternam, w czym Ichmoście księża plebani kościoła ptyckiego mają mieć około tego dozór i staranie jako vigilantes et boni ecclesiae Dei pastores, na swoje prywatne interesa niżej wyrażonej sumy prowizji nie obracając i przed oczy sobie strictum Judicum diem (?), od której to wyżej pominionej sumy tysiąca złotych polskich przez nas zeznawających, i całe pospólstwo żydowskie dubieńskie na wyderkaff[4]) wiecznemi czasy

[3]) Chyba pokoleń.

[4]) Wyderkaff — pobieranie procentu, często pod formą zakupienia dochodu. Prawo z 1635 stanowiło, aby czynsz roczny od każdego sta wynosił po 7 zł. Wierzyciel przecież, czyli mniemany nabywca, nie mógł wypowiadać kapitału, co

zabranej, my zeznawające starsi kahalni dubieńscy i całe pospólstwo żydowskie dubieńskie teraz i na potem wiecznemi czasy w mieście Dubnie mieszkające, prowizji alias wyderkaffu po złotych dziesięć od każdego sta na każdy rok płacić mamy i powinni będą. Która to prowizja za każdy rok należąca in uno skomputowana sto złotych polskich wynosi, tej zaś prowizji płacenia poczyna się termin od dnia wtórego stycznia w roku teraźniejszym tysiąc siedemsetnym dwudziestym pierwszym, o takowymże dniu i czasie wtórego stycznia, którą to prowizję lub ratatim na cztery raty, za każdą ratę po złotych dwadzieścia pięć, do rąk Imci księdza plebana ptyckiego i następców Imci za kwitem onych ręcznym lub za cały rok wszystko zupełna oddawać, i tak w następujących ratach wypłacać wiecznemi czasy za każdy rok mamy i następcami naszemi i całem pospólstwem żydowskiem dubieńskiem, teraz i na potem w mieście Dubnie mieszkającym zawsze powinni będziemy. W żadnym roku płacenia tej prowizji wyżej pomienionego terminu nie uchybiając, oraz żadnemi przypadkami jako to: strzeż Boże ognia gwałtownego tym ogniem, także nieprzyjacielską inkursją, opresją, podatkami gwałtownemi, zdezolowaniem i zrujnowaniem miasta, et aliis quibusuis casibus tam fortuitis quam sponte subsenturis nie wymawiając się, ani składając się także, żadnej protekcji u zwierzchności zamkowej dubieńskiej i żadnego prawa, sądu i urzędu w wypłaceniu tej prowizji szukać nie mamy i następcowie nasi nie powinni będą. A jeśliby my zeznawające, lub następce nasze tej prowizji na wyżej wymienionym terminie któregokolwiek roku nie wypłacili, i za którykolwiek zatrzymali rok, tedy wolno będzie wyżej pomienionemu księdzu plebanowi ptyckiemu teraźniejszemu i następcom Imci nas samych, potomków i sukcesorów naszych oraz następców starszych kahalnych naszych, także pospólstwo żydowskie dubieńskie teraz i na potem w mieście Dubnie łapać, więzić, towary nasze i onych zabierać, kramy, piwnice, sklepy, bożnicę naszą dubieńską pieczętować, eksekucje, jakie chcąc sprowadzać, gdziekolwiek i w jakimkolwiek miasteczku na targach i jarmarkach przydybawszy żyda któregokolwiek dubieńskiego ze wszystkim towarem zabrać, onego więzić i póty z więzienia nie wypuścić, póki wyżej pomieniona suma prowizjonalna za każdy rok wypłacona nie będzie. A choćby

---

tylko mógł uczynić dłużnik, płacący czynsz. To właśnie zastrzeżenie prawa odkupu zwało się po niemiecku Wiederkauf. Był jeszcze w Polsce inny rodzaj wyderku, mianowicie sprzedaż dóbr z warunkiem, że sprzedającemu wolno za zwrotem szacunku odkupić dobra, był to więc rodzaj zastawu.

w Dubnie nie więcej jak jeden tylko żyd mieszkał, wtedy i ten wyż pomienionemu rygorowi i płaceniu tej sumy prowizjonalnej sto złot. polskich podlegać wiecznemi czasy powinien. A jeśliby żaden żyd w mieście Dubnie nie mieszkał, tedy którybykolwiek z miasta Dubna wyszedł i gdzie indziej osiadł, albo którzybykolwiek żydzi gdziekolwiek mieszkający i rodzący się byli z pokolenia żydów dubieńskich, ci wszyscy tak jako my prowizją od wyż pomienionej sumy oryginalnej tysiąca złot. polskich płacić każdego roku sposobem wyżej wyrażonem sto złot. polskich lub ratatim lub wszystko zupełna według woli Imci księdza plebana ptyckiego oddawać winni będą i wyż pomienionemu rygorowi podlegać mają. A cokolwiekby Imć ksiądz pleban ptycki i następcy jego rigorose ut praemissum est in casu niewypłacenia tej prowizji wystąpili, wtedy my i inni żydzi, którzyby ten rygor ponieśli, za wiolencją sobie poczytać, oraz do żadnego Prawa, Sądu i Urzędu udawać się nie mamy i nie powinni będą, co wszystko ziścić, strzymać powinniśmy i wszyscy inni tenebuntur pod zakładem drugiej takowejże sumy prowizjonalnej sto złot. polskich, a na to dla lepszej wagi i pewności rękoma naszemi własnemi podpisujemy się i Ichmw p. p. szlachty świadków przy tem będących do podpisu uprosiliśmy. Działo się w Krzemieńcu roku tysiąc siedemset dwudziestego die vigesima mensis Februarii. U tego zapisu wieczystego długu, podpisy zeznawających żydowskim stylem przy podpisach Ichmw p. p. szlachty tak się w sobie mające: Dawid Abrahamowicz, Józef Pejsachowicz, Lejzor Józefowicz. Proszony do podpisu tego zapisu wieczystego długu od zeznawających podpisuje się: Franciszek Rokicki mp. Proszony do podpisu tego zapisu podpisuje się Józef Sadurski. A tak ten zapis wieczystego długu za podaniem, prośbą i oczywistem przyznaniem wyż rzeczonych zeznawających, a za mojem urzędowem przyjęciem wszystek zupełnie z początku aż do końca de verbo ad verbum tak jak się w sobie pisany ma, do ksiąg niniejszych Grodzkich Krzemienieckich jest igressowany, z których ksiąg i ten wypis pod pieczęcią grodzką krzemieniecką jest wydany, pisany w Krzemieńcu. Locus sigilli. Correxit... [5]) mp. Legit Łoniewski cum actis. Complanatio ratione certorum punctorum inter Adm. Rendum Parochium Pticensa et Gnosum Dominum Petrum Denisko, Tenutarium eiusdem Oppidi. Actum in Oppido Ptycza in domo Plebanali Feria secunda post Domonicam Decimam septimam Pentecostes, quae fuit dies decima tertia Mensis Septembris anno Domini Millesimo Septingentesimo Decimo septimo.

[5]) Podpis nieczytelny.

My niżej podpisani z komisarzów do tej sprawy inkwizycyjnej słuchania uproszeni przyjaciele z obudwu stron ad combinandum post deductas inquisitiones et deposita testium ab utriusque testimonia, stosując się do woli i affektacjej naprzód wielebnego imci księdza Jakóba Szymańskiego, plebana ptyckiego aktora z jednej, a potem imci pana Piotra Deniska, dzierżawcy ptyckiego, pozwanego z drugiej strony, abyśmy obiedwie stronie dla prędszej zgody, zaniechawszy processu dalszego w konsystorzu łuckim łacińskim finaliter rozsądzili, na co i obowiązek inscripto na siebie dali, obiecując się ab utriusque, kontentować dekretem naszym, więc quo ad puncta serrima takiśmy w Imię Boże napisali dekret.

1-mo. Aby imść Pan Piotr Denisko, na ten czas dzierżawca ptycki zakazał mieszczanom, aby dróg nowych do młyna ostrownego [6]) jeżdżąc po sianożęci plebańskiej nie robili in futurum, ale sobie drogę dawną (za którą dano w sianożęci dworskiej ks. plebanowi zdawna kilka sążni, żeby w tym krzywdy nie miał, tak zeznawali świadkowie) naprawili dla swojej wygody jeżeli jest zła, pod winą sześciudziesiąt grzywień na kościół ptycki. A że teraz pokazało się na nich, iż zjeździli też plebańską sianożęć drogi sobie poczyniwszy, więc ks. plebanowi zato powinni dać robotnika dziesięć do radeł, albo do wożenia co potrzebniejszego będzie ks. plebanowi.

2-do. Ratione ogrodu pustującego dla przeszkody kur miejskich z jamów pod ogrodem tym zbudowanych (lubo na gruncie miejskim) wypadających, imść pan dzierżawca ma przykazać serio tym mieszczanom, aby tam odtąd więcej kur nie chowali, za to zaś, że dotąd byli krzywdą plebanji, da każdy kto tam ma jamę swoją pod ogrodem księdzu plebanowi robotnika jednego na raz tylko.

3-tio. Ponieważ pokazało się z inkwizycjej iż zdawna dawien antecesorowie plebani ptyccy bierali brachę u Żydów kiedy była i mięso za targowe u rzeźników (o co kontrowersja hinc et nunc ze dworem była), więc toż samo stwierdzamy teraźniejszym dekretem naszym i przykazujemy, aby w tym żadnej prepedycji ode dworu nie miał ks. pleban ptycki ten i sukcesorowie jego, ale według dawnego zwyczaju plebanów (którzy na to musieli mieć prawo przedtym, tylko musiało albo hostilitate perire, albo przez ogień z inszemi papirami i księgami kościelnymi być spalone), żeby sobie postępował skromnie i nie nad dawny zwyczaj. Insuper

[6]) Obecnie trudno wskazać miejsce, gdzie znajdował się ten młyn.

przykazuje się obojej stronie tym dekretem naszym, aby sobie wszelkie pretensje, do tej sprawy należące, zobopólnie darowali i umorzyli wiecznemi czasy, a na potym, żeby sobie okazyjej do niesnasek (wzniecając cokolwiek co już się uspokoiło) nie dawali, ale w przyjaźni zgodzie i miłości z sobą żyli, a to pod zakładem stu talerów bitych na reparacją kościoła ptyckiego, et sub ponis arbitrariis, kóraby strony wykroczyć miała. Datum w Łucku die wigesima-Septembris anno Domini millesimo septingentesimo decimo septimo. Jako kommissarius ad audiendam inquisitionem, a proszony ad complanationem tej sprawy utriusque partis podpisuję się ks. Hulewicz Kanonik i pleban łucki m. p. Locus Sigilli. Także i ja z kommisarza tej sprawy uproszony — drugi przyjaciel da combinandam utramque partem, podpisuję się ks. Antoni Franciszek Szychowicz poddziekani katedry łuckiej m. p. Locus Sigilli.

STATUS MODERNUS. OPPIDUM PTYCZA [7]).

In hoc oppido ecclesia parochialis lignea per illustrissimum dominum Vladislaum Dominicum ducem in Ostrog et Zasław palatinum Sandomiriense anno millesimo sexcentesimo quadragesimo primo, die decima quarta mensis Januarii, Fundata et dotata

---

[7]) Tłumaczenie. Stan nowy (obecny). Miasto Ptycza.

Parafialny kościół w tem mieście, drewniany, sumptem j. oświeconego pana Władysława Dominika, księcia Ostrogskiego i Zasławskiego, udzielnego pana sandomierskiego, w roku 1641, dnia 14. sierpnia, zbudowany, uposażony i poświęcony został.

Tenże kościół po zniszczeniu, jakie mu wkrótce zagrażało i nastąpiło, całkowicie został odrestaurowany i ozdobiony malowidłami ściennemi, zewnątrz także tarcicami rżniętemi oszalowany, staraniem wszystkiem j. wielebnego Jakóba Szymańskiego, nowego administratora ptyckiego. Kościół również otrzymał ogrodzenie cmentarza z siedmioma bramami.

Ołtarzy kościół posiada trzy; wielki św. Trójcy, pod tem wezwaniem i kościół zbudowano, drugi, po prawej stronie Ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa, i po lewej stronie trzeci ołtarz św. Anny. Wszystkie ołtarze rzeźbione i ozdobione malowidłami, a we wszystkich są portale, całe kamienne i konsekrowane.

Ambona po stronie Ewangelji, była zrobiona we formie łodzi i nawpół wisząca. Pośrodku kościoła, nad poprzecznicą (belką), znajduje się Wizerunek Ukrzyżowanego, otoczony od strony prawej rzeźbą Matki Boskiej Bolesnej a od lewej św. Jana Ewangelisty. Konfesjonały z całemi modlitewkami umieszczone w miejscu widocznem. Dziesięć ławek, całe malowane, ustawione jedna za drugą po obydwu stronach.

Organ pięciogłosowy z ołowianemi piszczałkami w komplecie. Podłoga przez cały kościół całkowicie zrobiona z drzewa.

mundem consecrata. Haec ecclesia post proximam qua minabatur ruinam restaurata in toto, atque picturis una cum parictibus ad ornata, ab extra etiam sculptorio opere aferibus tabulata studio et industria adm. rudsi domini Jakobi Szymański curati moderni ptitensis, saepimenta Cemeterii fenestras habens integras. Altaria tria unum SS. Trinitatis magnum sub cuius titulo ecclesia, secundum Imaginis Crucifixi Christi Domini nostri Jesu Christi, a parte dextra minus, tertium S. Anna a parte sinistra; sculptorio opere elaborata atque picturis decorata, lapides seu portatilia in omnibus

Zakrystja drewniana, ozdobiona malowidłami. Dach kościoła z gontów całkowicie dano nowy.

W tym to kościele, we wszystkie niedziele i święta, sprawuje się służba Boża: litania, aspersja, procesja, Msza śpiewana i nieszpory w powszednie dni, w środy i soboty odprawia się Msza św. za fundatorów. Następnie na mocy nowej fundacji dla organisty, jak wyżej wymienione, litanie do Imienia Jezus śpiewane na chórze, w piątki Męka (opis) Pana naszego Jezusa Chrystusa, w soboty zaś pacierze o Niepokalanem poczęciu. Po każdej zaś Mszy, na zakończenie śpiewano: „Pie Jezus dona eis requiem“.

Tabernakulum Najśw. Sakramentu umieszczone we wielkiem ołtarzu, rzeźbione i malowane zewnątrz, wewnątrz zaś obite jedwabiem różnokolorowym, zamknięte dobrze i klucze pilnie przechowywane. Przed tabernakulum zwieszająca się lampa.

Puszka była jedna srebrna, wewnątrz złocona i oddzielona nakrywką złotą i na to jedwabna sukienka.

W zakrystji wisi wykaz odnawiania Najśw. Sakramentu. Bursa do noszenia Wiatyku z jedwabiu szmaragdowego ze stułą. Chrzcielnica rzeźbiona, z zamkiem z boku, zakryta daszkiem, na którym widnieje rzeźba św. Jana Chrzciciela, wewnątrz cynowy kociołek z wodą. Oleje św. znajdowały się w skrytce z boku w ścianie, dobrze zamkniętej; tam też dzbanek do wody.

Pozatem w kościele jest krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, dwie chorągwie małe i trzecia procesjonalna.

Proboszczem tego kościoła jest wielebny Jakób Szymański, przez oświeconego i przewielebnego Walentego-Walerjana z Tuszowa Tuszowskiego, kustosza i oficjału głównego łuckiego, w roku 1716 polecony (raczej tutaj przedstawiony do zatwierdzenia) j. oświeconemu p. Aleksandrowi Dominikowi księciu Ostroga i Zasławia.

Dla rezydencji proboszcza jest dom plebanijny, stajnia przez nowego proboszcza wybudowana na miejscu spalonej i spustoszonej.

Oddzielny dom dla domowników i wszystko w należytym porządku jak być powinno. Dla organisty inny znowu dom zbudowany przez nowego proboszcza. Prowentowi się należy dziesięcina garść wszelkiego ziarna z folwarku miasta Ptyczy, któremu to dołącza się wieś Białogródka. Do tegoż folwarku należało czterech służących poddanych i wszystko inne, co wymieniam w akcie fundacyjnym: pola, łąki, ogrody, co właściwości języka polskiego lepiej oddają.

Opis pól, ogrodów i łąk tegoż ptyckiego kościoła parafialnego. [1])

[1]) Tłumaczył ks. Józef Szczastny, któremu na tem miejscu serdeczne podziękowanie składam.

integra et consecrata. Ambonam e regione Evangelii opere arcario factam parieti affixam. In medio ecclesiae super tramum Imaginem Crucifixi sculptam, cum Imaginibus Dolorosae Virginis Maria a dextris, et S. Joannis Evangelista a Sinistris opere sculptorio factis. Confessionale unum cum eraticulis integris inloco patenti, et scamnum ex opposito in parte alia, alia scamna hinc inde integra depicta ac ordine collocata decem. Organum vocum quinque cum fistulis plumbeis completis, pavimentum pertotam ecclesiam ex aferibus constructum integrum, Cruticulae etiam coram singulis altaribus, sacristiam habet ligneam pictura ornatam tectum ecclesia integrum scandulis tegulis noviter coopertum. In hac ecclesia divinorum absoluendorum diebus dominicis et festis Matutinum Olspersio, Processo, Missa cantata vesperae. Diebus vero Ferialibus Missa pro fundatoribus feria quarta et Sabbatho. Item vigore alius novae fundationis pro organario ut supra expressae Litania de Nomine Jesu, feriis secundis cantatur in choro, Passio Domini nostri Jesu Christo feriis sextis, et sabbathis diebus officium de Immaculata conceptione, post singulas vero Missas in fineter cantatur in choro pie Jesu Domine donalis requiem. Ciborium sive tabernaculum SS. Sacramenti opere sculptorio ad maius altare locatum pictum foris, intus conopes sericeo variis coloris contectum bene clausu, beneque servatis clavibus lampadis ante illud pendente. Pixidem habet unam argenteam intus deauratam, cum operculo seperato argenteo et vesticula desuper sericea, subtus corporale tabella in sacristia SS. Sacramenti renovationis appensa. Bursa viatici ex cholo sericeo cum stola et campanula Baptisterium opere sculptorio ad latus situatum clausum, tabotea tectum habens desuper Imaginem S. Joannis Christum baptizantis, intus lebeculam stanneam cum aqua. Sacra Olea in arca parieti affixa bene clausa, Urcedus pro aqua baptismali. Crucifixi Domini nostri Jesu Christi Crux, et Vexilla duo Minora, tertium majus ad processionem. Parochus huius ecclesiae est reverendus Jacobus Szymański a perillistri et reverendissimo domino Valentino Valeriano in Tuszow Tuszowski custode et officiali generali luceoriensi anno millesimo septingentesimo decimo sexto, ad praesentationem illustrisimi domini Alexandri Dominici ducis in Ostrog et Zasław instituts, habens pro sua residentia domum plebanalem per modernum parochum post ignis combustionem et devastationem erectam et aedificatam circum septam, aliam item domum separata pro familia, stabulum horreum, omniaque ut decet bene disposita. Item domum aliam se rsinam pro organario per modernum parochium extructam. *Item*

decimam manipularem omnis grani habens ex praedio oppidi Pticensis, cui oppido adiungitur villa Bialogrodka, ad eundemque spectans Praedium subditos adoptinos quatuor, et alia supra in fundatione expressa agros, prata, hortos, qua omnia Polonico idiomate exprimuntur.

Descriptio agrorum hortorum et pratorum eiusdem ecclesia parochialis Pticensis.

1. Od Białogródki [8]) włok dwie, które zaczynają się od granicy Mieleckiej [9]), kończą się po dolinę nazwaną Chmielowica [10]) ku Białogrodce. Te dębiną zarosły, tylko od Chmielowicy jest pola czystego na obudwu włokach plus-minus na hony, które [to] włoki w pośrzodku przeplata włóka cerkiewna hospodyna Preczyskiego [11]).

2. Drugie włok dwie od podwarków miejskich zaczynające się, a kończące ku morgom, gdzie także na morgach szmat pola inne pozarastało.

3. Bliżej ku Ptycze od tych włok idąc, jest półwłok Bakalarski od podwarków także zaczynający się, idący przez gościniec mielecki tak jako i wyższe włoki pod [c]hoiną.

4. W drugą rękę, za podwarkami miejskiemi za polanką i wygonem miejskim, niżej pasieki Utaskowej [12]), po lewej stronie jest półwłoków trzy, które przeplatają Romanów [12]) półwłok i hospodyna Preczyskiej cerkwi, a kończą się aż za drogą Peratyńską [13]) w choinach, gdzie inne zarosły.

5. Niżej, w tejże ręce za pasieką Utaskową ku prawej stronie idąc od tejże pasieki ku drodze Peratyńskiej, jest półwłoków trzy, które także dzielą powłoki Romana Staryckiego i hospodyna cerkwi Preczyskiej, i idą w górę przez drogę peratyńską aż do [c]hoin gdzie inne zarosły.

6. W trzecią rękę, od Dubna od pól Staryckich [12]) jest półwłoków trzy, za gumienkami staryckiemi dwa półwłoki, za pańskim obszarem po prawej ręce, które dzielą Romanów i ojca hospodyna Preczyskiego, a trzeciej półwłok dalej ku mogiłce [12]) na gościńcu dubieńskim nazywającej się Lebedowej i te kończą się aż w górze ku pasiece ojca cerkwi Preczyskiej pod [c]hoinami.

---

[8]) Wieś położona o 4 km na zachód od Ptyczy.

[9]) Wieś Milcza na północny zachód od Ptyczy.

[10]) Nazwa doliny, dzisiaj nieznana.

[11]) Cerkiew w Ptyczy.

[12]) Miejsca nie można obecnie ustalić.

[13]) Dzisiaj wieś Piratyn na wschód od Milczy, na półn. zachód od Ptyczy.

7. Dalej, idąc gościńcem Dubieńskim za mogiłą Lebedową ku Turkowieckim [14]) polom jest dwa przydatki, każdy na dobre hony ku Dubnu idąc po lewej stronie, które także i innych Ptyczanów pola dzielą.

8. Pole Staryki nazwane, jest w położeniu za miasteczkiem, idące od gościńca dubieńskiego po prawej stronie od Ptyczy do sianożęci na hony dobre szerokością jak trzy plus-minus włók (na tychże Starykach niesłusznie chłop osadzony) [15]) jest ode dworu na gruncie kościelnym przeciw sadku.

9. Na tychże Starykach, wyżej od sianożęci Gnatuszka [12]) poddanego plebańskiego jest szmat pola plus-minus na półtora dnia orania. Item dalej w tejże stronie brzegami idąc, jest pola na dzień orania Herbek nazwane od dolnej sianożęci plebańskiej. Item w tejże stronie za torami jest pola szmat Ostrow nazwane, a drugie w samym zakącie tamże zarosło.

Podwarki należące do kościoła ptyckiego idąc ku Białogródce.

1. Pierwszy szmat pola na kształt ogrodu, ulicą idąc drogą do Białogródki, co miedzę Cymbaliściuka mieszczanina Ptyckiego a parte dextra od miedzy w tejże ulicy idąc od miasteczka po prawej ręce.

2. W tejże stronie jest podwarek na lewej stronie od samego brzegu sianożęci, idzie w głowach mimo Małaszenków podwarki i mimo Kościukowski ponad brzegiem od doliny zaraz za przedmieściem wziąwszy.

3. Wyżej trochę na tejże ręce ponad brzegiem, drugi podwarek po brzeg idzie, a inne podwarki także kościelne w głowach tegoż wychodzą ku drodze białogrodzkiej, i przez drogę w górę z jednej strony od sianożęci idąc, biorąc miedzę od podwarku Sustowego [12]) a parte sinistra i Serediukowego wszerz jednakowe z innemi, a parte dextra Harasyma Kisłowskiego podwarek a kościelny idzie przez drogę, w głowy podwarku Hrehorego Janczuka numerantur, in hoc loco quatuor.

4. Idąc prosto od tychże podwarków w górę, jest jeden podwarek na górze jak droga średnia, w głowach podwarku mieszczanina ptyckiego Hrosowika. Drugi także podwarek niżej na dolinie przy drodze, która idzie do lasku między podwarkami Skrypczukowym i Panasowym. Trzeci podwarek blisko tegoż miejsca, poprzek

---

[12]) Miejsca nie można obecnie ustalić.

[14]) Turkowicze, wieś na północ od Ptyczy.

[15]) Dopisano nad linją atramentem o wiele później.

górą idący w głowach między podwarkami Andruszka Illaszczyka i Janczuka Hrehorego, także wyżej mianowanego Hroszowika.

5. Ku Białogrodce idąc, jak rowy gdzie gruszka w polu, tam podwarek od gruszki w górę ku brzegowi idący równo z innemi, drugi prosto tegoż idzie ku średniej drodze. Trzeci na boku tychże w głowach podwarku Hawryłkowego i pustego a o miedzę Szymonczukowego.

6. Ku Białogródce, dalej od tych idąc, jest podwarek ku laskowi, który się styka z podwarkami Małoszeników, i niejakiego Seimika mieszczanina.

7. Item niedaleko Białogrodki, przy samej drodze Białogrodzkiej jest podwarek od brzegu idący w górę, między podwarkami miejskiemi Własa Hwesiuka i z jednej strony od miasteczka, z drugiej od Białogrodki Matwieja Czerwienczaka.

Sianożęci, należące do kościoła ptyckiego.

1. Na Starykach sianożęć pierwsza idzie od staryckich pól, wedle samej rzeczki aż do młyna ostrownego na półmirek wszerz.

2. Druga sianożęć, wyżej od grusz staryckich, idzie na półmirków dwa aż do Ostrowa.

3. Trzecia sianożęć, wyżej od doliny poddanych kościelnych idzie na dwa półmirki aż do Ostrowa, mimo sianożęci Romana mieszczanina ptyckiego, gdzie wiele zarosłej.

4. Czwarta sianożęć idzie wyżej od tychże, za sianożęcią niejakiego Żuka obywatela ptyckiego aż do Ostrowa na półmirek to jest sążni 2 [16]), gdzie wiele zarosłej.

5. Piąta sianożęć idzie cvocatur (!) bakalarska, niedaleko wału granicy kamienieckiej [12]) aż do zakąta ostrownego na półmirek, gdzie i zakąt ostrowny do tejże należy, gdzie wiele zarosłej idzie także od Zakąta aż do rzeki Ikwy.

6. Na Ostrowiu jest sianożęć na dwa półmirki to jest sążni 50 od Ostrowa poczynająca się, aż do rzeki Ikwy jednakową szerokością, o miedzę sianożęci Żukowej.

7. Tamże jest Zakąt sianożęć na półmirek iść powinna aż do rzeki Ikwy, która przeszkodę ma od granicy kamienieckiej.

8. Sianożęć w Dąbrowie nazywająca się Księża Dolina od jaru i idąca za gościniec pereteński [17]).

9. Sianożęci na Klukach od tegoż kościoła należące po dolinę, alias starą drogę idące, od granicy nosowickiej [18]) poczynające się.

[16]) Ołówkiem dopisane 5, czyli 25.

[17]) Dopisane później inną ręką i innym atramentem.

[18]) Wieś Nosowica na wschód od Ptyczy.

Ogrody kościelne (i poddanych) [17])

Pierwszy Ogród wedle plebanji, za którym plac pusty nad rzeczką, gdzie winnica bywała plebańska.

Drugie za kościołem ogrody poczynające się od gościńca od ulicy idą aż do wału ku polanie.

Ogród za dworem wedle Janczuka mieszczanina ptyckiego; na polance przeciwko figury ogród na pół dnia orania między Miśkiem Ostapenkiem, a z drugiej strony Tymoszenkiem przypierający do samego wału miejskiego.

Placyki [19]) **kościelne (i poddanych kościelnych)** [17]).

1. Placyków dwa na zawalu w kupie, na których kiślice stoją prosto przeciwko uliczki, która idzie do cerkwi Jurowskiej [20]) z jednego boku Serediuków, z drugiego pusty dworski.

2. Item wedle tegoż pustego dworskiego ku polance idąc, trzeci placyk nazywający się Jaroszowski, na którym grusza stoi, o miedzę Maxyma Hordzijszynego.

3. Z miasta idąc prosto ulicą ku Dubnowi z tej ulicy, uliczka pierwsza do Tereszczuka na zawale, w której uliczce placyk, wedle Semkowego, na samym rogu po lewej ręce nad drogą.

4. Placyk po prawej ręce w tejże uliczce między dworskim a Sachniukiem Szepelawym.

5. Naprzeciwko tejże uliczki przez drogę Dubieńską po prawej ręce do Dubna idąc placyk między Motczaniszynym, a Wegierowym.

6. Tąż ulicą, do Dubna idąc, po prawej ręce placyk między cerkwi Preczyskiej placykami, a z drugiej strony Chwesiuka Romana.

7. Z tejże ulicy Dubieńskiej, druga uliczka po lewej ręce na Zawale, w której po prawej ręce placyk między Panasem Turczakiem, a Romanem Chwesiukiem.

8. Item w tejże uliczce, po tejże ręce placyk między Romanem Chwesiukiem, a Ilkiem Chwesiukowym.

9. W tyle tejże uliczki, za placykiem Chweska Wołczka idąc, z polanki ku Starykom między pasieką Chwesiuka Własa, placyk klinowy nad samą drogą i jegoż ogrodem.

10. Item plecik za rzeczką, przeciwko winnic między dworskim, a Andryjowym Sachniokowym.

---

[17]) Dopisane później inną ręką i innym atramentem.

[19]) W księdze „pleciki".

[20]) Nie mogę ustalić co to za cerkiew.

[Następuje spis inwentarza kościoła ptyckiego, nie zawierający nic ciekawego].

Wypis z Ksiąg Grodzkich Krzemienieckich roku tysiąc siedemset dwudziestego siódmego miesiąca Junij piątego dnia.

Przed Urzędem i Aktami niniejszemi Grodzkiemi Krzemienieckiemi i przedemną Bazylim Sieżyckim namiestnikiem burgrabstwa krzemienieckiego. Comparent et personaliter niewierni Żydzi Izrae. Morduchajewicz i Hers Izraelewicz, mieszczanie i obywatele dubieńscy, swym i całego kahału i pospólstwa dubieńskiego imieniem niżej interowany zapis receptionis alias wyderkafowy in rem et personam imci księdza Jakuba Szymańskiego plebana ptyckiego, dziekana krzemienieckiego, i na summę w tymże zapisie wyrażoną z podpisami rąk swoich własnych, także z podpisami rąk ichmców panów szlachty ad acta Castrensia Capitanealia Cremenecensia benevola podając, przyznali tenoris sequentis. My Izrael Morduchajewicz i Hersz Izraelowicz, mieszczanie i obywatele dubieńscy z miasta Dubna i całego kahału rabańskiego, do wyznania tego zapisu, za skryptem ręcznym in vim plenipotencji od starszych kahalnych dubieńskich niżej wyrażonych z podpisem rąk ich danym ordynowani, swym i niewiernych Szmojła Szymszanowicza, Dawidka Izraelowicza, Berka Jermanowicza, Falka Dawidowicza, Moszka Jesiowicza, Abramka Josiowicza, Lejby Fajbiszowicza, Abramka Wolfowicza, Jankiela Jankowicza, starszych kahału dubieńskiego oraz i całego pospólstwa dubieńskiego żydowskiego w mieście Dubnie, tu w województwie wołyńskim w powiecie łuckim leżącym, teraz i na potym wiecznemi czasy, zawsze mieszkającego imieniem, za którym wszystkich pokój i dotrzymanie rzeczy niżej wyrażonej na wszystkich generaliter dobrach naszych i wszystkich Żydów dubieńskich leżących, nieruchomych i sum pieniężnych, gdziekolwiek będących się mianych, i na potym, za łaską Bożą nabytych, jeden za drugiego, a wszyscy za jednego ręczymy i zapisujemy się, zdrowi będąc na ciałach i umysłach, odstąpiwszy naszych własnych nam i dobrom naszym należących jurysdykcyj, a pod ten list dobrowolny zapisz nasz wieczystego długu i jego wszystkie kondycje, punkta klauzuły i ligamenta niżej wyrażone; cale się z dobrami, potomkami i sukcesorami naszemi oraz i całem pospólstwem żydowskiem, teraz i na potym w mieście Dubnie mieszkającym, wiecznemi czasy podający incorporując, wiadome czyniemy, ustnie i dobrowolnie zeznawamy i każdemu,

komuby o tym wiedzieć należało, teraz i na potym zawzdy oznajmujemy. Iż my zeznawające, summę dwa tysiące pięćdziesiąt złotych polskich, moneta ad praesens in regne currenti z rąk przewielebnego w Bogu imci księdza Jakuba Szymańskiego, plebana ptyckiego dziekana krzemienieckiego, na wieczne czasy zaciągnęliśmy i tę summę na dobra nasze ruchome i nieruchome, genraliter wszystkie, jakże: domy, sklepy, kamienice, browary, winnice, towary, handle, wnosiemy i wieszczamy (sic) asekurujemy się i obligujemy pod wolnym grabieniem nas samych, żon, dzieci i substancji wszelkiej in omni loco, którato summa dwa tysiące pięćdziesiąt złott. poll. przez pomienionego imci księdza Jakóba Szymańskiego, plebana ptyckiego, dana wiecznemi czasy nam legowana, na takowy oblig naprzód *tysiąc dwieście pięćdziesiąt zł. poll.* za duszę ojca, matki, za duszę swoją i krewnych swoich, aby co Piątek każdego tygodnia przed Ukrzyżowanym Panem Jezusem w kościele ptyckim Msza Święta Lecta wiecznemi czasy odprawowała się, od której to pomienionej summy tysiąca dwochset pięćdziesiąt zł. poll. przez nas zeznawających i całe pospólstwo żydowskie dubieńskie na wyderkaf wiecznemi czasy wziętymi, zeznawające kahalni i następcy nasi, teraz i na potym w mieście Dubnie wiecznemi czasy mieszkające, *alias wyderkafu po złotych ośmiu od każdego sta,* za każdy rok do kościoła ptyckiego aeviterne za kwitami ręcznemi imci księdza plebana protune będącego płacić mamy, i powinni będą, która to prowizja, na każdy rok należąca in unum skomputowana, wynosi zł. poll. sto, ta zaś prowizja od pomienionej summy na dwie raty rozdzielona, pierwsza rata w pół roku, a druga przy dokończeniu. *Druga zaś summa ośmset Zł. Poll. przez nas zeznawających starszych kahalnych i całe pospólstwo żydowskie dubieńskie na jakowy oblig wzięte, to jest na lampy, aby we dnie i w nocy przed Najświętszym Sakramentem* nie ugaszając gorzały, my zeznawające z całym kahałem, pospólstwem żydowskiem dubieńskiem i następcami naszemi mamy i powinniśmy łoju topionego niezgniłego kamieni ośm, do kościoła ptyckiego wiecznemi czasy, na każdą ćwierć roku po dwa kamieni co rocznie dawać i nie pieniądzmi, ale łojem. W czym teraźniejszy imć ksiądz pleban ptycki następców swoich obliguje, aby ta pobożna legacja, pamiętając na straszny Sąd Boski in vanum nie poszła *nadto każdego korzenia po pół funta, szafranu pół łóta, temuż imci księdzu Szymańskiemu, teraźniejszemu plebanowi ptyckiemu i następcom jego mamy i powinni będą corocznie dawać tylko na święto Wielkanocne święta rzymskiego.* A ta pomieniona suma dwa tysiące pięć-

dziesiąt złł. poll., przez nas zeznawających starszych kahalnych i wszystkich Żydów dubieńskich, jest za wiadomością zamku dubieńskiego wzięta i zaciągniona, którą to prowizją punktualnie w każdym roku płacenia, nic terminu nie uchybiając, oraz żadnemi przypadkami, jako to ognia gwałtownego, nieprzyjacielską inkursją, podatkami, zrujnowaniem i zdezolowaniem miasta, et aliis quibus vis fortuitis casibus nie składając, ani wymawiając, także żadnej protekcji i zwierzchności zamkowej dubieńskiej, jako też żadnego prawa, sądu i Urzędu w wypłaceniu tej prowizji szukać nie mamy i następcy nasi nie powinni będą. Jeźlibyśmy my zeznawające i następcy nasi tej prowizji wieczystej, któregokolwiek roku nie wypłacili i za którykolwiek rok zatrzymali, tedy wolno będzie imci księdzu Szymańskiemu, teraźniejszemu plebanowi ptyckiemu i następcom, imci, nas samych, potomków i sukcesorów naszych, grabić, towary zabierać, piwnice, sklepy i bóżnicę naszą dubieńską pieczętować, exekucją sprowadzać, czego sobie za żadną wiolencją poczynać nie mamy i sukcesorowie nasi nie powinni będą. Co wszystko ziścić, strzymać in omnibus punctis, my zeznawające mamy i następcy nasi tenebuntur, pod zakładem drugiej takowejże summy i szkodami ziemskiemi, krom cielesnej przysięgi do nagrodzenia oszacowanemi, o co in casu contraventionis forum ubiquinarium temu zapisowi naszemu et terminum peremptorium naznaczamy i preligujemy, i na to lepszej wiary i pewności ten nasz list zapis wieczystego długu z podpisami rąk naszych własnych, także z podpisami ichmciów panów szlachty od nas do tego zapisu uproszonych. Działo się w Krzemieńcu die Junij *anno millesimo septingentesimo vigesimo septimo* u tego zapisu wyderkafowego. Podpisy rąk w te słowa: Izrael Morduchajewicz, Hirsz Izraelowicz. Jako przy tym będący podpisuję się Antoni Kozyrski m. p. przy tym będący podpisuję się Jan Sawicki, a tak ten zapis za podaniem i oczywistym zeznaniem wyż rzeczonych podawających się, a za moim urzędowym przyjęciem, wszystek de verbo ad verbom tak jak się w sobie ma, do Ksiąg niniejszych Grodzkich Krzemienieckich jest ingrossowany. Z których Ksiąg i ten wypis pod pieczęcią Grodzką Krzemieniecką jest wydany, pisany w Krzemieńcu. Locus Sigilli. Corexit Leszczyński m. p. Legit Stankiewicz m. p.

Wypis z Ksiąg Miejskich Dubieńskich Gruntowych roku tysiąc siedemset trzydziestego wtorego, miesiąca września dwudziestego trzeciego dnia.

Na Urzędzie Magdeburgji [21]) Dubieńskiej, przede mną Piotrem Antonim Piątkowskim, wójtem magdeburgji, przy bytności pana Franciszka Kruszfickiego, lantwójta, i sławetnych Aleksandra Romanowicza, Andrzeja Wiziraki, Jacentego Matfijowicza, Hryhorego Skorobohatego, burmistrzów. Stanąwszy oczywiście niewierni Szmojło Samszonowicz i Lejzor Josiowicz, obywatele i starsi kahału dubieńskiego, swoim, całego kahału i pospólstwa żydowskiego dubieńskiego imieniem, przyznali i ustną recognicją uczynili w ten niżej opisany sposób. Iż my zaciągnąwszy wiecznością u przewielebnego w Bogu imci księdza Jakóba Szymańskiego, plebana ptyckiego dziekana krzemienieckiego, sumę złotych pięćset monety polskiej kościołowi ptyckiemu należącą. Zapis wieczny z podpisami naszemi hebrajskiemi i approbatą imci pana Józefa Brzezińskiego, gubernatora dubieńskiego, temuż imci księdzu plebanowi, Jakubowi Szymańskiemu, plebanowi ptyckiemu, dziekanowi krzemienieckiemu daliśmy, żeby tedy ten zapis pro perpetuitate był securior. Ciż wyżej wyrażeni, Szmojło Samszonowicz i Lejzor Josiowicz, starsi kahału dubieńskiego prosili, aby ten ich zapis do Ksiąg niniejszych Miejskich Dubieńskich Gruntowych był zapisany, który zapis tenoris sequentis. My zupełny cały kahał dubieński niżej pod hebrajsku wyrażeni, starsi kahału dubieńskiego swoim i całego pospólstwa imieniem w mieście Dubnie tu w województwie wołyńskim a powiecie łuckim teraz i na potym wiecznemi czasy zawsze mieszkającego, za których wszystkich pokój i dotrzymania rzeczy niżej wyrażonych na wszystkich generaliter dobrach naszych i wszystkich Żydów dubieńskich leżących i sumach pieniężnych, gdziekolwiek będących, teraz mianych i na potym nabytych; jeden za drugiego, a wszyscy za jednego ręczymy i zapisujemy się imieniem, zdrowi będąc na ciałach i umysłach, odstąpiwszy naszych własnych nam i dobrom naszym należnych jurisdykcyj, a pod ten zapis dobrowolny wieczystego długu, i jego wszystkie kondycje, punkta i klauzule i ligamenta niżej wyrażone, cale się dobrami i potomkami i sukcessorami naszemi, oraz z całym pospólstwem żydowskiem, teraz i na potym w mieście Dubnie mieszkającym, wiecznemi czasy poddając incorporując, wiadomo czyniemy komu o tym widzieć należy, jawnie, ustnie i dobrowol-

---

[21]) W księdze Majdeburji.

nie zeznawamy. *Iż my sumę pieniędzy złotych polskich pięćset w monecie srebrnej i złotej to jest każdy talar bity rachując po złotych ośm i po groszy sześci,* każdy czerwony złoty po złotych ośmnaście z rąk przewielebnego w Bogu imci księdza Jakóba Szymańskiego plebana, natenczas ptyckiego dziekana krzemienieckiego, za wiadomością wielmożnego imci pana Józefa Brzezieńskiego, gubernatora natenczas fortecy dubieńskiej, na wieczne czasy zabieramy, która to suma pomienionemu imci księdzu plebanowi ptyckiemu oddana jest, przez ręce niegdy ś. p. sławetnego Pawła Czerwińskiego na legacją wieczną do kościoła ptyckiego, to jest aby imć ksiądz pleban ptycki teraźniejszy, a na potym ichmć książa plebanowie ptyccy sukcesorowie, wiecznemi czasy za przerzeczonego ś. p. Pawła *Czerwieńskiego duszę, co kwartał Mszę Świętą de requie z nocturnem jednym, wigiliami odprawiali i śpiewali,* za które to prace prowizji sobie powinni odbierać z kahału dubieńskiego od tejże sumy złotych *pięćciuset, złotych czterdzieści, to jest co pół roku złotych dwadzieścia,* której prowizji poczyna się termin od dnia i święta świętego Michała, według kalendarza rzymskiego w roku tysiącnym siedmsetnym trzydziestym pierwszym, a drugą prowizją pół roku kończyć ma w roku da Bóg przyszłym tysiącznym siedmsetnym trzydziestym wtórym o takowymże dniu i święcie, czasie co my zeznawające starsi kahału dubieńskiego i całe pospólstwo żydowskie, teraz i na potym mieszkające, od sumy wyż specyfikowanej na wyderkaf wiecznemi czasy zabranej prowizji oddać co półrocze do rąk w. imci księdza plebana ptyckiego i następców imci, za kwitem onych ręcznym, lub za cały rok oddawać wszystko zupełnie. I tak w następujących latach wiecznemi czasy na każdy rok mamy z następcami naszemi i z całym pospólstwem żydowskim dubieńskim teraz i na potym prowizją płacić zawsze powinni będziemy, w żadnym roku tej prowizji płacenia wyż pomienionego terminu nie uchybiając, oraz żadnemi przypadkami jako to strzeż Boże ognia gwałtownego, nieprzyjacielskiej inkursji, opresją, podatkami, zdezolowane miasto, et aliis quibus vis casibus, tam fortuitis, quam sponti subsecuturis nie wymawiając się ani składając. A jeżelibyśmy zeznawające, lub następcy nasze tej prowizji na wyż pomienionym terminie, któregokolwiek roku nie wypłacili albo zatrzymali, tedy wolno będzie w. imci księdzu plebanowi ptyckiemu teraźniejszemu i następcom imci zamkową egzekucję sprowadzać i egzekwować. Co wszystko rzetelnie i punktualnie ziścić i dotrzymać tak my, jako i sukcesorowie nasi, powinni będą pod zakładem drugiej takowejże sumy

prowizjonalnej, a to dla lepszej wagi i pewności rękami naszemi własnemi podpisujemy się. Działo się w Dubnie dnia dwudziestego dziewiątego miesiąca września roku tysiąc siedemset trzydziestego pierwszego. Podpisy, z żydowskich podpisów na polskie przetłumaczone wyrażają się: Lejzio Josiowicz Warkowicki, Szmojło Szamszonowicz, Abramko Hirszowicz, Michel Lejzorowicz, Abramko Juchymowicz, Lejba Jowelowicz, Lejba Szneierowicz, Dawidko Wilski Lejbowicz, Szymszon Moszkowicz. Aprobata imci pana Józefa Brzezińskiego, gubernatora fortecy dubieńskiej, huius modi, ten zapis wieczysty, jako za wiadomością zwierzchności mojej, jest dany do kahału tutejszego na sumę zwyż wyrażoną, tak dla tym lepszej wagi i waloru ręką moją przy aprobacji zwykłej podpisuję. Datt. w zamku dubieńskim 5-ta Octobris 1731 a. J. Brzeziński mp., który to zapis do Ksiąg Miejskich Dubieńskich Gruntowych przyjęty i ingrosowany jest, a potym na afektacją przewielebnego w Bogu imci księdza Jakóba Szymańskiego, plebana ptyckiego, dziekana krzemienieckiego, z tychże ksiąg przy zwykłej pieczęci miejskiej dubieńskiej i podpisach urzędowych ekstraktem wydaje się. Roku i dnia jako wyżej. Piotr Antoni Piątkowski, wójt miasta Dubna m. p., Franciszek Hruszficki lantwójt m. p., Aleksander Romanowicz b.(urmistrz) m.(miasta) D.(ubna), Andrzej Wiziraka b. m. D., Jacenty Matfijowicz b. m. D., Hrehory Skorobohaty b. m. D., Stefan Szołucha Magdeburgji dubieńskiej pisarz m. p. Locus Sigilli. In visitatione generali illustrissimi et reverendissimi domini Adami Wojna in Oranie Oranski Episcopi Bellenensis Suffraganei Camenensis productt et Sigillo Communittati Datt in Residentia Ecclesiae Parochialis Pticensis Die 20 Mai Anno 1739 Adamus Eppus Bellinensis Ks. Visitator Cel... [nieczytelne].

Regestr Rzeczy znajdujących się w tej Wizyt generalnych Księdze z wyrażeniem co na której karcie leży. 21. 7 bris Rku 1824 spisany.

1. Wypis z Ksiąg Wojewódzkich Krzemienieckich erekcji, czyli funduszu przez jo. księcia Władysła Dominika Ostrogskiego hrabi na Tarnowie kościołowi ptyckiemu w Dubnie dnia 2. 8 bris 1632 uczynionego.

2. Wypis z Ksiąg Grodzkich Krzemienieckich listu tegoż jo. księcia, którym naznacza na doroczny dochód plebanowi ptyckiemu pod dniem 13 aprila roku 1636 w Dubnie złotych polskich trzysta.

3. Melioracja funduszu dnia 5 Januarii 1720. przez jo. księdza Aleksandra Dominika Lubomirskiego, starosty sandomirskiego etc.

w Dubnie uczynione, którą nadaje pewną część sianożęci na Klukach [22]), z przydaniem do poprzedniczo postanowionej annuaty złotych stu, aby odtąd całorocznej annuaty płacono plebanowi ptyckiemu zł. 400, i obowiązuje do odprawiania co tydzień Mszy dwóch, w środę i sobotę za dusze fundatorów.

4. Przydanie sianożęci do wyż opisanej Klukowski zwanej, przez w. o. Dominika Szulborskiego ekonoma z woli jo. księcia Pawła Sanguszka marszałka W. Ks. Litt. w Dubnie w wigilją SS. Piotra i Pawła; przez tegoż jo. księcia Sanguszka aprobowane.

5. Wypis z Ksiąg Grodzkich Krzemienieckich funduszu na organistę uczynionego od imc. księdza Jakóba Szymańskiego, plebana ptyckiego przez zapis sumy złotych tysiąca na kahale dubieńskim ofiarującym się płacić prowizji po 10 od sta.

NB. Ta suma złł. poll. 1000 od kahału dubieńskiego podniesiona w roku 1805 i na dobrach dziedzicznych w. Michała Zagórskiego, ssty lubeckiego wsi Pieratynie lokowana; skrypt kahałowi oddany.

6. Complanatio ratione certerum punctorum. admdm. rvdum parochum pticensem, et gsum dnum Petrum Denisko tenutarium eiusdem oppidi, die 13-a mensis 7 bris 1717-mo conscripta.

7. Status ecclesia parochialis pticensis tempore visitationis generalis illmi excellmi rvdmi domini Stephani Boguslai a Rupniew in Januszowice Rupniewski epp. luceorien, et brestensis anno 1726 die 28 maii conscriptus.

8. Descriptio agrorum, hortorum, et pratorum eiusque Eccle [siae] et eoque tempore.

9. Inventarium eiusque ecclesiae pticensis in argenteo et apparatu protunc reperibili.

In hocce folio 25 sub finen visitationnis genrlis per illm. rvdm. Stephanum Boguslaum Rupniewski eppum luceoriensem et berestensem anno 1726-to per acta, reperitur subscriptie, et appositio Sigilli Episcopatis.

Tum sequitur.

10. Wypis z Ksiąg Grodzkich Krzemien. r-u 1727 miesiąca Junii 5 dnia od kahału dubieńskiego zapis zeznany na sumę, kościołowi ptyckiemu winną złł. 2050. To jest obligacyjna złł. poll. 1250, od której obowiązał się kahał płacić po 8 od sta; zaś zł. pol. 800, od której winien był dawać kahał corocznie łoju na palenie lampy codziennie przed Ssimuns, kamieni 8.

NB. Ta także suma całkowita z. p. 2050. za reskryptem królew-

---

[22]) Nazwa części łąki.

skim z kahału dubieńsk. w r-u 1805 podniesiona, i na dobrach w-go Michała Zagórskiego wsi Pieratynie ulokowane.

Dalszy Regestr.

11. Wypis z Ksiąg miejskich Dubieńskich Gruntowych roku 1732-go miesiąca września 23 dnia, zapisu od kahału dubieńskiego na sumę obligacyjną kościołowi ptyckiemu winną złł. poll. 500 wziętą pod dniem 5. 8 bra 1731 r-u na prowizją po 8 od sta.

NB. I ta także suma złł. poll. 500 podobnież jak wyższe z kahału dubieńsk. z reskryptu królewskiego w r-u 1805, podniesiona, i na dobrach dziedzicznych w-o Michała Zagórskiego, ssty lubelskiego wsi Pieratynie lokowana, jako niżej per extensum wyraża się.

12. Status ecclesia parochialis pticensis sub visittnem gen pro illmo rvdmo domino Felice Paulo Turski epp. luceor et brestensi, ordinum aquila albae et S. Stanislai e. m. equita per jw. rvdmum Joannem Cantium Podhorodenski U. J. Drem institutam a. 1777-mo d. 18, Apr. descriptus.

(Pół strony niezapisane).

Przydatek Kopji, później nad powyższe nastąpionych z Oryginałów przepisanych, Tranzakcyj, Kościołowi Ptyckiemu służących.

Aus dem Visitationsbuch der Pfarkirche zu Ptycza Kreis Dubno Wojewodschaft Wolhynien.

Es liegen vor uns einige Dokumente in welchen sehen wir die Kreditverhältnisse zwischen dem Pfarer aus Ptycza und den Juden von Dubno (1720, 1727, 1732 J.), Verhältnisse zwischen dem Pfarer und den Bürgern aus Ptycza (1717), Beschreibung der Kirche, Gärten, Ackern, und Plätze, die der Kirche angeheren (1726) und der Register des Visitationsbuches.

DYMNYCZ NAZAR.

Dawne cechy i „gospody“ w Horochowie.

Ze zmianą stosunków politycznych i społecznych po wojnie światowej, kiedy zostały powołane do życia wszystkie komórki organizacyjne państwowości polskiej na Wołyniu, nastąpiła również zmiana organizacji cechów rzemieślniczych, istniejących na terenie powiatu horochowskiego. Zostały one zreorganizowane według przepisów i wzorów podanych przez odpowiednie państwowe władze nadzorcze.

Inną organizację miały te cechy przed 1914 r. Wtedy w Horochowie i w Beresteczku istniały cechy — szewski i kuśnierski, których życie organizacyjne oparte było na starej i bogatej tradycji, zapoczątkowanej jeszcze w XVIII-ym wieku.

Organizatorem ówczesnych cechów w Horochowie był Michał Wielhorski, kuchmistrz wielki litewski, znany polityk i dyplomata. W roku 1775 nabył on Horochów z okolicznemi włościami od rodziny książąt Sanguszków i, chcąc podnieść stan rzemiosła szewskiego i kuśnierskiego w Horochowie, zorganizował wszystkich szewców i kuśnierzy, jak również młodzież, i nadał im „prawo“ z dnia 18-go lutego 1779-go roku. Był to niby statut pisany na pergaminie w czterech egzemplarzach, osobno dla cechu szewskiego i kuśnierskiego, jako organizacyj majstrów, i osobno dla t. zw. „gospody szewczykowskiej i kuśnierskiej“, jako organizacji czeladzi, praktykantów i czeladników.

W czasie ostatniej wojny światowej trzy egzemplarze tych dokumentów zginęło, a pozostał tylko jeden, zatytułowany: „Prawo Gospody Szewczykowskiej z Horochowa“ wydany w zamku horochowskim dnia 18-go lutego 1779-go roku, podpisany przez Michała Wielhorskiego.

Korzystam więc z powyższego dokumentu [1]), jak również z opo-

[1]) Dokument ten pergaminowy znajduje się obecnie w zbiorach Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, gdzie złożyłem go za zgodą p. Dymnycza. (Przyp. red.).

wiadań majstrów, byłych członków danych organizacyj w celu omówienia tradycji tych cechów.

Istniejące w Horochowie przed wojną światową cechy — szewski i kuśnierski mało się różniły między sobą. Posiadały one jednakowe „prawo," jednakową tradycję. Należeli do tych cechów samodzielni rzemieślnicy, ludzie starsi, żonaci. Wybierali oni z pośród siebie jednego cechmistrza, jego zastępcę, którego nazywali „wtory", i czterech „stołowych". Regularnie co dwa tygodnie lub w razie potrzeby częściej cechmistrz zwoływał do swego domu wszystkich członków przy pomocy „wici" t. j. umówionych przedmiotów, które przesyłali od chaty do chaty. Szewcy np. przed 1914 r. mieli kopytko, które wędrowało od jednego członka do drugiego, jako znak umówiony, zwołujący ich na zebranie. Obowiązkiem świętym każdego członka było zanieść to kopytko dalej do sąsiada. Jeżeli sprawa była bardzo pilna, że trzeba było stawić się natychmiast, to kopytko było z piórkiem.

Na tych zebraniach „odprawiali gospodę", zbierali składki członkowskie, sądzili tych, którzy nie przestrzegali przepisów towarzystwa, omawiali sprawy organizacyjne, przyjmowali nowych członków i t. p.

Gospodę odprawiali w ten sposób, że cechmistrz, wtory i stołowi siadali za stołem, a wszyscy inni na ławach pod ścianami według starszeństwa — im starszy, tem bliżej stołu. W drzwiach stawiali „młodszego", a w sieni za drzwiami „nadwornego". Cechmistrz mówił po polsku: „Młodszy, ku dobremu nadwornemu do izby i z izby ani żadnemu", co oznaczało, że nie wolno nikogo więcej wpuszczać ani wypuszczać. „Młodszy" na każde zawołanie cechmistrza odpowiadał pytaniem: „Coście kazali?", a następnie wykonywał polecenie. Potem cechmistrz mówił: „Niech będzie święte prawo na stole". Wtenczas wszyscy wstawali ze swoich miejsc, a „młodszy" brał z kąta izby skrzynkę, w której to prawo było schowane, odmykał ją i stawiał na stole. W skrzynce tej oprócz prawa były jeszcze rachunki t. zw. „kwartniki" i spis członków. Cechmistrz wyjmował ze skrzynki prawo i przypominał wszystkim członkom, jakie są ich obowiązki, jak mają się zachowywać wobec cechu, w stosunku wzajemnym między sobą i t. p.

Następnie cechmistrz zwracał się z zapytaniem: „Na ile zbrój kwartnika gotować?", a „młodszy" odpowiadał n. p.: „Pisz pan dwadzieścia" t. j. tyle, ile było członków. Wtedy cechmistrz rysował kredą na stole koło podzielone na tyle części, ilu było członków, a każdy z obecnych podchodził do stołu i kładł swoją

składkę na wyznaczoną mu część „kwartnika". Przy tem cechmistrz zwracał się do „młodszego" ze słowami: „Patrz pan okiem aby nie dołożył workiem".

Składki powyższe były przeznaczone do cerkwi na światło, na ozdobę i reparację ołtarza. Wszyscy członkowie cechu mieli w cerkwi swoje duże świece, które zapalali zawsze w czasie nabożeństwa. Również jeżeli umarł który z członków, wtedy cały cech ze swemi świecami odprowadzał go na cmentarz. Każdy cech miał też swój obraz św. w cerkwi. W ostatnim czasie szewcy mieli obraz św. Kuźmy i Demjana, a kuśnierze — Wniebowstąpienia. Raz do roku odbywał się „praźnik" szewski lub kuśnierski, obchodzony przez członków tych cechów bardzo uroczyście.

Na zebraniu gospody sądzili tych, którzy przekroczyli tradycję cechu. Oskarzonego wyprowadzali z izby, a wszyscy stołowi wraz z cechmistrzem i „wtorym" sądzili go i nakładali na niego karę w zależności od występku, najczęściej pieniężną, przeznaczoną na światło w cerkwi. Karali za to, jeżeli nie uszanował starszego od siebie, jeżeli kogoś oszukał, za nieuczęszczanie do cerkwi, za nieuczciwą konkurencję, za pijaństwo i t. p.

Omawiali tu również, kogo należy przyjąć do cechu. Przyjmowali tych, którzy już mogli być samodzielnymi majstrami, ludzi żonatych i w swoim fachu dobrze wyćwiczonych, bo „nie ten towarzysz, co brodę faguje, lecz ten, co ręką dokazuje".

Co trzy lata wybierali nowy zarząd cechu, lub ponawiali stary, jeżeli dobrze się sprawował. Gdy wybrali nowego cechmistrza, to on musiał wszystkim z cechu postawić butel wódki i urządzić obiad.

Skrzynkę z prawem i dokumentami przenosili od starego cechmistrza do nowego. Był przesąd, że nie wolno prawa szewskiego przenosić na drugą stronę wody-rzeki lub stawu, bo w przeciwnym razie wychodziłby szewcom zawsze jeden but większy, „drugi mniejszy".

Jeżeli cechmistrz nie odpowiadał swemu zadaniu, nie umiał dobrze kierować cechem, wtedy członkowie starali się wykraść od niego „prawo", które było symbolem władzy, i bez niego on nie miał już jako cechmistrz żadnego znaczenia. Następował wtedy wybór nowego cechmistrza.

Podobną do cechów organizację miały gospody: szewczykowska i kuśnierska. Tutaj chodziło głównie o wychowanie młodzieży i przygotowanie jej do życia organizacyjnego w cechu. Do tych

gospód należeli chłopcy w wieku od 17 do 22 lat, którzy pracowali u majstrów jako praktykanci lub czeladnicy.

Cech wybierał dla nich z pośród swych członków jednego starszego, którego nazywali „łaskawy“, a „wtorego“ i czterech „stołowych“ młodzi wybierali z pośród siebie.

Co cztery tygodnie wysyłano do gospody z cechu dwóch majstrów, którzy pełnili obowiązki komisji rewizyjnej, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku.

Regularnie co dwa tygodnie miała młodzież zebranie w gospodzie i pod przewodnictwem „łaskawego“ tak samo, jak starsi, odprawiali gospodę. Zamiast „młodszego“ w gospodzie tej usługiwał t. zw. „szynkar“.

Często łaskawy przypominał, że najmłodsi praktykanci mają zawsze „kopytka poparować, szydełka wyfagować, łubu nakwaskować, lubo kucharce, lub gospodyni do kuchni usłużyć i t. p.“.

Młodzież również składała składki na światło do cerkwi — czeladnicy po 3 gr, a praktykanci po 2 gr. Wszyscy oni mieli własne duże świece-pochodnie, zwane „wachlami“, z któremi asystowali przy odprawianiu nabożeństwa na Wielkanoc i Boże Narodzenie w cerkwi i w kościele.

Jeżeli który z nich się żenił, to w czasie ślubu również wszyscy stali w cerkwi lub kościele (gdy młody był wyznania rzym.-katol.) w dwa rzędy z „wachlami“, t. j. dużemi świecami, płonącemi jak pochodnie, ubrani w ładne niebieskie żupany, podpasane szerokim czerwonym lub zielonym pasem. Wyglądało to bardzo uroczyście, dlatego wszyscy bogaci ludzie wynajmywali ich na czas uroczystości rodzinnych, jak ślub, chrzciny, pogrzeb i t. p., aby byli obecni ze swemi „wachlami“ przy odprawianiu nabożeństwa w świątyni.

Oprócz prawa i dokumentów w skrzynce, znajdującej się w gospodzie młodych, był jeszcze bat, którym często karali tych, którzy postępowali wbrew przepisom towarzystwa. Karali za nieposzanowanie lub obrazę starszych, za nieuczęszczanie do świątyń, za „przepijanie sukman i walanie się po gospodach szynkownych“, za wychodzenie z domu na ulicę „przez butów i pasa“, za spóźnianie się na obiad lub kolację do majstra i t. p. Czeladnicy zwykle byli karani karą pieniężną lub dawali pół funta wosku „do skrzynki“, młodzi zaś praktykanci podlegali karze fizycznej w zależności od występku.

1). Gdyby czeladnik nie siadł do roboty u majstra swego

we wtorek, bo poniedziałki były wolne, to również był karany w gospodzie.

2). Gdy praktykant umiał już szyć buty lub kożuchy, to gospodarz, u którego on pracował, musiał „wyzwolić“ go na czeladnika, t. j. zapłacić za niego do gospody dwa funty wosku.

Czeladnik, który przywędrował z innego miasta szukać tu pracy, powinien zgłosić się do gospody, a łaskawy musiał znaleźć mu pracę u jednego z majstrów. Majster ten utrzymywał go przez dwa tygodnie, badając dokładnie jego umiejętności. Jeżeli uznał za zdolnego, to zostawiał u siebie na dalszy czas, a jeżeli nie chciał go dalej trzymać u siebie, to wolno mu było „iść dalej w świat szukać dalszego szczęścia“. Na drogę dawano mu z gospody 6 gr.

Każdy czeladnik, po odbyciu terminu swego u majstra i po rozliczeniu się z nim, mógł swobodnie przejść do innego gospodarza, byle tylko innych za sobą nie uwodził, bo za to był karany w gospodzie.

Gospoda szewczykowska miała w cerkwi swój obraz św. Przemienienia Pańskiego, a młodzi kuśnierze — Św. Jana Chrzciciela, które to święta obchodzili bardzo uroczyście. Na wieczornem i rannem nabożeństwie cały czas stali z pochodniami, a przy końcu nabożeństwa porannego z procesją obnosili te obrazy dookoła cerkwi.

Zarząd gospody młodych również był zmieniany co trzy lata. „Przenoszenie prawa“ od starego „łaskawego“ do nowego odbywało się tu bardzo uroczyście. Zarząd gospody wynajmywał orkiestrę, która grała w czasie pochodu. Z przodu dwóch młodzieńców niosło drzewko ubrane w kwiaty i wstążki z papieru kolorowego, a za nimi nowy „łaskawy“ niósł na talerzu prawo. Jeden z młodzieńców, t. zw. marszałek, też ubrany w kwiaty i wstążki, biegał cały czas naokoło drzewka i „łaskawego“ z prawem, robiąc w ten sposób ósemki. Za łaskawym szli wszyscy inni członkowie, niosąc na talerzach pierniki, rogale, ciastka i t. p.

Władze rosyjskie kilkakrotnie przeszkadzały urządzaniu tej uroczystości, lecz ostatecznie przekonawszy się, że w tem niema dla nich nic niebezpiecznego, nie wtrącały się już do tego zwyczaju.

Gospody te miały wielkie znaczenie wychowawcze, gdyż młodzież unikała wszelkiej rozpusty i pijaństwa, przyzwyczajała się do szacunku wobec starszych, do życia organizacyjnego i miała swoją świetlicę, gdzie mogła z pożytkiem czas spędzić. Były to może pierwsze formy organizacyjne, które obecnie tak szeroko zna-

lazły swój wyraz w organizacjach kół młodzieży, świetlic dla młodzieży i t. p.

Dzięki czynnemu poparciu ze strony następnych po Wielhorskim właścicieli Horochowa, zwyczaje związane z organizacją cechów i gospod w Horochowie weszły w tradycję i przetrwały przeszło 130 lat. A więc książę Stanisław Poniatowski, eks-podskarbi wielki litewski, który kupił Horochów w r. 1791 od Wielhorskiego, zaprowadził tu dwa jarmarki i targi tygodniowe, aby istniejące cechy łatwiej mogły zbywać swoje wyroby. Następny właściciel Walerjan Strojnowski, hrabia i senator cesarstwa rosyjskiego, zakłada tu fabrykę sukna, kołder i bai (koców bitych), aby ożywić handel w mieście. Następnie Tarnowscy, dbając również o rzemieślników Horochowa, zakładają uposażony stałym funduszem szpital dla utrzymywania podupadłych i obarczonych wiekiem mieszkańców. Obecnie na tem miejscu, gdzie był szpital, znajduje się dom, który ludność miejscowa również szpitalem nazywa, a w którym mieszkają żebracy. Z fabryki nawet śladów nie pozostało.

Również pozostało tylko wśród ludności miejscowej wspomnienie o dawnej organizacji cechów i gospód, której żałują starsi ludzie, wspominając tę karność i poszanowanie starszych, które panowały wtedy wśród młodzieży i rzemieślników i wogóle wychwalając ówczesną tradycję.

Źródła: 1) Prawo Gospody Szewczykowskiej z 1779 r. — Michał Wielhorski. 2) Encyklopedja rosyjska: Horochów. 3) Opowiadanie szewca z Horochowa, Stefana Szafrańskiego, lat 59.

LEOPOLD LISIECKI.

Z życia młodzieży gimnazjalnej w Żytomierzu
w ostatniem dziesięcioleciu wieku zeszłego.

(Wspomnienia).

Między uśmiechem dziecka i starca uśmiechem
Szaleje walka bytu, ściśle z ziemią zwarta,
A to, co było przedtem, odzywa się echem,
Kiedy już zapisana cała życia karta
Artur Oppman „Akacje".

Gdy niewszystkie ziemie dawnego, z przed roku 1795 państwa polskiego weszły w skład zmartwychwstałej w 1918 roku Rzeczypospolitej Polskiej, godzi się niekiedy rzucić okiem poza nasze słupy graniczne, przypomnieć społeczeństwu to, co pozostało pod obcem panowaniem. Są na tych terenach miejscowości, jak Bar, Zieleńce, Kamieniec Podolski, są całe krainy, jak Podole, których usunąć ze swej pamięci obeznany z dziejami kultury ojczystej Polak nigdy nie potrafi. I nietylko względy historyczne nakazują nam je poznać. Gdy bowiem w obrębie Państwa Polskiego cieszymy się wolnością, w życiu naszych braci zakordonowych nic się na lepsze po wojnie światowej nie zmieniło. Odwrotnie, żyje tam obecnie ludność polska w znacznie gorszej, niż przed wojną, niewoli, prowadzi ciężką walkę codzienną o zachowanie polskości i nas, niepodległej Polski mieszkańców, wzywa o współczucie i pomoc dla siebie.

Do miast, pozostałych pod panowaniem rosyjskiem, należy Żytomierz. Żytomierz leży przy ujściu Kamionki do Teterowa, dopływu Dniepru. Skaliste brzegi obu rzek tworzą piękny krajobraz. Pisze o nim Kraszewski: „Natura coś tu napisała temi granitami, wodą, drzewami, wzgórzami, co człowiek odczytać sili się próżno". Jedna ze skał ma kształt głowy ludzkiej, z profilu podobnej do Tadeusza Czackiego, powszechnie też jest zwaną „Głową Czackiego".

Żytomierz jest typowem miastem kresowem, położonem na terenie, na którym od wieków ścierały się dwie kultury, walczył zachód ze wschodem, stały naprzeciwko siebie dwa społeczeństwa uparte: jedno budowało, tworzyło, organizowało, drugie co pewien

czas doszczętnie równało z ziemią wyniki tej pracy. Dawniej niszczyły miasto napady tatarskie, w r. 1648 zburzył je Chmielnicki. Po każdej katastrofie odbudowywał się Żytomierz i w roku 1686 po odpadnięciu do Rosji Kijowa został stolicą województwa kijowskiego, a w r. 1724 stolicą kijowskiego biskupstwa, przekształconego po upadku Polski w r. 1798 po skasowaniu diecezji łuckiej na biskupstwo łucko-żytomierskie. Skolei uległ ruinie podczas konfederacji barskiej w r. 1768, gdy Moskale po zdobyciu go spalili katedrę, domy biskupie, kapitulne i mieszczańskie. Pod panowanie rosyjskie miasto przeszło podczas drugiego rozbioru w r. 1793, a w r. 1797 zostało gubernialnem. Po roku 1831 zalewa je nowa fala zniszczenia, tym razem o wiele groźniejsza: dawniej ulegała zagładzie kultura materjalna, po powstaniu listopadowem rząd rosyjski stopniowo i systematycznie tępi polską kulturę duchową. Zamyka kościoły i klasztory, usuwa język polski ze szkół i instytucyj państwowych, sprowadza z głębi Rosji urzędników, którym nadaje skonfiskowane Polakom majątki ziemskie i zapewnia różne przywileje. Nowe ciosy spadają na miasto podczas wojny 1919—1920 r. i bezpośrednio po niej.

Żyli i pracowali w Żytomierzu w różnym czasie wybitni ludzie, których nazwiska poczesne w dziejach naszej kultury miejsce zajmują. Ich praca, nazawsze organicznie z dziejami miasta związana, nadaje mu cechę polskości. Takim był w drugiej połowie wieku XVII biskup kijowski, Tomasz Ujejski. Wyrażali się o nim różnowiercy, że wszyscyby na łono kościoła rzymskiego przeszli, gdyby wszyscy tego kościoła biskupi i księża takimi, jak on byli ludźmi. Zwano go ojcem ubogich, a powszechnie znanym był fakt, jak mąż ten „widząc bez obuwia żebraka, senatorskie swe obnażył nogi, aby okryć ubogie". Jednym z jego następców był Samuel Ożga, który po 76-letniej od czasu zburzenia przez Chmielnickiego katedry w Kijowie tułaczce biskupów kijowskich poza granicami swej diecezji, osiadł na stałe w Żytomierzu i założył w nim kościół katedralny. Konsekratorem tego kościoła był słynny Kajetan Sołtyk, podówczas koadjutor, późniejszy diecezjalny biskup kijowski, przeniesiony następnie na biskupstwo krakowskie. Kolega jego z wygnania biskup kijowski, Józef Andrzej Załuski, po powrocie z Rosji założył w Żytomierzu szpital, w którym osadził sprowadzone z Pułtuska szarytki. Opiekowały się one chorymi, wychowywały i uczyły sieroty. W r. 1844 rząd rosyjski odebrał im zarząd szpitala, a w r. 1865 wypędził je, przerabiając gmach na szpital wojskowy, kaplicę zaś na cierkiew prawosławną. W epoce przedstyczniowej

zasłynął w Żytomierzu biskup łucko-żytomierski, Kacper Borowski, dawny profesor wileński, mąż wielkiej nauki i niemniejszej zacności, przez rząd rosyjski prześladowany patrjota, przeniesiony później na biskupstwo płockie. Biskupi Ożga, Załuski i Borowski mają tablice pomnikowe w katedrze żytomierskiej.

Największe ożywienie umysłowe Żytomierza przypada na lata 1853—1860. Mieszkał w nim podówczas dla kształcenia dzieci Józef Ignacy Kraszewski, brał udział w miejscowej pracy społecznej, „skupił dokoła siebie“, jak się historyk miasta wyraża, „wybitniejsze siły umysłowe trzech prowincyj: Wołynia, Podola i Ukrainy“, zorganizował teatr polski, dla którego wzniósł piękny przybytek. Gmach ten po r. 1863 stał się siedzibą sztuki scenicznej rosyjskiej, po powstaniu bowiem nie wolno było na terenie ziem wspomnianych publicznie poza kościołem w języku polskim przemawiać (ani wydawać polskich książek i czasopism). Równocześnie z Kraszewskim przebywali w murach miasta poeci Aleksander Groza i Leonard Sowiński, powieściopisarz Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), działacze społeczni Jan Prusinowski i Fortunat Nowicki. Nadali oni wszyscy w Żytomierzu rozmach pracy umysłowej i społecznej, która po r. 1863, aczkolwiek w skromniejszym zakresie i z widowni publicznej do niewidzialnych ognisk działalności konspiracyjnej sprowadzona, nie ustaje przecież do samego przewrotu bolszewickiego. Któż z przedwojennych mieszkańców tego miasta nie pamięta owych prostolinijnych w życiu publicznem i prywatnem „konsyljarzy“ prowincjonalnych i niemniej prowincjonalnych „mecenasów“, z których każdy czuł wstręt do zysku „podłego“ i nigdy nie zapomniał, że na kresach być Polakiem znaczyło honorowi narodowemu sprawy osobiste podporządkować. Prowincjonalizm ten na tem polegał, że Żytomierzanin, jak każdy zresztą kresowiec, oprócz umiłowania całej Polski specjalny sentyment żywił dla „ściślejszej Ojczyzny“. Takim Żytomierzaninem był zmarły na kilka lat przed wojną Rudolf Sobkiewicz, wybitny uczony, badacz flory Wołynia, który w nędzy, w nieopalonem w zimie mieszkaniu, utrzymując się przez całe życie z lekcyj prywatnych, prace swe naukowe w umiłowanem mieście prowadził. Z Żytomierza wyszedł arcybiskup Franciszek Albin Simon, w prostej linji potomek duchowy Załuskich i Borowskich, jak tamci „doctrina insignis“ i jak oni przez rząd moskiewski prześladowany patrjota.

Żytomierz miał siłę przyciągającą. Był miastem ogrodów, drzew, krzewów, wśród których życie prawie po wiejsku upływało. Stosunki pomiędzy ludźmi były życzliwe, oparte na solidarności

i wzajemnej pomocy. Ściągali tam na stare lata emeryci (dopóki Polak mógł zostać emerytem), osiadali rodzice dla kształcenia dzieci. Liczba Polaków w mieście była poważna. Już w r. 1885 oficjalna statystyka rosyjska, zawsze fałszująca dane, podawała ją na 10 tysięcy, co stanowiło 20% ogółu mieszkańców. Około r. 1906 prasa polska notowała w Żytomierzu 15 tysięcy Polaków.

Żytomierz był typowem miastem szkolnem. Średni zakład naukowy istniał w niem od r. 1724. Najpierw Jezuici utrzymywali tu szkołę trzyklasową, do której w r. 1768 biskup Józef Andrzej Załuski dodał klasę czwartą. Po skasowaniu zakonu Komisja Edukacyjna założyła 6-klasową szkołę wydziałową, która w r. 1784 miała 600 uczniów. Po powstaniu listopadowem rząd rosyjski przekształcił szkołę żytomierską na gimnazjum. Jakkolwiek został w niem wkrótce wprowadzony język rosyjski jako wykładowy, wpływ społeczeństwa polskiego na szkolnictwo trwał do powstania styczniowego. Ucisk zwolniał po przegranej przez Rosję wojnie krymskiej. W tym czasie Kraszewski przez lat parę był kuratorem honorowym gimnazjum żytomierskiego i na tem stanowisku przyczynił się do usunięcia dyrektora Kitczenki, którego też w powieści p. t. „Resztki życia“ opisał. W r. 1856 wprowadzono w gimnazjum żytomierskiem wykład języka polskiego, który czasowo objął Marjan Dubiecki [1]), późniejszy w powstaniu sekretarz Traugutta, historyk, wygnaniec, autor szkiców: „Dawny Żytomierz“, „Kraszewski w Żytomierzu“, „Emeryci“, zamieszczonych w zbiorku: „Na kresach i za kresami“, wydanych w Kijowie w r. 1914 nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. W r. 1863 skasowano w Żytomierzu i wogóle na kresach wykład języka polskiego, a w r. 1869 wydalono z posad wszystkich urzędników (a w ich liczbie i nauczycieli) „polskiego pochodzenia“ oraz wprowadzono naukę religji w języku rosyjskim. Ostatnią lekcję religji w języku polskim, podczas której i prefekt płakał i uczniowie płakali, opisał później, ówczesny uczeń, Adam Krechowiecki w „Gazecie Lwowskiej“. Od tego czasu stanowiska nauczycieli obejmują nowi ludzie, wrogo już nietylko względem polskości, lecz do młodzieży wogóle i do samej młodości usposo-

[1]) Ten szczegół biograficzny podał autor za Ludwikiem Janowskim: W promieniach Wilna i Krzemieńca str. 249. Natomiast inni biografowie M. Dubieckiego przedstawiają sprawę inaczej: St. Pomarański w dziełku Marjan Dubiecki str. 13—14 twierdzi, że M. Dubiecki ukończył uniwersytet w 1860 r., co zgadza się także z wywodami pamiętnikarza Wacława Lasockiego we Wspomnieniach z mojego życia str. 232, 293, 302. Naturalnie obecnie trudno będzie ustalić datę pobytu M. Dubieckiego w Żytomierzu. Nie ulega jednak wątpliwości, że Dubiecki przebywał jakiś czas w Żytomierzu (przyp. red.).

bieni. Ucisk z każdym rokiem się wzmaga i za Aleksandra III dochodzi swego zenitu. Trwa do samego wybuchu wojny światowej, rok bowiem 1905, który Kongresówce dał szkoły prywatne z polskim językiem wykładowym, na kresach prawie nic nie zmienił.

Kształcili się w gimnazjum żytomierskiem w różnym czasie wybitni ludzie, jak Zygmunt Sierakowski, dowódca partji w powstaniu styczniowem stracony na placu Łukiskim w Wilnie, Leonard Sowiński, poeta, Władysław Kozłowski, filozof, doktor Wacław Lasocki, wybitny lekarz i działacz społeczny, Adam Krechowiecki, powieściopisarz, Kazimierz Stołyhwo, antropolog, Leon Białkowski, historyk, Janusz i Wacław Jędrzejewiczowie i t. d.

Weźmy za tło ostatnie dziesięciolecie wieku ubiegłego i przyjrzyjmy się warunkom życia naszej młodzieży gimnazjalnej w Żytomierzu.

Religja, jak już zaznaczyliśmy, była wykładana po rosyjsku. Sfałszowana historja, język rosyjski i literatura rosyjska z wyjątkiem Puszkina i Lermontowa, których utwory chętnie czytano, nic umysłowi polskiemu nie dawały. Do greki młodzież nie miała sentymentu. Po łacinie „czytano“ wprawdzie klasyków, nikt jednak nie był w stanie choćby w ogólnych zarysach wyjaśnić, o czem jest mowa w ich utworach, i gdy chodzi o prozaików, nikt nawet o to się nie starał. Sam Vercingetorix w wyobraźni młodzieńczej majaczył, jako wódz rzymski. Inaczej było z poetami. Wiedziano, że Wergiliusza w dawnej Polsce umiano na pamięć i że Naruszewicz „bardziej kochał Horacego, niż brewiarz i ornaty“. Próżne jednak były wysiłki, aby treść ciągłą z „tłómaczonych“ ustępów utworzyć. Bez „klucza“, czyli ohydnego na język rosyjski przekładu, nikt lekcji się nie uczył. Gdy młodzieniec próbował samodzielnie tłómaczyć, słów tylko dźwięk słyszał i melodyjność wiersza odczuwał, z treścią nie dał sobie rady. Nie miał do tego odpowiedniego przygotowania. Zły wykład w klasach niższych, w języku obcym prowadzony, a na wykonaniu „prawideł“ gramatycznych całkowicie oparty, do tego się przyczyniał. Nadto każdy autor opatrzony był komentarzami, które zaciemniały w dosłownem tego wyrazu znaczeniu treść utworu. Zawierały one wyrazy, wyrażenia i całe zdania, które na pamięć dosłownie podczas tłómaczenia po rosyjsku przytoczyć należało. Może dobre dla Rosjan, dla lotnego umysłu polskiego były to prawdziwe kajdany duchowe. Umysł gonił za treścią, by ją zrozumieć i odczuć, rwał się z poetą na szczyty duchowe, a komentarz ściągał go w bagno. Zniechęcony uczeń rzucał książkę: i lekcji się nie nauczył i treści nie zrozumiał.

Po francusku czy po niemiecku maturzysta ani jednego zdania samodzielnie ułożyć nie potrafił. Nauka fizyki odbywała się bez dokonywania doświadczeń. Istniał wprawdzie gabinet fizyczny, ustawicznie zamknięty, lecz brano do niego młodzież najwyżej dwa razy do roku. Nadto dwaj nauczyciele tego przedmiotu żyli ze sobą w ustawicznej niezgodzie i ten z nich, który gabinetem zarządzał, kluczów koledze nie udzielał, a na egzaminach przez zemstę uczniów jego „obcinał", a tamten uważał za swój obowiązek pięknem za nadobne odpłacać. Przyroda wcale nie była wykładana. Kosmografja w klasie ósmej ograniczona była w praktyce wbrew programowi do kilku zaledwie wykładów, resztę przeznaczonych na nią godzin kradziono na rzecz matematyki, z kosmografji bowiem nie składano egzaminu maturalnego i nauczyciel nie obawiał się odpowiedzialności za to, że źle nauczył przedmiotu.

Rdzeniem nauczania były, rzecz oczywista, języki starożytne. Skąd jednak wziąć filologów, gdy własnych nie starcza? Niemcy i Czesi udzielali „pożyczki", resztę fabrykowano naprędce. Takim „nie po naukam, a po zasługam" (nie wedle nauk, lecz wskutek zasług) filologiem był słynny Kuźma Timofiejewicz (Kosma, syn Tymoteusza, przeszedł na emeryturę w 1892 r.) Murkowski, nauczyciel łaciny i rosyjskiego w klasach pierwszej i drugiej. Popełniał on błędy, które sam słuchacz sprostować potrafił. Perfectum od „lego" brzmiało w jego ustach „lexi", „gallus" oznaczał Galla nawet wtedy, gdy o pianiu była mowa. Żadnych ćwiczeń klasowych nie uznawał. Podczas wykładu używał oryginalnych wyrażeń, zwrotów mowy, porównań, przedrzeźniań, które za bardzo dowcipne uważał. „Ne liź w torbu"! (Nie leź do torby!) — mawiał do ucznia, który zajrzał do tornistra. „Cztob tiebie na tom świetie stuczało"! (Oby ci na tamtym świecie stukało!) — wołał, gdy komu w klasie ołówek upadł na podłogę. „Popowskij po rostu mohby byt dwornikom w prygotowitielnom kłassie"! (Popowski wzrostem nadaje się na stróża klasy wstępnej). „Cha, cha, cha, zarezali pietucha! Chi, chi, chi, wot Wam i stichi"! (Cha, cha, cha — zarznięto koguta! Chi, chi, chi — oto i wiersz macie!). Wykonywał przytem gesty, ruchy, skrzywienia twarzy, po mistrzowsku potem w każdym calu przez słuchaczy naśladowane. Gdy na pierwszej lekcji w pierwszej klasie tłómacząc, iż „c" po łacinie wymawia się najczęściej jak „k", przechylał głowę na lewo i na prawo, dając przykład: „cruuus — holeń" i równocześnie okropnie skrzywiony chwytał się za kolano, zapatrzonemu chłopcu zdawało się, że sam za chwilę doświadczy bólu reumatycznego w nodze. Stosował nie-

kiedy obmyślaną przez siebie represję, którą nazywał „pedahohiczeskoje nakazanije“ (kara pedagogiczna). Polegała ona na tem, że uczeń musiał wyjść na korytarz i głośno bić tornistrem o ścianę aż do odwołania. Łoskot taki wywołał raz na korytarz wykładającego w klasie sąsiedniej inspektora, który zapytał delikwenta: „Kakoj durak prykazał tiebie stuczat'“? (Jaki dureń kazał ci stukać?) na co otrzymał odpowiedź: „Kuźma Timofiejewicz“. Tłómaczył raz znaczenie imion, wymieniając kolejno według dziennika wszystkich uczniów klasy. Wyjaśnił, że Kazimierz („Kazimir“) pochodzi od słów: „kozij mir“ (pokój kozi). Lubił się chwalić. Opowiadał w pierwszej klasie, że nie jest mu obca sztuka położnictwa, że miał ojca, który na wyspie bezludnej ochrzcił mnóstwo niewiernych, że psa olbrzymiego jednym uściskiem ręki udusił; że będąc inspektorem szkół ludowych za nieprzygotowanie lekcji bił „w ucho“ uczniów, aż tracili przytomność, poczem kazał dla ocucenia lać im wodę na głowę. „A kułak u mienia wot kakoj zdorowyj“! (A pięść mam potężną!) — dodawał, „a tak mnie się bano, że na twarz przede mną padano“! Dodać należy, że to wszystko wychodziło z ust blisko sześćdziesięcioletniego człowieka.

Niektórzy pedagogowie słynęli z łapownictwa. Nauczyciel klasy wstępnej, który też egzaminował kandydatów do klasy pierwszej, miał stałą „cenę“ od ucznia, któremu się nie powiodło na egzaminie: opłata wynosiła 25 rubli. Nauczyciel języka rosyjskiego w klasach trzeciej i czwartej brał 100 rubli za trójkę przy promowaniu.

Młodzież gimnazjalna w Żytomierzu otoczona była rzadko w takim stopniu spotykaną gdzieindziej opieką i życzliwością starszego społeczeństwa. Żywy temperament kresowca, jego wiecznie młoda dusza składały się na to, że własną młodość pamiętał, a więc i w starszym wieku rozumiał młodzież, widział w niej cząstkę swej przeszłości, w obcowaniu z nią stawał się młodszym. Było jednak coś więcej w tym pięknym stosunku bezinteresownym. Starsi nie wyjawiali tego przed młodzieżą, lecz młodzież sama to wyczuwała. Było współczucie, oparte na wspomnieniach własnego bytowania szkolnego, które rajem się wydawało w porównaniu z ówczesną teraźniejszością. Pamiętano starych profesorów liceum krzemienieckiego, którzy w Żytomierzu jako emeryci schyłek życia spędzili, i uczniów dawnych polskich szkół wołyńskich. „Na przestrzeni“ niespełna lat sześćdziesięciu na jednym krańcu stoi Tadeusz Czacki, na drugim Kuźma Timofiejewicz w pierwszej klasie poucza, jak się psy dusi rękami!

Stancje uczniowskie były w Żytomierzu utrzymywane przez ludzi o wysokim poziomie etycznym, którzy traktowali swój zawód jako pracę wychowawczą, opiekowali się młodzieżą jak najstaranniej i troszczyli się o jej rozwój umysłowy i moralny. O tym wpływie „ujemnym" polskim dobrze wiedziała władza szkolna rosyjska. To też w r. 1893 dyrektor ówczesny, Sidorow, zarządził, aby każda polska stancja uczniowska posiadała tak zwanego „Starszego" w osobie ucznia klasy wyższej, którym mógł być tylko Rosjanin. „Starszy" utrzymywany był na stancji prawie bezpłatnie (za utrzymanie odrabiał lekcje z dwoma uczniami klas niższych), a miał za obowiązek baczyć na młodzież, o jej sprawowaniu władzy „donosić" i specjalny dziennik prowadzić. O ile był to młodzieniec uczciwy i taktowny, stosunki układały się możliwie. Gdy próbował udawać zwierzchnika lub „udarenija" (akcent wyrazów rosyjskich) poprawiać, wywiązywała się krótka walka duchowa, którą zawsze przegrywał.

Stancje uczniowskie były wizytowane przez dyrektora, inspektora, gospodarzy (opiekunów) klasowych, które to stanowisko w każdej klasie jeden z nauczycieli piastował, i pomocników gospodarzy klasowych. Ci ostatni nie byli nauczycielami, należeli jednak do kategorji urzędników, czem się różnili od pedli, czyli woźnych, na korytarzu szkolnym podczas lekcyj i pauz dozorowali porządku, w godzinach pozaszkolnych w mieście i poza miastem szpiegowali młodzież. Jeden z nich robił zasadzki na szlaku, którym uczniowie rano do gimnazjum zdążali, chowając się za budkę z wodą sodową, skąd co chwila wyglądał, notując nazwiska, o ile kto trzymał w ręce rzemyk niezapiętego tornistra lub płaszcz miał rozpięty. Gdy polowanie się nie udało, wpadał w kwaśny humor, nie miał się bowiem czem przed inspektorem pochwalić. Drugi, expolak, exkatolik, apatycznie drzemał w fotelu pod zegarem na korytarzu gimnazjalnym, czytywał listy uczniów, o ile były pocztówkami, od czasu do czasu wchodził do klasy czyniąc niezbyt wymowne uwagi w rodzaju: „Nie pojtie, potomu czto wy pojotie"! (Nie śpiewajcie, albowiem śpiewacie!), a w niedzielę na mszy uczniowskiej stał w kościele za młodzieżą oparty na kiju i skrzywiony na obliczu pilnie słuchając kazania, zali nie zawiera treści zakazanej.

Instynkt samozachowawczy młodzieży ze ścisłą dokładnością przewidywał na stancjach termin wizytacji. Zwiastował ją zresztą dzwonek, po którym nie śpieszono zbytnio z drzwi otwarciem. Po dzwonku należało szybko odnieść polskie książki i czasopisma do

pokoju pani domu. Przybysz wchodził, gdy już wszystko „było w porządku“, a młodzież zrywała się z krzeseł często z pewnem opóźnieniem, niby w ostatniej zaledwie chwili dostrzegając gościa „nieoczekiwanego“. Jeden z pomocników gospodarzy klasowych Wasyl Woźniasieńskij, przezwisko Wasiuk vel Baranie oko, przychodził stale w stanie nietrzeźwym i pod pretekstem poszukiwania tytoniu zaglądał do każdej szuflady. Robił uwagi w rodzaju: „Mydło nie powinno leżeć obok poduszki, albowiem są to rzeczy różnej barwy“! Sprawdzał obecność uczniów i odnotowywał w księdze stancyjnej swój pobyt. Na odchodnem mawiał niekiedy: „Ja silno uważaju czaj“! (Bardzo cenię herbatę!). Jego kolega, gdy go po takiem „przymówieniu się“ zapraszano na kolację, wymówił się słowami: „Nie mogę, ponieważ na ulicy żona siedzi w dorożce“, dając do zrozumienia, że i jego połowicę wypadałoby zaprosić.

Do najmilszych rozrywek młodzieży należały wycieczki łódką Teterowem w kierunku Głowy Czackiego. Były one, jak i inne sporty, srodze przez władze zakazane. Tężyzna fizyczna młodzieży polskiej dla łatwo zrozumiałych względów nie była pożądanem zjawiskiem z punktu widzenia państwowości rosyjskiej. Końcowym etapem wodnej podróży była najczęściej urocza miejscowość, położona o parę kilometrów od miasta nad samą rzeką na wysokim i dość stromym jej brzegu. Nazywało się to: „jechać do Wilka“. Wycieczka ta tem była przyjemniejsza, że z niebezpieczeństwem połączona: czatowali tam zazwyczaj dwaj pomocnicy gospodarzy klasowych[2]) (w pojedynkę nie odważali się tak daleko za miasto zapuszczać): chodziło oto, by przewidzieć, w którem miejscu rzeki czy jej brzegów się znajdują i nie natknąć się na nich. Raz, spostrzegłszy łódź z uczniami w dość bliskiej odległości, obaj szybko zbiegli do swej łódki i puścili się w pogoń. Odwrót młodzieży dokonał się sprawnie. W pewnem miejscu łódź uczniowska zwolniła biegu. Tamci, przypuszczając, że przeciwnik traci siły, podwoili szybkość wiosłowania. Zapomnieli niebacznie, że mają przed sobą porohy na Teterowie. Są one podwodne i tworzą łańcuch, przez który w jednem tylko miejscu doświadczona ręka sternika potrafi łódź ostrożnie pomiędzy dwoma olbrzymiemi głazami dna rzecznego prześlizgnąć. Pomiędzy „Scyllą a Charybdą“ zwinnie przeszła łódź polska, poczem z gwałtowną szybkością pomknęła dalej, zwłaszcza gdy po minięciu przeszkody koledzy zmienili się na wiosłach. Ze znacznej już odległości widać było, jak obaj goniący wpa-

---

[2]) Nie przypominam sobie dokładnie ich nazwisk, byli to albo Szczurewicz i Grebienowskij, albo Szczurewicz i Skałozub.

dli na kamień. Nie mając innego wyjścia, musieli, zrzuciwszy obuwie i dolne ubranie, wejść do rzeki i łódź przez głaz podwodny przeciągnąć.

Wróg jawny i wyraźny jest mniej niebezpieczny, niż lis przebiegły lub wilk w skórze jagnięcia. Takim lisem i wilkiem zarazem był Piotr Sidorow, w r. 1889 z Petersburga na stanowisku dyrektora gimnazjum żytomierskiego awansowany. Grzeczny i układny, wszechstronnie wykształcony, zwolennik absolutyzmu oświeconego, oczywiście czysto rosyjskiego, pozornie robił wrażenie człowieka, życzliwie względem Polaków usposobionego. Dawał do zrozumienia, że szanuje polskie zwyczaje (odwiedzając stancje uczniowskie całował panie w rękę, co u Rosjan nie jest przyjęte), na lekcjach wspominał „Quo Vadis" Sienkiewicza, na pogrzebie biskupa Lubowidzkiego ze świecą w ręce wszedł aż na presbiterjum i ukląkł tuż za celebrującym biskupem sufraganem Kłopotowskim [3]). Równocześnie prowadził zręczną politykę, mającą na celu stopniowe zmniejszanie liczby uczniów Polaków i za jego to rządów, po raz pierwszy od wieków utworzyła się w żytomierskiej szkole średniej większość niepolska. W tym celu przy egzaminach wstępnych przyjmował wybitny procent Rosjan, jakkolwiek Polacy lepiej zdawali, w pojedyńczych uczniów klas wyższych wmawiał uporczywie przy lada okazji, że otrzymanie przez nich matury jest bardzo wątpliwe, proponując wystąpienie z gimnazjum nawet takim, którzy mieli wszystkie czwórki w cenzurze, mającym tak zwane „poprawki" radził pozostać na rok drugi w klasie bez zdawania, dodając, że dostaną promocję, o ile na „poprawce" otrzymają stopień bardzo dobry, jakkolwiek według przepisów wystarczał mniej, niż dostateczny. Zdarzały się wypadki, że słabsi duchem uczniowie lub niedoświadczeni rodzice zgadzali się na tę podstępną propozycję. Umiał też w sposób subtelny szykanować młodzież na lekcjach i na egzaminach. Oto uczeń w przeciągu kilkunastu minut dobrze odpowiada na wszystkie pytania z języka greckiego. Umie słówka, poprawnie tłómaczy, zna życiorys danego autora, w gramatyce i rozbiorze nie popełnił błędu, naraz gdzieś przy czternastem czy piętnastem pytaniu zawiodła go pamięć przy określaniu

---

[3]) Ksiądz Bolesław Hieronim Kłopotowski — od r. 1898 biskup tytularny eleuteropolitański i sufragan łucko-żytomierski, w tymże roku po śmierci biskupa Cyryla Lubowidzkiego obrany administratorem djecezji łucko-żytomierskiej, prekonizowany na biskupa łucko-żytomierskiego w r. 1899, przeniesiony na arcybiskupstwo mohylewskie w r. 1901, zmarł w Petersburgu w r. 1903 (przyp. autora).

zmiany, jakiej ulega znaczenie pewnego zaimka zależnie od tego, czy go użyjemy przed rodzajnikiem, czy po rodzajniku. Sidorow krzywi usta, oddaje zeszyt i cedzi przez zęby: „Uczniowi, który pracował, czego dowodem są wypisane słówka, nie mogę zapisać jedynki, dostaniecie dwójkę z minusem“.

Gimnazjum żytomierskie miało stypendja, miejscowe i krzemienieckie (niegdyś licealne), wyłącznie dla Polaków przeznaczone. Dać takie stypendjum Rosjaninowi, byłoby czynem (mniejsza o wolę zapisodawcy), niezgodnym z prawem. „Od czegoż są jednak fortele“? i naiwność młodzieńcza, którą można podstępnie wyzyskać? Oto z zapisu słynnego niegdyś lekarza krzemienieckiego Lernarta dostał uczeń klasy szóstej stałe stypendjum roczne. No korytarzu podchodzi doń Sidorow, w pół go obejmuje i po dłuższym spacerze wmawia, że jako posiadacz tak szczęśliwego losu winien się z biedniejszym kolegą drobną cząstką otrzymanego grosza podzielić. Młodzieniec bez najmniejszego wahania ofiarowuje na ten cel 45 rubli, tyle, ile wynosi roczny wpis szkolny, nie przewidując, że dyrektor tę własność polskiego prześladowanego społeczeństwa doręczy uczniowi panującej, dobrze i bez tego „sierocego mienia“ uprzywilejowanej narodowości.

Gdy się miało z jakiegokolwiek powodu wolną w klasie godzinę, najmilsze chwile upływały na korytarzu gimnazjalnym, gdzie cisza, podczas lekcyj w innych klasach panująca, uspasabiała do rozmów z kolegami. Ukazywał się wtedy często niespodzianie ze schodów, prostopadle do połowy korytarza z parteru wiodących, na podłodze cień ponury. Za nim, jak kot, cicho, ostrożnie, lecz szybko wpadał dyrektor, opasywał jednego z młodzieńców ramieniem i długo z nim wzdłuż korytarza od okna do okna spacerował. Uścisk ten po trzydziestu przeszło latach niejeden z dawnych uczniów żytomierskich do dziś czuje tak samo jak doświadcza snu przykrego, że z powodu rzekomej przy sporządzaniu patentu szkolnego omyłki musi ponownie poddać się egzaminom maturalnym. Trudność rozmowy na tem polegała, że należało na wszystkie pytania odpowiadać, a równocześnie błyskawicznie się orjentować i trzymać język za zębami. Podczas takiego obcowania następowały niekiedy zaprosiny na niedzielę na obiad. Zapraszał najczęściej ucznia klasy trzeciej lub czwartej w przekonaniu, że taki najłatwiej może co „wyśpiewać“. Było parę wypadków, że zaproszony w obawie późniejszych w razie nieprzybycia szykan nie miał odwagi nie pójść, nie znamy wypadku, by nie potrafił nad tem, co mówi, panować. Brak takiej odwagi ostro przez kole-

gów był traktowany. Czego tam nie było na tym obiedzie! Obejmowanie i całowanie przy powitaniu i pożegnaniu, wypytywanie o zdrowie rodziców, o to, jak zeszły wakacje, ofiarowanie z własnej bibljoteki książki do przeczytania, a na własność fotografji, a przytem cały szereg pytań, na które tylko przeczące należało dawać odpowiedzi. Najczęściej, prawie zawsze, zaproszony nie przychodził ani w niedzielę na obiad, ani w poniedziałek do klasy, a we wtorek obwiązany chustką, z pod której wyglądała wata, przy spotkaniu z dyrektorem na dotkliwy „ból zębów" narzekał.

Zdumiewało młodzież, jak człowiek ten przy stosownej okazji z iście aktorskim talentem na zawołanie płakać potrafił. Płakał na pogrzebie nauczyciela, w sali aktowej podczas przemawiania do młodzieży, gdy dwaj uczniowie w ćwiczeniu klasowem z literatury rosyjskiej zbyt dosadnie wyrazili się o „czynownikach" rosyjskich, płakał przy pożegnaniu maturzystów. Zaszło raz na tle tego usposobienia zabawne nieporozumienie psychologiczne. W r. 1894 nazajutrz po śmierci Aleksandra Trzeciego zapłakany Sidorow wszedł do klasy pierwszej ze słowami: „Umier atiec atieczestwa" (zmarł ojciec ojczyzny) i z powiadomieniem, że z tego powodu uczniowie udadzą się na nabożeństwo. „Hurra"! jak jeden „mąż" krzyknęła cała klasa, zadowolona ze zwolnienia z lekcji.

Zdarzało się niekiedy, że ktoś ze starszego społeczeństwa, sądząc z pozorów, dostrzegł w postępowaniu Sidorowa łagodniejszego w stosunku do młodzieży polskiej „kursu" polityki szkolnej, nie znamy wypadku, aby takiemu złudzeniu uległ uczeń. Było w całem postępowaniu tego człowieka coś plugawego, śliskiego, jak skóra węża, przy samem zetknięciu się z nim odrażającego. Nienawidził, a udawał przyjaciela, szkodził, a jednocześnie wmawiał, że dba o dobro młodzieży, dawał rady „życzliwe", lecz zgubne dla tego, kto ich usłuchał.

Jednym z czynów tego dyrektora było usunięcie z gimnazjum powszechnie przez młodzież i całe społeczeństwo żytomierskie lubianego prefekta, księdza Michała Rusieckiego [4]). Urodzony w Żytomierzu, sam dawny uczeń gimnazjum miejscowego, miał ksiądz ten w sobie coś z Robaka mickiewiczowskiego, coś z owego prefekta, którego nam Żeromski w „Syzyfowych Pracach" przedstawił. Wzrostu średniego, tuszy miernej, odznaczał się wielką siłą fizyczną, którą gimnastyką codzienną wyrobił. Przy mszy uczniowskiej,

[4]) Ks. Michał Rusiecki, urodzony w Żytomierzu w r. 1848, był prefektem gimnazjum żytomierskiego od r. 1880 do 1897, od 1897 był proboszczem parafji katedralnej w Żytomierzu, zmarł na tem stanowisku w r. 1902 (przyp. autora).

gdy na „mea culpa“ bił się w piersi, trzykrotny łoskot słychać było w kruchcie olbrzymiego kościoła pobernardyńskiego. Cichy, dobry i łagodny, nienawidził podłości, obłudy i blagi. W owych czasach nie wolno było księżom bez pozwolenia władzy rządowej wyjeżdżać z miejsca zamieszkania poza granicę parafji. Ksiądz Rusiecki roku pewnego zwrócił się do władz administracyjnych o pozwolenie wyjazdu na wakacje do jakiejś odleglejszej miejscowości. Zapadła decyzja przychylna, lecz w przeddzień nowego roku szkolnego, przyniósł ją na piśmie urzędnik z kancelarji gubernatora. Szykana ta wytrąciła z równowagi panującego zawsze nad sobą człowieka. Prefekt pochwycił „czynownika“ za kołnierz i prowadząc go przed sobą otwierał nim kolejno wszystkie drzwi swego mieszkania, aż go na korytarz wyrzucił. Srodzeby wypadło za to odpokutować, sprawa jednak zapewne została zlikwidowana w sposób normalny: ktoś, księdzu życzliwy, dał poturbowanemu kilka rubli i zaprosił go na olbrzymią butelkę wódki, a ten, milczący szacunek zachował dla obu rąk polskich: tamtej, która bije, i tej, która daje.

Przed rokiem 1863 gimnazjum miało kaplicę katolicką, stąd prefekt gimnazjalny w Żytomierzu tradycyjnie był tytułowany kapelanem. Ksiądz Rusiecki miał sekretną instrukcję od ówczesnego biskupa łucko-żytomierskiego, Szymona Marcina Kozłowskiego, jak ma wykład religji po rosyjsku prowadzić. W myśl tych wskazówek umiał tak subtelnie postępować, że tyraństwo obcego języka do minimum sprowadził. Wykładał i tłómaczył prawie zawsze po polsku, a egzamin, który obowiązywał w klasach drugiej, trzeciej, piątej i ósmej, był oparty na milczącym pomiędzy prefektem a uczniami układzie, pytania bowiem, które systemem loteryjnym ciągnąć należało, nie zważając na obecność asystenta Rosjanina kładł w porządku kolejnym od pierwszego do ostatniego, uczniów zaś w porządku alfabetycznym do egzaminu wywoływał. Pierwszy wywołany brał pierwsze pytanie, drugi ostatnie, trzeci drugie, czwarty przedostatnie i tak dalej. W tej sytuacji każdy uczeń dokładnie się orjentował i zawczasu w domu obliczył, co ma odpowiadać, i ustęp właściwy z podręcznika rosyjskiego wykuł wyśmienicie. Tajemnica jego wpływu dodatniego na młodzież na tem polegała, że nikt nie wiedział, gdzie i kiedy w tym człowieku ksiądz się kończy, a Polak zaczyna. Utrzymanie wysokiego poziomu moralnego wśród młodzieży szkolnej uważał za najpierwszy obowiązek. Czynów, nie licujących z honorem Polaka, nie tolerował. Tłómaczył, że widocznie wzniosłą jest praca nad naszą hi-

storją i literaturą, skoro za nią jesteśmy prześladowani. Prześladowanym przez dyrektora dodawał otuchy. Strofował za brak uczuć koleżeńskich klasę, która za niezamożnego kolegę wpisu nie opłaciła. Przykładem uczył, jak taką pomoc organizować. Zarządził składkę po 10 groszy tygodniowo od ucznia, którą sam na lekcji pobierał. Z zebranego funduszu zaspakajał najpilniejsze potrzeby młodzieży. Raz wpadł do klasy — swoim zwyczajem znienacka — na lekcję religji Sidorow, gdy na katedrze były porozkładane miedziane monety dziesięciogroszowe. Ksiądz uratował sytuację, szybko przykrywając je dziennikiem w chwili, gdy się drzwi otwierały.

Tego rodzaju ustawiczna łączność z młodzieżą jedynego nauczyciela Polaka nie mogła ujść baczności przebiegłego dyrektora. Przeprowadzono dnia pewnego u księdza rewizję, zawieszono w urzędowaniu i pozbawiono emerytury. Otrzymał wkrótce od biskupa probostwo żytomierskie. Po paru latach rząd rosyjski przeszkodził nadaniu mu godności kanonika. Zmarł nagle około r. 1902.

Kiedy nazajutrz po rewizji uczniowie odwiedzali prefekta, jedna z grup, która najwcześniej przybyła, spotkała po drodze na ul. Katedralnej powracającego od niego nauczyciela matematyki, Aleksandra Teselskiego. Pierwszy on złożył księdzu wyrazy niekłamanego współczucia, a uczniów przywitał życzliwie, dając do zrozumienia, iż wie, do kogo zdążają. Był to człowiek wyjątkowej w całem gronie pedagogicznem prawości. Wykładał w pierwszych trzech klasach arytmetykę, w trzeciej algebrę, niekiedy w czwartej geometrję, w sposób jasny, zrozumiały, a przez siebie specjalnie opracowany. Tylko nieuważny uczeń mógł go nie zrozumieć, a kto zrozumiał, teorję arytmetyki umiał doskonale. Całe podręczniki, ba całe „przedmioty" gimnazjalne wywietrzały wkrótce po maturze niejednemu z głowy doszczętnie, ale każdy żytomierzanin rozumie, „poco człowiekowi przydały się ułamki dziesiętne". Sprawiedliwy w stawianiu stopni, życzliwie do młodzieży usposobiony, bronił na posiedzeniach rady pedagogicznej uczniów tej klasy, której był opiekunem. W rozmowie z rodzicami uczniów oburzał się na samo wspomnienie pobierających łapówki swych kolegów. Nieustępliwy, gdy miał słuszność, w stosunku do dyrektora, postawą swoją i zdaniem samodzielnem nakazywał dla siebie szacunek. Ani młodzież, ani starsze społeczeństwo w Żytomierzu żadnej szykany od niego z tytułu swej polskości nigdy nie doświadczyło. Nic w sobie nie miał z „czynownika", był czystej krwi nauczycielem. Zapalony myśliwy, odwiedzał w lecie rodziców swych ucz-

niów, zamieszkałych w miejscowościach, obfitujących w dzikie kaczki i bekasy.

Drugim lubianym za piękny wykład i bezstronność w ocenie postępów w nauce był nauczyciel historji Mikołaj Latoszyński, jakkolwiek w pojmowaniu faktów dziejowych musiała być pomiędzy nim a uczniami, szczególnie w klasach wyższych, znaczna rozbieżność, spotęgowana koniecznością korzystania z plugawych, przez władze wyższe narzucanych podręczników Belarminowa, Iłowajskiego i Rożdiestwienskiego, dobrze znanych na wszystkich ziemiach byłego zaboru rosyjskiego. Nieszkodliwym człowiekiem był też Sergjusz Iłesin, nauczyciel literatury rosyjskiej. Wtrącony zamłodu do twierdzy petersburskiej za przestępstwo polityczne, uległ po wyjściu z więzienia manji prześladowczej, która przez całe życie go nie opuszczała. Bał się najmniejszego cienia krytyki stosunków szkolnych, a na każde zdanie śmielsze miał stałą odpowiedź: „Widzicie, panowie, ja mam żonę i dzieci". Wyrocznią dla niego było to, co dyrektor powiedział, i to, co program szkolny głosił, i właśnie dlatego, że nigdy poza minimum programowe nie wykraczał, że balastu nie powiększał, był dla młodzieży polskiej bardzo dogodnym pedagogiem. Posępny, zamyślony, powłóczący nogami, budził współczucie jako człowiek nieszczęśliwy.

Działalność większości nauczycieli nie na tem polegała, by wyjaśnić, wytłómaczyć, nauczyć (wyjaśnienia te zresztą były tak zawile podawane, że zrozumieć je nawet zdolnemu i pracowitemu uczniowi było niełatwo), lecz by przyłapać ucznia na nieznajomości przedmiotu. Byli jednak specjaliści, którzy sztucznie stwarzali taką sytuację, że uczeń, chociaż umiał, musiał „źle odpowiedzieć" i zły stopień dostać. Do takich należał nauczyciel łaciny, Lewandowski Grzegorz. Lubił on „zbijać ucznia z tropu". Szczególną miał antypatję do drugorocznych. Miał zwyczaj wyraz lub zdanie kilkakrotnie powtarzać. Oprócz dwójek i jedynek szafował hojnie zerami. Oto w klasie piątej uczeń drugoroczny w ciągu kilku minut dobrze odpowiada na wszystkie pytania i pomimo usiłowań w tym kierunku nie może go pytający na czemkolwiek w sposób normalny przyłapać. Zły jednak stopień musi mu postawić: z góry to uplanował. Wywiązuje się tedy następujący djalog:

Jaka to część mowy igitur?
Igitur jest spójnikiem.
Nie, igitur jest czasownikiem.
Igitur nie jest czasownikiem.

Jakto nie jest, kiedy się odmienia: igor, igeris, igitur?

Igitur jest spójnikiem.

Za taką odpowiedź tylko zero mogę zapisać.

Igitur nie jest czasownikiem.

Zero, zero, zero, zero! Więc jaką jest częścią mowy igitur?

Igitur jest spójnikiem.

Dosyć! więcej nie będę pytał! Zero, zero, zero!

Po tych słowach Lewandowski macza pióro w kałamarzu i sięga do dziennika. Uczeń, w przypuszczeniu, że może faktycznie oprócz spójnika istnieje w języku łacińskim podobny czasownik, daje się przekonać i mówi:

Igitur jest czasownikiem.

Praesens?

Igor, igeris, igitur, igimur, igimini, iguntur.

Imperfectum?

Igebar, igebaris, igebatur, igebamur, igebamini, igebantur.

Djalog kończył się zerem.

Byli znów inni nauczyciele, u których stopień dostateczny uczeń zdobywał umiejętnością dostosowania się psychicznego do ich dziwactwa i wybryków, i biada było temu, kto w chwili decydującej nie potrafił wpaść w „ton“, na który ich dusza była nastrojona. Do takich należał Bułhaków Wasyl. Uważał on siebie za bardzo dowcipnego człowieka. To też uczniowi, który pragnął mieć dobrą u niego opinję, należało siedzieć na pierwszej ławce, patrzeć mu prosto w oczy i śmiać się na całe gardło, o ile ten co „mądrego“ powiedział. Wzrostu słusznego, tęgiej tuszy, nalanej bezmyślnej twarzy, osadzony na grubych sztywnych nogach, mawiał o sobie: „Nie jestem piękny, lecz jestem sympatyczny“! Ubrany w szerokie futro i olbrzymią „papachę“ (czapkę futrzaną) wpadł razu pewnego jak straszydło na jednej z sąsiednich stancyj kolejowych na Bogu ducha winnego ucznia klasy wstępnej innego gimnazjum z krzykiem: „Jak śmiałeś nie ukłonić mi się“? „Ja Pana nie znam“! brzmiała odpowiedź chłopca wystraszonego. „Jakto nie znasz? Widzisz sympatyczne oblicze i czapkę ministerstwa oświaty, mogłeś się domyśleć, że masz przed sobą nauczyciela języków starożytnych“! W rażący sposób nie wymawiał dźwięku „r“, co w niemały kłopot niekiedy ucznia wprawiało, gdy bowiem rzucił pytanie: „Impiegfiectum od giegiegie“ trudno się było zorjentować, który z dwóch czasowników: „regere“ czy „gerere“ należało odmieniać.

Drugim tego typu jaskrawym okazem był Franciszek Zenftleben, Niemiec z pochodzenia, nauczyciel greki i gimnastyki zarazem. Ktokolwiek z dawnych Żytomierzan go wspomina, stanie mu przed oczyma ubrana w palto uniformowe postać człowieka wzrostu średniego o starannie ogolonej twarzy i olbrzymich rudawych wąsiskach. Obie ręce wzniesione do góry, w lewej nieodstępna tabakiera, w prawej laska ze srebrną rękojeścią. Ręce i nogi w takt bębna poruszają się jak u pajaca, głowa zlekka na bok pochylona, a z ponad złotych okularów szkliste oczy zezem patrzą w sam środek maszerującej po podwórzu gimnazjalnem w szyku kolumnowym „złotej roty“ (kompanji), której plutony podczas majówki przybierały bardziej uroczystą nazwę: „bataljoni“. Kto dobrze maszerował, miał dobry stopień i z greckiego. W domu po lekcjach o każdej dnia porze jednakowo Zenftleben występował. W negliżu, na stole gorące „kiełbaski“, butla z piwem pod łóżkiem, z pod którego ją raz po raz wyciągał. „Dobrze, żeś przyszedł“, mówi do ucznia, który go odwiedził, „pokażę Ci moje sobaczki“! Oto pierwsza moja „sobaczka“! tu wskazał ręką wchodzącą żonę. Podczas ćwiczeń klasowych dobierał w zdaniu luźne wyrazy, nie troszcząc się o sens, byleby w przekładzie na język grecki zmuszały do zastosowania w praktyce reguł gramatycznych. „Lew, osioł i kozioł wyszli razem na spacer. Na tych okrętach srebrnych płyną: mężowie i żony, ojcowie i córki, królowie i wodzowie, starcy i dzieci. Za okrętem na psim grzbiecie podąża sędzia sprawiedliwy“. Tu przerwał, spojrzał badawczo po ławkach i pyta: „Czy to zdanie prawidłowo brzmi po rosyjsku“? Najlepiej nawet napisane ćwiczenie było niedostateczne, o ile zeszyt nie zawierał bibuły, przymocowanej do tasiemki, której drugi koniec musiał być przytwierdzony do okładki.

Wykład, w obcym języku prowadzony, powodował liczne nieporozumienia filologiczne, szczególnie dotkliwe w klasach niższych, najdotkliwsze w pierwszym roku szkolnym, gdy uczeń nie nabrał był jeszcze wprawy w mowie rosyjskiej. Oto nauczyciel klasy pierwszej zadaje do domu wypracowanie piśmienne, które każe napisać na „połuliście“. Uczeń rozumuje w ten sposób: „arkusz papieru listowego jest listem, pół arkusza tego papieru będzie półlistem“, i na takim półarkuszu pisze opowiadanie. Dostaje pomimo treści bez zarzutu trójkę z dwoma minusami i to w drodze łaski, nie jest bowiem ćwiczenie napisane na „połuliście“. Następnym razem wyrywa z zeszytu ćwiartkę papieru i nowe zadanie domowe na niej wykonywa. Okazało się, że i taka ćwiartka nie jest „połu-

listem". W ciągu dalszym swego doświadczenia pisze na takiej samej ćwiartce po obcięciu w niej marginesu, czyli na wąskim skrawku papieru. Spotyka go za to szereg dotkliwych docinków ze strony Kuźmy Timofiejewicza. Okazało się, że należało pisać na półarkuszu papieru kancelaryjnego, złożonym we dwoje, list bowiem po rosyjsku arkusz oznacza. Oto przedmiotem czytanki jest „skworec" — ptak mądry i zabawny, spostrzegawczy i głos ludzki naśladujący. Można go nawet nauczyć wymawiania wyrazów. Zaciekawiona młodzież pragnęłaby w naturze tak miłe stworzonko oglądać. Próżno jednak w ciągu półrocza szuka go między kolegami i na rynku ptasim, gdzie skrzydlatych niewolników rzesza wzbudzała zawsze zainteresowanie i współczucie widzów młodocianych i gdzie po pomyślnym wyniku roku szkolnego nabywano gile lub szczygły, aby je w domu obdarzyć wolnością: żaden ptasznik, Polak czy Rusin, nie posiadał „skworca" i nic o nim nie słyszał. Zaczęto przypuszczać, że zapewne Afryka jest jego stałą siedzibą, gdy zagadkę rozstrzygnął stary włościanin, który w Rosji w wojsku był służył, wyjaśniając, gdy mu obyczaje ptaka dokładnie opisano: „Baczyte, ce szpak"! (Widzicie, jest to szpak!). To samo było z „graczem" którego jeden z chłopców widział nawet w swej wyobraźni „z bausami na gębie" i kartami w dłoni szybującego nad polami, a którym się okazał gawron, i z „gałką" czyli kawką, Dużo też kłopotu sprawiały: „łak", który wcale nie był lakiem, lecz lakierem, „ołowo" (nie ołów, lecz cyna) i „świniec": o tym sądzono, że należy do gatunku zwierząt, pomiędzy które pereł się nie rzuca, gdy w rzeczywistości był to ołów. A już zdumiewał się uczeń i uważał za niemoralne twierdzenie Murkowskiego, gdy ten, zadając pierwszy raz wiersz w pierwszej klasie, pouczał, że trzeba go dobrze „zapomnit' ". Poco się uczyć, gdy się ma następnie zapominać, rozumowano, zanim ktoś starszy wyjaśnił, że po rosyjsku „zapomnit' " znaczy zapamiętać. Sam Kuźma Timofiejewicz przez całe dwa lata przez jednego z kolegów wskutek nieporozumienia słuchowego był tytułowany jako Kuźmatij Matwiejewicz.

I sposób wykładu nieraz zamiast wyjaśniać zaciemniał treść podawaną. Już to nadmiarem elokwencji nie grzeszyli nasi „oświeciciele". Z wyjątkiem wspomnianych Teselskiego i Latoszyńskiego oraz dwóch — trzech innych pozostali nie potrafili jasno się wysłowić i dostępnie rzecz wytłómaczyć. Mistrzem pod tym względem był Iwan Pratski, nauczyciel matematyki w klasach wyższych. Plótł coś pod nosem przy tablicy, czego prawie nikt nie rozumiał, a dalsze szeregi ławek nie słyszały, głosem jednostajnym i coś na

tablicy rysował. Raz na lekcji fizyki w połowie przerwał dowodzenie, zaznaczając, że w inny sposób je wyłoży, gdyż obecny sposób jest mniej zrozumiały. „Rozumiemy dobrze, prosimy kontynuować tym samym sposobem“, kłamiąc zbiorowo ozwała się klasa. Zmieszany nauczyciel, leniuch a zarozumialec, wcale do lekcji nieprzygotowany, nie miał innego wyjścia, jak wycofać się z zawiłej sytuacji wykładu. Oto nauczyciel geografji tłómaczy w pierwszej klasie: „Ziemia jest okrągła“ (oczywiście, jak talerz, dodaje w myśli uczeń) „i krąży dookoła słońca“ (jakby talerzyk na okrągłym stole po jego brzegu poruszał się dookoła stojącej pośrodku stołu lampy), „a księżyc — dookoła ziemi“ (zapewne jakby druga lampa przesuwała się pod stołem i ponad stołem). Dobrze, ale na czem ziemia stoi? Chłop poleski twierdzi, że na czterech wielorybach! I już za tym chłopem pogonił wyobraźnią słuchacz! Oto Huszyn nad Turją, stolica dzikich kaczek, raków i komarów! Stary Hryć z siwą brodą, „koszelem“ (tobołem) przez ramię, w „postołach“ (łapciach) z łyka opowiada o zającu, którego potrafi tak „zamówić“, że sam będzie szedł wolnym krokiem, a zając przy nim stępa, o wilku, którego żadna kula nie brała, aż go pod Niesuchojeżami stary gajowy święconą zabił, o słońcu, które gra w dniu św. Jana, o człowieku w wielkim słomianym kapeluszu, który raz mu się w trzcinie nadrzecznej ukazał, a był zapewne topielcem, o tem, że człowiek najczęściej wtedy się topi, gdy deszcz pada i jednocześnie słońce świeci. Raz w klasie drugiej wyrwał z takiej zadumy ucznia zacny Teselski słowami: „Cóżeś się tak zamyślił? Zapewne wyobrażasz sobie, że jesteś w domu, w polu, że jedziesz na koniku! Niestety, wakacje przeszły, siedzimy w klasie... najmniejsza wspólna wielokrotność“!

Każda klasa posiadała oddział równoległy, mający odrębnych nauczycieli języków starożytnych. Filologowie obu oddziałów żyli ze sobą najczęściej jak pies z kotem, co się skrupiało na uczniach. Pozostający na rok drugi w klasie dostawał innego nauczyciela i musiał się szybko nietylko do jego wymagań, lecz i do dziwactw przystosować. Tak wyraz grecki „antropos“ (człowiek) na trzy odrębne „szkoły“ filologów żytomierskich podzielił. Jedna wymawiała normalnie, druga: „anchtropos“, trzecia znów „antchropos“ i biada było uczniowi, który po przejściu pod „obce panowanie“ nie zmienił wymawiania: jedynka i koza już na pierwszej lekcji groziły nieroztropnemu. Tak samo czasownik „pajdeuo“ (wychowuję) w ustach Zenftlebena przybierał z niemiecka brzmienie: „pajdojjo“.

Zdarzało się, że i znajomość przedmiotu, i sprawowanie i umiejętność przystosowania się do wymagań nie pomagały: uczeń dany miał dwójkę z łaciny, greckiego lub matematyki przez czas dłuższy, zanim minęło złe usposobienie nauczyciela, lub stale, aż na drugi rok pozostał, posiadał bowiem w swej budowie anatomicznej lub w złożonej organizacji psychicznej jakąś cechę, która nie pasowała do nerwów nauczyciela. Nazywało się to: „czepia się do ucznia“ i nie było na to rady. Oto w klasie czwartej dwaj tylko uczniowie rozwiązali domowe zadanie geometryczne. Odpowiada najpierw jeden w przeciągu minut dwudziestu. Pratski ani jednem słówkiem nie przerywa i nie poprawia, w końcu dopiero mówi: „Nie tak“ i każe drugiemu odpowiadać. Ten dosłownie to samo powtarza. Pierwszy dostaje dwójkę, drugi — czwórkę. Był uczeń, na którego wrodzone jego skrzywienie ust, nadające mu pozory nieustającego uśmiechu ironicznego, sprowadzało tego rodzaju prześladowanie, był drugi, Adam Mickiewicz, nienawidzony za samo imię i nazwisko.

W klasach wyższych, poczynając od piątej, z językiem rosyjskim i historją dawano sobie w Żytomierzu radę, gdy zaś chodzi o języki starożytne, matematykę i fizykę, sprawiedliwość nakazuje jedno o naszych nauczycielach powiedzieć: potrafili nas po mistrzowsku do tych przedmiotów zniechęcić. Zależnie od usposobienia indywidualnego jedni na Homera czy Salustjusza, drudzy na wklęsłe i wypukłe zwierciadła nie mogli przez szereg lat po ukończeniu gimnazjum bez obrzydzenia spoglądać. Było coś przeciwnego naturze w tego rodzaju postępowaniu, gdy człowiek uczył się i umiał i równocześnie niewiele rozumiał. Okropna terminologja, gdy mowa o fizyce, jeszcze bardziej zaciemniała niejasny „wykład“ nauczyciela i zawiły „sens“ ciężkim stylem napisanego słynnego podręcznika Malinina i Burenina. W geometrji niejeden, pracując nad kątem dwuściennym lub sześcianem, był przekonany, że są to „rysunkie takie“, dotyczące figur, w jednej płaszczyźnie położonych, i zaledwie po dojściu do ostrosłupa, który się po rosyjsku „piramidą‘ nazywa, uświadamiał sobie, że z bryłami oddawna ma do czynienia.

„Przekręcanie“ nazwisk polskich na modłę rosyjską było stałem zjawiskiem. Tak Strzembosza zwano Stremboszem, Michałowskiego Michajłowskim, Krzyżanowskiego Kryżanowskim. W tego ostatniego Sidorow wmawiał, że zamieszkali w Rosji Krzyżanowscy bez ceremonji tytułują siebie Krestowskimi (krzyż po rosyjsku znaczy krest). Nauczyciel języka rosyjskiego wyjaśnił

w klasie czwartej: „Nie myślcie, że jesteście Polakami, Polakami są ci, co mieszkają w Warszawie, wy jesteście tylko katolikami“! Stereotypowe zapytanie: „Wy russkij ili katolik“? (Jesteście Rosjaninem czy katolikiem?) było streszczeniem tego poglądu „czynowniczego“.

W klasach pierwszej i drugiej niejasne w świadomości dziecka kiełkują odruchy myślowo-uczuciowe przeciwko systemowi i ciału pedagogicznemu. W klasach trzeciej i czwartej stopniowo dojrzewa zrozumienie pewnika, że praca szkolna nic umysłowi polskiemu nie da, i powstają pierwsze próby przeciwdziałania zgubnemu wpływowi nauczycieli i podręczników rosyjskich, pierwsze zawiązki jednostkowego i zbiorowego samokształcenia. Oto nadszedł dzień dziewiętnastego sierpnia starego stylu i na stancji uczniowskiej pani Olszewskiej, przy ulicy Małej Wilskiej w Żytomierzu już się rozpoczął zwykły ruch powakacyjny. Tematu do rozmów dostarczają narazie wrażenia, podczas wakacyj przeżyte. Jeden był w Warszawie, drugi zwiedził Kamieniec Podolski, trzeci nasłuchał się opowiadań uczestnika dwóch powstań, krakowskiego i styczniowego, ten znalazł w starym kurhanie wyorany pałasz, tamten przez lato nauczył się na pamięć całej pierwszej księgi „Pana Tadeusza“ i kilku urywków z innych ksiąg poematu. Po kilkunastu dniach krąży pomiędzy młodzieżą z trzeciej i czwartej klasy w kilku egzemplarzach fotografja Adama Mickiewicza, odbita przez miejscowego fotografa Koryckiego, nie zawierająca na stronie odwrotnej etykietki firmy. Z nastaniem dłuższych wieczorów w pokoju tych chłopców około dziesiątej, gdy lampy pogasną, rozpoczyna się codzień „drugie“ życie, krótkie, lecz „prawdziwe“. Zapala się u wezgłowia każdego młodzieńca świeca i odbywa się czytanie, mniej więcej godzinę trwające. Po niem prowadzone są niekiedy „długie nocne rozmowy“. Ten rok przeżyje młodzież „pod znakiem“ Mickiewicza. Przemówi do jej wyobraźni piękna przyroda litewska, powstanie nieprzezwyciężona chęć poznania „Jagiełłów stolicy“, Wilna, miasta „które w lasach siedzi, jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi“, zaciekawią tajemnicze, wymowne, choć niedomówione słowa: „Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów“, zaimponuje i do naśladowania (w stosunku do władz szkolnych) zachęci piękna nieugięta postawa Sędziego:

„Kapitan, pokazujący szpadą na drzwi dworu,
Krzyczy: „Sędzio! poddaj się, bo dwór spalić każę“!
„Pal! woła Sędzia, ja cię w tym ogniu usmażę“!

Od klasy piątej — szóstej rozpoczyna młodzieniec korzystać

z polskiej bibljoteki uczniowskiej, starannie ukrywanej przy życzliwym i bezinteresownym współudziale starszego społeczeństwa przed okiem władzy rosyjskiej, lub udział w dobrze zorganizowanej korporacji uczniowskiej, która była prawdziwem „społeczeństwem w miniaturze“, tajną szkołą polską, kuźnicą uczuć obywatelskich. Sprzyjała wysiłkom młodzieży opinja całego oświeconego ogółu polskiego w Żytomierzu, który poważne dorastającemu pokoleniu stawiał wymagania, nie tolerował czynów nieetycznych, a szczególnie wykraczających przeciwko zasadzie koleżeństwa, w rozmowie z młodzieżą poruszał zagadnienia, zmuszające do myślenia i do pracy nad sobą. Kto chciał obcować z ludźmi, musiał być inteligentnym młodzieńcem. Frazesowiczostwo nie było tolerowane, należało się wykazać rzeczywistem oczytaniem w pewnym zakresie, aby zdobyć sobie prawo obywatelstwa wśród kolegów i w szerszem społeczeństwie miejscowem. Podstawą wykształcenia była znajomość historji, powieści i poezji polskiej. Kraszewski, Korzeniowski, Rodziewiczówna, Orzeszkowa, Rogosz, Junosza (Szaniawski), Sienkiewicz, Dygasiński, Prus, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Syrokomla, Pol, stanowili „normalną“ lekturę. Świeżo wtedy wydana kilkotomowa „biografja psychologiczna“ Juljusza Słowackiego pióra Ferdynanda Hoesicka stała się przedmiotem studjów i dyskusyj pewnej grupy młodzieńców. Monografja Piotra Chmielowskiego: „Adam Mickiewicz“, „Józef Ignacy Kraszewski“, „Nasi powieściopisarze“, „Współcześni poeci polscy“, przechodziły kolejno z rąk do rąk. Księgarnia miejscowa Józefa Zawadzkiego zaopatrywała pokryjomu młodzież w wydawnictwa krakowskie i lwowskie, zakazane w zaborze rosyjskim. Stanowiło to „prywatną“ niejako lekturę przeciętnego młodzieńca, na kołach bowiem, na które korporacja była podzielona, prowadzono systematyczne samokształcenie zbiorowe.

Rzecz oczywista, że inteligentnemu, oczytanemu uczniowi Polakowi łatwiej dawały się opanować „przedmioty“ gimnazjalne, niż przeciętnemu Rosjaninowi, które jeszcze w klasie siódmej lub ósmej dogmatycznie najczęściej wierzył we wszystkie „mądrości“, podawane mu w podręcznikach historji i literatury rosyjskiej. Wyższy poziom umysłowy młodzieży polskiej szczególnie się przejawiał w ćwiczeniach piśmiennych z literatury rosyjskiej. Był uczeń, który w ćwiczeniach domowych o poezji romantycznej dosłownie tłómaczył z Chmielowskiego na język rosyjski całe ustępy.

Cały tragizm życia młodzieży polegał na tem, że na tę „prawdziwą“ pracę umysłową po przygotowaniu lekcyj, po odrobieniu

korepetycyj miała ona znikomą ilość czasu. Im starszy był uczeń, im więcej umysłowo rozwinięty, tem bardziej odczuwał, że najpiękniejsze lata życia w murach szkolnych i na przygotowanie lekcyj szkolnych marnuje napróżno. Jakże wymowne są pod tym względem dedykacje na fotografjach, przez maturzystów wzajemnie sobie ofiarowanych: „Na pamiątkę wspólnej niewoli", „Na pamiątkę wspólnej katorgi w gimnazjum rosyjskiem", „Na pamiątkę uroczych chwil, spędzonych wspólnie nad literaturą polską"! Zaiste było to najniejszczęśliwsze z pokoleń szkolnych w dziejach polskich!

Jak w organizmie człowieka dokonywa się walka dodatnich i ujemnych drobnoustrojów, tak w umyśle ucznia od pierwszej chwili jego pracy samodzielnej odbywała się odruchowa niejako walka pojęć, zdobywanych samokształceniem, z pojęciami, przez władzę szkolną z umyślnym zamiarem znieprawiania młodzieży polskiej narzucanych. W tej walce pojęć najboleśniej był odczuwany przez młodzież roźdźwięk między ideałem a rzeczywistością. Oto początek roku szkolnego. Zwołano wszystkich do sali „aktowej", gdzie po poprzedniem zamknięciu drzwi na klucz pop gimnazjalny miał odprawić nabożeństwo na intencję pomyślnego roku szkolnego. O ucieczce mowy nie było. Nawprost drzwi wejściowych olbrzymi naturalnej wielkości portret Olesia, do którego tak rażąco jest podobny „Rudobrody". (Złośliwi twierdzili, że temu podobieństwu zawdzięczał karjerę, zawdzięczał, iż w 29 roku życia z nauczyciela gimnazjum petersburgskiego z pominięciem szczebla inspektora bezpośrednio na dyrektora do Żytomierza został awansowany). Pod ścianą podłużną sali długim rzędem w znacznych odstępach uszeregowali się nauczyciele. Na czele (z wieku mu ten zaszczyt należy) stanął wysoki, na długich nogach, z olbrzymią na wierzchu głowy łysiną, z białemi „bokobrodami" i nieosłoniętemi wąsem wargami, w białe spodnie i frak granatowy ubrany „Ciconia", — za nim matematyk, „Obywatelem miasta Paryża" przezwany od czasu, gdy po powrocie z wystawy powszechnej począł się wyrażać: „u nas w Paryżu", dalej żarłok Bułhakow, o którym mówiono, że zjada na śniadanie naraz trzy funty kiełbasy, szczególny amator „prosięcia pieczonego" z chrzanem, jakkolwiek powodowało ono często ucieczkę z klasy wskutek zaburzenia żołądkowego, następnie „Zeus" Lewandowski, „Bekas" Samojłowicz, Francus, „Pikusem" trzydzieści lat zwany od czasu, gdy po przyjeździe z Francji nazwą tą określił bigos, w którym od pierwszego łyku się zakochał. Za szeregiem ciała nauczającego zajęli

miejsce młodsi urzędem dusz młodzieńczych przewodnicy — „pomocnicy gospodarzy klasowych“: „Krzywoudy (postrzelany na polowaniu) Szczurewicz, „Okiem Baraniem“ przezwany Woźniesienskij i wiecznie zaspany Aloszka, z olbrzymim na czole guzem, zdobytym w „Drużbie“, słynnej z tego wydarzenia karczmie żytomierskiej, w walce na butelki z Gryńczakiem, autorem bardzo trudnego do zrozumienia greckiego „sintaxisu“. Na szarym końcu ciasno obok siebie stanęli (któżby z Żytomierzan ich milczeniem pominął!) „pedlowie“: Iwanow, Piskunow i Harabczuk, wszyscy trzej medalami za udział w wojnie krymskiej i „za usmirenje polskawo miatieża“ (stłumienie powstania polskiego) udekorowani. Pierwszy z nich, starzec o wyblakłych oczach, i drugi, niegdyś żołnierz, co dla Mikołaja Pierwszego na kresach olbrzymiego imperjum „Czecznie“ i „Dagestany“ zdobywał, byli dziś tylko zwykłymi stróżami. Trzeci nie stracił nic z dawnego „temperamentu bojowego“. Wzrostu średniego, chudy, trochę przygarbiony, o kruczych pomimo wieku włosach i wąsach, o oczach nieufnych, zpodełba patrzących, niby nieuważny, a obserwator otoczenia pilny, łgarz dla sportu, a zarozumiały, Grabowskim siebie dla dawnych zasług wojskowych z szlachecka tytułujący, był jakby żywcem z czasów Żeleźniaka i Gonty wyjętym, typowym rzezi humańskiej bohaterem. W szatni, czy na korytarzu, pode drzwiami klasy czy pod oknem stancji uczniowskiej, na ulicy czy w kościele (dokąd często podczas mszy uczniowskiej zaglądał) — patrzył, nasłuchiwał, a o wszystkiem, co dojrzał i podsłuchał, władzy „donosił“ i w tym charakterze był częścią składową systemu wychowawczego. Pop przy udziale djakona gimnazjalnego, rosłego barczystego mężczyzny, o którym krążyły pogłoski, że „jak kluski łyka chrabąszcze“, włożył na siebie „ryzy“ (szaty cerkiewne) i rozpoczął „molebien“ (nabożeństwo). Było ono bardzo długie i bardzo jednostajne. W pobliżu popa stojący „Rudobrody“ przyglądał się młodzieży, a dalej w innym kącie sali widać było głowotułów inspektora, dla kształtów, a raczej niekształtności „Samowarem“ przezwanego, którego głowa na kręgach szyi obrotu samoistnego wykonać nie mogła bez równoczesnego wprawienia w ruch całego organizmu. Pierwszy z nich, psycholog, bacznie uważał, zali na ustach młodzieży „obcy narodowości“ nie ukaże się gdziekolwiek uśmiech ironiczny, drugi, plastyk, obserwował wygląd zewnętrzny uczniów z punktu widzenia regulaminu szkolnego. Wiedziano dobrze, czem się zakończy ta obserwacja. Po skończonym „molebniu“ zbliży się „Samowar“ do poszczególnych młodzieńców z powolnym

gestem ręki i uwagami: „Snimitie polskije usy“ (proszę zgolić wąsy polskie), „U was warszawskije baczki“ (macie warszawskie faworyty), „Czto oto za konfederatka u was w rukie?“ (co za konfederatkę macie w ręce?) wskazując na czapkę, która nie jest jak „blin“ okrągła i jak morze Czarne obszerna. Ciało profesorskie po każdem: „Hospodi pomiłuj“ miarowo się pochylało, żegnając się trzykrotnie, od czasu do czasu ten lub ów „zerkał“ w stronę młodzieży. Blado błękitny dym „ładonu“ (kadzidła) unosił się coraz wyżej i jak mgła jesienna coraz szczelniej każdą warstwę powietrza przenikał. „Rzymskim“, „zachodnim“ płucom coraz trudniej było takiem powietrzem oddychać. W połowie nabożeństwa pop wygłosił do zgromadzonych przemowę, rozpoczynając ją słowami: „Nasza szkoła“, które od tego czasu „przylgnęły“ do mówcy. Mawiano później: „Nasza Szkoła idzie“, „Nasza Szkoła“ spogląda. Po przemowie coraz większe znużenie ogarniało słuchaczy, tembardziej, że nikt końca nabożeństwa przewidzieć nie potrafił. Nadszedł wreszcie punkt kulminacyjny „molebnia“: djakon począł wygłaszać wielolecia.

„Gosudaru Imperatoru, Gosudarynie Imperatryce, Naśledniku Prestoła i wsiemu carstwujuszczemu domu — mnogaja lieta!“ (Najjaśniejszemu Cesarzowi, Najjaśniejszej Cesarzowej, Następcy tronu i całemu domowi panującemu — wielolecie!).

„Prawitielstwujuszczemu Senatu, Świętiejszemu Prawitielstwujuszczemu Sinodu — mnogaja lieta!“ (Senatowi Rządzącemu, Świętemu Rządzącemu Synodowi — wielolecie!).

„Chrystolubiwomu Woinstwu — mnogaja lieta!“ (Miłującemu Chrystusa żołnierstwu — wielolecie!).

„Preoświaszczennomu Antoniju, Jepiskopu Wołyńskomu i Żytomirskomu — mnogaja lieta!“ (Świątobliwemu Antoniemu, biskupowi wołyńskiemu i żytomierskiemu — wielolecie!).

„Naczalstwujuszczym, uczaszczym i uczaszczymsia — mnogaja lieta!“ (Przełożonym, nauczycielom i uczniom — wielolecie!).

Potężny głos djakona po każdem wieloleciu stawał się coraz silniejszy, wznosił się coraz wyżej, aż w końcu słuchaczom się zdało, że szyby okien zadrżały. Czy to ostatnie wrażenie było złudzeniem, czy powstało wskutek rzeczywistego poruszenia szkła przez fale dźwiękowe, dość, że wyobraźnia młodzieńca „nagłym rzutem łukowym“ przeniosła go w inne miejsce i w inne czasy.

Dokonało się to pod wpływem podobieństwa, formy, a kontrastu treści.

„Podczas uczty na chórze tym kapela stała
I w organ i w rozliczne instrumenty grała,
A gdy wznoszono zdrowie, trąby jak w dniu sądnym
Grzmiały z chóru, wiwaty szły ciągiem porządnym:
Pierwszy wiwat na zdrowie króla jegomości,
Potem prymasa, potem królowej jejmości,
Potem szlachty i całej Rzeczypospolitej“.

Z zawrotną szybkością poczęły kojarzyć się wyobrażenia. Rzecz dziwna, jak ten stary dwór w Tuliczowie, tam, w powiecie włodzimierskim, gdzie się wakacje spędziło, jest bardzo podobny do Soplicowskiego! Tak samo „świecą się pod lipami jego ściany białe“, tak samo „u wnijścia sali“ obok kominka stoi stary zegar, na ścianach wiszą stare portrety! Nic się tam w rozkładzie domu nie zmieniło od czasu króla Stanisława, którego zalotne oczy z nad zegaru od stu lat spoglądają na widza. Tak samo „o dwa tysiące kroków za domem“ stoi nie zamek wprawdzie, lecz druga siedziba, również starych sprzętów i ludzi dawnych pełna, nad nią w nocy tak samo, jak w Soplicowie w zamku, odzywają się puszczyki, tak samo pada na nią „światłość miesięczna“, jak padało na Gerwazego „wierzch głowy łysy“, gdy „przyszłych wypraw snuł plany wojenne“.

„Gerwazy siadł na ziemi, oparł się o ścianę
I pochylił ku piersiom czoło zadumane.
Ciążą mu coraz bardziej powieki brzemienne,
Bezwładną kiwnął szyją, czuł, że go sen bierze,
Zaczął wedle zwyczaju wieczorne pacierze.
Lecz między Ojczenaszem i Zdrowaś Maryją
Dziwne stanęły mary, tłoczą się i wiją:
Klucznik widzi Horeszki, swoje dawne pany,
Ci niosą karabele, drudzy buzdygany,
Każdy groźnie spoziera i pokręca wąsa,
Składa się karabelą, buzdyganem wstrząsa...
I ogląda sam siebie, jak na koniu siwym,
Z podniesionym nad głową rapierem straszliwym
Leci; rozpięta na wiatr szumi taratatka,
Z lewego ucha spadła w tył konfederatka;
Leci; jezdnych i pieszych po drodze obala...“

Gdyby tak nadeszły jakie wypadki i ten cały porządek od Harabczuka do „Rudobrodego“ obaliły! Niechby sobie zresztą uczyli swoich i spiewali dla swoich! Usuwa się to wszystko z sali,

spadają portrety Olesiów i Mikołajów. Przez drzwi boczne szybko wchodzi młodzież i wypełnia całą salę. Przed drugie drzwi boczne wchodzi i staje na katedrze profesor, do Tadeusza Czackiego z rysów twarzy podobny, z wstęgą Orła Białego na piersiach. Głos jego dźwięczny „mile wpada do ucha“: „Historja, panowie, nie jest umiejętnością ścisłą, jak fizyka, matematyka, nauki przyrodnicze, a śmiałbym twierdzić — wbrew najnowszym zachciankom —, że nią nigdy nie będzie“. Czy nadejdzie taka chwila, czy Polska zmartwychwstanie? Z pewnością, skoro On to przewidział, przeczuł i wyraźnie powiedział: „O wojnę za wolność ludów prosimy Cię, Panie“! Lecz kiedy to nastąpi i jakie wypadki do tego doprowadzą? Jeśli będzie to powstanie narodu, to skąd on broni tyle dostanie, a jeżeli wojna państw innych, to co im na tem będzie zależeć, by naród wskrzesić!

W tem rozległ się łoskot! Może to kula od jakiegoś działa, zbłądziwszy z pola bitwy dróg w lesie szukała. Nie — to w pobliżu stojący kolega stracił przytomność wskutek nadmiernego wdychania „ładonu“.

EDWARD RÜHLE.

Jeziora krasowe zachodniej części Polesia Wołyńskiego.

Die Karstseen im westlichen Teile des Wolhynischen Polesie.

Wstęp.

Na obszarze zachodniej części Polesia Wołyńskiego, między Stochodem a Bugiem, leży kilkadziesiąt niewielkich, lecz głębokich jezior. One to stanowią przedmiot niniejszej pracy. Krawędź wołyńska między Uściługiem a Łuckiem tworzy południową granicę omawianego obszaru, granicą północną jest pasmo wzgórz ciągnące się od Lubomla przez Kowel do Sarn.

Jeziora rozrzucone są nierównomiernie na monotonnej powierzchni, urozmaiconej jedynie niewielkiemi, łagodnemi wzniesieniami.

Pomiary batymetryczne jezior, oraz badania geologiczne zachodniej części Polesia Wołyńskiego przeprowadzone zostały w latach 1932—1934.

Jeziora zostały przesondowane wzdłuż ciągów wyznaczonych na podstawie map 1:25 000 i 1:100 000, na których poszczególne punkty pomiaru lokalizowano wcięciami busolowemi. Plany batymetryczne oparto na mapach niemieckich w skali 1:25 000. W ten sposób objęto 33 jeziora o ogólnej powierzchni 579,3 ha, co stanowi 82.5% całej powierzchni jezior omawianego obszaru.

*

* *

Polesie Wołyńskie oddawna było terenem badań geologicznych i hydrograficznych. Obejmowały one przeważnie część wschodnią, jednak i obszar leżący między Stochodem a Bugiem posiada dość liczną literaturę naukową.

Podstawowe i szczegółowe badania prowadził tu w przeciągu przeszło 20 lat P. Tutkowskij, któremu zawdzięczamy przeważną część prac, dotyczących budowy i hydrografji Polesia

Wołyńskiego. Tutkowskij od początku swoich badań zwracał uwagę na liczne źródła, drobne formy powierzchni o charakterze krasowym, oraz niewielkie, a głębokie jeziora. Już w jednej z pierwszych prac swoich (17), dotyczącej obszaru Wołynia północnego, opisuje te zjawiska i tłumaczy je działalnością wód podziemnych w łatwo rozpuszczalnych utworach kredowych. Następnie badając utwory geologiczne wzdłuż linji kolejowej Kijowsko—Kowelskiej [20], opisuje jezioro o głębokości przeszło 15 sążni, w pobliżu wsi Powórska, i zalicza je do typu jezior krasowych. W późniejszych pracach niejednokrotnie wspomina Tutkowskij o licznych zjawiskach krasowych, odzielnej jednak pracy dotyczącej tego zagadnienia nie ogłasza do 1911 roku. Dopiero w tym roku ukazuje się większa rozprawa, wydana w dwóch częściach, omawiająca zjawiska krasowe i źródła artezyjskie. W pierwszej części Tutkowskij [23] na podstawie bardzo obfitego materjału przeprowadza dokładną analizę zjawisk krasowych i zapadnięć na linji kolejowej Równieńsko—Wileńskiej koło Lubomirska. Liczne wiercenia i profile pozwalają na wykazanie zależności i związku między działalnością wód głębokich — artezyjskich a powstawaniem zapadnięć. W drugiej części pracy zestawia Tutkowskij wyniki ankiety, przeprowadzonej między nauczycielstwem szkół ludowych w sprawie istnienia zjawisk krasowych w różnych miejscach Polesia Wołyńskiego. Podaje tu 39 miejscowości, w okolicy których występują zapadnięcia krasowe. Leżą one głównie w dorzeczu Stochodu, Styru i Horynia, na północy sięgają do okolic Kamienia Koszyrskiego.

Według Tutkowskiego zapadliska krasowe, oraz źródła istnieją na różnych wysokościach i w różnych utworach geologicznych. Pochodzenie ich wiąże się jednak ściśle z działalnością chemiczną i mechaniczną wód podziemnych w marglach kredowych. Działalność znacznej części wód nie jest widoczna, a zaznacza się dopiero z chwilą powstania zapadnięć na powierzchni ziemi. Tutkowskij wiąże występowanie zjawisk krasowych z linjami tektonicznemi południowej Rosji, opisanemi przez Karpińskiego [4]. Na linjach tych mają powstawać szczeliny, sięgające znacznie poniżej utworów kredowych i umożliwiające wodom głębokim, podkredowym przedostawanie się do wyższych poziomów, a nawet na powierzchnię ziemi w formie źródeł. Opisywane zjawiska leżą według Tutkowskiego na linji tektonicznej Sandomiersko-Mangyszłackiej.

W pracach Tutkowskiego znajdujemy nieznaczne

wzmianki o zjawiskach krasowych w zachodniej części Polesia Wołyńskiego. Obszar ten bowiem leżał przeważnie poza terenem jego badań.

W związku z powstaniem pierwszych zapadnięć na linji kolejowej Równieńsko—Wileńskiej pod Lubomirskiem zajął się dorywczo tą sprawą Michalski [11]. I on również, jak i Tutkowskij zwrócił uwagę na zjawiska krasowe.

W roku 1930 Pawłowski [12] podaje wiadomość o zjawiskach krasowych pod Kamieniem Koszyrskim, które poprzednio szczegółowo już opisane były przez Tutkowskiego. W r. 1931 ukazała się praca Lencewicza [8] o jeziorach Międzyrzecza Bugu i Prypeci, leżących bezpośrednio na północ od naszego obszaru. Są to według Lencewicza jeziora w znacznej części pochodzenia krasowego i związane są z przebiegiem przypuszczalnych linij tektonicznych.

Następnie Krygowski [5] badał jezioro Powórskie, leżące w sąsiedztwie naszych jezior i podobnie jak przed 30 laty Tutkowskij [20] zaliczył je do typowych jezior krasowych.

Budowie geologicznej poświęcono dość dużo prac. Nie obejmują one jednak całego regjonu, lecz dotyczą przeważnie pewnych okolic i marszrut. Jedną z pierwszych jest praca Karpińskiego [1], opisująca utwory geologiczne wzdłuż kolei Brześć—Kowel—Kijów; podane są tam również ogólne uwagi o geologji okolic Kowla. Podział stratygraficzny utworów kredowych na podstawie szeregu skamielin przeprowadził Radkiewicz [13].

Z lat 1900 do 1916 znamy szereg artykułów Tutkowskiego, które miały wpływ na późniejsze błędne poglądy o budowie Polesia Wołyńskiego. W pracy o morenach czołowych [19] Tutkowskij opisuje między innemi wzgórza ciągnące się od Lubomla do Kowla i Sarn, które uważa za moreny czołowe starszego zlodowacenia. Na południe od nich znajduje się „strefa zandrowa szerokości 40—55 wiorst, podnosząca się ku południowi". Tutkowskij omawiany obszar uważał więc błędnie za teren zandrowy, wysłany piaskami naniesionemi przez wody pobliskiego topniejącego lodowca, który nie pokrył zachodniej części Polesia Wołyńskiego. W późniejszych pracach [22, 25] trwa on konsekwentnie przy tym poglądzie, nie zwracając uwagi na liczne zaobserwowane przez siebie fakty stojące w sprzeczności z jego zapatrywaniami. Strefa zandrowa między Stochodem a Bugiem, którą podaje Tutkowskij w pracy z 1910 roku [22], zamyka w sobie obszary o zupełnie odmiennym krajobrazie i bu-

dowie geologicznej. Uważanie tego obszaru za zandr wiąże się z przyjęciem koncepcji, że wzgórza, leżące na północ od Lubomla i Kowla, są morenami czołowemi, a więc konsekwentnie na południe od nich powinienby się znajdować obszar zandrowy.

Duże znaczenie dla geologji zachodniej części Polesia Wołyńskiego mają prace G a g e l a [3]. Obserwacje jego są nadzwyczaj cenne i ścisłe, oparte na wielu odsłonięciach, wykonanych tu w czasie wojny światowej (1916—1917 r.). Stwierdza on istnienie ponad kredą utworów ilastych i lessowych, zawierających faunę międzylodowcową, które w stropie przykryte są warstwą moreny. Według G a g e l a utwory morenowe zostały osadzone przez lodowiec starszego zlodowacenia, który poprzedzony był przez wcześniejsze zlodowacenie. Podaje on również południowy zasięg utworów morenowych w okolicy Włodzimierza Wołyńskiego.

W ostatnich czasach S a w i c k i L u d w i k [15] opisał szereg ciekawych faktów z okolicy Kisielina, Turzyska i Kowla. Uważa on, że na omawianym obszarze istnieją dwa poziomy morenowe — starszego i młodszego zlodowacenia.

Mimo badań hydrograficznych i geologicznych brak było dotychczas pracy traktującej o jeziorach krasowych Polesia Wołyńskiego.

I. Budowa geologiczna.

Budowa geologiczna Polesia Wołyńskiego nie jest bynajmniej jednostajna i monotonna. Na powierzchni leżą utwory czwartorzędowe, spod których w wielu miejscach wyłaniają się margle kredowe. Powstanie opisywanych jezior krasowych wiąże się ściśle ze zjawiskami hydrologicznemi zachodzącemi w kredzie.

Ogólną i pierwszą charakterystykę kredy tego obszaru przeprowadził R a d k i e w i c z [13]. Obecnie pragnę podać szereg ogólnych spostrzeżeń, dotyczących jedynie badanego terenu, a nieznanych dotychczas w literaturze. W zachodniej części Polesia Wołyńskiego występują utwory kredowe piętra turońskiego i senońskiego. Pod względem petrograficznym zachodzą pomiędzy poszczególnemi okolicami drobne różnice. Na wschodzie i północnym wschodzie występuje kreda w postaci plastycznych białych lub biało-szarych margli, zawierających około 80% $CaCO_3$. W warstwach stropowych zawierają one ok. 5% piasku kwarcowego. Na wschodzie, w marglach kredowych występują często białej lub oliwkowej barwy krzemienie. Liczne skupienia krzemieni znaj-

dują się na powierzchni kredy w miejscach niższych, obniżonych przez erozję. Ku zachodowi kreda przybiera charakter zbliżony do „opoki lubelskiej“, odznacza się mniejszą plastycznością i zawartością węglanu wapnia, a większą ilością krzemionki.

Różnice petrograficzne pokrywają się z różnicami stratygraficznemi. Na wschodzie i północnym wschodzie leżą górne poziomy turońskie, z *Inoceramus Lamarcki* Park. Turon występuje tu w zagłębieniach powierzchni kredowej i w miejscach niższych. Na wzniesieniach pojawiają się poziomy dolnego senonu z *Ananchytes Ovata* Leské, *Gryphaea vesicularis, Cardium* sp. i t. d. Ku południowemu zachodowi od linji Maciejów — Turzysk — Ozierany znajduje się tylko poziom mukronatowy senonu, gdyż zarówno na wzniesieniach jak i miejscach niższych spotykamy rzadkie *Belemnitella mucronata.*

Wynika z tego, że utwory kredy zapadają ku SW, przyczem najstarsze leżą na E od Kowla, najmłodsze zaś na zachodzie nad Bugiem w okolicy Rymacz i Uściługa.

W ukształtowaniu powierzchni kredy można wyróżnić kilka odmiennych regjonów (Ryc. 38). Od południa i południowego zachodu w pobliżu krawędzi wyżyny Wołyńskiej kreda tworzy dwie podłużne depresje: południową, którą płynie Ryłowica i Ługa oraz północną, wykorzystaną przez górny odcinek Turji i rzeczkę pod Stężarzycami. Na zachodzie pod Korytnicą obie te depresje łączą się w jedno obszerne zagłębienie, sięgające poniżej 150 m. Jest ono wykorzystane przez Bug, między Uściługiem a Bereżcami. Zagłębienia powierzchni kredy wypełniają potrzeciorzędowe osady, z których najcharakterystyczniejsze są pokłady lessów jeziornych, leżących wzdłuż Ryłowicy i Ługi.

Na północny wschód od wspomnianych depresyj ciągnie się szerokie pasmo wzniesień kredowych. Biegnie ono z południowego-wschodu od Kisielina na północny zachód do Maciejowa. Obydwa te skrajne punkty są najwyższemi w całym pasmie, gdyż pod Kisielinem wznoszą się do 220 m, zaś pod Maciejowem do 210 m.

W pasmie tem występuje wiele drobnych wzniesień i zagłębień wyraźnie zaznaczających się w krajobrazie. Utwory młodsze cienką warstwą pokrywają wzgórza, jedynie w zagłębieniach mają one większą miąższość. Najważniejsza depresja w pasmie wzgórz znajduje się na południe od Turzyska, wzdłuż rzeczki Srebrnicy i dno jej znajduje się na głębokości 165 m n. p. m. Turja przecina wzniesienia kredowe wąską i płytką dolinką, co świadczy o młodości odcinka Turji między Turyczanami a Turzyskiem.

W okolicach Oleska i Lubomla powierzchnia kredy jest względnie równa, urozmaicona jedynie nielicznemi odosobnionemi wzgórzami.

Środkową część badanego obszaru zajmuje obszerna depresja kowelska. Zachodnie jej krańce znajdują się w pobliżu lewego brzegu Turji, wschodnie pod Lubitowem i Bielinem. W prze-



Ryc. 38. Mapka powierzchni poddyluwjalnej zachodniej części Polesia Wołyńskiego [1]). Podziałka 1:850 000. Linje przerywane — poziomice podłoża co 10 m.

Eine Karte des Untergrundes des Diluviums im westlichen Teile des Wolhynischen Polesie. Masstab 1:850 000. Die unterbrochenen Linien bezeichnen die Isohypsen des Untergrundes im Abstand von 10 m.

[1]) Mapka podłoża poddyluwjalnego wykreślona jest na podstawie zaobserwowanych odkrywek i wychodni kredowych, dla których obliczone zostały z mapy topograficznej wysokości n. p. m., a następnie mając za podstawę liczby wysokości, zostały przeprowadzone poziomice (t. zn. wykonano interpolację). Na obszarach, gdzie utwory podłoża występują płytko (okolica Oździutycz, Turzyska, między Kowlem a Lubomlem — setki odkrywek), powierzchnia poddyluwjalna zgodna jest w ogólnych zarysach z obecną. W miejscach głębszego występowania podłoża (np. nad Bugiem i SE od Kowla) przebieg poziomic jest bardziej schematyczny, gdyż opierają się one na nielicznych tylko punktach (wiercenia dla celów gospodarczych i głębokie studnie), w których znaleziono kredę.

dłużeniu jej ku południowi, w okolicy Ozieran, leży płytsze zagłębienie.

W dorzeczu Stochodu powierzchnia kredy tworzy monotonną równinę słabo pochyloną ku północnemu wschodowi. Najwyższe jej punkty znajdują się w okolicy Bytenia na wysokości około 190 m n. p. m. Sąsiednie niewielkie wzniesienia są niższe. Wyraźniejszych dolinek niema, jedynie od północno-wschodu pod Mielnicą wkracza dolinka rzeczki Stawka.

U t w o r y t r z e c i o r z ę d o w e występują w kilku miej-

scach, przeważnie na wzniesieniach, jako niewielkie resztki dawnych powierzchni zniszczonych erozją wód. Jak z rozważań nad powierzchnią poddyluwjalną wynika, w północnej części Polesia Wołyńskiego w okolicy Maciejowa znajduje się płaskie wzniesienie kredowe, na powierzchni którego zostały stwierdzone ślady piasków kwarcowych z domieszką glaukonitu.

Na zachodzie w okolicy Rymacz na głębokości 11 m, pod warstwą czwartorzędu, zostały znalezione piaski kwarcowe $1/2$ m miąższości. Podobnie w spągu ozu pod Lubitowem, na głębokości 6—8 m znajduje się obficie drobny piasek kwarcowy z domieszką glaukonitu i miki. W budowie ozu bierze udział przedewszystkiem materjał lokalny.

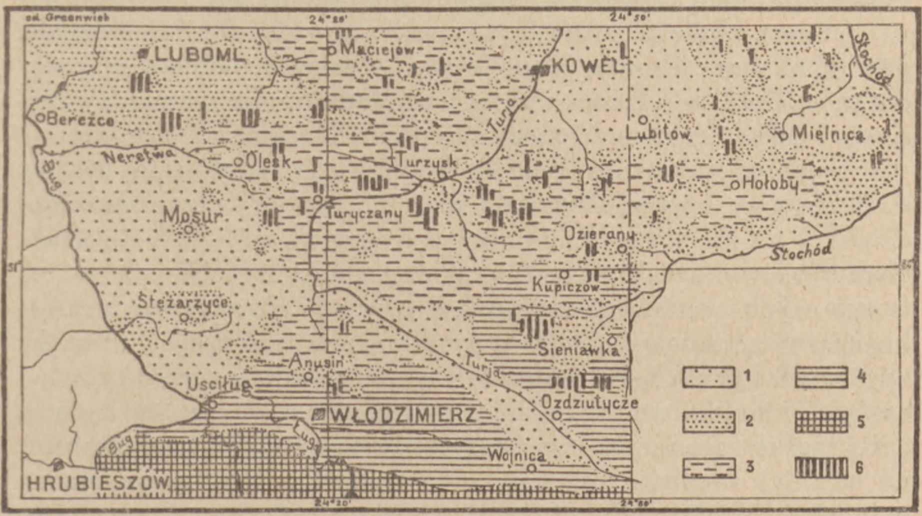
Piaski kwarcowe z liczną miką i glaukonitem zostały znalezione w spągu wzgórza na E od stacji Turzysk i pod Ozieranami. Również G a g e l obserwował w odkrywkach pod Aleksandrówką i Sieniawką piaski glaukonitowe.

Ponieważ warstwy glaukonitowe, leżące bardziej na wschodzie w okolicy Bereźnicy i Kijowa, były zaliczone przez różnych badaczy do piętra charkowskiego Sokołowa, można więc wspomniane piaski uważać za piętro charkowskie trzeciorzędu. Fakty te są zgodne z poprzedniemi badaniami autora [14], a także i K a r p i ń s k i e g o [1], który wskazywał na istnienie pokrywy trzeciorzędowej na utworach górnej kredy na całem południowo-zachodniem Polesiu, a obecnie prawie całkowicie zniszczonej.

U t w o r y c z w a r t o r z ę d o w e Polesia Wołyńskiego tworzą pokrycie bardzo nierównomiernej miąższości i posiadają znaczne różnice facjalne. Można tu wyróżnić dwie przewodnie warstwy, posiadające znaczenie stratygraficzne, a mianowicie: 1) gliny i iły, zawierające wodno-lądową faunę na północy i lessy na południu oraz 2) utwory morenowe. Pozatem w utworach czwartorzędowych zostały wyróżnione piaski dyluwjalne, leżące w spągu glin i glinek eolicznych, a w stropie kredy, oraz mułki i piaski warstwowane, leżące w stropie moreny, lub glin i iłów.

Piaski dyluwjalne są starsze od glin i lessów, pod któremi spoczywają; są to piaski kwarcowe z domieszką skaleni i okruchów skał krystalicznych. Występują w niewielu miejscach, głównie w części północnej obszaru. Na południu mają one charakter piasków wyłącznie lokalnego pochodzenia, jakkolwiek G a g e l obserwował w kilku profilach nad Stochodem pod Kisielinem, ślady żwiru krystalicznego. Opisywane piaski, leżące w spągu moreny lub glin zawierających według G a g e l a faunę

interglacjalną, należy zaliczyć do utworów związanych ze starszem zlodowaceniem. Niewątpliwych utworów morenowych starszego zlodowacenia brak jest w zachodniej części Polesia Wołyńskiego. Piaski dyluwjalne, zawierające okruchy skał krystalicznych, są prawdopodobnie utworami fluwjoglacjalnemi, leżącemi bezpośrednio na południe od utworów morenowych starszego zlo-



Ryc. 39. Schematyczna mapka geologiczna zachodniej części Polesia Wołyńskiego. Podziałka 1:850 000.

1 — piaski i mułki, 2 — utwory morenowe, 3 — piaski i gliny dyluwjalne (miąższ. 1—3 m) na kredzie, 4 — less na obszarze Polesia Wołyńskiego, 5 — less na wyż. Wołyńskiej, 6 — kreda.

Eine geologische schematische Karte des westlichen Teils des Wolhynischen Polesie. 1 — Sand und Quarzstaub, 2 — Moränenbildungen, 3 — Diluviallehm (Mächtigk. 1—3 m) auf der Kreide, 4 — Löss im Gebiete des Wolhynischen Polesie, 5 — Löss auf dem Wolhynischen Hochland, 6 — Kreide.

dowacenia [14]. Piaski te nie są resztkami rozmytej starszej moreny dennej, gdyż wtedy zawierałyby większe głazy krystaliczne, których dotychczas nie znaleziono. Nie można tu przyjąć koncepcji L u d w i k a S a w i c k i e g o [15], jakoby kredowa morena lokalna (Kreidemoräne — G a g e l a) należała do starszego zlodowacenia. Wiek piasków dyluwjalnych odpowiada prawdopodobnie zlodowaceniu Mindlu (Jarosławskie), którego ślady zostały ostatnio stwierdzone pod Chełmem przez L e w i ń s k i e g o [9] w postaci silnie rozmytej dolnej moreny.

Gliny i iły są najbardziej rozpowszechnionym utworem czwartorzędowym na terenie Polesia Wołyńskiego. Występują one odosobnionemi niewielkiemi płatami, wypełniając płytkie zagłębienia powierzchni kredowej. Znaleziona fauna *Sphaerium corneum*

Linné, *Valvata cristata* Müller, *Succinea oblonga* Draparnaud, *Planorbis planorbis* Linné, *Valvata pulchella* Studer, *Stagnicola palustris* Müller, *Planorbis submarginatus* Cristofori et San [1]), wskazuje na płytkość zbiorników, są to bowiem formy wód płytkich, słabo płynących lub stojących. G a g e l [3] kilkakrotnie wspomina o występowaniu szaro-zielonych lub niebieskich glin, zawierających faunę, zaliczoną przez niego do interglacjalnej.

Utwory gliniaste rozciągają się głównie w środkowej bróździe, pomiędzy wzniesieniami Maciejowa i Koszar na północy a Turyczanami, Bobłami i Radowiczami na południu, oraz pomiędzy Bielinem i Uchowieckiem z jednej strony, a Lubitowem z drugiej.

Na południu obszaru Polesia Wołyńskiego znajdują się utwory o charakterze lessów. Znane są już one w literaturze naukowej dzięki T u t k o w s k i e m u [24] i G a g e l o w i. Analiza mechaniczna wykazuje większą domieszkę części grubszych aniżeli w typowych lessach, posiadają one porowatą strukturę i nie wykazują uwarstwienia. Jedynie w miejscach niższych i w spągu większych kompleksów widoczne są ślady warstwowania, równocześnie jednak z tem idzie zmiana materjału — są one wtedy bardziej mułkowate. Lessy leżą bezpośrednio w stropie kredy, lub też na cienkiej warstwie piasków dyluwjalnych. Występują one na południu w okolicach Uściługa, Piatydnia, Kupiczowa, Ozdziutycz.

W północnej części opisywanego obszaru, w okolicy Maciejowa i Wiszniowa, znajdują się również utwory gliniaste, porowate i warstwowane, petrograficznie zbliżone do glinek z pod Kupiczowa i Oździutycz. W spągu ich pojawia się niewyraźne warstwowanie, a równocześnie spotykamy tam faunę lądową z *Succinea oblonga* Draparnaud.

Wszystkie wyżej wymienione gliny, iły i lessy są starsze od młodszego zlodowacenia, na nich bowiem w wielu miejscach leżą utwory morenowe. W profilach widoczne jest często silne przemieszanie oraz zgniecenie poziomych warstw.

Utwory morenowe należą do młodszego zlodowacenia, równoczesnego ze zlodowaceniem Krakowskiem (Riss). Wbrew poglądom T u t k o w s k i e g o [19] i W o ł ł o s o w i c z a [26], a zgodnie z G a g e l e m [3] i S a w i c k i m [15] południowa granica zasięgu utworów morenowych biegnie przez Stężarzyce, Edwardopole, Anusin, Białozowszczyznę, do Sieniawki pod Kisielinem. Morena, znajdująca się w pobliżu tych miejscowości, leży

---

[1]) Faunę określił dr. M. Prószyński.

dużemi płatami i nie budzi jakichkolwiek wątpliwości, zawiera bowiem głazy krystaliczne, których wielkość dochodzi do 1 m średnicy.

Utwory morenowe występują przeważnie w miejscach wyższych, leżą one na glinach zawierających wspomnianą faunę, lessach lub piaskach. Skład petrograficzny moreny mimo niewielkiego obszaru jest różny; na zachodzie pod Stężarzycami, Edwardopolem i Oleskiem ma ona charakter gliniasty, zawiera często głazy krystaliczne oraz rzadko kwarcyty i krzemienie, przy miąższości około 2 metrów. Na wschodzie morena jest bardziej piaszczysta, znajdują się w niej liczne krzemienie i kwarcyty, rzadziej głazy krystaliczne. W związku z płytkiem występowaniem kredy w morenie znajduje się w znacznej ilości margiel kredowy, tworząc miejscami płaty kredowej moreny lokalnej.

Na Polesiu Wołyńskiem zachowało się kilka wzniesień lodowcowego pochodzenia. Są to wzgórza o charakterze moren czołowych lub ozów. Charakteryzują się przedewszystkiem lokalnym i warstwowanym materjałem, w którym nieznaczną tylko część stanowi materjał obcy, skupiony głównie w ich stropie. Wzgórza te znajdują się pod Serkizowem, Daźwą, Ozieranami, Turzyskiem i Białaszowem.

Utworami polodowcowemi są mułki i piaski. Mułki składają się z drobnego, otoczonego pyłu kwarcowego, zawierającego, małą domieszkę innych materjałów. Występują one głównie na zachodzie w wyższych częściach dolin. Piaski wypełniają doliny rzeczek, oraz zagłębienia terenu. Na opisywanym obszarze tworzą one trzy większe płaty, jeden w dolinie Turji na S od Kowla, oraz dwa nad Bugiem, przyczem jeden większy pod Wysockiem i drugi mniejszy na S od Korytnicy. Pozatem występują w rozrzuceniu w różnych miejscach, a mianowicie na N od Ozieran, pod Dolskiem i t. d.

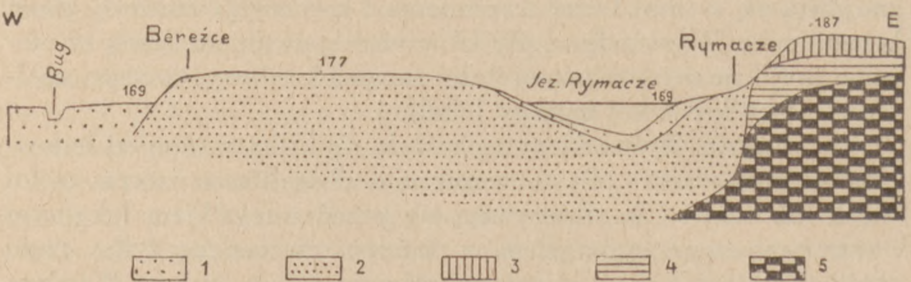
Na obszarze tym, w przeciwieństwie do obserwacyj T u t k o w s k i e g o, który wspomina o znacznej ilości wydm, znalazłem zaledwie kilka niewielkich i nietypowych, niezaznaczających się w ogólnym krajobrazie.

II. Jeziora.

Jeziora zachodniej części Polesia Wołyńskiego leżą w dorzeczu Bugu i Prypeci. Do Bugu należy zachodnia część obszaru odwadniana przez Ługę, Neretwę oraz kilka mniejszych dopływów. Środkowa i wschodnia część znajduje się w dorzeczach dopływów

Prypeci. Z dopływów tych największy obszar obejmuje dorzecze Turji, do którego należy przeważająca liczba opisywanych jezior. Drugi dopływ Wyżówka odwadnia jezioro Somińskie oraz okolice Maciejowa. Wschodnie krańce leżą w dorzeczu Stochodu.

Jeziora zachodniej części Polesia Wołyńskiego rozrzucone są po całym obszarze bardzo nierównomiernie. Miejscami występują licznie, gdzieindziej brak ich zupełnie. Najliczniej występują jeziora w części środkowej omawianego obszaru, w okolicy Owłoczyma, Dolska, Turzyska i Ozieran. Na północ od nich na linji Rymacze — Maciejów — Jeziorno leżą odosobnione, rzadkie, ale



Ryc. 40. Profil geologiczny okolicy jeziora Rymacze. Podziałka pozioma 1:10 000, pionowa 1:2 000.

1 — aluwja, 2 — piaski i mułki warstwowane, 3 — utwory morenowe, 4 — dyluwjum warstwowane, 5 — kreda.
Geologischer Durchschnitt der Umgebung vom Rymacze-See. 1 — Alluvium, 2 — Geschichtete Sände und Quarzstaub, 3 — Moränenbildungen, 4 — Geschichtetes Diluvium, 5 — Kreide.

duże jeziora. Oddzielną grupę tworzą niewielkie jeziora w pobliżu krawędzi wyżyny Wołyńskiej, pomiędzy Uściługiem a Włodzimierzem.

Najdalej na północny zachód wysuwa się jezioro R y m a c z e. Badania geologiczne okolicy wykazały we wsi Rymacze występowanie utworów kredowych na głębokości około 12 m, a więc na poziomie 173 m n. p. m. (Ryc. 40). W pobliżu jeziora kreda zapada głębiej; wiercenie wykonane do głębokości 20 m — nie wykazało warstw kredowych, czyli, że kreda leży tu poniżej 150 m n. p . m. Fakt ten wskazuje na stromy spadek powierzchni kredy ku zachodowi. Na obszarze leżącym między jeziorem Rymacze a Bugiem, utworów kredowych nigdzie nie znaleziono; należy przypuszczać, że kreda zapada tu łagodnie ku zachodowi w stronę obecnego Bugu. Jezioro więc nasze leży na wschodnim stoku poddyluwjalnej doliny Bugu.

Stok powierzchni kredowej pod Rymaczami jest granicą pomiędzy lodowcowemi a polodowcowemi utworami. Na zachód od

jeziora leży gruba warstwa młodszych warstwowanych utworów czwartorzędowych. Są to różnej grubości otoczone piaski, zawierające rzadkie okruchy skał krystalicznych. W kilku poziomach pojawiają się warstwy gliniaste, z których jedna na głębokości 14 m posiada charakter mady rzecznej, zawierającej drobne szczątki roślinne.

Wzgórze leżące na wschód od Rymacz pokrywa 4—5 m warstwa moreny, podesłana piaskami lub glinami warstwowanemi. W spągu utworów warstwowanych, a w stropie kredy znajduje się 50 cm warstewka drobnego piasku kwarcowego, stanowiąca niewielką resztkę powierzchni trzeciorzędowej.

Pierwotne zagłębienie jeziora zostało w znacznym stopniu wypełnione materjałem, dostarczanym przez rzeczkę uchodzącą do niego ze wschodu, a posiadającą obszerne dorzecze. Zdążyła ona u ujścia swego usypać piaszczystą deltę o przeszło hektarowej powierzchni. Przekopanie kanału odpływowego wpłynęło na obniżenie poziomu jeziora. Na brzegach powstały szerokie torfowiska, a jedynie wschodni odcinek deltowy jest piaszczysty. Fakty te wskazują na wielostronne zanikanie jeziora, to też obecna jego głębokość wynosi zaledwie 9 m, co jest niezmiernie mało, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jest to drugie co do wielkości jezioro Polesia Wołyńskiego.

Na południowy zachód od Maciejowa znajdują się dwa jeziora Okunin i Somińskie.

O k u n i n leży na obszarze płytkiego występowania kredy, która ukazuje się w wielu miejscach dookoła jeziora. W pobliżu południowego brzegu na wzgórzu znajdują się odkrywki cegielni, w której występuje następujący profil: 0—1 m piasek ze żwirami kwarcu i drobnemi głazikami kwarcytowemi; 1—3 m glina mułkowata, szaro-zielonkowata, słabo warstwowana zawierająca drobne ziarna kwarcu i glaukonitu; poniżej 3 m leży margiel kredowy. Od północy na brzegu jeziora również spotykamy margiel kredowy, tworzący 1 m wysokości falezę. Także i platforma brzegowa od tej strony jest zbudowana z kredy, w której znajdują się rzadkie szare i białe krzemienie. Od południa brzeg jest bagnisty, mniej dostępny. Dookoła jeziora rozciąga się 50 m szerokości platforma brzegowa zarośnięta trzcinami. Jezioro Okunin tworzy regularne zagłębienie 7,4 głębokie. Ta niewielka głębokość spowodowana jest wypełnieniem jeziora osadami organicznemi, całe bowiem dno jest pokryte mułem.

Jezioro S o m i ń s k i e jest największem i jednocześnie naj-

głębszem jeziorem Polesia Wołyńskiego (Ryc. 41). Posiada ono 118,8 ha powierzchni oraz 36,9 m głębokości. Należy ono do głębszych jezior Niżu Polskiego. Leży podobnie jak Okunin w utworach kredowych wyłaniających się na powierzchnię w mniejszej lub większej odległości od brzegów. Na zachodzie występuje kreda u podnóża wzgórza 191 m, a na wschodzie liczne odkrywki kredy spotykamy we wsi Somin. Na niewielkiej falezie jeziora Somina we wschodniej jego części odsłaniają się również margle kredowe. Na brzegach południowo-wschodnich i północno-zachodnich kreda zapada głębiej.



Ryc. 41. Zachodni brzeg jeziora Somińskiego. Na krańcu szerokiej platformy brzegowej, zbudowanej z torfu rosną trzciny.
Westliches Ufer des Somino-Sees. Am Ende der breiten Küstenplattform, welche aus Moor besteht, wächst Rohr.

Dookoła jeziora ciągnie się szeroka na 20 m strefa torfowa wzniesiona kilkadziesiąt cm nad poziom wody. Są to torfowiska leśne, zawierające liczne szczątki drzew, tkwiących również w szerokiej na 80 m platformie przybrzeżnej. Miąższość torfu przekracza niejednokrotnie dwa metry. Pierwotna linja brzegowa tworzyła szereg zatok, została jednak wyrównana i obecnie zarys brzegów zbliżony jest do koła. Dno przedstawia się jako regularne, stożkowe zagłębienie o osi przesuniętej ku północnemu wschodowi. Z tej strony dno jest najbardziej strome.

Pomiędzy Kowlem a Stochodem leży kilka niewielkich jeziorek. Pierwsze od zachodu jest jezioro Ś w i ę t e, znajdujące się na zachodniem stoku wzniesienia kredowego wsi Bielina. Margle kredowe występują na powierzchni w odległości 150—200 m od strony wschodniej i północnej. Brzegi są tu wyższe, a w jednym miejscu

istnieje 0,5 m faleza torfowa, u stóp której rozwinęła się piaszczysta platforma brzegowa. Brzegi zachodnie niskie i bagniste. Dno pokryte grubą warstwą gitij i roślin, tworzy zagłębienie do 5 m głębokie. Ważne znaczenie dla ustalenia wieku jeziora Świętego oraz jezior sąsiednich mają badania K u l c z y ń s k i e g o [6], dotyczące stratygrafji i wieku pobliskich torfowisk. W spągu torfowiska, którego miąższość wynosi przeszło 5,7 m, znajdują się międzylodowcowe utwory z bogatą florą leśną. Wiek warstwy tej został określony przez K u l c z y ń s k i e g o jako interglacjał między Würm I—Würm II. Ponieważ cały ten profil torfowy wiąże się z jeziorem Świętem, więc jest ono bezwzględnie starsze od tych utworów.

Na północny wschód od Świętego znajduje się jezioro B i e l i n. Misa jego jest wyżłobiona w warstwowanych gliniasto-pylastych utworach pokrytych w niektórych miejscach moreną. Jedynie na południowym brzegu wyłania się kreda, tworząca 2 m wysokości falezę. Bielin jest jednym z najpłytszych jezior, brzegi ma zarośnięte, dno mulaste.

Podobny charakter posiada leżące na wschód jezioro U c h o w i e c k i e. Od zachodu przylega do wzniesienia kredowego; z pozostałych stron leżą utwory gliniaste. Brzegi przeważnie bagniste, jedynie na wschodzie w kilku miejscach znajduje się 80 m szerokości platforma piaszczysta. Największa głębokość w południowej części sięga 6,9 m.

Na północ od Szkuratu istnieją dwa niewielkie jeziorka, zachodnie zwane S t o r o n i w s k o j e, wschodnie H i p k o j e. Leżą one na dwóch zboczach kredowego grzbieciku biegnącego na północ od Szkuratu. Kreda występuje w wielu miejscach w sąsiedztwie jezior i przykryta jest niegrubą warstwą gleby bagnistej lub piaszczystej, zawierającej duże krzemienie. Hipkoje posiada brzegi bagniste, zarośnięte trzciną, która utworzyła kępę w środku jeziora.

P i a s e c z n e albo P i e s o c z e ń s k i e należy do typowych jeziorek krasowych. Margle kredowe występują płytko dokoła jeziora, dno opada stromo do głębokości ok. 8 m.

J e z i o r n o albo O z i e r n e leży w sąsiedztwie Stochodu. Od południa wznosi się wzgórze 5 m wysokości, zbudowane z piasku, w spągu którego leży szaro-brunatna glina. Utwory kredowe występują niezbyt głęboko, gdyż w odległości 300 m na S od jeziora znajdują się na powierzchni. Północna strona piaszczysta posiada brzegi niskie i cokolwiek bagniste. Różnice w budowie

geologicznej wpłynęły również na kształt dna, które na północy jest płytsze, aniżeli na południu, gdzie znajduje się największa głębokość dochodząca do 10,9 m.

Środkowa najliczniejsza grupa jezior rozpoczyna się na zachodzie jeziorami Neretwą, Owłoczymskiem i Małem. Leżą one na wschodniem krańcu dolinki kredowej, ciągnącej się od Bugu wzdłuż rzeczki Neretwy do Owłoczyma. Są one prawdopodobnie związane z ujściem wód kredowych uchodzących w postaci podwodnych źródeł. Największe z nich Owłoczymskie z trzech stron otoczone jest kredą, której odkrywki są widoczne w kilku miejscach na platformie brzegowej. Brzeg zachodni jest bagnisty i niski. Dno jeziora tworzy regularne zagłębienie do 14 m głębokie.

Jezioro Małe o powierzchni 4,1 ha jest resztką dawnego większego jeziora, wypełnionego współczesnemi osadami jeziornemi. Brzegi ze wszystkich stron niedostępne, dno mulaste, największa głębokość 6 m. Bardziej na zachód na terenie bagnistym leży jezioro Neretwa.

W tej samej dolinie kredowej, w jej odgałęzieniu północno-wschodniem, znajduje się jezioro Ochotniki. Utwory kredowe leżą płytko na wschodzie i północy, jedynie od południowego-zachodu zalegają głębiej. W okolicy Ochotnik na powierzchni występuje piaszczysta, częściowo przewiana morena z rzadkiemi głazami. Dookoła jeziora ciągnie się strefa bagnista zarośnięta trzcinami. Dno tworzy regularny stożek głębokości 21,5 m; kształt linji brzegowej jest kołem, kąt spadku dna wynosi $6^0 50'$.

Jezioro Turyczańskie przypiera wschodnim brzegiem do wzniesienia kredowego, ciągnącego się z NE na SW. Od strony północnej i zachodniej znajdują się warstwowane osady międzylodowcowe zawierające płytkowodną faunę. Wynika z tego, że jezioro leży na granicy dwóch różnych warstw. Misa jego została już znacznie wypełniona osadami i obecna jej głębokość wynosi 5.5 m. Brzegi posiada torfiaste i trudno dostępne.

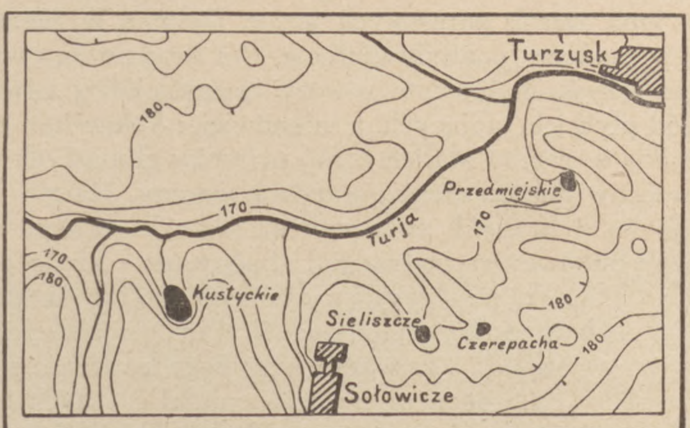
Pomiędzy Turyczanami a Dolskiem podłoże poddyluwjalne obniża się tworząc rodzaj kotliny, wypełnionej utworami mułkowatemi, w stropie których znajdą się piaski. Na tym obszarze występuje jezioro Myszne i Święte; są one niegłębokie, mają bagniste brzegi i dno pokryte warstwą mułu kilkumetrowej grubości.

Pod Dolskiem wyłaniają się utwory kredowe. Na kontakcie warstwy piaszczysto-mułkowatej i kredowej, ulokowało się jezioro Dolskie. Od północy i wschodu leży płytko kreda, brzegi

zaś południowo-zachodnie tkwią w utworach piaszczysto-mułkowatych. Jezioro Dolskie należy do głębszych jezior tego obszaru, ma bowiem 25,4 m głębokości; ponieważ powierzchnia jego wynosi zaledwie 21,6 ha, więc spadek dna przekracza 6°.

Na prawym brzegu Turji w okolicy Turzyska znajduje się 8 niewielkich jezior. Najbardziej na zachód wysunięte jezioro leży pod Kustyczami (Ryc. 42). Głębokość jego wynosi 9,3 m dno posiada regularne, brzegi piaszczyste i łatwo dostępne, jak prawie wszystkie jeziora okoliczne.

W okolicy Turzyska najpospolitszą skałą jest kreda. Młodsze



Ryc. 42. Mapka powierzchni poddyluwjalnej okolic Turzyska[1]). Podziałka 1:100 000 poziomice podłoża co 5 m.

[1]) Widoczne są jeziora leżące w dolinie Turji na krańcach bocznych dolinek.
Eine Karte des Untergrundes des Diluviums in der Umgebung von Turzysk. Masstab 1:100 000. Isohypsen des Untergrundes im Abstand von 5 m. Sichtbar sind die Seen im Turjatal an den Enden der Nebentäler.

utwory stanowią nieznaczną tylko warstwę. Jedynie pod Kustyczami margle kredowe zapadają głębiej, przykrywa je kilkumetrowa warstwa piaszczysta. Są to utwory czwartorzędowe, zawierające liczne krzemienie i piaskowce.

Jezioro Wielicz leży na południowym stoku garbu kredowego, biegnącego z Sołowicz do Turzyska. Posiada ono podobny charakter co Kustyckie, tylko brzegi ma wyższe — wznoszą się bowiem na około 3 m.

Sąsiadujące od północy dwa małe jeziorka Sieliszcze i Czerepacha są typowemi jeziorkami krasowemi. Tworzą one regularne stożkowe zagłębienia wyżłobione w kredzie, wystę-

pującej na samej powierzchni i nieprzykrytej młodszemi utworami. Brzegi strome, platforma przybrzeżna regularna, lecz słabo się zaznaczająca. Zachodnie jeziorko Sieliszcze ma 15,4 m głębokości, posiada strome dno, o spadku 7°55'. Wschodnie — Czerepacha jest mniejsze i płytsze, głębokość jego wynosi 9,1 m.

Koło przedmieścia Turzyska znajduje się podobne jeziorko zwane Przedmiejskiem. Tkwi ono również w utworach kredowych, tworzących od północy niewielką falezę. Dookoła jeziorka ciągnie się kilkumetrowej szerokości torfowisko.

Na wschód od Turzyska w zabagnionej dolince prawego dopływu Turji leży jeziorko Rowy. Budowa geologiczna okolicy jego jest inna aniżeli pozostałych jezior. Dolinka ta zaznacza się również w podłożu poddyluwjalnem. Na kredzie leżą warstwowane, piaszczysto-mułkowate utwory interglacjalne, zawierające faunę wód płytkich, stojących, a mianowicie: *Sphaerium corneum* Linné, *Valvata cristata* Müller. Strop utworów gliniastych pokryty jest u brzegów dolinki cienką warstwą moreny. Margle kredowe wyłaniają się w licznych miejscach na stokach wzgórz. Wzgórza mają różną budowę; wschodnie jest zbudowane z kredy przykrytej cienką warstewką piaszczystą z krzemieniami i kwarcytami, zachodnie — ma bardzo złożoną i niejednolitą budowę. W części południowej jego występuje 4 m warstwa grubego kwarcowego piasku warstwowanego z licznemi przewarstwieniami czarnych i białych żwirów kwarcu, zawierające w stropie drobne głaziki kwarcytowe, zlepieńce, żwiry krystaliczne i kwarcowe oraz rzadkie grudki fosforytów. Cała 4 m warstwa eksploatowana była jako żwirowisko. Inną budowę ma północna część wzgórza, tu warstwa żwiru jest cieńsza i ma około 2 m miąższości. Spąg jej stanowią warstwowane piaski kwarcowe z dość obfitą domieszką glaukonitu. Ziarna piasku kwarcowego są równo otoczone i posiadają nalot limonitu. Opisywane wzgórze można uważać za oz lub kames. Charakteryzuje się ono zmienną budową, materjał jego jest przeważnie lokalny, jedynie w stropie są głaziki pochodzenia północnego.

Jeziorko Rowy leży u podnóża opisywanego wzgórza na granicy warstw kredowych i czwartorzędowych. Bliskie sąsiedztwo wzgórza spowodowało wypełnienie misy deluwjami i obecnie jest ono tylko resztką dawnego większego jeziora. Dno jego wyściela gruba warstwa mułu.

Na południe od Turzyska znajdują się dwa niewielkie jeziora Rudno i Koszlaków (Srebrnica). Tkwią one wśród piasków i bagien. Margle kredowe leżą na głębokości 4—5 m. Głębo-

kość jeziora Rudno dochodzi do 8,2 m, Koszlaków jest cokolwiek płytsze.

Jezioro Tahaczyńskie mieści się w dolince kredowej, ciągnącej się z SE na NW. Kreda występuje w kilku miejscach na stokach i szczytach wzgórz. Jedynie na północy leżą mułkowato-gliniaste utwory czwartorzędowe, pokryte w wyższych miejscach cienką warstewką moreny. Jezioro Tahaczyńskie ma od południa brzegi piaszczyste, w pozostałej części bagniste. Na północ od niego mamy jezioro Piórkowicze. Jest to płaskie, płytkie (4,5 m), nadzwyczaj regularne zagłębienie. Szeroka platforma brzegowa i dno są piaszczyste.



Ryc. 43. Oz pod Lubitowem, widziany z północy.
Oser bei Lubitów von Norden gesehen.

Pod Janówką leży jedno z bardziej typowych jezior krasowych — Janowskie. W wielu miejscach na powierzchni lub też pod cienką warstwą gleby występują margle kredowe. Jedynie od południa przylega niewielkie lecz głębokie bagienko. Poziom jeziora był początkowo wyższy, ślady bowiem działalności erozyjnej fal znajdują się w odległości 15—20 m od obecnego brzegu. Dno w pobliżu brzegów opada stromo, środkowa część jest płaska. Największa głębokość wynosi 15,5 m.

Jezioro Gruszówka tkwi wśród obszarów piaszczystych. Jedynie na wschód w odległości ½ km pod warstwą szaro-brunatnej gliny z krzemieniami występuje margiel kredowy. Na brzegach utworzyły się torfowiska. Dno wysłane grubą warstwą mułu.

Na S od Lubitowa ciągnie się w kierunku z NE na SW jeden z najbardziej typowych ozów Polesia Wołyńskiego (Ryc. 43). Ma on

7 km długości przy szerokości nie przekraczającej 200—300 m; w linji grzbietu zaznacza się kilka zagłębień i wzniesień; średnia wysokość jego wynosi 12 m. Kraniec północno-wschodni obniża się łagodnie, przeciwnie zachodni urywa się stromo. Budowa jego została dobrze zbadana w kilkusetmetrowym wykopie, wykonanym przez dyrekcję kolei dla eksploatacji żwiru. W wykopie tym uwidacznia się nadzwyczaj skomplikowana i chaotyczna budowa ozu. Istnieją w nim odcinki zupełnie piaszczyste, złożone z czystego piasku kwarcowego i glaukonitowego różnej grubości, obok zaś znajdują się pokłady grubego żwiru, w sąsiedztwie występują ogromne bloki silnie marglistej gliny. W żwirach i piasku spotyka się często liczne skamieliny, a mianowicie *Belemnitella mucronata*, *Inoceramus Lamarcki* Park., *Pecten* sp., *Ostrea* sp. oraz *Lamna elegans* Ag. Oz zawiera w znacznej części materjał pochodzący z miejscowej kredy i trzeciorzędu, a znacznie mniej typowego materjału północnego.

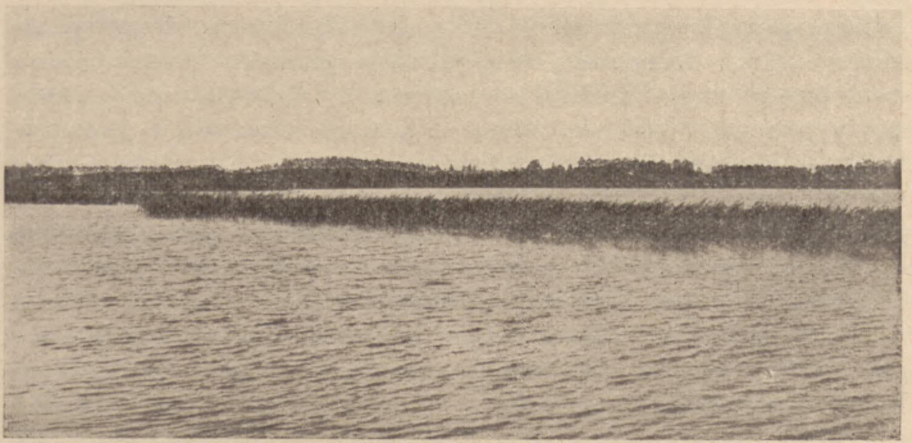
Na północ od ozu leży jezioro L u b i t o w s k i e graniczące z płaskim grzbiecikiem kredowym o kierunku z E na W. Od północo-wschodu do jeziora przylegają warstwowane utwory piaszczysto-mułkowate. Brzegi wznoszą się przeszło 1 m nad poziom wody i są dostępne. Dno opada równomiernie ku środkowi, osiągając 8,7 m głębokości.

W okolicy Ozieran najliczniej skupiły się jeziora różnej wielkości i głębokości. Budowa geologiczna okolicy jest dość skomplikowana. W północnej części w pobliżu jezior P e r e s i e k i, G n i a ź d z i s z c z a i P o g o r e ł e g o utwory kredowe leżą głębiej, tworzą bowiem nieckę z krawędziami w Rokitnicy na zachodzie i Gończym Brodzie na wschodzie. Nieckę tę wypełniają międzylodowcowe warstwowane utwory czwartorzędowe, składające się głównie z pylastych glin. W miejscach wyższych zachowały się resztki piaszczystej moreny, zawierającej liczne krzemienie; w niższych zaś w pobliżu jezior występuje jedynie otoczony szary piasek. Brzegi jezior torfiaste i trudno dostępne tworzą szeroką do 40 m strefę, świadczącą o szybkiem zarastaniu. Na zachodzie leży jezioro P e r e s i e k a o 12,4 m głębokości. Sąsiadujące jezioro — G n i a ź d z i s z c z e jest płytsze, posiada jednak bardzo nieregularne dno, w środku którego wznosi się mielizna na głębokości 0,5 m. Najmniejszem i najbardziej bagnistem jest P o g o r e ł o j e.

Na południe od Peresiek leżą obok siebie dwa jeziora. Znajdują się one w środkowej części wspomnianej wyżej dolinki kre-

dowej, która rozszerza się i pogłębia, tworząc niewielką kotlinę. Powoduje to zmianę facji utworów czwartorzędowych, w okolicy jeziora Piesocznego i Błotniego występują już tylko piaski warstwowane, na których w kilku miejscach utworzyły się niewielkie wydemki. Jezioro Błotnie tworzy regularne zagłębienie o stromych stokach i płaskiej środkowej części dna. Na zachód od niego leży jezioro Piesoczne. Jest to podłużne zagłębienie z największą głębokością wynoszącą 13,2 m. Brzegi i dno piaszczyste.

Jezioro Ozierańskie leży u podnóża wzgórza kredowego ciągnącego się od Suszybaby ku północnemu wschodowi



Ryc. 44. Wschodni brzeg jeziora Piesoczna. Szeroka platforma brzegowa zaznaczona trzcinami.
Östliches Ufer des Piesoczno-Sees. Breite Küstenplattform durch das Rohr bezeichnet.

przez Ozierany. We wsi Ozierany i nad jeziorem występuje w wielu miejscach margiel kredowy. Powierzchnia kredy jest nierówna, pokryta warstwą rumoszu i zwietrzeliny, świadczącej o długiem odsłonięciu i działalności czynników atmosferycznych. Na kredzie leży 1—2 m warstwa lessu, w spągu uwarstwionego i zawierającego grudki wapienne. Strop lessu nierówny, wykazuje różnej wielkości brózdy i garby. Pokrywa go brunatny, różnoziarnisty piasek, zawierający liczne białe i oliwkowe krzemienie oraz rzadkie głaziki i żwiry krystaliczne. Północne brzegi jeziora są bagniste, zbudowane z warstwowanych utworów czwartorzędowych. Dno stanowi regularne zagłębienie, którego środek przesunięty jest ku północnemu wschodowi; największa głębokość dochodzi do 8,2 m.

Na stoku sąsiedniej, na zachodzie leżącej, dolinki kredowej znajdują się dwa niewielkie, ale głębokie jeziorka Pawłycha i Berżyste.

Północne Pawłycha przylega do wzniesienia wsi Miedzikowa, zbudowanego w stropie z utworów piaszczystych z rzadkiemi krzemieniami, a podesłanych gliną warstwowaną. Północne brzegi jeziora są równinne i piaszczyste.

Drugie jeziorko Berżyste znajduje się na północ od niewielkich wydemek. Brzegi i dno wysłane grubą warstwą mułu.

Na południe od Ozieran leży jeziorko Perewirskie. Budowa geologiczna jest tu prosta, cały bowiem obszar z wyjątkiem północno-zachodniej strony jest zbudowany z kredy, na której cienką warstewką leżą utwory gliniaste pokryte warstwą piasku z rzadkiemi krzemieniami. Nierówną powierzchnię kredy pokrywa warstwa rumoszu. Jezioro Perewirskie jest najbardziej typowem jeziorem krasowem. Ma ono 36,5 m głębokości, a wobec niewielkiej powierzchni stoki dna są bardzo strome. Od strony północno-wschodniej, gdzie dno najbardziej jest pochylone, spadek wynosi około 40^0, z przeciwnej strony stoki są łagodniejsze i nierówne; tworzą podwodne wzniesienia. W stromych stokach wschodnich i na mieliznach brzegu południowego występują margle kredowe, utwory organiczne znajdują się tylko w części środkowej — najgłębszej.

Brzegi jeziora są torfiaste z wyjątkiem wschodniej części. Dookoła ciągnie się 20—30 metrowa strefa torfu; na brzegach widoczne są ślady dawnego wyższego poziomu jeziora.

Ostatnią południową grupkę stanowią niewielkie jeziorka między Włodzimierzem a Uściługiem. Większa ich część ma powierzchnię mniejszą od 1 ha. Ulegają one szybkiemu zanikowi. Największemi z nich są Dudarewo, Trościaneckie i koło Szystowa o głębokości 4—5 m. Jeziorka te tkwią w stromych zagłębieniach lessowych, powstałych wskutek zapadnięcia przez podmycie dolnych warstw lessu. O zjawiskach tych podobnych do zjawisk krasowych pisał już Zaborski [27]. Na tem kończę opis jezior Polesia Wołyńskiego.

III. Uwagi ogólne.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że jeziora Polesia Wołyńskiego leżą wśród różnych utworów geologicznych i petrograficznych. Część jezior tkwi w piaskach i glinach w znacznej odle-

głości od odkrywek kredowych, inne znów leżą bądź na płaskim terenie kredowym, bądź też w pobliżu wzniesień. Fakty powyższe wskazują na brak rzeczywistego związku pomiędzy jeziorami a charakterem geologicznym powierzchniowych utworów. Jest to jeden z najważniejszych dowodów, że powstanie jezior wiąże się ze zjawiskami zachodzącemi głębiej. M i c h a l s k i [11] przypuszczał, że zjawiska krasowe powstają na stokach zagłębień lub wzniesień, to jest tam, gdzie najwyraźniej zaznacza się działalność niszcząca wód atmosferycznych. Autor ten uważa, że wody atmosferyczne, spływające po powierzchni kredy, żłobiły i wymywały w niej zagłębienia zaznaczające się na powierzchni ziemi. Według więc M i c h a l s k i e g o zjawiska krasowe nie mogą istnieć tam, gdzie powierzchnia kredy jest zupełnie płaska. T u t k o w s k i j [23] na podstawie bardzo szczegółowych badań uważa, że zjawiska te nie są związane ani z wodami gruntowemi, ani z powierzchnią topograficzną, ani też z powierzchnią kredy. Szeregiem wierceń stwierdzono istnienie „próżni" w kredzie na różnych poziomach i wysokościach. Znaczna ich część występowała poniżej obecnych den sąsiednich dolin. Fakty te wyłączają całkowicie udział wód gruntowych w tworzeniu „próżni". Jak wynika z wierceń pod Lubomirskiem, w miejscach występowania zapadnięć, na znacznej głębokości (40—50 m) stwierdzono warstwy kredy nasiąknięte obficie wodą. Wody te posiadają inną temperaturę aniżeli wody gruntowe. Nasunęło to T u t k o w s k i e m u [23] przypuszczenie związku między zapadnięciami a szczelinami powstałemi na hipotetycznych linjach tektonicznych, któremi wody podkredowe wydostają się na powierzchnię. Przypuszczalne kierunki linij tektonicznych biegną według K a r p i ń s k i e g o [4] i T u t k o w s k i e g o [23] z SE na NW. Dotychczas brak ścisłych dowodów, na istnienie owych linij tektonicznych, jednak jeziora na opisywanym obszarze układają się wzdłuż linij zgodnych z wyżej wspomnianemi kierunkami K a r p i ń s k i e g o. Jeziora nasze skupiają się w następujących grupach; pierwsza od wschodu ciągnie się na przestrzeni Perewirsk—Tahaczyńskie, druga — środkowa: Wielicz—Dolskie—Ochotniki i wreszcie trzecia — zachodnia: Turyczańskie—Owłoczymskie.

Zachodzi teraz pytanie, czy istotnie jeziora Polesia Wołyńskiego nie posiadają związku z powierzchnią kredy. Otóż związek ten często niewidoczny jednak istnieje. Jeziora nasze bowiem tkwią w zagłębieniach kredowych, a częstokroć w krańcach dolin kredowych, a więc w miejscach przypuszczalnych źródeł (Ryc. 42).

Takiemi jeziorami są Siedliszcze, Kustyckie, Ochotniki, Owłoczymskie i t. d. Wynika stąd, że jeziora jakkolwiek bezpośrednio nie zależą od powierzchni kredowej, są jednak z nią związane.

Powstanie jezior można wytłumaczyć w następujący sposób: wody głębokie z poziomów kredowych lub głębszych wydostają się do poziomów wyższych. Napotykając łatwo rozpuszczalny materjał w postaci margli kredowych, rozpuszczają go drogą chemiczną lub też rozmywają i wypłukują mechanicznie. Powstają w warstwie kredy na różnej głębokości i różnej wielkości próżnie w rodzaju pieczar lub jaskiń podziemnych. W miarę powiększania, sklepienia takich pieczar osłabiają się, a wskutek nacisku warstw nadległych ulegają zawaleniu. O ile zapadnięcie odbędzie się na obszarze niskim, poniżej poziomu wodnego, zostaje ono zalane wodą i w ten sposób powstaje jezioro.

Z kwestją genezy jezior wiąże się ściśle wiek ich powstania. Rozwiązanie tego zagadnienia jest możliwe drogą badań geologicznych jak również i paleobotanicznych. Tutkowskij [23] w czasie szczegółowych badań, przeprowadzonych w związku z powstaniem zapadnięć pod Lubomirskiem, stwierdził różny wiek zjawisk krasowych. Kilka tych zagłębień według Tutkowskiego zostało wypełnionych warstwami „przedlodowcowemi", co wskazywałoby na przedlodowcowy ich wiek. Autor ten przypuszcza istnienie zapadnięć nawet w czasie trzeciorzędu, co świadczyłoby o niezależności zjawisk krasowych od obecnych poziomów wodonośnych. Wiek naszych jezior daje się wyznaczyć na podstawach geologicznych. Leżą one na obszarze zlodowacenia Rissu, muszą więc być od niego młodsze. W przeciwnym razie zostałyby wypełnione utworami interglacjalnemi lub lodowcowemi i obecnie tworzyłyby kras kopalny. Pozatem dane paleobotaniczne Kulczyńskiego [6] wskazują, że najstarszą granicę wieku naszych jezior jest zlodowacenie Rissu. Kulczyński w rozważaniach swoich dochodzi do wniosku, że spąg torfowego profilu jeziora Świętego pod Kowlem powstał w czasie Würm I lub Würm II [2]) względnie Würm II — *Balticum*. Według innych podstaw chronologicznych możnaby interglacjał jeziora Świętego zaliczyć do interglacjału Riss—Würm. Jak wynika z topografji jeziora i charakterystyki geologicznej, należy ono do jezior zanikających, a więc jednego ze starszych na opisywanym obszarze. Jest to dowodem, że najstarsze jeziora po-

---

[2]) Kulczyński oparł się na niesłusznej interpretacji utworów lodowcowych przeprowadzonych przez Wołłosowicza [26].

wstały już po zlodowaceniu Rissu. Należy przypuszczać, że część jezior jest młodsza, gdyż zjawiska krasowe są tu świeże i niezatarte późniejszemi procesami denudacyjnemi. O młodości naszych jezior świadczy również to, że jeziora te szybko giną i zanikają, a widoczne to jest przy porównaniu szeregu map z roku 1898 i 1924 względnie 1933, gdzie widzimy zarośnięte drobne jeziorka np. pod Kustyczami, Mokrzecem i t. d.

Ciekawą charakterystykę jezior Polesia Wołyńskiego przedstawiają dane morfometryczne. Porównanie jezior naszych z innemi na Niżu Polskim wykazuje wiele różnic. Grupa opisywanych jezior jest powierzchniowo mała, największe z nich ma niewiele ponad 1 km^2. Równocześnie odznaczają się one dużemi głębokościami, zaś jezioro Somińskie należy do jednego z najgłębszych na Niżu Polskim (po Hańczy, Wigrach i Świtaziu).

Jedną z cech, wskazującą na krasowe pochodzenie jezior, jest zarys brzegów przedstawionych w t. zw. „rozwoju linji brzegowej". Jeziora innego pochodzenia, a przedewszystkiem rynnowe mają bardzo wysoki rozwój, wynoszący przeciętnie 1,5, a często nawet ponad 2. Tymczasem jeziora Polesia Wołyńskiego mają znacznie mniejszy, większość z nich nie osiąga 1,1, zaś żadne 1,2. Kilkanaście ma idealnie okrągły zarys brzegów, co jest przedewszystkiem cechą większości jezior krasowych.

Drugą cechą jest kąt spadku dna. Wiąże się to z niewielką powierzchnią jezior i znaczną ich głębokością. Przeciętnie nachylenie dna wynosi 3^0—4^0 w kilku jednak wypadkach przekracza 6^0, zaś jezioro Perewiskie ma przeszło 10^0. Wśród jezior innych typów nie spotykamy tak znacznego spadku dna, większość bowiem ma około 2^0. W związku z małą powierzchnią, a znaczną głębokością, głębokość względna wykazuje bardzo wysokie dane.

Tablica morfometryczna. — Die Morphometrische Tafel.

Nr.	Nazwa jeziora Name des Sees	Spółrzędne geogr. Geographische Koordinaten		Wzniesienie n. p. m. Höhe ü. d. Meeressp.	Długość maks. w m Max. Länge in m	Szerokość maks. w m Max. Breite in m	Powierzchnia w ha Areal in ha	Linja brzegowa Die Uferlinie		Głębokość w m Tiefe in m		Pojemność w tyś. m³ Volumen in taus. m³	Głębokość względna Relative Tiefe	Średnie nach. stok. Mittlere Böschung	Ilość sondowań Zahl der Lotungen	
		φ N	λ E Greenw.					Długość w m Umfang in m	Rozwój Umfangsentwicklung	Największa Grösste	Średnia Mittlere				Absol.	Na 1 ha Auf 1 ha
1.	Berżyste	24°46′8	51°2′5	184	375	250	7,5	1000	1,03	8,1	4,1	308	0,029	2°15′	20	1,4
2.	Bielin (Bielińskie)	24°49′2	51°14′6	174	535	405	16,7	1475	1,02	4,5	2,1	345	0,011	1°30′	15	0,9
3.	Błotnie	24°48′4	51°2′5	182	600	475	21,3	1675	1,02	12,2	5,6	1188	0,026	1°45′	28	1,3
4.	Czerepacha	24°29′9	51°4′3	177	200	150	2,8	590	1,0	9,1	3,8	108	0,054	3°30′	17	5,1
5.	Dolskie (Sielskie)	24°22′6	51°6′7	186	615	435	21,6	1650	1,01	25,4	9,5	2052	0,055	6°15′	30	1,4
6.	Gniaździszcze	24°50′2	51°3′7	178	535	375	16,3	1425	1,0	10,2	4,1	668	0,021	2°55′	31	1,9
7.	Gruszówka	24°42′8	51°3′3	187	350	225	6,5	950	1,05	9,0	3,1	201	0,039	2°30′	22	3,4
8.	Janowskie	24°41′1	51°6′1	178	435	275	9,3	1150	1,07	15,5	5,5	606	0,051	3°15′	25	2,7
9.	Jeziorno (Ozierno)	25°12′2	51°14′3	165	550	435	15,9	1550	1,09	10,9	5,2	823	0,027	4°5′	25	1,6
10.	Kustyckie	24°26′5	51°4′5	179	475	350	12,6	1300	1,03	9,3	3,6	457	0,026	3°20′	16	1,3
11.	Lubitowskie	24°50′1	51°9′	178	565	490	19,5	1650	1,06	8,7	2,7	796	0,016	1°30′	33	1,1
12.	Małe (NW od Owłoczyma)	24°14′2	51°5′3	184	250	200	4,1	710	1,0	6,0	2,2	111	0,029	1°30′	10	2,4
13.	Myszne	24°20′8	51°6′7	186	535	260	9,1	1225	1,15	5,4	3,8	357	0,017	2°45′	9	1,0
14.	Ochotniki (Ochotnickie)	24°17′9	51°7′8	194	435	400	12,3	1225	1,0	21,5	6,5	797	0,061	6°50′	17	1,4
15.	Okunińskie (Okunin)	24°18′3	51°12′1	182	550	525	20,3	1575	1,0	7,4	2,7	548	0,016	1°40′	19	0,8
16.	Owłoczymskie	24°14′6	51°4′9	185	525	410	16,5	1475	1,03	14,0	5,2	852	0,034	2°0′	32	2,0

17.	Ozierańskie	24°48′6	51°1′7	182	550	335	13,4	1400	1,15	8,2	3,9	528	0,023	3°10′	19	1,4
18.	Peresieka	24°49′	51°3′9	178	475	375	13,8	1325	1,01	12,4	3,2	436	0,033	4°40′	30	2,2
19.	Perewirsk (Perewurskie)	24°47′3	51°0′7	187	750	350	20,3	1800	1,19	36,5	13,6	2760	0,081	10°10′	34	1,7
20.	Piesoczne	24°48′3	51°2′9	182	685	275	15,7	1625	1,18	13,2	5,4	844	0,033	2°20′	27	1,7
21.	Piórkowicze	24°40′	51°4′9	178	360	300	8,1	1050	1,04	4,5	2,4	195	0,016	1°20′	21	2,6
22.	Pogorełoje	24°50′6	51°3′6	178	310	290	6,5	925	1,02	7,1	3,3	215	0,027	3°40′	19	3,0
23.	Przedmiejskie	24°30′9	51°5′3	175	260	225	4,8	750	1,0	8,4	3,5	168	0,038	4°35′	18	3,8
24.	Rowy	24°34′3	51°4′3	179	215	175	2,5	600	1,07	6,6	2,2	56	0,042	2°10′	11	4,4
25.	Rudno	24°32′6	51°2′9	182	450	260	8,3	1150	1,12	8,2	4,0	336	0,028	2°20′	17	2,0
26.	Rymacze	23°53′8	51°11′7	169	1400	800	87,0	3725	1,13	9,0	2,7	2343	0,009	0°30′	37	0,4
27.	Sieliszcze	24°29′2	51°4′3	177	285	225	5,0	725	1,0	15,4	6,4	320	0,069	7°55′	18	3,6
28.	Somińskie (Somin) . .	24°19′5	51°11′9	184	1450	1100	118,8	4025	1,04	56,9	14,6	17323	0,052	4°30′	62	0,5
29.	Święte (S od Bielina) .	24°48′6	51°14′1	174	180	140	1,3	470	1,16	5,0	2,4	31	0,039	4°55′	11	8,4
30.	Tahaczyńskie	24°39′6	51°4′6	178	400	175	6,3	980	1,1	10,1	4,1	259	0,04	5°30′	10	1,6
31.	Turyczańskie	24°18′9	51°4′9	182	500	375	14,0	1350	1,02	5,5	2,5	356	0,015	2°5′	16	1,1
32.	Uchowieckie	24°56′8	51°13′5	177	775	460	24,4	2075	1,18	6,9	3,4	834	0,014	2°20′	30	1,2
33.	Wielicz	24°29′	51°3′3	181[1]	560	400	16,8	1525	1,05	10,5	4,9	830	0,025	3°25′	18	1,1

[1]) Według planu katastralnego jezioro Wielicz leży na wysokości 189 m n. p. m. oraz posiada 24,2175 ha powierzchni.

Wykaz jezior niesondowanych. — Tabelle der nichtsondierten Seen.

Nazwa jeziora Name des Sees	Spółrzędne geograficzne Geographische Koordinaten		Powierzchnia w ha Areal in ha	Długość maks. w m Max. Länge in m	Szerok. maks. w m Max. Breite in m	Wzniesienie n. p. m. Höhe ü. d. Meeressp.
	φ N	λ E Greenw.				
1. Babino	24°24′3	51°6′9	5.7	175	150	182
2. Barysz	24°15′8	50°58′3	3.2	275	185	188
3. N od Chotiaczowa .	24°11′4	50°50′4	1.1	150	110	184
4. Dasiakowe	24°47′6	51°3′7	4.2	285	175	178
5. Dudarewo	24°10′8	50°51′4	10.0	635	285	186
6. Gniłe	24°49′9	51°6′8	4.3	300	165	176
7. Hipkoje	25°3′	51°12′1	1.3	170	110	174
8. Horozdzielne (Gorozannoje)	24°21′9	51°7′	3.5	265	175	186
9. Koszlaków (Srebrnica)	24°32′1	51°3′7	7.9	315	310	178
10. Makowiec	24°13′4	50°58′7	1.2	160	110	188
11. Mierkotyn	24°59′	51°13′1	3.8	220	205	178
12. W od Mikulicz . . .	24°12′1	50°51′1	3.0	450	100	186
13. Neretwa	24°13′2	51°5′3	10.0	415	325	182
14. Obmanka	24°7′8	51°2′6	1.3	185	125	193
15. S od Ozdziutycz . .	24°42′1	50°50′6	9.8	440	380	205
16. Ozierce (Rastów) . .	24°25′7	51°7′4	3.3	275	175	184
17. Piaseczne (Piesoczeńskie)	25°5′3	51°13′3	3.8	260	165	178
18. Rużyn	24°33′1	51°9′9	5.1	465	230	183
19. Storoniwskoje . . .	25°2′2	51°12′2	4.8	300	220	174
20. Szczucze	24°47′4	51°2′3	2.4	215	150	183
21. W od Szystowa . .	24°18′4	50°48′9	5.9	310	285	188
22. Święte (S od Dolska)	24°20′4	51°6′	17.9	570	450	182
23. Trościaneckie	24°12′2	50°53′	5.5	500	175	180
24. S od Trościanki . .	24°11′7	50°51′8	2.8	285	185	186
25. Żmijeńce	24°47′7	51°2′	1.1	175	100	182

Zusammenfassung.

I n h a l t. Im westlichen Teile des Wolhynischen Polesie zwischen Stochód und Bug befinden sich einige kleine aber tiefe Seen. Sie bilden das Thema dieser Arbeit. Der wolhynische Hochlandsrand zwischen Uściług und Łuck bildet die südliche Grenze des besprochenen Gebietes. Die nördliche Grenze zieht sich in einem Streifen von Anhöhen von Luboml über Kowel bis Sarn.

G e o l o g i e d e s G e b i e t e s. Der geologische Bau des westlichen Teiles des Wolhynischen Polesie ist nicht einheitlich und monoton. Auf der Oberfläche tritt Diluvium auf, unter welchem an vielen Stellen der Kreidemergel, der Turon und die Senonstufe auftauchen.

In der petrographischen Beschaffenheit bestehen in der Kreide zwischen den einzelnen Gebieten kleine Unterschiede. Im Osten und Nordosten erscheint die Kreide in der Gestalt der plastischen, weissen oder grauweissen Mergel. Im westlichen Teil ist die Kreide weniger plastisch und besitzt wenig $CaCO_3$. Die petrographischen Verschiedenheiten decken sich mit den stratigraphischen. Im Osten und Nordosten erscheinen die oberen Schichten von Turon mit *Inoceramus Lamarcki* Park. Turon tritt in den Vertiefungen der Kreideoberfläche und in den niedrigeren Stellen auf. Auf den Anhöhen erscheinen die unteren Schichten von Senon mit *Ananchytes Ovata* Leské, *Gryphaea vesicularis, Cardium* sp. u. a. Im Südwesten dagegen nur Senon mit *Belemnitella mucronata.*

In den Oberflächenformen der Kreide kann man einige Gebiete unterscheiden. Im Südwesten und Westen, längs der Flüsse Ługa und Bug zeigt sich eine tiefe Depression in der Kreideoberfläche. Durch die Mitte dieses Gebietes, von Kisielin bis Maciejów verläuft ein Hügelzug, dessen höchste Erhebungen über 200 m erreichen. Im östlichen Teile ist die Kreideoberfläche ziemlich einheitlich und nur südlich von Kowel befinden sich kleine Depressionen.

Die Tertiärbildungen erscheinen an einigen Stellen, grösstenteils auf den Anhöhen in Gestalt von Quarz-und Glaukonitsanden,

als kleine Reste der ehemaligen Oberfläche, die durch Erosion vernichtet worden sind. Die Diluvialablagerungen des Wolhynischen Polesie bilden eine Decke von unregelmässiger Mächtigkeit und besitzen grossen Fazieswechsel. Man kann zwei Leitschichten von stratigraphischer Bedeutung unterscheiden und zwar: 1) Lehm und Ton, welche die Reste der Molluskenfauna im Norden und lössartigen Lehm im Süden enthalten; 2) die Grundmoränen. Die Klassifikation der anderen Bildungen ist im Zusammenhang mit den oben genannten Schichten durchgeführt. Hier muss man den Diluvialsand, welcher der Kreide untergelagert, von Löss oder Lehm überlagert ist, erwähnen, wie auch Quarzton und geschichtete Sande, die von der Grundmoräne, Lehm und Ton unterlagert sind. Die von Lehm und Löss bedeckten Diluvialsande, die einige Kiese der Massengesteine aufweisen, sind wahrscheinlich Fluvioglazialbildungen, welche südlich von den Grundmoränen der älteren Vergletscherung aufgeschüttet worden sind. Wahrscheinlich sind sie desselben Alters wie die Mindel-Eiszeit (Jarosławskie). Lehm und Ton erscheinen in kleineren Flächen im nördlichen Teil des beschriebenen Gebietes und füllen die flachen Vertiefungen der Kreideoberfläche aus. Die gefundene Fauna *Sphaerium corneum* Linné, *Valvata cristata* Müller, *Planorbis planorbis* Linné, *Succinea oblonga* Draparnaud weisen auf die flachen Wasserbehälter hin. G a g e l [3] zählt diesen Lehm und Ton zu Interglazialschichten. Im südlichen Teil unseres Gebietes liegen die Bildungen, welche einen lössartigen Charakter besitzen.

Die Grundmoräne gehört der jüngeren Vergletscherung an und entspricht der Riss-Eiszeit (Krakowskie). Die Südgrenze der sicheren Grundmoräne zieht sich von Stężarzyce im Westen über Edwardopole, Anusin, Bielawszczyzna bis nach Kisielin im Osten. Die in der Nähe dieser Orte hervortretende Grundmoräne liegt auf grösseren Flächen und enthält Geschiebe, welche im Durchmesser sogar 1 m erreichen.

Die Postglazialbildungen in Gestalt von Quarzstaub und Sanden füllen die Täler der Flüsse und Bäche wie auch den grösseren Teil der Vertiefungen dieses Gebietes aus.

D i e S e e n u n d i h r e E n t s t e h u n g. Die Seen des westlichen Teiles des Wolhynischen Polesie sind im ganzen Gebiete sehr unregelmässig zerstreut. In manchen Gegenden treten sie sehr häufig, in anderen überhaupt nicht auf. Am zahlreichsten erscheinen sie im mittleren Teile des erwähnten Gebietes, in der Umgebung von Owłoczym, Dolsk, Turzysk und Ozierany.

Nördlich von ihnen, längs der Linie Rymacze—Maciejów—Jeziorno liegen zwar vereinzelte, aber sehr grosse Seen. Eine besondere Gruppe bilden kleinere Seen in der Nähe des Wolhynischen Hochlandsrandes, zwischen Uściług und Włodzimierz.

Der grösste und zugleich tiefste See des Wolhynischen Polesie ist der Somińskie-See, welcher 3 km südlich von Maciejów liegt. Er hat 118 ha Areal und ist 56.9 m tief. Er liegt in den Kreidemergeln, die in verschiedener Entfernung vom Ufer erscheinen. Am zahlreichsten treten diese Seen in der Umgebung von Ozierany auf; unter ihnen weist der typische Perewirski—Karstsee eine sehr grosse Böschung des Bodens, stellenweise bis zu 40° auf. Auch die Seen in der Umgebung von Dolsk und Turzysk bilden tiefe steile Vertiefungen in der Kreideoberfläche.

Ein Teil der Seen liegt aber in den Sanden und im Lehm in grösserer Entfernung von den Kreideaufschlüssen und daher besteht die Meinung, dass zwischen diesen Seen und dem geologischen Charakter der Oberflächenbildungen keine Verbindung besteht. Einer der wichtigsten Beweise ist jedoch, dass die Entstehung der Seen mit den Erscheinungen in der Tiefe verbunden ist. Wie aus den Beobachtungen T u t k o w s k i j s [23] bei Lubomirsk hervorgeht, fand man an Stellen der Karsthöhlen in der Tiefe von 40—50 m wasserhaltige Kreide. Diese Wässer besitzen eine andere Temperatur als die Grundwässer, was die Vermutung zur Folge hatte, dass ein Zusammenhang zwischen den Vertiefungen und Spalten, die an hypothetisch-tektonischen Linien entstanden sind und durch welche das unter der Kreide stehende Wasser an die Oberfläche dringt, besteht. Die angenommenen Richtungen der tektonischen Linien verlaufen von SO nach NW und dieselbe Richtung weisen auch die meisten Seen auf.

Es besteht auch ein mittelbarer Zusammenhang zwischen den Seen und der Kreideoberfläche, welche von den tektonischen Faktoren und der späteren Erosionstätigkeit abhängig ist. Längs der tektonischen Linien erschienen Quellen, welche abfliessend, das heutige Flussnetz der Kreidetäler bildeten. Man sieht an den Enden der Kreidetäler, also an Stellen der vermeintlichen Quellen eine Reihe von Seen. Dazu gehören die Seen: Siedliszcze, Kustyckie, Ochotniki, Owłoczymskie u. a. m.

Die Entstehung der Seen lässt sich folgendermassen erklären. Die tieferen Wässer (artesisches Wasser) aus dem Kreide—oder noch tieferen Niveau gelangen zu dem höheren Niveau. Sie treffen auf ihrem Wege auf leicht lösbares Material in Gestalt von

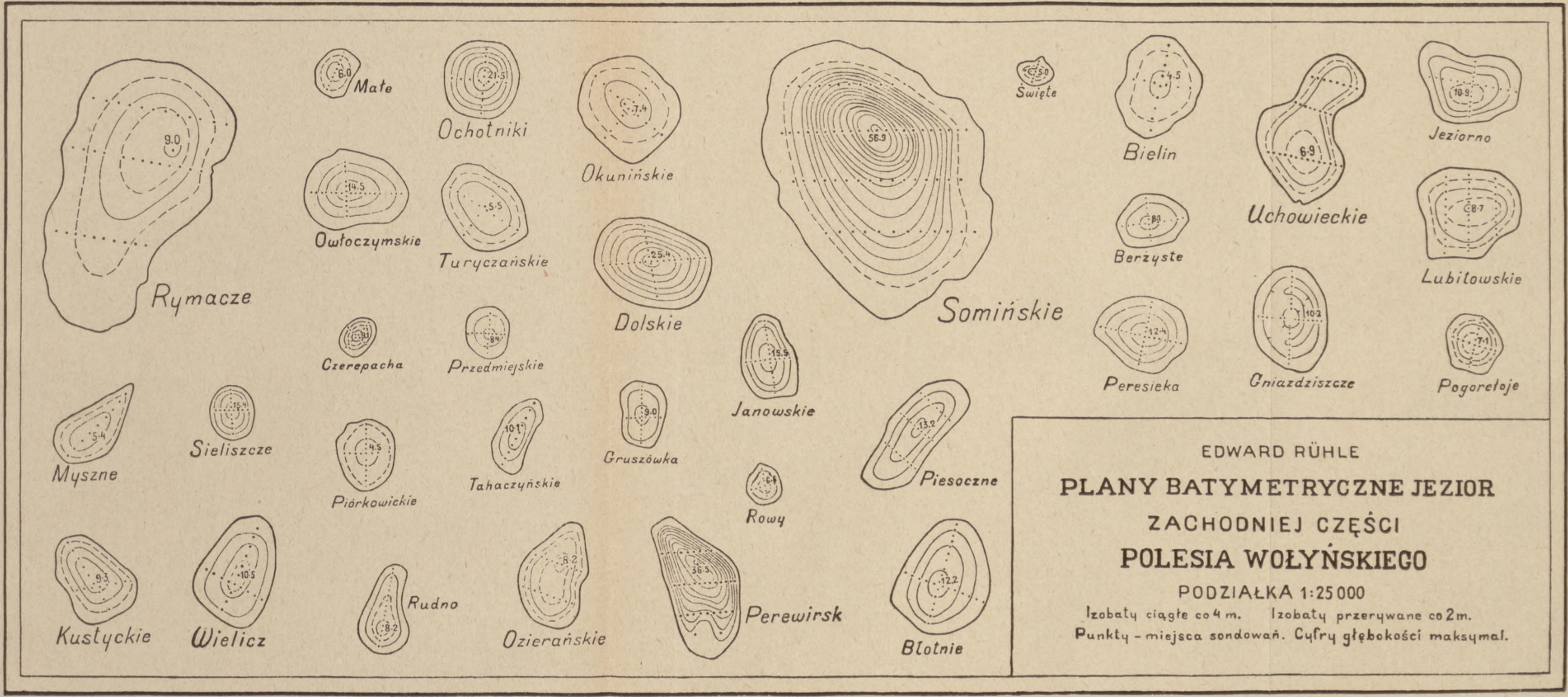
Kreidemergel; diesen lösen sie auf chemischem Wege auf oder spülen ihn mechanisch aus. In der Kreide entstehen in verschiedenen Tiefen Höhlen von verschiedenartigster Grösse. Je mehr sich dieselben erweitern, desto schwerer wird das Gewölbe dieser Höhlen, und infolge des Druckes der oben liegenden Schichten stürzen die Höhlen ein. Wenn nun die so entstandene Vertiefung in einem unter dem Wasserniveau liegenden Gebiete entsteht, füllt sie sich mit Wasser und bildet auf diese Weise einen See.

Sehr wichtig ist auch die Feststellung des Alters dieser Seen. Da das Wolhynische Polesie von Gletschern bedeckt war, muss die Entstehung der heutigen Seen nach der Vergletscherung dieses Gebietes stattgefunden haben. Andernfalls wären sie von den Präglazial—und Diluvialbildungen verschüttet worden. Daher muss man die Riss-Eiszeit als die älteste Zeit der Entstehung dieser Seen annehmen, was auch die paläobotanischen Untersuchungen beweisen. Man kann aber annehmen, dass ein Teil dieser Seen jünger ist, da die Karstphänomene hier frisch und durch spätere Denudationsfaktoren nicht verwischt sind.

Eine merkwürdige Charakteristik der Seen des Wolhynischen Polesie geben die morphometrischen Ergebnisse. Sie weisen auf die Karstentstehung hin. Die Ufergrundrisse in der Umfangsentwicklung zeigen, dass ein Teil dieser Seen eine ideal runde Form besitzt, und die Abweichungen der anderen Formen sind sehr gering. Auch die Böschung des Bodens ist gross, einige Seen haben 6°, in einem Falle reicht die Böschung über 10°. Bei den anderen Typen der Seen stossen wir nie auf so grosse Böschungen.

Literatura.

1. Barbot de Marny N. i Karpiński A. Geołogiczeskija izsledowanija w Wołynskoj gubernii. Naucznoistoriczeskij Sbornik gornago instituta 1873.
2. Fleszar Al. Uwagi nad krajobrazem poleskim. Studja między Turją a Styrem. Spraw. Tow. Nauk. Warszawa, rok IX., zesz 7, 1916.
3. Gagel C. Geologische Beobachtungen aus Wolhynien. Vergleichende Studien über wolhynischen u. deutschen Löss. Jahrb. d. Preuss. Geolog. Landesanst. T. XLIII, 1922.
4. Karpiński A. Obszczij charakter kolebanij zemnoj kory w predielach Jewropejskoj Rossii. Izw. Im. Akad. Nauk 1894, Nr. 1.
5. Krygowski B. Jezioro Powórskie. Kosmos, zesz. I—IV, cz. II, 1932 r.
6. Kulczyński St. Stratygrafja torfowisk Polesia. Prace Biura Meljoracji Polesia. Tom I, zeszyt 2, 1930 r.


EDWARD RÜHLE
PLANY BATYMETRYCZNE JEZIOR
ZACHODNIEJ CZĘŚCI
POLESIA WOŁYŃSKIEGO
PODZIAŁKA 1:25 000
Izobaty ciągłe co 4 m. Izobaty przerywane co 2 m.
Punkty - miejsca sondowań. Cyfry głębokości maksymal.
Rymacze
9.0
Małe
6.0
Ochotniki
21.5
Okunińskie
7.4
Owłoczymskie
14.5
Turyczańskie
5.5
Dolskie
25.4
Somińskie
56.9
Święte
5.0
Bielin
4.5
Uchowieckie
6.9
Jeziorno
10.9
Berżyste
8.1
Lubitowskie
8.7
Czerepacha
Przedmiejskie
Peresieka
12.4
Gniazdziszcze
10.2
Pogorełoje
7.1
Janowskie
15.5
Myszne
5.4
Sieliszcze
15.4
Piórkowickie
4.5
Tahaczyńskie
10.1
Gruszówka
9.0
Piesoczne
13.2
Rowy
Kustyckie
9.3
Wielicz
10.5
Rudno
8.2
Ozierańskie
6.2
Perewirsk
36.5
Błotnie
12.2

Ryc. 45.


EDWARD RÜHLE
MAPKA MORFOLOGICZNA
ZACHODNIEJ CZĘŚCI
POLESIA WOŁYŃSKIEGO
Podziałka 1:300000
Poziomice co 10 m.
---Działy wodne główne
.......Działy wodne poboczne
23°50' na wsch. od Greenwich
24°20'
24°50'
51°
LUBOML
KOWEL
WŁODZIMIERZ
HRUBIESZÓW
Czerkasy
Koszary Str.
Maciejów
Maszów
Rymacze
Bereżce
Sztuń
Okunin
Somińskie
Milanowicze
Bielin
Święte
Uchowieck
Piaseczno
Jeziorno
Radoszyn
Mielnica
Lubitów
Wielick
Hołoby
Ochotniki
Neretwa
Bug
Olesko
Dolskie
Turzysk
Janowskie
Binduga
Dubienka
Małe
Owłoczym
Turja
Kustyckie
Sieliszcze
Rowy
Tahaczyńskie
Peresieka
Stochód
Mosur
Wielicz
Rudne
Gruszówka
Piesoczne
Berżyste
Błotnia
Radowicze
Dzierany
Perewirsk
Kupiczów
Korytnica
Stężarzyce
Dażwa
Owadno
Edwardopole
Sieniawka
Horodło
Anusin
Trościanieckie
Swojczów
Uścifug
Dudarewo
Ług
Ozdziutycze
Kisielin
Rytowica
Szystow
Łudzin
Mikulicze
Zaturce

Ryc. 46.

7. L e h m a n n O. Die Hydrographie des Kartes. Wien, 1932.
8. L e n c e w i c z S t. Międzyrzecze Bugu i Prypeci. Wody płynące i jeziora. Przegl. Geogr. XI, 1931.
9. L e w i ń s k i J. Ślady dwóch zlodowaceń w okolicy Chełma. Kosmos, zesz. I—IV, cz. II, 1932 r.
10. L i n d e r H. Das Karrenphänomen. Peterm Mitteil. Erg. Heft. Nr. 208, Gotha, 1930.
11. M i c h a l s k i A. O priczinach woznikowienija prowałow w prediełach 432—434 w. Wilno-Rowienskago uczastka żeloznoj dorogi. Izw. Geoł. Kom. 1901.
12. P a w ł o w s k i S t. Zjawiska krasowe na Polesiu. Czas. Geograf. 1930. VIII, zesz. III.
13. R a d k i e w i c z A l. O miełowych otłożenijach Władimir-Wołynskago i Kowelskich ujezdów, wołynskoj guberniji. Zap. Kij. Obszcz. Jest. T. XVI, 1896.
14. R ü h l e E. Morfologja i geologja wzgórz w dorzeczu górnej Prypeci. Wiad. Służb. Geograf. Nr. 4, 1933.
15. S a w i c k i L. Rzut oka na dyluwjum i na zagadnienie zabagnienia Polesia. Inż. Rol. Nr. 6, 1926.
16. T u t k o w s k i j P. Artiezianskija wody, burienija i wodosnabżenija. Jeżeg. po geołog. i mineral. Rossii. T. III, 1898/9.
17. T e n ż e. Poleskija okna. Zemlewiedienie 1899 r. zesz. IV.
18. T e n ż e. Oczerk poslietretycznych otłożenij Władimir Wołynskawo i jugo zapadnoj czasti Kowelskawo ujezdow Wołynskoj Gubernii. Jeżeg. po geoł. i miner. Rossii, T. IV, 1901.
19. T e n ż e. Konieczny ja moreny, wałunnyja połosy i ozy w jużnom Polesie. Zap. Kij. Obszcz. Jest. 1901.
20. T e n ż e. Geołogiczeskija izsledowanija w dol strojuszczejsia Kijewo-Kowelskoj żeleznoj dorogi. Izw. Geoł. Kom., XXI, 1902.
21. T e n ż e. Jugo zapadnaja czast 16-go lista obszczej diesiatiwierstowej karty Jewropejskoj Russii. Izw. Geoł. Kom., XXII, 1903.
22. T e n ż e. Zonalnost landszaftow i poczw w Wołynskoj guberniji. Trudy Obszcz. Izsled. Wołyn. 1910, t. II.
23. T e n ż e. Karstowyja jawlenja i samobytnyja artezianskije kluczi w Wołynskoj guberniji. Trudy Obszcz. Izsled. Wołyni. 1911, t. III, część I i II.
24. T e n ż e. Posletreticznyja oziera w siewiernoj połosie Wołynskoj Guber. Trudy Obszcz. Izsled. Wołyn. 1912.
25. T e n ż e. Predwaritelnyj otczet Wołynskomu Gubernskomu Zemskomu Sobraniu. O poczwienno geołogiczeskich izsledowanijach wołynskoj guberniі. Wołynskaja Gubernskaja Ziemskaja Uprawa 1915 r.
26. W o ł ł o s o w i c z S t. W sprawie wieku moren czołowych południowego Polesia. Kosmos, XLIX, 1924.
27. Z a b o r s k i B. O zjawiskach podobnych do krasowych w lessach. Prace wykonane w Zakładzie Geograficznym Uniw. Warsz. Nr. 6, 1926.

EDWARD RÜHLE.

Przemysłowe wykorzystanie materjału geologicznego w płn.-zach. części woj. wołyńskiego.

Die industrielle Nutzbarkeit des geologischen Materials in dem nordwestlichen Teil der Wolhynischen Wojewodschaft.

Wstęp.

W czasie kilkuletnich badań geologicznych, prowadzonych w północno-zachodniej części województwa wołyńskiego, zwiedziłem prawie wszystkie naturalne i sztuczne odsłonięcia geologiczne. Odsłonięcia i odkrywki sztuczne wykonane dla celów użytkowania gospodarczego żwiru, gliny, marglu i iłu, są rozsiane po całej północno-zachodniej części województwa wołyńskiego i znajdują się w sąsiedztwie prawie każdej większej wioski.

W artykule niniejszym omawiam jedynie te miejsca, w których eksploatacja nietylko służy do zaspokojenia potrzeb miejscowej ludności, lecz ma w większym lub mniejszym stopniu charakter przemysłowy. Materjał geologiczny użytkowany jest w północno-zachodniej części województwa wołyńskiego w żwirowniach, cegielniach, garncarniach, wapniarniach i torfiarniach.

I. Żwirownie.

Eksploatacja żwiru związana jest z możliwością jego użytkowania dla celów technicznych i gospodarczych. Żwir potrzebny przy budowie szos i nasypów kolejowych był dawno celem poszukiwań. Już w 1867 roku Ossowski w opisie swoich badań wspomina o kilku miejscach skąd wydobywano żwir i kamienie; następnie Karpiński w 1873 r., po zwiedzeniu trasy kolei Brześć—Kowel—Kijów, opisał żwirowiska Zalucia [1]) i Lubitowa. W czasie

[1]) Oznaczenie miejscowości (gmina i powiat) dokonał autor w „Wykazie miejscowości" na str. 256 (przyp. redakcji).

wojny 1915—1917 w związku ze znacznem zapotrzebowaniem żwiru, jako materjału budowlanego dla schronów betonowych na pobliskiej linji frontu — Niemcy rozpoczęli eksploatację w kilkunastu miejscach. Ostatnio władze kolejowe są głównym odbiorcą żwiru wydobywanego w okolicy Kowla, skąd następnie rozwozi się go do konserwacji torowisk znacznego obszaru Wołynia.

W północno-zachodniej części województwa wołyńskiego skupienia żwiru, nadające się do użytku techniczno-gospodarczego, występują jedynie w nielicznych miejscach. Są to wzgórza o podstawie zbudowanej przeważnie z utworów kredowych, na których drogą akumulacji lodowca, względnie wód lodowcowych osadziły się pokłady drobniejszego lub grubszego żwiru. W morfologji obszaru, wzniesienia te zarysowują się wyraźnie, jako przeważnie wąskie, kilkukilometrowej długości wały. Różnokierunkowe uwarstwienie materjału, nadzwyczaj zmienna grubość ziarn wskazuje, że są to utwory akumulacji wód szybko płynących o gwałtownych zmianach kierunku prądu. Materjał ich jest nadzwyczaj urozmaicony. Zbudowane są przeważnie z piasku kwarcowego silnie zlimonityzowanego. Grubość ziarn bardzo zmienna, oprócz grubego, spotyka się pokłady pelitowego kwarcu z liczną miką. Pozatem występują miejscami dość liczne piaski glaukonitowe. Są one resztkami dawnych obszernych pokładów dolnego trzeciorzędu. W niektórych wzgórzach leżą one *in situ*, w innych znów noszą ślady pobliskiego transportu, o czem świadczy dobrze i jednolicie zachowany materjał oraz obfita zawartość miki.

Wraz z piaskiem występuje znaczna ilość żwiru o ziarnach różnej wielkości z białego i czarnego kwarcu, otoczaki drobnych krzemieni, zlepieńce piaskowcowe, wreszcie duże krzemienie i piaskowce. Domieszka głazików i żwirów krystalicznych jest nieliczna, spotyka się jednak różne ich odmiany: granity, gnejsy, porfiry, rapakiwi i t. d. Wielkość ich waha się od drobnego żwirku do głazików 20—30 cm średnicy.

Żwirownie w północno-zachodniej części województwa wołyńskiego powstały w różnym czasie w związku z trzykrotnem sezonowem zapotrzebowaniem materjału do budowy szosy i kolei oraz umocnień frontowych. Większość żwirowni znajduje się w najbliższem sąsiedztwie przebiegających linij komunikacyjnych.

Najdawniej, bo w latach 1850—1860 eksploatowano do budowy szosy Brześć—Kowel—Kijów żwir i drobne głazy ze wzgórz pod Bucyniem i Datyniem. Warstwa użytkowana wynosi na obydwu wzniesieniach 4—5 m, poniżej leżą już drobne, czasem gli-

niaste piaski nie nadające się na podkład szosowy. Jako ślad intensywnej eksploatacji pozostało kilkanaście bezkształtnych zagłębień.

Do budowy szosy, biegnącej na SE od Kowla, używano materjału z dwóch miejsc, a mianowicie z pod Lubitowa i Radoszyna. Wzgórze Lubitowskie, które jest typowym ozem, zbudowanym miejscami z czystego żwiru, stanowi bogatą kopalnię materjału budowlanego. Wielokrotnie było eksploatowane, a ostatnio w roku 1933 Dyrekcja Kolejowa zbudowała specjalną 2 km bocznicę, biegnącą w znacznej części w wykopie. Materjał piaszczysty i żwirzasty tworzy jądro wzgórza, grubości 3—6 m, pod którem znajdują się margle kredowe. Pod Radoszynem żwir i głazy leżą na wzgórzach rozciągających się na N od wsi, gdzie wydobywano je w kilku odkrywkach. Na starych mapach rosyjskich w skali 1:126 000 miejsce to zaznaczone jest jako „kamieniołom". Obecnie widoczne są na przestrzeni kilku hektarów ogromne 4—5 m doły. Głębiej nie sięgano, w spągu bowiem leżą sypkie piaski.



Ryc. 47. Żwirownia pod Bachowem.

Najdalej na północnym zachodzie województwa wołyńskiego znajdują się bogate pokłady żwiru i głazów na wzgórzach moren czołowych pod wsiami Kamionka i Zabłocie. Były one eksploatowane do budowy szosy Włodawa—Kobryń i linji kolejowej Brześć—Kowel. Również do budowy tejże linji kolejowej użytko-

wano w 1870 r. żwir i drobne głazy ze wzgórza pod Zaluciem. W kilkusetmetrowej długości wykopie odsłaniają się bardzo zróżnicowane utwory. Materjał, jak i wszystkich innych wzgórz eksploatowanych, jest wyraźnie ułożony w grube warstwy o spadku ku południowemu zachodowi. Utwory, występujące na zboczach wykopu, składają się z drobnego piasku glaukonitowego i kwarcowego z obfitą domieszką grubego piasku zawierającego żwiry krystaliczne. Głównemi składnikami są: grube żwiry kwarcowe, zlepy piaszczyste, kwarcyty i masa krzemieni. Użytkowano wierzchni pokład 6—8 m, pozostawiając dolne warstwy nietknięte.

Bezpośrednio na północ od Kowla są dwie większe żwirownie: jedna na wschodnim stoku wzgórza pod wsią Werbka, druga świeżo założona przez Dyrekcję Kolejową pod Bachowem. W obydwu tych miejscach, bezpośrednio na kredzie leży 6—10 m warstwa piasków kwarcowych, przeważnie grubych, brunatnych, zawierających znaczną domieszkę żwiru kwarcowego i krzemieni; spotykamy tam również rzadkie głaziki krystaliczne. Podobny charakter ma największa stara żwirownia w okolicach Kowla, leżąca na północny wschód od Nowych Koszar.

W czasie budowy linji kolejowej Kowel—Włodzimierz eksploatowano materjał żwirzasty z dwóch miejsc, a mianowicie ze wzgórza leżącego bezpośrednio na wschód od stacji Turzysk oraz drugiego, znajdującego się na północny zachód od Owadna pod wsią Adamówka. Szczególniej pod tą ostatnią miejscowością leżą obfite pokłady materjału żwirzastego w łagodnem, podłużnem wzniesieniu, w które wcięte są cztery kilkusetmetrowej długości wykopy. Obecnie żwir ten używany jest do wyrobów dachówek i kręgów studziennych w niewielkiej betoniarni.

Wzdłuż Stochodu, po jego zachodniej stronie, Niemcy w czasie wojny światowej eksploatowali żwir w kilkunastu miejscach, a mianowicie: wspomniany już oz pod Lubitowem, następnie wzgórza pod Białaczowem, Ozieranami i Serkizowem. Gęste linje kolejek polowych zużywały część wydobytego żwiru do umacniania toru, część zaś służyła do budowy schronów i okopów. Materjał tych wzgórz ułożony w wyraźne warstwy, zawiera obok piasku glaukonitowego i kwarcowego żwir kwarcowy, zlepy piaskowcowe, otoczaki piaskowców oraz liczne krzemienie. Głazików krystalicznych tam bardzo niewiele, znajdują się głównie w stropie wzgórz.

W ostatnich latach władze gminne rozpoczęły eksploatację wzgórza pod Suszybabą. Ma ono nieco inną budowę aniżeli pozo-

stałe wzniesienia. Głównym składnikiem materjału obok piasku kwarcowego są otoczaki silnie skrzemionkowanej kredy. Uwarstwienie materjału nadzwyczaj chaotyczne i zmienne.

II. Cegielnie.

Powstanie cegielni związane jest z zapotrzebowaniem cegły do budowy domów i budynków gospodarskich. Ponieważ domy murowane istnieją przedewszystkiem w miastach i miasteczkach, tam więc powstają zazwyczaj liczne cegielnie. Na opisywanym obszarze miast jest zaledwie kilka, a i one w znacznej części składają się z domów drewnianych. Dane statystyczne wskazują, że w największych miastach tego obszaru: Kowlu i Włodzimierzu, domy murowane wynoszą zaledwie około 10% (I — 303, II — 328). W mniejszych miastach, jak Lubomlu stanowią budynki mieszkalne murowane tylko 6%, zaś w Ratnie nie osiągają 1%. Zapotrzebowanie więc na cegłę nawet w pobliżu jedynych miast jest niewielkie. Obecnie jeszcze mniejsze, wskutek zastoju w ruchu budowlanym.

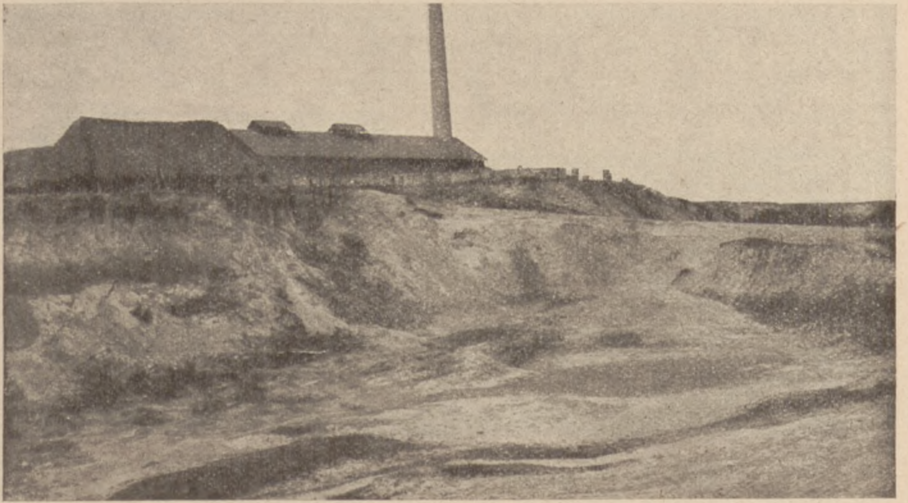
Wsie i osady badanego obszaru składają sią całkowicie z budynków drewnianych. We wsiach cegieł używa się jedynie do budowy pieców, kominów oraz rzadko do podmurówek domów. Zapotrzebowanie jest tu minimalne, zmniejszające się jeszcze wskutek samowystarczalności ludności, która potrzebną cegłę często sama sobie wyrabia. Mimo te niesprzyjające warunki na opisywanym obszarze istnieje 45 cegielni o bardzo różnorodnym charakterze i skali produkcji. Po wsiach są to właściwie warsztaty, w których pracuje zazwyczaj sam właściciel z pojedyńczemi pomocnikami, w pobliżu zaś miast zatrudniają cegielnie po 10, a nawet więcej robotników.

Oczywistą jest rzeczą, że występowanie cegielni musi być przedewszystkiem związane z obecnością pokładów glin i iłów, nadających się do wyrobu cegły. Materjał eksploatowany w cegielniach północno-zachodniej części województwa wołyńskiego jest dość różnorodny, w związku ze znacznem zróżnicowaniem utworów geologicznych. Cegielnie w północnej części powstały przeważnie na glinach lodowcowych lub międzylodowcowych, gdy na południu w sąsiedztwie wyżyny Wołyńskiej eksploatują lessy lub gliny o zbliżonym do nich składzie petrograficznym.

Przejdę obecnie do omówienia poszczególnych cegielń. Na północy w pobliżu Prypeci znajdują się 4 cegielnie rozrzucone na

znacznym obszarze. Są one w Szacku, Butmerze, Dubecznie i Ratnie.

W Szacku na wzgórzu kredowem na południe od jeziora Czarnego leży 2,5—3,0 m warstwa czwartorzędu, składająca się w stropie z 70 cm warstwy piasku zwałowego przykrywającego brunatno-czerwoną glinę z głazikami i żwirami krystalicznemi. Grubość użytkowanej warstwy gliny wynosi 1,5 m, a poniżej 2 m nie nadaje się ona do wyrobu cegły ze względu na obfitą zawartość węglanu wapnia, pochodzącego z niżej leżącego marglu. Pod Butmerem utwory morenowe mają miąższość 1 metra i występują one



Ryc. 48. Cegielnia pod Werbką na północ od Kowla.

w postaci piasków z głazami krystalicznemi. Pod moreną leży $1^1/_2$ m warstwa szarej pylastej, mułkowatej gliny zawierającej w kilku miejscach szczątki roślin wodnych i mięczaków. Wskutek płytkości wody gruntowej eksploatacja nie obejmuje dolnej warstwy leżącej poniżej 2 m, a ogranicza się tylko do wierzchniej.

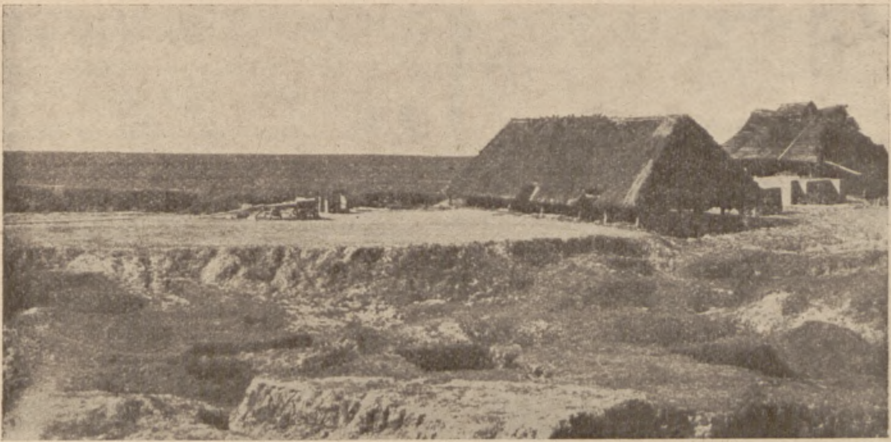
Pod Dubecznem cegielnia znajduje się na wzgórzu na SE od stacji Krymno. Użytkowane są szaro-brunatne, uwarstwione gliny, zawierające głazy krystaliczne. Gliny tworzą tu 9—10 m pokład eksploatowany jedynie w górnej części.

Na północno-wschodnim krańcu Ratna istnieją dwie niewielkie cegielnie, używające z braku lepszego materjału chudych i sypkich mułków z niewielkiemi wkładkami iłu lub piasku. Pokład

ten ma znaczne rozprzestrzenienie, jednakże miąższość jego w wyjątkowych miejscach osiąga 1 m grubości.

W klasyfikacji przemysłowej cegielnie z sąsiedztwa Prypeci należą do typu chałupniczego. Zatrudnieni są w nich tylko właściciele lub dzierżawcy z jednym lub dwoma pomocnikami. Praca odbywa się sezonowo, w miarę zapotrzebowania.

Na północ i południe od opisanych ciągną się 20—30 km szerokości pasy całkowicie nieposiadające cegielni. Jest to obszar, gdzie istnieją tylko wsie, a więc budownictwo drewniane, a w związku z tem zapotrzebowanie na cegłę jest minimalne,



Ryc. 49. Prymitywny typ cegielni pod Turzyskiem.

a równocześnie brak jest tu odpowiedniego materjału, są to bowiem przestrzenie przeważnie pokryte piaskami lub płytko występującemi marglami kredowemi.

Cegielnie pojawiają się dopiero w pobliżu trzech miast, a mianowicie Lubomla, Maciejowa i Kowla. Najliczniej występują na północ od Lubomla, a mianowicie: w Połapach, Kuśniszczu, Zapolu, Borkach i Horodnie.

Cegielnia w Połapach leży na wschodnim krańcu wsi, na wzgórzu kredowem, na którem w kilku miejscach występują płaty glin dyluwjalnych. W Kuśniszczu eksploatuje się do wyrobu cegieł szarą, warstwowaną glinę jeziorową, zawierającą liczne szczątki ślimaków. Przykrywa ją z wierzchu 2,5 m warstwa piasku. Na głębokości 5 m znajduje się glina mocno marglista i nie nadająca się do użytku.

Cegielnia pod Zapolem powstała na stoku płaskiego wzgórza kredowego, na którem w kilku zagłębieniach znajdują się pokłady szaro-żółtej, miejscami mocno wapnistej gliny. Jeden z takich pokładów jest eksploatowany w cegielni założonej przed kilku laty.

Na przedmieściu Lubomla pod Borkami mamy największą cegielnię, od kilkudziesięciu lat zaopatrującą w cegłę miasto Luboml. W wykopie obejmującym przestrzeń ½ ha występują najróżnorodniejszego typu gliny i mułki. Strop ich pokrywa 1 m warstwa piaszczystej moreny, w spągu zaś na głębokości 8 m leży margiel kredowy. Utwory gliniaste składają się z kilku oddzielnych warstw mułków i glin preglacjalnych lub plioceńskich, zawierających częste przewarstwienia drobnych piasków kwarcowych.

Na północny wschód od Lubomla pod Horodnem do wyrobu cegieł użytkowują 4 m warstwę glin i mułków kwarcowych.

Pomiędzy Maciejowem a Sominem znajdują się 3 niewielkie cegielnie eksploatujące szaro-brunatne gliny ze śladami uwarstwienia i szczątkami wodnych ślimaków. W stropie leży 1-metrowa warstwa piaszczystej moreny z licznemi krzemieniami, oraz drobnemi głazikami krystalicznemi. Miąższość użytkowanych glin nie przekracza 2 m, niżej bowiem stają się one silnie margliste i nie nadają się do użycia na cegły. Podobny materjał znajduje się w sezonowo czynnej cegielni, leżącej na SW od Maciejowa w pobliżu Nowosiółek.

Pod Kowlem istniało do niedawna kilka cegielń, z których utrzymała się obecnie tylko jedna największa. Znajduje się ona na wzgórzu pod wsią Werbką. W 13 m wykopie cegielni odsłaniają się wyraźne profile, w których w górnej części widzimy 1 m warstwę piasku z krzemieniami, żwirami kwarcu oraz rzadkiemi głazikami krystalicznemi. Warstwa glin użytkowana na cegły wynosi 8 m i składa się z kilku części o różnej plastyczności, są bowiem warstwy silnie ilaste obok mułkowatych i sypkich. Spąg glin podścielają drobne piaski kwarcowo-glaukonitowe lub kwarcowe z obfitą miejscami fauną kredową, spoczywającą na wtórnem złożu.

W środkowej części Polesia Wołyńskiego w okolicy Oleska, Turzyska, Lubitowa i Mielnicy występują jedynie pojedyńcze cegielnie o charakterze przeważnie sezonowym. Niektóre z nich istnieją 2—4 lata, a następnie wskutek braku zapotrzebowania lub nieodpowiedniego materjału ulegają szybko likwidacji.

Na obszarze środkowej części Polesia Wołyńskiego kreda występuje płytko, utwory gliniaste leżą przeważnie na stokach lub w zagłębieniach powierzchni kredowej, często niewielkiemi pła-

tami. W części zachodniej cegielnie znajdują się w Bindudze, Olesku, Mosurze oraz 2 pod Turyczanami. Eksploatują one piaszczyste gliny, w spągu często margliste i przykryte $1/2$ m warstwą piasku z krzemieniami i żwirami skał osadowych i krystalicznych. Podobne utwory występują w dwu małych cegielniach czynnych jedynie sezonowo pod Mokrzecem i Dolskiem.

Dwie większe cegielnie znajdują się pod Turzyskiem, gdzie użytkowują 3 m warstwę szarej, pylastej gliny ze szczątkami ślimaków. W glinie spotykamy ślady uwarstwienia oraz liczne soczewki piasku. W stropie leży zniszczona piaszczysta morena z krzemieniami, kwarcytami oraz bardzo rzadkiemi żwirami krystalicznemi.

We wschodniej części między Lubitowem a Stochodem założono 3 cegielnie (Wołoszki i 2 w Żmudczach) na szarych pylastych glinach, zawierających liczne szczątki ślimaków. Eksploatacja obejmuje tylko górne warstwy do głębokości $1\,1/2$—2 m, niżej bowiem woda utrudnia kopanie.

Liczne cegielnie spotykamy w południowej części Polesia Wołyńskiego w sąsiedztwie wyżyny Wołyńskiej. Leżą one na peryferjach utworów lodowcowych, zachowanych na powierzchni wzniesień. Morena przeważnie piaszczysta, zawierająca różnej wielkości głazy, stanowi strop utworów gliniastych występujących 4—5 m miąższości warstwą. Pod względem petrograficznym gliny te zbliżone są do lessu.

W sąsiedztwie Bugu pod Stężarzycami i Edwardopolem na niewielkich wzgórzach istnieje 5 cegielń. Materjał używany do wyrobu cegły jest wszędzie jednakowy, a mianowicie: u góry bezpośrednio pod moreną leży piaszczysta glina z soczewkami piasku, przechodząca ku dołowi w warstwę o charakterze lessu, która w dolnej części jest silnie mułkowatą ze śladami uwarstwienia i szczątkami ślimaków. Głębokości wykopów wahają się od 2—4 m.

Włodzimierz z okolicą stanowi największy ośrodek przemysłu cegielnianego na północno-zachodniem Wołyniu. Znajduje się tam 7 ciegielń, z których 5 większych na wschód od Włodzimierza (Ostrówek i Pomirki) i dwie mniejsze w części północnej (Anusin). Ogółem zatrudnionych jest tam kilkudziesięciu robotników, a rozmiarami swojemi przewyższają te cegielnie wszystkie inne z wyjątkiem okolicy Kowla. W licznych i obszernych odkrywkach widoczny jest less, tworzący przeszło 6 m warstwę przykrytą cienką, piaszczystą glebą. Pokład lessu składa się w górnej części

z typowego lessu eolicznego, niewarstwowanego, zaś w niższej ma on charakter utworu warstwowanego.

W odległości 8 km na północ od Włodzimierza pod Owadnem znajduje się odosobniona niewielka cegielnia. Materjał używany w niej jest podobny do opisanego pod Włodzimierzem, z tą tylko różnicą, że na typowym lessie leży wyraźna glina morenowa z głazami.

Pomiędzy górnemi odcinkami Turji a Stochodu, również na granicy utworów morenowych rozmieściły się 4 cegielnie (Czernijów, Świnarzyn, Kupiczów i Nyr). Są to małe prymitywne cegielnie, z płytkiemi 2—3 m odkrywkami, w których wydobywa się typowy less eoliczny. W stropie warstwy użytkowanej leży piaszczysta gleba z krzemieniami i żwirami (ślady moreny), zaś płytko w spągu, margiel kredowy.

Najdalej na południowym wschodzie pod Ozdziutyczami nad Turją, znajduje się nowo założona cegielnia, w której podobnie jak w poprzednich używają lessu do wyrobu cegły.

III. Garncarnie.

Wyrób garnków wymaga bardzo plastycznych i ilastych glin. Występują one w nielicznych tylko miejscach i dlatego przemysł garncarski nie mógł rozwinąć się na większą skalę, jakkolwiek zapotrzebowanie na garnki i miski jest bardzo duże, znacznie większe aniżeli w innych okolicach Polski, gdzie używają częściej naczyń żelaznych. Na opisywanym obszarze istnieją zaledwie dwie wsie, w których wyrób naczyń gliniastych odbywa się na większą skalę, a są to Rokita pod Dubecznem i Nudysze w gminie Zhorany.

W Rokicie powstał duży ośrodek przemysłu garncarskiego, w którym czynnych było w 1930 r. 65 warsztatów garncarskich w 50 rodzinach, co na ogólną liczbę 170 gospodarstw wiejskich stanowi 30%. W związku z wyrobem garnków rozwinął się handel wędrowny, zatrudniający 5 gospodarzy-handlarzy. Naczynia gliniane z Rokity znane są na dużym obszarze w północno-zachodniej części województwa wołyńskiego i spotyka się je na wszystkich okolicznych jarmarkach. Mieszkańcy Rokity zajmują się od dawnych czasów tym przemysłem i posiadają już swoją tradycję.

Istnienie przemysłu garncarskiego w Rokicie możliwe jest dzięki występowaniu nadzwyczaj plastycznych i zwięzłych glin bezwapiennych, nie zawierających zupełnie piasku. Glinę eksploatuje się w dorywczych odkrywkach kopanych na kilka metrów

poniżej poziomu wód gruntowych w formie niewielkich pieczar. Określenie wieku użytkowanych glin jest trudne, mimo dokładnych badań przeprowadzonych w tej okolicy. Wiadomo jest tylko, że iły i gliny tworzą niewielki lecz gruby na przeszło 6 m pokład, pośród piaszczystych i gliniastych utworów lodowcowych. Można go zaliczyć do utworów międzylodowcowych, jakkolwiek nie wykluczony jest wiek przedlodowcowy. W Nudyszach wyrobem naczyń gliniastych zajmuje się zaledwie kilku gospodarzy. Gatunek wyrobów jest tu gorszy, są więc mniej rozpowszechnione i znane. Jakość ich jest zależna od gorszych glin, zawierających domieszkę



Ryc. 50. Odkrywka dla eksploatacji kredy pod Maciejowem.

piasku lub marglu. Są to gliny szare lub czarne, leżące w spągu utworów morenowych, a w stropie kredy lub starszego trzeciorzędu.

IV. Wapniarnie.

Margle kredowe są bardzo pospolitą skałą na Polesiu Wołyńskiem. Leżą one pod utworami czwartorzędowemi, a wyjątkowo trzeciorzędowemi, które przykrywają je bardzo nierówną warstwą. W pewnych okolicach występują one na znacznych przestrzeniach tuż pod powierzchnią, o czem świadczą dziesiątki odkrywek. Margle kredowe północno zachodniej części województwa wołyń-

skiego należą do górnej kredy, piętra senońskiego względnie turońskiego. Zawartość węglanu wapnia jest tu duża i wynosi od 70 do 90%.

Margle kredowe są w pospolitem użyciu i służą do bielenia chat, izb i kominów. Ludność kopie je sobie w pobliżu wsi, w najdogodniejszych miejscach. Wydobywanie o charakterze przemysłowym istnieje tylko w dwóch miasteczkach, a mianowicie w Maciejowie i Turzysku.

W Maciejowie występuje prawie czysta kreda o zawartości 90% węglanu wapnia. Eksploatują ją w kilku wielkich odkryw-



Ryc. 51. Fragment zabudowań jednej wapniarni pod Maciejowem. Szopy do przechowywania kredy oraz szlamiarnia.

kach, znajdujących się między stacją a miasteczkiem Maciejów. Głębokość poszczególnych wykopów wynosi 8—10 m, a powierzchnia kilkaset metrów kw. Wydobytą kredę dostarcza się do pobliskiej stacji kolejowej, skąd następnie wywozi się do wypalania w wapiennikach lub do fabryk chemicznych. Eksploatacja miesięczna wynosi około 150 wagonów.

Podobny charakter posiada kreda eksploatowana w jednym tylko wykopie leżącym w pobliżu stacji Turzysk, skąd wywożą ją również do użytku przemysłowego w innych okolicach kraju.

V. Torfiarnie.

Pokłady torfu zajmują duże przestrzenie w północnych częściach powiatu kowelskiego i lubomelskiego. Na podstawie badań geologicznych stwierdzono torfy w płaskich i niskich zagłębie-

niach dolinnych, ciągnących się 2—4 km szerokiemi pasami. Są to przeważnie torfowiska nizinne, o średniej miąższości 1 m nadające się jako materjał opałowy.

Na północ od Kowla i Lubomla dotychczas torfowiska nie były eksploatowane. Wynika to z dostatku obszarów leśnych i łatwości zakupu drzewa, szczególniej, że część lasów gorszego gatunku jest własnością włościan. Należy również zaznaczyć, że używanie torfu jako opału w obecnem gospodarstwie włościańskiem jest bardzo utrudnione ze względu na istnienie w chatach jedynie „pieczek", dostosowanych do opału drzewnego.

Na południe od wymienionych miast, lasów jest znacznie mniej. Szczególniej zaznacza się to w sąsiedztwie wyżyny Wołyńskiej, gdzie w niektórych okolicach drzewo sprowadza się z odległości kilkudziesięciu kilometrów. Zmusza to ludność do szukania innego materjału opałowego i przyczynia się do eksploatowania niewielkich istniejących tam torfowisk. Pozatem część ludności zamieszkującej nowo założone kolonje i osady pochodzi ze środkowej Polski, gdzie użykowanie torfu jako opału jest dość rozpowszechnione. Wydobywanie torfu na południu Polesia Wołyńskiego ma na celu przedewszystkiem zaspokojenie potrzeb własnego gospodarstwa. Jedynie tylko we wsi Miedzikowie eksploatują większe ilości torfu z obszarów międzywydmowych, który następnie zostaje rozsprzedany licznym kolonjom w okolicy Kupiczowa, ubogim w opał drzewny.

Zusammenfassung.

Die geologischen Bildungen werden in dem nordwestlichen Teile der wolhynischen Wojwodschaft in Kieselgruben, Ziegeleien, Töpferwerkstätten, Kreide-und Torfgruben benützt.

Die Ausbeutung des Kiesels ist mit der Möglichkeit seiner Nutzbarkeit zu technischen und wirtschaftlichen Zielen verbunden. Der Kiesel wurde während des Strassenbaues von Brześć nach Kowel und Kiew im Jahre 1850—1860 aus den Anhöhen bei Datyń, Bucyń und Radoszyn exploitiert. Auch während des Baues der Eisenbahnlinien legte man neue Kieselgruben an; gegenwärtig sind die Eisenbahnbehörden die wichtigsten Abnehmer des Kiesels aus der Umgebung von Kowel (Werbka und Bachów). Während des Weltkrieges 1915—1917 exploitierten die Deutschen bei dem grossen Verbrauch an Kiesel als Baumaterial für die Beton-

schützengräben der nahen Frontlinie die Kieselgruben in Serkizów, Ozierany und Białaczów.

Die Anhäufungen des Kiesels bilden lange, grösstenteils schmale Anhöhen in Form der Oser. Der Sedimentationscharakter und das Material beweisen, dass wir es hier mit Akkumulationsbildungen der Schmelzwässer zu tun haben. Ausser den lokalen Materialien, wie Quarzsand und Glaukonitsand, Quarzkiesel und Sandsteinen enthalten sie auch Massengesteine.

Die Ziegeleien überwiegen in der Nähe der Städte und Orte, welche die grössten Abnehmer der Ziegel sind. In den Dörfern, wo nur hölzerne Bauten auftreten, ist der Bedarf an Ziegeln sehr gering. Trotz dieser ungünstigen Bedingungen befinden sich hier 48 Ziegeleien, allerdings vorwiegend kleine Anlagen mit 2—3 Arbeitern und sind oft nur während der Saison in Tätigkeit. Das in den Ziegeleien verarbeitete Material ist sehr verschieden, je nach den ausserordentlich verschiedenen geologischen Bildungen. Die Ziegeleien im nördlichen Teile entstanden grösstenteils auf Geschiebelehm oder Interglaziallehm, südlich dagegen, in der Nachbarschaft des Wolhynischen Hochlandes werden Löss oder lössartige Bildungen exploitiert.

Töpferwerkstätten verarbeiten nur plastischen und fetten Lehm. Da dieser nur an einigen Stellen auftritt, konnte sich die Töpferindustrie nicht grosszügig entwickeln, obwohl der Bedarf gross ist. Mittelpunkt des Töpferhandwerkes ist das Dorf Rokita, wo 170 Werkstätten tätig sind und Nudysze, wo sich einige Bauern mit der Töpferei beschäftigen.

Der Kreidemergel ist eine im Wolhynisch-Polesie sehr verbreitete Bildung. Er liegt in grösseren Gebieten unmittelbar unter der dünnen Decke des Diluviums und wird von der Bevölkerung oft zum Weissen der Hütten, Schornsteine und Stuben verwendet. Nur in der Nähe von Maciejów und Turzysk wird der Kreidemergel industriell ausgewertet.

Moorbildungen bedecken grosse Flächen im nördlichen Teil des Kowelski-und Lubomelski Kreises, sie werden aber nicht als Brennmaterial verwertet, da die Gegend reich an Holz ist. Nur im waldarmen Süden beginnt die Bevölkerung bereits mit der Verwendung des Torfs als Brennmaterial und sogar zu Handelszwecken.

Wykaz miejscowości w których eksploatuje się materjał geologiczny.

I. Żwirownie.

Nr.	Nazwa miejscowości	Gmina	Powiat	Nr.	Nazwa miejscowości	Gmina	Powiat
1	Adamówka	Werba	Włodzim.	9	Ozierany	Kupiczów	Kowel
2	Bachów	Niesuchojeże	Kowel	10	Radoszyn	Hołoby	"
3	Białaszów	Lubitów	"	11	Serkizów	Kupiczów	"
4	Bucyń	Siedliszcze	"	12	Suszybaba	"	"
5	Datyń	Datyń	"	13	Turzysk	Turzysk	"
6	Kamionka	Pulmo	Luboml	14	Werbka	Niesuchojeże	"
7	Lubitów	Lubitów	Kowel	15	Zabłocie-Huta	Zabłocie	"
8	Nowe Koszary	Stare Koszary	"	16	Zalucie	Krymno	"

II. Cegielnie.

Nr.	Nazwa miejscowości	Gmina	Powiat	Nr.	Nazwa miejscowości	Gmina	Powiat
1	Anusin 2 ceg.	Werba	Włodzim.	20	Ozdziutycze	Kisielin	Horoch.
2	Borki	Luboml	Luboml	21	Połapy	Zhorany	Luboml
3	Butmer	Szack	"	22	Pomirki	Werba	Włodzim.
4	Czernijów	Kupiczów	Kowel	23	Ratno 2 ceg.	Ratno	Kowel
5	Dolsk	Turzysk	"	24	Somin	Olesk	Włodzim.
6	Dubeczno	Krymno	"	25	Stężarzyce 2 c.	Korytnica	"
7	Edwardopole 2 ceg.	Korytnica	Włodzim.	26	Szack	Szack	Luboml
8	Horodno	Hołowno	Luboml	27	Świnarzyn	Kupiczów	Kowel
9	Jasieniówka	Olesk	Włodzim.	28	Turyczany	Olesk	Włodzim.
10	Kupiczów	Kupiczów	Kowel	29	Turówka	Korytnica	"
11	Kuśniszcze	Zhorany	Luboml	30	Turzysk 2 ceg.	Turzysk	Kowel
12	Maciejów 2 c.	Maciejów	Kowel	31	Werbka	Niesuchojeże	"
13	Mokrzec	Werba	Włodzim.	32	Wołoszki	Lubitów	"
14	Mosur	Korytnica	"	33	Wólka Chrypska	Pulmo	Luboml
15	Nowosiółki	Olesk	"	34	Wysock	Bereżce	"
16	Nyry	Kupiczów	Kowel	35	Zabuże	Huszcza	"
17	Olesk	Olesk	Włodzim.	36	Zapole	Luboml	"
18	Owadno	Werba	"	37	Żmudcze 2 ceg.	Hołoby	Kowel
19	Ostrówek 2 c.	Włodzimierz	"				

III. Garncarnie.

Nr.	Nazwa miejscowości	Gmina	Powiat
1	Nudysze	Zhorany	Luboml
2	Rokita	Krymno	Kowel

IV. Wapniarnie.

Nr.	Nazwa miejscowości	Gmina	Powiat
1	Maciejów	Maciejów	Kowel
2	Turzysk	Turzysk	"

V. Torfiarnie.

Nr.	Nazwa miejscowości	Gmina	Powiat
1	Miedzików	Kupiczów	Kowel


EDWARD RÜHLE
SCHEMATYCZNA MAPKA
PÓŁNOCNO-ZACHODNIEJ CZĘŚCI
WOJEWÓDZTWA WOŁYŃSKIEGO
Podziałka 1:500 000
linja kolejowa
szosa
granica województwa
Miejscowości, w których znajduje
Żw.—żwirownia
Garn.—garncarnia
Cg.—cegielnia
wap.—wapniarnia
Torf.—torfiarnia
na wsch. od Greenwich
Domaczewo
Wólka Chrypska
Kamionka
Tomaszówka
Szack
Butmer
Zabłocie
RATNO
Rokita
Dubeczno
Zalucie
Datyń
Bucyn
Zabuże
Nudysze
Polapy
Opalin
Kuśniszcze
Horodno
Zapole
Borki
LUBOML
Maciejów
Somin
Nowosiółki
Nowe Koszary
KOWEL
Werbka
Bachów
Wołoszki
Radoszyn
Lubitów
Białaszów
Żmudcze
Wysock
Olesk
Dolsk
Turzysk
Turyczany
Dubienka
Mosur
Jasienówka
Mokrec
Miedzików
Suszybaba
Ozierany
Kupiczów
Nyry
Czernijów
Serkizów
Świnarzyn
Turówka
Stężarzyce
Adamówka
Edwardopole
Horodło
Owadno
Anusin
Pomirki
UŚCIŁUG
WŁODZIMIERZ
Ostrówek
Ozdziutycze
HRUBIESZÓW
Wojnica
Bug
Prypeć
Turja
Stochód
Kanał Turski
Kopajówka
Uherka
Huczwa
Ług

JAKÓB HOFFMAN.

Bibljografja Wołynia.

Z pracowni regjonalnej Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Równem.

Bibljografja Wołynia przedstawiona w niniejszym tomie jest kontunuacją Bibljografji Wołynia, przedstawionej w tomie II i III Rocznika Wołyńskiego. Dla ułatwienia Szanownym Czytelnikom w orjentowaniu się w tej Bibljografji, podaję kolejną numerację ujawnionych tu druków, by podając w tomie V Rocznika Wołyńskiego specjalny indeks do Bibljografji, Szanowny Czytelnik nie był narażony na stratę drogiego czasu przez mozolne wyszukiwanie opublikowanych w Bibljografji druków.

Ze wstydem muszę się przyznać, że nie potrafiłem sobie zorganizować stałej dostawy ukazujących się druków, i że nadal ograniczony jestem do wykorzystania druków nabytych drogą kupna, oraz drogą wymiany za Rocznik Wołyński.

I. Dzieła treści ogólnej.

A. Wydawnictwa perjodyczne i jednodniówki treści ogólnej. Bibljografja.

448. Hoffman Jakób: Bibljografja Wołynia. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. II. Równe, 1931.

Autor zestawił tu 249 pozycyj bibljograficznych tyczących Wołynia w różnych językach, publikacyj wydanych po wielkiej wojnie. Wyjątek stanowią dzieła prof. Haleckiego, które ukazały się w czasie wielkiej wojny, a które uważał autor za wskazane umieścić w tym wykazie. Bibljografja ułożona działami, systemem dziesiętnym.

449. Hoffman Jakób: Bibljografja Wołynia. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Autor zestawił tu dalszą część literatury o Wołyniu ujmując dalszych 197 pozycyj, przyczem uwzględnił niedostępną mu dawniej literaturę czeską i niemiecką. Tę ostatnią zestawił na podstawie pracy Dr. Erdmanna Hanischa, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego „Neue Literatur über das polnische Wolhynien“ opublikowanej w „Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven“. Numerację utrzymał ciągłą w stosunku do pozycyj ogłoszonych w t. II. Rocznika Wołyńskiego.

450. Karaj Awazy (Głos Karaima), czasopismo w języku karaimskim (Red. Mardkowicz Aleksander). Poprzednie zeszyty zob. Nr. 258.

„Karaj Awazy“, zeszyt VI. Łuck, 1933, stron 22. *a)* „Sahyncyna babinecnin“. Artykuł Al-Mara o archiwum, raczej o składzie starych rękopisów i listów, mieszczącym się dawniej w przybudówce przy kenesie łuckiej, zniszczonym podczas wojny światowej. Do artykułu załączono siedem listów różnej treści, pochodzących z tego „archiwum“. *b)* „Kyna“ czyli pieść żałobna, ułożona spowodu śmierci jednego uczonego karaimskiego (Dawida syna Jeszui), zmarłego w Łucku w połowie XVII w. *c)* „Medżuma, karaj bitigi“. Artykuł B. Kokenaja o rękopiśmiennych zbiorach pieśni, przysłów i opowiadań karaimskich. Zbiory te (nazywane „medżuma“), dawniej bardzo rozpowszechnione wśród Karaimów krymskich, zawierały prócz utworów literatury ludowej, prowadzoną z pokolenia na pokolenia kronikę wydarzeń doniosłych w rodzinach i gminach karaimskich. *d)* „Eljahu Kazas“ — biografja znanego uczonego i działacza społecznego Eljasza Kazasa, zmarłego w 1912 roku. *e)* „Menim karuw sezim“, list otwarty Al. Mardkowicza w karaimskich sprawach społecznych.

Zeszyt VII. (Łuck, 1934, str. 24). *a)* „Aziz Tas“ („Święty kamień“), opowiadanie Al-Mara, w którem, na tle starego podania o utraconej przez Karaimów relikwji — odłamku świętej tablicy z przykazaniami Boskiemi z góry Synaj, autor snuje opis przygód młodego Dana — ostatniej latorośli pnia karaimskiego, który udał się w świat, mając trudne zadanie odszukania zaginionej relikwji. *b)* Pieśń o królu biblijnym Dawidzie. Stary utwór nieznanego autora. *c)* Artykuł o nazwiskach karaimskich z dołączonym do niego wykazem nazwisk Karaimów polskich i krymskich. *d)* Kronika poszczególnych gmin karaimskich.

Zeszyt VIII (w druku). *a)* „Kart da kartajmahan sezłer“ („Stare lecz niestarzejące się powiedzenia“). Wybór przysłów karaimskich, używanych przez zachodnich Karaimów. *b)* „Jirłary S. Kobecki-

nyn". Wybór poezji niedawno zmarłego poety karaimskiego S. Kobeckiego. *c)* „Ata sezłeri Krymły Karajłarnyn". Przysłowia krymskich Karaimów, zebrane przez B. K o k e n a j a. *d)* „Miśkin dzan" (Biedna dusza), utwór poetycki starego pieśniarza karaimskiego J o s e f a z D e r a ż n a. *e)* „Kart jazysłardan" (Ze starych rękopisów), artykuł Z. Z a r a c h o w i c z a, omawiający uroczystość wyświęcenia alumna na hazzana (kapłana), tak jak ona się odbywała w dawnych czasach.

Prócz wyżej wymienionych artykułów, każdy zeszyt „Karaj Awazy" zawiera wiersze i drobne artykuły.

451. L i p s k i J a c e k: Archiwum Kuratorji Wileńskiej X. Ad. Czartoryskiego. Kraków, 1926, nakł. M. Arcta w Warszawie, str. XIV—310, 24 × 16,5 cm.

We wstępie opowiada autor, jakie koleje losu przechodziło całe archiwum poczem przystępuje do skatalogowania aktów znajdujących się w tem archiwum. Sporo aktów odnosi się do szkół wołyńskich, sporo jest zwłaszcza protokołów wizytacyjnych tych szkół. Dokładny indeks osób i miejscowości ułatwia wyszukanie odnośnych materjałów.

452. Rocznik Wołyński, t. III, pod red. Jakóba Hoffmana, Równe, 1934, nakł. Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, str. VI—678, 1 mapa w skali 1:300.000, 24,5 × × 17,5 cm.

Spis treści: Od Wydawców, 1. Sawicki Ludwik: Z zagadnień prehistorji dyluwjalnej Wołynia, 2. Jakimowicz Roman: Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego na Kijów w świetle archeologji. (Próba ujęcia zagadnień wczesno historycznych Wołynia). 3. Włodarski Bronisław: Wołyń pod rządami Rurykowiczów i Bolesława Trojdenowicza, 4. Zajączkowski Ananjasz: Karaimi na Wołyniu, 5. Hoffman Jakób: Akta farnego kościoła Ostrogskiego od 1622 r. 6. Sobolewski F. ks.: Z dziejów klasztoru franciszkańskiego w Korcu, 7. Kossowski Aleksander: Zarys dziejów protestantyzmu na Wołyniu w XVI—XVII w. 8. Hoffman Jakób: Księga wizyt generalnych szkoły OO. Pijarów w Dąbrowicy z lat 1782 do 1804. 9. Danilewiczowa Marja: Towarzystwo Uczniów Liceum Wołyńskiego, ćwiczących się w porządnem mówieniu i pisaniu 1818 do 1823. 10. Miscellanea: *a.* Materjały w sprawie tajnego nauczania na Wołyniu w czasach zaborczych. *b.* Notaty biograficzne. *c.* Mioduszewski Jan: Fajkarz zamyślony. 11. Małachowski-Łempicki Stanisław: Fabryki porcelany i fajansu na Wołyniu. 12. Tomkiewicz Władysław: Dzieje zbiorów Zamku Wiśniowieckiego.

13. Dymnych Nazar: Święto Iwana Kupajła na Wołyniu. 14. Guzowska Angielina: Stroje ludowe w powiecie zdołbunowskim na Wołyniu. 15. Sowiński Mieczysław: Dochodowość gospodarstw włościańskich na Wołyniu w latach 1927—1930. 16. Ormicki Wiktor: Przyczynek do demogeografji Wołynia. 17. Bonkowicz-Sittauer Jerzy: Osadnictwo wojskowe. 18. Hoffman Jakób: Bibljografja Wołynia. Spis książek nadesłanych. Indeks nazwisk. Indeks nazw geograficznych.

453. Watra. Rik. I. Zbyrnik 1. Równe, 1935, wyd. „Mołoda Hromada“, Najwyszyj ukrainskij organ Ukrainskoj Gimnazji w Riwnomu, str. 60, 23 × 15 cm.

Ciekawy i interesująco zapowiadający się miesięcznik uczniów prywatnego gimnazjum ukraińskiego w Równem. Wiersze Kusznirenki „Sepentinamy żyttia“ zapowiadają dobrego poetę. Inne utwory literackie, zamieszczone w tym Nr. Watry okazują wysoki poziom. Ciekawe 3 drzeworyty przedstawił Nil Chasewicz.

II. Religja.

454. Chodynicki Kazimierz: Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. Zarys historyczny 1370—1632. Warszawa, 1934, str. XXI—632, 25 × 18 cm.

Znany już z wielu prac o kościele prawosławnym w Rzeczypospolitej Polskiej i b. Wielkiem Księstwie Litewskiem badacz, przedstawił nam teraz obszerną syntetyczną pracę pod powyższym tytułem. W dziele tym nie posiadamy co prawda osobnego rozdziału o kościele prawosławnym na Wołyniu, ale tyle jest tam wiadomości rozsianych po wszystkich kartach, że warto dzieło to przeczytać. Po przeczytaniu nabiera się jasnego poglądu o znaczeniu i roli cerkwi prawosławnej w Polsce w przeszłości i siłą faktu można sobie zdawać sprawę o znaczeniu tego kościoła w teraźniejszości. Omawianie tego dzieła przekracza ramy bibljografji i dlatego przytoczę tylko spis rozdziałów: Przedmowa, Rozdział I.: Powstanie metropolji prawosławnej: § 1. Kościół prawosławny a państwo. § 2. Założenie metropolji halickiej. § 3. Początki metropolji litewskiej. § 4. Założenie hierarchji prawosławnej w W. Ks. Litewskiem. § 5. Unja florencka i jej wpływ na organizację Kościoła prawosławnego w państwie jagiellońskiem. § 6. Podział metropolji kijowskiej w r. 1458. Rozdział II. § 1. Charakterystyka okresu. § 2. Ograniczenia prawosławnych w państwie jagiellońskiem. § 3. Stosunek królów polskich do prawosławia. § 4. Obsa-

dzanie urzędów kościelnych. § 5. Opieka królów nad majątkiem Kościoła prawosławnego i przestrzeganie niezawisłości sądów duchownych. § 6. Stan moralny i umysłowy duchowieństwa prawosławnego. Rozdział III. § 1. Zagadnienie unji kościelnej w epoce soboru trydenckiego. § 2. Problemat unji w Rzymie i w Polsce po soborze trydenckim. § 3. Plany misyjne i polityczne papiestwa a unja w Polsce. § 4. Wzmożenie się działalności misyjnej w Polsce wobec prawosławia. § 5. Początki rokowań z episkopatem ruskim o unję. § 6. Narady episkopatu ruskiego nad unją. § 7. Poddanie się episkopatu ruskiego pod władzę papieża. § 8. Opozycja przeciwko unji. § 9. Synod w Brześciu. § 10. Wpływ patrjarchatu aleksandryjskiego na walkę z unją. § 11. Walka z unją na sejmach. Rozdział IV. § 1. Układy patrjarchy Teofana z Moskwą i kozakami. § 2. Wznowienie metropolji prawosławnej przez Teofana. § 3. Usiłowania legalizacji metropolji. § 4. Próby pojednania unji z prawosławiem. § 5. Sprawa pojednania unitów z prawosławnymi na synodach w 1629 r. § 6. Gustaw Adolf i Betlen Gabor jako protektorzy prawosławia w Polsce. § 7. Sprawa wyznania prawosławnego a kozacy. § 8. Zatargi wśród duchowieństwa prawosławnego o metropolję i szkoły w Kijowie. Skorowidz nazwisk i miejscowości. Indeks rzeczowy. Wykaz źródeł. Sprostowania i uzupełnienia.

455. Djonizy metropolita. Zob. Nr. 461.

456. Evangelisch-lutherischer Volkskalender für das Jahr 1935, herausgegeben von den Pastoren Wolhyniens. Łuck, 1934. „Atlas", str. 184, mapa osiedli niemieckich na Wołyniu z książki Lücka (ewangielicko-luterański kalendarz).

Kalendarz o bardzo bogatej treści, mającej na celu podtrzymanie niemieckości kolonij niemieckich na Wołyniu. Treść kalendarza podzielono na 4 działy prócz kalendarjum: wiadomości ogólne, wspomnienia z wojny, szkoła na Wołyniu, różne. W wiadomościach ogólnych podano kilka wierszy, czytanek o treści religijnej, wiadomości współczesnych, nowelek. Naturalnie o rasizmie nie zapomniano i mamy tu artykuł wprowadzający w istotę rasizmu" popularnie przedstawiony p. dr. M. Wiese z ilustracjami przedstawiającemi typy ras, mówi też o ochronie rasy oraz w jaki sposób państwo niemieckie tę ochronę rasy podtrzymuje. Walter Kuhn daje krótkie wiadomości o Niemcach w Polsce i ich dziejowym rozwoju, w innym zaś artykule opowiada „jak Niemcy ewangieliccy w Galicji obronili szkołę niemiecką": na 30.000 obywateli niemieckich w Galicji, posiadają oni 85 szkół prywatnych. W artykule „Siły żywotne niemieckości na wschodzie dowiadujemy się,

że przyrost naturalny kolonistów niemieckich na Wołyniu wynosi 22,2 na 1000, a więc większym jest aniżeli przeciętny przyrost ludności w Polsce. Dział wspomnień wojennych otwiera wiersz „Pieśń wygnanych". Szereg wierszy oddaje miłość kolonistów niemieckich do Wołynia. Następny artykuł zatytułowano „Wolhynische Heimatliebe" Miłość ziemi wołyńskiej, który kończy temi słowami p. Ernst Stewner: „Jasnem jest: my Niemcy wołyńscy widzimy przyszłość nie w innych częściach Polski, nie daleko, nie z tamtej strony morza, tylko i jedynie w naszej wołyńskiej ojczyźnie". W dziale szkolnym p. pastor Henke opowiada o starej szkole kantorackiej, Hilscher o 5 latach pracy szkoły prywatnej w Łucku, o gospodarczych poczynaniach kolonistów opowiada p. Platenik, przegląd kościelny podaje pastor Kleindienst, Ernst Stewner podaje przegląd zdarzeń w ubiegłym roku, następują wiersze dla dzieci, wykaz kantoratów, wykaz pastorów w Polsce, rzeczy wesołe, taryfa pocztowa, tabela miar i wag, jarmarki w 1935 r. na Wołyniu.

457. Hennig Martin dr. theol.: Die evangelisch-lutherische Kirche in Polnisch-Wolhynien. Ihre Geschichte, die Form ihres Dienstes und die Aeusserungen ihrer Frömmigkeit. Ein Beitrag zur Kirchenkunde der Gegenwart. (Kościół ewangelicko-luterański na polskim Wołyniu. Jego dzieje, organizacja posług religijnych i przejawy zewnętrzne pobożności. Przyczynek do poznania kościoła w teraźniejszości) 1933 (bez podania miejsca nakładu, wskazówka, że książkę tę można nabyć na zamówienie jej w centralnej kancelarji Tow. Gustawa Adolfa w Lipsku), drukowana w drukarni Thiele, w Lippstadt w Westfalji, str. 119, 22 × 14,5 cm.

Pracę podzielił autor na trzy części, każdą zaś z nich na kilka rozdziałów. W przedmowie zaznacza, iż pracę tę napisał po dwukrotnem zwiedzeniu Wołynia, w tej też przedmowie dziękuje wszystkim informatorom za udzielane mu wiadomości, oraz za przejrzenie rękopisu pracy. Część pierwszą poświęconą dziejom podzielił autor na dwa rozdziały: dzieje ewangielickich mieszkańców Wołynia i drugi: dzieje organizacji kościoła ewangielickiego. Jeśli chodzi o dzieje mieszkańców-ewangielików, naogół odnośnie początkowej fazy kolonizacji zgadza się on z wywodami Zofji Cichockiej-Petrażyckiej (zob. Nr. 553). Jako pierwsze kolonje niemieckie na Wołyniu podaje autor kolonje Mennonitów, przyczem zaznacza, że w przeważnej części mamy do czynienia z wtórną kolonizacją niemiecką z Królestwa i Galicji, a nie z Niemiec bezpośrednio. Tych, którzy bezpośrednio przybyli z Niemiec oblicza

autor na 5% Niemców na Wołyniu. Następnie przyjmuje autor, że za pierwszą kolonję niemiecką na Wołyniu należy uważać Korzec, dokąd sprowadził ks. Czartoryski niemieckich majstrów do fabryki porcelany. Istotną emigrację kolonistów niemieckich na Wołyń datuje na początek XIX wieku. Silniej daje się odczuwać przybycie kolonistów tych na Wołyń po 1831 i 1863. W związku z losami kolonistów niemieckich na Wołyniu w epoce wielkiej wojny, podaje autor wiersz kantora Gustawa Frieska z Władysławówki ułożony w 1915 r. Wiersz ten przypomina nam, jakto Rosjanie wypędzali Niemców z ich kolonij na Wołyniu w głąb Rosji. Po rewolucji rosyjskiej daje się odczuć fala reemigracyjna kolonistów niemieckich na Wołyń. Na str. 28 opisuje nam autor kilka faktów, które wskazują na niski poziom kulturalny kolonistów niemieckich przed wielką wojną, i jakie „drakońskie środki" stosowali w podobnych wypadkach pastorowie. Chodzi w danym wypadku o pijaństwo, tak dalece posunięte, że koloniści przyszli do ślubu zupełnie pijani i pastor kazał im pójść na „spacer przy 20 stopniowym mrozie, a po godzinie dopuścił do kościoła tylko tych, u których nie było już czuć zapachu wódki". Takiemi środkami pedagogicznemi musieli się posługiwać przedwojenni pastorzy. Obecnie niema już takich wypadków dzięki działalności wspomnianych pastorów, „braci" (o których będzie jeszcze niżej mowa) i niedoli wojennej. Do ewangelików zamieszkujących Wołyń zaliczyć jeszcze musimy „Hollendrów" i luteranów z polskim językiem ojczystym. Jeśli chodzi o „Holendrów" wyjaśnia autor nieporozumienie jakie zachodziło z nimi dawniej, a nawet jeszcze dzisiaj. Pochodzą oni z terenów mazurskich w Wschodnich Prusach i ongiś bywali zatrudniani przy trzebieniu lasów (Hauländer), i z nazwy zawodowej urobiła się ni z tego ni z owego nazwa narodowa. Mówią oni jakimś jeszcze niezbadanym djalektem polskim, prawdopodobnie odmianą mazurskiego, ale prawie wszyscy znają język niemiecki i posługują się nim też. Dzięki temu zabawnemu nieporozumieniu „narodowościowemu" władze rosyjskie pozostawiły ich podczas wojny na miejscu nie zmuszając ich do opuszczania swych kolonij, co uchroniło ich majątki od zniszczenia. Obecnie, jak autor zapewnia asymilacja w kierunku niemieckim wzrasta dzięki przybyciu niemieckich dziewcząt, które drogą małżeństwa dostają się z innych wsi do kolonij „holenderskich". Dotychczasowy polski język ojczysty zostaje stopniowo zastąpiony niemieckim. Co ciekawsze, to fakt jaki zanotował autor odnośnie tych „Holendrów": „Oni czują się Niemcami, co mają im za złe nauczy-

ciele publicznych szkół polskich znajdujących się w ich trzech wsiach: Oleszkiewiczach, Józefinie i Aleksandrówce". (Dziwne dlaczego tam właśnie odczuł autor niechęć nauczycieli, a w innych kolonjach nie, przyp. red). Jako lutrów z polskim językiem ojczystym skłonny jest autor uważać za Polaków tych, którzy w domu pięknie i poprawnie po polsku mówią (vornehmlich polnisch sprechen). Ich ojcowie lub dziadowie byli Niemcami według autora. Rozdział drugi poświęcony jest dziejom organizacji kościoła ewangielickiego. Około r. 1793 był w Korcu pierwszy kościół ewangielicki. W latach 20. XIX wieku podczas pożaru miasta, spalił się i kościół ewangelicki. Spowodu ubóstwa nie mogli Niemcy korzeccy zbudować nowego kościoła ani utrzymywać pastora. W 1801 r. osiadł pastor w Żytomierzu, który dojeżdżał do Korca, a od czasów założenia kościoła i pastoratu w Zwiahlu, pastor tamtejszy miał pieczę nad koreckimi ewangielikami. W 1862 r. wikary żytomierski mieszka w Rożyszczach, który obsługiwał zachodnią część Wołynia, więc nasz polski Wołyń. W 1863 r. założono w Rożyszczach kościół ewangelicki. W 1888 r. założono adjunkturę w Tuczynie, a w 1891 we Włodzimierzu, 1899 w Łucku, 1902 roku w Równem. W 1915 r. musieli adjunktorowie i pastorowie wespół z wiernymi opuścić Wołyń. Pastorowi łuckiemu Loppowi udało się powrócić, i za czasów okupacji niemieckiej i austrjackiej opiekował się pozostałymi ewangielikami. 1916 r. w związku z posuwającą się ofenzywą rosyjską i zajęciem Łucka przez wojska rosyjskie, pastor Loppe opuścił Łuck i udał się do Chełma. Następnie opowiada autor jakie losy dzieliły Tuczyn, Równe i Rożyszcze w czasie 1918—1921. W 1919 r. konsystorz warszawski polecił pastorowi chełmskiemu objąć pieczę nad ewangielikami wołyńskimi. W 1921 r. widzimy już w Łucku i Rożyszczach pastorów, a w 1922 we Włodzimierzu. Część druga książki poświęcona jest organizacji służby kościoła ewangielickiego. Każdy ewangielicki kościół posiada jako swe władze „zebranie delegatów" i „radę kościelną". Zebranie delegatów (Delelegiertenversammlung) składa się z jednego do dwu delegatów każdej kolonji. Zebranie delegatów ustanawia wysokość uposażenia pastora, i pisarza gminy ewangielickiej, wysokość wpływów i należytości, plan pracy kościelnej, plan rozbudowy gmachów kościelnych, szkolnych i probostwa, nie obejmuje zaś planów kościołów ani szkół w poszczególnych kolonjach. Postanowienia zebrania delegatów przesyła się kantorom, którzy po nabożeństwie ogłaszają je wiernym. Sprawozdanie roczne zebra-

nia delegatów odczytuje się po nowym roku po nabożeństwie w kościele. Według dawnego prawa rosyjskiego, dzisiaj jeszcze obowiązującego, odpowiedzialnym czynnikiem wobec prawa za stan kościoła i gminy wyznaniowej nie jest zebranie delegatów, lecz „r a d a k o ś c i e l n a“ (K i r c h e n r a t). Członkowie rady kościelnej wybierani są w liczbie 12 z pośród członków zebrania delegatów w głosowaniu jawnem. Do kompetencji rady kościelnej należy: uważać na wewnętrzny i zewnętrzny porządek w kościele i obok kościoła podczas nabożeństwa, pomagać proboszczowi w wykonaniu uchwał zebrania delegatów i przygotować wespół z proboszczem plan pracy gminy wyznaniowej. Z pośród grona swego wybiera skarbnika, który prowadzi księgi rachunkowe gminy. Kadencja rady kościelnej trwa trzy lata, członkowie jej muszą być zatwierdzani przez konsystorz, a pastor przedstawia ich swej gminie w sposób uroczysty podczas nabożeństwa. Pastorów wołyńskich nazywa się niekiedy biskupami ze względu na ich prace. Właściwie rola pastora jako bezpośredniego duchownego odpada ze względu na olbrzymie przestrzenie jego gminy wyznaniowej. Raczej jest on organizatorem życia religijnego. Objeżdżając kolonje, przybywa do każdej raz najwyżej, dwa razy w roku i wtedy bez względu na to, czy jest to niedziela, czy dzień powszedni, koloniści porzucają pracę, przychodzą do szkoły, względnie kościółka, o ile taki w kolonji się znajduje, wysłuchują nabożeństwa, kazania, wtedy odbywa się konfirmacja, pastor udziela potrzebującym rady i t. p. Koloniści mają do swych pastorów wielkie zaufanie, które polega nie na znajomości danego pastora, tylko jest związane z wiarą, że osoba pastora zasługuje na pełne zaufanie. Niejednokrotnie powierzali koloniści pastorowi większą sumę pieniężną, widząc danego pastora poraz pierwszy w życiu. Nie zdarzyło się jeszcze, by zaufanie to zostało nadużyte. Pobory pastorów są różnie ustalane: np. w roku 1929 pastor w Rożyszczach otrzymywał 800 zł. miesięcznie, a za każdą konfirmację 6—8 zł., zależnie od tego, czy osobiście dokonał konfirmacji, czy też dokonał ją kantor. Pastor w Łucku otrzymywał 600 zł. i połowę wszystkich wpływów, tuczyński 5000 zł. rocznie oraz $^2/_3$ opłat kancelaryjnych, podczas gdy pastor rówieński tylko 400 zł. miesięcznie. We Włodzimierzu otrzymywał wtedy pastor $^4/_7$ podatku gruntowego w ziarnie, co wynosiło przeciętnie około 375 do 600 zł., zależnie od ceny zboża. Obecnie w dobie niskich cen zboża i wielkiego zubożenia wsi, pastorowie mają się b. kiepsko. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że z tych poborów musi pastor opłacać koszta podróży,

a tych ma przeciętnie około 8 miesięcy w roku, to spostrzeżemy, że te pobory w 1929 r. były nawet niskie. Istnieje kasa wdowia i sieroca po pastorach, której siedziba znajduje się w Ustroni na Śląsku. Swego czasu, zakładając kolonję, koloniści wybierali sobie kantorów. Skąd wzięła się ta instytucja kantoratów, nie wie autor. Kantor musiał zastępować pastora, t. j. prowadzić nabożeństwa, uczyć w szkole i t. p. W każdej kolonji wybudowano szkołę, w której odprawiano nabożeństwa. Z chwilą tą, gdy kolonje wzbogaciły się, budowano osobne domy modlitwy, a osobne szkoły. Do szkół uczęszczali w przeważnej części tylko chłopcy i to w porze zimowej, gdy nie było robót polnych. Poziom intelektualny kantorów był dawniej b. niski. W stanach służby kantorów, jakie przechowały się w archiwum kościelnem w Rożyszczach spotykamy takie wypadki: na pytanie o jego umiejętności, odpowiada jeden: „może nauczać czytania, pisania, rachunków, śpiewu i religji", inny kantor Ludwikow, urodzony w powiecie warszawskim dodaje do poprzedniego „w zimie i w lecie", inny dodaje „w szkole Collow w Polsce w 1836—44 nauczałem druku (t. j. czytania), pisania nie uczyłem, tylko z napisów, jakie wpadły mi w ręce". Rzadko który uczęszczał do wyższej szkoły. Jeden np. podał, że „uczył się w armji austrjackiej, uczęszczał do 2 kl. szkoły realnej w Brünn, pochodzi ze stanu wojskowego", podczas gdy kantor Juljusz Meyer podaje, że „pochodzi ze stanu murarskiego", „i jest narodowości ewangielicko-luterańskiej", inny pochodzi „ze stanu kolonistów", z „prostego stanu" albo nawet „miejskiego stanu nauczycielskiego, niemieckiej narodowości". Po poddaniu szkół kantorackich władzy rosyjskich inspektorów szkolnych zaczęły się stosunki poprawiać, ale jeszcze niezupełnie. Za czasów polskich stanowisko szkół kantorackich zostało podcięte wymaganiami władz szkolnych, a wreszcie we wrześniu 1932 r. kuratorjum szkolne w Równem odebrało koncesje na szkoły kantorackie, domagając się od kantorów pełnych kwalifikacyj. Autor ubolewa nad losem tych 80 szkół kantorackich. Pobory kantorów były niedostateczne i polegały na daninie w naturze składanej przez kolonistów. W różnych miejscowościach, przedstawiały się pobory różnie, nigdy jednak nie sięgały wysokości poborów nauczycieli polskich szkół. Starosta szkolny (der Schulvorsteher), nie znam w języku polskim odpowiedniej terminologji na oznaczenie tego urzędu, wybrany przez kolonję ma za zadanie troszczyć się o kantora, uważać na nabożeństwa, by były regularnie odprawiane, zastępować kantora i pastora w sprawach gminy.

W niektórych gminach obowiązani są zbierać podatki kościelne. Ewangielista (der Evangelist) przysłany przez konsystorz na Wołyń, mieszka w Kowlu, a drugi w Helenowie gm. Rożyszcze. Zadaniem ewangielisty jest chronić wiernych od wpływów sekciarzy. Analogicznie jak pastorzy, ewangieliści odwiedzają kolonje i odprawiają kazania, mające wiernych przy wierze utrzymać. Siostry gminne (die Gemeindeschwestern), istnieją na Wołyniu od 1924 r. Jedna z nich opiekuje się domem starców w Rożyszczach, druga prowadzi szkołę niedzielną, Związek Młodzieży (Jugendbund) oraz zebrania. W Łucku mieszka jedna siostra, której zadaniem jest służyć w razie potrzeby swą wiedzą jako siostra miłosierdzia przy chorych. Tę utrzymuje Związek Pań w Łucku, podczas gdy tamte gmina wyznaniowa w Rożyszczach. Prasa. Wołyńskie kolonje niemieckie posiadają swoją gazetę, jest nią „Der Wolhynische Bote" (posłaniec wołyński). Podatek kościelny i inne należytości. W różnych kolonjach przedstawia się ta sprawa różnie. Np. w Rożyszczach płacą koloniści po 4 pudy zboża od dziesięciny (r. 1929), w Łucku od dziesięciny po 1,50 do 2,50 zł. rocznie od dziesięciny, zależnie od odległości zamieszkania od kościoła łuckiego, w Równem płaci kolonista z morga dobrej ziemi wartość 6, z morga gorszej ziemi 3 pudów zboża. Starostowie kościelni wespół z kantorami orzekają, czy ziemia jest lepsza, czy gorsza (czyli oni właściwie ustalają wysokość podatku kościelnego). W Tuczynie do 1928 r. jak w Łucku i Rożyszczach płacono od ilości ziemi, od 1929 r. jak w Równem dodano do tego pogłówne po 1,50 zł. Prócz tego podatku wierni opłacają od aktów czynności kancelaryjnych, prócz konfirmacyj po 3 zł. i t. d.

Część druga poświęcona jest organizacji nabożeństw w kościołach ewangielickich. W rozdziale tym mamy także sporo danych tyczących zwyczajów kolonistów jak: święta lokalne (święta misyjne i święta w rocznicę poświęcenia kościoła), święta rodzinne (chrzest, ślub, pogrzeb). Część trzecia poświęcona zewnętrznym przejawom pobożności. Ogólnie biorąc, stwierdza autor, że koloniści chętnie uczęszczają do kościołów na wszystkie nabożeństwa. Z organizacyj kościelnych na uwagę zasługują chóry i towarzystwa śpiewacze. Prócz tego mamy w Łucku Towarzystwo Pomocy Pań (Frauenhilfe), Związek Młodzieży (Jugendbund). Specjalną uwagę zwraca autor na organizację „Braci" (die Brüder). Kiedy organizacja ta powstała nie mógł autor dojść. W każdym bądź razie spotkał się z jej istnieniem już w 1888 r. Bracia ci i siostry

witają się na swych zebraniach podawając sobie ręce i całując się. Poraz pierwszy zorganizowali bracia swe święto w 1900 r. w kolonji Dąbrowa—Chołopecze, a 1901 r. w Pustomytach. Organizacja ta przyczyniła się znacznie do podniesienia moralności i pobożności wśród kolonistów niemieckich. Pastor Althausen opisuje następujący wypadek z 1888 r., jaki zdarzył mu się w Tuczynie. Wieczorem, gdy miał odprawić nabożeństwo przystąpiło do niego kilku kolonistów i powiedzieli: „Panie Pastorze, u nas jest kłamstwo, oto idzie na nabożeństwo jeden, który się nie nawrócił; dnia poprzedniego upił się on. Oto myśli on teraz, na nabożeństwie otrzyma odpuszczenie grzechów, i zdarzyć się może, że następnego dnia upije się znowu, zbije swą żonę, a pan panie pastorze utwierdził go w tej bezbożności“. Naturalnie, że pastor ten wyzyskał zaraz tę samorzutną organizację, do zorganizowania pobożniejszych kolonistów i w ten sposób stworzył nową jakby opinję publiczną, która na terenie kolonji wielce przyczyniała się do zachowania dobrych obyczajów i pobożności. Dzisiaj bracia ci zbierają się w miejscowościach, do których rzadziej dojeżdża pastor i na zebraniach swych odczytują biblję i wyjaśniają ją sobie. Rozprawę swą kończy autor o zachowaniu się innych narodowości w ramach wołyńskiego kościoła ewangielickiego i o stosunkach między kościołem ewangielickim a innemi kościołami na Wołyniu. Wierni różnych narodowości żyją na terenie kościoła w zgodzie. Problem narodowościowy nie istnieje dla nich jako członków kościoła ewangielickiego, gdyż ponad wszystko istnieje kościół. Nabożeństwa odprawia się w języku niemieckim, gdyż większość ewangielików stanowią koloniści niemieccy. W miastach raz w miesiącu odprawia się nabożeństwo po polsku dla tych wiernych, którzy mówią tym językiem. Pomiędzy kościołem wołyńskim a galicyjskim panują dobre stosunki. Specjalnie kościół stanisławowski, a zwłaszcza w Dornfeldzie uniwersytet ludowy i szkoła kantoracka, wywierały dobry wpływ na życie odwiedzających je kolonistów wołyńskich. Śląsk nawiązał serdeczne stosunki, zwłaszcza Bielsko, z którego seminarjum nauczycielskiego przybywają absolwenci na Wołyń w charakterze nauczycieli. Poznański kościół cieszy się na Wołyniu wielkiem poważaniem, bodaj z tego względu, że po wojnie Poznań najbardziej zatroszczył się o udzielenie pomocy Wołyniowi. Kościół prawosławny jest zdecydowanym wrogiem kościoła ewangielickiego. Poczajów, zwłaszcza za czasów biskupa Eulogjusza był siedliskiem kampanji innowierców, a temsamem i przeciwko ewangielikom. Autor przypuszcza, że właśnie Eulo-

gjusz był tym, który spowodował wysiedlenie kolonistów niemieckich w 1915 r. Dzisiaj, gdy kościół prawosławny nie jest już kościołem panującym w państwie i dawne swe znaczenie utracił, przyjaźniej ustosunkowuje się do kościoła ewangielickiego, zdarzają się nawet wypadki, że księża prawosławni zapraszają chóry kolonistów na swe uroczystości kościelne. Zdarza się często, że w uroczystościach kościoła ewangielickiego biorą udział Ukraińcy i Polacy, i z tego powodu często pastor miewa przemówienia prócz w języku niemieckim, w języku polskim i ukraińskim. Częstemi są wypadki, że po nabożeństwie, i kazaniach (w trzech językach lub dwu) Polacy i Ukraińcy pozostają, czekając na pastora, by się z nim przywitać i osobiście zapoznać. Ciekawe zdanie wypowiada autor: „gdyby kościół ewangielicki miał więcej sił do dyspozycji, i gdyby nie obawa, że każda próba nawrócenia na ewangielicyzm, będzie przez czynniki rządzące potraktowana jako germanizacja, mógłby kościół ewangielicki podjąć się pracy misyjnej wśród Ukraińców z wielkiem powodzeniem, i jak wskazuje ruch ukraińsko-ewangielicki w Galicji, jest między ludnością ukraińską wielka dążność do przyjęcia ewangielickiej wiary“. Pomiędzy kościołem katolickim i ewangielickim niema żadnych stosunków, gdyż kościół katolicki w Polsce „widzi w kościele ewangielickim przeciwnika zawodowego w pierwszym rzędzie, a tu na Wołyniu, nieuzasadnione mniemanie jako o przeciwniku narodowym“. Ze strony sekt religijnych nie grozi niebezpieczeństwo kościołowi ewangielickiemu. Przypisy, spis pastorów i kościołów, kończy tę ciekawą i jak dotąd jedyną swego rodzaju monografję o organizacji życia religijnego kolonistów niemieckich.

458. H o f f m a n J a k ó b: Akta kościoła farnego ostrogskiego od 1622 r. co ważniejsze wydał. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Wydawca otrzymał od p. generała Kazimierza Kardaszewicza odpis kroniki kościoła farnego ostrogskiego, odpis dokonany przez Stanisława Kardaszewicza, autora „Dziejów miasta Ostroga“. Z kroniki tej wybrał wydawca „Nomina parachianorum ex Visitatione anni 1622“, spis wiernych, wykonany ulicami, „Zwyczaje anno D. 1624“, i sumarjusz aktów kościoła farnego. Dołączył jeszcze wydawca wykaz proboszczów ostrogskich, dostarczonych mu łaskawie przez księdza prałata Czyżewskiego, archiwarjusza kapituły w Łucku.

459. Kalendarjum liturgicum et elenchus cleri ecclesiarumque

dioecesis luceoriensis 1933, str. 105+6 nlb+114, Łuck, 1933, Kurja biskupia, 17 × 10 cm.

W kalendarzu tym poza kalendarjum mamy także wykaz miejscowości, w jakich znajdują się kościoły i adnotacje, kiedy dany kościół wybudowano, i jakie zmiany w nim zaszły, np. przebudowa, zniszczenie, odnowienie.

460. Kalendarjum liturgicum et elenchus cleri ecclesiarumque dioecensis luceoriensis 1934. Łuck, 1934.

Treść jak pod numerem 459.

461. K o r o w i c k i J a n: Biblja Ostrogska. Recenzja pracy magisterskiej napisana przez prof. Jana Ogijenkę, Łotockiego Aleksandra i metropolitę Djonizego, wydrukowana w Elpis, t. VI, str. CII—CVI.

Recenzenci opisując pracę magisterską p. Korowickiego, podają krótką jej treść i osądzili na tej podstawie, że p. Korowicki zasługuje na przyznania mu stopnia Magistra Św. Teologji. Praca ta nie ukazała się dotychczas w druku.

462. Kościoły łacińskie i unickie zabrane na cerkwie prawosławne w diecezji łuckiej, str. 87+VI, Łuck, 1933, Kurja biskupia, 24 × 17 cm.

W pracy tej mamy zestawionych 40 miejscowości, w których za czasów panowania Rosjan zabrano kościoły łacińskie i zamieniono je na cerkwie prawosławne, 209 miejscowości, w których zamieniono kościoły unickie na cerkwie prawosławne dotąd istniejące i 104 miejscowości, gdzie na miejsce kościołów unickich wybudowano cerkwie prawosławne. Uzupełniają pracę tę: indeks osób i miejscowości, co ogromnie ułatwia pracę czytelnikowi. Jako minus tej pracy podnieść trzeba, że autor (nie ujawniony) przedrukował niejednokrotnie wyjątki z dzieł rosyjskich, a nie przetłumaczył je na język polski. Autor winien wziąć pod uwagę, że młode pokolenie, wychowane w Polsce odrodzonej niejednokrotnie nie włada już językiem rosyjskim i zna tylko alfabet łaciński.

463. K o s s o w s k i A l e k s a n d e r: Zarys dziejów protestantyzmu na Wołyniu w XVI i XVII w. Opublikowane w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1933. Zob. Nr. 530.

464. Ł o t o c k i A l e k s a n d e r prof. Zob. Nr. 461.

465. O g i j e n k o I w a n (Jan) prof. Zob. Nr. 461.

466. S o b o l e w s k i F.: Z dziejów klasztoru franciszkańskiego w Korcu. Opublikowane w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1933.

Na podstawie zachowanych ksiąg rachunkowych i niektórych aktów zobrazował nam autor dzieje klasztoru koreckiego O. O. Franciszkanów.

467. Tyszkowski Kazimierz, Kazimierz Chodynicki: Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. (Zarys historyczny 1340—1632). Opublikowane w Wschodzie-Orjent Nr. 14—16. Warszawa, 1934.

Recenzent stwierdza, że polityka polska wobec prawosławnego kościoła była w Polsce niepodległej problemem bardzo ważnym i nadal jest nią. Chodzi o to, by w dzisiejszej polityce nie popełniać błędów przeszłości i dlatego wita z uznaniem ukazanie się pracy prof. K. Chodynickiego. Recenzent daje krótki przegląd dziejów tej polityki: za Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów problem kościoła prawosławnego łączy się z zagadnieniem sporu z Moskwą o prymat na Rusi, a raczej w pierwszej jego fazie litewsko-moskiewskiej o przewagę na międzymorzu bałtopontyjskiem. Po opanowaniu Konstantynopola przez Turków powstaje nowa komplikacja, przez poddanie patrjarchatu carogrodzkiego obcym, groźnym wpływom. Do tego problemu dołączy się znacznie później kwestja kozacka. Osobno należy potraktować w całem tem zagadnieniu prawosławie polskie jako domenę zakusów unijnych Rzymu. Przechodząc do dzieła prof. Chodynickiego podnosi recenzent, że autor dzieła zamało podniósł wpływ protestantyzmu na świat prawosławny. Próby Rzymu, który nie ominął żadnej okazji, by dojść do zgody ze światem greckim nazywa recenzent utopią. Próby te Rzymu zawsze ocierały się o Polskę tak, że w przemożny sposób zaciężyć zdołały na losach naszej ojczyzny. Plany owe rzymskie, stwierdza recenzent stały wielokrotnie w sprzeczności z interesami państwa polskiego. Za sprawą unji wypowiedzieli się i byli jej szermierzami tacy patrjoci jak: Skarga, Zamoyski i Sobieski. Przechodząc do unji zawartej w Brześciu, stwierdza recenzent, że przyniosła ona wiele zła, które wypaczyło i samo jej dzieło, a dla Polski przyniosło nieobliczalne szkody. Następnie omawia recenzent pokrótce dzieje stosunku państwa polskiego do kościoła prawosławnego, wytyka autorowi, ze zamało uwzględnił rolę czynników politycznych w tworzeniu unji, później uważa stanowisko autora w sprawie udziału kozaków w obronie prawosławia za zbyt krańcowe.

III. Nauki społeczne.

A. Statystyka.

468. Bonkowicz-Sittauer Jerzy: Osadnictwo wojskowe na Wołyniu. Opublikowane w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1933. Zob. Nr. 552.

469. Ormicki Wiktor: Przyczynek do demogeografji Wołynia. Opublikowane w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1933, ob. Nr. 577.

470. Radlicz Halina: Uwagi o zaludnieniu wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej. Opublikowane w Kwartalniku Statystycznym rok 1934, t. XI, zesz. 2 (4 mapy).

Po ogólnym wstępie przechodzi autorka do omówienia metody opracowania map, skąd dowiadujemy się, że opracowała ona mapy załączone do wymienionej pracy metodą Krebsa. Dalej dowiadujemy się, że wszystkie te mapy stanowią ścisłą interpretację liczb Skorowidza Gmin Rzeczypospolitej Polskiej cz. I. Wojew. centralne i wschodnie. Po omówieniu „przeglądu fizjograficznego obszaru wschodnich województw", przechodzi autorka do gęstości zaludnienia i użycia ziemi, przyrostu ludności w okresie 1921 do 1931. Okazuje się z pracy tej, że województwa wschodnie są najsłabiej zaludnionym obszarem Rzplitej. Różnice w gęstości bezwzględnej zaludnienia pomiędzy wojew. wschodniemi a pozostałemi dochodzą do 200 i 300%. Średnie zaludnienie woj. wsch. wynosi zaledwie 44,6 mieszkańców na km², co stanowi 54% średniej gęstości zaludnienia bezwzględnego całej Polski. Najgęściej zaludnione są obszary południowe, t. zn. północna część Podola i Wołyń, gdzie gęstość bezwzględna zaludnienia sięga cyfry 70—80 mieszkańców na km². Są to najbardziej rolnicze krainy woj. wschodnich, w których role zajmują około 60% całkowitej powierzchni. Polesie Wołyńskie ma od 40 do 50 ludzi na km².

471. Wybory do ciał ustawodawczych w województwie wołyńskiem w r. 1928. Łuck, 1928. Drukowano jako rękopis, str. 4+8, tabl., 9 grafikonów, 28,5×22,5 cm.

Z publikacji tej dowiadujemy się, że w dniu 1. I. 1928 r. było na Wołyniu 1,694.800 mieszkańców, z czego Rusinów 1,185.000 t. j. 70%, Polaków 225.000 t. j. 13¼%, Żydów 209.000 — 12%, Niemców 36.000 — 2,5%, Rosjan 12.000 — ¾%. Układ narodowościowy w powiatach mniejwięcej analogiczny. Ogólna ilość uprawnionych do głosowania do Sejmu wynosiła 741.000 t. j. 45% ogółu ludności.

W tej liczbie uprawnionych do głosowania było: Polaków 113.200 t. j. 15,5%, Rusinów 522.900 — 70,25%, Żydów 74.500 — 10%, Niemców 14.000 — 2%, Czechów 12.700 — 1,75%, Rosjan 3.300 — 0,5%. Odnośne procenty wahają się w poszczególnych powiatach tylko nieznacznie. Ogólna ilość obywateli Wołynia uprawnionych do senatu wynosiła 507.000 t. j. 30% ogółu ludności. W tej liczbie uprawnionych do głosowania było: Polaków 74.100 — 14%, Rusinów 362.800 — 72%, Żydów 50.600 — 10%, Niemców 8.900 — 1,75%, Czechów 9.200 — 1,75%, Rosjan 2000 — 0,4%.

Woj. wołyńskie stanowiło jeden okręg wyborczy do senatu i 3 okręgi wyborcze do sejmu: Nr. 56: pow. Horochowski, Kowelski, Lubomelski i Włodzimierski; Nr. 57: pow.: Kostopolski, Łucki, Rówieński; Nr. 58: pow.: Dubieński, Krzemieniecki, Zdołbunowski.

Wyniki głosowania na listy ważne przedstawiały się następująco:

Lista		do sejmu	do senatu
Nr. 1.	Bezp. Blok Wsp. z Rząd.	206.000 — 48%	161.000 — 57%
„ 8.	Prawica Selrob.	76.000 — 17%	45.300 — 16%
„ 22.	Ukr. rad. socjal. partja	70.000 — 16%	30.600 — 11%
„ 18.	Blok mniejszości	58.000 — 13,5%	33.100 — 12%
„ 37.	„Za Ukraińsku Sprawu“	6.800 — 1,5%	
„ 20.	„Ruskoje Narod. Objedn.“	6.500 — 1,5%	1.900 — 0,7%
„ 4.	Bund	4.700 — 1%	
„ 19.	Lewica Selrob	2.300	
„ 33.	Narodowa żydowska	1.900	

Na ostateczną liczbę 745.000 uprawnionych do głosowania do sejmu głosowało 509.000 t. j. 68% wyborców. Na ogólną szacunkową liczbę 507.000 do głosowania do senatu uprawnionych, komisja uznała tylko 506.000, głosowało zaś 282.000 t. j. 55%. Z unieważnionych 78.000 głosów na sejm 14.300 — 18,5% komisje odrzuciły ze względów formalnych, reszta t. j. 64.000 głosów dzieli się na listę Nr. 8 — 37.500, Nr. 2 — 4.800, Nr. 13 — 2.700, Nr. 19 — 2.600, Nr. 18 — 1400 i 10 innych list 3.000 głosów.

Z głosujących do senatu unieważniono 10.000 — 3,3% głosów, z tych 5.700 t. j. 3,5% komisje wyborcze odrzuciły ze względów formalnych, a reszta t. j. 4.300 dzieli się następująco: Nr. 3 — 3.200, Nr. 2 — 450, Nr. 19 — 228, Nr. 13 — 176 głosów, a reszta na innych 8 list.

B. Instytucje społeczne.

472. Co to jest gromada? Bibljoteka „Młodej Wsi" Nr. 6, str. 23. Łuck, 1934. Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, 17 × 12 cm.

W związku z wyborami do rad gromadzkich Związek Młodzieży Wiejskiej na Wołyniu wydał broszurę pod powyższym tytułem, broszurę mającą wprowadzić młodzież i starszych na Wołyniu w znajomość zadań gromady jako nowej instytucji. Omawia też broszura ta zadania gromady i możliwości pracy.

473. Hromada. Biblijoteka „Mołodoho Seła" Nr. 7, str. 21, Łuck, 1934, Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej (Sojuz Silskoj Mołodi) 17 × 12 cm.

Treść broszury taka sama jak w broszurze „Co to jest gromada?" Zob. Nr. 472.

C. Wychowanie i Oświata.

474. Dobrzański Jan: Z dziejów ruchu naukowego na Wołyniu w XIX wieku. I. Zbiory naukowe. Opublikowane w „Nauce Polskiej", t. XIX. Warszawa, 1934. Kasa im. Mianowskiego.

Autor, znany nam już z poprzednio ogłoszonej pracy „Z dziejów ofiarności na cele oświaty na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w latach 1795—1832 (zob. Nr. 296), najwidoczniej zamierza badać ruch naukowy na Wołyniu w przeszłości i obecnie daje nam pierwszą pracę poświęconą zbiorom naukowym. Pracę podzielił autor na 9 rozdziałów w których kolejno przedstawia nam dzieje tych zbiorów. Na wstępie zaznacza, że „Rycerstwo kresowe nietylko broniło orężem granic Rzplitej przed najazdem wroga, ale pojmując szerzej swoją misję, starało się tutaj i w inny sposób utrwalać polski stan posiadania. Nietylko oręż zdobywał te ziemie i utrzymywał je przy Polsce. O charakterze ich i jedności z Koroną decydowała przedewszystkiem polska kultura, która siłą swej atrakcji powodowała ciążenie tych ziem do Macierzy. Ogniskami tej kultury były pozakładane dawniej i nowopowstające, porozrzucane po siedzibach magnatów, dworkach szlachty, klasztorach czy kościołach liczne bibljoteki, archiwa, muzea, szkoły i t. p.".

Na pierwszem miejscu podaje nam autor obraz zbiorów Czackiego w Porycku. Samych rękopisów posiadała bibljoteka porycka 146.758 sztuk. Znajdowały się tam akta, korespondencje, notatki historyczne, zawarte w 900 tomach. Bibljotekarz Łukasz Gołębiowski był duszą tej bibljoteki. „Bibljoteka Liceum Krzemienieckiego"

(zamiast Wołyńskiego, przyp. red.) powstała z ofiar publicznych i zakupów czynionych przez kierownictwo szkoły. Podstawą bibljoteki krzemienieckiej był dawny zbiór książek Kolegjum Jezuickiego. W r. 1804 zakupił Czacki od ks. Józefa Poniatowskiego, zbiór króla Stanisława Augusta zawierający 15.800 tomów oraz bogaty zbiór numizmatyczny. W r. 1829 przeszła do Krzemieńca bibljoteka zniesionego klasztoru bazyljanów w Poczajowie. Prócz tego zanotował autor nabytki, które dostały się bibljotece drogą zapisów. Bibljotekarzem był Paweł Jarkowski. Cenną rzeczą jest przytoczony przez autora regulamin bibljoteki „Przepisy o bibljotece Gimnazjum Wołyńskiego". Po zamknięciu Liceum, przekazał rząd rosyjski bibljotekę nowopowstającemu uniwersytetowi św. Włodzimierza w Kijowie. Następną, bardzo zasobną bibljoteką była bibljoteka horodziecka (Horodziec gm. Bereźnica pow. Sarny), założona przez Antoniego Urbanowskiego. Bibljoteka posiadała około 13.000 tomów. Po śmierci Urbanowskiego przeszła bibljoteka w ręce Starzyńskich, którzy wywieźli ją na Podole. Bibljoteka młynowska (pow. Dubno) zapoczątkowana przez Aleksandra hr. Chodkiewicza, który kupił od Józefa hr. Rzewuskiego jego zbiór, co było fundamentem bibljoteki młynowskiej, przetrwała do naszych czasów. Część jej zniszczono w czasie wojny, co ocalało, znajduje się obecnie w depozycie w Muzeum Narodowem w Krakowie w Oddziale Czapskich. (Dostała się ona tam dzięki niezmordowanym staraniom ś. p. Adama Wolańskiego z Rudki (pow. Dubno), kustosza tegoż Muzeum). Bibljoteka Wiśniowiecka, liczyła spory zasób książek (zob. pracę Tomkiewicza Wł. „Dzieje zbiorów Zamku Wiśniowieckiego", Rocznik Wołyński, t. III.). Piękna bibljoteka w Korcu ks. Czartoryskich wywieziona została do Sławuty. Archiwum Sławuckie ks. Sanguszków znane jest całemu światu naukowemu ze swych wspaniałych, bogatych i cennych zbiorów. (Obecnie prawie cała bibljoteka ta (b. mało ucierpiała na szczęście w czasie wojny), znajduje się w Gumniskach pod Tarnowem. W Ołyce znajdowała się wspaniała bibljoteka, która posiadała nieocenione wprost dla nas dzieła różnowierców. Niestety fanatyzm religijny kazał ją Stanisławowi Pobożnemu Radziwiłłowi spalić. Obecnie nowopowstała z końcem XVIII i początkiem XIX wieku bibljoteka podarowana została kolegjacie ołyckiej i tam nieuporządkowana w wilgotnem miejscu niszczeje.

475. D u t k i e w i c z J ó z e f: Praca Naukowa na Wołyniu. Opubl. w Nauce Polskiej, t. XIX, Warszawa, 1934, Kasa im. Mianowskiego.

Autor przystępując do omawiania współczesnego stanu pracy naukowej na Wołyniu sięga do tradycji Liceum Wołyńskiego (nazywa je niesłusznie Liceum Krzemienieckiem), stwierdza, że posiew rzucony przed wiekami nie pozostał bez echa. Dzisiaj jednostki podjęły w ciężkich warunkach pracę naukową, w czasie, gdy brak tu wyższej uczelni, instytutów i warsztatów naukowej pracy. Omawiając dzisiejszą pracę Liceum Krzemienieckiego (dzisiaj tak się nazywa), stwierdza autor, że Liceum poszło w kierunku oświatowo-pedagogicznym. Omawia dokładnie warunki i wspaniale prowadzoną pracę bibljoteki licealnej. Terenem pracy kulturalno-oświatowej, „do pewnego stopnia eksperymentalnej“, jest Uniwersytet Ludowy w Michałówce prowadzony przez Liceum. Wyrazem podatnej atmosfery Krzemieńca jest ruch umysłowy w organizacjach społecznych, który uwydatnia się na zewnątrz w postaci miesięcznika Życie Krzemienieckie. Grono ludzi wydających Życie Krzemienieckie objeżdża teren powiatu z odczytami. To samo grono spowodowało ukazanie się Przewodnika po Krzemieńcu i okolicy. „W przeciwieństwie do zespołowej zasługi Liceum Krzemienieckiego, działalność naukowa Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Równem opiera się na inicjatywie jednostki. Działalność ta polega na indywidualnie przedsiębranych badaniach naukowych w terenie oraz na koordynowaniu i ujawnianiu pracy tych wszystkich, którzy na Wołyniu lub w innych dzielnicach pracują nad zagadnieniami dotyczącemi Wołynia. Owocem tego wyniku jest wydawany od roku 1930 pod redakcją Jakóba Hoffmana w Równem Rocznik Wołyński. Jest to czasopismo ściśle naukowe“. Stosunkowo najmłodszą instytucją naukową na Wołyniu jest Muzeum Wołyńskie w Łucku. Następnie opisuje autor to Muzeum, jego poczynania dotychczasowe i plany na przyszłość. Nadmienia też autor o Muzeach w Ostrogu i Krzemieńcu oraz o szkolnych Muzeach we Włodzimierzu i Kowlu. Omawiając bibljoteki wołyńskie wspomina autor o bibljotece Liceum Krzemienieckiego, Publicznej w Łucku i Bibljotece Pedagogicznej w Równem przy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łuckiego.

476. H o f f m a n J a k ó b: Księga wizyt generalnych szkoły OO. Pijarów w Dąbrowicy z lat 1782—1804. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1934.

Wydawca otrzymał od b. kuratora Okręgu Szkolnego Wołyńskiego, rękopis zawierający protokoły wizyt szkoły Pijarów w Dąbrowicy i opublikował je. Dołączył też wydawca ilustracje

niektórych profesorów, wzgl. wizytatorów, a nawet uczniów tej szkoły. Protokoły te nie zostały ogłoszone drukiem w wydawnictwie podjętem swego czasu przez p. Wierzbowskiego i dlatego znalazły się tutaj.

477. Kucewicz Michał: Drukarnia Poczajowska. Recenzja pracy magisterskiej napisana przez prof. Jana Ogijenkę i Aleksandra Potockiego, wydrukowana w Elpis, t. VI, str. CVII do CIX.

Recenzenci opisując pracę magisterską p. Kucewicza, podają krótką treść tejże i na podstawie rozbioru pracy osądzili, że p. Kucewicz zasługuje na otrzymanie stopnia naukowego Magistra Św. Teologji.

478. Kornecki Jan: Oświata polska na Rusi w czasie wielkiej wojny. Opubl. w czasop. Szkoła powszechna. Warszawa, 1921 i 1922, zesz. III—IV i I.

Autor b. sumiennie opracował ten odcinek dziejów oświaty polskiej i podzielił temat ten na szereg rozdziałów. W 1. „Prace oświatowe przed wybuchem rewolucji rosyjskiej 1917 r.“ opowiada autor o wysiłkach Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego (C. K. O) oraz Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny (P. T. P. O. W.), które to organizacje chciały zaspokoić potrzeby ludności polskiej ewakuowanej z terenów objętych działaniami wojennemi. Naturalnie rozpatruje tu autor starania na polu oświatowem i szkolnictwa polskiego. Stwierdza dalej autor, że najruchliwszemi placówkami prowincjonalnemi na prowincji były filje Pol. Tow. Pomocy Ofiarom Wojny w Równem (prowadzili Rutkowscy Ludwik i Kazimierz oraz Zofja) i w Żytomierzu. Ponieważ wysiłki poszczególnych organizacji były zbyt wielkie oraz natrafiały na wielkie trudności, zorganizowano w Kijowie nową organizację: Rada Okręgowa Kijowska Polskich Towarzystw Pomocy Ofiarom Wojny. Przechodząc do dziejów oświaty, stwierdza autor, że zdobycze rewolucji 1905 r. nie miały na Rusi, jeśli chodzi o możność zakładania szkół polskich żadnego znaczenia. Gimnazjum Peretjatkowiczowej i szkoła początkowa Żukiewiczowej w Kijowie, szk. początkowa w Korcu Endrukajtisowej (od 1907) progimnazjum Piątkowej w Żytomierzu, i szkoła początkowa Gołębiowskiej w Mohylowie (od 1906 r.) musiały prowadzić naukę w języku rosyjskim, mimo, że były przeznaczone tylko dla dzieci polskich. Dopiero ustawa o szkołach prywatnych z 1914 r. pozwalała zasadniczo na otwieranie polskich szkół, w praktyce jednak stawiano tak wielkie trudności, że nie założono

żadnej. Społeczeństwo starało się tylko nadal podtrzymywać pracę tajną oświatową prowadzoną przez Towarzystwa Oświaty Narodowej i Ludowej. Na terenie Kijowa w 1912, a nawet już w 1914 r. rozpoczyna ożywioną działalność oświatową p. Karol Wilkoszewski. Próby uzyskania pozwolenia na zakładanie szkół początkowych polskich rozbiły się z powodu niechęci miejscowych władz. Wilkoszewski udaje się o pomoc do Komitetu Wielkiej Księżny Tatjany i Komitet ten wystąpił od siebie do władz z żądaniem otwarcia polskiej szkoły średniej dla wysiedleńców. Władze udzieliły swego zezwolenia, podając szkoły te pod nadzór kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego, przyczem zaznaczono, że charakter szkół tych jest tymczasowy. Wobec braku programu, ułożył J. Kornecki program dla 4-letniej szkoły początkowej, który to program został ogłoszony drukiem w 1916 r. Jednocześnie na podstawie depeszy ks. Jengałyczewa z dnia 14. IV. 1915 r. do gubernatorów Królestwa Polskiego, zawiadamiającej, iż C. K. O. ma prawo w ochronach przez siebie zakładanych nauczać dzieci w języku polskim, zaczęto zakładać większą ilość ochron. Autor zestawia następnie wykaz szkół według miejscowości i frekwencji dzieci z końcem lutego 1917 r., z którego wynika, że szkół było ogółem 103 dla 8.800 młodzieży. Z wykazu tego przytoczę tylko szkoły istniejące na terenie polskiego Wołynia: Równe szkoła początkowa o 77 uczniach i Ostróg o 50 uczniach. Ochron utrzymywanych przez P. T. P. O. W. 126 dla 4819 dzieci, z czego na dzisiejszy nasz Wołyń wypada w Równem 2 ochrony dla 100 dzieci, w Ostrogu 10 ochron dla 311 dzieci i Dubnie 1 ochrona dla 7 dzieci. Prócz tego Centralny Komitet Obywatelski okręgu kijowskiego utrzymywał 38 ochron dla 2.011 dzieci. Celem uzyskania odpowiednich sił nauczycielskich założono 3-miesięczne kursy nauczycielskie dla kandydatów z ukończoną 6—7 klasą gimn. i roczny kurs dla kandydatów z ukończonemi 4 klasami. Kierownikami kursów byli Zofja Żukiewiczowa i Jan Kornecki. Kursy funkcjonowały od marca 1916 r. do 15 czerwca 1918 r. Brak książek zaspokojono przez wydrukowanie (od grudnia 1915 r. do czerwca 1917 r.) 30 podręczników w ilości około 160 tysięcy egz. Rada Okręgowa Kijowska, Centralny Komitet Obywatelski i Kijowska Sekcja Szkolna (ostatnia na podstawie koncesji Komitetu Tatjanowskiego) powołały stałą instytucję inspektorów szkolnych w osobach: Wł. Koryckiego, C. Lachowskiego, St. Antosza, T. Turkowskiego, T. Walickiego i A. Wawrzaszka.

Następnie opisuje autor szczegółowo dzieje oświaty na Rusi

po wybuchu rewolucji rosyjskiej, o powstaniu Polskiego Wydziału Wykonawczego i Polskiej Macierzy Szkolnej, trudności jakie miał do przezwyciężenia Wydział w związku z ruchami rewolucyjnemi ukraińskiemi i t. p. W r. szk. 1917/18 było sporo szkół utrzymywanych przez Polską Macierz Szkolną, z których wymienię szkoły, które istniały na terenie naszego Wołynia: szkoły średnie: w Łucku, Ostrogu, Zdołbunowie i Równem o 170 uczniach, szkół początkowych wyższych w Korcu, Sarnach, Stepaniu, Bereznem o 150 uczniach, i szkół początkowych niższych w powiatach: Rówieńskim, Dubieńskim, Krzemienieckim, Ostrogskim i Łuckim 210 o 8.971 uczniach. Autor kończy swą pracę nawoływaniem, by Rząd Rzeczypospolitej zapewnił opiekę nad ludnością polską pozostałą za kordonem i zapewnia, że „gdy skończy się w Rosji chaos rewolucyjny i zacznie się odbudowa jej olbrzymich terytorjów, nadejdzie dla Polski moment ważki oparcia swego promieniowania ekonomicznego i kulturalnego na wschód na elemencie polskim stale tam osiadłym" (dzisiaj sytuacja zmieniona i zapewne autor inaczej sformułowałby zakończenie).

479. Organizacja oświaty pozaszkolnej w Okręgu Szkolnym Łuckim w latach 1931/32 i 1932/34. Dodatek do Dziennika Urzędowego Kuratorjum O. S. Łuckiego Nr. 10, za październik 1933, str. 50, 22 × 14 cm.

Sprawozdanie to rozbito na następujące rozdziały: 1) Organizacja pracy. 2) Konstrukcja własnego programu pracy. 3) Współdziałanie z samorządami terytorjalnemi i organizacjami społeczno-oświatowemi. 4) Wytyczne programu pracy na rok szkolny 1933/34. Prócz tego w Sprawozdaniu znajduje się dział artykułów z następującemi pracami: Maniak Stanisław: Wiejskie kursy oświatowo-rolnicze na Wołyniu; Jan Kochańczyk: Zagadnienie pracy oświatowo-wychowawczej wśród młodocianych. (Podstawy psychologiczne i socjologiczne). K. Ejsmund: Koła b. Wychowanków Szkół powszechnych.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że na terenie Wołynia było kursów dla dorosłych w roku szk. 1931/32 464 w 305 miejscowościach, o 10.044 słuchaczach, na których uczyło 448 nauczycieli ogółem 40.046 godzin. W roku szk. 1932/33 było 742 kursów w 538 miejscowościach i obsługiwały 16.688 słuchaczy, których uczyło 880 nauczycieli w 62.980 godzinach. Świetlic było w 1932/33 r. 306 z czego w budynkach szkolnych 193, w lokalach wynajętych 98, w własnych lokalach 15. Chórów ludowych, zorganizowanych przy szkołach było 105 o 2.047 członkach. Bibljotek ruchomych

o stałych kompletach było 103 o 8660 tomach, wypożyczeń książek było 25.067 pomiędzy 5.780 czytelnikami.

480. Szkoła Handlowa 3-kl. Koedukacyjna ze specjalną kl. 4-tą o kierunku administracyjno - samorządowym Polskiej Macierzy Szkolnej w Równem. 1924—1934. Równe Nakł. Szkoły Handlowej P. M. S. w Równem, str. 82, 19,5 × 13 cm.

Jest to sprawozdanie złożone w dniu 10-lecia szkoły. Inicjatywę założenia Szkoły Handlowej w Równem daje w r. 1924 prezes Zarządu Okręgowe Polskiej Macierzy Szkolnej w Równem p. Jan Michałowicz i już w jesieni tegoż roku dnia 21 września następuje otwarcie tej szkoły. Obecnie posiada szkoła 163 uczniów, z czego Polaków 124, Rosjan 15, Czechów 14, Rusinów 8 i Białorusinów 2. Według zajęć rodziców uczniowie reprezentują następujące zawody: rolników 22, robotników 12, rzemieślników 22, kupców i przemysłowców 15, pracowników państwowych i samorządowych 42, urzędników bankowych i handlowych 11, inteligencji zawodowej 10, wyrobników 2, służby domowej 2, emerytów i innych zawodów 25. Następnie podaje sprawozdanie rozkład godzin. Program nauczania i szereg artykułów: Radzio Al.: Kształcenie zawodowe. Czajkowski Z.: O kształceniu ogólnem. Medyński W.: Kształcenie pracowników samorządowych. (Wszystkie wymienione artykuły dotyczą tylko szkoły Handlowej w Równem). Następuje sprawozdanie z organizacyj uczniowskich: Bratnia Pomoc, Spółdzielnia „Wytrwałość“, Kasa Oszczędności „Hermes“, P. W., P. W. K., Drużyna harcerska żeńska i męska, Liga Morska i Kolonjalna, L. O. P. P., Kółko Fotograficzne, Urywki z dziennika podróży na „Spływ przez Polskę do morza“.

481. Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa Krzemienieckiego Samorządu Powiatowego w Wiśniowcu. 1924—1934. (Krzemieniec, 1934).

Sprawozdanie z 10-lecia szkoły. Sprawozdanie rozpoczyna artykuł „Wiśniowiec dawny i dzisiejszy“, gdzie autor przeprowadza porównanie pomiędzy dawnem miasteczkiem i zamkiem, a dzisiejszym stanem miasta. „10 lat Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej w Wiśniowcu“ zaznajamia nas z dziejami tej szkoły. Zamek zakupił w 1924 r. Samorząd Powiatowy z inicjatywy ówczesnego starosty p. Robakiewicza, od przygodnego właściciela hr. Zygmunta Głochowskiego. Obecnie w zamku mieszczą się właściwie 3 szkoły, potraktowane organizacyjnie jako 3 wydziały jednej szkoły: Wydział elektromonterski, ślusarsko-mechaniczny, stolarsko-budowlany i oddział żeński, wprowadzony od roku 1932/33.

W Oddziale żeńskim uczą się krawiectwa, bieliźniarstwa, hafciarstwa i gospodarstwa domowego. W nauce zawodu tak warsztaty stolarskie, jak i ślusarskie przystosowały naukę do warunków miejscowych. Stolarze specjalizują się w dziale meblowo-budowlanym, w warsztatach ślusarsko-mechanicznych na plan pierwszy wysunięte są wyroby maszyn rolniczych t. j. budowa młocarek, bukowników, młynków, kieratów itp. Pozatem naprawa narzędzi i maszyn rolniczych, motorów spalinowych i maszyn młynarskich. Uczniów posiada szkoła w roku szkolnym 1933/34 136. Z tego, według zajęć rodziców: inwalidów wojennych 1, rzemieślników 9, rolników 56, kupców 24, urzędników państw. 3, samorządowych 1, niższych funkcjonarjuszów państw. 7, samorządowych 4, prywatnych 1, robotników 17, zawodów innych 10, niepodanych zawodów 3.

V. Nauki matematyczne.

A. Geologja.

482. Czarnocki J.: Poziom Buhłowski w Polsce, jego stratygrafja i związek z t. zw. Sarmatem Świętokrzyskim. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 39. Warszawa, 1934.

Autor na początku swego sprawozdania podaje historję teorji warstw Buhłowskich. W 1897 r. Łaskarew wyróżnił na Wołyniu warstwy przejściowe do sarmatu, zawierające faunę o charakterze sarmackim z domieszką form tortońskich nie przechodzących do sarmatu. W dalszych swych badaniach 1903 i 1914 wyróżnił on te warstwy jako warstwy Buhłowskie, które na Wołyniu spoczywają na tortonie niezgodnie i przykryte są przez transgredujący na nim sarmat. Podobne warstwy znalezione zostały 1899 przez Sokołowa nad rz. Konką, dopływem Dniepru. Są to utwory o podobnym charakterze t. zw. warstwy z Venus konkensis. Początkowo sądzono, iż warstwy Buhłowskie różnią się nieco wiekiem z warstwami V. konkensis i dopiero 1916 r. Andrusow przesądził kwestję na korzyść równorzędności obu faun z Buhłówki i z nad Konki. Udowodnił on, że utwory obu prowincji należą do tego samego zalewu oraz, że warstwy Buhłowskie reprezentują fację brzeżną t. zw. warstwy foladowe, posiadające b. rozległy zasięg w S Rosji. Ostatnio wnioski te zostały potwierdzone w 1926 r. przez Grigorewicza-Berezowskiego. W 1900 r. Teisseyre wyróżnił na Podolu galicyj-

skiem t. zw. warstwy przejściowe, które okazały się później podobnemi do warstw Buhłowskich. Na Wołyniu warstwy Buhłowskie w krańcowym swym zasięgu ostro odgraniczone są od tortonu, gdy na Podolu zjawiają się pośrednie ogniwa tortonu i w związku z tem pozostaje znaczna zmiana facjalnych stosunków. Łaskarew doszedł do przekonania, że warstwy Buhłowskie nie ograniczają się do zatoki buhłowskiej, tylko posiadają dalsze swe przedłużenie w kierunku Podola galicyjskiego. W 1905 r. znalazł Łomnicki na terenie Lwowa faunę zbliżoną do Buhłowskiej i nazwał ją prasarmatem. Również i wyniki badań St. Zubera potwierdziły słuszność założeń Łaskarewa, zwłaszcza co do poziomu zasięgu buhłowskiego, co do którego Zuber wykazał, że poziom ten w kierunku Podola grubieje, a wyklinowuje się w kierunku Wołynia. Stan poglądów na sprawę warstw Buhłowskich nie rozstrzygnął dwóch zasadniczych zagadnień, więc pozycji stratygraficznej w. Buhłowskich w stosunku do pełnej serji tortonu, jak również i sprawy zasięgu warstw Buhłowskich na innych obszarach Polski. Co do pierwszego, to na Wołyniu Łaskarew uzasadnił niezgodny stosunek warstw Buhłowskich do tortonu. Nie rozstrzygnął jednak, jakim utworom stratygraficznym odpowiada luka, istniejąca na Wołyniu pomiędzy temi utworami. Autor w schemacie stratygraficznym miocenu w S Polski umieścił warstwy Buhłowskie jako najwyższy poziom górnego tortonu, spoczywający na poziomie podolskim. Poziomowi podolskiemu odpowiada facja syndesmyowa, t. j. t. zw. prasarmat Łomnickiego. Facja zaś syndesmyowa stanowi odpowiednik facjalny wyróżnionych w okolicy Lwowa i na Podolu warstw kaiserwaldzkich. Nad warstwami kaiserwaldzkiemi spoczywa serja warstw piaszczystych, niewątpliwie reprezentująca warstwy Buhłowskie, zajmujące zatem najwyższe położenie w tortonie górnym Podola. Nad niemi spoczywa dopiero właściwy sarmat. Warstwy Buhłowskie Wołynia, jak słusznie przewidywał Łaskarew, posiadają swe przedłużenie na Podolu. Zasiąg ich wyznacza prawdopodobnie granica, poprzednio przyjmowana dla sarmatu. Biegnie ona równolegle do pasa Miodoborów po stronie S tegoż i wyznacza S bieg niecki miodoborskiej. Stosunek sarmatu do pasma Miodoborów nie jest jeszcze ustalony. Odnośnie do niewątpliwego sarmatu, wyrażonego oolitami wynika, że granica ta biegnie w znacznej części po stronie E Miodoborów. Po stronie zaś W oolitów brak zupełny. Oczywiście nie wynika stąd brak sarmatu po stronie zach. Miodoborów ; sprawa ta wymaga jeszcze jednak uzasadnienia kartograficznego. Warstwy Buhłow-

skie niewątpliwie występują w niecce gołogórsko-krzemienieckiej, a częściowo też i na Roztoczu. W ten sposób obrzeżają one główną elewację Podola i w południowem swem przedłużeniu łączą się z rozległym, facjalnie odrębnym obszarem Podkarpacia. Następnie zajmuje się autor kwestją występowania warstw Buhłowskich na Podkarpaciu, która nasuwa pytanie co do wykształcenia i zasięgu warstw tych w górach Świętokrzyskich. Autor przytacza zdanie Kowalewskiego, który twierdził, że sarmat świętokrzyski różni się od lubelskiego i wołyńskiego, jednak przedstawiwszy odpowiednie dane, dochodzi autor do wniosku, że między sarmatem świętokrzyskim a warstwami Buhłowskiemi niema istotnych różnic faunistycznych. Następnie twierdzi autor, że t. zw. sarmat świętokrzyski nie należy do sarmatu, lecz reprezentuje starszy poziom współrzędny warstwom Buhłowskim na Wołyniu i na Podkarpaciu. Przyjmując pod uwagę nakreślony zasiąg warstw Buhłowskich w Polsce, zauważymy istnienie kilku prowincyj, wyróżniających się pewnemi cechami faunistycznemi. Warstwy Buhłowskie Wołynia i gór Świętokrzyskich, najwięcej do siebie zbliżone, reprezentują prowincję litoralną, odznaczającą się najbardziej sarmackim charakterem fauny. W wsch. części Podkarpacia warstwy Buhłowskie wyróżniają się większym udziałem form tortońskich, występujących narówni z formami sarmackiemi. W zach. części Podkarpacia udział form tortońskich w warstwach Buhłowskich wzrasta nieraz do tego stopnia, że formy sarmackie ograniczają się do minimum lub wogóle brak ich zupełny. Z końcem czasu Buhłowskiego granice ulegają zasadniczym zmianom. Transgresja sarmacka omija wyniesiony obszar Karpat i Podkarpacia i od wsch. obrzeża wał Metakarpacki sięgając wielką zatoką w lubelskiem, nie dochodzącą już do gór Świętokrzyskich. Na Podkarpaciu rumuński sarmat („Volhynian“) niewiele przekracza na zach. poza Czerniowce i spoczywa niezgodnie na utworach Buhłowskich (Macovei i Atanasiu).

483. G r a b i a n k a S.: Sprawozdanie z badań nad radjoaktywnością wód na Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 36, Warszawa, 1933.

Badania źródeł w okolicy osiedla Żurawicze dały następujące wyniki dla źródła Nr. 1 (Emilja) 0.17 j. M., 1.84, 8.00, 0.53 j. M., dla źródła Nr. 5 (obok Emilji) 2.60, 5.40 j. M., dla źródła Nr. 4 (na łąkach) ślady j. M., Nr. 6 (w lesie) 4.20 j. M., 2.13, 5.84 j. M., dla źródła osadnika Sokalskiego 11.30 j. M., dla źródła w lesie radzi-

wiłłowskim 27.10 j. M., i 53.30. Orjentacyjne badania źródeł, bijących ze skał paleozoicznych w okolicy Chorowa nad Horyniem, dały rezultaty wyjątkowo pomyślne, jeśli je porównamy z wynikami dotychczasowych 7-letnich badań. Wykazały one: dla źródła Nr. 1 (rewucha) 123.00 j. M., co stanowi najwyższy dotychczas znany stopień radjoaktywności w Polsce. Źródło Nr. 2 (Szełycha z utworów paleozoicznych) i Nr. 3 (Światnie) dało wynik dodatni, Nr. 4 (przy futorach Brodowskich, z kredy) dało wynik ujemny.

484. G r a b i a n k a S.: Z badań nad promieniotwórczością wód polskich. Opubl. w Sprawozdaniach Państwowego Instytutu Geologicznego, t. VII., z. 4, Warszawa, 1933.

Autor na wstępie zaznacza, iż badania prowadzi od 1925 do 1932 r. na Wołyniu i to źródła z okolicy Żurawicz i Chorowa. Następnie opisuje autor przyrząd, którym dokonano badania, poczem przechodzi do przedstawienia rezultatów badań. Porównawszy wyniki badań wód wołyńskich i karpackich, tatrzańskich oraz ślady promieniotwórczości wód poznańskich, stwierdza autor, że bardziej aktywnemi są źródła wołyńskie.

485. G r a b i a n k a S.: Sprawozdanie z badań promieniotwórczości wód źródlanych na Wołyniu, wykonanych w r. 1933. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 38. Warszawa, 1934.

Badania wykonane nowym aparatem systemu Labordea, miały na celu: 1. sprawdzenie wyników pomiarów, uzyskanych w 1932 r., w obszarze Chorowa-Ostroga przy badaniu źródeł, bijących z utworów paleozoicznych, 2. zbadanie promieniotwórczości źródeł w okolicy Ludwipol-Marenin, w przełomie Słuczy przez płytę granitową wołyńską, 3) zbadanie promieniotwórczości źródeł w obrębie występowania skał bazaltowych, w okolicy Janowej Doliny i Huty Stepańskiej. Na podstawie wspomnianych badań autor dochodzi do następujących wniosków: Dotychczasowe wyniki wielu pomiarów promieniotwórczości źródeł, przeprowadzonych w Karpatach i na Wołyniu uprawniają do wniosku, że terenem emanotwórczym w Polsce, zasługującym na uwagę, jest tylko płyta granitowa wołyńska. Mały jej obszar, jaki dotychczas zbadano, w stosunku do całości, nie wyklucza możliwości odkrycia źródeł bardziej promieniotwórczych, niż znalezione i dlatego badania należałoby rozszerzyć na cały obszar masywu krystalicznego. Za tem przemawia także i ten wzgląd, że wiele źródeł na Wołyniu ludność uważa za cudowne lecznice.

486. M a ł k o w s k i S t.: Spostrzeżenia przygodne, doko-

nane w 1931 r. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 31. Warszawa, 1931.

1. W odległości 4 km na N od najbardziej na N wysuniętego cypla masywu skał krystalicznych, w okolicy Klesowa, referent stwierdził istnienie wzgórza piaszczysto-żwirowego, kilkometrowej wysokości, wydłużonego w kierunku N-S, długości około 1 m. Wśród żwirów najczęstsze są krzemienie i piaskowce kwarcytowe, nie brak jednak i otoczaków skał krystalicznych. Wzgórze to robi wrażenie ozu lub utworu pokrewnego typu. Jest to pierwszy ślad obecności lodowca, w tak bliskiem sąsiedztwie polskiej części masywu Wołyńsko-Ukraińskiego. Wobec tego odkrycia krzemieni oraz luźne otoczaki znajdowane na peryferji północnej masywu, mogłyby być tłumaczone jako resztki utworów fluwjoglacjalnych, jeśli nie pozyskamy dowodów, że są to resztki słabo rozwiniętej moreny dennej, co referent uważa za niemożliwe. 2. W dolinie Słuczy pod Hubkowem, referent znalazł dobrze odsłoniętą żyłę bazaltową wśród łupków krystalicznych. 3. Wśród serji skał zmetamorfizowanych, obejmowanych przez referenta ogólnem mianem metapsammitów, zostały odnalezione okazy, odznaczające się zmienną strukturą, powstałą pod wpływem późniejszych przeobrażeń, które, zdaniem jego, zostały wywołane krążeniem wśród masy skalnej roztworów typu „ichoru". 4. Prawapienie, znalezione przed kilku laty w okolicach Klesowa w postaci gniazd wśród łupków krystalicznych, rozciągają się w kierunku najstarszych fałdowań badanej części masywu WSW-ENE. 5. Referent przytoczył przykłady występowania porwaków serji metapsammitowej wśród granitów na wzgórzu „Krywka" pod Klesowem. Obserwacja ta przeczy poglądom o młodszym wieku tych skał od granitów. 6. W strefie kontaktu między skałami, stanowiącemi w okolicy Klesowa grupę starszą, a serją metapsammitów referent znalazł utwór typu brekcji względnie zlepieńca. Skała ta uległa, łącznie z innemi poziomami serji metapsammitowej, procesowi granityzacji.

487. M a ł k o w s k i S t.: Sprawozdanie tymczasowe z wyników wierceń w okolicy Klesowa, wykonanych w jesieni 1931 r. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państwowego Instytutu Geologicznego Nr. 31. Warszawa, 1931.

Podstawą teoretyczną do projektu wykonania wierceń na terenie Klesowa było przypuszczenie, że w obrębie tej części masywu krystalicznego, a zwłaszcza w strefie brzeżnej obszaru występowania na powierzchni ziemi skał krystalicznych, mamy do

czynienia z licznemi wcięciami i dolinami erozyjnemi, wypełnionemi różnemi osadami. By się przekonać, czy wśród tych osadów niema kaolinu na złożu wtórnem oraz czy pod osadami, nie kryją się w pobliżu pierwotne złoża kaolinów, dokonano 7 wierceń w okolicach Klesowa, wierceń, które osiągnęły głębokość: 7.1 m, 11 m, 11.8 m, 14.9 m, 18.7 m, 29.2 m, 33.3 m. Wszędzie starano się dotrzeć w podłoże skał krystalicznych. Najgłębsze wiercenie (33.3 m) zatrzymano wśród sypkich, drobnoziarnistych arkoz, które pojawiły się pod osadami kredowemi. Wyniki ogólnie dadzą się następująco scharakteryzować: przypuszczenie o istnieniu starych dolin erozyjnych na tym terenie zostało utwierdzone; doliny te są wypełnione różnemi osadami (torfy, piaski wydmowe, gliny, iły, żwirowiska, osypiska i kreda); złóż kaolinowych, poza występującemi bezpośrednio niema. Wiercenie wykonane na terenie lasów państwowych SW od stacji Klesów, do 29 m, dało najbardziej kompletny przekrój geologiczny serji osadów, pokrywających skały krystaliczne. Pod piaskami wydmowemi, spoczywającemi na osadach piaszczystych, prawdopodobnie zastoiskowych, występują iły margliste i piaski oraz iły glaukonitowe z wtrąceniami fosforytów. Pod niemi mamy dwie warstwy żwirów, przedzielonych warstwą kredy na złożu drugorzędnem. Pod żwirami warstwa kilkumetrowa kredy białej, a pod nią piaski, względnie piaskowce, słabo scementowane, obfitujące w glaukonit. Głębiej pojawia się glina, osady arkozowego typu, pod tem zaś lite skały krystaliczne. Wyniki badań posiadają duże znaczenie w zrozumieniu budowy geologicznej zachodniego przedpola masywu krystalicznego Wołyńsko-Ukraińskiego. Wobec tych wyników, hipoteza Łaskarewa o „zapadlisku rówieńskim“ lub o „rowie tektonicznym Horynia“ wieku pocenomańskiego ostatecznie upadła. Natomiast przeszłoroczna hipoteza referenta (zob. Nr. 321), o istnieniu przedcenomańskiej doliny erozyjnej, zyskała w tych badaniach potwierdzenie.

488. M a ł k o w s k i S t.: Nowe wiadomości o występowaniu miedzi w dorzeczu Horynia. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 36. Warszawa, 1933.

Z poprzednich badań referenta (zob. Nr. 316 i 318) wiadomo, że roztwory gorące, które przyniosły ze sobą miedź złoża Mydzkiego, w środowisko bazaltów przeniknęły po utworzeniu się w tem środowisku kryształów kalcytu. Występowanie kalcytu w środowisku bazaltowem jest zjawiskiem normalnem i chemicznie całkowicie uzasadnionem. Natomiast obecność miedzi i baru, wobec nieznajdowania pierwiastków tych w skałach otaczają-

cych, skłania do przypuszczenia o pochodzeniu ich z innego środowiska. W lecie 1932 r. znalazł referent w kamieniołomach bazaltowych Janowej Doliny drobne ilości malachitu i azurytu. Szczegółowe poszukiwania doprowadziły do wniosku, iż minerałem pierwotnym, z którego powstały wspomniane węglany, jest drobno rozsiany w przenikających bazalt żyłach chalcedonowo-opalowych siarczek miedzi. Obecność siarczków możnaby tłumaczyć: albo uważając je za wtórne, powstałe pod wpływem roztworów siarkowodorowych, krążących w skale, zawierającej już miedź rodzimą, albo za starsze od miedzi rodzimej i będące jej macierzystemi minerałami. W przypadku drugim możemy rozróżnić dwie możliwości: 1) miedź przyszła z roztworami gorącemi z głębi ziemi, 2. została wyługowana ze skał otaczających złoże. Za przyjęciem pierwszej możliwości przemawia stwierdzona dotychczas egzotyczność składu chemicznego gniazd mineralnych miedzionośnych (Cu, Ba) względem otoczenia, w których pierwiastków tych dotychczas nie znaleziono. Fakty powyższe oraz wynikające z nich wnioski, przemawiają na korzyść tezy K. Bohdanowicza, o możliwości występowania na „linji bazaltowej" w dorzeczu Horynia, lub w jej sąsiedztwie złóż miedzi należących do strefy perimagmatycznej.

489. Małkowski St.: Skały okolic Klesowa. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Inst. Geolog. Nr. 36. Warszawa, 1933.

Referent przedstawia zarys monografji obejmującej obszar kilkudziesięciu km, stanowiący najbardziej wysuniętą ku NW część masywu krystalicznego Wołyńsko-Ukraińskiego. Składnikami geomorfologicznemi krajobrazu okolic Klesowa są: niskie wzgórza kopulaste, zbudowane ze skał krystalicznych, oraz wydmy piaszczyste, obszary piaszczyste płaskie oraz bagna torfiaste. Maksymalna różnica poziomów wzgórz krystalicznych i otaczających je tam bagien sięga 20 m. Zbocza wschodnie i północne masywa pokryte są osadami kredowemi, trzeciorzędowemi i dyluwialnemi. Niektóre z tych osad stwierdzono również w głębokich dolinach erozyjnych, przenikających w głąb masywu. Jak wynika z obserwacji, w epoce kredowej i trzeciorzędowej istniało tu wybrzeże morskie o typie riasowym. Prócz mapy geomorfologicznej przedstawia referent mapy geologiczne, na których wyróżnił następujące naturalne zespoły skalne: 1) zespół łupków biotytowych i innych wraz z towarzyszącemi im prawapieniami oraz młodszemi od nich intruzjami porfirytów, zespół ten posiada charakter najstarszego; 2) zespół metapsammitów i skał im towarzyszących —

jest to serja skał uległych posuniętemu niekiedy daleko procesowi granityzacji; 3) zespół trzeci stanowią granity i syenity; 4) djabazy. Odnośnie tektoniki obszaru, zauważył referent, że łupki krystaliczne zespołu pierwszego posiadają znamiona, świadczące, iż podlegały one najstarszym, dającym się stwierdzić fałdowaniom systemu Wołynidów. Bogactwa kopalne tego terenu stanowią skały krystaliczne w kilku rodzajach i odmianach oraz gliny ogniotrwałe.

490. M a ł k o w s k i S t.: Rzut oka na dotychczasowe wyniki badań geologicznych polskiej części masywu Wołyńsko-Ukraińskiego i jego przedpola na Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 36. Warszawa, 1933.

W ciągu ostatnich 10 lat badania geologiczne polskiej części masywu Wołyńsko-Ukraińskiego posunęły się znacznie naprzód: 1) W zakresie kartografji geologicznej osiągnięto w skali 1:300.000 przybliżony obraz rozmieszczenia głównych skał krystalicznych, zdjęcia w skali 1:100.000 były prowadzone na całym tym obszarze, w skali 1:50.000 wykonano jedynie okolice Klesowa. 2) Pod względem geomorfologicznym podzielić można obszar na część południową i północną. W części północnej, obok krajobrazu zgrzybiałych form gór krystalicznych, mamy do czynienia ze składnikami krajobrazu poleskiego t. j. wydmą i bagnem. W części południowej wydmy stają się coraz mniej liczne, wyłaniają się głębiej wyerodowane w podłożu krystalicznem wąwozy (Słuczy i Korczyka), a nadto pojawia się less. W dolinach rzek daje się obserwować kilka systemów tarasów. 3) W zakresie paleomorfologji terenu stwierdzono: od strony wschodniej powierzchnia masywu tworzy łagodne zbocze, porzeźbione dolinami erozyjnemi; zbocze to ukryte jest pod pokładami kredy, trzeciorzędu i dyluwjum, jakoteż starszemi, których wieku określić dzisiaj nie podobna. Zbocza od strony północnej bardziej urozmaicone, doliny erozyjne głębsze i bardziej strome, zbocze ukryte pod płaszczem osadów przedcenomańskich. Od strony zachodniej masywu przebiega dolina w kierunku południkowym, wypełniona osadami kredowemi i późniejszemi. Brzeg zachodni tej doliny tworzy łańcuch wzgórz, uwieńczonych czapami bazaltowemi, nadającemi tym wzgórzom charakter gór stołowych, ukrytych dziś pod osadami młodszemi. 4) Liczba wykonanych w ostatniem 10-leciu rozbiorów chemicznych skał i minerałów, z tego terenu wynosi 106 pozycyj. 5) Wspominając o bogactwach mineralnych terenu referent podkreślił wielkie znaczenie istniejących w kilku ośrodkach (Klesów, Janowa Dolina, Berestowiec, Moczulanka, Hołyczówka, Gwozdów

i Tomaszgród) kamieniołomów, produkujące materjały pomnikowe, cios budowlany oraz materjały drogowe. Znaczne zasoby czystego kwarcytu (Bronisławka, Podrałówka) oraz złoża kaolinu, zasługują na mniejszą uwagę. Wspomniał też o jedynem dotychczas źródle mineralnem na Wołyniu (solanka) pod Hutą Stepańską) oraz o źródłach radjoaktywnych w okolicy Ostroga. 6) Następstwo chronologiczne skał masywu: najstarszy zespół tworzą różnego rodzaju granito-gnejsy i łupki krystaliczne, które uczestniczyły w fałdowaniu Wołynidów; następny kolejno zespół tworzą skały młodsze od tych fałdowań, a starsze od intruzji granitów typu ośnickiego i syenitów; trzeci zespół tworzą granity i syenity; czwarty zaś djabazy. 7) Tektonika: za najstarsze należy uważać fałdowania Wołynidów (kierunek fałdów WSW-ENE), za późniejsze — strefy sprasowań, przebiegających prostopadle do poprzednich. Strefy te zdradzają działanie potężnych ciśnień stycznych do powierzchni ziemi, o kierunku WSW-ENE. Linja występowań bazaltów w dorzeczu Horynia jest równoległa do kierunku stref tych sprasowań. Równoległą do tego kierunku jest obalona ku E antyklina widoczna wśród skał dewońskich okolic Pełczy. Nasuwa się przypuszczenie, że antyklina ta jest wynikiem podsuwania się masywu krystalicznego pod paleozoiczną płytę Wołynia. Powstaje pytanie, czy wspomniane sprasowania są dowodem reakcji masy skalnej prastarego cokołu lądowego wobec naporu, wywieranego przezeń w kierunku południowo-zachodnim, naporu, którego rezultatem mogła być nietylko antyklina Pełczy, lecz i dające się obserwować między masywem Sudeckim i masywem Wołyńsko-Ukraińskim fałdowania t. zw. kimerydzkie. Chcąc wiązać fałdowania kimerydzkie gór Świętokrzyskich z naporem ku SW masywu Wołyńsko-Ukraińskiego, należałoby szukać przedłużenia tego masywu w kierunku południowo-zachodnim.

491. M a ł k o w s k i S t.: W sprawie wieku bazaltów dorzecza Horynia i skał będących w ich spągu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Inst. Geolog. Nr. 36. Warszawa, 1933.

W spągu pokrywy bazaltowej pod Dołhem Polem, wśród osadów psammitowo-pelitowych odnaleziono wkładkę wapienną, w Mutwicy zaś, między dwoma poziomami bazaltowemi, wystąpił zlepieniec o lepiszczu wapiennem, wraz z towarzyszącemi mu psammitami. Na podstawie fauny zawartej w tych wapieniach, wiek górnej pokrywy bazaltowej z Mutwicy możnaby określić jako turoński lub późniejszy. Biorąc pod uwagę, że na bazaltach w Janowej Dolinie i Berestowcu A. Mazurek stwierdził ślady

dwóch transgresji, jednej — uznanej przez niego za dolno-cenomańską i późniejszej — turońskiej, należy wnosić o wahaniach zasięgu morza w okresie między wylewami bazaltów. Wobec bliskiego pokrewieństwa petrograficznego skał, występujących w dorzeczu Horynia, trudnoby przypuszczać, aby wiek bazaltów Berestowca i Janowej Doliny należało odnosić do innej epoki geologicznej, niż wiek górnej pokrywy bazaltowej w Mutwicy. Przypuszczenie, że wylewy tych bazaltów należy odnieść do epoki kredowej, znajduje poparcie w faktach stwierdzonych w Mutwicy. Wobec związku jaki łączy bazalty z osadami będącemi w ich spągu, wiek serji tych osadów, przebitych wierceniem w Mydzku, należałoby odnieść do kredy. Następnie donosi referent, że w okolicy Chodosów i Chocinia, w dolinie Horynia, znalazł warstwowane skały typu pelitowego, przypominające niektóre utwory z okolic Ostroga. Podobieństwo serji skał, występujących w spągu bazaltów oraz świeżo odkrytych pod Chodosami i Chocinem, do niektórych skał okolic Ostroga, pozwala na sformułowanie pytania, czy słusznem jest zaliczenie precenomańskich skał okolic Ostroga, ryczałtem do pregotlandu?.

492. M a ł k o w s k i S t.: Przyczynki do charakterystyki skał ogniowych zasadowych masywu krystalicznego na Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 38. Warszawa, 1934.

Skały typu gabbro i diabazy są dość pospolite na obszarze polskiej części masywu Wołyńsko-Ukraińskiego. Skały te traktowano dotychczas jako młodsze od sąsiadujących z niemi granitów i syenitów. Bliższe obserwacje wskazują, że mamy tu do czynienia z dwiema grupami skał, z których jedna jest niewątpliwie starsza od granitów różowych typu ośnickiego i związanych z niemi syenitów. Ważniejsze obserwacje: 1) obecność wielkiej żyły gruboziarnistego pegmatytu granitowego wśród skał gabbrowych okolic Jasnohorki, 2) obecność żyły granitu wśród gobbro-norytów w okolicy Tomaszgrodu, 3) strefy kontaktowe skał typu gabbrowego, wykazujące fazy stopniowej granityzacji, 4) apofizy syenitowe, przenikające t. zw. metabazyt na „Puhaczu" pod Klesowem. Wobec tych zjawisk, dioryt z Wyr (mozonit amfibolowy Tokarskiego), jest niczem innem, jak tylko uległą granityzacji skałą typu gabbrowego. Inną grupę skał zasadowych tworzą diabazy (Teodorówka-Wysoki Most, Wyry), które różnią się od poprzednich strukturą i sposobem występowania. Porównanie składu chemicznego obu grup stwierdza przypuszczenia istnienia między niemi odręb-

ności magmatycznej. Na podstawie analizy chemicznej dochodzi referent do przekonania, że „metabazyt“ z „Puhacza“ i „dioryty“ z Wyr są sobie bardzo bliskie, podobnie jak opisany przez Zerndta „porforyt“ z Wyr i diabaz z Wysokiego Mostu. Będzie rzeczą bardzo interesującą sprawdzenie, jak dalece niedawno odkryte w dolinie Słuczy skały o wyglądzie bazaltów odpowiadają swym składem bazaltom dorzecza Horynia. Odnośnie skał amfibolowych okolic Hubkowa, istnieje możliwość, że i one również powstały na drodze przeobrażeń ze skał ogniowych zasadowych.

493. M a ł k o w s k i S t.: Skały krystaliczne Polski jako materjały budowlane. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 38. Warszawa, 1934.

Referent przedstawia wyniki prac Pracowni Mechanicznej P. I. G. i zawiadamia, że Pracownia ta, przy dzisiejszych możnościach finansowych zbadała próbki skał krystalicznych z obszaru Rzeczypospolitej. Próbki te w wymiarach $6 \times 6 \times 6$ cm poddawano doświadczeniom wykazującym ciężar objętościowy skał, wytrzymałość ciśnienia w kg (cm^2) i ścieralność. Z materjałów pochodzących z Wołynia poddano próbom: 1) granity, syenity i dioryty z: Moczulanki, Gwozdowa, Hołyczówki, Korca, Ośnicka, Klesowa, Puhacza, Huty Bystrzyckiej, Białaszówki, Cygańskiej Góry (Hubków), Żdiłowa; gabbro, diabazy i bazalty z: Tomaszgrodu, Huty Bystrzyckiej, Moczulanki i Janowej Doliny; 3) skały zmetamorfizowane z: Klesowa, Wyr, Kamiennej Góry, Hubkowa. Stwierdził też referent, że rozporządzamy materjałem pierwszorzędnym i olbrzymiej ilości.

494. M a z u r e k A.: Sprawozdanie z badań geologicznych wykonanych na Wołyniu w r. 1932. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państwowego Instytutu Geologicznego Nr. 36. Warszawa, 1933.

Referent zbadał okolice Międzyrzecza, Hoszczy i Korca. Na wspomnianym terenie występuje kreda odsłonięta w Hoszczy, w brzegu Horynia; jest to kreda pisząca bez krzemieni, dolnoturońska. Ogromną większość terenu zajmują iły, pod niemi zaś piaski. Odkrywki piasku w Kurozwanach i Rusywlu zawierające faunę, wskazują, że piasek jest utworem sarmatu, więc analogicznie do iłów w południowym Wołyniu, iły tutejsze mogą również należeć do sarmatu. W iłach występują pokłady rudy żelaznej, którą w ubiegłych latach eksploatowano. Analiza tej rudy wykazała, że zawiera ona 36,39% Fe.

495. M a z u r e k A.: Sprawozdanie z badań, wykonanych

w r. 1933 na Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Naukowego Nr. 38. Warszawa, 1934.

Referent badał teren położony na E od Horynia i od okolic Aleksandrji do Ostroga. Na wspomnianym terenie występują następujące utwory: paleozoikum, reprezentowane przez łuki, arkozy, zlepieńce, widać je na powierzchni tylko w dolinie Horynia, koło miejscowości: Czerniachów, Koleśniki-Wielhor, Aleksandrja, Koptowicze, Chodosy. Na tych skałach leży kreda. Piaskowiec cenomański widać tylko koło Koleśnik, a w Chodosach stwierdzono obecność jego w studni. Kreda pisząca występuje w wielu miejscach brzegu doliny rzeki. Często kredę przykrywają piaski zielone, niekiedy gliniaste, zapewne oligoceńskie, które widać dobrze w Horbowie. Wyżej występują dwie serje piasków i iłów, przedzielone serją piaskowców i wapieni z fauną sarmacką, który to kompleks zalicza referent do trzeciorzędu. Iły, które są eksploatowane w Badówce i Mogilanach do celów przemysłowych, pochodzą z serji dolnej. Na N od Wielhoru osady paleozoiczne zanurzają się głęboko i leżą o jakieś 50 m niżej, niż we wsi; ku N, powierzchnia ich wznosi się powoli, zaczynając od Hoszczy aż do Aleksandrji, gdzie znów paleozoiczne osady widać w dolinie rzeki. Występuje tu więc zagłębienie o charakterze tektonicznym i o kierunku poprzecznym w stosunku do doliny Horynia.

496. S a m s o n o w i c z J.: O tortonie i oligocenie w okolicy Pełczy. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państwowego Instytutu Geologicznego, Nr. 30. Warszawa, 1931.

W referacie swym przedstawia p. Samsonowicz wyniki swych badań w okolicy Pełczy (pow. Dubno), specjalnie w łomie „Kołycha". W ścianie łomu, przeszło 12,5 m wysok., było widać:: 1) u góry — 4 m piasków kwarcowych, glaukonitowych bezwapiennych, 2) niżej leży do 30 cm warstwa piasku i żwiru, 3) jeszcze niżej widać ponad 8 m gruby kompleks piasków kwarcytowych, białych, o ziarnach wygładzonych. O jakieś 5 m poniżej dna łomu na zboczu odsłania się kreda. Podobnie pełną serję tych najstarszych warstw trzeciorzędu znalazł referent w prawem zboczu wąwozu „Deberka", który po połączeniu z „Białą Deberką" tworzy wąwóz Smordowski, naprzeciw gajówki Tartak; nad kredą wyłaniają się w stromem zboczu piaski kwarcowe z ławicami piaskowca kwarcytowego, a w ich stropie, pod szczytem zbocza — piaski glaukonitowe. Po zbadaniu przedstawiają się utwory trzeciorzędowe okolic Pełczy następująco: a) oolity i piaskowce wapniste z fauną oraz b) piaski płytowe, porowate, ze skąpą fauną reprezentują sarmat

dolny; c) piaski glaukonitowe ze żwirami w spągu (Kołycha, Deberka) reprezentują torton; d) piaski kwarcowe z piaskowcem „konkrecyjnym“ z *Ostrea, Pecten, Spondylus* (Kołycha, Deberka, Dłużek, Adamówka, Czerec) reprezentują oligocen, kreda. Warstwy c) odbiegają typem od utworów dolno-sarmackich; wśród trzeciorzędu okolic Krzemieńca należy szukać ich odpowiednika w piaskach glaukonitowych tortonu, który pod Pełczą jest utworem morskim, podobnie jak w dalszej na płd. od Krzemieńca odległości (torton Krzemieńca uważa referent zgodnie z Łaskarewem za lodowy). Przypuszczalny torton zaczyna się żwirami i spoczywa na serji d) niezgodnie; serja ta wydaje się od tortonu znacznie starsza. Wiek zatem serji d) należy przesunąć znacznie wstecz poza torton i zaliczyć prawdopodobnie do oligocenu. Zasiąg południowy oligocenu morskiego, zajmującego Polesie i inne wschodnie dzielnice Polski, nie jest dotychczas ustalony. Na zakończenie podaje referent, że powierzchnia kredy w spągu oligocenu w okolicy Pełczy leży na wysokości: w Kołysze — około 307 m n. p. m., Adamówce — ok. 295 m, Dłużku — ok. 291 m, Deberce, Czercu, Klinie — ok. 283 m n. p. m. Pod Krzemieńcem według A. Zierhofera, pow. kredy znajduje się na wysokości 300—320 m n. p. m. Ogólnie biorąc, widzimy, że powierzchnia ta jest pochylona ku północy.

497. S a m s o n o w i c z J.: Kilka uwag o budowie i faunie dewonu Pełczy oraz o zagadnieniach tyczących się składu i rozmieszczenia paleozoikum na Wołyniu, między wałem Scytyjskim i rowem Lubelskim. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 30. Warszawa, 1931.

1. Referent stwierdza, że skąpe odsłonięcia dewonu w okolicy Pełczy utrudniały odtworzenie szczegółów jego budowy. Wbrew mniemaniu Łaskarewa, który uważał „dyzlokację pełczańską“ za fleksurowo-uskokową, referent na podstawie badań stwierdza, że dewon Pełczy ujęty jest w fałdy, przechylone, czy nawet obalone na E. Ten charakter budowy odbiegałby znacznie od charakteru płytowego pregotlandu okolic Ostroga (a także płyty ordowicko-gotlandzko-oldredowej Podola). 2. Referent skontrolował i dopełnił dawne określenia fauny z dewonu Pełczy, co umożliwiło mu wysunięcie pewnych wniosków paleogeograficznych. W wyniku ustala referent, że w piętrze eifelskim tworzyły się początkowo osady typu oldredowego, zajmującego rozległe przestrzenie na zachodniem przedpolu Scytydów, od Podola aż po Łotwę; następnie miała, wedł. referenta, miejsce ingresja morska, a wraz z nią zjawiają się formy zachodnio-europejskie (i amerykańskie). W piętrze

Givétien następuje ściślejsze połączenie z morzem rosyjskiem, skąd aż z Uralu imigrują nowe formy; owo połączenie odbywało się przez obszar „głównego pola dewonu“ (zajmującego Rosję pn.-zach. i kraje przyległe), gdzie osady old-redowe ustępują miejsca osadom morskim wcześniej, niż na obszarze dewonu Woronesko-Orłowskiego. Wreszcie w dewonie górnym połączenie z morzem rosyjskiem było ściślejsze, zapewne wprost ponad zanurzonym już wałem Scytyjskim. 3) Dolomity dewońskie Dubna i Łucka oraz dalej na zachód — młodsze od nich osady dewonu w Pełczy i Nieświczu, referent ujmuje w strefę, conajmniej 30 km szeroką, o przebiegu NWN-SES, równoległą do zachodniej krawędzi masywu krystalicznego oraz do łańcucha skał wylewnych Dołhe Pole—Berestowiec. Według zdania St. Małkowskiego (zob. Nr. 321) „pregotlandzkie“ utwory arkozowe i pelitowe okolic Ostroga odpowiadają skałom osadowym, towarzyszącym bazaltom łańcucha wulkanicznego. Strefa ta około 50—75 km szeroka, styka się bezpośrednio z masywem krystalicznym. Granicę zachodnią tej strefy prowadzi referent na zachód od wychodni okolic Ostroga, Zdołbunowa i Równego. Między strefami „bazaltowo-arkozową“ i środkowo-dewońską pozostaje około 30 km szeroki pas, co do którego składu brak jeszcze danych. Przy płytowem ułożeniu tych warstw należałoby tu oczekiwać serji od ordowiku do dewonu dolnego (ku W coraz młodszych) w przypadku budowy fałdowej stosunki byłyby bardziej skomplikowane. 4) Jeśli porównamy stosunki na Podolu i Wołyniu, uderza nas niezgodność obrazu. Na Podolu od E ku W mamy kolejno: archaikum-algonkium, ordowik, gotland, dewon dolny, Eifélien. Na Wołyniu: archaikum-algonkium, strefa „arkozowo-bazaltowa“ (odpow. ordowika?), strefa o składzie nieznanym (ordowik, dolny dewon?), dewon dolny, środkowy Pełczy, dewon dolny, górny Nieświcza. Związanie tych profilów jest narazie trudne. Jak się zdaje wynikać z rozkładu kredy i trzeciorzędu, istnieje tu rozległa depresja równoleżnikowa. 5) Jakich należy oczekiwać utworów paleozoicznych na W od strefy środkowo- i górno-dewońskiej na Wołyniu? Danych bezpośrednich brak. Niejaką wskazówkę mogą dać krzemienie, spotykane na Podolu i Wołyniu w cenomanie. W cenomanie otoczaki te rozmieszczone są na rosyjskiem Podolu bardzo szeroko, na Wołyniu sięgają na pn. od Nieświcza, Łucka, Szubkowa, Mokwina. Nadto te otoczaki krzemienia zna referent z okolic Ostroga (Stójło). W jednem z otoczaków znalazł referent *Orthoceras* sp., w innym odcisk paproci, skąd wniosek, że przynajmniej część krzemieni pochodzi ze skał paleo-

zoicznych. Na Wołyniu stwierdzono krzemienie tylko w dolomitach dewońskich Łucka. Być więc może, że interesujące nas krzemienie pochodzą z dewonu, z poziomów niedostępnych naszym badaniom. Referent wątpi jednak, by tylko dewon dał nam tak obfitą ilość krzemieni i zwraca uwagę na fakt, że drugiem środowiskiem krzemienia po wschodniej stronie Scytydów jest karbon. Można więc przypuszczać, że część krzemieni, o których mowa, pochodzi z utworów karbońskich, ukrytych pod powierzchnią mezozoiczną na zachód od Pełczy na dalszem przedpolu Scytydów.

498. Samsonowicz J.: Kilka uwag o dewonie i trzeciorzędzie w powiecie Łuckim na Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 35. Warszawa, 1933.

I. Dewon: Otwór świdrowy na st. kol. Nieświcz (zob. Nr. 330) został pogłębiony do 350 m. Pod wapieniami środkowo-dewońskiemi (Givétien), do głębokości 173.6 m spoczywa tu naprzemianległa serja margli szarych, popielatych, częściowo dolomitycznych, wapieni, przeważnie marglistych, oraz dolomitów żółtawych. Począwszy od głębokości 261.9 m w serji tej zjawiają się nadto wkładki zielonkawych iłów bezwapiennych. Od głębokości 300 m aż do dna otworu skałę główną stanowią dolomity ze szczątkami korali i ślimaków. Dolomity te będą należały jak się zdaje do piętra Eifélien, nadległa zaś serja od 300 m, a może od 261.9 m wzwyż, jeszcze do piętra Gevétien. W całym tym kompleksie (173.6—350 m) spotykają się w skałach wpryśnięcia pirytu. Dolne, dolomityczne ogniwo serji, odwierconej w Nieświczu, zostało skonstatowane w Łucku (zob. Nr. 501 Sujkowski). Na głęb. 63.5 m—140 m istnieją dolomity. Dewon leży tu 10 m wyżej, niż w Nieświczu. W drugim otworze świdrowym, przy ul. Bol. Chrobrego Nr. 102, dolomity dewońskie stwierdzono na głęb. 73 m, czyli w poziomie 113 m n. p. m. Wedł. wszelkiego prawdopodobieństwa dolomity dewońskie spoczywają w podłożu kredy (nieprzewierconej do poziomu 134 m n. p. m.) w Rożyszczach. Wody tutejsze zasobne w siarkowodór, który jest produktem rozkładu pirytu. Przy ul. Kopernika, w szpitalu epidemicznym, na E od poprzednich 2 otworów, natrafiono dwoma otworami bezpośrednio pod czwartorzędem (brak kredy, którą znaleziono we wszystkich innych otworach koło Łucka), na głębokości 28 m, skonstatowano gliny czarne, których nie przebito do głęb. 70 i 90 m. Gliny te identyczne są z glinami, eksploatowanemi od czasów b. dawnych w Kulczynie przez garncarzy (w lasach państwowych nadleśn. Kiwerce, leśnictwa Nieborzka, w działach 66, 67, 73 i 74). Skała ta leży tu na głęb. od kilku do kil-

kunastu m pod skąpą powłoką czwartorzędu i eluwiami mocno zniszczonemi. Gliny te uznać wypada za ogniwo dewonu, bezpośrednio starsze od dolomitów eifelskich. Ich powierzchnia leży na poziomie 158 m (resp. 166 m) n. p. m. w Łucku, pod Niebożką bezmała na poz. 200 m n. p. m. Znaczna grubość dolomitów i czarnych glin dewońskich w Nieświczu i Łucku jest pozorną grubością, wywołaną stromem ustawieniem warstw dewonu. Referent posiada pewne dane, że czarne gliny poddolomitowe nie są jedynemi utworami dewonu okolic Łucka, przypuszcza, że gdzieś w sąsiedztwie działu wód między Styrem a Bugiem w podłożu czwartorzędu muszą istnieć otoczone kredą skały wapienne dewońskie.

II. Trzeciorzęd: W licznych studniach i otworach świdrowych południowej części pow. łuckiego pod lessem (subaeralnym, a często i „jeziorowym"), a na kredzie występują piaski różnego wieku i pochodzenia. *a)* Za najstarsze uznać należy piaski, występujące dość wysoko ponad dolinami rzecznemi na poziomie 185—200 m n. p. m. (Pułhanów, Sosnowiec, Ławrów, Radomyśl, Maczki Wołyńskie, Jeziorany na W. od Styru i Szaławie na E od Styru). Być może, że odpowiadają one utworom opisanym przez Łaskarewa z Użyńca (pod Młynowem nad Ikwą) i zaliczonym przezeń do piętra „Bałtyckiego". Podobne utwory przytacza Tutkowskij spod wsi Krupa nad Styrem. *b)* Owe piaski przypuszczalnie „bałtyckie" nie są jedynemi utworami trzeciorzędowemi, w tej części Wołynia. Są tu wskazówki co do występowania trzeciorzędu znacznie starszego, wieku dolno-tortońskiego. W Górce Połonce nad Czarnohuską widoczne są pod lessem parometrowej grubości piaski żwirowate, zawierające na wtórnem złożu: 1) liczne skamieniałości dolno-tortońskie, bądź pokruszone, bądź całe, 2) bardzo liczne skamieniałości senonu, 3) korala niewątpliwie dewońskiego. Interesuje referenta skąd pochodzi obfita fauna dewońska. Nad wierzchowinami Styru, torton jest obecny. Wielka odległość tego terenu od Górki Połonki (75 km) nie wskazuje na to, by fauna ta mogła być stamtąd przyniesiona. Przytem fauna ta znajduje się pod Górką Połonką w utworach, które zdają się być osadami rzeczki Czarnohuski, a nie Styru. Referent sądzi, że fauna ta została przyniesiona do Górki Połonki przez Czarnohuskę skądś z zachodu, być może, z okolic na dziale wód Styru i Buga; tu więc w pobliżu podłoża czwartorzędu, a na kredzie senońskiej, istnieć musiały, lub istnieją strzępy osadów dolno-tortońskich. Ich obecność rozszerzałaby w sposób znaczny i niespodziany zasiąg morza tortońskiego ku N. W tych samych okolicach, gdzieś w wierzchowinach Czarnohuski,

bezpośrednio w pobliżu czwartorzędu spodziewać się należy wychodni dewonu, z którego pobrany został okaz dobrze zachowanego korala.

499. S a m s o n o w i c z J.: Wyniki głębokiego wiercenia w Zdołbunowie. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 35. Warszawa, 1933.

Referent daje szczegółowe dane o składzie skał odkrytych w otworze świdrowym w Zdołbunowie. Otwór ten wykonano dla cementowni, i dowiercono się do głębokości 227 m. Pod utworami czwartorzędowemi leży kreda inoceramowa, zapewne wieku turońskiego, od głębokości 9.4 m sięga ona nieco poniżej 17,3 m. Pod nią leży bliżej nieznany zlepieniec, który rozpoznajemy jako cenoman. Pod cenomanem od głębokości nieco mniejszej niż 30 m do głębokości 204.1 m przewiercono serję skał, niedającą się ustalić na drodze paleontologicznej, gdyż nie znaleziono tam żadnych skamieniałości. Skały te wyglądem swym przypominają „mułki dolomityczne“ znalezione przez Sujkowskiego nad dewonem w Dubnie, gdzie, na podstawie podobieństwa z „mułkami“ wiercenia w Lublinie, określono ich wiek na bonoński (kwestję wieku skał tych w Zdołbunowie uważa jednak referent za otwartą). Tę ostatnią serję bonońską (?) podścielają iły i arkozy zaliczane przez referenta do „pregotlandu“. Utwory, uznane przez Sujkowskiego za bonońskie, znaleziono już wcześniej w Horodyszczu (na E od Równego), pod Kamienną Górą (N od Równego), w Łunińcu i in. Łaskarew, Tutkowskij, Żyrmunskij zaliczali skały te do cenomanu lub dewonu, jednak bez większego uzasadnienia, a Oppokow do jury.

500. S a m s o n o w i c z J.: O permskiem prawdopodobnie wieku niektórych utworów na wschodnim Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Inst. Geolog. Nr. 38. Warszawa, 1934.

Wychodząc z założeń natury ogólnej, paleogeograficznej, uznawano utwory, spoczywające na wschodnim Wołyniu w spągu kredy za dewon lub sylur, bądź też w nowszych czasach za pregotland lub nawet za prekambr. Badania lat ostatnich sprawiły, że na kwestję wieku tych utworów można się zapatrywać odmiennie, niż dotychczas. W okolicach Ostroga i Równego kreda transgreduje bądź w cenomanie (Stójło, Luczyn, Bielmaż, Zdołbunów, Równe, Gródek, Horodyszcze i inn.), bądź też w turonie dolnym (cenoman może uległ rozmyciu podmorskiemu?), jak wynika z niektórych odsłonięć w Chocinie i wierceń w Równem i Beheniu.

Wśród utworów podkredowych dadzą się wyróżnić dwie serje: 1. warstwy Zdołbunowskie i 2. serja Ostroska. Warstwami Zdołbunowskiemi nazywa referent kompleks w wierceniu Zdołbunowskiem (zob. Nr. 499) ponad 170 m grubem, składający się ze skał ilastych wapnisto-dolomitycznych, popielato-zielonkawych u góry, ku dołowi zaś zawierające coraz liczniejsze wkładki piaskowców ilastych drobnoziarnistych, w Równem zwanym „siniakiem“, jest niewątpliwie pochodzenia morskiego. W 9 otworach świdrowych w Równem natrafiano na tego rodzaju warstwy, które w zboczach doliny rz. Uście leżą pod kredą, zaczynającą się zwykle warstwą cienką piasków cenomańskich w samej dolinie, gdzie kreda została rozmyta, „siniak“ (tak zwą iły wymienione w Równem) leży wprost pod aluwiami. Siniak ten ma w Równem grubość 57,8 m i 60 m. Na N od Równego warstwy Zdołbunowskie odwiercono w Gródku pod turonem i cenomanem, Beheniu pod turonem, Kustyniu wprost pod czwartorzędem, wreszcie w Aleksandrji. W szerokiej dolinie Horynia, brak tych warstw w odsłonięciach: Chocin i Koptowicze, jak i otworach świdrowych w Rzeszucku, Siergiejówce, „Apiarium“ pod Aleksandrją (własność Kołodziejczyka), Biczalu, Remlu i Koźlinie. W Chocinie zostały one rozmyte przed transgresją kredową, w dolinie zaś Horynia między Rzeszuckiem i Koźlinem kreda jest zerodowana. Na E od Równego warstwy Zdołbunowskie w Horodyszczu, pod turonem i cenomanem, mają 88 m grubości, jeszcze dalej na E w Dorohobużu cienieją do 16,4 m, a obok w Podolanach, już w dolinie Horynia, brak ich wraz z kredą wskutek zerodowania. O zasięgu tych warstw na S i na W od Zdołbunowa nic dotychczas nie wiadomo. Górna powierzchnia warstw Zdołbunowskich leży w Zdołbunowie na 168 m n. p. m., w Równem 160—170 m, w Gródku 162 m, w Kustyniu około 160 m, Aleksandrji 177 m, Horodyszczu 162 m i Dorohobużu 166 m. Na dość znacznym obszarze zaznacza się więc wyraźna peneplena podkredowa. Do tych warstw należą zapewne „gliny“ odwiercone w Kamiennej Górze (na N od Aleksandrji) pod turonem i cenomanem, prawdopodobnie zaliczyć do tych warstw należy też odwiercony pod kredą gruby na 83 m kompleks skał zielonawych ilastych i węglowodanych naprzemian pod kredą w Łunińcu.

Serja Ostroska, w ujęciu referenta, to serja czerwonych iłów bezwapiennych i piaskowców arkozowych, występujących w wierceniu Zdołbunowskiem pod warstwami Zdołbunowskiemi. Te same skały odwiercono i w Równem. W odsłonięciach nad Horyniem w Chocinie i Świczach, serja omawiana składa się z iłołupków

z zielonemi smugami, łupków żółtawych z wpryśnięciami zlimonityzowanego pirytu oraz piaskowców z żółtem lepiszczem, obfitującym w kaolin. Należą tu również pelity brunatne i piaskowce arkozowe z Koptowicz, Rzeszucka, Siergiejówki, Biczala, „Apiarium" (SE od Aleksandrji), Remlu, wreszcie na E od Równego w Dorohobużu i Podolanach. Na SE od Zdołbunowa utwory te tworzą długi pas odsłonięć od Międzyrzecza przez Ostróg, Rozważ i Chorów, dalej na N w Czerniachowie, Koleśnikach i Wielhorze. Składają się one z pelitów łupkowatych czerwonych, fioletowych, zielonych i żółtych z obfitą miką, w ich spągu leżą piaskowce arkozowe. Na W od wychodni tych utworów w Międzyrzeczu w ich stropie, leżą w widłach Wilji i Zbyteńki piaskowce żółtawe, drobnoziarniste, ciosowe lub łupkowate, które odsłaniają się w Luczynie, Nowomalinie, między Stójłem i Bołotkowcami oraz za granicą państwową w Kamionce, Kuniowie. Nazywa je referent: piaskowce Luczyńskie. Piaskowce Luczyńskie stanowią niewątpliwie górne ogniwo serji Ostroskiej, którego brak w okolicach Zdołbunowa i Równego. W Horodyszczu pod warstwami Zdołbunowskiemi otwór świdrowy przebił 168 m grubą serję utworów pelitowych, niedotarłszy do jej spągu. Są to iłołupki fioletowe, u dołu piaszczyste. Skały podobne znaleziono jedynie w Koźlinie. Są to według terminologji referenta warstwy Horodyskie. Przynależność tych warstw Horodyskich nie jest pewna, gdyż nie wiadomo, czy stanowią one dolne ogniwo warstw Zdołbunowskich, czy górnej serji Ostroskiej, czy też warstwy zastępcze tej serji. Między dwoma obszarami wysoko wyniesionych utworów serji Ostroskiej zaznacza się między Zdołbunowem i Równem w powierzchni tych utworów depresja, zapewne transwersalna Scytydów. Istnienie tej depresji i sąsiadujących z nią na N i S elewacji transwersalnych wywołane jest nietyle czynnikami tektonicznemi, ile, jak się zdaje, specjalnemi warunkami sedymentacji serji Ostroskiej; zapewne powstała ona na zachodniem zboczu Scytydów, jako szereg wielkich stożków napływowych. Ku N od terenu tego, serję Ostroską spotkano wierceniami w Mokwinie, Żurnie, Łunińcu, Maniewiczach, Parachońsku, Hancewiczach, Rzeżichowie. Do tejże serji należałoby zaliczyć także czerwone utwory psammitowo-pelitowe pasa bazaltowego, które Małkowski uznaje za turońskie. Czy cały kompleks czerwonych psammitów i pelitów pasa bazaltowego jest wieku kredowego, czy też jakaś część jego należy do serji skał Ostroskich, muszą zdecydować dalsze badania. Utwory serji Ostroskiej, powstały niewątpliwie na lądzie wału

Scytyjskiego i w najbliższem jego sąsiedztwie, jako produkt wietrzenia skał w specjalnych warunkach klimatycznych. Zdają się one tworzyć na zachodniem zboczu Scytydów rozległe płaskie stożki napływowe. Wśród formacji paleozoicznych, do których należy, zdaniem referenta, serja Ostroska jedna tylko formacja podobna jest do serji Ostroskiej, a tą jest formacja dolno-permska w facji czerwonego spągowca Niemiec „Rotliegendes". Na poparcie dolno-permskiego wieku serji Ostroskiej brak jeszcze narazie bezpośrednich dowodów paleontologicznych. Niesfałdowane utwory permskie wschodniego Wołynia wypełniają głęboki rów między skałami krystalicznemi Scytydów i obalonemi ku E fałdami dewońskiemi Pełczy. Dno tego rowu tworzą zapewne sfałdowane utwory starszego paleozoikum.

Glina w Serkizowie, którą odkrył w 1928 r. p. L. Sawicki, tworzy 5 warstw: 1) piasek szary lub rdzawy ze żwirem, 2) ił niewarstwowany, 3) piaski grube, nierównoziarniste, 4) warstwa gliny ciemnej niewarstwowanej, 5) piaski drobne. Warstwy 1—2 stanowią zapewne czwartorzęd, 3-cia oligocen (?), 4-ta podobna do glin dewońskich spod Niebożki, lecz czy ona wraz z warstwą 5-tą jest tegoż wieku nie wiadomo narazie. Serkizów leży w odległości 48 km na WNW od Niebożki.

301. Sujkowski Zb.: Sprawozdania z badań, dokonanych w r. 1931 na Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państwowego Instytutu Geologicznego, Nr. 29. Warszawa, 1931.

P. Sujkowski badał szczegółowo okolicę Mizocza w pow. zdołbunowskim, gdzie wyróżnił turon dolny i środkowy w facji kredy piszącej z rzadkiemi krzemieniami. Kolejno od dołu zaznaczają się petrograficzne facje: inoceramowa, fissurinowa, otwornicowa i otwornicowa o przewadze lepiszcza. Serja kredy piszącej wykazuje grubość od 20 m na SE do 100 m w pobliżu Dubna. Trzeciorzęd stanowią utwory sarmatu dolnego i piaski glaukonitowe. Istnieją tam conajmniej dwa poziomy erozyjnego zniszczenia powierzchni, przykryte warstwą żwirowiska (Sułtanówka, Stara Moszczanica). Do utworów czwartorzędowych należą piaski i lessy. W paru miejscach spotkał p. Sujkowski warstwy gleby w lessie (Trościaniec). We wsi Kiryłówka (gm. Sudobycze pow. Dubno) znalazł p. S. trzymetrową warstwę lessu, zgliniałą na powierzchni i przykrytą brukiem z krzemieni i jednopiętrową warstwą piasku. Prócz tego zapoznał się p. S. z głębokiem wierceniem w Łucku, wykonanem w Banku Rolnym w 1930 r. Wiercenie dostarczyło wody, przesiąkniętej stale amoniakiem i coraz brudniejszej przy

dłuższem pompowaniu. Zero wiercenia leży na wysokości 185 m n. p. m. Warstwy od 12 do 62.5 m należą do kredy. Od 63.5 m do dna wiercenia mamy do czynienia z prawdopodobnym dewonem. Należy podkreślić, iż górna granica paleozoikum leży o jakieś 40 m wyżej niż w Nieświczu.

502. Sujkowski Zb.: Badania geologiczne na Wołyniu. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 32. Warszawa, 1932.

Badania wychodni kredy i trzeciorzędu na obszarze arkusza Mizocz posunęły się do skartowania w stronę Dermania i Hoszczy. Kreda występuje tu na powierzchni do poziomu 240 m n. p. m. Zawiera ona faunę mięczaków. Dominują facje z krzemieniami drobnemi i niezbyt częstemi. Wyżej trzeciorzęd wykazuje w stosunku do obszaru bardziej połd.-wsch. następujące zmiany: serja sarmacka maleje, grubość zaś poziomu oolitowego wzrasta, przy tem pojawiają się młodsze poziomy (początek środkowego sarmatu), ogólna analiza poziomu cementacyjnego wykazuje lekkie i stałe obniżanie się ku północy. Wśród krzemieni w zlepieńcach sarmackich i cenomańskich są okazy krzemieni paleozoicznych (d. karbon?), które prawdopodobnie pochodzą z obszarów, położonych na SW. Zgadza się to z poglądami J. Samsonowicza o krzemieniach Pełczy i innych obszarów Wołynia. (Zob. Nr. 497).

503. Sujkowski Zb.: Sprawozdanie z badań na Wołyniu, wykonanych w r. 1933. Posiedzenia Naukowe Państw. Instyt. Geolog. Nr. 38. Warszawa, 1934.

Referent skartował obszar gór stołowych między wyżyną Mizocką i Krzemieniecką. Można tu prześledzić, jak poziom oolitowy dolnego sarmatu, który jednocześnie na wyżynie Mizockiej jest poziomem cementacyjnym, cienieje ku południowi i staje się niescementowanym, nad nim zaś rozwija się poziom cementacyjny w facji piaskowców wapnistych. W starych okopach wojennych koło wsi Hrudki i dalej na NE w kierunku Trościeńca występują szaro-zielonkowate lekkie skały z partjami zwięzłemi, scementowanemi krzemionką. Skała ta leży bezpośrednio nad kredą i pod zielonemi piaskami glaukonitowemi tortonu. Cechy petrograficzne każą identyfikować tę skałę z górnym poziomem trzeciorzędu koło Kulczyna pod Łuckiem i ze skałą opisaną jako pelity spod Ludwipola przez Małkowskiego. Z drugiej strony skała ta jest odpowiednikiem piętra Charkowskiego oligocenu niecki Kijowskiej i prawdopodobnie jemu odpowiada. Wobec braku tego rodzaju skał na wyżynie Mizockiej i Krzemienieckiej, referent przypuszcza, że

morze oligoceńskie wdarło się tutaj od strony wyżyny Pełczańskiej prawdopodobna więc jest predyspozycja tektoniczna „Małego Polesia", na którego obszar wtargnęła transgresja oligoceńska. Referent stwierdził przerwę w ciągłości sedymentacyjnej tortonu. Na serjach zielonych iłów i piasków bez fauny rozwija się serja z węglem brunatnym w sposób ciągły. Nad węglem górnym widać ślady mycia, często rozwinięty jest potężny bruk z krzemieni i dopiero wyżej występują utwory ilastych i wapnistych piasków. Ku S te górne poziomy przechodzą w bogate faunistyczne poziomy ostrygowe i ilitotamnjowe tortonu. Wobec powyższego zachodzi pytanie, czy dolne piaski, oddzielone przerwą sedymentacji, można nadal zaliczać do tortonu, czy też będą one leżały niżej. Dla wytłumaczenia powstania wyżyny Krzemienieckiej ważne jest istnienie dwu poziomów cementacyjnych: tortońskiego (późno litotamnjowy) i sarmackiego. Tam, gdzie zachował się górny poziom, mamy góry stołowe, gdzie dolny — falistą wyżynę.

K u l c z y n. O 8 km na N od Łucka na granicy wsi Niebożka w lesie państwowym występują oryginalne doły w liczbie 72, niektóre wielkości kilku hektarów powierzchni i głębokości 18 m. Na dnie tych dołów ludność wierci do kilkunastu metrów głębokie studnie, żeby dokopać się do iłów garncarskich. Na dnie dołów leżą eluwia lessowe i trzeciorzędowe. W ścianach bocznych odsłania się trzeciorzęd *in situ*. Najczęściej widać następujący profil: u góry leży piaskowiec gaizowy, zaliczony przez referenta do Charkowskiego oligocenu. Pod nim leży około 0,5 m warstwa kredy na wtórnem złożu i jeszcze niżej gruby kompleks glaukonitowych piasków. Nowszych poziomów nie widać, ale wraz z iłem garncarskim wydobywają kawałki węgla brunatnego, leżącego widocznie poniżej zielonych piasków i zdaje się nie należącego do formacji iłów. Większość obejrzanych dołów leży na wierzchu wzgórz, w zagłębieniach między niemi w rowach przydrożnych widać kredę. Referent uważa, iż iły garncarskie wytłoczone zostały z głębin i często nad miejscami, gdzie wytłoczone są iły, powstają te wielkie doły, które są naturalnego pochodzenia. Eluwja lessowe na dnie przy braku lessów nad dołami każą przypuszczać, iż doły te częściowo istniały już podczas osadzania się lessu. Jaka siła wytłoczyła iły ku górze, nie można powiedzieć. Z dwu możliwości znanych wyprasowań iłów (siły tektoniczne i pnie solne) referent nie widzi narazie danych przekonywujących dla zastosowania w tym wypadku, uważa jednak, że hipoteza pni solnych raczej lepiej tłumaczyłaby opisane powyżej fakty.

R o ż y s z c z e. W fundamentach budującej się szkoły powszechnej widać na kredzie przerobioną kredę z otoczakami krzemieni i piaskiem glaukonitowym (ew. oligocen). Wśród krzemieni obok dominujących kredowych widać krzemienie karbońskie i bardzo rzadko otoczaki rogowców, petrograficznie identycznych z dolno-ordowickiemi rogowcami i gór Świętokrzyskich.

Następnie podaje referent wyniki wierceń w Tudorowie (69 m) i Nosowiczach.

504. S u j k o w s k i Zb.: Znalezienie bentonitu w powiecie Krzemienieckim. Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 38. Warszawa, 1934.

Referent znalazł w Poczajowie i Krzemieńcu dziwnego charakteru wkładkę, jako stały poziom w dolnej części czapy cementacyjnej dolnego sarmatu. Mianowicie, między dwiema warstwami piaskowca leży warstwa substancji, przypominającej z barwy i charakteru przełomu wosk, grubości 10—20 cm. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z beidelitem (późniejsza analiza wykazała, że mamy do czynienia z montmorillonitem). Cechy znalezionej warstwy, jak również i wskazówki co do wulkanicznego pochodzenia świadczą, iż mamy do czynienia z typem skały, podpodającym pod definicję bentonitu, skały, drobiazgowo zbadanej w Ameryce, gdzie znalazła szerokie zastosowanie w przemyśle, iż opłaca się eksploatacja podziemna, już poczynając od warstw 7,5 cm grubych (rafinerja naftowa, przemysł kosmetyczny, odlewy form w metalurgji, nawet do masek przeciwgazowych jako silny środek absorbcyjny). Jest to pierwsze stwierdzenie bentonitu w Polsce, a prawdopodobnie i w Europie (o ile część ziem fulerskich na zachodzie Europy nie okaże się równeż bentonitami).

505. R a d z i s z e w s k i P.: Sprawozdanie z badań petrograficznych, wykonanych w r. 1930 na Wołyniu. Posiedzenia Naukowe Państwowego Instytutu Geologicznego Nr. 29. Warszawa, 1931.

W lecie 1930 r. studjował p. Radziszewski w terenie stosunki geologiczne na południe od rz. Słucz, głównie nad Korczykiem, gdzie rozróżnił wśród łupków krystalicznych następujące typy: *a)* popielato-szare gnejsy biotytowo-oligloklazowe oraz popielato-szary łupek biotytowo-andezytowy, *b)* porwaki łupków biotytowo-granatowych, do której to grupy zalicza też twardy, ciemny gnejs biotytowo-bytownitowy, *c)* gnejs injekcyjny. Wśród żył pegmatytowych można wyróżnić dwa interesujące typy: *a)* żyły pegmatytowe, biegnące równolegle do pokładów i *b)* żyły przecinające

warstwy te ukośnie. Pierwsze z nich nie zawierają turmalinu, w drugich obfituje on, zwłaszcza na brzegach żyły. Do tego należy dodać, że już dawniej p. R. zaobserwował przejścia granitu w gruboziarnisty gnejs biotytowy oraz przejście od twardych drobnoziarnistych gnejsów do kruchych łupków popielato szarych o skaleniu bardziej zasadowym, niż w tym gnejsie. Odpowiedź na pytanie, które z łupków krystalicznych mają strukturę pierwotną, a które wtórną nie da się jeszcze określić z braku szczegółowych badań w tym kierunku.

306. R o s ł o ń s k i: R.: Badania radjoaktywności źródeł w Żurawiczach (pow. Łucki). Opubl. w Posiedzeniach Naukowych Państw. Instyt. Geolog. Nr. 36. Warszawa, 1933.

W odległości 25 km na NE od stacji Kiwerce, w majątku Żurawicze, położonem nad błotem Szatowo, bije tuż nad poziomem zabagnionej doliny kilka źródeł, którym przypisywano duży stopień radjoaktywności. Badania świdrowe wykazały w jednym otworze (Nr. 5), że pod warstwą torfu w grub. 0.38—0.46 m, leży warstwa drobnego, białego piasku, pod piaskiem warstwa iłu siwego około 2 m, pod nim zaś biała kreda. Z profilu tego widać, że warstwą przewodzącą wodę jest piasek. Przy kopaniu studzienki przy źródle Nr. 1 stwierdzono: 0.75 m torfu, około 1 m siwego iłu, poczem białą kredę. Przy ujmowaniu źródła Nr. 6, przekopano warstwę torfu, poczem około 1 m warstwę piasku i gliny, następnie kredę. W odkrywce, leżącej około 1 km na N od Żurawicz, przy młynie parowym, obok drogi, z Żurawicz do Kołek, widać warstwę czerwonej gliny z krzemieniami, a w spodzie białą kredę. W niej kopano studnię dla młyna 40 m głęboką. W studni osadnika, p. Sokalskiego przekopano około 20 m takiej kredy, jaka znajduje się w podłożu źródeł Żurawickich. Warunki hydrologiczne występowania źródeł, a także analiza wody źródlanej wykluczają jej pochodzenie z głębi, a że pozatem podłoże źródeł, t. j. wapień kredowy zalicza się do najmniej promieniotwórczych skał, jasne jest, że emanacji nie przynosi woda, lecz gaz t. j. bezwodnik węglowy, dobywający się z głębi. Z pomiarów wynika, że większą radjoaktywność uzyskano z próbek wody, pobranych rano, po dłuższym, spokojnym postoju wody w cembrzynie. W tych warunkach jedynie głębokie wiercenie, sięgające ogniska bezwodnika węglowego ułatwiające ekshalację gazu, mogłoby powiększyć promieniotwórczość źródeł żurawickich.

B. Archeologja.

307. Dziewanowski W.: Grot z napisem runicznym. Opubl. w czasop. Broń i barwa. Warszawa, 1934, Nr. 5.

W artykule tym opisuje autor grot włóczni wydobyty podczas orki we wsi Suszyczno (obecna nazwa wsi Soszyczno) gm. Soszyczno pow. Kamień Koszyrski (dawniej kowelski). Będący podczas wydobycia grotu administrator majątku hr. Komara, Jan Szyszkowski podarował grot ten swemu krewnemu Aleksandrowi Szumowskiemu, a spadkobiercy ostatniego podarowali grot ten Muzeum Wojska w Warszawie. Autor artykułu przytacza sposoby rozwiązania napisów runicznych przez prof. Wimmera dwukrotny: Raniga i Tilarinds i Stephens'a (Tilaerings) i dochodzi przez porównania i próby odczytania do wniosku, że napis ten należy czytać za Wimmerem: Tilaerinds t. zn. w języku gockim tęgi jeździec (imię własne rycerza właściciela grotu). Ponieważ ekspansja Gotów na Wołyń miała miejsce w latach 250—350 naszej ery, należy datę powstania tego grotu odnieść do tego czasu. Na końcu artykułu umieścił autor spis literatury omawiającej wspomniany ciekawy zabytek i pozwolę sobie za nim tę literaturę przytoczyć. 1) Congres international d'archéologie préhistorique. Compte-Rendu de la 8 session à Budapest. 1876, str. 457—460. 2) A. Kohn und C. Mehlis: Materialen zur Vorgeschichte des Menschen im östlichen Europa. II. Jena, 1879, str. 177. 3) Revue archéologique, juillet-août 1884, str. 54. 4) Gazeta poznańska 1862, nr. 79. 5) Tyszkiewicz: O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej. Berlin, 1868, str. 236. 6) Szumowski: Grot z runicznym napisem. Wiadomości archeologiczne. III. Warszawa, 1876, str. 49—61. 7) Stephens: Old runic monuments III., str. 266. 8) Wimmer Ludwik: Die Runenschrift. Berlin, 1887, str. 62. 9) Leciejewski Jan dr.: Runy i runiczne pomniki słowiańskie. Lwów, 1906, str. 60—61.

308. Jakimowicz Roman: Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława w świetle archeologji. Zob. Nr. 340.

C. Etnografja.

309. Guzowska Angielina: Stroje ludowe w powiecie zdołbunowskim na Wołyniu. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1934.

Autorka zebrała nam na podstawie przechowanych po skrzyniach starych ubrań, przeznaczonych już na „pochówek" kroje i opisy strojów ludowych tego powiatu. Obecnie ludność powiatu

nie nosi opisywanych strojów, gdyż strój ten zarzuciła i przyjęła stroje miejskie. Rysunki krojów, haftów i fotografje dają nam obraz starych i obecnie noszonych w tym powiecie strojów.

510. Dymnycz Nazar: Święto „Iwana Kupajła" na Wołyniu. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1934.

Autor przedstawia nam zwyczaje ludowe dotyczące święta Iwana Kupajła (odpowiadającemu Janowi Chrzcicielowi), obecnie już tylko w niewielu miejscowościach przechowywane. Autor zanotował pieśni śpiewane podczas wspomnianych uroczystości ze wsi Borszczówka powiatu Krzemienieckiego i Zahajec tegoż powiatu. Dodane nuty melodyj tych pieśni uzupełniają szkic autora.

VI. Nauki stosowane.

A. Nauki rolnicze.

511. Nida Stanisław inżynier: Die Rendzinen von Polessie. Opubl. w Materjałach do poznania gleb polskich. Zeszyt 2. Puławy, 1932.

Na wstępie podaje autor wiadomości o najnowszych badaniach rędzinowych gleb i dzieli je na poszczególne gatunki pod względem chemicznego składu, złoża, na którem spoczywają i t. d. Gleby rędzinowe na Polesiu występują tylko w południowo-zachodniej części obszaru, gdzie znajdujemy je na stokach pagórków kredowych dochodzących do wysokości 180—200 m n. p. m. Skały macierzyste, z których powstały rędziny, składają się głównie z margli kredowych, z mniejszą lub większą domieszką materjałów morenowych, co uwydatnia się w zawartości $CaCO_3$. Głównemi czynnikami, wpływającemi na występowanie różnego rodzaju rędzin na SW Polesia są: prawie pagórkowaty charakter podłoża i pozostające w związku z tem różnice poziomu wód gruntowych. Omawiany teren Polesia przecięty jest trzema łańcuchami, dość płaskich pagórków kredowych. Ponieważ powierzchnia tych pagórków pokryta jest mniej lub więcej grubemi pokładami osadów dyluwjalnych, przeto rędziny znajdują się na nich tylko w miejscach bardziej wzniesionych lub bardziej stromych stokach i wogóle na tych miejscach, na których wapień kredowy znajduje się blisko powierzchni, na skutek procesów dyluwjalnych. Pierwszy łańcuch pagórków to jest łańcuch Lubomelski, ciągnie się w kierunku WE od Bugu do rzeki Wyżówki. Rędziny znajdujące się tu należą do odmiany marglowych z dużą domieszką utwo-

rów dyluwjalnych. Łańcuch ten obejmuje teren położony między wsiami: Ostrówki—Kupracze—Sztuń—Mosur—Mszaniec—Skrypnica—Podhorodno—Zgorany—Kukuryki. Drugi łańcuch: Maciejów—Turzysk (obejmujący teren pomiędzy wsiami: Wygnanka—Ruda—Nowosiółki—rzeka Turja—Obłapy—Hrytki—Smidyń) rozciąga się pomiędzy rzekami Wyżówką a Turją w kierunku bardziej na N. Znajdujące się tu rędziny należą do odmiany rędzin kredowych z małą domieszką utworów morenowych. Trzeci łańcuch Hołoby—Mielnica, ciągnący się wzdłuż południowej granicy Polesia, biegnie daleko ku wschodowi i rozprzestrzenia się pomiędzy rzekami Turją i Stochodem. Rędziny tego łańcucha należą do odmiany marglowych z domieszką materjałów lessowych. Różne odmiany rędzin tworzą na tych łańcuchach pagórków pewną ilość kompleksów gleb rędzinowych. Najważniejszemi z nich są kompleksy różnych rodzajów czystych rędzin i kompleksy rędzin zmieszanych z lessem, lessem piaszczystym, piaskiem warstwowanym oraz iłem fluwjoglacjalnym. Kompleksy napotykane na obszarze zajętym przez czyste rędziny zależą od dwu czynników: 1) od różnicy składu chemicznego i właściwości fizycznych skał kredowych, 2) od charakteru drobnych nierówności terenu. Na obszarze, na którym skały kredowe pokryte są cieńkiemi pokładami lessu, spotykamy kilka kompleksów rędzin. Na szczytach pagórków spotykamy system złożony z dwu części składowych: z cienkiego piasku ilastego i z głębokiego cienkiego piasku ilastego na wapieniu. Na zboczach znajduje się potrójny system, do którego prócz powyższych dwu składników dochodzi jeszcze trzeci, a mianowicie płytki, drobny ił piaszczysty na wapieniu. Na bardziej stromych zboczach dają się zauważyć dwa nowe składniki: mięszane rędziny i czyste rędziny. Na pagórkach, na których wapienie kredowe pokryte są płytkiemi warstwami warstwowanego piasku na ile fluwioglacjalnym, możemy wyróżnić aż 7 różnych jednostek gleb: czyste rędziny, mięszane rędziny piaszczyste, głębokie gleby ilaste na wapieniu. W czasie badań terenowych nad rędzinami Polesia zwrócono również uwagę na rozwiązanie bardzo ciekawego problemu podsolacji rędzin. Na podstawie tych badań możemy stwierdzić, że na czystych rędzinach nie można było stwierdzić śladów podsolacji, podczas gdy na rędzinach mięszanych zauważono całkiem wyraźny proces podsolacji. Wartość rolnicza gleb rędzinowych na Polesiu zależy głównie od 1) ilości i charakteru domieszki obcych ciał do wietrzejących skał kredowych, 2) stopnia rozkładu skały macierzystej, 3) warunków wody

gruntowej. Najlepsze gleby tworzą się z delikatnych rędzin ilastych z głębokim podkładem próchnicy, następne co do wartości są głębokie dyluwjalne rędziny (borowiny), wreszcie rędziny piaskowcowo-wapienne, występujące w górach.

512. Poradnik samokształcenia rolniczego. Pod red. Adama J. Łukaszewskiego, instr. rol. związku. Łuck, 1933. Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej djecezji łuckiej. Str. 44, 25 × 17 cm.

W poradniku tym mamy przedewszystkiem „przypomnienie prac w roku" ułożony miesiącami, następnie w związku z prowadzeniem P. R. (przysposobienie rolnicze), porady jak prowadzić uprawy różnych roślin, hodowli różnych zwierząt domowych i t. p.

513. Sowiński Mieczysław: Dochodowość gospodarstw włościańskich na Wołyniu w latach 1929—1930. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Autor, na podstawie rachunkowości prowadzonej przez drobnych rolników, wykonał pracę, w której obrazuje nam położenie i możliwości gospodarcze drobnego rolnictwa na Wołyniu. Praca podzielona na następujące rozdziały: 1. Rejonizacja województwa odnośnie drobnych gospodarstw. 2. Dochodowość próbnych gospodarstw. 3. Porównywalność wyników między latami. 4. Badania nad typowością próbnej zbiorowości: *a)* Zasady metodyczne, *b)* Produkcyjność i intensywność rolnictwa włościańskiego na Wołyniu. *c)* Wyniki badań nad typowością na Wołyniu Właściwym. *d)* Wyniki badań nad typowością próbnych gospodarstw na Polesiu Wołyńskiem. *e)* Próba charakterystyki produkcyjnie najczęstszego.

VII. Sztuka.

A. Sport.

514. Przewodnik narciarski po Krzemieńcu i okolicach. Praca zbiorowa. Krzemieniec, 1935. Zjednoczenie Organizacyj Społecznych powiatu Krzemienieckiego. Str. 63, 17 × 12 cm.

We wstępie mówią wydawcy: „Narciarz w Krzemieńcu przed czterema, pięcioma laty — to postać budząca sensację; narciarz w Krzemieńcu obecnie — to najpopularniejsze zjawisko w ciągu całej zimy", oto uzasadnienie wydania Przewodnika. W części ogólnej opisują autorzy okolicę pod względem fizjograficznym. Następuje opis terenów narciarskich i znakowań. Opisując tereny narciarskie, podzielili je autorzy dla narciarzy: 1. początkujących,

2. zaawansowanych, 3. narciarzy-turystów. Dla tych ostatnich wyznaczyli też szlaki turystyczno-narciarskie. W rozdziale „Drogi rozwoju narciarstwa w Krzemieńcu“ opisali autorzy starania, jakie poczynił Związek Organizacyj Społecznych w Krzemieńcu dla rozbudzenia narciarstwa na miejscu i zainteresowania pozamiejscowych narciarzy tym terenem, oraz budową skoczni. Do praktycznych wskazówek należy zaliczyć rozdział „Schroniska wycieczkowe“, który to rozdział ma zastosowanie także i w okresie letnim. „Wskazówki dla narciarzy“ obejmują wskazówki praktyczne, zwłaszcza dla młodego narciarza.

VIII. Literatura.

515. Danilewiczowa Marja: Towarzystwo Uczniów Liceum Wołyńskiego, ćwiczących się w porządnem mówieniu i pisaniu 1818—1823. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III.

Autorka opisuje nam wspomniane w tytule Towarzystwo oraz jego prace. Towarzystwo to powstało z inicjatywy Adama ks. Czartoryskiego w 1818 r. podczas jego wizytacji Gimnazjum. Po przytoczeniu tekstu ustawy Towarzystwa porównuje to ze statutem Tow. Młodzianów (zob. Rocznik Wol., t. II) i omawia dzieje tego Towarzystwa i prace jego członków.

516. Danilewiczowa Marja: Tymon Zaborowski. Życie i twórczość (1799—1828). Warszawa, 1933. Kasa im. Mianowskiego, str. VII—267, 24 × 16.5 cm.

Jest to pierwsza monografja o tym zapomnianym już dzisiaj „wieszczu Miodoboru“. Pracę swą podzieliła autorka na trzy części: Biografja, Świat myśli i Twórczość. W biografji kreśli nam autorka życie Tymona Zaborowskiego, jego młodość, studja w Krzemieńcu i Warszawie, a kończy tę część rozdziałem „Młodość, miłość, śmierć“. Przesuwają się przed oczyma czytelnika postacie Anny z Rozwadowskich Czechowiczowej i Laury Zabielskiej, a wreszcie śmierć werterowska w nurtach Zbrucza (27. III. 1828 r.). W części drugiej: Świat myśli opisuje nam autorka wewnętrzne życie Tymona, jego stosunek do nauki, religji, filozofji, kobiety, polityki i najwięcej jego uczucia do kraju i narodu. Trzecia część poświęcona twórczości poety, zaznajamia nas dokładnie z utworami jego: począwszy od czasów krzemienieckich (1814—15), kiedyto występuje w organizacji uczniowskiej „Klubie piśmienniczym“, „Parnas we śnie“, rozprawkę jego „O zewnętrznej budowie wiersza polskiego“, większym utworze „Zdobycie Kijowa“,

utworami dramatycznemi, z których szczegółowo omawia „Bohdana Chmielnickiego“, „Umwita“, „Tajemnicę, czyli Borysa i Milwianę“, następnie opowiada nam autorka o drukowanych już poety „Dumach podolskich“. Przypisy, źródła i indeks kończą dzieło pani Danilewiczowej.

517. Karwicka J(adwiga): Gwiazda przewodnia. Warszawa-Kraków, J. Czernecki, str. 55, 24 × 16.5 cm.

Jest to zbiór nowel dla młodzieży: Beatynka, opowiadanie z dziejów zamku dubieńskiego, wyzyskane już przez J. I. Kraszewskiego. Przyjaciel młodzieży, t. j. Tadeusz Czacki, krótki życiorys i szkic jego działalności. Z przekonania, wspaniała postać ks. Romana Sanguszki, powstańca z 1831 wygnańca. Przytomność umysłu, opowiadanie z 1863 r. Wybije jeszcze nasza godzina, opowiadanie żołnierza z wielkiej wojny.

518. Mortkowiczówna Hanna: Miasta na Wołyniu. Opubl. w czasop. Droga. Warszawa, 1933, Nr. 6.

Autorka daje nam swe wrażenia i świetnie zaobserwowane spostrzeżenia z wędrówki swej po Wołyniu. Kolejno przedstawia nam Łuck, Równe, Korzec, Ostróg, Dubno, Krzemieniec, Poczajów i Wiśniowiec. Operując kontrastami, podpatruje istotne cechy miast wołyńskich. Nie zagłębia się autorka wcale w dzieje poszczególnych miast. Łapie tylko życie bieżące na gorąco i to co widziała rzuciła na papier.

XI. Historja i Geografja.

A. Historja.

519. Andrusiak M.: Lewicki Kazimierz: Książę Konstanty Ostrogski a unja brzeska 1596 r. Lwów, 1933. Tow. Nauk., str. 224. Opubl. w Kwartalniku Historycznym, Lwów, 1933, t. I., zesz. 4.

Recenzent podnosi, że w pracy autora mamy nietylko próbę wyświetlenia stosunku ks. Konstantego Wasyla Ostrogskiego do unji brzeskiej, ale także obraz cerkwi prawosławnej i życia kulturalnego na Rusi, genezę idei unistycznej, przebieg rokowań między episkopatem prawosławnym a sferami katolickiemi i rządem, dzieje synodów brzeskich w latach 1590-ych, wreszcie zainteresowanie się unją na sejmikach i sejmie warszawskim 1597 roku, oraz proces egzarchy Nikifora. Przechodząc do szczegółów recenzent zarzuca autorowi niedostateczne wyzyskanie źródeł zwłaszcza polemiki religijnej owego czasu, przez co zdaniem recenzenta autor niedostatecznie wyczuł nastroje ówczesnego społeczeństwa prawo-

sławnego, i z tego powodu niesłuszne czyni zarzuty jezuitom i oświeconym warstwom społeczeństwa katolickiego, gdyż społeczeństwo prawosławne z wielką nieufnością odnosiło się do wszelkich haseł wychodzących ze sfer katolickich, zwłaszcza jezuickich. Dalej wskazuje recenzent, że autor niezbyt dokładnie zaznajomił się ze źródłami do dziejów cerkwi prawosławnej przed unją brzeską. Nie zbadał też, zdaniem recenzenta, autor stosunku Bałabana do Rahozy i Ostrogskiego. Kończąc, podnosi recenzent wartość pracy autora, mimo wspomnianych przez niego usterek, dla poznania dziejów cerkwi ruskiej i roli w tejże ks. Ostrogskiego Wasyla Konstantego w okresie jej dążeń do unji z kościołem katolickim w XVI w. (Zob. Nr. 531).

520. Charkiewicz Walerjan dr.: „Scypion Ruski" Konstanty Iwanowicz, książę Ostrogski, Wielki Hetman Litewski, Wojewoda Trocki, Kasztelan Wileński, Marszałek Ziemi Wołyńskiej, Starosta Łucki, Brasławski, Winnicki etc. etc. Wilno, 1934. Dodatek bezpłatny do Dziennika Urzędowego Kuratorjum O. S. Wileńskiego Nr. 8—9, str. 40, 24 × 17 cm.

Sam tytuł mówi nam już, jak się autor ustosunkował do postaci tego dzielnego hetmana. Jest to pierwsza monografja o hetmanie Ostrogskim w języku polskim i tembardziej zasługuje na wyróżnienie, że jest świetnie opracowana. Autor kolejno przechodzi żywot i działalność hetmana aż do śmierci w następujących rozdziałach: 1. Wstęp. 2. Ród książąt Ostrogskich. 3. Litwa i Moskwa. 4. Walki z Tatarami i Moskwą, klęska pod Wiedroszą. 5. Zdrada Glińskiego, ucieczka z niewoli. 6. „Ustawa wojenna". 7. Zwycięstwo pod Wiśniowcem. 8. Bitwa pod Orszą. 9. Wotum hetmańskie. 10. Klęski pod Opoczką i Sokalem. Zwycięstwo pod Olszanicą. 11. Ostatnie lata. 12. Zakończenie. Autor dodał jeszcze wyczerpującą bibljografję o hetmanie Ostrogskim w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim.

521. Dobrowolska Wanda: Książęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim. Kraków, 1930. Prace Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego Nr. 4, str. VI+78, 24×16 cm.

Na podstawie badań źródłowych dochodzi autorka do przekonania, że między Zbaraskimi a Żółkiewskim istniały różnice, dotyczące zwłaszcza polityki kozackiej i wołosko-tureckiej. Zbarascy pragnęli się rządzić u siebie na Ukrainie udzielnie i wpływać na politykę wewnętrzną i zewnętrzną na południowym wschodzie Rzeczypospolitej decydująco, popierając stanowisko możnowład-

ców kresowych, którzy dążyli do wojny z Turcją. Pokojowo jednakże byli usposobieni do wojny na zachodzie (w sprawie popierania cesarza w wojnie trzydziestoletniej) i z Moskwą. Głównem jednak podłożem ich wystąpień przeciwko Żółkiewskiemu były osobiste niesnaski i niezadowolenia ambitnych, a nie mających odpowiednich ich ambicjom godności magnatów (mianowanie przez króla Żółkiewskiego na hetmana i kanclerza). Także stosunek do jezuitów różnił Zbaraskich z Żółkiewskim, który był przyjacielem jezuitów, podczas gdy Jerzy Zbaraski był jednym z najgłówniejszych ich przeciwników, i przeciw nim bronił akademję krakowską. W walce z hetmanem nie byli zresztą Zbarascy odosobnieni, gdyż przeciwko sobie i swej polityce miał hetman trzech Potockich, Lwa Sapiehę, kanclerza wielkiego litewskiego, Jana Karola Chodkiewicza hetmana w. litewskiego i Zbigniewa Ossolińskiego wdę sandomierskiego jeszcze podczas wyprawy moskiewskiej, a ściślej smoleńskiej (1609—1611); w okresie zaś wojny tureckiej (1612—1618) miał hetman przeciwko sobie Potockich, Koreckich, Sieniawskich, Czartoryskich, Kalinowskich, dalej Jana Karola Chodkiewicza. Pod samą zaś Cecorą będą zwalczali hetmana Korecki i Struś. Autorka wskazuje, że przykładów podobnych walk w Polsce możnaby przytoczyć więcej (Chodkiewicz J. K. a Radziwiłłowie, Radziwiłł Krz. a Lew Sapieha i t. d.). Praca autorki dotyczy tylko walk Zbaraskich z hetmanem, nie zajmując się szczegółowo całą kampanją możnowładczą przeciwko Żółkiewskiemu, jednak w ciągu pracy autorka musiała wskazać nam, że klęski wojenne i polityczne z Turcją były wynikiem przeważnie sprzecznych dążeń pokojowo usposobionego hetmana i podległych jego władzy hetmańskiej latyfundystów ukrainnych, dążących do ekspansji.

522. D o r o š e n k o D.: Das deutsche Recht in der Ukraine. Opubl. w Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte. Bd. V. H. 4. Berlin, 1931. Ost-Europa-Verlag.

Na wstępie zaznacza autor, że „ciasne stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne, jakie istniały pomiędzy wielkiem księstwem kijowskiem, później pomiędzy halicko-wołyńskiem królestwem a Niemcami do połowy XIV wieku, trwały nadal, gdy ukraińskie terytorja dostały się pod panowanie Polski i Litwy. Gdy Polacy anektowali Galicję, i gdy Podole, Wołyń, dzielnica kijowska i czernichowska zostały przyłączone do Litwy, rozprzestrzeniło się niemieckie, magdeburskie prawo na wspomnianym terenie. Wiele stuleci, bo prawie do połowy XIX wieku utrzymało

się ono jako prawo obowiązujące na olbrzymiem terytorjum aż po Połtawę i Charków. Wtargnięcie prawa niemieckiego na Ukrainę zasługuje na tem większą uwagę, że proces ten odbył się inaczej aniżeli w Polsce, bo bez udziału niemieckiego żywiołu („ohne irgendwelche Mitwirkung deutscher Elemente"), i nie stał w żadnym stosunku do kolonizacji niemieckiej. Na zjawisko to zwrócił już uwagę Halban w swej pracy ogłoszonej 1896 r. Dalej zaznacza autor, innemi były warunki rozwoju prawa niemieckiego w zachodniej Ukrainie, podczas panowania polskiego wzgl. litewskiego, a całkiem inne w XVII i XVIII wieku w ukraińskiem państwie kozackiem na lewym brzegu Dniepru, albo ostatecznie pod panowaniem rosyjskiem. Prawo magdeburskie przyjmowało każdorazowo inne formy i wywierało inny wpływ na życie ukraińskie, zależnie od tego, czy naród ukraiński pod obcem, specjalnie polskiem panowaniem był, czy też miał możność samodzielnie kształtować formy swego politycznego i społeczno-gospodarczego życia. Po tym wstępie przechodzi autor do właściwego zagadnienia. Stwierdza, że „prawo magdeburskie nie było znane na Ukrainie, nim terytorja ukraińskie nie dostały się pod panowanie polskie względnie litewskie". Z XIII wieku nie posiadamy żadnego śladu nadania prawa magdeburskiego na terenie królestwa galicyjskiego. Z roku 1324 zachowało się jednak pismo mieszkańców miasta Włodzimierza na Wołyniu, do miasta Stralsund, które omawia sprawy handlowe. Na podstawie tego dokumentu twierdzi autor, że miasto Włodzimierz posiadało prawo niemieckie. Następnie przytacza przywilej króla Bolesława Jerzego Trojdenowicza z 1339 r., którym nadaje prawo niemieckie miastu Sanokowi (pisze Sianok przyp. red.). Z dokumentu z 1352 r. wnioskuje autor, że Lwów posiadał już z początkiem XIV w. prawo magdeburskie. Następnie twierdzi autor, że przez przyłączenie Galicji do Polski rozszerzyło się prawo magdeburskie na tym terenie, jednak królowie polscy „zalali kolonistami polskimi i nadali im szereg przywilejów, celem uzyskania znacznej przewagi elementu polskiego nad miejscowym ukraińskim, ba, usiłowano nawet Ukarińców usunąć z samorządu". Za Tarnowskim (Überblick über die Denkmäler des Magdeburger Rechtes. Warschau, 1897), powtarza autor, że królowie polscy chętnie nadawali miastom prawo magdeburskie, ponieważ widzieli w tem najlepszy środek do polonizacji miast. W połowie XIV w. wielka część terenu ukraińskiego dostaje się pod panowanie Litwy, i w r. 1374 w. ks. litewski nadaje miastu Kamieńcowi Podolskiemu prawo magdeburskie. 1390 r. prawo to uzyskuje Brześć, a w ciągu

XV w. szereg miast uzyskuje to prawo. Z końcem XV w. otrzymuje je Kijów, a w XVI wieku dotarło ono i na Wołyń, gdzie Krzemieniec i Łuck otrzymały je. Następnie tak opowiada autor: „Z końcem XVI wieku po Unji Lubelskiej, gdy prawie całe terytorjum ukraińskie dostało się pod panowanie Polski, usiłował rząd polski wschodnie terytorja ukraińskie skolonizować i umocnić. W tym celu rozszerzono prawo niemieckie daleko na wschód". Następnie omawia autor losy prawa niemieckiego w miastach podolskich i lewobrzeżnej Ukrainy. Za Antonowiczem i Władimirskim-Budanowem zwala autor winę na rządy polskie, że one sprawiły, iż miasta nie rozwinęły się dostatecznie. Zaznacza jednak, iż mimo, że prawo niemieckie obce było psychice i duchowi mieszczan ukraińskich, jednak temu właśnie prawu mamy do zawdzięczenia bractwa religijne, które przecież tak doniosłą rolę w życiu religijnem i kulturalnem odegrały. Następnie omawia autor warunki życia miast w państwie kozackiem i później, gdy podlegało ono carom moskiewskim.

523. Dublanskij Anatol: Łuck. Istoryckij narys, str. 32. Łuck, 1934. Nakł. R. Kłosa. 17 × 12 cm.

Krótki zarys historji m. Łucka podzielony na następujące rozdziały: 1) Początki miasta Łucka. Łuck pid władoju ukrainskich kniaziw. Udiłni kniazi Łucka. Tatarska nawała. Zahalnij stan mista za kniażoj doby. 2) Perechid Łucka pid władu litowskich kniaziw. Lubart i joho borotba z Polszeju. Witowt. Zjizd monarchiw u Łucku. Swidrihajło — ostannij kniaź Łucka. Upadok Łucka pisla smerti Swidrihajła. 3) Łuck pid Polszeju. Cerkowni podii. Brotstwo. Wijsko Chmelnikoho w Łucku. Borotba prawosławnych z unieju. Upadok Łucka w XVII stoliti. 4) Łuck pid Rosieju. Switowa wijna. Łuck u widrodżenij Ukrainskij derżawy. 5) Istoriczni pamiatki w Łucku. Zamok Ljubarta. Cerkwy. Kosteł. Sinahoha. Kenasa. Autor nie wnosi żadnych nowych wiadomości. Nawet w rozdziale, gdzie mówi o dziejach Łucka w czasach rewolucyjnych i w okresie odradzania się państwowości ukraińskiej, nie podaje szczegółowszych wiadomości. Autor uznał za stosowne dociągnąć dzieje miasta Łucka do 1919 roku, do dnia 16 kwietnia, kiedyto Łuck objęły wojska polskie.

524. Dybczyński Tadeusz dr.: Moje wspomnienia więzienne. Opubl. w Niepodległości, t. XI, zesz. 1 (27), Warszawa, 1935.

Autor opisuje fragment swego życia, gdy studjując na uniwersytecie lwowskim często wyjeżdżał do rodzinnej Warszawy niele-

galnie. W czasie jednego z przejazdów granicy rosyjsko-austrjackiej przez Radziwiłłów został aresztowany i przewieziony do więzienia w Równem. Tu opisuje autor szczegółowo tryb życia w tem więzieniu, sposoby badania i t. p. Z Równego przewieziono autora do Warszawy, a stamtąd do Żytomierza.

525. Gepmer Stanisław: Formacje kozackie w Polsce. Opublikowane w czasop. Broń i barwa. Warszawa, 1934, Nr. 1.

W artykule tym wspomina autor o pułku „Wolnych Kozaków Wołyńskich". Pułk ten organizował w czerwcu 1831 r. Ludwik Stecki, ale formacji swej pułk ten nie ukończył i nie brał udziału w walkach 1831 r. Następnie stara się autor dojść do opisania i ustalenia szczegółów umundurowania tego pułku, lecz z powodu braku ścisłych danych nie może tego uczynić. Powołuje się autor na akwarele Rupniewskiego i na portret Ludwika Steckiego (litografja Noela z 1833 r., zob. Rocznik Wołyński, t. II, str. 65, ryc. 56), mniejwięcej ustala typ munduru, ale nie może ustalić barwy munduru z powodu sprzeczności między akwarelami Rupniewskiego a Dietricha. Do artykułu dodana ilustracja Wolnego Kozaka Wołyńskiego.

526. Jakimowicz Roman: Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego w świetle archeologji. (Próba ujęcia zagadnień wczesnohistorycznych Wołynia). Opubl. w Roczniku Wołyńskiem, t. III, Równe, 1934. Zob. Nr. 340.

527. K. T.: Dobrowolska Wanda: Książęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim. Opubl. w Kwartalniku Historycznym 1930, t. II, z. 3/4, Wiadomości Historyczne.

Recenzent omawia pokrótce powody niechęci Zbaraskich w stosunku do hetmana: sprawa kozacka (popadli oni w ostry konflikt z hetmanem podejrzywając, iż za jego sprawą kozacy i Tatarzy najechali majętności ukrainne), nieudzielenie im buławy hetmańskiej i pieczęci kanclerskiej, do której dążyli, lecz Żółkiewskiemu, któratо niechęć odbiła się na sprawach publicznych, burząc karność wśród wojska w czasie wojny tureckiej. Recenzent stwierdza, że autorka opracowała temat bardzo starannie na podstawie wszechstronnego wyzyskania źródeł rękopiśmiennych. (Zob. Nr. 521).

528. Korduba Miron: Jeremias Wiśniowiecki im Lichte der neuen Forschung. (Jeremi Wiśniowiecki w świetle nowych badań). Opubl. w Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte. Bd. III. H. 2. Berlin, 1934. Ost-Europa-Verlag.

Zatytułowana wyżej rozprawa jest recenzją wielkiej pracy

Tomkiewicza Wł. o Jeremim Wiśniowieckim (Zob. Nr. 564). Recenzent na początku zwraca uwagę na niewyzyskane przez autora t. j. Tomkiewicza źródła, poczem przechodzi do oceny niektórych poszczególnych faktów podanych przez Tomkiewicza. Poddaje je surowej analizie i w konkluzji dochodzi do wniosku, że autor nie osiągnął swych zamierzeń, t. zn. nie potrafił udowodnić, że Jeremi Wiśniowiecki był wielkim wodzem i wielkim patrjotą. Owszem, w ostatnich słowach skreśla recenzent charakterystykę Jeremiego Wiśniowieckiego, w której wykazuje, że nigdy Wiśniowieckiemu nie chodziło o państwo i jego politykę, lecz o swe cele osobiste. Jako dowody podaje między innemi stanowisko Wiśniowieckiego w senacie w sprawie ratyfikacji pokoju zborowskiego, stanowisko swe w sprawie ratyfikacji uzależnia od otrzymania odszkodowania za utracone swe dobra na Ukrainie. Niezależnie od spraw dotyczących Wiśniowieckiego, poruszył recenzent sprawę rewizji zapatrywań co do liczby biorących udział w wojnie kozaków i udowadnia na przykładzie podanym z dzieła Tomkiewicza o niewiarygodności cyfr odnoszących się do biorących udział w walkach kozaków i Tatarów.

529. Kościoły łacińskie i unickie zabrane na cerkwie prawosławne w djecezji łuckiej. Zob. Nr. 462.

530. K o s s o w s k i A l e k s a n d e r: Zarys dziejów protestantyzmu na Wołyniu w XVI—XVII w. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Autor uzupełnia niejako dotychczasowe opublikowane fakty dotyczące protestantyzmu na Wołyniu, podaje ogólną sytuację protestantyzmu na Wołyniu i jego protektorów. Prócz tego dodaje alfabetyczny wykaz miejscowości z podaniem, czy był zbór, jakiego wyznania (luterańskiego, kalwińskiego, czy arjańskiego) względnie szkoła.

531. L e w i c k i K a z i m i e r z: Książę Konstanty (Wasyl) Ostrogski a unja brzeska, 1596 r. Lwów, 1933. Towarzystwo Naukowe, str. 224, 25 × 18 cm.

Autor omawia fragment życia i działalności księcia Konstantego Wasyla Konstantynowicza Ostrogskiego, a mianowicie jego działalność związaną z unją kościelną, wyrażającą się w akcie unijnym zawartym w Brześciu 1569 r. Z trudnego zadania, jakie podjął autor, starał się on wywiązać możliwie sumiennie. Wykorzystał wiele dostępnych mu źródeł. Niestety nie mógł wszystkich wykorzystać, co się też na wspomnianem dziele odbiło, co jednak nie umniejsza wartości pracy. Autor dzieli swą pracę na następujące

rozdziały: Wstęp: 1. Metoda i najważniejsza literatura rozprawy. 2. Ogólne uwagi na temat unji brzeskiej 1596 r. na tle stosunków kościelno-politycznych i społecznych Polski pod koniec XVI w. (Wzrost zainteresowania polityką zagraniczną u szlachty, a problemy wewnętrzne państwa. Brak przygotowania unji przez jej inicjatorów. Przyczyny unji. Warstwy społeczne wobec unji. Znaczenie Ostrogskiego w dziejach unji). Rozdział I. Czasy przed unją. (Kilka momentów ze stosunków w kościele prawosławnym w Polsce przed pojawieniem się idei unji. Kryzys wewnętrzny cerkwi prawosławnej. Episkopat prawosławny. Ostrogski wobec problemu sanacji kościoła wschodniego w Polsce. Rola bractw religijnych w okresie unji brzeskiej 1596. Potrójna działalność bractw i ich walka o autonomję. Rozwój bractw w kraju. Prymat bractwa lwowskiego. Prawosławie w Polsce wobec reformy kalendarza 1582 r. Reforma kalendarza w Polsce odcinkiem wielkiej akcji Grzegorza XIII i wstępem do zjednoczenia kościołów. Opozycja przeciwko nowemu kalendarzowi. Walka z kalendarzem gregorjańskim we Lwowie. Geneza idei unji brzeskiej. Nuncjatura papieska w Polsce inicjatorką unji. Unja czy propaganda kościoła łacińskiego? Rozmowy przedstawicieli kościoła łacińskiego z Ostrogskim do r. 1585 i ich rezultat). Rozdział II. Przygotowanie unji. (Tajne rokowania o unję w latach 1590—1593. Zjazd bełzki i sobór brzeski r. 1590. Konspiracja biskupów i stanowisko Rahozy r. 1591. Synod w Brześciu r. 1591. Czy Ostrogski wiedział o tajnych naradach? Uniwersał Zygmunta III z 18 maja 1592. Stosunki i nastroje wśród prawosławnych w latach 1590—1592. Nominacja Pocieja. Stan sprawy unji od listu Ostrogskiego do Pocieja 1593, do deklaracji biskupów prawosławnych w grudniu 1594. List Ostrogskiego do Pocieja z czerwca 1593. Stan sprawy unji w 1593. Synod brzeski z r. 1594. Memorjał bractwa wileńskiego. Rahoza i Bałaban. Pertraktacje krakowskie. Dalsze rokowania o unję aż do wystąpienia Ostrogskiego w czerwcu 1595. Deklaracja grudniowa 1594. Postulaty biskupów wobec rządu. Maciejowski i Zamojski. Synod Bałabana we Lwowie, styczeń 1596. Główni działacze: Pociej i Terlecki. Zwolennicy unji wobec Ostrogskiego. Akcja w Krakowie 1595. Warunki unji. Wiadomości Ostrogskiego o konspiracji. Początek walki zwolenników i przeciwników unji religijnej do wyjazdu delegatów biskupów prawosławnych do Rzymu. Początek walki z unją od okólnika Ostrogskiego (czerwiec 1595). Starania Zygmunta III o pozyskanie wojewody kijowskiego. Ostrogski i Rahoza. Synod protestantów w Toruniu, sierpień 1595. Sfery rządowe

oburzone na Ostrogskiego. Narady krakowskie. Wyjazd delegatów do Rzymu. Sytuacja i nastroje w kraju do wyjazdu biskupów do Rzymu, do października 1596. Optymizm zwolenników unji. Dwulicowość Rahozy. Nadzieje Malspiny na pozyskanie Ostrogskiego. Finalizacja unji w Rzymie. Synod w Nowogródku i sprawa bractw lwowskiego i wileńskiego. Kampanja przeciwko Ostrogskiemu przed sejmem 1596 w związku z buntem Nalewajki. Protesty przeciw unji na sejmie. Manifest Zygmunta III i zapowiedź synodu w Brześciu. Ostrogski organizuje walkę). Rozdział III. Unja i jej epilog. (Dwa synody w Brześciu w październiku r. 1596. Organizacja obu synodów i ich uczestnicy. Sprawa ważności synodu prawosławnych. Najważniejsze uchwały. Nastroje posoborowe. Udział Ostrogskiego. Sejm warszawski 1597 r. i proces egzarchy Nikifora. Geneza i charakter procesu. Nastroje na przedsejmowych zjazdach szlachty i sejmikach. Współpraca Ostrogskiego z wojewodą Mik. Krzysztofem Radziwiłłem. Walka z unją na sejmie warszawskim. Przebieg procesu Nikofora i jego epilog). Zakończenie. Bibljografja. (Rec. zob. Andrusiak M. Nr. 519).

532. L e w i c k i K a z i m i e r z: S u w a r a F r a n c i s z e k: Przyczyny i skutki klęski Cecorskiej 1620 r. Kraków, 1930. Kwartalnik Historyczny, 1933, t. I, z. 4.

Recenzent podnosi niewystarczalność danych zebranych przez autora, a zwłaszcza niedostateczne wyzyskanie źródeł obcych, głównie rumuńskich. Twierdzi, że niedostateczne obliczenia Żółkiewskiego, i jego wiek, brak zaufania do wodza były niemałym czynnikiem powodującym klęskę. Niemniej przychyla się do poglądów Suwary, że niesnaski w obozie spowodowane przez magnatów, a między nimi i Koreckiego przyczyniły się do klęski. (Zob. Nr. 562).

533. L e w i c k i K a z i m i e r z: T o m k i e w i c z W ł a d y s ł a w: Cerkiew dyzunicka w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Przegląd Powszechny nr. 599 i 602. Opublikowane w Kwartalniku Historycznym. R. XLVIII, zesz. 3. Lwów, 1934.

Recenzent zarzuca autorowi, że „walka z unją czy opozycja przeciw niej to zaciekłość religijna, działalność antypaństwowa i agitacja czynników wrogich Polsce“... nie może zdecydować się na opinję, że polityka Zygmunta III, a względnie sfer kościelnych rzymsko-katolickich, którym król w wysokim stopniu ulegał, wobec prawosławia, nie przyniosła państwu pozytywnych rezultatów. Władysław IV chciał zdaje się naprawić błędy ojca, ale mógł

to uczynić tylko częściowo, to wszystko sprawiło, że sprawa prawosławia fatalnie poczęta, stanowi do końca Rzeczypospolitej ranę niezagojoną". Na końcu zarzuca recenzent autorowi, że niedostatecznie wyzyskał źródła dotyczące omawianego tematu.

534. Maleczyńska Ewa: Działalność polityczna królowej Zofji Holszańskiej w latach 1422—1440. Opubl. w Sprawozdaniach Tow. Naukowego we Lwowie, Lwów, 1935.

W referacie swym tłumaczy nam najpierw autorka, że zacieśnienie tematu do lat 1422 (wzgl. 1420)—1440 nastąpiło z dwu przyczyn: 1) po 1440 r. nastąpiła kilkuletnia przerwa w działalności politycznej Zofji królowej, aby dopiero w czasie elekcji Kazimierza Jagiellończyka wrócić do energicznego działania, 2) czas od 1420 do 1440 stanowi w wewnętrznych dziejach Polski zamkniętą całość. W rozdziale pierwszym charakteryzuje autorka obszernie poglądy i dążenia ludzi, wśród których przyszło działać królowej Zofji, a przedewszystkiem Oleśnickiego. Ówczesne prądy polityczne dadzą się podzielić na dwie zasadnicze grupy: jedna, stojąca około Oleśnickiego i Buczackich t. j. grupa dążąca do inkorporacji Litwy i Rusi z jednej strony, a z drugiej strony nastrojona filohabsburgsko; druga zaś grupa, z Janem Szafrańcem, Oporowskim, Ostrorogiem i Janem Tęczyńskim na czele, dążąca do zbudowania silnej monarchji zwartej w stosunkach wewnętrznych, na zewnątrz zaś podejmująca walkę z Luksemburgami i ich następcami: Habsburgami o prymat w Europie w imię mocarstwowej polityki polskiej. W rozdziale drugim opowiada nam autorka o genezie małżeństwa i położeniu królowej aż do przyjścia na świat pierwszego potomka. Grupa ludzi z Szafrańcem na czele, żywi ambicje odegrania wobec Kurji tej roli protektora i opiekuna, jaką wobec soboru odgrywał Zygmunt Luksemburgski. U nich też powstała myśl, by dla monarchji, podejmującej taką działalność, uzyskać mimo wieku króla dziedzica, którego niezaprzeczalne prawo do tronu gwarantowałyby jej całość. Wybór nowej małżonki królewskiej padł na Zofję Holszańską-Dubrowicką, dziewczynę młodą, tryskającą zdrowiem i zdolnej wedle pojęć ówczesnych dać jeszcze starcowi syna i następcę tronu. Niechęć jaką spotkała nową małżonkę króla zmieni się, gdy w chwili klęski polityki zagranicznej polskiej i zwycięstwa partji proluksemburgskiej, Zofja otoczy opieką Ciołka i Oleśnickiego, dotychczasowych wrogów jej stronników t. j. Szafrańca. Samodzielna ta polityka Zofji doprowadzi wreszcie do koronowania jej w 1424 r., z którego to faktu nie jest zadowolony ani Witold, ani nawet sam Jagiełło.

Zmianę usposobienia tego, wprowadzi nowy fakt, jakim jest przyjście na świat nowego dziedzica królestwa polskiego. Rozdział trzeci poświęcony jest pierwszemu etapowi walki o prawa synów królewskich do wydania przywileju jedlnieńskiego w 1430 r. Partja dworska uznając potomka za prawowitego syna, stoi na gruncie bezwzględnych, niezależnych od wszelkiej elekcji, praw dziedzicznych, wysuwając równocześnie koncepcję przyszłej regencji królowej i Witolda. Opozycja żąda elekcji za życia króla, jednocześnie forsuje program inkorporacyjny. Gdy opozycji nie udało się, zaprzecza legalność synów królewskich, co spowodowało, że królowa dąży do procesu, który się odbył. Dwór nie kwestjonował prawowitości małżeństwa. Dalszy etap walki królowej o prawa synów, aż do 1434 obejmuje rozdział czwarty. Umierając Jagiełło wskazuje syna jako swego następcę dziedzicznego, oddając nad nim opiekę nie, jak chce Długosz, Oleśnickiemu, ale również i nie Zofji i Świdrygielle, lecz Klemensowi Wątróbce i Janowi z Grabia. Rozdział piąty omawia walkę o charakter władzy Władysława Jagiellończyka i zarząd kraju w czasie jego małoletności.

535. Małachowski-Łempicki Stanisław: Fabryki porcelany i fajansu na Wołyniu. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1934.

Autor przedstawił w swej pracy szczegółowo dzieje fabryki w Korcu, Horodnicy, Baranówce, podaje sposoby wyrobu porcelany w tych fabrykach. Poprzedza autor historję tych fabryk ogólnym rzutem dziejów porcelany w Europie i Polsce. Liczne ilustracje, przedstawiające wyroby porcelany wołyńskiej i marek poszczególnych fabryk uzupełniają i zdobią tę pracę.

536. Mienicki Ryszard: Tomkiewicz Władysław: Jeremi Wiśniowiecki. Warszawa, 1933. Opubl. w Kwartalniku Historycznym. R. XLVIII, zesz. 3. Lwów, 1934.

Recenzent omawia poszczególne rozdziały pracy dr. Tomkiewicza i nie jest tak surowym w osądzaniu dzieła jak Rowiński. Przyznaje też, że praca dr. T. ma duże znaczenie w zakresie badań nad wiekiem XVII-tym. Zob. Nr. 564.

537. Nieć Juljan dr.: Związki Wołynia z Bałtykiem. Opubl. jako Komunikat, serja III. Nr. 23 Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. Toruń, 1935, str. 6.

Autor przedstawił nam krótko stosunki, jakie wiązały w przeszłości Wołyń z Bałtykiem. Mówi o czasach przedhistorycznych: nawiązuje do wspólnych pewnych elementów kultury nadbużańskiej z kulturą panującą nad dolną Wisłą, w epoce bronzu Wołyń

staje się punktem węzłowym w imporcie towarów ze wschodu ku krainie nadwiślańskiej. O czasach wczesnohistorycznych wzmiankuje na podstawie prac Jakimowicza. Okres świetności, to okres księstwa halicko-włodzimierskiego, kiedyto handel Włodzimierza Wołyńskiego z Bałtykiem opierał się na częstych stosunkach kupców krzyżackich z Wołyniem. Pod panowaniem polskiem stosunki handlowe między Wołyniem a Bałtykiem stają się jeszcze częstsze, które prowadzą w konkluzji do wybudowania kanału Ogińskiego.

538. Piłsudski Józef: Sprawozdanie z odwrotu I. Brygady Legjonów Polskich na Stochód. Opubl. w Gazecie Polskiej z dnia 6 sierpnia 1934 (w artykule p. P.: Dwa sprawozdania bojowe Komendanta).

Ciekawe bardzo sprawozdanie złożone przez Komendanta Józefa Piłsudskiego o położeniu jego oddziałów w czasie odwrotu. (O przebiegu działań bojowych pod Kostjuchnówką i o odwrocie na Stochód pisał pułk. dypl. Jan Sadowski, zob. Nr. 409).

539. Rowiński Janusz: Tomkiewicz Władysław: Jeremi Wiśniowiecki. Warszawa, 1933. Opublikowane w Przeglądzie Historyczno-Wojskowym, Rocznik VI. Tom VII, zeszyt I. Warszawa, 1934.

Omawiając wspomnianą wyżej pracę dr. Tomkiewicza zaznacza między innemi recenzent, że autor dzieła ostrożnym jest w wypowiadaniu swych sądów, nadmienia przytem, że ostrożność autora jest niejednokrotnie zadaleko posunięta i wydaje mu się, że za tym objektywizmem kryje się czasem brak własnego ugruntowanego zdania. „Kwintesencja sądu autora — mówi dalej recenzent — wypowiedziana bardzo ostrożnie choć z ciepłem sympatji i wyrozumiałości historycznej". Recenzent podnosi z uznaniem wartość rozdziałów pracy o pierwszych wyprawach Jeremiego ze względu na świeżość zawartych tam materjałów, zarzuca jednak mętność w przedstawieniu udziału W. w bitwie ochmatowskiej, ma dalej za złe autorowi, że nie poświęcił więcej uwagi i studjów bitwie pod Zbarażem, i beresteckiej. Mimo wysuniętych usterek, stwierdza recenzent, że praca dr. Tomkiewicza jest poważnym dorobkiem naukowym. Zob. Nr. 564.

540. Sanguszko Roman zesłaniec na Sybir z r. 1831, w świetle pamiętnika matki ks. Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej oraz korespondencji współczesnej. Warszawa, 1927. Geb. i Wolff, str. XIV—210, 2 mapy. Z słowem wstępnem Józefa Potockiego i przedmową Henryka Mościckiego.

Obraz człowieka bohatera na tle pamiętnika swej matki i kores-

pondencji. Oto ta książka. Na karcie tytułowej, pod tytułem umieszczono herb Sanguszków: Pogoń Litewską, a pod nim nowy znak, napis: Z *przekonania*. Ten znak to portret Romana Sanguszki: poszedł do oddziałów powstańczych, a później wygnany na daleki wschód przez ówczesne władze rosyjskie, gdy mu przysłano do podpisania podanie skierowane do cara o łaskę, i napisano w podaniu, że poszedł namówiony przez innych, Roman Sanguszko napisał własnoręcznie: Z p r z e k o n a n i a. To charakteryzuje najlepiej tego człowieka. Pokonany, nie chciał się ukorzyć przed przemocą. Pamiętnik matki, korespondencja przytoczona w tej książce, to tylko uzupełnienie tego jednego, a tak wiele mówiącego wyrazu: z przekonania.

541. S o b o l e w s k i T. ks.: Z dziejów klasztoru franciszkańskiego w Korcu. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Autor na podstawie aktów rachunkowych odtworzył dzieje klasztoru franciszkańskiego w Korcu. Ilustrował wyjątkami z tych rachunków, z których dowiadujemy się o trybie życia zakonników.

542. S u w a r a F r a n c i s z e k dr.: Przyczyny i skutki klęski cecorskiej. Kraków, 1930. Prace Krakowskiego Oddziału Polskiego Tow. Historycznego. Str. 144, mapa, 24 × 16 cm.

W pracy swej, rozważając nad przyczynami klęski cecorskiej dochodzi autor do przekonania, że między innemi przyczyniły się do tej klęski niesnaski nietylko w obozie polskim, bezpośrednio w czasie tej wyprawy, ale jeszcze wcześniejsza polityka możnowładców kresowych, a zwłaszcza ks. Michała Wiśniowieckiego i Samuela Koreckiego. O niesnaskach pomiędzy Żółkiewskim a magnatami pisała już p. Dobrowolska (zob. Nr. 521). Tu stwierdza jeszcze raz to samo autor. Odnośnie samego przebiegu katastrofy cecorskiej pisze autor (str. 107). „Jeden z pierwszych uciekł Korecki, jego zaś ucieczka stała się hasłem ucieczki reszty rycerstwa tak, że przy hetmanach zostało wkońcu zaledwie kilkaset jazdy, Kozaków i czeladzi“. Z kart tej książki oraz Dobrowolskiej możemy dowiedzieć się o postępowaniu magnatów wołyńskich w tak trudnej dla Rzeczypospolitej dobie. (Rec. zob. Nr. 532).

543. T o m k i e w i c z W ł a d y s ł a w: Dzieje zbiorów Zamku Wiśniowieckiego. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe. 1934.

Autor opisuje nam jak powstała galerja obrazów, bibljoteka w zamku wiśniowieckim, i jak potem roztrwoniono ją. Nie pomogły też usiłowania Platera, który kupiwszy Wiśniowiec przewiózł

pozostałą bibljotekę do Worobina, gdyż w czasie rewolucji okoliczni chłopi spalili ją.

544. Tomkiewicz Władysław: Jeremi Wiśniowiecki (1612—1651). Warszawa, 1933. Towarzystwo Naukowe Warszawskie, str. XVI+406, 24×16 cm.

Na wstępie podaje autor dlaczego zabrał się do opracowania życiorysu J. Wiśniowieckiego. „Postać J. W., popularna nietyle dzięki historjografji, ile powieści historycznej, nie doczekała się dotychczas większej monografji naukowej. Wprawdzie historycy, zajmujący się wiekiem XVII, a zwłaszcza dziejami wojen kozackich, w pracach swych spotykali się z osobą W., lecz mając przed sobą inne zadania, nie mogli jej należycie uwypuklić i zająć się nią bliżej, to też zjawia się ona na dalszym planie, naświetlana częstokroć jednostronnie, w zależności od poglądów historyków, którzy ze zdarzeń ułamkowych nie mogli odtworzyć całokształtu obrazu. W historjografji występuje J. W. przeważnie i prawie wyłącznie na tle wojen kozackich, a wówczas staje się osobistością o małem stosunkowo znaczeniu, opromienioną jedynie nimbem bohaterskim (Kubala), bądź też ambitnym i szkodliwym warchołem (Szajnocha), bądź symbolem zdrowej myśli szlacheckiej (Rawita Gawroński), bądź wreszcie renegatem i krwiożerczym wrogiem ludu ukraińskiego (Lipiński)". Celem napisania tej pracy było dać nietylko obraz życia i działalności J. W., ale co ważniejsze, wykazanie, że W. dobrze postępował i wobec ojczyzny i wobec kozaków. By doprowadzić do pozytywnych danych podzielił autor pracę na XV rozdziałów: Młodzieńcze lata W., pierwsze wyprawy wojenne, powstanie kozackie, walka z Tatarami, kolonizacja Zadnieprza, sprawy rodzinne, działalność poselska, plany wojny tureckiej, rok 1647, burza kozacka, pod Piławcami i Lwowem, elekcja i sejm koronacyjny, obrona Zbaraża, rehabilitacja, ostatni rok życia. W opisie życia i działalności dowodzi między innemi autor, że W. „nie był jednak ślepym bojownikiem i najwyższem uosobieniem szlachecko-magnackiej reakcji bez szerszego widnokręgu" (str. 207). Opisuje działalność kolonizatorską W. na Zadnieprzu i jego akcji kulturalnej. (Rec. Korduba Nr. 528, Mienicki Nr. 536, Rowiński Nr. 539).

545. Włodarski Bronisław: Wołyń pod rządami Rurykowiczów i Bolesława Jerzego Trojdenowicza. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Autor przedstawia nam dzieje Wołynia, a właściwie poszczególnych dzielnic, głównie włodzimierszczyzny pod rządami Rury-

kowiczów i B. J. Trojdenowicza. Naturalnie, że tu i ówdzie musi wykraczać poza teren dzisiejszego Wołynia, by zgodnie z prawdą historyczną przedstawić rozwój tej dzielnicy Rzeczypospolitej. Prócz dziejów politycznych, porusza autor dzieje społeczne i kulturalne.

546. Z a j ą c z k o w s k i A n a n j a s z: Karaimi na Wołyniu. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Autor poraz pierwszy daje nam tu monografję Karaimów w Łucku zupełnie wyczerpująco. Najpierw podał nam autor wiadomości etnograficzne, poczem przeszedł do dziejów Karaimów łuckich. Autor wywodzi Karaimów z plemion tureckich. Wiele szczegółów folklorystycznych przemawia za twierdzeniem autora. Jeśli chodzi o dzieje, przypuszcza autor, że do Łucka przybyli Karaimi w XIV wieku. Otrzymali różne nadania, świadczące, że wyróżniano ich w stosunku do Żydów. W XVII wieku stworzyli Karaimi łuccy kolonję w Deraźnem, pow. Kostopol. Dzisiaj niewielu jest tych Karaimów w Łucku, w Deraźnem zaś zupełnie ich niema. Karaimi łuccy wydają jedyne na kuli ziemskiej pismo „Karaj Awazy", Głos Karaima.

547. Z a j ą c z k o w s k i A n a n j a s z: „Pola Karaimowskie" pod Łuckiem. Opubl. w „Myśli Karaimskiej". Zesz. 10. Wilno, 1933.

Autor wskazuje na fakt, że niejednokrotnie w dokumentach wspomina się o polach karaimskich. Obecnie publikuje autor przywilej Zygmunta Augusta z 1548 roku 2 grudnia, gdzie król wspomina o nadaniu wójtom łuckim „pola karaimowskiego". Od tego czasu „Pola Karaimowskie" dzielą losy innych dóbr stanowiących wójtostwo łuckie.

548. Z ł o t o r z y c k a M a r j a dr.: Antoni Berezowski i jego zamach na Aleksandra II. Opubl. w Niepodległości, t. IX, z. 3. Warszawa, 1934.

Autorka kreśli nam pokrótce życie Antoniego Berezowskiego, urodzonego 9 maja 1847 r. w Awratynie pow. żytomierskim, opowiada o udziale jego w powstaniu 1864 r. w oddziale Edmunda Różyckiego, o pobycie na emigracji w Belgji, a potem w Paryżu, gdzie zarabiał jako mechanik w zakładach przemysłowych. Rozdział II poświęcony przygotowaniom i przebiegowi zamachu na Aleksandra w dniu 6 czerwca 1867 r., rozdział zaś III procesowi i wyrokowi zasądzającemu Berezowskiego na dożywotnie więzienie.

549. Z ł o t o r z y c k a M a r j a dr.: Antoni Berezowski na

galerach w Nowej Kaledonji. Opubl. w Niepodległości, t. XI, zesz. 1 (27). Warszawa, 1935.

Autorka kontynuuje swą pracę o A. Berezowskim (zob. Nr. 548) i kończy ją obecnie. W tej części pracy opowiada nam autorka o dalszych losach Berezowskiego, po wydaniu wyroku, przewieziono go początkowo do więzienia La Roquette. Tu traktowały go władze więzienne z wielką pobłażliwością i pozwalały na przyjmowanie odwiedzin. Emigracja polska utworzyła fundusz żelazny dla udzielania pomocy finansowej Berezowskiemu. Z tego więzienia przewieziono go do Tulonu, gdzie nałożono mu kajdany, poczem na statku Fleurusie przewieziono go z Tulonu na wyspy Nowej Kaledonji. Następnie opisuje autorka jego życie na wyspach Nowej Kaledonji, usiłowania tak Berezowskiego, jak i jego przyjaciół, by uzyskał wolność. Starania te spełzły na niczem. Pod koniec życia zdziwaczał Berezowski zupełnie. W czasie wielkiej wojny umarł Berezowski zdala od ojczyzny. (Daty śmierci autorka nie podaje).

550. Złotorzycka Marja dr.: Jarosław Dąbrowski o sprawie ruskiej. Opubl. w Niepodległości, t. IX, z. 3. Warszawa, 1934.

Autorka we wstępie daje nam krótki rzut oka na rozwój sprawy ruskiej w latach 1863—1868 i określa różnicę jaka zapanowała wśród emigracji starszej a młodszą w tej sprawie. Demokracji z 7-dziesięciolecia, jak się wyraża autorka, „uświadomili sobie stan rzeczy, jaki wytworzył się na Ukrainie, i wierzyli, że ojczyznę Szewczenki można pociągnąć do wspólnej walki przeciwko caratowi jedynie na zasadzie szeroko pojętego równouprawnienia narodowości, niegdyś w skład Polski wchodzących“. Stanowisko Centralnego Komitetu Narodowego, zajęte w odezwie swej do „Kołokołu“ Hercena w 1862, wywołało oburzenie Ludwika Mierosławskiego, wodza starszej emigracji, przeciwko Zygmuntowi Sierakowskiemu, Zugmuntowi Padlewskiemu, Jarosławowi Dąbrowskiemu i innym, że „zgadzali się na ponowny rozbiór Polski“. Komitet reprezentacyjny Zjednoczenia Demokratycznego emigracji po 1863 zajął stanowisko zbliżone w sprawie ruskiej do stanowiska Centralnego Komitetu Narodowego i Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski i inni członkowie Komitetu ogłosili program polityczny. Broszura Ludomiła Prawdzica „Wolność hasłem naszem“ była rozwinięciem zasad wyrażonych przez Komitet. Dąbrowski ogłosił list otwarty w Niepodległości Nr. 47 z 1867 r. przeciwko E. Bednarczykowi i towarzyszom, w którym między innemi pisze:

„dawną wielkość ojczyzny naszej stanowiła potęga idei społecznych. Ona to rozszerzała granice Rzeczypospolitej i garnęła Litwę, Czechy, Rusy, Nowogród pod skrzydła orła polskiego. Szukać zaś w historji nie nauki, lecz poparcia naszych widoków, to jest uznawać za nieodwołalne fakty spełnione, a temsamem uprawniać gwałty i zbrodnie na nas popełnione. Traktaty pochodzenia jednego szczepu, a nawet wspólność życia politycznego podług mnie, nie dają jednemu narodowi praw nad drugim. Jaki zaś naród ma prawo do bytu samodzielnego, a jaki go niema — trudno to bardzo ocenić. Dopuszczając prawo sądu w tym względzie, dałoby się tylko nową podstawę dla ucisku i niewoli. Mojem zdaniem — pisze dalej Dąbrowski — naród tylko każdy ma prawo wyrokować o sobie. Potrzeba wolności, przez naród poczuta, daje mu niezaprzeczone prawo do pozbycia się opieki, wszelkie narzucenie obcego wpływu lub władzy jest gwałtem. Gwałt ten tem ohydniejszy się staje, jeżeli jest popełniony przez naród, walczący o swoją własną niepodległość". Następnie przytacza autorka listy Dąbrowskiego do nieznanego posła na Sejm Lwowski, i 2 listy Jarosława Dąbrowskiego w sprawie ruskiej do Zygmunta Miłkowskiego z 8. XII. 1867 r. i 11. XII. tegoż roku.

551. Złotorzycka Marja dr.: Projekty powstańcze Jarosława Dąbrowskiego w latach 1866—1870. Opubl. w Niepodległości, t. X, z. 3. Warszawa, 1934.

Autorka kreśli nam nastroje jakie panowały w grupie części emigracji w obliczu wojny 1866 r. wojny austrjacko-niemieckiej. Dąbrowski tworzy w Paryżu Legjon Polski, mający udać się na Węgry, by stamtąd, jak spodziewano się, poprzez ogarnięte pożarem rewolucji ziemie południowo-słowiańskie połączyć się z formacjami Garibaldiego. Drugi Legjon powstał w Turynie. Dowództwo tego Legjonu powierzono Hauke-Bosakowi. Legjon ten miał pomagać Garibaldiemu, który 28 maja 1866 r. pisał, że uważa sprawę polską „jako własną, a Polaków za braci". Niestety wskutek szybkiego zakończenia wojny austrjacko-niemieckiej i austrjacko-włoskiej, Legjony nie zdążyły wziąć udziału w walce, a narody słowiańskie nie zdążyły zorganizować powstania. Dąbrowski nie wierzy, że bronią białą nie można nic zrobić wobec iglicówek i pisze w tej sprawie dzieło „Rys wojny w Niemczech i we Włoszech w r. 1866". Następnie wręcza Dąbrowski Napoleonowi III projekt wywołania powstania w Polsce, przewidując możliwość, a nawet pewność wybuchu wojny. Pisze Dąbrowski w tym memorjale: „Z chwilą wybuchu wojny powstanie ziem polskich, będą-

cych pod zaborem rosyjskim i pruskim, sparaliżuje znakomicie te dwa mocarstwa, ale może ono mieć miejsce w tym wypadku, jeśli rząd francuski postawi wyraźnie w swym programie — odbudowanie niepodległej Polski".

B. Geografja.

552. Bonkowicz-Sittauer Jerzy: Osadnictwo wojskowe. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III. Równe, 1934.

Autor omawia zasadniczo sprawę osadnictwa wojskowego na Wołyniu. Omówiwszy ogólną charakterystykę osadnictwa na Wołyniu w latach 1929—1931, przechodzi autor do początkowych faz tworzenia się osadnictwa i omawia, jakiemi pobudkami kierowano się tworząc osadnictwo wojskowe na kresach. Następnie omawia autor szeroko i szczegółowo jakiem jest znaczenie społeczne i jaką rola osadnictwa. W rozdziale: stan i rozwój gospodarczy osad wojskowych podaje autor dokładne dane cyfrowe ilustrujące rozwój gospodarczy tego nowego czynnika jakiem jest osadnictwo. Na końcu podaje autor szereg tablic wedł. powiatów, na których przedstawia wykaz majątków użytych na osadnictwo wojskowe w następujących rubrykach: nazwa majątku, ogólny obszar maj. w ha, ile wzięto z tego pod osadnictwo, ile osad powstało na wziętym terenie, podaje nazwisko właściciela majątku i narodowość.

553. Cichocka-Petrażycka Zofja: Żywioł niemiecki na Wołyniu. Warszawa, 1933. Bibljoteka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, str. 168, 23.5 × 14.5 cm.

Znana już ze swych prac nad demografją Wołynia p. Cichocka, autorka pracy „Kolonje czeskie na Wołyniu" (zob. Nr. 422, mylnie wydrukowano Cichowska), kontynuując swe prace o mniejszościach narodowych na Wołyniu, opublikowała obecnie pracę o kolonjach niemieckich. We wstępie do tej pracy wspomina, że „ze względu na różnorodność swej ludności Wołyń wymaga specjalnej uwagi i opieki rządu i społeczeństwa polskiego oraz dokładnych badań naukowych, któreby ułatwiły orjentację polskiej polityce na Wołyniu". W części pierwszej: Historja kolonizacji niemieckiej na Wołyniu, stwierdza autorka, iż w średniowieczu nie było Niemców w miastach Wołynia, a zasadniczo kolonizacja dopiero od końca XVIII wieku się rozpoczęła. Nie wyklucza to jednak, że tu i ówdzie mogli się trafiać Niemcy w miastach przed wiekiem XVIII, a jako dowód podaje dokument Świdrygiełły z 1435 r. Następnie stwierdza autorka, że właściwie kolonizacja niemiecka

na Wołyniu jest kolonizacją wtórną, gdyż koloniści niemieccy nie przybyli na Wołyń wprost z Niemiec, lecz w przeważnej części z Królestwa. Najstarszą kolonję niemiecką na Wołyniu upatruje autorka w Korcu, dokąd sprowadził ich ks. Czartoryski i gdzie wybudował im „kirchę“, w r. 1783. Następnemi kolonjami są: Antonówka (gm. Torczyn pow. Łuck) założona około 1804 r., Olganówka i Katerynówka (obecnie w spisie miejscowości figurują jako Olhanówka i Katarynówka gm. Rożyszcze pow. Łuck) założone około 1830 r. Inną grupę wtórnych kolonistów stanowili mennonici, którzy przybyli na Wołyń z nad Wołgi, i założyli w 1801 r. kolonję Karlswald (obecnie za kordonem) i 1811 Wysock, Horodyszcze i Józefiny. W 1870 r. wyemigrowali mennonici z Wołynia do Kanady. Około 1831 r. na Wołyniu prócz Niemców, ewangielikami byli jeszcze Polacy, „Holendrzy“ i Czesi. Po 1831 r. założyli Niemcy kilkanaście kolonji na Wołyniu, w tym też czasie widzimy już i kolonistów niemieckich w miastach, a nietylko po wsiach. Z pośród rzemieślników przybyłych na Wołyń po 1831 r. najliczniejszą grupę stanowią tkacze z Łodzi, którzy jednak nie wykorzystali odpowiedniej konjunktury, jak ich pobratymcy w Białymstoku, i nieudoskonaliwszy swych warsztatów pracy spowodowali upadek tkactwa w Dubnie, Tuczynie i Wołniance około 1850 r. W następnych latach przybywają jeszcze kolonje niemieckie (1838 do 1858). Po powstaniu 1863 r. widzimy drugą większą falę emigracyjną niemiecką z Królestwa na Wołyń. W tym czasie na skutek uwłaszczenia chłopów oraz nakładania kontrybucyj na właścicieli ziemskich, ci chętnie oddawali kolonistom prawo bezpłatnego użytkowania ziemi w ciągu szeregu lat pod warunkiem, że koloniści wytrzebią wskazane obszary leśne i drzewo dostarczą na zgóry wskazane miejsce. Z powodu wielkiego przyrostu kolonij niemieckich w imperjum rosyjskiem 1873—1881 powstaje wielka literatura o szkodliwości tej kolonizacji pod względem politycznym. Wreszcie w latach 1887—1892 Aleksander III wydaje szereg praw, ograniczających kolonizację niemiecką. Następuje, jak z Czechami zniesienie samorządu niemieckiego i wcielenie kolonij do gmin wiejskich i miejskich, podporządkowuje się szkoły niemieckie Ministerstwu Oświaty i t. p. Dotkliwym ciosem dla rozrostu kolonij niemieckich jest prawo z 14. III. 1892 zabraniające wszystkim cudzoziemcom emigrantom kupować i dzierżawić nieruchomości i wogóle osiedlać się poza obrębem miast. W 1895 r. następuje korekta tego prawa orzekająca, iż koloniści osiedli przed rokiem 1892 mogą kupować i dzierżawić grunta, przyczem prawo to jest dzie-

dzicznem. Na skutek tych przeszkód fala emigracyjna Niemców skierowuje się z Wołynia do Łotwy i na Syberję. Stan szkolnictwa początkowo był opłakany, w 1888 spotykamy fakt, że na 61 przystępujących do konfirmacji, a była to młodzież w wieku lat 19—20, tylko 5 umiało pisać, a tylko jeden kantor-nauczyciel umiał pisać (fakt z Rożyszcz). Sekciarstwo rozwija się w pełni. Dopiero od 1888 następuje powolna zmiana stosunków szkolnych. Z chwilą podporządkowania szkół niemieckich Ministerstwu Oświaty, władze wymagają już pewnych kwalifikacyj od nauczycieli kantorzystów, wymagają też wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół. Okres wojny, przymusowa emigracja kolonistów niemieckich czyto wgłąb Rosji, czy w poznańskie i do Królestwa, zamienia kwitnące kolonje w ruiny. Część druga poświęcona jest liczebności ludności niemieckiej na Wołyniu na podstawie statystyki z 1921 r. Z 27.063 kolonistów niemieckich 25.780 osób, czyli 95.26% znajdowało się w osiedlach wiejskich, reszta wypada na miasta (1283). W następnych rozdziałach omawia autorka strukturę gospodarczą kolonistów niemieckich (rec. Kuhn, Nr. 556).

554. Fleszarowa Regina Danysz: Spis jaskiń krajowych. Opubl. w „Zabytkach Przyrody Nieożywionej", z. 2, Warszawa, 1933.

Autorka na podstawie dotychczasowej literatury wynotowała istniejące jaskinie na terenie Rzeczypospolitej. Na terenie Wołynia naszego wynotowała na podstawie publikacji: Trudy XI archeolog. zjezda w Kijewie t. I, 1899, str. 125—130 jaskinie w następujących miejscowościach: Butyń nad górnym Horyniem (gm. Wiśniowiec pow. Krzemieniec), Dunajów nad Ikwą (gm. Bereżce pow. Krzemieniec), Buszcza nad Zbyteńką (gm. Buderaż pow. Zdołbunów), „Ostrów na zachód od Mizoczy" (czyżby miał to być Ostrów gm. Tesłuhów pow. Dubno?), Hulcza na płd. od Zdołbicy (gm. Zdołbica pow. Zdołbunów) i Marenin nad Słuczą, góra „Księdzowa" na wsch. od Ludwipola (gm. Ludwipol pow. Kostopol).

555. Kolonje Janówka i Jamki powiatu Łuckiego na Wołyniu. Badania nad rozrodczością w Polsce. Warszawa, 1933. Polski Instytut Badania Zagadnień Ludnościowych, str. VIII—90, 27 × 20,5 cm.

Polski Instytut Badania Zagadnień Ludnościowych wydał publikację, w której zajął się badaniem nad rozrodczością w niektórych okolicach Polski. We wspomnianej publikacji ogłosił Instytut badania swe przeprowadzone w kolonjach niemieckich w Janówce i Jamkach powiatu łuckiego, w Domach Fundacji Tanich Mieszkań im. Hipolita i Ludwiki Wawelbergów oraz w Warszawskiej

Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu. Jeśli chodzi o wybór wspomnianych kolonij, zaznaczono we wstępie, że obrano je dlatego, iż stanowią one teren niejako dziewiczy, o niezmiernie wysokiej, i bodaj ani trochę nie zmniejszonej dotychczas rozrodczości; pozatem teren jest zupełnie wyjątkowo jednolity, dzięki czemu szczególnie się nadaje na opracowanie doświadczalne. W dalszej części pracy widzimy szereg tablic z odpowiedniemi wyjaśnieniami: 1. Małżeństwa wedł. wieku osób wstępujących w związki. 2. Wiek osób wstępujących w związki. 3. Lata przeżyte w małżeństwie i urodzenia. 4. Lata przeżyte w małżeństwie i urodzenia żywe, małżeństwa powtórne. 5. Lata przeżyte w małżeństwie i urodzenia żywe w związku z wiekiem żony w chwili zawarcia małżeństwa. 6. Dzieci urodzone na 100 małżeństw — lat w związku z wiekiem żony w chwili zawarcia małżeństwa. 7. Dzieci urodzone na 100 małżeństw — lat, małżeństwa powtórne. 8. Dzieci urodzone na 100 małżeństw — lat, zmiany w czasie. 9. Liczba dzieci w zależności od czasu trwania małżeństwa i wieku żony w chwili zawarcia małżeństwa. 10. Liczba dzieci w zależności od czasu trwania małżeństwa. Dzieci urodzone ogółem i dzieci pozostałe przy życiu. 11. Liczba dzieci pozostałych przy życiu na 100 dzieci urodzonych. 12. Umieralność dzieci. 13. Umieralność dzieci w małżeństwach zakończonych. 14. Liczba dzieci w pokoleniu badanem i pokoleniu poprzedniem. 15. Liczba dzieci w pokoleniu poprzedniem w związku z liczbą dzieci w pokoleniu bieżącem. 16. Wiek w chwili urodzenia pierwszego dziecka. 17. Wiek w chwili urodzenia ostatniego dziecka. 18. Czas trwania okresu rozrodczego.

556. Kuhn Walter: Zofja Cichocka-Petrażycka: Żywioł niemiecki na Wołyniu (Das deutsche Element in Wolhynien), Warschau, 1933, fundusz kultury narodowej. Opubl. w Deutsche Monathefte in Polen 1934, zesz. 5.

Recenzent podnosi, że po 7 latach pracy uczonych niemieckich nad poznaniem niemieckości na Wołyniu, ukazała się nareszcie praca i ze strony polskiej. Zaznacza też, że autorka pochodzi z Łucka, „środkowego punktu kolonij niemieckich na Wołyniu". Recenzent jakby się skarżył na potraktowanie kolonistów niemieckich przez autorkę, że nazywa ich Żywiołem, „podczas gdy dla nas są kolonje niemieckie Wołynia krwią z naszej krwi, częścią naszego narodu, który nieskończone cierpienia ponosił i nawet obecnie w cieniu pozostał, w wielu dziedzinach kultury pozostał w tyle, jednak przy tem wszystkiem pozostał wewnętrznie zdrowy i rokujący dobre nadzieje. Cieszymy się, pisze recenzent, aż do uniesie-

nia ich siłą kolonizatorską i ich pochodzenia, wstydzimy się z powodu ich błędów, smucimy się ich cierpieniami. Dla polskiej autorki jest to tylko żywioł („Element") ludności polskiej, z którym polityka polska musi się liczyć, i z tego powodu musi się znać jego (t. j. Żywiołu przyp. red.) słabe i silne strony". Następnie polemizuje recenzent z autorką odnośnie statystyki Niemców na Wołyniu, wykazując niejednokrotnie nieuwagi Głównego Urzędu Statystycznego, na których to danych oparła się autorka. Przytacza szereg kolonij, które są bezsprzecznie niemieckiemi, a w wykazach statystycznych figurują jako ewangielicy, ale o polskim języku ojczystym. Następnie zwraca uwagę na tych rzekomych „Holendrów" z Oleszkiewicz, którzy posługują się w codziennym użyciu mową polską i że tych należy zaliczać jeśli o język ojczysty chodzi, do języka polskiego. Na końcu polemizuje z autorką i twierdzi, powołując się na Lücka: Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens, że z kolonizacją niemiecką Wołynia mamy do czynienia nie od drugiej połowy XVIII wieku dopiero, lecz o wiele wcześniej. Po przeczytaniu tej recenzji zrozumiałem staje się zdanie: „Musimy stanowisko autorki niejednokrotnie jako mylne i niesprawiedliwe potraktować". (Zob. Nr. 553).

557. O r m i c k i W i k t o r: Przyczynek do demogeografji Wołynia. Opubl. w Roczniku Wołyńskim, t. III, Równe, 1934.

Autor, na podstawie spisu ludności z roku 1921 i 1931 robi porównanie i oblicza zmiany w gęstości zaludnienia Wołynia. 6 map oraz tablice ilustrują wywody autora.

558. Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy. Ostróg, 1934. Nakł. Dyrektora Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu, str. 47, plan miasta z XVII wieku, 16 drzeworytów, 21 × 13 cm.

Naogół przewodnik o małej wartości. Spis rzeczy: Ostróg. Wiadomości ogólne. Dzieje miasta i Książąt Ostrogskich. Miasto i jego zabytki. Informacje praktyczne. Okolice Ostroga. Międzyrzecz. Nowomalin. Dermań. Monasterek. Rozważ.

559. P r u c h n i k J o s e f ing.: Wissenschaftliche Untersuchungen im Zusammenhang mit der Bearbeitung eines Entwässerungsplans der Sümpfe von Polesie in Polen. (Badania naukowe w związku z opracowaniem planu odwodnienia bagien Polesia w Polsce). Odbitka z „Verhandlungen der sechsten Komission der Internationalen Bodenkundlichen Gesellschaft". Teil A. Red. v. Otto Fauser, Groningen, Holland. 1932. Odbitka drukowana w Brześciu n/Bugiem.

Autor podzielił swą pracę na 5 rozdziałów: wstęp; badania geologiczne; badania gleboznawcze; wyniki badań torfowisk na Polesiu, tymczasowa wiadomość; badania ekologiczne. Omawiając stosunki na Polesiu, dotyka autor także i Polesia Wołyńskiego, o którem tu kilka wiadomości z jego pracy. Południowe dopływy Prypeci mają całkiem inny charakter aniżeli północne. Styr i Horyń posiadają źródła na wyżynie wołyńskiej. Spadki tych rzek są cośkolwiek większe, koryta rzek bardziej wykształcone, doliny rzeczne węższe i mniej zabagnione. Amplituda wysokiego i niskiego stanu wody sięga 4.0 m. Wszystkie rzeki wzbierają regularnie na wiosnę podczas tajania śniegu, w czasie, gdy ziemia jest jeszcze zamarzła i wsiąkanie wody jest nikłe. Letnie deszcze ulewne rzadko powodują wylewy rzek. Wezbrane wody nie unoszą żwiru i dlatego woda jest czystą. Prace regulacyjne mają tu na celu pogłębienie koryt i temsamem umożliwienie prac meljoracyjnych na przyległych bagnach i torfowiskach, okres wysokiego stanu wody możliwie zmniejszyć, a przez to przedłużyć okres wegetacji roślinnej. Dotychczas przeprowadzone prace dały dobre wyniki. Środkowe i dolne biegi rzek Prypeci, Horynia i Styru będzie się regulowało dla umożliwienia żeglugi rzecznej. Całkiem inny charakter posiada południowa Słucz. Przepływa ona przez ukraińską krystaliczną wyżynę. Amplituda stanów wysokiego i niskiego wody jest tu dość duża i sięga 1:240. Wylewy przypadają na okres wiosenny i letni. Wysoki stan wody trwa 1 do 2 tygodni. Rzeka w tym czasie przynosi ze sobą wiele piasku, co nadaje jej charakter rzeki górskiej. Prace regulacyjne będą miały na celu umocnienie brzegów i uniemożliwienie przesuwania piasku i żwiru podczas wielkiego stanu wody. Z powyższego wynika, że można będzie przystąpić do prac nad regulacją rzek dopiero po opracowaniu ogólnego projektu osuszenia Polesia. Po tych ogólnych uwagach zaznajamia autor czytelnika z dotychczasowemi wynikami badań na wskazanym terenie (zob. Nr. 42—45, 47—51, 55—60, 62, 116, 311, 315—322, 328—329, 332, 363—364, 369, 486—492 Bibljografji Wołynia w Rocznikach Wołyńskich).

360. R ü h l e E d w a r d: Morfologja i geologja wzgórz w dorzeczu górnej Prypeci. Opubl. w „Wiadomościach Służby Geograficznej". Warszawa, 1933, Nr. 4.

Ciekawą swą pracę podzielił autor na następujące rozdziały: Wstęp. Przegląd literatury. Budowa geologiczna. Opis wzgórzy. Geneza wzgórzy. Zakończenie. Literatura. Autor opisuje wzgórza położone na południowo-zachodnim kącie Polesia. Na zachodzie

ukazują się one niedaleko Bugu na E od Opalina, na wschodzie sięgają po Horyń. Ściśle opisuje autor tylko dwa pasma położone między Prypecią i Wyżówką oraz między Wyżówką a Turją. Najstarszym utworem występującym na omawianym terenie jest kreda. W górnych warstwach wykształciła się kreda w biały i szaro-biały margiel, w niższych przechodzi w kredę piszącą. Najstarsze poziomy kredy występują nad Turją, pod Datyniem w okolicy wzgórza Krzemieniec. Na wschodzie badanego terenu występuje tylko górny poziom turonu, wzgl. senon, bardziej zaś ku zachodowi występuje na wierzchołkach wzgórz poziom mucronatowy górnego senonu. Miąższość kredy jest znaczna. Utwory trzeciorzędowe występują w całym pasie wzniesień. Rozpoczynają się warstwą żwirów lub zlepieńcem, na którym leżą gliny lub piaski glaukonitowe, wyżej zaś piaski kwarcowe. W stropie tych utworów występują bitumiczne gliny lub mułki. Utwory dyluwjalne reprezentowane są przedewszystkiem przez utwory morenowe. Skład petrograficzny moreny naszego obszaru jest różny, zależny w dużej mierze od utworów podłoża. Opisywane wzgórza tworzą kilka grup, które oddzielone są od siebie szerokiemi dolinami rzek. Najbardziej na zachód wysunięte wzgórza znajdują się pomiędzy wsią Ostrówki, Lubomlem a Kuśniszczami, gdzie osiągają wysokość 215 do 219 m. Na północ od tych wzgórz znajdujemy pasmo ciągnące się od Hołowna po Nudyże i Starą Hutę. We wschodniej części na międzyrzeczu Prypeci i Wyżówki znajduje się inne pasmo wzgórz. Największe z tych grup znajduje się pomiędzy Dubecznem a Czewelami. Druga grupa wzgórz, leżąca między Wyżówką a Turją, różni się od zachodniej tem, że występują one zrzadka na równym obszarze i rozrzucone są na znacznej przestrzeni z południa na północ. Autor odnosi powstanie wzgórz do końca pliocenu i początku pleistocenu.

561. R ü h l e E d w a r d: Użycie ziemi i rozmieszczenie ludności na Zachodniem Polesiu. Opubl. w „Wiadomościach Służby Geograficznej". Warszawa, 1930. Nr. 3.

Wstęp. Materjały statystyczne i ocena ich wartości. Metody opracowania map i wykresów. Użycie ziemi Zachodniego Polesia: *a)* Uwagi ogólne, *b)* Południowy kraniec wyżyny środkowego Niemna, *c)* Dolina Jasiołdy, *d)* Zahorodzie, *e)* Nizina Ryty, Prypeci i Piny, *f)* Polesie Wołyńskie, *g)* Obraz gospodarczy Zachodniego Polesia. Gęstość zaludnienia Zachodniego Polesia. Zestawienie. Objaśnienia tablicy. Literatura. Do pracy dodał autor 5 map. Zajmiemy się tylko Polesiem Wołyńskiem. Obszar leżący na po-

łudnie od Nadprypecia nazywa autor Polesiem Wołyńskiem (na str. 34 na mapce jednostek antropogeograficznych Zachodniego Polesia, widzimy, że autor zaliczył okolicę Ratna do Nadprypecia Zachodniego, Polesie Wołyńskie zaś obejmuje tylko teren między Wyżówką a Styrem). W dziedzinie gleb spotykamy na Polesiu Wołyńskiem dużą różnorodność, co przyczyniło się do zróżnicowania gospodarczego. Miejsca najwyższe o glebach bielicowatych zajęte są pod uprawę roli. W okolicach Datynia i Hołowna role stanowią 35%—40%. Oprócz wzgórz, uprawy zajmują znaczne przestrzenie w nadrzeczach, gdzie często występują rędziny typu nizinnego, dobrze nadające się do uprawy. Lasy rozmieszczone są równomiernie, przyczem w części zachodniej występują mniejszemi obszarami. Zajmują one średni poziom, chociaż nie brak ich w miejscach najwyższych (Siedliszcze). Na wschodzie zajmują zwarte większe przestrzenie na bagnistych działach wodnych Turji, Stochodu i Styru. Łąki i pastwiska obserwujemy w dolinach rzek. W wielu wypadkach wydmy stanowią nieużytki, sterczące wśród urodzajnych naokoło gleb bielicowych czy rędzinowych. Gęstość zaludnienia od 40 do 70 mieszkańców na 1 km^2.

362. W ą s o w i c z J.: Z geografji osiedli wiejskich na Wołyniu. Opubl. w „Czasopiśmie Geograficznem", t. XII, z. 3/4. Lwów, 1934.

Na podstawie porównania map rosyjskich z 1821 r. i polskich z 1922—24 wzgl. 1927—29 r. oraz na podstawie materjałów z Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Łucku kreśli nam autor zmiany w rozkładzie wsi. W połowie XIX wieku nie znano jeszcze na Wołyniu wsi rozrzuconych (skomasowanych). Na południu były wsie wielkie, na północy małe. Dopiero po uwłaszczeniu chłopów w 1861 r. nastąpiła większa kolonizacja polska, niemiecka i czeska. Trzebienie lasów i zakładanie wielkiej ilości kolonij przyspieszyło proces rozdrabniania się wsi. Co charakterystyczniejsze, to fakt, że wsie na południu i północy pozostały nadal zwarte, gdyż na południu przeszkodą w rozdrabnianiu się wsi jest brak wody, podczas gdy na północy obszary bagienne. Drugą przyczyną zmiany stosunków rolnych na Wołyniu to naturalny przyrost ludności rolniczej. Przyrost ten spowodował, że nowozakładające się rodziny rolnicze albo opuszczały wieś tworząc nowe kolonje, albo poszły „na futory" i temsamem rozdrabniały dotychczasową wieś zwartą. W ostatnich czasach (do 1932 r.) przeszło 20% starych zwartych wsi, na skutek wykonania reformy rolnej zostało skomasowanych, gospodarstwa pojedyncze oddzieliły się i zwarta wieś,

jako taka, przestała istnieć. Proces ten nie został jeszcze ukończony.

563. Zubrzycki Tadeusz: Hydrologiczny régime polskiego Polesia. Opubl. w przeglądzie Geograficznym, t. XIV, zesz. 1—2. Warszawa, 1934.

Autor podzielił swą pracę na następujące rozdziały: 1. Ogólne uwagi o właściwości zlewni poleskiej. 2. Materjał obserwacyjny. 3. Ruch stanów wody. 4. Stosunki odpływu. 5. Zjawiska lodowe. Główną arterję wodną Polesia stanowi Prypeć. Zlewnia jej obejmująca prócz całego prawie Polesia także rozległy obszar Wołynia, oddzielona jest na zachodzie i północy od zlewisk Wisły i Niemna europejskim działem wodnym, który na tej przestrzeni obniża się b. znacznie, miejscami do 145 m n. p. m. Okoliczność ta, sprzyjająca łączeniu sąsiednich systemów rzecznych sztucznemi kanałami żeglugi, ułatwiła połączenie Piny i Muchawca kanałem Królewskim, a Jasiołdy i Szczary kanałem Ogińskiego. Na południu zlewnia Prypeci oddzielona jest od zlewni Dniestru drugorzędnym działem wód, wzniesionym we wschodniej części swej na 400—430 m n. p. m., a w pobliżu granicy Państwa zniżającym się stopniowo do 340 m n. p. m. Długość biegu Prypeci od źródeł do ujścia rzeki do Dniepru wynosi ponad 800 km, a całkowity obszar dorzecza obejmuje około 120.000 km². Obszar odwadniany przez polską część Prypeci (położony częściowo na terytorjum Z. S. S. R-u) ma 68.893 km², co odpowiada w przybliżeniu wielkości dorzecza Bugu i Narwi. Pod względem opadowym możemy podzielić dorzecze Prypeci na 2 części: południową i północną. Różnice będą polegały głównie na skupieniu największych sum opadów (ponad 700 mm) na Wołyniu, mianowicie w paśmie gór Krzemienieckich i występowaniem sum najmniejszych (poniżej 300 mm) w centrum Polesia, Piny i Jasiołdy. Polesie, wzięte w całości, należy w porównaniu z resztą dorzeczy polskich (wyjąwszy Wartę oraz część Wisły z Bugiem i Narwią) do dziedzin stosunkowo ubogich w opad. Obserwacje czyniono w 110 stacjach wodowskazowych, wysokości opadu w 128, zmiany poziomu wód gruntowych w 211. Zaznaczyć należy powolne opadanie stanów wody, począwszy od kulminacji wiosennego wezbrania. Stany wód obniżają się stopniowo od rocznego maksimum, notowanego najczęściej w kwietniu, aż do rocznego minimum, przypadającego zwykle na wrzesień lub październik. Porównanie z innemi polskiemi dorzeczami okazuje, że przeciętny czas trwania zjawisk lodowych na Polesiu jest stosunkowo długi, co odpowiada geograficznemu rozmieszczeniu temperatur

w Polsce, a mianowicie północno-wschodniemu kierunkowi przesuwania się izoterm zimowych. Zgodnie z tem, jedynie rzeki zlewni Niemna i Dźwiny wykazują dłuższy okres zjawisk lodowych, niż sieć wodna Polesia. — Szereg tablic oraz literatura przedmiotu uzupełniają pracę.

Życiorysy.

564. Berezowski Antoni: zob. Złotorzycka Marja Nr. 548—9.

565. Dąbrowski Jarosław: zob. Złotorzycka Marja Nr. 550—1.

566. Ostrogski Konstanty Iwanowicz: zob. Charkiewicz Walerjan dr. Nr. 520.

567. Ostrogski Konstanty (Wasyl): zob. Lewicki Kazimierz Nr. 531, Andrusiak M. Nr. 519.

568. Wiśniowiecki Jeremi: zob. Korduba Miron Nr. 528, Tomkiewicz Władysław Nr. 544, Miniecki Nr. 536, Rowiński 539.

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH.

Indeks ten nie obejmuje nazw wymienionych w „Bibljografji Wołynia". Liczby zwyczajne oznaczają stronę, kursywą rycinę, zaś w nawiasach odsyłacze na oznaczonej cyfrą stronie.

INDEKS NAZWISK.

Indeks ten nie obejmuje Bibljografji Wołynia. Liczby zwyczajne oznaczają strony, kursywą rycinę, zaś w nawiasach odsyłacze na oznaczonej cyfrą stronie.

ERRATA.

Na stronie	21	w wierszu	9	od dołu	*jest*	Stepan	*ma*	*być*	Stepań
„ „	22	„ „	13	„ „	„	Milsk Stary	„	„	Mylsk St.
„ „	46	„ „	3	„ „	„	przewilej	„	„	przywilej
„ „	154	„ „	4	„ „	„	Ołygi	„	„	Ołyki
„ „	174	„ „	20	od góry	„	Hruszficki	„	„	Kruszficki
„ „	322	„ „	19	od dołu	„	Demokracji	„	„	Demokraci